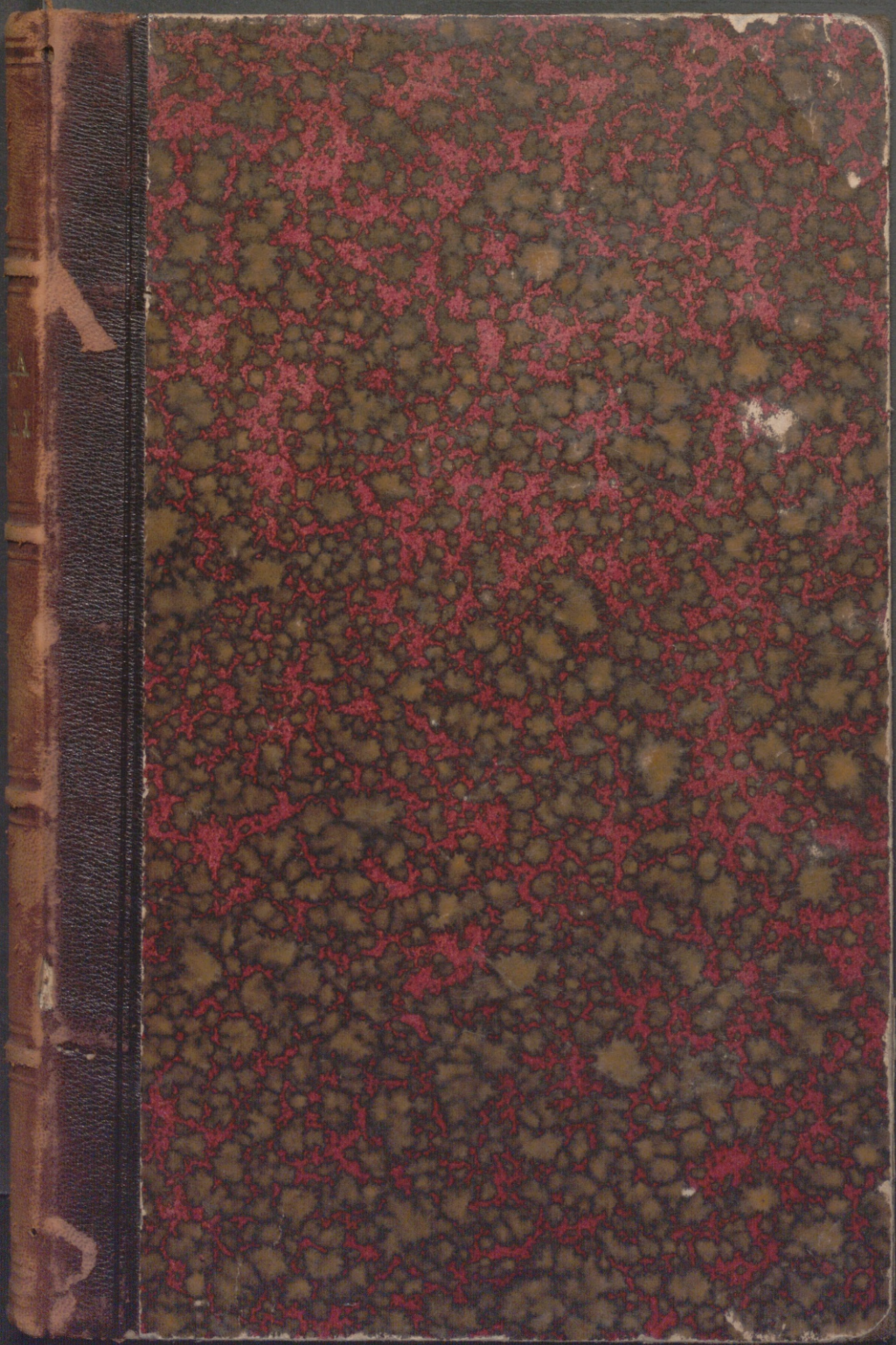


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Z POLA WALKI.

Zbiór materyałów tyczących się polskiego ruchu socyalistycznego.



LONDYN

* W DRUKARNI PARTYJNEJ *

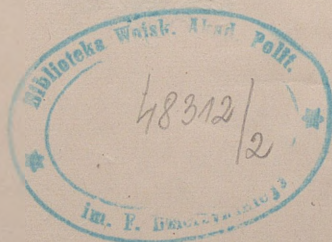
1904.

3K37

WYDZIAŁ BIBLIOTEK I KOLEKCYJ

WYDZIAŁ WARSZAWY

WYDZIAŁ WARSZAWY



WARSZAWA

WARSZAWA

1911

OD WYDAWCÓW.

Jedną z charakterystycznych cech, odróżniających ruch socjalistyczny w niepodległych krajach zachodniej Europy od ruchu socjalistycznego w Polsce, jest obecność w zachodnio-europejskim socjalizmie pewnej domieszki trwałych osobistych wpływów, których — w takiej rozciągłości — niema i, w obecnych warunkach, nie może być u nas. Wszelki ruch społeczny, zataczając coraz szersze kręgi i zagarniając pod wpływ swój coraz większe masy, rekrutuje sobie szczególnie oddanych bojowników, którzy całą swą rozporządzalną energię, wiedzę i zdolności oddają na usługi sprawie. Ci bojownicy: organizatorzy, agitatorzy, działacze partyjni stanowią ośrodki, dokoła których skupiają się inni, są sprężynami, poruszającymi masy i, dzięki takiemu swemu stanowisku, utożsamiają się z ruchem i są jego żywymi przedstawicielami; w ciągu długoletniej działalności nabywają doświadczenia i, sami korzystając zeń, dają jednocześnie przykład i osobiste a cenne wskazówki towarzyszom młodszym, wysuwającym się dopiero na arenę ruchu; pracując przez długie szeregi lat dla sprawy rewolucyjnej, stają się nosicielami rewolucyjnej tradycji, a wskutek tego widomymi reprezentantami historycznej ciągłości ruchu. Ta historyczna ciągłość ruchu posiada w takich warunkach, oprócz swej zasadniczej cechy — organicznego rozwoju form podstawowych i podstawowych idei — jeszcze inną, — mianowicie uzewnętrznia się w pewnych jednostkach.

Polski ruch socjalistyczny nie wyłamał się z pod ogólnych praw historycznego rozwoju i posiada, zarówno pod względem ideowym jak pod względem form zewnętrznych, jednolitość wyraźną i ciągłość nieprzerwaną. Złą wola lub ignorancja różnych powołanych i niepowołanych krytyków nieraz kazała zapatrywać się na polski socjalizm, jako na wytwór „cudzoziemsko-żydowski“ nic wspólnego z myślą polską nie mający, lub jako na sztucznie szczepioną na polskim gruncie odmianę rosyjskiego „nihilizmu“. Dziś jednak ci nawet, którzy podobne poglądy wygłaszają, nie wierzą w nie... Ubogim byłby naród, którego myśl samodzielna nie przekroczyłaby granic indywidualistycznej filozofii i nie znalazła dalszych ścieżek, i naród taki, tracąc zdolności myślenia, traciłby nie tylko prawo do życia, lecz możliwość życia. Na szczęście, myśl polska dawno już przekroczyła ciasne wyznaczone jej granice indywidualizmu, by ostatecznie dojść do wniosku, że socjalizm i tylko socjalizm może nas odrodzić,

natchnąć potęgą i wyrwać z tej przepaści upadku politycznego do jakiej zepchnęły nas „wola losu i winy dziadów naszych“. Za myślą socjalistyczną przyszły czyny: agitacja i organizowanie mas od lat blisko trzydziestu posuwające się na gruncie krajowym wciąż dalej i głębiej. Organizacje krajowe nie raz padały niszczone przemocą policyjną, na miejscu rozbitych powstawały inne, lecz pod względem rozwoju form organizacyjnych wyraźny jest pomiędzy nimi wszystkimi związek stały i nieprzerwany.

O ile jednak historyczna ciągłość ruchu naszego jest zupełnie wyraźna, o tyle — o ile nie brać pod uwagę wyjątków — brak nam żywej osobistej tradycji, brak tego dodatniego wpływu, jaki gdzieindziej wywiera na życie całej organizacji znaczna stosunkowo liczba jednostek, przez długie lata pracujących w szeregach partyjnych. Agitatorzy, którzy gdzieindziej pracują nieprzerwanie przez całe dziesiątki lat, w Królestwie zwykle po kilkoletniej działalności znikają za bramami więzień i, w znacznej większości wypadków, giną dla ruchu. Zaledwie zdołali skupić większą gromadkę współtowarzyszów, zaledwie nabyli rewolucyjnego doświadczenia, — zostają z tej gromadki wyrwani a doświadczenie ich, zamiast służyć im samym i innym, ginie bezużytecznie. Choć ruch trwa nieprzerwanie, jednakże ludzie, będący poruszającą siłą tego ruchu, zmieniają się z szybkością nieznaną gdzieindziej.

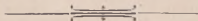
Taki stan rzeczy wymaga, by te cząstkowe szybko niknące tradycje i żywe rewolucyjne doświadczenie, jako elementy przedstawiające niezmierną wartość praktyczną, były o ile możności w całości oddawane na usługi nowym towarzyszom, zajmującym placówki opróżniane przez doświadczonych działaczy; konieczne jest, by elementy te, dlatego właśnie że nie mogą koncentrować się w jednostkach, stawały się własnością ogółu rewolucyjnego. Jednym zaś ze sposobów — jeśli nie jedynym sposobem — częściowego urzeczywistnienia tego zadania, jest stworzenie dostępnej dla ogółu specjalnej literatury, dającej kwintesencję życiowego doświadczenia rewolucyjnego. W literaturze takiej opisy wybitniejszych i mniej wybitnych wypadków życia partyjnego oraz osobiste wspomnienia działaczy zajmować muszą poważne miejsce. Opisy podobnie z natury rzeczy nosić muszą charakter historyczny i biograficzny i służyłyby jednocześnie jako przyczynki do historii socjalistycznego ruchu; ostatni rezultat byłby jednakże raczej przypadkowy, a główna wartość zbieranych materiałów polegałoby na tem że odpowiednio użytkowane, mogłyby choć częściowo i niezupełnie zastąpić wpływ, wywierany gdzieindziej bezpośrednio przez czynny przykład i żywą tradycję.

Dotychczasowa nasza literatura — jeśli pominiemy wspomnienia i opisy rozsypane w prasie peryodycznej — niemal nie posiada takich wydawnictw. Osiemnaście lat mija gdy pod nagłówkiem „Z pola walki“ — takim samym jaki położyliśmy na niniejszej książce — wyszła w Genewie broszura zawierająca opis procesu „Proletaryatu“; broszura ta od lat paru jest wyczerpana, a różne w ostatnich czasach publikowane „historje socjalizmu polskiego“ nie odpowiadają ani wyżej zaznaczonemu celowi ani nawet zwykłym wymaganiom co do treści, jaka kryć się winna pod takim tytułem. Książka, którą obecnie oddajemy do rąk czytelników, jest próbą zapełnienia poważnej luki istniejącej w naszej literaturze partyjnej; zawiera ona, prócz znacznie rozszerzonego opisu procesu „Proletaryatu“, cały szereg artykułów, wspomnień i danych, w których towarzysze zajęci czynną działalnością lub przygotowujący się do niej, znajdą niejedną cenną wskazówkę i niejedną radę.

W miarę nagromadzenia się materiału wydawać będziemy dalsze zeszyty, prawdopodobnie znacznie mniejszej objętości od niniejszego. Ponieważ obecnie wyczerpaliliśmy cały materiał jakim rozporządzaliśmy, — termin wyjścia nastę-

pnego zeszytu zależy nietyle od nas samych ile od towarzyszków. Żaden, najdolniejszy nawet literat fachowy — o ile sam nie brał udziału w ruchu — materiału takiego dostarczyć nie może, więc nawet rozporządzanie znacznym zasobem sił literackich i znacznymi funduszami nie dałoby nam możności wydawania tych tak potrzebnych rzeczy. Natomiast potrzebny materiał mogą dostarczyć wszyscy którzy biorą już kiedykolwiek brali udział w ruchu krajowym. Do towarzyszków więc zwracamy się tutaj, prosząc o nadsyłanie wspomnień i opisów zdarzeń w których sami brali udział lub które inną drogą dokładnie są im znane. Wydawanie takich materiałów posiada pierwszorzędne *praktyczne* znaczenie dla całej pracy w kraju i dla tego wierzymy, że na wezwanie nasze odezwią się wszyscy którym ta praca krajowa na sercu leży i którzy mogą potrzebnych danych dostarczyć.

Nikt lepiej niż sami wydawcy nie może zdawać sobie sprawy z faktu do jakiego stopnia chaotyczne w wielu miejscach ugrupowanie materiału obniża wartość niniejszej książki. Przyczyną tego chaotycznego ugrupowania był przede wszystkim powolny i nadzwyczaj nieregularny dopływ rękopisów. Od naszych współpracowników zależeć będzie, czy będziemy mogli uniknąć podobnego błędu w przyszłości.

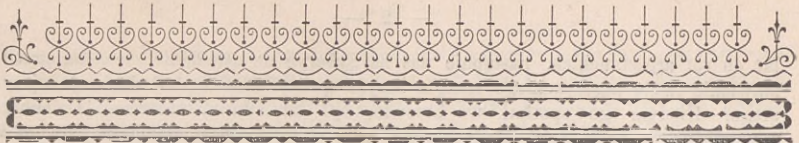


Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

1

Spis rzeczy.

Wspomnienia z pobytu w Galicyi	Str. 1
Nieurzeczywistnione plany	„ 15
Ze wspomnień więźnia	„ 18
Grupa Proletaryatu z r. 1888.	„ 21
Ryska grupa partyi „Proletaryat“ (1890 — 1892)	„ 23
Bunt łódzki w r. 1892	„ 25
Wspomnienia z dwóch lat (1892 — 1893)	„ 28
„Socyalna demokracja Królestwa polskiego“	„ 35
O świecie (wspomnienie z r. 1878)	„ 41
Ludwik Waryński	„ 43
Wspomnienia z 1878 roku	„ 50
Proces Krakowski 1880 r.	„ 64
Wspomnienia o Kunickim i Bardowskim	„ 78
Wielki proces krakowski	„ 93
Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie	„ 125
Początki ruchu w Zawierciu	„ 131
Z działalności „Proletaryatu“	„ 133
Sprawozdanie z procesu „Proletaryatu“	„ 146
Akt oskarżenia w procesie „Proletaryatu“	„ 158
Listy od towarzyszy skazanych w procesie „Proletaryatu“	„ 211
Zeznania Pacanowskiego	„ 217
Powieszenie Kowalewskiego	„ 242



Wspomnienia z pobytu w Galicyi

(Zaczątki obecnego ruchu socjalistycznego)

Kiedy w lipcu 1870 r. rozpoczęła się wojna francusko-niemiecka, byłem w Warszawie. W mieście powstała wielka radość, przypominano sobie świetną kampanię 1807 r. i spodziewano się niebawem ujrzeć sztandary francuskie w Poznaniu. Rychło jednak zasepiły się czoła. Telegraf donosił o porażkach francuskich, o wkroczeniu Niemców do Francji, o niustannem posuwaniu się ich naprzód. Z początku nie chciano temu wierzyć; przypuszczano, że w tem się ukrywa jakaś kombinacya strategiczna, i wciąż oczekiwano doszczętnego zniszczenia armii niemieckiej. Tymczasem pierwszych dni września przysłała wiadomość o strasznej klęsce pod Sedanem. W całym mieście zapanował smutek głęboki. Ze spuszczoną głową w milczeniu witano się i żegnano na ulicy, jakby poniesiono wielką własną narodową klęskę. Wiadomość o ogłoszeniu Rzeczypospolitej we Francji na nowo ożywiła nadzieje. W licznej kole wróconych z Rosji wygnańców wszyscy niemal byli tego przekonania, że republikańska Francja wkrótce wyrzuci najazd niemiecki z granic swojego kraju. Jeden tylko lekarz Adolf Kuncewicz, towarzysz mój z Pawłowska w gubernii woroneskiej, przez złość na francuzów, że zawieili jego nadzieje, utrzymywał z większą zawziętością niż szczerością, że Niemcy dalej bić ich będą i ostatecznie wejdą do Paryża.

Wkrótce po ogłoszeniu wojny zamierzyłem wyjechać za granicę, spodziewając się, że zwycięstwa francuskie sprowadzą ważne także skutki dla naszego narodu. Przypuszczaliśmy możliwość utworzenia legionu polskiego. Po ogłoszeniu Rzeczypospolitej we Francji rozpocząłem starania o paszport zagraniczny i wkrótce go otrzymałem. Władze rosyjskie ówczesne chętnie wydawały paszporty zagraniczne byłym wygnańcom, jakby starając się o możliwie znaczne zmniejszenie ich liczby w samym kraju.

Wyjechałem do Krakowa. Widząc jednak, że nader tam trudno dostać jaką pracę zarobkową, któraby dawała środki do życia, a przytem zniechęcony stańczykowsko-klerykalną atmosferą miasta, udałem się do Lwowa, zwłaszcza że do kilku osób, tam przebywających, miałem listy polecające z Warszawy. Listy te nie odniosły skutku, lecz na moje szczęście spotkałem się przypadkowo na ulicy z Janem Mittagiem, którego poznałem w Archangielsku, gdzie się znajdował w rotach aresztanckich. Mittag, wzięty do niewoli, został wysłany na kilka

lat do rot aresztanckich, następnie zaś na Syberyę na osiedlenie, lecz na przedstawienie rządu austriackiego wraz z innymi galicyanami wrócił do kraju ojczystego. Kiedym go spotkał we Lwowie, był on administratorem „Dziennika Lwowskiego“, najbardziej postępowego podówczas organu demokratycznego w Galicyi. Dziennik ten, wydawany i inspirowany przez Franciszka Smolkę, wychodził pod redakcją Tadeusza Romanowicza. Mittag, pozostający w przyjaznych stosunkach z zarządcą drukarni tego dziennika, Augustem Skerlem, wyrobił mnie w niej posadę korektora, a nadto w odcinku dziennika drukowano moje *Wspomnienia wygnança*.

We Lwowie tak samo jak i w Warszawie, z żywym zainteresowaniem się i z całym współczuciem dla francuzów śledzono przebieg walki ich zbrojnej z niemcami, z tą jednak różnicą, że we Lwowie głośno manifestowano swoje uczucia. Szczególnym nimbem bowiem otaczano Gambettę i spodziewano się, że pójdzie on śladem wielkich konwencyonistów z 1793 roku i nada wojnie charakter rewolucyjny. Opowiadano, że sprzyjał on polakom, że sekretarzem jego był syn emigranta polskiego, Wiczniński — jeżeli mię pamięć nie myli. Przez redakcyę naszego dziennika przesuwaly się rozmaite osoby, noszące się z myślą zwiazania sprawy naszej z bieżącymi wypadkami. Najczęstszym gościem bywał Bronisław Wołowski, który ułożył był nawet projekt utworzenia legionu polskiego, popierany w tem przyjaźnie przez Andrieux'go, podówczas prokuratora w Lyonie. Rząd jednak francuski lękał się poruszenia sprawy polskiej, zwłaszcza, że rachowano na interwencyę dyplomatyczną gabinetu petersburskiego, który usiłował skłonić ku temu wymową swoją Thiers, objeżdżający z błagalną misją wszystkie stolice europejskie. Najbardziej rewolucyjny nawet z członków rządu — Gambetta — dał wymijającą odpowiedź, kiedy proponowano mu dopomódz do zorganizowania zbrojnego powstania w Poznańskiem, podówczas ogołoconem niemal z wojska, a natomiast mieszczącym w sobie znaczną liczbę żołnierzy francuskich, wziętych do niewoli. Prezydent zaś rządu, generał Trochu, chciał był nawet rozstrzelać Jarosława Dąbrowskiego jako prowokatora pruskiego, rozgniewany nań za ostrą krytykę niedołęztwa, z jakim zmarnował ogromne siły, znajdujące się w Paryżu.

Wyobrażam straszne oburzenie Kuncewicza, gdy się dowiedział, że przepowiednia jego ziszcila się. Paryż poddał się prusakom w końcu stycznia 1871 r. Z bólem serca przyjęto we Lwowie tę wiadomość. Francya, na którą przyzwyczailiśmy się spoglądać jako na naszego naturalnego sprzymierzeńca, została złamana i pobita przez naszego odwiecznego wroga, krzyżactwo pruskie. I dla tego wiadomość o rewolucyi marcowej w Paryżu i o ustanowieniu Komuny wywołała niemal powszechną radość i wzbudziła nadzieję, że rachunki z prusakami nie zostały jeszcze ostatecznie skończone. Dzienniki lwowskie pisały o Komunie bez niechęci, a demokratyczny krakowski „Kraj“ drukował w odcinku piękne korespondencye z Paryża, z wielką życzliwością przedstawiające ruch komunalny. Zdaje się, że listy te były pióra Józefa Tokarzewicza.

„Dziennik Lwowski“ nie wychodził już w tym czasie, zakończył on swój żywot w końcu stycznia czy też na początku lutego 1871 r. — nie przypominam sobie dobrze. W ostatnich dwóch miesiącach robił on już bokami. Pensi nam nie wypłacano, dawano tylko drobne na ich konto zaliczki. Oczekiwaliśmy jak zbawienia wyboru Smolki na burmistrza Lwowa. Smolka został wprawdzie wybrany, ale nieznaczną większością; nie przyjął więc wyboru, ponieważ spodziewał się, że mieszczaństwo lwowskie całe przyjmie go z otwartemi ramiony. Dziennik zamknął swą budę, pozostając mi winien dużą jak na moją kieszeń sumę, bo coś około 60 guldenów. Znalazłem się bez zarobku i bez pieniędzy. W tym to czasie przyszły do skutku moje dwa odczyty w „Gwiazdzie“ o kwestyi robotniczej, które zamierzyłem spieniężyć. Kilka słów o tem.

„Gwiazda“ lwowska była w swym czasie najważniejszą i najżywotniejszą organizacyą robotniczą w Galicyi. Tu się skupiała najinteligentniejsza i najruch-

liwsza część robotników, i tam też powstawały projekty nowych instytucji robotniczych. Było to towarzystwo, mające na celu naukę i zabawę. Znajdowało się pod opieką, kuratelą demokracji, której chodziło głównie o uzyskanie pomocy klasy robotniczej w sprawach politycznych. Nasz był redaktor, Tadeusz Romanowicz, cieszył się wówczas największą popularnością wśród robotników.

Kurator „Gwiazdy“, Mieczysław Darowski, dowiedziawszy się, że chcę mieć odczyt, zaprosił mnie przez sekretarza do siebie w celu porozumienia się w tym przedmiocie. Poszedłem do niego zrana, ponieważ najłatwiej było go zastać o tej porze. Najdawniejszy ten spiskowiec był dobrym, poczciwym, wolno-myślnym szlachcicem polskim. Typy takie stawały się już coraz rzadsze. Lubił on robotników, życzył im dobrze, ale zawsze robotnik w jego oczach to nie był szlachcic. Zastałem go w szlafroku, z fajką na długim cybuchu osadzoną, wydającego rozporządzenia sekretarzowi „Gwiazdy“, którego traktował dobroliwie, lecz po szlachecku, nieco z góry. Na jego żądanie wytłómaczyłem mu główną treść mego odczytu, czyli raczej odczytów, ponieważ musiałem następnie podzielić mój odczyt na dwie połowy. Darowski słuchał uważnie, nieco podejrzliwie, robił pewne zastrzeżenia, w wielu miejscach potakiwał, wreszcie polecił sekretarzowi, ażeby wywiesił w sali ogłoszenie o mającym się odbyć odczycie.

— Uważa Pan — powiedział do mnie na odchodnym — prosilem Pana o podanie treści dla tego, że się już raz zdarzyło, że przyjezdny emigrant pod pozorem odczytu namawiał robotników do wychodźstwa do Ameryki.

Odczyty moje nie wywarły wielkiego wrażenia. Prócz kilku osób, które żywo zainteresowały się ich treścią, większość okazała się dość obojętną. W liczbie tych, którym moje odczyty podobały się, był także Zbrożek, redaktor „Rękodzielnika“. W rozmowach, które z nim miewałem, okazywał on skłonność ku poglądom socjalistycznym i zamieszczał w swem piśmie — jako wstępny — artykuł, który napisałem w powodu zmywu czeladników krawieckich, doradzając im, by założyli stowarzyszenie wytwórcze. Stowarzyszenie takie istotnie powstało, lecz nie zdołało długo się utrzymać. Z powodu mego artykułu Zbrożek otrzymał ostrzeżenie od Alfreda Młockiego, który dawał pieniądze na wydawanie pisma robotniczego, chociaż Młocki, sam autor wcale dobrej książki, przedstawiającej walkę zasad od czasu wielkiej rewolucji, należał do najbardziej radykalnych podówczas w Galicyi umysłów.

Jak już wzmiankowałem, chciałem spieniężyć moje odczyty, drukując je w jakiej gazecie. Poradzono mnie, ażebym udał się do pośrednictwa Skotnickiego, wychodźcy politycznego z Kongresówki, który podówczas był współpracownikiem „Gazety Narodowej“ i w przyjaznych stosunkach z jej redaktorem, Janem Dobrzańskim, pozostawał. Skotnickiego uprzedzono o mojej wizycie i o jej celu. Przyjął mnie jednak chłodno i podejrzliwie wypytywał, skąd czerpałem wiadomości o Towarzystwie Międzynarodowym Pracowników. Ostatecznie wszakże przyrzekł doręczyć mój rękopis Dobrzańskiemu. Codziennie biegłem do kawiarni, chwytalem „Gazetę Narodową“ i doznawałem zawodu: mego artykułu jak nie było, tak nie było. Raz, idąc ulicą, spotkałem Dobrzańskiego, którego nie znałem osobiście, lecz tylko z widzenia. Zatrzymał mnie i, nie prezentując się, zaczął od razu mówić o moim rękopisie, a szczególnie o Towarzystwie Międzynarodowym. Nie zgadzał się z moim zdaniem, jakoby w tem towarzystwie wiedza i praca spotkały się i połączyły z sobą; uważał, że zanadto przeceniam znaczenie polityczne i społeczne tego stowarzyszenia. Zrobił mnie przytem kilka uwag literackich co do stylu, z których skorzystałem następnie. Wreszcie powiedział, że rękopis mój odda Gillerowi, ponieważ powierzył mu całkowicie redakcję odcinka. — Wstap więc pan do redakcyi — dodał — i zapytaj Gillera, co zamierza zrobić z pańskim artykułem. — Nazajutrz więc zrana poszedłem do redakcyi „Gazety Narodowej“. Gillera nie zastałem, lecz obecny tam Skotnicki zwrócił mi ręko-

pis, oświadczając w imieniu Gillera, że stawianie kwestyi robotniczej, zwłaszcza w takiej formie, nie byłoby na czasie.

Ponieważ dostałem z domu trochę pieniędzy, postanowiłem więc drukować moje odczyty własnym nakładem. Druk 500 egzemplarzy kosztował 30 guldenów. Byłem pewny, że, sprzedając egzemplarz po 20 centów, zwócę sobie rychło tę sumę a nawet coś jeszcze zarobię. Spotkał mię jednak zawód. Co najwięcej połowa kosztów się zwróciła i to drobnemi kwotami, w znacznych odstępach czasu wpłaceniami. Nakład jednak cały prędko się wyczerpał. Przyczyniłem się sam najwięcej do tego, rozdając egzemplarze na wszystkie strony. Kilkadziesiąt egzemplarzy powędrowało za kordon — do zaboru rosyjskiego.

Rozgłosu nie miała także moja broszura. Pomimo, że wszystkim redakcyom gazet i pism posłałem egzemplarze, wszystkie przemilczały o niej. Kraszewski w „Tygodniku“, który podówczas wydawał w Dreźnie, na podstawie mojej broszury napisał wstępny artykuł o ruchu spółdzielczym, ale o samej broszurze nie wspomniął. Radykalno-słowiańskie tylko jakieś piśmko, które zaczęło w tym czasie wychodzić we Lwowie, przedrukowało w swoich łamach całą moją broszurę, nie pytając mnie wcale o pozwolenie. Nie byłem z tego zadowolony, albowiem piśmko owo zalecało się także do braterstwa moskiewskiego.

Broszura moja jednak nie przeszła zupełnie niepostrzeżenie. Zwróciła ona na mnie uwagę i tam, gdzie tego sobie wcale nie życzyłem, i tych, z którymi w coraz ściślejszy wchodziłem następnie stosunek.

Pierwszym nabywcą mojej broszury był komisarz policji, Sobolak, — jak sam żartując to mówił. Kupił aż dwa egzemplarze. Ponieważ paszport, wydany w Warszawie na półroku, już się był przedawnił, więc wezwano mnie do policji i spisano protokół, szczególnie wypytując, czy nie byłem w ostatnich czasach w Paryżu. Z komisarzem Sobolakiem, który spisywał protokół, miałem już był dawniej utarczkę. Było to w parę tygodni po przyjeździe do Lwowa. Wróciwszy raz z miasta do mieszkania, znalazłem awizację z policji, ażebym *we własnym interesie* przybył z dokumentami, świadczącemi o tożsamości osoby. Oczekując listu z pieniędzmi od matki, przypuszczałem, że może z powodu niedokładności adresu poczta udała się do pośrednictwa policji, i mnie z tego powodu wzywano, dodając, że to w moim własnym interesie. Zabrałem więc paszport i pobiegłem co prędzej na wezwanie. Dowiedziawszy się jednak, że chodziło tylko o meldunek, wpadłem w zły humor i zacząłem opryskliwie powstawać na turbacye policyjne w państwie konstytucyjnem. Sobolak mię uspakajał, zapewniając, że policya wcale nie miała względem mnie złych zamiarów, a termin: *we własnym interesie* zwykle jest używany. Nie spodziewałem się wówczas, że ten sam komisarz, którego pouczałem wtedy, jakim powinno być państwo konstytucyjne, spisywać będzie ze mnie protokół jakby z przestępcy jakiego. Sobolak jednak, jak się przekonałem o tem, będąc później współpracownikiem „Gazety Narodowej“ — nie należał do złośliwych, il n'était pas méchant — jak się wyrażają francuzi o tych pazołożonych, co z pozoru są surowi, ale nie chcą szkodzić zależnym od siebie. Opowiadano nawet, że w młodych latach Sobolak sam brał udział w ruchu patriotycznym. Spisany protokół odesłano do namiestnictwa. Wkrótce zawiadomiono mię, że jeżeli nie przedstawię nowego paszportu do 1-go sierpnia, to będę musiał opuścić Galicyę. Niemiała to była rzecz. Paszporty wydawano na półroku, a kazano płacić za cały rok, przytem obawiałem się odmownej odpowiedzi. Skończyło się jednak wszystko dobrze: przysłało mnie nowy paszport. Zostałem więc w Galicyi, lecz z poczuciem, że trzeba się mieć na baczności.

W zaborze rosyjskim wśród młodzieży uniwersyteckiej, tęskniącej do wolności narodowej, zwrócono także na mnie uwagę. Odtąd ten i ów, przyjeżdżając do Lwowa, zgłaszał się do mnie. Ze zrozumiałych powodów nie mogę wymieniać wszystkich. Wspomnę tu tylko o czterech, których nazwiska ujawniły się w pro-

cesach i stały się w pewnej mierze historycznemi, o Kazimierzu Hildcie, Janie Hłasce, Edmundzie Brzezińskim i Michale Koturnickim.

Kazimierz Hildt, którego zwłoki spoczywają w Carouge pod Genewą, cieszył się wśród młodzieży warszawskiej wielkiem uznaniem i rwał się do czynnej postępowej pracy nad pomnożeniem sił narodowych. Podczas swego pierwszego pobytu we Lwowie był on jeszcze ludowcem, zwolennikiem szerzenia oświaty, zwłaszcza politycznej, pomiędzy ludem i organizowania ekonomicznych stowarzyszeń spółdzielczych. Mniemał, iż należałoby nakreślić dokładny plan tej pracy i jąć się jej gorliwie, przy wzajemnem współdziałaniu wszystkich trzech zaborów. Pragnął więc, ażeby w Galicyi zawiązało się w tym celu koło chętnych ludzi, któreby pozostawało w porozumieniu z podobnem że kolem w Warszawie. Poznałem go z niektórymi młodymi galicyanami, w tej liczbie z Bolesławem Czerwieńskim, późniejszym autorem „Czerwonego Sztandaru“. Do utworzenia jednak koła nie przyszło. Ówczesna galicyjska młodzież postępową nie miała wiary ani we własne siły, ani w możliwość skutecznego działania wśród ludu. Ci, co przybyli z zaboru rosyjskiego, pomimo że byli obcokrajowcami, że znajdowali się na łasce i niełasce policyjnej, okazywali mniej lęklności od galicyan. Najbardziej sympatyczni, najbardziej szczerzy ludowcy, jak np. zmarły Kazimierz Okuz, ówczesny redaktor „Dzwonka“, sam pochodzenia chłopskiego, obawiali się zerwać zupełnie z tradycją szlachecką godzenia chaty z dworem i wejść śmiało na drogę otwartą obrony interesów ludowych, jak to uczynił później „Przyjaciel Ludu“ pod redakcją Bolesława Wystoucha. Było w tej młodzieży coś hamletowskiego, i Giller miał słuszość, nazywając Hamletem Bolesława Spaustę, jaskrawego wyobraźciela porywów naprzd i powątpiewania o wszystkim.

I w Warszawie ludowcy nie zdołali przyjść do praktycznych rezultatów. Kiedy więc powiew socjalistyczny osiągnął młodzież warszawską, Hildt stał się jednym z najczynniejszych i najgorliwszych propagatorów naszego ruchu. Zmuszony uciekać z Kongresówki, został na granicy aresztowany przez policję austryacką i wyrzucony do Szwajcaryi. Niewygody nadwyrężyły zdrowie, ale najbardziej gryzły go moralnie przykre następstwa, spowodowane przez fikcyjne jego ożenie nie się. Wszystko to przyspieszyło szybki rozwój gruźlicy w płucach, i łagodny klimat okolic Clarens i Montreux nad jeziorem geneńskim nie zdołał przedłużyć jego żywota. Umarł w Clarens 23 sierpnia 1878 r. Ponieśliśmy wielką stratę w osobie tego młodego i dzielnego szermierza. Był on skończonym prawnikiem, ale zamierzał głównie poświęcić się badaniu warunków życia ludowego. Zaczął już był zbierać materiały do ułożenia dokładnej statystyki ludnościowej w prowincjach polskich ze szczegółowym podziałem podług zatrudnień, wysokości zarobków, posiadanej własności i t. d. Nad mogiłą jego w Carouge stanął pomnik z polskim napisem: Dzielnemu bojownikowi sprawy ludu polskiego.

Nad mogiłą Jana Hłaski także już dawno porosła trawa (Czerwieński upamiętnił śmierć jego pięknym wierszem). Ukończywszy gimnazjum w Kownie, Hłasko wyjechał na uniwersytet do Petersburga. Umysł jego czynny a serce kochające pociągnęły go do szeregów socjalistycznych, bo tam widział jedyną gorliwą pracę i prawdziwą gotowość do poświęcenia się dla dobra ogólnego. Był we Lwowie dwa razy: przed wyjazdem do Londynu i po powrocie. W Londynie poznał się z generałem Walerym Wróblewskim i wielką powziął cześć dla niego. Gdyśmy mówili o organizacyi, wyrażał to zdanie, że byłoby korzystnem dla rozwoju socjalistycznego w Polsce mieć zagranicą jen. Wróblewskiego jako swego przedstawiciela. Miał on także popierać w Petersburgu i w Warszawie myśl wydawania we Lwowie naukowego pisma socjalistycznego, któreby zaznajamiało publiczność polską ze zdobyczami myśli europejskiej w dziedzinie nauk społecznych i służyło dla młodych pracowników zachętą do badań samodzielnych. We Lwowie zakupił on sporo książek, zakazanych przez cenzurę rosyjską, i szczęśliwie udało mu się je przewieźć za kordon graniczny.

Edmund Brzeziński, przynosząc się z Petersburga do Wiednia na studia lekarskie, odwiedził mnie we Lwowie — jak się sam wyraził — z polecenia organizacyi, do której należał. Proszono mnie, ażebym się zajął wydaniem przysłanego polskiego tłumaczenia „Programu Robotników“ — Lassalle'a, i Brzeziński wręczył mi przesłany rękopis oraz pieniądze na wydanie. Niepoprawny język tłumaczenia, które robiono z języka rosyjskiego, i w wielu miejscach zwroty niejasne — zmusiły do całkowitego przerobienia przysłanego rękopisu podług oryginału niemieckiego. „Program Robotników“ miał wielkie powodzenie, były aż cztery jego wydania, dwa wprawdzie zostały zakupione przez stronnictwo socjalistyczne niemieckie. Sporo jednak egzemplarzy rozeszło się pomiędzy robotników we Lwowie, pomiędzy którymi było już kilku szczerze oddanych sprawie socjalistycznej, że wymienię Augusta Skerla, Józefa Daniluka, redaktora „Pracy“, i Antoniego Mańkowskiego, który był także redaktorem pisemka robotniczego „Czcionka“, organu zecerów.

Do ujawnienia i wzmocnienia wszczynającego się ruchu socjalistycznego w Galicyi najwięcej się przyczynił Michał Koturnicki, wprawdzie nie bezpośrednio, lecz pośrednio. Wysłano go z Petersburga, ażeby nawiązał stosunki z socyalistami polskimi, rusińskimi i rosyjskimi zagranicą, ale przedewszystkiem ażeby urządził w Galicyi łatwy przewóz książek, zakazanych przez cenzurę rosyjską, przez kordon graniczny. Pierwszą misję wykonał szczęśliwie: był w Genewie i w Zurychu, zawiązał tam stosunki i przywiózł z sobą stamtąd do Lwowa sporą liczbę książek rosyjskich i wydawnictw Dragomanowa. Wszystko to było przeznaczone do wytransportowania za kordon. Drugie zadanie, t. j. ułatwienie przewozu, okazało się o wiele trudniejsze. Lecz i tu dało się coś zrobić. Znaleźli się tacy, co za stosowną opłatą zobowiązali się przynosić książki i odstawiać je do wskazanego miejsca, ale żądali, żeby im nie dawano wielkich, tylko małe paczki. Koturnicki miał więc dużo do roboty, a to tembardziej, że we Lwowie zakupił znaczną liczbę książek polskich. Zamknąwszy się w pokoju, rozdzielał książki, układał je w paczki i obszywał w płótno. Do nas przychodził często i otrzymywał korespondencyę pod moim adresem.

Posługacz hotelowy, podpatrzywszy czynność Koturnickiego, doniósł o tem policyi, a ta wpadła do hotelu, zmusiła Koturnickiego do otworzenia drzwi i zrobiła u niego rewizyę. Znalazłszy w jego papierach kilka kopert z moim adresem, wpadła także i do mojego mieszkania, zrobiła rewizyę, zabrała moją korespondencyę, papiery i sporo książek i broszur, które jej się wydawały podejrzanemi. Gdyby policya austriacka w Galicyi była rozumniejsza i dbała więcej o interesy swego państwa, aniżeli rządu rosyjskiego, toby postarała się być umorzyc całą tę sprawę. Bo o cóż właściwie chodziło? O przewóz książek do zaboru rosyjskiego. Przecież mogła łatwo spostrzedz, że prawie wszystkie książki były drukowane we Lwowie albo w Krakowie, a oprócz niewielkiej liczby broszur rusińskich, reszta książek była w języku rosyjskim, mało znanym w Galicyi. Mogła także przekonać się z pochwyconej korespondencyi, że chodziło o zabór rosyjski, a nie o Galicyę. Najlepszym wreszcie dowodem, że zabrane książki nie przedstawiały nic szkodliwego dla państwa austriackiego, była decyzya sądu lwowskiego, który kazał je zwrócić Koturnickiemu, oprócz kilku małych broszur rusińskich.

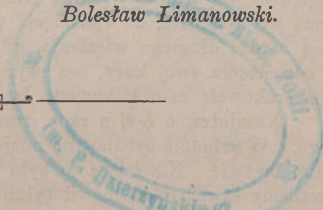
Lecz w policyi — jak się to pokazało później — wielu pobierało żołąd od rządu austriackiego i od rządu rosyjskiego. Narobiła więc straszego hałasu, chcąc okazać nie tyle przed rządem austriackim, ile przed rządem rosyjskim, jak wielką oddała mu usługę. Wzięła ludzi na prawo i na lewo, na kogo tylko najmniejsze padło podejrzenie. Z Wiednia przywieziono Edmunda Brzezińskiego wraz z kilku jego kolegami, z którymi w bliższych pozostawał stosunkach. Do sprawy wplątano także rusinów, chociaż ani Koturnicki ani ja wcale nie znaleźmy się z nimi przed procesem. Policya była tak głupia, czy też udawała tylko taką, że, wyczytawszy w liście Hłaski, pisany do mnie z Londynu, o jenerale Wró-

blewskim, aresztowała Bogu ducha winnego młodego literata z Kongresówki, mieszkającego w Zwierzyciu pod Krakowem, Henryka Wróblewskiego, późniejszego promotora postawienia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Wiem o tem od sędziego śledczego, który mię pytał, czy Henryk Wróblewski nie jest to ten sam Wróblewski, o którym pisał Hłasko. Wykazałem całą niedorzeczność tego przypuszczenia. Ażby podburzyć przeciwko nam dziennikarstwo i opinię publiczną, policja rozpoczynała pogłoski, że byliśmy agentami rządu rosyjskiego i szerzyliśmy korzystną dla niego propagandę. I istotnie podziałało to na niektórych demokratów i podziałałoby jeszcze silniej i powszechniej, gdyby wielu z nich nie znało mnie osobiście. Sędzia śledczy, Kriegseisen, na którego co do mojej osoby nie mogę się uskarżać, prowadził śledztwo w sposób niezgodny z konstytucyą, ale pomimo szczegółowego i podstępnego badania, nie mógł się domagać żadnego spisku, bo też istotnie żadnego spisku nie było. Na czyniony zaś zarzut, żeśmy wyznawali zasady socjalistyczne i starali się je krzewić, odpowiadaliśmy, że konstytucya austriacka poręcza wolność przekonania, trudno, ażebyśmy je chowali tylko dla siebie. Polaków więc, oprócz Koturnickiego, uwolniono wszystkich od procesu. I Koturnickiego zasądzono, na miesiąc więzienia właściwie za fałszywy meldunek. Rusinów musiano by także prawdopodobnie wszystkich uwolnić, gdyby wezwani na świadków przeciwnicy ich polityczni, także Rusini, nie postarali się byli ich opłatać swojemi podstępnymi zeznaniami. Trzech więc rusinów: Ostapa Terleckiego, Iwana Frankę i Michała Pawlika stawiono przed sądem. Pierwszego uwolniono, a Frankę i Pawlika skazano na kilka miesięcy więzienia, wyróżbowawszy do znaczenia tajnego stowarzyszenia politycznego zwykłębóko akademickie, do którego należeli.

Proces ten, który się odbywał w pierwszej połowie stycznia 1878 r., miał ogromne znaczenie dla rozwoju ruchu socjalistycznego w Galicyi. Terlecki w pięknej, wzruszającej przemowie przedstawił, że sprawa socjalistyczna, jest to sprawa sprawiedliwości społecznej, jest to sprawa całego ludu, który chce wyjść z nędzy i niewoli. Koturnicki, podając rękę rusinom, zaznaczył, że właśnie narodowościowe ustają pomiędzy socjalistami, ponieważ są oni wrogami wszelkiego wyzysku i wszelkiej niewoli, a więc są także i wrogami wszelkiego ucisku narodowościowego. Policja w gorliwości swojej spełniła mimowolną ważną agitatorską czynność, na korzyść ruchu socjalistycznego: socjalistów, którzy przedtem nie znali się z sobą, zbliżyła; dopomogła do zadzierzgnięcia węzłów przyjaznych pomiędzy polskimi i rusińskimi socjalistami; wzmogła w prześladowanych gorliwość agitatorską, zwłaszcza, że jako napiętnowanych spychano ze zwykłej filisterskiej drogi ku zapewnieniu sobie społecznego stanowiska.

Wprawdzie trzeba było jeszcze długiego czasu, ażeby ruch socjalistyczny w Galicyi wszedł na tę drogę normalnego rozwoju, na jakiej obecnie się znajduje, ale od procesu 1878 r. propaganda i agitacya socjalistyczna już nie ustawały. Młodzież uniwersytecka i inteligentniejsi robotnicy zainteresowali się sprawą socjalizmu. Od tego czasu zaoczny Antoni Mańkowski stał się gorliwym propagatorem i coraz większą liczbę robotników zjednywał dla socjalizmu. Wówczas to Feliks Daszyński — jak to sam powiedział w Zurychu na zjeździe Zjednoczenia młodzieży uczącej się zagranicą — skłonił się ku przekonaniom socjalistycznym.

Bolesław Limanowski.



Zabór pruski za panowania ustaw wyjątkowych

„Zabierajcie, chłopcy, manatki, jutro rano ruszamy w drogę“ — rzekł pewnego wieczora tow. N., wszedłszy do pokoju w którym M. i ja siedzieliśmy przy szklance herbatki zuryskiej, napełniającej pokój rozkosznym aromatem brzoź z Oberstrasu. Wiadomość ta ucieszyła nas obu, gdyż od kilku dni oczekiwaliśmy chwili odjazdu z niecierpliwością. On miał jechać do zaboru rosyjskiego, ja do Poznania. Po drodze zaś mieliśmy zabrać transport, w połowie przeznaczony dla Prus, w połowie dla Warszawy.

Jeśli się cieszył, to nie dlatego, aby perspektywa jazdy do Poznania napełniała mnie wyjątkowym jakimś entuzjazmem. Byłem tam już poprzednio dwa razy i nie mogłem jeszcze wtedy przyzwyczaić się do warunków działalności w zaborze pruskim. Zbyt mi silnie jeszcze tkwiły w pamięci stosunki warszawskie, te masy robotnicze, z którymi miało się tam do czynienia i które wprost imponujące wyglądały w porównaniu z garstką socjalistów poznańskich, szeroki zakrój całej roboty, nieliczenie się z brakiem ani pieniędzy, ani ludzi, spowodowane łatwością znalezienia i jednego i drugiego, wreszcie — egoistyczna bardzo pobudka — ciągłe obcowanie z „inteligencją“, której w Poznaniu nie znalazłem ani na nasienie w obozie naszym. Na uniewinnienie me dodam, iż byłem jeszcze bardzo młody — miałem nie wiele więcej nad 20 lat — i że widocznie miałem jakąś taką naturę, która nie odrazu entuzjazmowała się daną rzeczą.

Przyszły mój towarzysz podróży nie tylko wielkim entuzjastą nie był, ale miał nawet poprostu usposobienie zgryźliwe. Co prawda, jeżeli przeczucia istnieją, to miałyby on powody nieradowania się zbyt dużego, gdyż podróż jego miała się skończyć bardzo smutnie. Wkrótce po przejściu granicy został zaaresztowany, poszedł na wygnanie i tam umarł.

Ale, pomimo tego wszystkiego, cieszyliśmy się, gdyż zupełnie nam już zbrzydło wyczekiwanie chwili wyjazdu i konspirowanie się w takim Zurychu, gdzie obadwaj mieliśmy mnóstwo znajomych. A trzeba było siedzieć w domu i nie pokazywać się ludziom na oczy, ażeby później zbytnio nie zwrócić na siebie uwagi wyjazdem. Przytem, mieliśmy jechać z porządnym transportem, więc wiedzieliśmy, że przyjazd nasz bardzo mile przez wszystkich będzie witany, co musiało poprawiać nam humory.

Program podróży był taki, iż mieliśmy najprzód umówić się z przemysłnikiem szwajcarskim, później, na gruncie niemieckim, odebrać od niego książki, podzielić je między siebie i wtedy dopiero rozjechać się. N. miał nam towarzyszyć w roli mentora aż do opuszczenia Szwajcaryi.

Gdy sobie przypomnę te czasy i porównam sposoby przewożenia druków, rozpowszechniania ich itp., z dzisiejszymi, to robią one na mnie wrażenie budowania mostu przez rzekę przy pomocy siekierki krzemiennej w zestawieniu z cudami dzisiejszej techniki. Ale bo też i czasy były zupełnie inne: w Niemczech panowały prawa wyjątkowe (było to przed r. 1890), i w Austrii, która pod tym względem jest wierną wasalką Niemiec, stosunki polityczne były okropne. Śledzono nas wszędzie, a wpadnięcie w ręce policji było równoznaczne z perspektywą bardzo długiego więzienia, gdyż każdy emigrant z zaboru rosyjskiego był, po odsiedzeniu swej kary, bez najmniejszej ceremonii wydawany Rosji. A obok tego brakowało nam kilkunastu lat doświadczenia, które dziś posiadamy.

Nazajutrz, o 5-ej z rana, ruszyliśmy koleją w kierunku jeziora Konstanczkiego. W południe byliśmy na miejscu i zaraz poszliśmy do przemysłnika, by się z nim umówić. Nie łatwe to było zadanie, gdyż nasz poczciwy „hajb“, jak nazywaliśmy szwajcarów, mówił tylko dyalektem zuryskim, który tak się ma mniej

więcej do języka niemieckiego, jak holenderski albo szwedzki. Ale ostatecznie doszliśmy z nim do ładu i, pamiętam to jeszcze dziś, we środe miało się odbyć przezwarcowanie broszur na terytoryum niemieckie. Dla pewności umówiliśmy się, iż przyjdzie on nas zawiadomić, czy nie zaszła jaka przeszkoda.

Upłynęły dwa śmiertelnie nudne dni. Deszcz padał od rana do wieczora, siedzieliśmy zatem w naszym hoteliku i spaliśmy, a raczej spał N., który posiadał pod tym względem znakomity talent, a my dwaj graliśmy w warcaby. Przyszła nareszcie oczekiwana środa, a naszego szwajcara widać nie było. Upłynął i czwartek, zaczęliśmy już robić pesymistyczne przypuszczenia, aż w piątek przybiegł do nas chłopak z zawiadomieniem, iż mamy natychmiast siadać na parostatek i jechać do Lindau. Ładnie rozmówiliśmy się, cośmy brali za środe, było piątkiem!

W Lindau, na terytoryum niemieckiem, zostały nam doręczone druki. Szwarzcowanie odbywało się w następujący sposób (mogę śmiało o tem pisać, gdyż nasz szwarzownik został po upływie pewnego czasu wysledzony i zaarrestowany. Kosztowało to nas oraz partyę niemiecką sporo, gdyż musieliśmy utrzymywać rodzinę tego biedaka podczas jego kilkumiesięcznego pobytu w więzieniu. A cośmy się nacierpieli od niemców, którzy bardzo niechętnie udzielali nam swoich „granic“ i winę katastrofy nie omieszkali nam przypisać!): broszury były ładowane na dno łodzi, która przewoziła co kilka dni kamienie budowlane ze Szwajcaryi do Lindau, poczem przewoźnicy wynosili je cichaczem na ląd. Tu po raz pierwszy przyjrzałem się olbrzymiej sile, do jakiej dochodzą tak nędźnie na pozór wyglądający, ale znakomicie wygimnastykowani szwajcarzy: transport składał się z dużego kufra, naładowanego broszurami i dwóch ciężkich walizek, z których każda ja z trudnością dźwigałem. Otóż jeden z przewoźników miał za zadanie odwrócenie uwagi stojącego nad brzegiem strażnika celnego, a drugi tymczasem, upatrzwszy stosowną chwilę, zarzucił kufer na plecy i, przytrzymując go rękami, z których każda miała po walizce, gimnastycznym krokiem pędził od brzegu do upatrzzonego z góry hoteliku!

Wszystko odbyło się w porządku: pocziwy szwajcar nie tylko zaniósł rzeczy do hotelu, ale jeszcze odniósł je nazajutrz na dworzec, wyeksperyował kufer i walizki wstawił nam do przedziału, poczem ruszyliśmy w drogę.

W ten sposób odbywało się wówczas szwarzowanie. Każdy transport trzeba było przeprawić przez jedną granicę (niemiecką lub austryacką), samemu dowieźć do jakiego miasteczka nad kordonem, czekać tam, aż zostanie przewieziony przez granicę rosyjską i wieźć potem dalej, do miejsca przeznaczenia. Było to coś w rodzaju ciężkiego galionu hiszpańskiego ze srebrem, płynącego przez 6—8 miesięcy z Meksyku do Hiszpanii i cały czas wystawionego na tysiące niebezpieczeństw.

Po parodniowej podróży, odbywającej się czwartą klasą dla oszczędności, stanąłem nareszcie w Poznaniu. Mój towarzysz dawno rozstał się ze mną w drodze. Przed oczyma stanął mi znajomy duży gmach z czerwonej cegły, a wyraźna wielkopolska wymowa mile zaczęła obijać się o uszy.

Tu była jeszcze jedna — ostatnia — trudność. Poznań, jak wiele innych miast monarchii pruskiej, ma cło miejskie. Wskutek tego pakunki podróżnych podlegają rewizji. Zwykle jest ona dość powierzchowna i, jeżeli ktoś jest dostatnio ubrany i jedzie dorożką, to celnicy nie zatrzymują go nawet. Ale gdzież można było jechać dorożką do ubogich dzielnic robotniczych, w których przemieszkiwali nasi towarzysze! Robiło się tak, iż się zostawiało rzeczy na dworcu, szło per pedes wyszukiwać ludzi, a później dopiero sprowadzało się drogocenne pakunki.

Zewnętrzny wygląd Poznania sprawia na obcego ponure wrażenie. Przewszystkiem jest to forteca i to jedna z potężniejszych w państwie pruskiem. Przypominające więzienia mury forteczne, przez które wjeżdża się do miasta,

mnóstwo żołdactwa, włóczęgo się na każdym kroku, brutalne i wyzywające miny oficerów, rynek z odwachem i ze wspomnieniami powstańców, których bito tu kijami, wały, okalające miasto, i żołnierze z nabitymi karabinami, na których się człowiek pomimowoli ciągle natyka, — wszystko to razem sprawia wrażenie, jakoby się było w łapach jakiegoś potwora albo pod ubuchem, który każdej chwili może spaść i rozmiażdżyć wszelki opór. Swoją drogą, bardzo być może, że na to wrażenie składała się słabość nasza, brak ludzi i środków materialnych.

Przytem Poznań, przynajmniej Poznań polski, jest w gruncie rzeczy małym miasteczkiem, ludzie znają się tam i każdy przybysz rzuca się od razu w oczy, a przy nienawiści, którą mają tam do socjalisty partye burżuazyjne, bardzo łatwo być zadenuncyowanym i wpaść w ręce policyi. Odczułem to nieraz na swej własnej skórze, ale najbardziej może w następującym wypadku: przywiozłem raz do Poznania odezwę, która miała być rozrzucona dopiero po moim wyjeździe. Tymczasem nie wiedziałem o odpuszcie, który przypadał na dzień następny i z powodu którego nie podobna było zwlekać z rozpowszechnianiem odezwy. Starliśmy się bowiem zawsze korzystać z podobnych okazji: rzucano wtedy odezwy na drogach, wiodących do kościoła, wtykało je chłopom do woza itp. Zwykle emisaryusz, który przywoził odezwę, wyjeżdżał przed jej rozpowszechnieniem, ale tym razem musiałem zostać. Nie mając co robić w ciągu dnia, kiedy wszyscy robotnicy są zajęci, poszedłem przez Chwaliszewo i Śródkę (przedmieścia, zamieszkałe przeważnie przez polaków) za miasto, położyłem się w lesie i przeleżałem do wieczora, poczem dopiero wróciłem. W nocy zaś rozlepiono i rozrzucono odezwę. I oto nazajutrz pojawia się w „Orędowniku“ wzmianka o rozrzuconej przez socjalistów odezwie i o tem, iż na Śródce zauważono pewnego obcego młodego człowieka, tak i tak wyglądającego, który „kręcił się“ tam.

To przeświadczenie, iż się jest otoczonym ludźmi, wrogo się odnoszącymi, tak było silne, że dotąd, gdy widzę poznańczyka-inteligenta, wydaje mi się, iż ten człowiek może każdej chwili wstać i zadenuncyować mnie.

Ponieważ znałem już miasto, więc odszukanie starych znajomych nie zabrało mi dużo czasu. Radość z powodu mego przybycia, a głównie z powodu przywiezienia książek, była niezmierna. Zaraz też, by nie sprowadzać do mego mieszkania wszystkich towarzyszy, zaciągnięto mnie do szynku, gdzieśmy przesiedzieli do późnej nocy.

Nazajutrz powstała kwestya ulokowania mnie. Dokumentów nie miałem żadnych, więc przy ówczesnych warunkach mowy być o tem nie mogło, żebym zamieszkał w hotelu. Umieszczono mnie zatem u pewnego introligatora, żonatego, który miał dwa pokoje. U niego też stołowałem się. Dzień upływał mi w ten sposób, iż siedziałem przy szubienicze, służącej do oprawiania książek, i pracowałem. Nabyłem nawet w ten sposób pewnej wprawy w introligatorce, a co ważniejsze, nie zwracałem niczyjej uwagi, gdyż brano mnie za młodego czeladnika. Wreszcie nie potrzebowałem wcale wychodzić i pokazywać się ludziom. Wieczorem dopiero opuszczałem me mieszkanie i szedłem na „widzenia“, umówione z wczasu i tam dopiero rozpoczynała się gawęda. Ja opowiadałem swym słuchaczom o Francyi i Szwajcaryi, o swobodzie, która tam panowała, cechach charakterystycznych ruchu robotniczego, organizacyi zawołowej i politycznej itp.; oni odplacali mi się za to długimi opisami stosunków warsztatowych, nadużyć majsterskich, obcinania płacy i drożyzny, która, w stosunku do zarobku, jest w Poznaniu rzeczywiście niesłychana. Ale głównym tematem rozmowy były zwykle stosunki polityczne: ucisk i germanizacya.

Były to czasy największej naszej międzynarodowości. I rzeczywiście nensensem byłoby wtedy prowadzić propagandę patriotyczną, która przy słabości socjalizmu, mogła wyjść tylko na korzyść patriotyzmu oficjalnego, t. j. klerykalnej i bezgranicznie reakcyjnej bandy, trudniącej się systematycznym zabagnianiem sprawy polskiej za pomocą „Orędownika“, „Gońca Wielkopolskiego“ i „Wiel-

kopolanina“ — trzech pism, odpowiadających tyłuż odcieniom ówczesnej polityki „ludowej“. Ale, swoją drogą, zamykanie oczu na kwestję ucisku narodowościowego było w Poznańskim niemożliwe, gdyż ta sprawa zbyt ludzi dotykała. To też pod względem sposobu wyrażania się byliśmy tam daleko bardziej „narodowi“, niż np. w zaborze rosyjskim. Tylko że, agitując przeciwko germanizacyi, występowało się jednocześnie przeciw szlachcie, wskazywało się na ucisk, który ona sama praktykowała i na całą obłudę jej rzekomej walki z rządem pruskim.

Klasycznym i jednym z bardziej udatnych przykładów podobnej polityki była odezwa, która ogromnie dużo hałasu narobiła w całym Poznańskim, zatytułowana: „Do polskiego ludu pracującego“ — i wydana w 1835 r. Odezwa ta była skierowana przeciwko wydaleniu 40.000 polaków z zaboru pruskiego. Zrobiła ona ogromne wrażenie na wszystkich. Przedewszystkiem wiadomo, jak małym i niewyraźnym był protest delegacyi polskiej przeciwko czynowi, któremu równego w całem XIX stuleciu znaleźćby nie można, to też śmiało i energicznie wypowiedzenie się socyalistów, później zaś systematyczne kolportowanie odezwy ogromnie imponowało społeczeństwu, które odwykło było zupełnie od widoku ludzi, mających odwagę poświęcić coś dla idei. Następnie, treść odezwy była bardzo udatna: po śmiałem napiętnowaniu haniebnego czynu Bismarka następował zwrot o szlachcie polskiej, przypomnienie jej zachowania się w tej sprawie i zwrócenie uwagi na to, że wyzysk, praktykowany przez wielkich właścicieli ziemskich, zmusza przynajmniej tyłuż ludzi do emigracyi z ziem polskich, ilu ich zostało wydalonych przez rząd pruski. Można powiedzieć, iż ta odezwa dała podstawę do popularności socyalizmu w Poznańskim. Autorem jej, jak i wszystkich innych odezwy i artykułów, przeznaczonych specjalnie dla zaboru pruskiego z owego czasu, był Stanisław Mendelson.

Dość dużo hałasu narobił też w swoim czasie „list otwarty księdza Pocziwińskiego“. Fikcyjny ów ksiądz opowiadał wiernym, iż służył dawniej panom i rządowi, ale się przekonał, jak wielka krzywda ludowi się dzieje, staje zatem teraz po jego stronie i wzywa wszystkich, by to samo uczynili. „Orędownik“, który był naszym najzaciętszym przeciwnikiem i pilnie śledził wszystkie nasze wydawnictwa, napisał o tym Pocziwińskim, iż to „prawdopodobnie“ nie jest żaden ksiądz, a „może nawet zwyczajny oszust“.

Przejdę do żywiołów, na których opierała się nasza robota. Przedewszystkiem byli to robotnicy, pracujący w fabrykach tytoniu, t. zw. cygarnicy. W całym państwie niemieckim cygarnicy są socyalistyczni, — jeżeli nie z przekonania, to z uczucia, i Poznań nie stanowi pod tym względem wyjątku. Przyczyna leży głównie w ciągłym obcinaniu płacy robotników, którzy systematycznie i od dłuższego czasu zastępowani są w coraz większych rozmiarach przez kociety. Konkurencya tych ostatnich już za moich czasów obniżyła płacę mężczyznom, a proces ten trwa bez ustanku. Dochodziło do tego, iż cygarnik, by móżdź wyżyć, musiał kraść tytoń i pracować w domu po nocach, a później cichaczem odnosić gotowe cygara do fabryki. Nocowałem raz u cygarnika, który przynajmniej trzy razy na tydzień (a często i sześć razy) spędzał noc w ten sposób, iż zaraz po kolacyi siadał do roboty, o 10-jej szedł spać, a o 2-jej w nocy budził się i pracował do śniadania, albo też pracował do 2-jej, a od 2-jej do 6-jej spał. Żona jego, również robotnica, przynosiła mu t. zw. „wikle“, t. j. skręcone ośrodki cygar.

Zacięci byli to ludzie, ci cygarnicy. Na pozór spokojni, drobni po większej części i wynędzniali od złego życia i ciągłego oddychania pyłem tytoniowym, z wielką radością rzucali się do bójki, a w razie potrzeby nie cofali się i przed pchnięciem nożem. Nie jeden trup umundurowanego „cywilizatora“, znaleziony na wałach, świadczył o tem, jak niebezpiecznie było nadeptywać cygarnikom na nogi, do czego, jak wiadomo, żołnierze niemieccy bardzo są skorzy. Do rozlepania odezwy po nocy, wtykania ich chłopom do kieszeni odczas jarmarku itp.

czynności nadawali się oni bardzo. Niestety, nie wielu z pomiędzy nich miało jakie takie wykształcenie, a ciężkie warunki bytu nie czyniły ich zdolnymi do systematycznej pracy organizacyjnej.

Oprócz cygarników mieliśmy towarzyszy wśród introligatorów, szewców, zecerów, wogóle po rzemiosłach. Nieliczne fabryki, które istnieją w Poznaniu, mało nam dawały robotników, gdyż istniał tam rozgałęziony system szpiegostwa i straszny terrorizm władz. Zaś „inteligencya“ nie dawała nam nic. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć wszystkich studentów-poznańczyków, którzy sympatyzowali z socjalizmem, a i z pomiędzy tych *ani jeden* dotąd po wyjściu z uniwersytetu nie wziął się do roboty. Mendelson liczył bardzo na drobniemszczaństwo — majsterków, sklepikarzy itp.; Niestety, i te nadzieje zawiodyły, aczkolwiek w tej sferze mieliśmy trochę pomocy, że wspomnę tu Wiśniewskiego, majstra szewckiego, który później, zrujnowany do szczytu, wyemigrował do Ameryki, Hellwiga, pisarza prowentowego, dzielnego agitatora chłopskiego (zmarł na suchoty), zmarłego niedawno majstra Andrzejewskiego, który stał się jednym z filarów stronnictwa „ludowego“, i innych.

Nie ograniczaliśmy się wyłącznie na Poznaniu, owszem, jeździliśmy na prowincję. W Gnieźnie, Inowrocławiu, Ostrowie, Wrocławiu mieliśmy zawsze małe kółka. W Rawiczu, mieście bardzo zgermanizowanem, ludność robotnicza była oddawna zdobyta, ale taka jakaś apatyczna, iż gdy im raz na wybory nie dostarczyliśmy kartek, to żaden z nich nie głosował, podczas gdy poprzednio zbrano tam kilkaset głosów.

Propagandę prowadzono zwykle w kółku znajomych bliższych, posiłkując się przy tem książeczkami. Zaś w niedzielę udawano się na przedmieścia, zawiązywano tam znajomości po knajpach, poczem rozdawano „Przedświt“ i broszury. Kółka wykładowe tworzyły się bardzo rzadko i zwykle tylko wtedy, gdy był w Poznaniu jaki emisaryusz, przysłany z emigracji. Niestety, trwało to bardzo krótko zwykle, dla zrozumiałych powodów.

Potrąciłem o emisaryuszy. Wysyłanie ich było jednym z najskuteczniejszych sposobów budzenia ruchu w zaborze pruskim i z zupełną pewnością można powiedzieć, iż gdyby nie mrówcza, bezustanna przygotowawcza działalność tych ludzi, to nie byłoby możliwem nawet to względne powodzenie, jakim się cieszył późniejszy ruch legalny, rozpoczęty po zniesieniu praw wyjątkowych. Ludzi tych możemy podzielić na dwie kategorie: jedni przyjeżdżali na krótko — kilka do kilkunastu dni, zwykle z transportem. Ci nie mogli wyrzucić poważnego wpływu i pozostawić śladów po sobie. Ale rzeczywiście skuteczną była działalność tych pełnych poświęcenia jednostek, które udawały się do Poznania na stałe, t. j. aż do zaaresztowania. Wyliczę ich tu pokrótce, o ile mi pamięć pozwoli.

Pierwszymi siewami socjalizmu byli Stanisław Mendelson, Marya Jankowska, Hieronim Truszkowski i Konstanty Janiszewski (jedyny poznańczyk, reszta królewiaczy), którzy udali się razem do Poznania w r. 1881. Przedtem były tylko nieliczne próby socjalistów niemieckich, które oczywiście pozostały bez wyników (np. w 1878 r. Vollmar urządził zgromadzenie przedwyborcze w Poznaniu i zdobył bodaj 32 głosy na Bebla). Wyżej wymienionych można uważać za pionierów naszej myśli w zaborze pruskim. Założyli oni cały szereg tajnych kółek wykładowych, stworzyli organizację i rozpowszechnili znaczną ilość wydawnictw, poczem wszyscy dostali się do więzienia. Po odsiedzeniu kary (2—3 lat) Truszkowski został wydany Rosyi, Mendelsonowi udało się zbiedz za granicę, jednej tylko Jankowskiej, dzięki chorobie, której się nabawiła, dozwolono wyjechać do Francyi.

Drugim z rządu był Stanisław Padlewski, który pojechał w r. 1883. I ten został ukarany kilkoletniem więzieniem, a później oddany Rosyi. W 1887 roku ruszył Sławiński przed wyborami. Zrobił on bardzo dużo, zdołał nawet zorganizować zebranie publiczne, poczem też padł ofiarą. Wydany Rosyi, został tam

skazany na śmierć, potem ulaskawiony, następnie znowu na śmierć skazany, wreszcie wysłany na kilkanaście lat do ciężkich robót. Ostatnim w tym szeregu był Anielewski, złoty człowiek, który cieszył się wielką popularnością w Poznaniu. Wydany Rosyi przed samem zniesieniem praw wyjątkowych, zginął później na Syberyi. Od upadku Bismarka skończyło się barbarzyńskie wydawanie Rosyi, nie brakło za to wydałań.

Cała ta praca, jak powiedzieliśmy, nie pozostała bez rezultatów. Nie mówiąc już o niewidzialnem dla oka przesiąkaniu socjalizmu do różnych warstw ludności, które przejawiało się dopiero później tak, iż „Gazeta Robotnicza“ już w pierwszym roku swego istnienia miała prawie taką samą ilość abonentów, jak na wiosnę roku bieżącego, podczas cofnięcia subsydyum partyi niemieckiej, — ale i cyfrowo można stwierdzić wzrost ruchu. Jeśli weźmiemy tylko miasto Poznań, to znajdziemy tam następujące ilości głosów, oddanych na kandydata socjalistycznego: 1878 — 32 głosy, 1881 — 62, 1884 — 103, 1887 — 226, 1890 — 415, 1893 — 1102. Odtąd liczba ta spada i dziś jest mniejsza, niż przed 8 laty. Miejmy nadzieję, iż dziś po wznowieniu agitacji w ziemiach polskich, która, niestety, od 1895 r. była zaniedbana, stosunki znowu się poprawią.

Znaczną przeszkodę przy agitacji stanowiło wynikające oczywiście z nędzy pijaństwo, rozpowszechnione wśród robotników poznańskich. Wódka była jeszcze wtenczas bardzo tania (później akcyza została podniesiona i wódka zdrożała). To też stanowiła ona jedyną rozkosz proletaryatu. W niedzielę, gdy się towarzysze zeszliz w kuajpie (właściwie szynku, rozpoczęła się gawęda i „stawianie“. Uboższy kupował za trójkę (10 fenigów) wódki — miało się tego około 10 kieliszków — zamożniejszy kolejkę kufli piwa. Po kilku godzinach takiego szlachetnego współzawodnictwa, można sobie wystawić, w jakim stanie były głowy. Zaraz zaznaczę jednak, iż wszyscy lepsi agitatorowie nie byli pijakami. Dla zapobieżenia w części nadmiernemu zakrapianiu się, propagowaliśmy gorliwie „sobkostwo“, t. j. płacenie tylko za siebie, nie za innych. Najgorszy był jednak zły przykład, dawany przez zbyt hojnych fundatorów.

Drugą plagą były kobiety. Brak tradycji powstańczych i ruchu umysłowego wytworzył w Poznańskim typ kobiety bigotki, ciemnej, oddanej wyłącznie zajęciom domowym, plotkom i strojeniu się (w młodości). Wszelka działalność, wynikająca z pobudek idealnych, była dla nich zupełnie niezrozumiała i bezcelowa, a polityka, szczególnie zaś socjalizm — równoznaczna z jakąś bestyą apokaliptyczną. Stąd ciągłe konflikty między żonami i mężami, oraz, co gorsze, skarżenie się na męża, który „może sprowadzić nieszczęście do domu“, przed księdzem na spowiedzi i przed kumoszkami. Niejedna z tych nieszczęśliwych zadenuncyowała męża bezwiednie i sprowadziła na rodzinę rzeczywiście okropne nieszczęście — aresztowanie męża, więzienie i nędzę bezgraniczną.

Tu miejsce powiedzieć parę słów o policji pruskiej. Jest ona niezmiernie liczna (najliczniejsza, w stosunku do ogólnej liczby ludności, ze wszystkich państw Europy), wskutek czego może bardziej, niż gdziekolwiek, wtrącać swój nos do wewnętrznego, nawet do rodzinnego życia ludności. Dziś działalność jej polega przedewszystkiem na wyszukiwaniu wszelkich paragrafów prawnych, przy pomocy których można by krępować, a przynajmniej sztykanować ruch robotniczy. Wtenczas o działalności, zgodnej z prawem, mowy wcale nie było, gdyż prawa wyjątkowe, a szczególnie ich wykonywanie w prowincjach polskich, wprost uniemożliwiały legalną propagandę socjalizmu. Wszystko robiło się potajemnie, a walka, którą prowadziła z nami policja, polegała na wykrywaniu tej roboty. Otóż trzeba przyznać, że postępowała ona zwykle w najwyższym stopniu nieudolnie i, jeżeli miała jakie powodzenie, to dzięki najprzód swej sile — ogromnej ilości ludzi, których używała, a powtórę — i przedewszystkiem — dzięki odwyknięciu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim od wszelkich robót potajem-

nych. Jak niezgrabnie brali się do rzeczy pruscy komisarze, pokazują chociażby szczegóły zaarrestowania Sławińskiego i Anielewskiego.

W obu wypadkach policja miała na swych usługach zdrajców, którzy wydali jej naszych towarzyszy. Znała zatem ich wygląd, i jeżeli nawet nie wiedziała o miejscu zamieszkania (co jest bardzo nieprawdopodobne), to w każdym razie łatwo mogła ich wysłedzić w tak małej mieścinie, jak Poznań. Tymczasem użyto następujących iście niedźwiedzych sposobów: Sławiński przychodził w dzień do owego zdrajcy — kupca Brojerskiego. Otóż pewnego dnia, gdy jak zwykle zaszedł, zdrajca mówi mu, iż chce przynieść wódki, bierze jeszcze od niego na ten cel 10 fenigów i wychodzi. W tej chwili wchodzi do pokoju komisarz policji z agentami i aresztują naszego towarzysza! Tak samo było z Anielewskim: zdrajca, cygarnik Morawski (którego broń Boże nie należy utożsamiać z Morawskim, długoletnim redaktorem „Gazety Robotniczej“) zaproponował A. udanie się na Wildę w celu agitowania. A. zgodził się poczem obadwaj obładowali się „Przedświtem“ i poszli. Za nimi jedzie w pewnej odległości dorożka, która dopędza ich na bezludnej uliczce, wysiada z niej komisarz z paru agentami i aresztują obu. W dodatku, po dokonanej rewizji M. zostaje wypuszczony, a A. zatrzymany! Tenże M., który rano był bez grosza i pożyczył od kolegi 10 fenigów na wódkę, wieczorem pokazywał w szynku z tryumfem 33 marki. Nawiasem mówiąc, te 33 srebrniki posłużyły mu jak Judaszowi, gdyż koledzy, dowiedziawszy się o zdradzie, zbili go tak, iż ledwo żywy schronił się na policję i w nocy musiał uciekać z Poznania, poczem tułał się bez zajęcia.

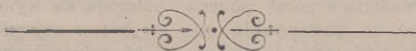
W obu zatem wypadkach policja tak nieudolnie wzięła się do rzeczy, iż sama wydała zdrajców.

W Berlinie policja była sprytniejsza (znana jest działalność prowokatora Naporry, za którą kilkunastu towarzyszy odpokutowało więzieniem), ale do żandarmery rosyjskiej ani umywać się nie mogła. W Poznaniu było jej w dodatku stosunkowo niezbyt wiele, przynajmniej w pierwszych latach praw wyjątkowych. Np. stróżów nocnych było tylko ośmiu, tak iż rozlepiający odezwy towarzysze wprost teroryzowali ich. Wogóle zatem, gdyby nie brak odporności samego społeczeństwa, działalność rewolucyjna, nawet tajna, nie byłaby wcale trudna.

Słaskiem zajmowaliśmy się bardzo mało. Było parę prób wysłania ludzi i wydawnictw z Wrocławia, ale bez najmniejszego rezultatu. Nie wynikało to z zaniedbania tej placówki, ale z ogólnego planu działalności. Byliśmy tego zdania, iż daleko większe rezultaty możemy osiągnąć w Poznaniu, gdzie ludność jest bądź co bądź bardziej wyrobiona politycznie, niż wśród górnoślązaków, którzy wtenczas jeszcze pogrążeni byli w zupełnej apatii. Prawdopodobnie też, przy ówczesnych stosunkach policyjnych i słabości naszych sił, nie wielebyśmy wskórali na Śląsku, gdzie nie mogliśmy liczyć nawet na ten nieliczny zastęp pół-inteligentów — rzemieślników itp., — którzy pomagali nam w Poznaniu. O ruchu zawodowym mowy być wtenczas nie mogło.

Wszystkiego, co tutaj opisuję, nie uświadamiałem sobie oczywiście podczas wzmiankowanego wyżej krótkiego pobytu w Poznaniu, ale doszliśmy do tego zbiorową pracą, w ciągu długich lat. Co zaś do mej przejażdżki, to zakończyła się ona szczęśliwie. Po oddaniu poznańczykom części wydawnictw i rozwiezieniu reszty po prowincji siadłem na powrót do swego czwartaka i szczęśliwie dowlokłem się do Szwajcaryi.

Aleks.



NIEURZECZYWISTNIONE PLANY

W lipcu r. 1884-go został aresztowany w Warszawie Ludwik Janowicz, przyjaciel mój z lat dziecińczych, z którym kolegowaliśmy na ławach szkolnych w Szawłach i w Wilnie. Zajście w mleczarni Hennenberga, towarzyszące aresztowaniu Janowicza, jest powszechnie znane, nie będę więc tu o niem opowiadał. O aresztowaniu Ludwika dowiedziałem się w Moskwie. Wówczas to powstał w mej głowie plan dopomożenia do ucieczki Ludwikowi i jego towarzyszym z „Proletaryatu“, wziętym już wcześniej. Postanowiłem pojechać do Warszawy, ale, ponieważ dobrze znałem stosunki rodzinne Ludwika i stan majątkowy jego rodziny, przeto udałem się przedewszystkiem do majątku Janowiczów — Łapkasiów pod Kurskami, w Szawelskiem. Brat Ludwika — Kazimierz — był również moim kolegą ze szkolnej ławy. Wydalony z instytutu agronomicznego w Puławach, osiadł na gospodarstwie. Do niego to się więc udałem, chcąc zasięgnąć wiadomości, czy możnaby liczyć na pomoc pieniężną ze strony rodziny na wypadek ucieczki Ludwika. Wiedziałem również, że matka Ludwika była niewiastą bardzo postępową i radykalną, jak na ówczesne stosunki litewskie, wiedziałem, że dwie siostry Ludwika były jeszcze bardzo młode, więc nie wątpiłem, że nie napotkam w rodzinie Ludwika oporu, skoro dowie się, że tu chodzi o losy jego i jego towarzyszy.

Tak się też stało. Mój pobyt w Łapkasiach trwał zaledwie dwie noce i jeden dzień. Omówiłem sprawę finansową z Kazimierzem Janowiczem i otrzymałem od niego obietnicę dostarczenia w razie potrzeby dość znacznej sumy pieniężnej, ale z warunkiem zawiadomienia go na dwa miesiące przed terminem, kiedy pieniądze mają być podjęte. Pożegnałem więc rodzinę Ludwika i — tak samo na piechotę, jak przyszedłem do Łapkasiów, tak też się z nich i wydałem. Nadmienić należy, że byłem podówczas nielegalnym.

Do Warszawy przybyłem z listami, polecającymi mnie „Proletaryatowi“, otrzymanymi w Moskwie. Zjawiłem się u Maryi Bohuszewiczówny i Razumiejczyka, którzy przyjęli mnie bardzo serdecznie. Zakomunikowałem im, kim jestem i oświadczyłem, że przyjeżdżam w bardzo ważnej sprawie, a ponieważ nie wiem, czy mogą polegać na listach, które przywoziłem z Moskwy, przeto zaproponowałem, aby zasięgnęli o mnie informacji w cytadeli. Domyślałem się, że stosunki z uwięzionymi towarzyszami istniały, więc dowiedzenie się o mnie czegoś określonego od Ludwika nie było zbyt trudnem.

Zanim udałem się do Bohuszewiczówny i Razumiejczyka, odwiedziłem brata Ludwika — Antoniego, który mieszkał w Warszawie jako dymisyonowany oficer huzarów. Antoni Janowicz w bardzo młodym wieku wstąpił do szkoły kawalerji w Elizawetgradzie, tam się kształcił, następnie wstąpił do huzarów i, zostawszy oficerem, przeniósł się do Warszawy, gdzie prowadził życie dość lekkomyślnie, spędzając czas na grze w karty i hulankach w towarzystwie wojskowem*). Dowiedziawszy się od Antoniego, że miał pozwolenie widywać się raz na miesiąc z bratem w X pawilonie, zacząłem bywać u Antoniego dość często. Antoni Janowicz dostarczał uwięzionemu bratu książki. Skorzystałem z tego, ażeby skomunikować się — oczywiście bez wiedzy Antoniego — z Ludwikiem. Napisałem więc do Ludwika list (w książce), cyfrowany za pomocą naszego dawnego klucza. Zakomunikowałem mu, że przyjechałem w bardzo ważnym interesie do Warszawy — z listem do Bohuszewiczówny i Razumiejczyka. Prosiłem go, ażeby polecił im mnie wprost jeśli ma sposobność, lub też ażeby odpisał im za pomocą

*) Zastrzelił się później.

klucza, jaki oni znają, w jednej z książek, którą po przeczytaniu ma zwrócić bratu.

Przy widzeniu się z Bohuszewiczówną i Razumiejczykiem poprosiłem ich o zalecenie Ludwikowi, ażeby uważnie przeglądał książki, dostarczone mu po tej a tej dacie. Nie miałem zbyt wielkiego zaufania do listów, które przywiozłem z Moskwy, to też pragnąłem dowiedzieć się czegoś pewnego o towarzyszach warszawskich od osobiście mi znanych więźniów: Ludwika lub „Grzegorza“ (Kunickiego)

Wkrótce istotnie otrzymałem przez Antoniego — wciąż bez jego wiedzy — odpowiedź od Ludwika, podpisaną również przez „Grzegorza“ i Waryńskiego, że we wszystkim mogą polegać na Bohuszewiczównie i Razumiejczyku i że jednocześnie zawiadamiają ich o mnie jako o osobistości, zasługującej na zaufanie.

Po otrzymaniu tego listu znowu poszedłem do Bohuszewiczówny i Razumiejczyka i wyjawiałem im cel swego przyjazdu do Warszawy. Oświadczyłem im, że pieniądze będą w dostatecznej ilości, i spytałem, czy mogą mi wskazać jakieś sposoby ucieczki. Zakomunikowano mi, że wykonanie ucieczki z cytadeli jest niepodobieństwem, ale że możnaby pokusić się o urządzenie jej w Moskwie — w t. zw. Butyrkach, po drodze na Sybir. Jako znający stosunki moskiewskie wykazałem zupełną niemożliwość ucieczki z Butyrek, poczem zajęliśmy się planami ucieczki z cytadeli. Przeprowadziliśmy w tej sprawie korespondencję z więźniami.

Antoniego odwiedzałem dość często. Pewnego razu z niemałym zdumieniem zastałem u niego oficera żandarmskiego, którego Antoni mi przedstawił jako Fursę. Okazało się, że ówczesny zarządzający X pawilonem był kolegą Antoniego z Elizawetgradu i w Warszawie utrzymywał z nim bardzo przyjazne stosunki. Mnie Antoni zarekomendował jako swego przyjaciela lat dziecińczych. Rozgadaliśmy się — naturalnie, jak na wojskowych *) przystało, o kartach i kołbiach. O polityce, rozumie się, ani słowa. Wówczas to przeszła mi przez głowę myśl zbliżenia się z Fursą i wyciągnięcia jakiejś korzyści z tej znajomości.

Wkrótce nadarzyła się sposobność zawarcia i innych znajomości tego rodzaju. Mianowicie Antoni zaprosił do siebie na wieczorek karciany Białonowskiego, Fursę, Broka, Własowa (adjutanta gubernialnego zarządu żandarmskiego) i jeszcze 3—4 oficerów — w tej liczbie jakiegos huzara-polaka, hrabiego z Podola czy Wołynia. Wszyscy oprócz Broka przyszli. Graliśmy w karty i piliśmy do świtu. Potem już często spotykałem się z tymi panami. Białonowski zawsze był bardzo grzeczny, ale do siebie mnie nigdy nie zapraszał. Brok zachowywał się chłodno i dumnie, choć również grzecznie. Własow i Fursa, zwłaszcza ten ostatni, byli bardziej przystępni. Począłem bywać na wieczorach karcianych u Fursy, który udawał bardzo ludzkiego człowieka, z odrazą pełniącego funkcje żandarmskie. Skarżył się, że długi zmusiły go do porzucenia kariery huzarskiej i do przeniesienia się w szeregi żandarmeryi, twierdził że służby swej nie lubi, że przykra jest ona również i dla jego żony, że nieprzyjemnem jest mieć do czynienia z politycznymi, ludźmi wykształconymi, których trzeba traktować jako przestępców. Zwykle tylko przysłuchiwałem się tym wynętrzaniom się żandarmów, nie biorąc udziału w podobnych rozmowach.

Bywałem u Fursy dość często i zauważyłem następujący szczegół. Kiedy zgromadzeni u niego karciarze wychodzili z cytadeli razem, wówczas Fursa wołał „starszego“ żandarma i polecał mu wyprowadzać gości. Jeśli ktoś z tych ostatnich chciał wyjść wcześniej, Fursa dawał mu swą kartę wizytową, za okazaniem której wypuszczano gościa za bramę. Spróbowałem parę razy tego sposobu wychodzenia, umyślnie nie śpiesząc do bramy, ale bacznie rozglądając się w planie cytadeli. Na tem wczesnem opuszczaniu gościnnych progów Fursy osnułem plan ucieczki.

*) Figurowałem jako lekarz wojskowy, bawiący w Warszawie na urlopie.

Ponieważ nikt nie mógł skontrolować tego czasu, który poświęcałem na dojscie od mieszkania Fursy do bramy, przeto mogłem być uciekającym bardzo pomocny właśnie w tym czasie. Ponieważ przepiłowanie krat u okna, przez które więźniowie mogliby opuścić pawilon, nie było zbyt trudnym, bo dostarczonoby im piłek z łatwością, więc chodziło tylko o to, aby, wylazszy z okna, mogli odrazu udać się do tego miejsca muru, gdzie (po drugiej stronie) czekano by na nich z drabinką powroзовą. Otóż jabym mógł wskazać im to miejsce, a następnie spokojnie opuścić cytadelę z biletem Fursy.

Mogłem dać znać Ludwikowi, że takiego a takiego dnia lub przynajmniej tygodnia będę u Fursy. Ponieważ zaś wiedziałem, gdzie siedzą nasi więźniowie, więc mogłem, mijając ich okna, dać znać i, poczekawszy aż wydostaną się na podwórze, doprowadzić ich do umówionego punktu muru.

Plan ten został przyjęty tak przez Bohuszewiczównę i Razumiejczyka, jak i przez więźniów. Ale rozumieliśmy, że mógł się udać tylko przy zbiegu wyjątkowo sprzyjających okoliczności, bo np. samo zachowywanie w tajemnicy przez dłuższy czas faktu, że kraty są nadpiłowane, było ogromnie trudne. Myśleliśmy tedy i o innym wyjściu — mianowicie o przekupieniu żandarmów.

Ale na tę samą myśl wpadł widocznie i Antoni, który absolutnie nie wiedział o naszych przygotowaniach. Los brata, który miał iść na katorgę, wzruszał go, więc pewnego pięknego dnia zwrócił się „po koleżeńsku“ do Fursy i, niby żartując, spytał, czyby za jakie 100.000 rubli nie wyjechał razem z Ludwikiem zagranicę? Fursa przyjął to jako żart i nie wypowiedział się ani za, ani przeciw, tylko, żegnając się z Antonim, rzucił mu od niechcenia pytanie.

— Ot żartowałeś o tej ucieczce, no a ile by tak z tego było gotówki? ..

Popsuło nam to do pewnego stopnia szyki. Baliśmy się, że Fursa pocznie się mieć na baczności, więc na jakiś czas musieliśmy się powstrzymać ze wszystkimi przygotowaniem. Dalіśmy znać o tem i do cytadeli. Korzystając z przerwy w przygotowaniach, postanowiłem udać się po pieniądze. W tym celu zaopatrzyłem się w list Ludwika. Pieniądzy nie otrzymałem, ale obiecano mi je dać za 8 tygodni. Powróciłem więc do Warszawy i zająłem się pierwszym planem.

Więźniom dostarczono piłek i ci rozpoczęli już pracę około krat. Tymczasem pewnego dnia Kunickiego wyprowadzono na spacer, następnie zaś przetranslokowano do innej celi z zapewnieniem znaczącem, że już do tamtej nie wróci. Plan ucieczki tą drogą został wykryty — i to dzięki zdradzie człowieka, który miał właśnie z dobranymi przez siebie towarzyszami czekać z drabinką. Ponieważ nie znałem ani stosunków miejscowych, ani ludzi, więc nie dopytywałem się, kto ma brać udział w ułatwieniu ucieczki. Wiedziałem, że główną rolę ma wziąć na siebie niejaki Pierzyna (Piński), na którym bardzo polegano, oddając go wielkiem zaufaniem. Później okazało się, że Pierzyna był zdrajcą i działał w zupełnem porozumieniu z Białonowskim. Nie rozumiem, dla czego Białonowski nie dał Pierzynie odegrać komedii do końca. Widocznie stchórzył czegoś i przerwał grę niebezpieczną odrazu.

Pierzyna nie znał ani mego nazwiska, ani pseudonimu, wiedział tylko, że urządzić wszystko ma jakiś „doktor“. Nie chcąc być zdemaskowanym, prawie przestałem bywać u Fursy i u Antoniego. Ponieważ miałem jeszcze 8 tygodni czasu do otrzymania pieniędzy, przeto wyjechałem w sprawach konspiracyjnych na południe Królestwa i do Galicyi. Po kilku tygodniach powróciłem i udałem się do Libawy po pieniądze. Właśnie miałem jechać do Mitawy po odbiór gotówki, kiedy odebrałem list, zawiadamiający mnie o aresztowaniu Bohuszewiczówny i Razumiejczyka. Pieniądzy wciąż jeszcze nie mogłem otrzymać. Czekałem na nie przeszło tydzień, nie już nie wiedząc, co się dzieje w Warszawie. Następnie wyjechałem do Prus; kiedym wracał stamtąd, zostałem pod Kownem aresztowany..

„Doktor“

ZE WSPOMNIENÍ WIEŹNIA

I. Razumiejczykowie.

Józef Razumiejczyk pochodził z rodziny polsko-unickiej w Siedleckiem. I on i jego siostra — Julia — jak również i brat ich otrzymali wychowanie w prawosławnym zakładzie klasztornym, specjalnie zajmującym się przerabianiem na moskali dzieci unitów. I brat Józefa — nauczyciel ludowy — istotnie został przerobiony na narzędzie rusyfikacji. Wyparł się też całej swej rodziny, która się nie dała złamać przemocy.

Józef Razumiejczyk został aresztowany 4-go września 1884 r. *) w chwili kiedy — razem z Maryą Bohuszewiczówną i Mancewiczem — powracał do domu (na ul. Złotą, Nr 16) ze schadzki z jednym z towarzyszy zagranicznych, czasowo bawiącym w kraju. Na powracających czekali już żandarmi. Bohuszewiczówna pierwsza weszła do bramy, za nią więc rzucili się czekający. Razumiejczyk, widząc, co się święci, zaczął uciekać, żandarmi z krzykiem „łapaj złodzieja!“ popędzili za nim, co umożliwiło ucieczkę Mancewiczowi, który spokojnie poszedł dalej, nie zwracając na siebie uwagi fijołów **).

Stróże, zwabieni krzykiem „łapaj złodzieja!“ poczęli dopomagać żandarmom. Jeden ze stróżów rzucił na Razumiejczyka żelaznym drągiem od bramy. Uderzenie było tak silne, że Razumiejczyk padł na miejscu, dostając jednocześnie wybuchu krwi. (Miał już suchoty).

W sześć tygodni po tym fakcie dostałem się do cytadeli, gdzie mnie umieszczono obok Józefa. Biedak już dogorywał — na suchoty galopujące. Nie posiadał ani pieniędzy, ani papierosów, był złamany chorobą, na dobitkę żandarmi dręczyli go w nieludzki sposób. Tylko 2 czy 3 razy badano go na górze, później, ponieważ nie mógł już chodzić, badano go w dalszym ciągu w celi. Udało mi się urządzać około pieca przy łóżku t. zw. „tunel“, który w dzień zalepiałem chlebem i papierem, i przez który w nocy dostarczałem Józefowi papierosów, ołówka, wiadomości, otrzymanych podczas spaceru itd. Razumiejczyk stracił głos, ale żandarmi, domyślając się, jak wybitną rolę odgrywał w organizacji, nie przestawali go dręczyć. Badano go jeszcze na parę dni przed śmiercią. Tylko w ciągu dwóch ostatnich nocy przysyłano mu zamiast oprawców felczera. Zmarł z dnia 4-go na 5-ty stycznia 1886 r.

Nigdy nie zapomnę ostatnich dni przedśmiertnych Józefa i tego straszego rżenia, jakie wychodziło z jego ust; — słysząc je nieustannie w ciągu całych długich nocy, począłem niemal żałować urzędzenia „tunelu“ — takie to było okropne...

Siostrę Razumiejczyka, aresztowaną jednocześnie z bratem, wkrótce puszczono, ale powtórnie wzięto w lipcu 1886 r. w sprawie zamachu na zdrajcę — Pierzynę — razem z matką starszą. Starą Razumiejczykową wypuszczono niebawem, ale nie przestano jej prześladować. Kiedy przychodziła do żandarmów w sprawie córki uwięzionej, chorej już na suchoty, na które potem zmarła,

*) Po raz pierwszy aresztowano go w lecie 1884 r., ale wypuszczono, oddając pod dozór policyjny.

***) Zdążył on przestrzedz owego towarzysza zagranicznego i wyjechał z Warszawy w Grodzieńskie — do ojca. Aresztowano go tam, nie domyślającego się jeszcze zdrady Pierzyny (Pińskiego) i Kapciuchewicza, którym był znany z nazwiska.

a pozbawionej pomocy lekarskiej, traktowano ją z niesłychaną brutalnością. Podoficer żandarmski Siergiejew pozwalał sobie ją nawet poszturchiwać. W końcu wysłano ją w drodze administracyjnej do gub. Nowgorodzkiej, na 3 lata. Białońowski motywował jej ten wyrok bardzo krótko: „Wy nam nadojedajecie!“ (Pani się nam uprzykrza!)

* * *

II. Z cytadeli do Irkucka.

Pewnego razu żandarmom cytadeli udało się przejąć jakiś list Maryi Bohuszewiczówny, pisany do mnie i do Mancewicza. Urządzili więc u niej i u siedzącej razem z nią Felsenhardt rewizję, szukając ołówka. Podczas rewizji postępowano bardzo brutalnie. Żona jednego z żandarmów rozebrała obiedwie towarzyszek do naga — i w takim położeniu musiały czekać dygocąc z zimna około trzech godzin.

Bohuszewiczówna napisała o tem do mnie i Łąckiego (z którym razem siedzieliśmy). Daliśmy znać Mancewiczowi, ten zaś zakomunikował o całym zajściu znajdującemu się w sąsiedniej celi Archangielskiemu (rosyjaninowi). Archangielskij, nie porozumiewając się z nikim, zażądał widzenia się z Fursą i domagał się od niego wytłómaczenia zachowania się wobec Maryi Bohuszewiczówny i Felsenhardt. Fursa usprawiedliwił się i twierdził, że przecież nic nie stało się. Ot, gdyby — — — — — *) byloby to co innego. Archangielskiego zadowolniło to tłumaczenie, które zakomunikował Mancewiczowi.

Nas zaś wszystkich, kiedyśmy się dowiedzieli o tem, żandarmka bezczelność doprowadziła wprost do wściekłości. Natychmiast postanowiliśmy za pomocą strejku głodowego zażądać widzenia się z Hurką i domagać się oddania Fursy pod sąd za nadużycie władzy.¹

Podczas przygotowań do strejku głodowego dowiedzieliśmy się o znieważeniu przez Fursę jednego z więźniów — Wisłockiego. Ten ostatni, dowiedziawszy się o śmierci ojca, komunikował tę wiadomość sąsiadowi za pomocą pukania. Na to wpadł do celi Fursa, zwymyślał Wisłockiego i uderzył go w twarz. Sam Wisłocki — młody chłopak — tak był tem przygnębiony, że napisał o całym zajściu do Bohuszewiczówny dopiero w kilka miesięcy po fakcie. Kiedyśmy się o tem dowiedzieli, wściekłość nasza na Fursę jeszcze się spotęgowała. Postanowiliśmy pomścić i tę zniewagę.

Tymczasem większość więźniów nie dała się nakłonić do strejku głodowego. Odmówił udziału, między innymi, i Archangielskij. Na trzeci dzień strejku, przechodząc około celi Archangielskiego, krzyknąłem: — Dlaczego ni strejkujecie?

Żandarmi natychmiast rzucili się na mnie, przewrócili na ziemię zawlekli przez kancelaryę do mego pokoju, gdzie zbili i związali. Nazajutrz nie powróciłem już do dawnej celi, lecz przeniesiono mnie na korytarz, gdzie mieszcili się żandarmi. Rozwiązali i złożyli mnie na łóżko, osłabionego 3-dniowym strejkem głodowym.

Chcąc dać znać o sobie towarzyszom, rzuciłem się do okna i począłem tłuc szyby. Na odgłos brzęku szkła do celi zjawił się oficer konwoju z żandarmami, którzy na jego rozkaz rzucili się ku mnie z bagnetami. Chwyciłem za jeden bagnet, który przeszedł mi przez dłoń pomiędzy wskazującym a średnim palcami. Odchodziłem już od przytomności i począłem rzucać na żołnierzy kawałkami szkła, przyczem mocno zraniłem się w ręce. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie był nadbiegł Fursa z żandarmami. Zbito mię znów i związane.

*) Słowa jego nie nadają się do druku.

Później już dowiedziałem się o dalszych wypadkach dnia tego.

Otóż Łącki, nie doczekawszy się mnie i, robiąc jaknajgorsze przypuszczenia, począł łamać wszystko w celi, co mu wpadło pod rękę. Związano go i również przeniesiono na korytarz żandarmski. Przez trzy miesiące i on i ja siedzieliśmy, oddzieleni od świata, nie mając ani książek, ani spacerów, nie opuszczając ani na chwilę cel.

W 2 czy 3 dni po przeniesieniu mnie i Łackiego Mancewicz oświadczył, że przerywa strejk i chce widzieć się z Fursą. Kiedy ten ostatni zjawił się, Mancewicz rzucił się i chciał go spoliczkować, co mu się jednak nie udało. Żandarmi zbili go jak również i nie o zamiarze Mancewicza nie wiedzącego jego współwięźnia — Strzeмиńskiego, związali obydwóch i też przeniesli na żandarmski korytarz.

Bohuszewiczówna i Felsenhardt słyszały krzyki i szamotanie się na korytarzu i, zaniepokojone tem wszystkim, zażądały Fursy. Ten wszedł do celi w otoczeniu żołnierzy z wydobytymi szablami i począł się użalać: „Za co mię oni biją? Przecież postępuję z nimi poludzku...”

Felsenhardt podniosła nań rękę, ale natychmiast obalono ją na ziemię i zbito wraz z Bohuszewiczówną, a potem przeniesiono je na korytarz żandarmski.

Nareszcie zjawił się i Hurko, a potem Turau, którym skarżyliśmy się na Fursę. Jednakże zamiast Fursy oddano pod sąd Mancewicza i Strzeмиńskiego*).

* * *

Wysłano nas na Sybir wszystkich razem. Marya Bohuszewiczówna doszła do Krasnojarska, ale już dalej iść nie mogła: tak była słaba. Życie zamierało w niej w naszych oczach. Lubiano ją ogromnie, to też nikt nie chciał się z nią rozstawać. Po drodze na Sybir pisała pamiętnik, który potem krążył wśród wygnańców w odpisach. Doprowadziła go aż do chwili wstąpienia do czynnych szeregów partyi. Streściła w nim całą swą ewolucję przekonań. Pierwotnie była gorącą patriotką — z jednej strony dzięki tradycjom rodzinnym (pochodziła w prostej linii z rodziny Kościuski), a z drugiej pod wpływem jednego ze swych krewnych. Socjalistką stała się pod wpływem Maryana Bohusza, którego była narzeczoną. Wejście Maryi na drogę działalności praktycznej rozchwiało zamierzony związek małżeński. Pomimo to zostali przyjaciółmi.

Udało nam się zatrzymać całą partję przez miesiąc w Krasnojarsku. Kiedy nadeszła inna partya, musieliśmy iść w dalszą drogę, opuszczając Maryę na zawsze. Pozostał przy niej tylko Mancewicz.

W Birusie wybuchł tyfus. Konstanty Strzeмиński nie mógł już iść dalej**). Nie pozwolono nam pozostać przy nim, choć telegrafowaliśmy o to do Petersburga. Tylko jeden z nas pozostał przy nim aż do jego śmierci!

W Niżnieudińsku już było kilkunastu chorych na tyfus. Tu też zmarła Rozalia Felsenhardt. Nasza gromadka topniała coraz bardziej. Kiedyśmy dotarli nareszcie do Irkucka, tyfus i mnie zwałił z nóg — ostatniego, jak na „starostę“ partyi przystało.



*) O tem dowiedzieliśmy się już w Irkucku, gdyż sądzono ich zaocznie. Mancewicz musiał odsiedzieć 6 miesięcy za „czynną zniewagę“.

***) Strzeмиński po drodze na Sybir począł pisywać poezye — niektóre z nich, zwłaszcza przekłady z Nadsona — były bardzo udane.

Grupa „Proletaryatu“ z r. 1888-go

Po wielkim procesie „Proletaryatu“, który się zakończył w Warszawie 20 grudnia 1885-go r., cisza zapanowała w naszym obozie socjalistycznym. Wprawdzie nie wszyscy byli zaaresztowani, ale organizację rozbito, lepsze jednostki wyłowiono, a pozostali, nieliczni, najczęściej nie wiedząc jeden o drugim, zapadli w bezczynność. Grupa Maryi Bohuszewiczówny, powstała z Czerwonego Krzyża partii „Proletaryat“, usiłuje wskrziesić organizację, lecz aresztowania położyły kres tym wysiłkom. Istniały tylko kółka inteligencji, utworzone dla celów samokształcenia, do tych zaś kółek niejednokrotnie należeli i robotnicy. Oprócz tego istniała organizacja oświaty ludu miejskiego. Wprawdzie kółka te miały na celu pracę kulturalną i były wszystkie bez wyjątku patryotyczne, to jednak były źródłem, skąd wyszło wielu ludzi, którzy potem utworzyli organizację II-go Proletaryatu w r. 1888.

W r. 1887 należałem do kółka samokształcenia, które założyli uczniowie wyższych klas VI gimnazjum w Warszawie. Oprócz uczniów wspomnianego gimnazjum do kółka należało kilku młodzieńców z innych gimnazyów, dwóch robotników i pewien urzędnik prywatny. Program naszego kółka obejmował samokształcenie się, gimnastykę i życie towarzyskie. Na początku lata 1887 roku poznałem się za pośrednictwem jednego z członków kółka z L. K. i K. Sz.; od nich też po raz pierwszy dostałem do przeczytania kilka broszurek socjalistycznych. Jakkolwiek już wtedy byli oni socjalistami, to jednak określonych zupełnie poglądów jeszcze nie mieli.

Wkrótce też zorganizowałem kółko, w którym K. wykładał historię Polski. Wykłady te wplynęły bardzo korzystnie na słuchaczy. Oprócz wykładów z historii odbywały się i inne jako to z ekonomii politycznej i z nauk przyrodniczych. Jesienią 1887 r. K. wyjechał do Genewy na uniwersytet, gdzie zapoznał się z Dębskim, Mendelsonem i innymi emigrantami. Pod wpływem tych ostatnich stał się socjalistą wyraźnym, z poglądami określonymi. Po trzech miesiącach pobytu w Genewie przyjechał do Warszawy z gotowym planem prowadzenia propagandy socjalistycznej w myśl programu partii „Proletaryat“. Trzeba było jednak najprzód stworzyć organizację, co nie było zbyt łatwą rzeczą, gdyż wielu przyjaciół politycznych K. nie godziło się na jego zmianę poglądów, o wznowieniu „Proletaryatu“ słyszeć nie chciało. Mimo to na początku roku 1888 organizacja została stworzona, co w znacznym stopniu było ułatwione przez owe kółka, gdzie K. przed swoim wyjazdem i inni wykładali. Z kółek tych wiele robotników wstąpiło do nowo zorganizowanej partii.

Najwybitniejsi członkowie nowej organizacji byli: K., Wł. Studnicki, Kasysz i Sz. Przyjechał też do Warszawy na początku 1888 roku Marcin Kasprzak.

Programowo nasza organizacja nie różniła się od „Proletaryatu“: wierzyliśmy w rewolucję w Rosji i dążyliśmy do niej. W naszym rozumieniu ówczesnym, rewolucja ta miała być zupełnie gruntowną, rozwiązującą wszystkie kwestye społeczne i polityczne, dlatego byliśmy przeciwni podnoszeniu kwestyi narodowościowej, nie mogąc jej pogodzić z naszym dążeniem do rewolucyi. Re-wolucjonistów rosyjskich uważaliśmy za naturalnych swoich sprzymierzeńców, a chociaż ruch rewolucyjny w Rosji wtedy był już rozbity i zdemoralizowany, to wierzyliśmy w jego wznowienie.

Robota z początku 1888 r. szła dość rażno: organizowaliśmy kółka dla wykładów, urządzano pogawędki itp. Wyróżniały się wykłady ekonomii politycznej Wł. Studnickiego, którego wielu robotników z wielką ochotą słuchało.

Pierwsze potrzeby finansowe pokrywano ze składek, wieczorków itd.; dochody to były nie wielkie, a chociaż i wydatki młodej organizacji nie były zbyt duże, przecież nieraz był taki brak pieniędzy na różne potrzeby partyjne, że towarzysze nasi niejednokrotnie zastawiali swoje rzeczy w lombardach, byle tylko wyrwać nieco grosza na najbardziej pałące wydatki partyjne. Finanse mogły być poprawione przez rozszerzenie działalności agitacyjnej na większą ilość robotników, lecz brak był z jednej strony agitatorów-robotników, którzyby mieli bezpośrednie stosunki z masami robotniczymi, z drugiej zaś strony brakowało zupełnie literatury. Literatury socjalistycznej mieliśmy dopiero w połowie 1888 r. podostatkiem, wtedy, kiedy już zdołaliśmy zwrócić na siebie uwagę szpicłów.

K. miał nawet zamiar wstąpić do jakiejś fabryki jako robotnik, aby mieć możność wejść w stosunki bezpośrednio z robotnikami. Pomysł ten, nader niefortunny z bardzo wielu względów, nie przyszedł do skutku.

Na wiosnę 1888 r. robota nasza rozszerzyła się znacznie przez wstąpienie do partii Władysława Anielewskiego, Antoniego i Napoleona Zelcerów i Dąbrowskiego — zdolnych i inteligentnych agitatorów. Niektórzy z nich już przedtem brali udział w ruchu robotniczym. Na tem miejscu wspomnę Napoleona Zelcera, który, aresztowany w końcu 1888 r., przesiedział w cytadeli w śledztwie 2 lata, skazany na 5 lat Kresta, po odsiedzeniu 2 lat zmarł na suchoty w szpitalu więziennym w Petersburgu. Gdy wstąpił do partii, liczył lat 18 dopiero, ale jego inteligencya, jego wiara w ideał socjalistyczny, jego niezrównana odwaga czyniły go człowiekiem skończonym. Pracując w Warszawie przy kanalizacyi miejskiej, miał sposobność stykać się z robotnikami bezpośrednio. Oddał on też partyi znaczne usługi.

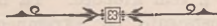
By zastąpić choć w części brak bibuły, wydano kilka rzeczy litografowanych, jakoto: „O podziale bogactw w przyszłym ustroju socjalistycznym“ K. Kautsky'ego, „Z powodu broszury „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym“ K. — była to krytyka znanej broszury T. Jeża; „Kurs ekonomii politycznej“ Wł. Studnickiego i wreszcie odczyt K. „O anarchizmie“. Rozrzucono też dwie odezwy, drukowane zagranicą. Tak ożywiony na wiosnę ruch znów począł słabnąć latem. Najprzód, już szpicle zaczęli nas śledzić, wskutek czego K. udał się czasowo na emigracyę do Krakowa; wielu towarzyszy wyjechało na wakacye, wreszcie powstały niesnaski i niezgoda w łonie samej organizacji — pomiędzy K. i Kasprzakiem — wszystko to razem wzięte, osłabiło ogromnie ruch. Zebrania i odczyty były rzadkością. Zato bibuły było już dość dużo — na nasze potrzeby wówczas aż zanadto. Jakkolwiek nie wtedy nie robiliśmy, przecie pomysłów nie brakło, nawet bardzo rewolucyjnych. Był projekt — Anielewskiego — wysadzenia w powietrze cerkwi prawosławnej na placu Krasieńskich. Projektem tym Anielewski zajmował się w swoim kółku, nawet dość szczegółowo, jednak z tego wszystkiego nic nie wyszło. Projekt sam miał przeciwników, zresztą nie robiono z niego wielkiej tajemnicy. Już to pod względem konspiracyjnym wiele grzeszono w r. 1888. Ludzi było dość dużo, na dobrych chęciach wszystkim nie zbywało, ale konspiracyjnością nikt z nas nie grzeszył. Niektórzy wprost byli do niej niezdolni, inni zaś — większość — zbyt młoda była wiekiem i pracą w ruchu socjalistycznym, aby mogła być jej nabyć.

Istniał zamiar urządzenia zjazdu partyjnego na jesieni, kiedy była nadzieja, że ruch się ożywi, gdy towarzysze powrócą z wakacyi. Jakoż istotnie na jesieni ruch się począł ożywiać. Powrócił Wł. Studnicki, powrócił K. z Krakowa; zato Anielewski i Dąbrowski zmuszeni byli udać się na emigracyę. Innych też coraz bardziej szpiclowano, tak że wciąż można było czekać aresztowań. Ta niepewność jutra paraliżowała chęci do roboty, wreszcie niespodziewanie aresztowano 8 października Wł. Studnickiego w jego mieszkaniu na Chmielnej, a nazajutrz zabrano Sz. i Naziębę. Jakkolwiek aresztowań tych należało się spodziewać, to przyspieszenie ich spowodowało nietaktowne zachowanie się Wł. Stud-

nickiego wobec rządy domu, gdzie mieszkał, wskutek czego ów rządca kazał go aresztować. Po wzięciu Sz. i Naziębły wkrótce aresztowano Zelterów a potem K. Przedtem jeszcze Kasyusz wyjechał za granicę, tak że z grupy 1888 r. z końcem roku nie pozostał prawie nikt.

Rozpatrując rzetelnie to, co zrobiono w ciągu roku, mimowoli czuje się upokorzenie, że rezultaty były tak małe, ale czyż można winić za to tych ludzi, że nie robili więcej? Wszak byli to przeważnie ludzie młodzi, bez praktyki, często bez głębszej wiedzy, więc i tego, co zrobiono w ciągu roku, niepodobna lekceważyć.

W. S.



Ryska grupa partyi „Proletaryat.” (1890 — 1892)

W styczniu roku 1890 do małej grupki starszych i wytrawnych towarzyszy z „Proletaryatu“ przyłączyło się około dwudziestu studentów z politechniki ryskiej, poprzednio tworzących sekcję organizacyjną patryotycznej. Od tego czasu zawrzała robota na całej linii.

Dzięki wyrobieniu, stosunkom i pracom, podejmowanym od kilku lat przez starszych towarzyszy, nowi, młodzi, jeszcze mało wyrobieni towarzysze mieli możność nadzwyczaj szybko przejąć się ideą socjalistyczną i bezzwłocznie bez dysput w czyn ją wprowadzać.

W Rydze wtedy było bardzo dużo żołnierzy polaków z Królestwa. Zabrano się więc do nich z całą energią. Prawie każdy z towarzyszy miał przy najmniej jednego żołnierza, z którym studyował prawie całą ówczesną polską literaturę socjalistyczną. Nie zapomniano i o naukach przyrodniczych, które obok socjalizmu z nadspodziewaną siłą druzgotały wszystkie tamy przesądów. Bardzo często niestety przy tej sposobności musiano obok tego prowadzić naukę czytania i pisania. Była to praca nadzwyczaj wdzięczna. Formalnie w oczach z ciemnego prostaczka wychodził człowiek duchowo silnie rozwinięty, gotowy do najszczytniejszych czynów. Kiedy takim żołnierzom służba w wojsku się kończyła, zaopatrywano ich w starannie ułożoną biblioteczkę socjalistyczną, jak również w wybór legalnych broszurek ogólnie kształcących.

Oprócz żołnierzy była w Rydze grupa robotników polskich, przez długie lata uświadamianych i kształconych przez starszych „proletaryatczyków“. Byli to zupełnie wyrobieni, inteligentni i oddani sprawie towarzysze. Niejeden z nich władał językiem litewskim i łotewskim, dzięki czemu był przystęp do szerszych sfer robotników fabrycznych. Przez tych ludzi miało się wpływ na niejedną strajk w Rydze.

Równoległe z tą robotą szło organizowanie transportów wydawnictw zagranicznych. To nam jednak nie wystarczało; zajęto się więc wydawaniem broszurek litografowanych, nadzwyczaj starannie drukiem pisanych, najczęściej tłumaczonych z niemieckiego. Przyszła kolej i na drukarnię. W jesieni 1890 r. sprowadzono z zagranicy maszynę drukarską i czcionki. Lecz jakież było nasze zmartwienie, kiedy się okazało, że komplet sprowadzonych czcionek jest niemiecki, tak że na polski tekst nie wystarczało niektórych liter nawet na złożenie dwóch stron. Rada się jednak zaraz znalazła; wysłano bezzwłocznie jednego z towarzyszy do Berlina i w przeciągu niespełna dwóch tygodni parę pudów brakujących czcionek było już w Rydze. Tymczasem drukarnia nie potrzebowała próżnować, gdyż właśnie pierwszym obstarunkiem Centralnego Komitetu Partii „Proletaryat“ z Warszawy była ustawa „kas oporu“ po polsku i po

niemiecku. Można więc było, nie czekając, przystąpić do druku niemieckiego wydania owej broszury. Od tego czasu była robota w drukarni prawie nieprzerwana i trwała do wiosny 1892 r. Oprócz odezw wydano następujące broszury: Wspomniane już „Ustawy kas oporu“, „O konkurencji“ — przeróbka artykułów ze starego „Przedświata“, „Socjalizm a religia chrześcijańska“ — A. Bebla, „Jak francuski robotnik zdobywał swobodę“ — również przeróbka artykułów ze starego „Przedświata“, znacznie rozszerzona; „Rozmowa dwu kumotrów“; „Pogadanka Kuby z Janem“ i „Katechizm Rewolucjonisty“.

Ciekawe, że przy gorączkowej robocie, wymagającej dużych środków materialnych, nie było mimo to z tem kłopotu. Ta mała stosunkowo grupa oddawała wszystko, co tylko pozostawało od skromnego utrzymania, wynoszącego mniej więcej 20 rs. miesięcznie na każdego. Taby jeszcze jednak nie wystarczało; towarzysze studenci zorganizowali wydawnictwo kursów politechnicznych. Kursy były wydawane tak starannie, że się cieszyły ogromnym pokupem. Wszystkie te dochody wynosiły około 2.000 rs. rocznie; pozwalało to nie żądać pomocy materialnej z Warszawy, a przeciwnie — wszystko jej darmo dostarczać.

Przy takiej jednak intensywnej, ofiarnej robocie atmosfera w Rydze, w obcym mieście, stawała się za duszną. Chcieliśmy się dostać koniecznie do serca Polski — do Warszawy, żeby tam nagromadzony zbytek energii mózg wyładować.

I istotnie wkrótce już część towarzyszy ryskich dostała się wreszcie do tej upragnionej Warszawy; pozostała zaś drużyna w Rydze dalej prowadziła zwykłym trybem swoje roboty.

Po przyjeździe do Warszawy zaczęto rozglądać się w sytuacji; wzięto udział w kilku większych zebraniach robotniczych, dziwiono się śmiałości urządzaniu wieczorków, na które schodziło się do 80 robotników i robotnic; słyszano ich mowy energiczne, deklamacje i chóralne śpiewy rewolucyjne, które rozlegały się na całą ulicę. Z jednej strony podobala się ta brawada wobec szpicli, gęsto już w Warszawie grasujących, z drugiej jednak towarzyszym, przyzwyczajonym do cichej i bardzo konspiracyjnej pracy w Rydze, musiało to wszystko przedstawić się zbyt nieostrożnym i jeszcze zawczesnym. Wyobrażano sobie możliwość takiego życia dopiero wtedy, kiedy proletaryat nświadomiony byłby już tak liczny, że rząd rosyjski na samem budowaniu więzień dla nich musiałby zbankrutować.

Na tryumfy żandarmeryi nie trzeba było długo czekać. Rozpoczęły się arestowania i przybrały olbrzymie rozmiary; towarzyszy ze stosunków ryskich, już wówczas licznych, niewiele pozostało. Formalna rozpacz ogarnęła ludzi, przybyłych do Warszawy. W takich warunkach myśleć tylko oni już mogli o jakimś potężnym odwiecie — o odwiecie, który postawiłby granicę moskiewskim zbirom w ich bezczelnem prześladowaniu i tyranizowaniu ludzi, których całą winą było nieraz prawdziwe oświecanie i podnoszenie poziomu człowieczeństwa swoich współbraci.

Wtedy był już i Michał Zieliński w Warszawie w kółku swoich towarzyszy. Muszę tu parę słów powiedzieć o Michale, który uczuciami swemi, energią i oddaniem się idei, w którą wierzył, przerastał o wiele wszystkich swoich ryskich towarzyszy. On to właśnie głównie miał stosunki z wojskiem, dostarczając nam odpowiednio wybranych żołnierzy; on załatwiał wszystkie konspiracyjne roboty przy wydawnictwach litografowanych; on to głównie wyrobił na granicy możliwość transportowania całemi masami naszych wydawnictw zagranicznych; on wreszcie sprowadził drukarnię, ulokował ją w bezpiecznym miejscu i do pracy sumiennej towarzyszy zachęcał. Jednem słowem Zieliński był tą nieznaną energią, która zasilala wszystkich towarzyszy przy pracy intensywnej, gorączkowej prawie, jaką była wówczas w Rydze. Wiekiem był on ze wszystkich najstarszy, to mu jednak nie przeszkadzało zająć pierwszego miejsca i w późniejszych planach warszawskich.

Po rozbiciu więc zupełnem partii „Proletaryat“ w Warszawie postanowiono wysadzić w powietrze sobór na Długiej ulicy w chwili, kiedy byłaby tam zebrana cała zgraja najezdców razem z ich najwyższymi przedstawicielami, kierownikami całego ucisku — tak politycznego, jak też kulturalnego w Polsce.

Nim przystąpiono do przygotowań, zamknięto się w bardzo małem kółku bezpośrednio zainteresowanych w urzeczywistnieniu tych planów ludzi i zerwano inne stosunki towarzyskie, któreby mogły zwiększyć liczbę późniejszych ofiar.

Po pewnym czasie, kiedy przygotowano już przeszło litr czystej nitrogliceryny, zabrano się do wykonania prób. Wyjechano więc w tym celu łódką na Bielany i tam w lasku, w niedalekim dystansie od żołnierskiego obozu, wtedy, kiedy muzyka wojskowa wykonywała bezmyślnie hymn carsławia a swego ucisku, strzelono na wiwat tak szczerze i donośnie, że i dziesięć armat naraz wystrzelonych nie zrobiłoby takiego efektu. Zieliński, chcąc koniecznie własnymi oczami przyjrzeć się tej strasznej broni, której miał później użyć, pomimo robionych mu uwag, przykucnął o 20 kroków od zapalonego lontu i wyczekiwał spokojnie wybuchu. Po chwili ujrzano w środku duży dół w ziemi, naokoło trawę wyrwaną z kierzami, a dalej jeszcze całą roślinność przystrzyżoną przy samej ziemi. Uciecha z powodzenia była olbrzymia: zniszczono natychmiast wyraźniejsze ślady i odbito pośpiesznie łódkę na sam środek isły.

Niestety jednak z racyi początkowych stosunków z towarzyszami warszawskimi, których widocznie już bardzo strzeżono, a później aresztowano, ściągnęli na siebie nasi towarzysze całą zgraję szpicli, którzy nie odstępowali już wtedy na krok ich mieszkań. Spodziewano się więc lada chwila nowych aresztowań, liczone tylko, że się może jeszcze z tem trochę odwlecze, a tymczasem oni zrobią swoje. Nie bez wpływu jednak było dalsze, coraz natarczywsze przesładowanie szpicli na wykonanie całego planu starannie obmyślanego w szczegółach. Pod groźbą straty całości planów zamierzonych poświęcono część z tego.

Dnia 2 października Michał Zieliński sam, bez żadnej kompetentnej pomocy i nie tak, jak sam chciał, poszedł dokonać zamachu i sam zginął. Wybierał się na niechybną śmierć. Miał na sobie jeszcze jedną bombę, która miała być przeznaczona dla niego samego, żeby ślady jego osoby zniszczyć.

X.

BUNT ŁÓDZKI w r. 1892 *).

Dnia 1 maja 1892 r. było w Łodzi, jak wiadomo, trochę proklamacyj ale 1 maja przeszedł całkiem cicho, tak samo dnie następne. Policya pilnowała z początku skrętnie; ale wogóle trzeba tu przypomnieć, że policya i żandarmerya w Łodzi zostały porządnie zorganizowane dopiero po zaburzeniach w r. 1892, a przedtem były byle jakie. Dopiero dnia 5 maja wybuchły zaburzenia. Stała najpierw jedna niewielka fabryka w północno-zachodniej dzielnicy. Po krótkim zatargu między tymi, co chcieli strejkować, a tymi, co chcieli pracować, zwyciężyli pierwsi — i wszyscy wyszli na ulicę ze śpiewem, aby skłaniać i zmuszać

*) Historia wielkiego ruchu robotniczego w Łodzi dotychczas nie jest prawie znana. Był to ruch żywiołowy, nieprzygotowany, niekierowany i niespodziewany, a rząd, przerażony rozmiarami ruchu, robił wszystko, co mógł, aby się wieści o nim nie rozeszły i aby o tem zapomniano. Drukując wspomnienie jednego z naocznych świadków, nie możemy brać na siebie odpowiedzialności za ścisłość jego przedstawienia rzeczy; dlatego wzywamy i innych świadków, którzy niniejsze opowiadanie sprostować lub dopełnićby mogli, aby się do nas zwracali ze swymi wspomnieniami. W ten sposób uda nam się może zbudować całkowitą historję tego ruchu i pozwoli na wyprowadzenie z niej wniosków. *Wydawcy.*

i inne fabryki do pójścia za ich przykładem. Fabrykanci natychmiast dali znać do policy i do wojska. Było to około 11-ej rano. Tłum strejkujących wzrastał. W fabryce Szmita zastali oni bramy zamknięte i strażników przed i poza bramami. Pomimo to brama została wyłamana i robotnicy z wewnątrz przyłączyli się do strejkujących. Tu jednak nadeszły oddziały wojska i policy i zaczęły chwycić pierwszych jeńców oraz prowadzić ich przez ulicę Piotrkowską, Nowy Rynek, Konstancyńską ku więzieniu.

Pierwszy taki oddział wojska z jeńcami spotkali na ulicy Konstancyńskiej robotnicy z położonej tam w pobliżu fabryki Poznańskiego. Jeńcy stawiali poprzednio opór; niektórzy byli pobici i pokrwawieni. Robotnicy od Poznańskiego zastąpili wojsku drogę (był to oddział piechoty) z postanowieniem odbicia jeńców. Z robotnikami połączył się ciągle rosnący tłum, w którym było też dużo kobiet. Niedaleko leżały kupy kamieni, przygotowanych do brukowania ulicy; ludzie zaczęli się w nie zbroić.

Tymczasem oficer, prowadzący oddział, oddalił się, został przy komendzie podoficer, który nie wiedział, co począć, nie śmiał wydać rozkazu strzelania. Kiedy jednak kamienie poczęły się sypać na wojsko, nie wiadomo, czy podoficer wydał komendę, czy żołnierze strzelili sami — padły strzały, były to pierwsze strzały w tym dniu. Zabiły one na miejscu pięć osób z tłumu, w tej liczbie jednego ucznia 5-ej klasy szkoły realnej, żydka, i jedną babę, która miała fartuch pełny kamieni. Tłum jednak nie dał się odstraszyć, przeciwnie, rozwiścieczony, zaczął coraz potężniej bombardować wojsko brukowcami; inne baby oddały zabitej jej zapaskę z kamieniami i rzuciły się też na żołnierzy, Ci bronili się bagnietami, strzelali jeszcze, lecz napór liczego tłumu był tak straszny, że po chwili oddział, pozostawiając jeńców w rękach towarzyszy, zaczął uciekać w rozsypce ku Nowemu Rynekowi z powrotem. Na rogu jednej z ulic podoficer spotkał przechodzącego innego oficera i podbiegł do niego, prosząc, aby objął komendę i doprowadził żołnierzy do porządku, ale oficer ów poszedł dalej.

Było około 2-ej popołudniu, kiedy padły pierwsze strzały. Tymczasem przyszła od Hurki, zapytanego, depesza: *strielat', patronow nie żaliet'*, i zaczęła się strzelanina w różnych punktach miasta. Wojsko jednak działało pojedynczymi oddziałami, a tłumy zbuntowanych robotników ciągle wzrastały i bynajmniej nie cofały się przed walką z wojskiem. Śmierć towarzyszy tylko podniecała pozostałych. Ze szczególną zaciętością odbijano jeńców. Jeńcy ci, zanim zostali wzięci, bronili się wściekle, raniąc i zabijając żołnierzy; sami też szli potem pokrwawieni, poranieni, ale z dumnym wejrzaniem. Gdy spotkany towarzyszom udawało się ich odbić, to duch jeszcze wzrastał. Jedną partę jeńców udało się jednak silnemu oddziałowi wprowadzić do więzienia i tam natychmiast zaczęto ich katować na dziedzińcu, za zamkniętymi bramami. Krzyk katowanych tak podzielał na tłum, który się zebrał przed wejściem, że pomimo ognia, danego przez żołnierzy, rzucił się do szturmowania z niewypowiedzianą zaciętością. Bramy zostały i tu wyłamane; więzienie — zdobyte. Tłum rzucił się w dalszym ciągu ku koszarom — tam już zastał bardzo niewiele wojska, i to się, strzelając, wycofało; i koszary wpadły w ręce powstańców, którzy jednak broni, ani anunicji tam nie znaleźli.

Czem sobie wytłumaczyć to powodzenie powstańców? Wojska było wprawdzie w Łodzi w owej chwili tylko 4.000, ale przecież sądzić należy, że gdyby było chciało, mogłoby się było bezwarunkowo w więzieniu i w koszarach obronić. Możliwym więc jest i prawdopodobnym, że wycofanie się wojska z Łodzi ku Konstancyńskiemu było celowem, odpowiadało planowi stłumienia buntu. Zaznaczamy jeszcze, że napór ludzi był tak wściekły, że w wielu miejscach żołnierze sami stawiali barykady z dorozek i t. p., aby zza nich dopiero móż strzelać do wroga; w dwóch miejscach zaś, jak opowiadano, żołnierze nie wykonali rozkazów strzelania do robotników. Jedna z tych rot miała być złożoną z małorusinów, druga

- mieszana; później opowiadano sobie, że żołnierzy bez robienia skandalu porzdzielano między inne rotę. Dość, że wojsko całe wycofało się około 4-ej popołudniu z miasta. Z wojskiem, ma się rozumieć, uciekły też wszystkie władze, burmistrz Pieńkowski, policmajster Danileczuk, najgorsi złodzieje, i część fabrykantów. Ci, co nie zdążyli, drżeli ze strachu, siedzieli pozamykani w domach, za zamkniętymi okienkami nawet; słyszałem o jednym, który ofiarowywał 40.000 rubli komuś, żeby go wyprowadził za miasto. Ale w samej Łodzi panował porządek; nie rabowano, nie zabijano. Tylko nastrój mas robotniczych był nadzwyczaj dumny, tryumfujący. Nastrój ten udzielał się części inteligencji. Nawet panny mówiły o tem, żeby iść razem z robotnikami. Jednak większość inteligencji siedziała cicho po domach; wiem tylko o niektórych wypadkach, że młodzi chwytali za rewolwer, biegli na ulicę, mieszały się z tłumem, chodzili z nim wszędzie, strzelali do wojska. Słyszałem też, że robotnicy niektórzy sarkali między sobą na socjalistów, że proklamacye rozrzucają, a później w ruchu ich niema.

Inaczej działo się tymczasem na Bałutach. Tam bytowski złodzieje zaraz skorzystali ze sposobności i zaczęli rozbijać. Żyd rzeźnik, broniąc swej własności, trzasnął jednego z napastników toporem po głowie i zabił na miejscu. Czy to podziałało, czy też rzeczywiście, jak przypuszczano, policya, która w Łodzi, jak wszędzie, była w najlepszym porozumieniu ze złodziejami, wycofując się, dała im wskazówkę, aby bili żydów, w celu zamęcenia i sparaliżowania ruchu, dość że zaczęły się na Bałutach straszliwy pogrom żydów, rabowanie, pustoszenie mieszkań, mordowanie, szczególnie małych dzieci. Chociaż masa robotników łódzkich nie brała w tem udziału, jednak zajścia te zachwiały mocno ich nastrój, wzbudziły wahanie się i niepewność.

Nie objawiło się to natychmiast. Po wyjściu wojska robotnicy czuli się panami Łodzi i myśleli nawet o jej obronie. Broni wprawdzie nie mieli, bo obydwa sklepy z bronią zostały całkowicie przez wojsko przed wyjściem opróżnione i broń zabrana. Wojsko zostawiło tylko w pośpiechu dwie armaty przed cerkwią, którą poprzednio kazano przedewszystkiem zabezpieczyć. Armaty te stały przed cerkwią i nie przeszkodziły ludowi powybić w cerkwi wszystkie szyby kamieniami. Że jednak część przynajmniej robotników myślała o obronie miasta, świadczy ten fakt, że grupy wychodziły na plant kolei i psuły relsy. Plant był już strzeżony przez wojsko, które koncentrowało się na stacyi Andrzejów; robotnicy jednak przepędzili pierwszą nieliczną straż i dopiero przez nadbiegające posiłki zostali wyparci, i plant doprowadzony do porządku.

Około 4 i pół popołudniu tłumy robotników zapełniły wielki rynek. Przyniesiono tam trupy poległych; był między nimi i ów zabity przez rzeźnika. Wystał parę mówców i zaczęli dowodzić, że trzeba teraz wybrać wodza — „króla polskiego“. I wybrano tego „króla polskiego“: został nim niejaki W..., krawiec-łatacz z zawodu, którego i przedtem znałem i spotykałem. Zobaczyłem go też, jak wszedł na stół i zaczął mowę, której jednak z powodu odległości słyszeć nie mogłem. Gdy tak mówił, nagle od strony przeciwnej ulicy Konstantynowskiej wpadł silny oddział kozaków konnych. Chociaż bowiem wojsko było wyszło z miasta i zaczęło je otaczać z różnych stron, podjazdy takie wpadały od czasu do czasu, przelatowały co koń wyskoczy po ulicach, na których nie było ani placówek robotniczych, ani żadnych środków obronnych. Kozacy, tratując i rozpędzając tłum, rzucili się ku W..., pochwycili go i popędzili ulicą Konstantynowską. Posypały się za nimi kamienie; część tłumy rzuciła się w pogoń z krzykiem: „Króla zabrali!“ — ale go nie oddito.

Później widziałem byłego „króla“ na ulicach Łodzi; był znów krawcem — łataczem. Podobno zszeczone go okrutnie, potrzymano krótki czas i wypuszczono.

Ogromna masa robotników nad wieczorem zebrała się na Księżym Młynie i odbyła tam naradę, której rezultatem było — gromadne wyjście do lasu Konstantynowskiego. Przez dobre dwie godziny przeciągał tłum w porządku pryn-

cypalną ulicą miasta, Piotrkowską, ku Nowemu Rynkowi i ulicy Konstantynowskiej butnie, śpiewając i bijąc laskami po zamkniętych okienicach burżujów, niosąc zapasy jedzenia. W lesie rozłożono się obozowiskiem.

Tymczasem ściągano wojsko ze wszystkich stron. Z Kalisza dragoni, z Wielunia kozacy przybyli forsownym marszem na rano. Przyszło też wojsko z Częstochowy, z Piotrkowa, później i z Warszawy. Po paru dniach było w Łodzi wojska 40.000. Ale już nazajutrz rano, po wyjściu robotników do lasu, zaczęło ono z powrotem z różnych stron wchodzić do miasta. Najpierw o świcie wpadały całym pędem silne patrole konne; wydawano rozkazy, aby wszędzie okienice i drzwi były pozamykane, aby nikt nie śmiał wychodzić na ulicę pod niebezpieczeństwem śmierci. Pomimo to, gdy wchodził pierwszy oddział piechoty od strony Księżego Młyna, z najwyższego piętra jednego domu gruchnęły do niego dwa strzały, co miało ten skutek, że żołnierze poszli w rozsypkę i zaczęli uciekać. Strzelano też do żołnierzy z budującego się domu przy ulicy Konstantynowskiej; żołnierze wpadli tam, ale nikogo nie schwytali. Później jeszcze przez szereg dni ginęli szczególniejsz kozacy, jeżdżący małymi grupkami na patrole; znajdowano ich pod mostem na rzeczce Łódce, w sąsiedztwie Bałut.

Z robotnikami, obozującymi w lesie, rząd zaczął pertraktacje. Miller, gubernator piotrkowski, który zaraz przyjechał, żądał wybrania delegatów. Robotnicy odmówili i zażądali, aby Miller do nich przyjechał. Podczas swej bytności dostał kamieniem. Robotnicy stopniowo wrócili do miasta i poszli do roboty. Fabrykanci, przerażeni, byliby im porobili na razie jak największe ustępstwa; ale Miller najsurowiej tego zakazał.

Robotników zabitych, tych tylko, których pogrzebano po wejściu wojska do miasta, było 108. Żołnierzy zabitych i ciężko rannych podawano na 51. I jedna i druga liczba są prawdopodobnie niższe, niż w rzeczywistości.

Robotników obojga płci, którzy brali udział w rozruchach, było najmniej 100.000. Do łódzkich przyłączyli się zgierscy i pabianicy, którzy nadciągnęli zaraz w kilka godzin po początku rozruchów. Ruszyli się też i chłopci okoliczni, którzy mają w Łodzi krewnych i znajomych. Słysząc, że „nasi biją“, a to znów że „naszych biją moskale“, a to, że żydzi, a to że burzą moskale kościoły, gromada za gromadą szła z widłami, cepami, z czym kto mógł. Ale już ich wojsko nie przepuściło. Brano tylko grzecznie po kilkunastu, wprowadzano do miasta i pokazywano, że kościoły stoją nienaruszone, o czym oni świadczyli pozostałym; uspokojone gromady wracały do domów.

Długo jeszcze trwało wrzenie w Łodzi; lecz później masy opanowało długotrwałe zniechęcenie.

Ł.

WSPOMNIENIA Z DWÓCH LAT

(1892 — 1893)

Po licznych aresztowaniach w listopadzie 1891 r. w ściślejszej organizacji „Związku“ pozostało zaledwie kilka jednostek. O utrzymaniu licznych stosunków robotniczych mowy być nie mogło. Ogół członków „Kasy Oporu“, kierowanej dotychczas przez Związkowców, przeszedł do „Proletaryatu“. Pozostali związkowcy głównie zajęci byli ratowaniem tego, co się dało, zmianą programu, niesieniem pomocy więźniom (w tem ostatniem znacznym, można powiedzieć, przeważnym udział brali ówczesni narodowcy). „Proletaryat“ znacznie wzmógł się, lecz wskutek nieostrożnego brawowania wkrótce doczekał się pogromu; olbrzymie aresztowania w marcu 1892 r. rozbiły i tę organizację: zostało po niej, jak i po

związkowej, kilka jednostek, których główną czynnością na razie było skupianie rozbitków. Trzecia organizacja, „Zjednoczenie“, nieliczna wprawdzie (odznaczyła się przeprowadzeniem masowego ruchu wśród mularzy i piwowarów), ocalała podczas tych pogromów.

„Związek“, któremu przyznać należy wielkie zasługi w rozbudzaniu wśród robotników świadomości ich klasowego położenia pod względem ekonomicznym, — działała nawpół legalnie. Wychodził z zasady : o ile robotnicy będą dobijać się poprawy swego losu — skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy — o tyle rząd na ruch ich, skierowany wyłącznie przeciw kapitalistom-wyzyskiwaczom, będzie patrzył przez szpary, innemi słowy : strejki, kasy oporu, związki fachowe bez dążności politycznych będą przez rząd tolerowane. Szerzenie tego optymistycznego poglądu na stosunek rządu rosyjskiego do „ekonomicznego“ ucisku robotniczego było największym błędem „Związku“. Pogląd ten tak wżarł się w umysły, i to nawet wybitnych pod innymi względami robotników — związkowców, że i po aresztowaniach listopadowych jeszcze przez długi czas dowodzili, iż przy obecnym rządzie można wywalczyć nie tylko 8-godzinny dzień roboczy, ale nawet urzeczywistnić wiele innych punktów programu socjalistycznego, które w żadnym razie z rządem tym pogodzić się nie dadzą (np. wywłaszczenie fabrykantów na korzyść pracującej ludności itp.).

Dla większości pozostałych członków organizacji związkowej było jasnym, że nadal trzymać się starego programu niepodobna. Rozpoczęły się zebrania i narady bez końca : roztrząsano punkt po punkcie kwestye programowe, — i o ile się one tyczyły strony ekonomicznej, o tyle prędko zostały wyjaśnione, przedyskutowane i przyjęte, o ile zaś chodziło o agitację polityczną — głosy były podzielone, każdy obstawał przy swoim, i pomimo ciągłych zebrań i dyskusyi, sprawa ta prawie się nie posuwała. Inaczej być nie mogło : w poprzedniej robocie ta, tak ważna, kwestya była traktowana po macoszemu, uczestnicy zebrań nie mieli o niej jasnego pojęcia, wcióż więc posługiwali się ogólnikami, a te, rzecz prosta, nikogo niczego nie nauczyły. Należy jednak zaznaczyć, jako pocieszający objaw, przebudzenie się poczucia konieczności walki politycznej, wysunięcia jej jeżeli nie na pierwsze, to w każdym razie na równoległe miejsce z walką z wyzyskiem i uciskiem ekonomicznym.

Dawne drogi były zdyskredytowane, znaleźć nowe zawsze jest trudno ; dobre więc i to, że zaczęto ich szukać. Zanimby jednak je znaleziono, — postanowiono pilnie zważać na stosunek rządu do robotników i korzystać z każdego jego kroku dla wykazania, iż stoi on po stronie dla nich wrożej, że zatem robotnicy nie tylko nie powinni liczyć na pomoc rządu w walce z wyzyskiem, lecz przeciwnie uważać rząd za głównego swego wroga, zawsze gotowego popierać wszelkimi środkami wyzyskiwaczy. W tym też duchu związkowcy zaczęli działać. Zmiana kierunku ujawniła się w ustnej agitacji, w hektografowanej odezwie z powodu zaprowadzenia książeczek robotniczych obrachunkowych i w odezwie majowej 1892 r.

Parę słów o tej ostatniej. Rękopis zawiózł do drukowania jeden z towarzyszy do Berlina. Tam, po porozumieniu się z paru dawnymi związkowcami, zmienił nieco tekst, silniej, niż było w rękopisie, wyrażając wezwanie do walki z caratem. Wskutek tego powstały w krajowej organizacji pewne niesnaski ; jedni byli niezadowoleni ze zmiany tekstu, inni znów z tego, że nie dano im rękopisu tej odezwie do czytania przed wystaniem do Berlina. Wogóle jednak pomiędzy „inteligentami“ z organizacji odezwa ta zrobiła dobre wrażenie, nie tak było wśród robotników ; niektórzy np. — i to dość liczni — odzywali się w ten sposób : mieliśmy iść na majówkę (1 maj wypadł w niedzielę), lecz, ponieważ w odezwie tak ostro wystąpiono przeciw rządowi, to i sami nie pójdziemy i innych od tego odmawiać będziemy !.. Innym znowu nie podobało się zaznaczenie w odezwie tego, że wyzysk fabrykantów zmusza robotnice do sprzedawania

własnego ciała. Punkt ten posłużył za powód do nieprzyjęcia tej odezwy przez robotników ze „Zjednoczenia“.

Towarzysz, który jeździł z odezwą do Berlina, wrócił przekonany przez tamtejszych towarzyszy o potrzebie uwzględnienia w programie socjalistycznym walki z uciskiem narodowościowym. Potrzebę tę uzasadnił w dość obszernym referacie, odczytanym na zebraniu organizacyjnym. Referat ten nie został uwzględniony z obawy zatarcia przed ogółem robotniczym wybitnych oznak różnicy socjalistycznej partii od innych (np. narodowców, patriotów demokratów itp.) Poważniejszych zarzutów nie stawiano.

Bądź co bądź kwestya narodowościowa została poruszona. Wspaniały ruch majowy łódzki i krwawe jego zakończenie przekonały wahających się jeszcze towarzyszy o konieczności jaknajszerszego uwzględnienia walki politycznej. W tym czasie kilku robotników zdobyło sobie małą ręczną drukarnię i na niej w lipcu odbiło odezwę z powodu ruchu łódzkiego. Odezwę tę pisali sami robotnicy związkowcy, jest więc ona ważnym dowodem, o ile w ciągu kilku miesięcy zmieniły się ich poglądy na walkę z rządem.

Po majowych zajściach w Łodzi doszła do nas broszura Zborowicza: „Przyczynki do programu socjalnych demokratów polskich“. Poruszała ona braki agitacji związkowców i domagała się uwzględnienia walki z uciskiem narodowościowym. Chociaż ten i ów towarzysz zgadzał się na niektóre wnioski, wogóle jednak czuć było pewne wahanie się w całkowitem ich aprobowaniu i, co za tem idzie, w programowym ich przeprowadzeniu.

W tym czasie wypuszczono część związkowców z cytadeli. Jeden z nich — wraz z towarzyszem, przybyłym z zagranicy — zwołał zebranie i na niem domagali się przeprowadzenia reform w samej partii, a mianowicie: odsunięcia zupełnego organizacji kobiecej (jako mało konspiracyjnej), wprowadzenia jaknajwiększego rygoru partyjnego, zwłaszcza co do konspiracji, wreszcie poruszono sprawę wejścia w stosunki z socjalistycznymi organizacjami w Rosyi i z emigracją. Co do tej ostatniej stanęło na tem, że w sprawach miejscowych organizacja krajowa ma zupełną samodzielność, a zagraniczna organizacja, która miała się dopiero wytworzyć, mieć będzie zupełną autonomię po za krajem: zagranica będzie dostarczać potrzebnych broszur, kraj zaś korespondency w razie, gdyby zagranica zdobyła się na własne pismo. Wogóle stosunek nasz do tej mającej się sformować organizacji zagranicą był ogólnikowo tylko omówiony i prawie do niczego nie zobowiązywał.

W kraju stosunki coraz bardziej się rozgałęziały, liczba kółek zwiększała się, szybkie rozchodzenie się wydawnictw wskazywało na zainteresowanie się sprawą. Można by było stworzyć poważniejszą organizację, gdyby nie brak inteligentów-agitatorów. Aby temu zaradzić, utworzyliśmy kółko przygotowujących się do agitacji wśród robotników. Zebrania poświęcone były zaznajamianiu się z warunkami działalności u nas: położenie robotników i różne formy wyzysku, prawodawstwo fabryczne, nadużycia, wskazówki konspiracyjne, jak się zachowywać w cytadeli itp. Członków tego kółka było 7. Była nadzieja, że za parę miesięcy kilku z nich weźmie się do roboty, prócz tego liczyliśmy na przyrwy nowych sił z uniwersytetów.

Plan organizacji robotniczej był nakreślony jeszcze przez Związek; mieliśmy zamiar wprowadzić go w życie, odpowiednio zmodyfikowawszy; na razie jednak postanowiliśmy czekać na zwiększenie się liczby inteligentów-agitatorów. Nim zaś to miało nastąpić, postanowiliśmy wpływać jaknajsilniej na tworzenie się kółek samokształcenia; prowadzić je mieli bardziej wyrobieni robotnicy, z nimi miewaliby zebrania inteligencji i dostarczaliby im hektografowanych odczytów. Brak czasu, ciągła potrzeba być na zebraniu to tu, to tam przy nawale innych zajęć, przyczyniała się do zwłoki w urzeczywistnianiu tego planu. Kółka takie jednak powstawały i niezależnie od nas — objaw to zresztą nie jedyny rozwija-

jącej się samodzielności robotników. Tak np. jeden z rzemieślników, chłopak młody, po aresztowaniach związkowców i proletaryatezyków zaczął zbierać rozproszonych robotników i tworzyć z nich kółka samokształcenia: każde kółko miało swego przedstawiciela, którego obowiązkiem było wyszukać mieszkanie na zebrania, odbywające się co tydzień, zbierać składki od członków (6—7 w każdym kółku) po 5 kop. tygodniowo od każdego i prowadzić zebrania. Przedstawiciele raz na miesiąc mieli swoje zebrania, na których zdawali sprawę z przebiegu zajęć w kółkach, naradzali się nad kupnem książek z ubieranych pieniędzy, w razie strejku zarządzali składki nadzwyczajne pomiędzy sobą i w warsztatach, gdzie pracowali. Każdy członek, jeżeli miał jakiego nowego kandydata do kółka, mówił o tem swemu starszemu; gdy kandydatów takich nabrało się 6—7 tworzone nowe kółko. W zasadzie członkowie kółek oddzielnych nie powinni byli wzajemnie o sobie wiedzieć, w rzeczywistości jednak znali się. W chwili, gdy zetknęliśmy się z tą samodzielną powstałą organizacją, było w niej członków około 60, wśród nich wielu ludzi już niezbyt młodych, po 40 i więcej lat liczących. Z zakupionych przez nich książek i z rozmów z nimi przekonaliśmy się, że zajmują ich niezmiernie książki treści przyrodniczej. Nie zmieniając regulaminu, przyjętego w tych kółkach, pomogliśmy im w prowadzeniu wykładów i w dostarczaniu broszur nielegalnych. Ze względów konspiracyjnych nie łączyliśmy ani zaznajamialiśmy członków tej organizacji z członkami innych, nielicznych zresztą kółek. Stało się bardzo szczęśliwie, bo w organizację tę wkręcił się już prowokator Sidorek i ostatecznie ją rozbił w czerwcu 1893 roku.

W jesieni 1892 r. utworzył się jakby komitet Centralny, złożony z 3 inteligentów i 3 robotników. Wszelkie ważniejsze sprawy miały być wspólnie rozstrzygane (kwesty programowe, wydanie odezwy, broszury itp.). W razie aresztowania członka tej centralnej organizacji pozostali wybierali sobie nowego — tak jednak, że robotnicy wybierali sobie robotnika, inteligenci — inteligenta; po wyborze zaś wszyscy członkowie zaznajamiali się z nowowybranym. Wszyscy 6-iu obowiązani byli do zachowywania w jaknajściślejszej tajemnicy tego, co się dzieje pomiędzy nimi.

Pod koniec 1892 r. otrzymaliśmy uchwały zjazdu paryskiego. W zasadzie nie mieliśmy nic do zarzucenia nowemu programowi, przewidywaliśmy tylko trudności wprowadzenia go w życie. Głównie obawialiśmy się stracić odrębność, widoczną nawet dla mało uświadomionych robotników. Bądź co bądź, podczas gdy „referat“ i „Przyczynek“ przeszły bez odbicia się na programie, z uchwałą odrazu zaczęto się liczyć, odkładając ostateczne opracowanie jej w formie programu do czasu otrzymania z zagranicy obszerniejszego wstępu, mającego wyjaśnić treść samej uchwały zjazdu (wstęp ten później został wydrukowany w Nr. 5 „Przedświtu“ z 1893 r. jako szkic programu).

Oprócz nadziei pogłębienia i rozszerzenia ruchu na przyjęcie uchwały paryskiej wpłynęła i ta okoliczność, że w razie ustania rozterek wytworzyłaby się zagranicą silna organizacja, która by dostarczaniem transportów i szybkim wykonywaniem druków zamawianych z kraju — mogła oddać znaczne usługi ruchowi. Nie bez wpływu też było i pewne znużenie psychiczne, wywołane ciągłymi jałowymi dyskusjami o politycznej stronie programu.

O zjeździe w Paryżu i jego uchwałach rozeszły się wieści wśród wypuszczonych w tym czasie związkowców. Zaczęły kursować niemożliwe plotki. Zmianę programu nazywano, „zdradą sztandaru“, „zabagnieniem socjalizmu“, „zapóżyczaniem dla wzniołej i świętej idei blasku od patriotyzmu“, deklamowano na temat „O doświadczenie, ty jesteś puklerzem“ itp. Niektórzy bardzo nieliczni wprawdzie, zaczęli podburzać przeciw organizacji naszej robotników, głosili nawet, że robotnicy już nas opuścili, co było fałszem, bo w owym czasie coraz bardziej wzrastaliśmy w liczbę członków.

Nastrój pomiędzy robotnikami stawał się coraz bardziej pojednawczym, kłótnie całkowicie zamilkły — chciano zgody. Nic też dziwnego, że wyszła z zagranicy propozycja złączenia się związkowców i proletaryatczyków została od razu chętnie przyjęta. Było w tym celu zwołane zebranie robotników — proletaryatczyków*). Na zebranie to organizatorowie wczuli dwóch związkowców. Wszyscy oświadczyli się za połączeniem, związkowcy z zastrzeżeniem, że, ponieważ przybyli w charakterze gości, więc nie mogą zobowiązywać się w imieniu swych towarzyszy, z którymi muszą wpiery skomunikować się. Projektowane ogólne zebranie robotników proletaryatczyków i związkowców nie doszło do skutku, natomiast dopytywano każdego z głównych agitatorów związkowców o zdanie względem zlania się z proletaryatczykami i przyjęcia nazwy: „Polska Partya Socjalistyczna“ — oponentów nie było. W ten sposób powstała dzisiejsza P. P. S. Stało się to w lutym 1893 roku.

Dalej postanowiono wejść w porozumienie z narodowcami. Na odbytem w tym celu zebraniu uchwalono wytworzyć „tymczasowy komitet mieszany“ dla przekonania się, o ile będziemy mogli pracować razem z nimi; obowiązkiem obu stron było wzajemne komunikowanie sobie o wszelkich ważniejszych wystąpieniach. Zaznaczam, że opozycja jednej strony nie mogła powstrzymać od zamierzonego kroku — drugiej strony, bo chodziło nie o wspólne decydowanie, lecz tylko o poznanie się wzajemne; a po jakim pół roku miano albo rozejść się albo też połączyć się zupełnie.

Na udzielone wiadomości o zamiarze połączenia się z proletaryatczykami i zbliżenia z narodowcami robotnicy z kółka centralnego wyrazili swą zgodę. Przytoczę dosłownie wyrażenie się jednego z nich: „No, no, jak się tak wszyscy połączymy, ładna wytworzy się partya i środki nasze powiększą się; będziemy może mogli zdobyć się na swoje pismo; robota lepiej pójdzie. Abyśmy tylko sami nie stali się narodowcami“. Wyjaśniłem, jaki charakter ma nasz stosunek z narodowcami, że teraz zbliżamy się do nich w celu wzajemnego poznania się, a z czasem, jeśli i nie połączymy się, to przynajmniej zreć się między sobą nie będziemy, a już to samo będzie miało dobre następstwa. O zamiarze obchodu rocznicy kościuszkowskiej też była między nami mowa, ale wobec tego, że do rocznicy tej było daleko, a spraw do załatwienia mieliśmy nie mało, — w szczegóły, jak ją obchodzić, nie wdawaliśmy się. Po za tem parę razy otrzymałem niespokojne zapytania robotników, czy to prawda, że przyjęliśmy program patryotyczny? Odpowiedziałem, że o wszystkim, co dotąd zaszło, wiedzą, a i w przyszłości zawsze wspólnie naradzać się będziemy. Przytaczali mi różne krążące po mieście plotki, lecz zawsze uspakajali się, skoro przedstawiłem dowody, że tak nie jest. Przyczyną zaniepokojenia wśród robotników była ta okoliczność, że paru wypuszczonych z X-go pawilonu związkowców gwałtownie napadało na zmiany programowe i łączenie się z narodowcami, a ponieważ szerszy ogół ze względów konspiracyjnych nie mógł być o wszystkim powiadomiony, więc pole do domysłów i tworzenia plotek było olbrzymie. Pomimo to robota szła coraz lepiej dzięki znacznemu dopływowi broszur z zagranicy i zwiększaniu się liczby kółek.

Zamierzone przez rząd wprowadzenie bardzo niekorzystnych dla robotników kas oszczędności wywołało agitację przeciw nim: nastrój wśród robotników był bardzo dobry, powszechnie odgrażano się, że na nie nie zgodzą się. Z powodu wstrętnej broszury Wicherkiewicza, rozpowszechnianej bezpłatnie przez fabrykantów i majstrów, partya wydała „Odprawę“ (wierszem). W wierszu tym wyk-

*) Dla ścisłości dodać muszę, że uchwały zjazdu paryskiego były przedtem przedstawione pozostałym w kraju inteligentom z „Proletaryatu“ (notabene, ludziom, którzy w agitacji wśród robotników bardzo mały udział brali) — odrzucili je.

piono Bibikowa, Klejgelsa itp. nieproszonych pseudo-opiekunów. „Odprowa“ pomiędzy robotnikami była rozchwytywana, uczono się jej na pamięć i przez czas jakiś ciągle o niej rozprawiano. Całkiem inaczej zapatrywali się inteligenci jednym nie podobał się sposób wyrażania o Wicherkiewiczu, inni potępiali całą treść i formę humorystyczną, jeszcze inni ganili takie wyrażenia, jak „drgnęły łydy“, „spluń w garść“ itp. Słowem, o ile wśród robotników zachwycono się odprową, o tyle wśród inteligentów burzono się na nią. Podług mnie „Odprowa“ nie przeszła bez wpływu i partya zamierzonego celu dosięgła: zdyskredytowała broszurę Wicherkiewicza i wstrętne a reklamowane w pismach przytułki klejgelsowskie, a niejednego pisarka będzie długo powstrzymywać od sprzedawania swego pióra fabrykantom.

Najwięcej jednak krzyku pomiędzy związkowcami, wypuszczonymi z cyta-deli, narobiła broszura majowa 1893 r. Sprawa tak się miała: partya upoważniła jednego z towarzyszy zagranicznych do napisania broszury majowej. W kwietniu przyszły 2 czy 3 jej egzemplarze. Jeden z tych egzemplarzy był odczytany w kółku centralnem: wrażenie ogólne było dobre i, gdyby nie kilka wyrażeń niewłaściwych w broszurze socjalistycznej („bydło prawosławne“ itp.), niezawodnie byłaby przyjęta; wobec tego jednak urażono odrzucić ją, a że na wydanie nowej nie było czasu, postanowiono na 1 maja wydać tylko odezwę. Gdy nadszedł transport z broszurą, nie przyjęliśmy go; zabrali go narodowcy (podobno kilka czy kilkanaście egzemplarzy dali robotnikom ze swych kółek i to już po maju). Z powodu tej broszury zaczęły krążyć niezem nieuzasadnione plotki; podawano np. za fakt, że broszurę spalono, że robotnicy zerwali z inteligencją P. P. S. itp. — i to akurat w tym czasie, kiedy nie tylko żaden robotnik od party nie odłączył się, ale przeciwnie kółka mnożyły się z dnia na dzień. Plotki te, często w dobrej wierze przez nieświadomych rzeczy powtarzane, zmusiły partję do wystąpienia z wyjaśnieniami: robotnikom w kółkach i pojedynczo tłumaczono, jak się rzecz miała z broszurą; wpłynęło to na ich uspokojenie, zresztą zaufanie ich do P. P. S. nie zostało zachwiane pomimo fałszywych zarzutów i plotek. Za to wśród inteligentów, którzy dawniej brali udział w ruchu, niezadowolone z zmian programowych wzrastało i wyrażało się w różnych pogłoskach: opowiadano, że patryotnicy i narodowcy chętniej się, że zawładnęli w kraju kierownictwem całego ruchu robotniczego, że dawniejsi proletaryatcy spatriotniczeli do tego stopnia, że niektórzy z nich ubierają się w kontusze (wymieniano Mendelsona) i t. p. brednie.

Odezwa majowa, wydana w kraju, zbyt mało wyrażała zaszłe zmiany programowe, ale bo też i niewiele upłynęło czasu od zmiany, by mogła ona przejść „w krew i ciało“. Wśród robotników odezwa była przyjęta przychylnie. Że nie była w niej zaznaczona wyraźnie odrębność od dawniejszego kierunku „Związku“ i „Proletaryatu“ — to racya, ale pytanie, czy mogło być inaczej. Program nowy nie był jeszcze nawet wydrukowany, na koniec czerwca zapowiedziany był zjazd w kraju, na którym różne programowe kwestye miały być ostatecznie rozstrzygnięte i omówiony stosunek do narodowców. Jednem słowem, był to okres przejściowy — reformę można było i należało przeprowadzić stopniowo, ale nie odrazu. Cały program miał być wyjaśniony w specjalnej broszurze, prócz tego ustnie na zebraniach i w kółkach. Wszak główni agitatorowie bardziej niż inni robotnicy byli przesiąknięci tradycjami „Związku“ lub „Proletaryatu“, a choć odczuwali potrzebę zmiany, odrazu nie mogli zrozumieć nowego programu w całym jego zakresie. Zresztą i agitatorowie inteligenci, postawieni w ówczesne zawikłane stosunki, działali chwiejnie; i nie w tem dziwnego: ile uprzedzeń, jakie sekciarskie zacietrzewienie się mieli do zwalczania i wykorzenienia! Chwila była taka, że należało wprowadzać w życie to tylko, co zostało już dostatecznie wyjaśnione. Przy bardzo ograniczonej liczbie agitatorów-inteligentów agitacya ustna była niewystarczająca, to też niecierpliwie oczekiwaliśmy chwili, kiedy

można będzie mieć pismo w kraju (spodziewaliśmy się, że stanie się to w sierpniu 1893 r.)

Majowa odezwa obudziła niezadowolenie wśród narodowców. Sprawa tak się miała: nasza ręczna drukarnia nie pozwalała na prędkie odbicie odezwy (na odbicie potrzebnej ilości trzeba było z tydzień czasu), a tu należało się śpieszyć, by i na prowincję dostarczyć przed 1-ym. Z paru napisanych odezw przez kółko centralne była przyjęta jedna, którą dla przeczytania i wypowiedzenia o niej zdania dano narodowcom; ci napisali swoją, z głównym naciskiem na ucisk narodowościowy i konieczność łączenia się wszystkich trzech zaborów. Treść odezwy nie była dostępna dla przeciętnych robotników, przenosić mogły być zrozumiałe tylko dla zupełnie wyrobionych: kółko centralne odrzuciło ją zapożyczwszy z niej kilka wyrażań do swojej odezwy, którą też zaraz oddano do druku, bo na zebrania i dyskusje nie było już czasu, zresztą tymczasowy komitet mieszany, jak to wyżej wymieniłem, był utworzony nie dla kierowania działalnością i stosować się do zdania strony przeciwnej nie byliśmy obowiązani. Narodowcy byli z tego niezadowoleni. Wprawdzie inteligenci-narodowcy chcieli pomagać w prowadzeniu przedmajowej agitacji, lecz wobec tego, że byli to ludzie nieobeznani jeszcze z taką robotą, z propozycji ich nie skorzystaliśmy — tembardziej, że każdy fałszywy krok mógł budzić nieuzasadnione pogłoski; większości narodowców nie znaleźmy, woleliśmy więc jakoś o własnych siłach wszystko załatwić.

Centralne kółko robotnicze o tem, co się robiło do końca czerwca, wiedziało i wszystko aprobowało; ciągle jednak trzeba było zwalczać plotki i roznące się z nich obawy, aby partya niespatriotniczała. Żadnego ważniejszego kroku nie przedsięwzięto bez narady z trzema robotnikami kółka centralnego (jednego często nie było na zebraniach, ale pozostali dwaj zawiadamiali go) — to też najgłośniejszą burzę, spowodowaną majową broszurą, rozproszono bez trudu; pomogła ona nawet do podkopania wiary w inne tego rodzaju pogłoski i zarzuty.

W czerwcu przyjechał do Warszawy jeden z towarzyszy z prowincyi; nasłuchawszy się plotek, wystąpił z odczytem na jednej z zamiejskich wycieczek. Napadł na P. P. S. za to, że złała się z narodowcami, patriotnikami, antysemitami, że wydała patriotyczną broszurę, którą robotnicy niby palili (sam referent nb. jej nie czytał), kpił z „nowego kursu“, ubolewał nad rozłamem, który niby to nastąpił między inteligentami i robotnikami z P. P. S., piętnował zdradę sztandaru, zabagnianie programu i t. d. i t. d. Towarzysza tego nie trudno było na zasadzie faktów przekonać o tem, że uwierył plotkom, wskutek czego oświadczył, że niektóre zarzuty cofa i przeprasza.

Wogóle w tym czasie namiętne napaści na P. P. S. zaczęły słabnąć, najbardziej zapaleni przeciwnicy, widząc, że złowróżbne przepowiednie ich dla socjalizmu u nas nie sprawdzają się, zaniechali prawie kontragitacji, która zresztą partyi prócz pewnej nieprodukcyjnej straty czasu na zbijanie bezasadnych zarzutów — innych szkód nie przynosiła. Dopiero po aresztowaniach czerwcowych i usunięciu się od roboty jednych, a przekonspirowaniu innych — otworzyło się łatwe pole dla destrukcyjnych usiłowań ludzi, którzy świadomie czy też nieświadomie dążyli do obalenia P. P. S., a z nią — z takim trudem osiągniętej jedności organizacyjnej. Nieporozumienia nie tak łatwo już było usuwać w chaosie, spowodowanym aresztowaniami czerwcowymi; doprowadziły one w końcu do rozłamu, z którego w sierpniu 1893 r. wyłoniła się „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego. A potem trzeba było aż dwóch lat czasu dla wyjaśnienia nieporozumień i zlania się „Socjaldemokracji“ z P. P. S.

S. D. K. P.

I.

Projekty.

„Linoleum, łaskawa pani, prosto z Rygi, tutaj tego nie znają.... O nie, to nie cerata, będzie służyć dwa lata, a później będzie jeszcze z tego doskonała ścierka — jak się zeszkrobie.... W kratki, w kółka, w linijki, rozmaite desenie i kolory. Linoleum!“ — zachwalał jakiś głos na podwórzu pod oknami „Chambres Garnies“, znanych wszystkim wychowañcom „budy“ dąbrowskiej. Podniosłem się z nad rajzbretu i zbliżyłem do okna: ciekaw byłem zobaczyć faceta, który myślał, że utarguje cokolwiek od bab w dwa tygodnie po wypłacie w Hucie Bankowej, a przytem zdawało mi się, że w głosie, zachwalającym linoleum, drgają jakieś znajome tony. Spostrzegłem młodego jegomościa średniego wzrostu, trzymającego w ręku pęk próbek, któremu właśnie w tej chwili gospodyni wskazywała na stojącą pod murem miotłę; ten gest podzielał widocznie na ajenta, gdyż zawrócił się na pięcie i, wzniosłszy twarz ku niebu, jakby wzywając stamtąd opieki lub miłosierdzia, ruszył szybko ku ulicy. Z najwyższym zdziwieniem poznałem w odchodzącym „Czarnego“.

Widziałem go poprzednio raz tylko jeden — w Warszawie. Lecz płomienne czarne oczy i smagła, nadzwyczaj sympatyczna twarz, wrażliła mi się dobrze w pamięć.

Wybiegłem na ganek i po chwili dopędziłem odchodzącego. Już od dwóch miesięcy niecierpliwie oczekiwaliśmy zapowiedzianego transportu broszur i gazet; więc, ominąwszy powitanie, zacząłem od razu od pytań i prentysi. „Czarny“, zawróciwszy do mego mieszkania, żywo odpowiadał: towarzysza, który poprzednio utrzymywał stosunki z Dąbrową, wzięto kilka tygodni temu wraz z kilku innymi; szczęściem, transportu, idącego z zagranicy, nie nakryto, gdyż szwarcownik, który wydał naszych w ręce żandarmów, omylił się w swych informacjach o kilka godzin i bibuła już pojechała dalej.

Tak rozmawiając, przyszliśmy do domu.

Wskutek tych aresztowań — mówił dalej „Czarny“, rzucając próbki linoleum w kąty i rozglądając się po książkach i rysunkach zdobiących ściany — dyabli wzięli część adresów prowincjonalnych i jakiś czas stosunki te były przerwane. Teraz ponawiałyśmy je nanowo. Najgorzej było tutaj, z waszą dziurą: nikt z pozostałych w Warszawie nie znał ani jednego adresu, ani jednego nazwiska. Ja, co prawda, widziałem Was — zwrócił się do mnie — ale nie miałem pojęcia, jak się nazywacie, ani nawet — co robicie. Ba, żeby choć to wiedział: przyjechawszy tutaj, poszedłbym jak w dym do budy na wykłady i tam bez żadnego zachodu od razu was znalazł; obyłoby się bez tych szopek z linoleum; czekał był jak tabaka w rogu, więc ruszył po rozum do głowy: wziąłem moc próbek tego świństwa i dziś rano wyjechałem wiedeńską; po drodze, w wagonie, wprawiałem się w udawanie komiwojażera: zawracałem nawet głowę jakiemuś wachmistrzowi żandarmskiemu, który wysiadł w Częstochowie — nie chciał, bestya, nie obstalować. Nimem tu dojechał, tak się wprawilem w to ceratowe pyskowanie, jakbym nigdy w życiu nic innego nie robił. Przyjechałem tutaj i zacząłem łązić od domu do domu, zachwalając górniczkom swój towar. Byłem pewny, że przecie muszę się na Was prędzej czy później natknąć. No, i widzicie, mam szczęście: zaledwie przeszedłem jedną ulicę, a jużęśmy się spotkali“.

Podczas opowiadania „Czarny“ wytrząsł z siebie trochę nielegalszczyzny i, zdjęwszy marynarkę, wyciągnął się na łóżku. Zacząłem przeglądać długo oczekiwane nowości; było trochę broszur, wydanych przez „Walkę Klas“, i kilkanaście różnych numerów „Sprawy Robotniczej“.

Po jakimś czasie weszło kilku kolegów; wyprosiwszy część z nich za drzwi, zaczęliśmy znowu rozmowę.

„Czarny“, wypytał się szczegółowo o sprawy miejscowe, sam z kolei począł opowiadać o położeniu ruchu w Warszawie i projektach na przyszłość. Robocjarzy garnie się huk, kasy oporu w kilku fachach rozwijają się pomyślnie, przydałoby się tylko trochę więcej inteligentów; tych na każdym kroku brak. Ostatnie aresztowania powiększyły jeszcze tę lukę, lecz pozostali nie tracą energii i nadziei na coraz lepszy bieg spraw partyjnych. Jest projekt wydawania pisma partyjnego w kraju, tajnie; drukowałoby się po polsku i po rosyjsku jednocześnie — w dwie szpalty: jedna polska, na drugiej — to samo po rosyjsku; część nakładu mogłaby iść do Rosyi, co niewątpliwie przyczyniłoby się tam do dalszego rozbudzenia ruchu socjalno-demokratycznego; w Królestwie tego rodzaju pismo koniecznie jest potrzebne, a połączenie dwóch języków ostatecznie przyczyni się do wykorzenia z umysłów ludzkich mrzonek o potrzebie dążenia do niepodległości, tak skrętnie rozsiewanych przez tych patryotów w socjalistycznej skórce. Prawdopodobnie już niedługo przyjdzie z zagranicy dużo nowych rzeczy, pomiędzy niemi i broszura, specjalnie wykazująca bezsensowność hasel, głoszonych przez P. P. S. Proklamacye, tyżące się spraw miejscowych, zawsze z największą chęcią będą nam na przyszłość drukować; dotychczas nie mogli tego robić zawsze na żądanie z powodu najrozmaitszych trudności, które już są pokonane.

Tego samego dnia wieczorem „Czarny“, wzięwszy swoje próbki, pojechał z powrotem.

* * *

W kilka miesięcy później, gdy „Czarny“ zawitał do nas po raz ostatni, o wydawaniu polsko-rosyjskiego pisma nie było już ani mowy: nowe aresztowania zmiotły prawie wszystkich ruchliwszych towarzyszków i rozwiały wszelkie nasze projekty. O „patryotach w socjalistycznej skórce“ „Czarny“ wyrażał się daleko sympatyczniej. „To od nich ta bibuła“ — mówił, wskazując na przywiezioną sporą paczkę broszur. Przypuszczał, że może nawet nastąpić wkrótce zupełne porozumienie się dwóch partyi.

Niestety, porozumienia takiego nie oglądał. Zato na krótko przed utratą wolności oglądał obszerny list od towarzyszków zagranicznych, w którym tamci, pomiędzy innemi, informowali krajowych działaczy, że „Robotnik“, którego właśnie pojawiły się pierwsze egzemplarze, i proklamacye, wydawane przez t. zw. polską partję socjalistyczną, drukują się zagranicą, a nie w krajowej drukarni*), jak to owa partja twierdzi. Czy „Czarny“ wierzył temu zapewnieniu — nie wiem.

T. F.

*) „Czy robocjarze wierzą w to, że Robotnik się wydaje rzeczywiście w Warszawie? bo to jest naturalnie prosty szwindel! — pisała „Organizacja Sprawy Robotniczej“ w liście, wziętym przez żandarmów podczas rewizyi z 14 na 15 czerwca 1895 r. Kopia tego listu znajduje się w archiwum P. P. S.

II.

Wycieczka po „prawdę“

Było to na jesieni r. 1894-go. Tłumy włościan opuszczały gmach „Sokoła“ lwowskiego po skończonym wiecu, zorganizowanym po raz pierwszy na tak wielką skalę przez redakcyę „Przyjaciela Ludu“. Z wielkim trudem wydobyłem się ze zbitej masy kierezyi, sukman, płócienek i kozuchów i stanąłem na uboczu, przyglądając się rozpromienionym, podnieconym twarzom chłopów. Nagle ktoś nieśmiałym gestem dotyka mego łokcia i jednocześnie pyta:

— Proszę pana, gdziebyśmy tu mogli znaleźć pana Daszyńskiego?

Przedemną stało dwoje ludzi o inteligentnych, energicznych twarzach. Nie wiedząc, z kim mam do czynienia, ociągałem się nieco z odpowiedzią.

— Myśmy tu przyjechali z Królestwa, z Dąbrowy Górniczej. Jesteśmy już dwa dni tutaj, ale nie możemy nikogo znaleźć...

Przypomniałem sobie, że mi poprzedniego dnia mówił redaktor „Przyjaciela Ludu“ o przyjeździe jakichś robotników-socyalistów z Dąbrowy, którzy u niego zanoowali i mieli być na wiecu chłopskim. Szukałem ich w ciągu dnia, ale w tłumie wiecowników nie mogłem ich rozpoznać.

— A, toście towarzysze z Dąbrowy!... Mówił mi o was Wysłouch, szukałem was nawet, ale nie podobna było znaleźć w takim tłoku.

— Tłuczemy się jak grzeszne dusze po piekle. Nocowaliśmy u państwa Wysłouchów, stamtąd posłano nas do „Gwiazdy“, dziś cały dzień byliśmy u wiecu, ale wszędzie jesteście jak na niemieckiem kazaniu. Mówiono nam w Dąbrowie, że się tu odbędzie zjazd socyaldemokratów galicyjskich, tymczasem na tym wiecu wcale nic socyalistycznego nie słyszeliśmy...

— No, bo zjazd socyalistyczny odbył się już przed kilkoma tygodniami.

— Tak? A nam mówiono, że to teraz... Szwarcowaliśmy się przez granicę, chcielibyśmy zobaczyć towarzysza Daszyńskiego.

— Niema go obecnie we Lwowie. No, chodźcie, zaprowadzę was do „Siły“, spotkamy tam kogo z naszych, to pogadamy... Ale powiedźcie no, dla czegoście się tak wprost do mnie zwrócili na ulicy? Sądziacie, że tu szpiclów niema?

— Zobaczyłem was i odrazu pomyślałem sobie: ten to pewnie będzie nasz facet — odrzekł starszy, który cały czas prowadził rozmowę ze mną, wówczas kiedy młodszy milczał bez przerwy.

No, nie chciałym, ażeby żandarmi na granicy byli tegoż samego zdania o mojej powierzchowności — pomyślałem w duchu, bo właśnie zabierałem się do powrotu za kordon.

Skierowaliśmy się do „Siły“. Po drodze z ciekawością rozpytywałem dąbrowiaków o stosunki w Zagłębiu. Mówili mi, że ruch się rozwija, że panuje znaczne ożywienie wśród robotników, ale w żadne szczegóły nie wchodzili. Widziałem wyraźnie, że umyślnie omijają pewne kwestye. Opowiadałem im o kongresie partyi galicyjskiej, o Daszyńskim, o stosunkach miejscowych, o organizacji i t. d.

W „Sile“ zastaliśmy oprócz kilku robotników tow. Kozakiewicza i Fraenkla. Dowiedziawszy się, że mają przed sobą towarzyszy z Królestwa, galicyanie przyjęli ich bardzo serdecznie i rozpoczęła się nieprzymuszona pogawędka. Tow. Fraenkel wkrótce dokądś wyszedł, pozostał tylko Kozakiewicz, który po paru pytaniach wstępnych spytał przybyszów obcesowo:

— Cóż, kręci się tam u was ta „Sprawa Robotnicza“?

— Tak... to jest... kręci się... odpowiedział starszy dąbrowiak, jakoś zmieszany - i odrazu skierował rozmowę na tory stosunków galicyjskich.

Domyśliłem się, że mam przed sobą „Socjaldemokratów Królestwa Polskiego“, co mi trochę zepsuło humor, gdyż świeżo właśnie przysłała do Lwowa paczka NN. „Sprawy Robotniczej“, więc byłem naturalnie niezbyt przyjaźnie usposobiony do całej „organicznie wcielającej się do Rosyi“ partyi.

Wkrótce rozmowa znowu przeszła do stosunków zakordonowych. Kozakiewicz nie szczędził słów nagany dla „Sprawy Robotniczej“ i jej kierunku. Dąbrowiaci milczeli, choć widać było, że ich to traktowanie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego — jeśli nie obrusza, to w każdym razie bardzo dziwi.

— A „Robotnik“, jakże się wam podoba? — zagadnął Kozakiewicz.

— „Robotnik“ — to dobre pismo, wszystkim się podoba — odpowiedział starszy.

— „Robotnika“ i my rozszerzamy — dorzucił młodszy — „Robotnik“ broni naszych spraw robotniczych.

Te oświadczenia zdziwiły mię niepomału. Wyobrażałem sobie „socjaldemokratów“, a zwłaszcza „socjaldemokratów“-robotników jako nieprzejednanych wrogów P. P. S. Tymczasem oni chwalą organ tej partyi, co było dla mnie wręcz niezrozumiałem.

Wkrótce Kozakiewicz wyszedł, pogawędziliśmy jeszcze z pół godziny i wyruszyliśmy do domu, do mojego studenckiego pokoiku, gdzie przy herbatce zapanował nastrój serdeczny, usposabiający do otwartości. Moim gościom rozwiązały się języki. I młodszy, pozostający, jak widziałem, pod silnym wpływem starszego, przerwał swe milczenie.

Należeli istotnie do S. D. K. P., ale w żaden sposób nie mogłem doszukać się w nich zaciętrzewienia na punkcie różnic partyjnych, które — mojem zdaniem — były nieodłączną cechą każdego S. D. Natomiast zaimponowali mi swoją inteligencją i roztargnięciem. Starszy z dąbrowiaków, który należał niegdyś do „Proletaryatu“, był człowiekiem bardzo odczytanym — i to nie tylko w bibule agitacyjnej, ale i w bieżącej legalnej publicystyce jak również i literaturze beletrystycznej. Opowiadali mi o bibliotekach, zakładanych wśród chłopów w Zagłębiu, o agitacji wśród górników, o przyszłych planach i nadziejach. Wymienili mi nawet swe prawdziwe nazwiska. Umyslnie omijałem drażniące punkty programu, nie chcąc psuć harmonii, jaka zapanowała pomiędzy nami. W końcu wyniosłem się, ponieważ moje apartamenta trzem osobom w żaden sposób nie mogły udzielać noclegu.

Wychodząc, zostawiłem na stole kupę bibuły, do której przed snem zabrali się dąbrowiaci.

Nazajutrz rano, zaraz po śniadaniu, wybraliśmy się na cmentarz Łyczakowski w celu obejrzenia świeżo wystawionego przez partyę socjalistyczną pomnika twórcy „Czerwonego Szteandaru“.

W drodze znowu wróciliśmy do spraw Królestwa.

Dąbrowiaci dopytywali się, jak przedstawiam sobie dążność do niepodległości w programie socjalistycznym, co myślę o powstaniu, o konstytucyi rosyjskiej itd. Tłómaczyłem to wszystko jak mogłem, zbijając ich argumenty. Ostatecznie godzili się na to, że program P. P. S. ma w sobie dużo słuszności. Najbardziej ich interesowała kwestya, z kim solidaryzuje się partya galicyjska i Daszyński — czy z S. D. K. P. czy z P. P. S.

— Nazywa się przeciw „Socjaldemokratyczną“, a nie „socyalistyczną“, jak P. P. S. mówił starszy dąbrowiak, a tu tymczasem Daszyński w swej broszurze „Krótka historia“ mówi, że socjaliści polscy będą się bili o niepodległość itd. — więc solidaryzuje się nie z S. D. K. P., ale z P. P. S. Cóż to znaczy?

Znowu tłómaczyłem im jak mogłem. W końcu mój interlokutor zakomunikował mi, jak gdyby zrzucając ciężar z plec, po co właściwie przekradli się do Galicyi.

Przyjechali tu, ażeby nareszcie „dowiedzieć się prawdy“. Od swoich przywódców-inteligentów styszeli wciąż same oskarżenia P. P. S. o socyalpatryotyzm, o zdradę sztandaru robotniczego, słyszeli o tem, że z P. P. S. nie solidaryzuje się ani organizacya polska zabornu pruskiego, ani partya galicyjska itd. Z drugiej strony bibuła ppsowa, a zwłaszcza „Robotnik“ podobał się im ogromnie. Wobec tych dręczących ich wątpliwości postanowili przedostać się do Galicyi i tu „dowiedzieć się prawdy“.

Tegoż dnia musieli powracać. Dałem im na drogę trochę bibuły, między innymi kilkanaście egzemplarzy „Krótkiej historii“ Daszyńskiego, głównie ze względu na dodatek o „niezależnych“ lwowskich, których taktyka względem partyi galicyjskiej przedstawiała dużo analogicznego z napaściami „Sprawy Robotniczej“ na P. P. S. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie, jak przyjaciele wieloletni...

* * *

Z czasem dowiedziałem się, że starszy dąbrowiak, mój znajomy ze Lwowa, był jednym z inicjatorów przyłączenia się całej organizacyi dąbrowskiej S. D. K. P. do P. P. S.

St. Os...arz.

III.

Ostatni zjazd.

W pierwszej połowie miesiąca czerwca r. 1895-go odbył się w Warszawie zjazd delegatów Socyalnej Demokracji Królestwa Polskiego. W zjeździe tym uczestniczyło pięciu przedstawicieli — czterech z Warszawy i jeden z prowincyi.

Posiedzenie otworzył O-wski słowami: „Towarzysze, zaczynamy posiedzenie, lecz pamiętajcie, że dla zdradców mamy szytylety!“

U części delegatów takie zagajenie zjazdu wywołało na twarzach widoczne zdziwienie, inni przyjęli to zupełnie obojętnie; tylko jeden z obecnych tak przeraził się i przejął groźbą, że odruchem całego ciała i gwałtowną zmianą wyrazu twarzy wywołał ogólną wesołość i wielkie zadowolenie O-wskiego. Jak się później dowiedziałem, ów młody towarzysz znalazł się tylko przypadkowo w mieszkaniu, gdzie się miały odbywać narady zjazdu. Ponieważ był „porządnym facetem, tylko mało wyrobionym“ i przytem jakoś niewypadalo go usuwać, więc przewodniczący uznał za wystarczające rzucić nań postrach (co, jak było widać z rezultatu, w zupełności mu się udało) i w ten sposób uczynic jego obecność nieszkodliwą.

Obrady odbywały się w sposób familijny. Na pierwszy punkt wysuwała się kwestya sprawozdania z ubiegłego święta majowego. Okazało się, że co do Warszawy, to O-wski je już napisał. Odczytał więc to sprawozdanie na głos. Było napisane bardzo rewolucyjnie. Takie wyrazy, jak „rewolucya“, „krwawica“ w różnych przypadkach — powtarzały się prawie w każdym wierszu. Kiedy skończył, nastąpiło ogólne kłopotliwe milczenie, gdyż z jednej strony artykuł nadawał się conajwyżej do kosza redakcyjnego, ale z drugiej — nie chciano zadrasnąć miłości własnej autora. „Nieźle, tylko... trzeba cokolwiek przerobic“, „Dobre, tylko trzeba poprawic“ i t. p. sądy wydali niektórzy z obecnych.

Następnie podniesiono kwestyę dostarczania „Sprawie Robotniczej“ korespondencji z Królestwa i Rosyi. Pomiedzy delegatami warszawskimi był jeden rosyjanin, student Instytutu weterynaryi, który zarazem należał i do warszawskiego komitetu robotniczego. On podjął się dostarczania korespondencji z Rosyi. Na delegata zaś z prowincyi włożono obowiazek dostarczania ich z trzech gubernii Królestwa.

Stosunki z zagranicą, jak również i transporty, były omawiane bardzo pobieżnie. Właściwie nie było o czem mówić, gdyż wszelkie nici w tym kierunku były już przerwane. Wyłonił się także projekt założenia pisma w kraju. Prócz tego powzięto jeszcze kilka uchwał, które z powodu ich natury czysto-konspiracyjnej do druku się obecnie nie nadają. W końcu delegat-rosyjanin opowiedział, jak to w Petersburgu wszelkie zebrania „socyalistyczne“ kończą się słowami: „a w każdym razie sztylet jemu (t. j. carowi) nie zaszkodzi“ — i tem posiedzenie zamknięto.

Cały ten zjazd robił wrażenie człowieka, który wie, że wkrótce musi umrzeć, ale nie chce w to uwierzyć. I faktycznie był to ostatni wysiłek partyi, po którym jako taka w kraju już nie długo istniała

Uczestnik.



O ŚWICIE.

Roku pańskiego 1878, w maju (daty nie pamiętam), w domu na rogu Zielonego placu i Marszałkowskiej, na czwartem piętrze w mansardzie studenta Instytutu weterynaryi zebrała się mała garstka inteligencji warszawskiej oraz dziesięciu przedstawicieli dopiero co zorganizowanych kółek robotniczych. Zgromadzenie to postanowiło ogłosić przez proklamację, że od dnia tego zaczyna istnieć założona przez nie „Polska Partya Socyalistyczna“. Byliśmy wszyscy bardzo młodzi. Pamiętam, że szczyliciliśmy się w głębi ducha obecnością wśród nas pewnego „kapitana“ — czterdziestoletniego łysego mężczyzny, w rzeczywistości porucznika armii rosyjskiej, który rzucił służbę, wrócił do kraju i został ślusarzem, aby „pracować, cierpieć i walczyć wraz z ludem.“ Lubił on niezmiernie wszelkie dociekania filozoficzne i ekonomiczne i nieraz zebrał nasze przewlekał do późnej nocy. Reszta — byli to po większej części studenci, był między nami syn bankiera, który uniwersytet skończył, i jeden urzędnik. Poważniej wyglądali przedstawiciele robotników, z których dwóch miało nawet siwe brody i jeden należał w swoim czasie do organizacyi 63-ego roku. Na tem pierwszym organizacyjnym zebraniu ułożono ustawę, obowiązującą przy zakładaniu nowych kółek oraz zasadnicze wiązania stowarzyszenia. Za wzór, o ile pamiętam, przyjęto dziesiątą organizację 63-ego roku. Każdy dziesiątek wybierał kasjera i „przedstawiciela“. Komunikowały się kółka ze sobą za pomocą przedstawicieli. Dziesięciu przedstawicieli tworzyło „sekcję“. Sekcja, czyli jak mówili niektórzy „dzielnica“ miała prawo wysyłania osobnego przedstawiciela do głównego koła. Czy organizacja ta weszła w życie, nie wiem, gdyż niedługo potem zniknąłem z warszawskiego horyzontu. Wiem tylko, że ilość kółek od razu pozwoliła utworzyć w Warszawie dwie „dzielnice“: północną, która miała główne schronienie gdzieś na Piwnej czy Ś-to Jerskiej, i południową z głównym schronieniem na końcu Marszałkowskiej, gdzie zaczynały się już wówczas ogrody (zdaje się róg Wilczej czy Hożej.) Tam mieszkał Jan Buch (Ludwik Waryński). W schronieniach dzielnicowych znajdowały się rozmaite przedmioty, potrzebne dla bieżących spraw dzielnic, a więc fałszywe dokumenty, trochę książek i proklamacyi, kasa dzielniczna, broń itd. Tu można było zasięgać wszelkich informacji, tu przynoszono wszelkie wiadomości o niebezpieczeństwie, aresztowaniach lub zaburzeniach. Zebrania nie miały się odbywać w schronieniach, ale brak środków oraz mieszkań zmusił do naruszenia tego środka ostrożności.

Całe lato 78-go roku odbywały się w Warszawie niezwykle liczne i ożywione zebrania. Zaraz po pierwszym zebraniu Głównego Koła ujawniły się sprzeczności w zapatrywaniu członków na sposób działania. Jedni byli za powolnym uświadamianiom robotników przez organizację tajemnych wykładów ekonomii politycznej oraz innych nauk przygotowawczych, takich rozpowszechniania ukazanych broszur, książek, proklamacyi. Drudzy dowodzili, że rewolucya, a nawet ruch masowy, zupełnie uświadomiony, jest nonsensem, że w dziejach niema przykładu takiego ruchu, że chodzi jedynie o wzbudzenie wśród robotników pojęcia wspólności ich doli i niedoli i możności poprawy ich losu tylko przez wysiłki i ofiary zbiorowe, wszystkich dla wszystkich. Teoretyczne rozprawy nie doprowadziły do niczego; na wniosek Ludwika Waryńskiego postanowiono sprawę oddać pod sąd samych robotników. W mieszkaniach duszono się wprost od gorąca i ciasnoty, ale wrażenie tych zebrań było w swoim rodzaju piorunujące. Tym duszom znękanym, wątpiałym, powiedziano nagle dobitnie, przekonująco, że są siłą i przy-

szłością narodu... że niosą w swych namulonych dłoniach losy własnego kraju i całej ludzkości. I pożłobione znojem czoła wygładziły się; pochylone jarzmem karki wzniosły się, zapatrzone w warsztaty oczy spojrzwały w dal: piorunowe błyski przyszłych walk, ofiar i katuszy zagrały na twarzach dotychczas sennych, obojętnych... Nigdy nie zapomnę cię, o wiosno, i błogosławię los, że jedną chociaż „taką wiosną miałem w życiu.“

Z tłumu robotników wyłonili się natychmiast mówcy zdolni, umysły bystre, samodzielne, z którymi w dysputach z trudnością dawali sobie radę inteligentni agitatorowie. Potworzyły się wśród nich kierunki i prądy, które zaczęły żyć, ścierać się i rozwijać. Przeważał, o ile pamiętam, kierunek spokojny... „chcemy przedewszystkiem wiedzieć“, mówili robotnicy. Popłynęły pierwsze groszowe składki robotnicze. Zapotrzebowanie na broszury i książki popularne było ogromne. A książek brakło. Pierwszy transport, który przywiózł z zagranicy L. Waryński, został rozchwytyany w parę tygodni. Po drugi postano młodego, 18-letniego chłopca, który z czasem stał się dość znanym powieściopisarzem, wraz z robotnikiem I. Tomaszewskim. Ten ostatni w cytadeli wszystko wyśpiewał, ale wówczas udawał jeszcze zucha. Mieli dziwną w drodze przygodę. Zdrada już się była wkradła wówczas do organizacyi. O wyjeździe ich z Warszawy uwiadomiono policję. Szczęściem, jadąc z powrotem, musieli w Ząbkowicach przesiąść się do innego pociągu. W pośpiechu trafili do przedziału, zapełnionego żołnierzami straży pogranicznej i żandarmami, wracającymi z jakiegoś śledztwa. Szukano ich wszędzie, ale do żandarmów nikt nie zajrzał. W Częstochowie zagroziło im jednak innego rodzaju niebezpieczeństwo. Pijany wachmistrz, towarzysz podróży, tak ich sobie upodobał, że gwałtem chciał zatrzymać na chrzciny swego syna. Przywieźli dwie paki książek, trochę broni i części składowe drukarni. Drukarnię urządzono we własnym warsztacie ślusarskim na Pradze.

Dobre to były czasy. Pamiętam, że spotkałem Ludwika Kobyłańskiego z wątkiem drukarskim na ramieniu. Niósł go otwarcie przez Krakowskie Przedmieście i bardzo się gniewał, gdy go o to strofował. „Gdybym się schował, to by mię właśnie złapali!“ Robotnicy gromadami zbierali się za miastem, w Łazienkach, na Saskiej Kępie, strzelali z rewolwerów, czytali, bawili się, śpiewali o Głowiackim, „Cześć wam, panowie, magnaci“... lub melodyę „Czerwonego Sztandaru“, którego nutę już przywieziono z Paryża, ale słów jeszcze nie stworzył poeta. W ujęciu nikt nie dbał o to, co się z nim stanie, mówiono spokojnie o kazamatach, ciężkich robotach, wygnaniu. Jednocześnie wszakże zdrada snuła swą haniebną przedzę. Są poszlaki, że sprzedał braci robotnik, polak, przywieziony przez Waryńskiego z Kijowa. Sympatyczny, milczący, wykształcony został odrazu dopuszczony do głównego Koła, ale dzięki dyscyplinie już naówczas dość surowo przestrzeganej przez przedstawicieli robotniczych o poszczególnych kółkach dowiedział się mało. Stąd to kilka z nich ocalało z pierwszej zawieruchy! Podobno zdrajca ten został w parę lat potem zabity.

Pierwszy zamach na organizację był pomysły bardzo dowcipnie. Około połowy lipca miało się odbyć w schronieniu południowej dzielnicy walne zebranie robotników z żelaznej fabryki Lilpopa i Rau, z kolei Wiedeńskiej, oraz innych pobliskich fabryk, na którem zamierzano omawiać sprawę bezrobocia i zaburzeń po za wpływem organizacyi w jednej z pomniejszych fabryk, zdaje się, wśród kowali czy giserów.

Część robotników z kolei Wiedeńskiej przeszła przez dworzec i wcześniej znalazła się na miejscu. Na Marszałkowskiej dostrzegli gromadkę podejrzanych ludzi, przebranych po cywilnemu ale zdradzających ruchami wojskowość. Szli, stukając miarowo nogami, i skręcili do szyneczku na rogu (Wilczej czy Hożej). Jeden z robotników wstąpił tam natychmiast i, pijąc wódkę, przyjrzał im się uważnie. Mówili między sobą z rosyjska, trzymali się po żołniersku. Robo-

tnik podzielił się spostrzeżeniem z towarzyszami, którzy ze swej strony zauważyli rozstawionych po bramach łapaczy. Natychmiast wzdłuż ulicy Marszałkowskiej i pobliskich poprzecznych ustawili łańcuch pikiet, które ostrzegały idących towarzyszy. Jeden udał się do mieszkania, aby uprzedzić Bucha i innych. Został tylko Tomaszewskiego, który wystraszony zszedł natychmiast, zabrawszy w przestkach zamiast rzeczy ważnych jakieś stare rupiecie. Odprawiono go w bezpieczne ukrycie. Tymczasem na ulicy pomału tworzył się ścisk. Zatrzymano jakąś furę z cegłami i policyjanci zaczęli tłum rozpędzać, ale ich nie słuchano. Rozjątrzeni robotnicy utworzyli naprzeciw domu zbiegowisko. Moc gawiedzi przyłączyła się do nich natychmiast. Policyja obsadziła wrota domu, wezwano kozaków i zaczęła się rewizya. W pustem mieszkaniu odrywano podłogi, a ci, których miano aresztować, stali na ulicy i szydzi z kozaków. Wtem zajechał przed dom dorożką Ludwik Kobylański, spostrzegł, co się dzieje, popędził dorożkarza, ale ten wszczął sprzeczkę, że tu a nie gdzieindziej kazano mu jechać. Łapacz poznał Ludwika i zatrzymano go; wprowadzony na podwórce i oddany dwóm żandarmom pod dozór, upatrzył odpowiednią chwilę, wyjął z kieszeni zepsuty rewolwer i wymierzył do straży. Zdumiona cofnęła się, a on przeskoczył za mur do sąsiednich ogrodów. W skoku dostał cięcie pałaszem w nogę, lecz ranę i but rozcięty zauważył dopiero w bezpiecznym schronieniu. Do późnego zmroku ciągnęła się rewizya. Znalaziono trochę fałszywych paszportów, książek zakazanych, trochę pieniędzy, czcionek, paszport Bucha i... u 12 Buchów w Warszawie zrobiono teje nocy rewizyę... Tymczasem robotnicy, zatrzymani na ulicy, zebrali się gdzieindziej i radzili nad tem, co się stało, nie tracąc otuchy...

W ciągu miesiąca wybrano całe prawie Koło główne i aresztowano 300 robotników. Zdawało się, że wszystko przepadło, a jednak... dąb szumi!...

Z tych, co na Zielonym placu założyli podwaliny Polskiej Partji Socjalistycznej, dwóch zginęło w kazamatach Szlisselburga (L. Kobylański i L. Waryński), kilku umarło zagranicą lub w kraju po powrocie z wygnania, jeden jest obecnie słynnym lekarzem, trzech nabyło rozgłosu w publicystyce i powieściopisarstwie, inni zostali inżynierami, przemysłowcami, kupcami... Robotnicy rozproszyli się po świecie i wyginęli.

Siły weteranów wyczerpały się, dusze ich zużyły się, zmarniały i pobrały. Wy, młodzi i ofiarni, nie rzucajcie na nich kamieniem! Niech was nie razi słabość, zrodzona z lat i katuszy... Niech was bolą tylko te inne rany, zadane drogiemi rękami, gdyż wśród pionierów byli i tacy, co następnie przeszli do wrogich obozów, obrzucali błotem, wieńczyli cierniem i poili żółcią ten świat swój złoty.

S-o.

ŁUDWIK WARYŃSKI

(OSOBISTE WSPOMNIENIA).

W październiku 1877 r. odbywało się zebranie u jednego z kolegów przy ulicy Chmielnej w Warszawie. Było nas przeszło dwudziestu. W tej liczbie przeważali warszawiacy, resztę stanowili koledzy z rozmaitych uniwersytetów rosyjskich — z Petersburga, Kijowa, Odesy — którzy, jak niżej podpisany, przenieśli się na wszechnicę warszawską w specjalnym celu zaszczerpienia na tutejszym gruncie zasad socjalizmu.

Z nastroju, jaki panował wśród grona kolegów, złączonych ściśle w pierwsze socjalistyczne kółka studenckie, sądzić wypadało, że idea socjalizmu, obca dotąd młodzieży warszawskiej, znalazła wśród niej szczerych wyznawców. Toczyły się gorące rozprawy o rozmaitych teoretycznych i praktycznych kwestjach. Rozstrząsano teorie Marksa, działalność Lassal'a, mówiono z radością o wzroście socjalnej demokracji w Niemczech i o niedawnych procesach nihilistów rosyjskich, zastanawiano się wreszcie nad środkami skutecznej propagandy wśród uczącej się młodzieży i robotników.

Zapał niezwykle wszystkich ogarniał. Na rozjaśnionych twarzach widać było żywe przejęcie się ideą, która wszystkimi do głębi duszy poruszała, z oczu tryskała wiara, która również wszystkich podniecała. Miło było wśród tego grona, przesiąkniętego nawskroś atmosferą wzniosłych celów i szlachenych porywów. Dodawał mu dziwnego uroku specjalny rodzaj ciepła koleżeńkiego, które mogło rozwinąć się na takim tylko gruncie, gdzie cementem, spajającym w jednolitą całość różnorodne pod względem psychologicznym osobniki, służyły nie przemijające osobiste sympaty, lecz gorąca miłość dla idei i również gorąca nienawiść do obecnego ustroju społecznego.

Wśród ogólnej rozmowy obito się o moje uszy po razy kilka nazwisko Ludwika Waryńskiego; zauważyłem, że z wielką niecierpliwością był oczekiwany. Słyszałem już o nim dawniej. Wiedziałem, że po ukończeniu gimnazjum w Białej Cerkwi — jeśli się nie mylę w 1876 r. — udał się na studia do Petersburga, do Technologicznego Instytutu, skąd w pierwszym roku został wypędzony za czynny udział w głośnych w owym czasie rozruchach w tym zakładzie. Następnie, w początkach roku szkolnego 1877-78 zapisał się do Instytutu Agronomicznego w Puławach, aby oddziaływać na młodzież tamtejszą, obojętą na sprawy publiczne i całkowicie oddaną hulankom, kartom i tp. uciechom.

Zaciekawiony, zasięgnąłem bliższych informacji u jednego z kolegów. Z uniesieniem, w którym przebiegał zachwyt, połączony z pewną czcią, zaczął mi opowiadać o kilkomiesięcznej działalności Waryńskiego w Puławach i w Warszawie. Mówił mi o tem, jak Waryński wśród kolegów Instytutu Puławskiego wybierał lepsze jednostki, jak z nich stworzył kółko, niewielkie wprawdzie, mające może kilkunastu członków, ale najbardziej inteligentnych, czynnych i gotowych do szerzenia nowoprzyjętych zasad z całym zapałem i energią, na jakie zdobyć się mogą młode i świeże siły. Objaśnił mi dalej, że zebrani obecnie koledzy w znacznej większości są pozyskanymi dla sprawy przez Waryńskiego prozelitami, wszyscy zaś zorganizowani przez niego w pierwsze socjalistyczne koło w Warszawie, że wreszcie Waryński potrafił się przedostać do robotników, umiał zyskać ich zaufanie, co mu pomogło do rzucenia pierwszych podstaw robotniczej organizacji.

Opowiadania tego słucałem z wielkiem zajęciem. W miarę tego, jak kolega mój zagłębiał się w szczegóły, rysowała się w moich oczach postać agitatora-rewolucjonisty, głęboko przekonanego o słuszności swych idei, pełnego życia i energii, gotowego do czynu, wywierającego silny wpływ na otoczenie. Z biciem serca oczekiwałem jego przybycia. Nakoniec ukazała się we drzwiach wysoka koścista postać blondyna, nieco naprzód pochylona, o ruchach niezgrabnych, lecz zamasztych, o twarzy podłużnej, z zacisniętymi ustami, z wysokim czołem, na którym wypisana była wybitna inteligencja, o małych przymróżzonych oczach, dobrodusznie do wszystkich kolegów się uśmiechających. — Wrażenie, jakiego doznałem z opowiadania kolegi, spotęgowało się, gdy m ujrzałem żywy oryginał stworzonego w mej wyobraźni obrazu. Pomyślałem sobie: to — dzielny człowiek, i z myślą tą nigdy się nie rozstawałem, gdy m bliżej mógł poznać i ocenić Waryńskiego.

I rzeczywiście, Ludwik Waryński był dzielnym w całym znaczeniu tego słowa człowiekiem. Umysł bystry i nadzwyczaj logiczny, umiejący zawsze uchwycić samą istotę rzeczy, nie gubiąc się w niepotrzebnych szczegółach, łatwo orientujący się we wszelkich kwestiach, zdolny wreszcie do syntetycznego objęcia jednym rzutem oka sytuacji najbardziej skomplikowanych. Dar słowa rzadki, pozwalający wyrażać swe myśli zwięźle, jasno, treściwie, w formie bardzo prostej i obrazowej zarazem, wolny od wszelkiej pustej frazeologii, która może łechtać ucho, nie pozostawiając głębszego, trwalszego wrażenia w umysłach słuchaczy. Wielką przytem łatwością przystosowania się do stopnia umysłowego rozwoju słuchaczy — do studentów Waryński przemawiał po studencku, do robotników po robotniczemu; i jedni i drudzy dobrze go rozumieli, porywał ich swą wymową, gdyż słowa jego były zawsze wyrazem głębokich przekonań, czuć było, że przez usta mówiła dusza tego człowieka, że ludziom, do których przemawiał w imię idei, oddawał najdroższy swój skarb, część swej duchowej istoty.

Nigdy nie zapomnę, jak na jednym z zebrań robotniczych Waryński z całą swą ognistą wymową przekonywał słuchaczy o konieczności łączenia się w Kasy Oporu, dla stawiania czoła wyzyskowi fabrykantów. Gdy skończył swą przemowę, nastąpiła ta niema cisza, która jest wymownym wyrazem głębokiego wrażenia słuchaczy; wówczas jeden z robotników, obok mnie siedzący, widocznie po raz pierwszy obecny na 'akiem zebraniu, zapytał mnie o nazwisko mówcy, i gdy się dowiedział, przytłumionym głosem, z naiwną prostotą rzekł do mnie: „ten człowiek mówi tak pięknie, jak kaznodzieja jaki“.

Istotnie, Waryński mówił pięknie, choć bez zwrotów retorycznych, nie ubiegał się o wyszukaną formę lub o subtelne frazesy, gdyż był przedewszystkiem trybunem ludowym, a nie uczonym profesorem, bo przemawiał jednocześnie do umysłu i serca swych słuchaczy, bo szukał wszędzie prozelitów dla idei, która stanowiła treść i cel jego życia, dla której wszystko poświęcił... Łatwo też ich znajdował.

Pomagała mu w tem, oprócz zalet umysłu, ta właściwość istoty ludzkiej, którą zwą temperamentem, cała istota jego była żywym protestem przeciwko niesprawiedliwościom obecnego stanu rzeczy. Zarówno dobrze rozumiał on, jak też silnie odczuwał cały fałsz i gwałt dzisiejszego społecznego ustroju i o ile cierpiał w swej duszy na widok wyzysku i nędzy, o ile kochał całym sercem lud, o tyle nienawidził jego wrogów. Dla tego też bunt przeciwko tym wrogom był główną sprężyną jego ducha, potężną dźwignią jego działalności.

Nic dziwnego, że ukazanie się takiej jednostki na horyzoncie studenckiego życia w Warszawie pociągnęło za sobą cały przełom w ogólnym jej nastroju w jej społecznych aspiracjach i dążeniach.

Waryński zjechał do Warszawy latem 77 r. z gotowym planem poruszenia uczącej się młodzieży i robotników w imię socjalizmu i położenia pierwszych podstaw socjalistycznej organizacji. Znalazł on wśród młodzieży grunt nieco przygotowany, bo już w 1876 Warszawę nawiedzali studenci polacy z uniwersytetów rosyjskich. Udało się im pozyskać kilka jednostek dla sprawy socjalizmu, ale były to siły luźne, nie posiadające trwałej spójni, nie mające określonego planu działania. Waryński dopiero potrafił je połączyć, wytworzyć z nich pierwszą socjalistyczną organizację polską, która była punktem wyjścia całego następnego ruchu. Tego samego dokonał wśród robotników, ale tu było trudniej, choćby już z tego względu, że było to pole dziewicze, zupełnie nietknięte.

Przebywszy parę miesięcy w Warszawie, udał się, jak wyżej wspomnieliśmy, do Puław, i tam pociągnął za sobą wszystkie lepsze siły, zgrupował je i wytworzył stosunek między Puławami i Warszawą. — Warszawa mocno go przyciągała. Jego nadzwyczaj czynna i energiczna natura nie miała w Puławach dostatecznego pola do działania, młodzież mniej liczna niż w Warszawie i mniej

wrażliwa na słowo nowej ewangelii, a co ważniejsze jeszcze, zupełny brak fabryk, a zatem zupełna niemożność działania wśród szerokich sfer robotniczych, do których najbardziej wzdychała jego rewolucyjna dusza. Dlatego też rozstał się z Puławami w kwietniu 78 r. i zjechał na stałe do Warszawy. Tutaj dopiero znalazł się w swym żywiole i rozwinął czynność istnie zdumiewającą w sferach robotniczych jako też i w studenckich kołach.

Ulubionem marzeniem jego, z którym się nosił jeszcze w Puławach, było wytworzenie obszernej organizacyi czysto robotniczej w postaci Kas Oporu, które się składały z groszowych składek członków. Marzenie to w krótkim czasie po powrocie do Warszawy doprowadził do skutku i cieszył się niepomiernie, gdyż w Kasach Oporu widział możność wyrobienia wśród robotników klasowej świadomości i solidarności.

Będąc dobrze obeznanym z historią ruchu robotniczego na Zachodzie, mniemał on, że w kraju potrafi stworzyć organizację robotniczą na wzór zachodnich, organizację zdolną na samodzielnią walkę z kapitałem, dostatecznie potężną, by mógł zaważyć na szali stosunków pracy do kapitału, wpływać na warunki płacy lub długość dnia roboczego i stawiać wreszcie czynny opór przelicznym nadużyciom i gwałtom, jakich się dopuszczali miejscowi pracodawcy. W swych obszernych projektach nie liczył się Waryński wcale z politycznymi warunkami rosyjskiego caratu. Przeshkody nie istniały dla niego. Zbyt silnie wierzył w tryumf swej idei w bardzo blizkiej przyszłości, aby wątpić o rzeczach bez wątpienia niemożliwych. Co prawda, któż z nas wówczas pozwoliłby sobie wątpić, że za trzy lub najdalej za cztery lata nie nastąpi gwałtowna rewolucya społeczna, która zmiecie z oblicza ziemi stary porządek rzeczy i na ruinach jego zaprowadzi nowy ustrój równości, wolności i braterstwa? I myśmy wszyscy wierzyli, ale nie tak, jak Waryński, bo jego wiara była silną, gorącą, płynęła z głębi ducha. Prześięknęty cały tą wiarą, ufny w zdrowy rozum mas robotniczych, sądził, że potrafi w krótkim czasie stworzyć z nich siłę, świadomą swych celów i dążeń. Nie szczęśliwie więc swych sił i energii.

Miał on rozgałęzione stosunki z robotnikami najrozmaitszych fabryk i warsztatów; co wieczora był przynajmniej choć na jednym zebraniu. Na zebraniach urządzał konferencye, biorąc za przedmiot najbardziej konkretne fakty z codziennych stosunków pracy do kapitału i potrafił je ugrupować, nadać odpowiedni koloryt, i tak uogólnić, że wnioski same przez się nasuwały się. Przytem podtrzymywał osobiste stosunki z wieloma robotnikami; bywał u nich, interesował się ich osobistym życiem, lubił ich, i jego też lubiano, ufano mu bez granic.

Równą popularnością cieszył się wśród studenckiej młodzieży, będąc otoczonym ogólnym jej szacunkiem i sympatją. Bo też nie podobna było nie mieć żywych uczuć sympatyi dla człowieka, który, imponując całą swą działalnością, był jednocześnie najbardziej skromnym, najmniej zarozumiałym z całego otoczenia, któremu obca była wszelka fałszywa ambicja i próżność, lub chęć odgrywania jakiejś roli, który ujmował sobie ludzi dziwną prostotą w stosunkach z nimi.

Przytem rzadko znaleźć człowieka, który by tak mało wymagał dla siebie, nie dbał o osobiste wygody i przyjemność, miał tak wysoko rozwinięte altruistyczne uczucia. — Pod względem materialnych potrzeb zadawał się byle czem; gdy pusto było w kieszeni, szklanka herbaty z kawalkiem chleba zupełnie mu wystarczały, i taka uczta spartańska nigdy nie psuła mu humoru. Przeciwnie, zawsze wesół, pełen energii i wiary w lepszą przyszłość, zjawiał się na koleżeńskie posiedzenia lub robotnicze zebrania, i wszędzie spotykał przyjaciół i życzliwych, bo ze wszystkimi był łatwy w obejściu się, dzięki wrodzonej serdeczności i otwartości.

Przez kolegów uważany był za najlepszego kolegę; z drugiej zaś strony robotnicy uważali go słusznie za „swojego“, i literalnie Ignęli do niego. W tym

razie, oprócz osobistych zalet, pomagała mu ta okoliczność, iż w pierwszych czasach swego pobytu w Warszawie, przed wyjazdem do Puław, pracował jako prosty robotnik w jednej z dużych fabryk warszawskich i pozyskał tam ogromny wpływ na swych towarzyszy.

Po przeniesieniu się na stałe do Warszawy, nie mógł nadal pracować stale, jako zwykły robotnik, zajęcia bowiem agitacyjne zabierały mu zbyt dużo czasu. Natomiast założył własny warsztat ślusarski, gdzie pracował wraz z kilkoma robotnikami i studentami, aby postawić w bliższej styczności jednych z drugimi. Istotnie warsztat ten był punktem wzajemnego ich zbliżania się. Dzięki Waryńskiemu stosunki między uczącą się młodzieżą i robotnikami były bardzo szczerze i serdeczne; dzięki jemu i nam kilku udało się zyskać zaufanie robotników, i nas też zaczęto uważać za „swoich“. Przy takich zaś warunkach propaganda rozwijała się pomyślnie, sprawa posuwała się szybko naprzód, a Kasy Oporu zdobywały coraz większą ilość członków, i tem samem zasoby ich zwiększały się. W ciągu miesiąca istnienia liczyły one przeszło 150 członków, ilość ich szybko wzrastała i w miesiącu czerwcu wynosiła już przeszło 300 w Warszawie.

Fałszywem jednak byłoby sądzić, że ilościowe li tylko powiększanie się Kasy zadawałoby dążenia Waryńskiego. Przeciwnie, kasy te służyły za ognisko propagandy i agitacji; na zebraniach kasowych omawiały się rozmaite kwestye ekonomiczne i społeczne; od nich wychodziła inicjatywa do tworzenia nowych grup; stąd rozlewały się słowa propagandy na szersze warstwy robotnicze, tutaj tworzyli się dzielnicy agitatorowie z łona samych robotników, — duszą całej roboty był Waryński. Propaganda, na początku ustna, dla braku popularnych broszur polskich, rozwinęła się na szeroką skalę wśród robotników, gdy w początkach maja 78 r. ukazały się w Warszawie pierwsze druki socjalistyczne. Brak ten zrozumieliśmy, przy powstaniu już pierwszego koła studenckiego. Odrazu też wzięliśmy się do roboty. Przetłumaczono kilka popularnych broszur niemieckich, napisano parę agitacyjnych i wszystkie rękopisy w styczniu 78 r. były odwiezione przez K. Hilda do Lipska. Druk ukończony był w kwietniu 78 r., pozostało najtrudniejsze zadanie: sprowadzenie 6.000 egz. z Niemiec do Warszawy. Zadania tego podjął się Waryński; jemu też najbardziej ono odpowiadało, jako człowiekowi obdarzonemu niepospolitą odwagą i rzadką zimną krwią w sytuacjach najbardziej niebezpiecznych. Nie znając zupełnie niemieckiego języka, nie mając najmniejszych stosunków na granicy, udał się do Niemiec i po paru tygodniach powrócił do Warszawy, z pakami książek, które własnoręcznie przeniósł przez granicę.

Zapał po jego powrocie w kołach robotniczych i studenckich był nie do opisania; rozchwytywaliśmy broszury na wszystkie strony, cieszyliśmy się jak dzieci, widząc po raz pierwszy drukowane słowo socjalistyczne po polsku, — imię Ludwika było na ustach wszystkich.

Powodzenie agitacyjne ośmieliło go zanadto jednak. Zapomniał on o tem, że Warszawa piątą część swych dochodów poświęca na utrzymanie policji; kpił sobie z tego, że już w marcu 78 r. posyłano nam anonimy, ostrzegające w imię „patryotyzmu“, że nazwiska nasze zakomunikowane zostaną policji, jeśli nie zaniechamy zgubnej dla kraju działalności. Temperament rewolucyjny ciągnął go silnie naprzód, zastanawiacz znajdujące się przed samymi oczyma niebezpieczeństwa

Na zebrania coraz liczniejsze przychodziły osobistości mało znane. Doszło wreszcie do tego, że zebrania w mieszkaniach nie wystarczały, i Waryński zaczął je urządzać pod gołem niebem. Jedno z takich zebrań, które liczyło jakich 60 osób, a pomiędzy niemi kilka figur bardzo podejrzanych, odbyło się w pierwszych dniach sierpnia pod Warszawą, pozostając bardzo pamiętnem dla nas wszystkich. Na drugi dzień bowiem zrobiono jednocześnie kilka rewizji, z których pierwsza naturalnie miała miejsce w mieszkaniu Ludwika, zaarrestowano odrazu kilka-

naście osób, studentów i robotników. Rewizye i areszty poszły jedne za drugim. Panika zrazu była ogromna. Tak czuliśmy się dobrze pod łaskawem okiem policyi, która przez cały rok pozostawiła nam zupełną swobodę działania, że pierwszy grom, który uderzył w nasze szeregi, mocno nimi zachwiał.

Trzeba było takiej niepospolitej energii, takiej nadzwyczajnej zaciętości, jak Ludwika, by utrzymać rozchwiane chwilowo siły w zupełnym porządku. „Teraz dopiero jesteśmy wystawieni na ogniową próbę, teraz trzeba działać, nie dawajmy się“, tak przemawiał on do wszystkich. To też nie podwajał, ale w dziesięcioro pomnażał swe siły, bywał podczas jednego wieczora na kilku zebraniach, i wszędzie gorącemi słowy zachęcał do dalszej roboty. Zdawało się, że pierwsza porażka dodała mu jeszcze więcej energii, rozbudzając głęboko ukryte namiętności do walki. Był on wodzem, i to nie narzuconym, lecz dobrowolnie uznanym przez wszystkich; był i żołnierzem zarazem, żołnierzem, stojącym mężnie na przednim posterunku, bynajmniej nie dbającym o własne bezpieczeństwo. Któż z nas z owych czasów nie pamięta Ludwika, jak z rewolwerem w kieszeni, ze sztylblem za pasem latał po całej Warszawie, śmiejąc się serdecznie, gdy go kto z bliższych przestrzegał, że policya krok w krok go tropi. „Nie dam się żywy, odpowiadał, drogo zapłacą, jeśli zechcą mię wziąć“. I bez wątpienia nie byłby się oddał cały w ręce żandarmów. Wówczas go nie wzięli, choć po pierwszych czasach całe dwa miesiące pozostawał w Warszawie, będąc prawdziwym *spiritus movens* całej rewolucyjnej roboty. Mimowoli, gdy się go wspomina, przychodzi na myśl dawne przysłowie „*fortuna audacem juvat*“. Dopiero, po najsilniejszych naleganiach wszystkich towarzyszy wspólnej pracy, gdy było niepodobna dłużej utrzymać się w mieście, gdy literalnie wikał się w siłdach policyi, opuścił Warszawę i przeniósł się do Galicji.

W Galicji, a właściwie we Lwowie, trafił on na grunt nieco przygotowany, na którym kiełkowały już tu i owdzie ziarna rewolucji, mającej nielicznych zwolenników wśród uniwersyteckiej młodzieży i robotników. Lwów w 1877 i w początku 78 r. nawiedzała K. Hild, St. Mendelson i inni, nazwiska których zamilczeć nam wypada. Pobyt ich w tem mieście pozostawił pewne ślady i wyrobił stosunki z Warszawą. Zresztą, już przed przyjazdem warszawiaków wśród miejscowych żywiołów znajdowało się parę jednostek, których przekonania mocno były zabarwione socjalizmem. Ale były to żywioły rozproszone, nie mające ściślej organicznej spójni, jakkolwiek ożywione najlepszymi chęciami. Trzeba było te nieliczne siły zgrupować, następnie powiększyć je, a wreszcie przygotować do taktyki bojowej. Rola ta wypadła w udziale Ludwikowi, i komuś lepiej jak nie jemu właśnie przypaść ona miała?

Nazwisko jego było znane już we Lwowie, jak było znanem zresztą wśród całej polskiej młodzieży, bądź przyjmującej czynny udział w ruchu, bądź też interesującej się tylko sprawą społeczną. I tu poruszył on wszystkie lepsze żywioły swem głębokim przekonaniem, swym ognistym temperamentem. Po krótkim pobycie we Lwowie przeniósł się do Krakowa. Jakim jest rezultat jego trzecziesięcznej działalności, świadczy proces krakowski 1880 r., który w oficjalnym języku nazywa się „procesem L. Waryńskiego i jego towarzyszy“. Nie będziemy się wdawali w szczegóły znane wszystkim z obszernych sprawozdań, umieszczonych w swoim czasie w różnych pismach galicyjskich. Chcielibyśmy tylko położyć nacisk na to, że ruch socjalistyczny we Lwowie, a szczególnie w Krakowie, zaczął się na seryo dopiero po przyjeździe Waryńskiego, dzięki jego agitacji, staraniom i zabiegom. Dodać także wypada, że z Krakowa robił wycieczki do Wiednia i tam stworzył kółko socjalistyczne ze studentów polaków. Był on, jednym słowem, wszędzie, gdzie się nadarzała możność dla roboty rewolucyjnej.

Będąc uwolnionym w procesie krakowskim, został wypędzony z granic Austrii w maju 1880 r., i wraz z innymi kolegami, poddanymi rosyjskimi, przybył do Genewy. Był to ciężki okres w życiu Waryńskiego. Jego szeroka stopowa natura nie mogła swobodnie oddychać wśród gór szwajcarskich. Nie miał on pola do działania na emigracji; pisać nie umiał, bo był z temperamentu agitatorem, bo potrzebował ruszać się, działać. Nie mając swej ulubionej roboty w rękę, wegetował, nudził się, tęsknił. Przytem znajdował się w ciężkich materialnych warunkach; szukał pracy w Genewie, lecz znaleźć jej nie mógł.

Wszystko to razem silnie wpłynęło na zmianę jego usposobienia. Dawny Ludwik, wesół, czynny, ożywiony, posmutniał, skwaśniał, zmarniał. Ciężko było patrzeć na taką metamorfozę. Widać było, że człowiek ten cierpi, i to głęboko, że trawi go myśl, iż nie robi nic pożytecznego dla sprawy, której dotąd tak dzielnie służył.

Już po roku pobytu w Genewie oświadczył swoim bliższym, że dłużej w tej sytuacji wytrwać nie może, że życie takie jest dla niego ciężarem, któremu nadal podołać nie potrafi. W grudniu 1881 r., żegnany serdecznie przez wszystkich kolegów, wyruszył z Genewy wprost do kraju.

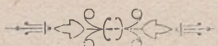
Działalność jego po powrocie zbyt jest znaną, abym potrzebował o niej szeroko opowiadać. Wszyscy wiedzą, że, przyjechawszy w końcu 1881 r. do Warszawy, zastał tamtejszą organizację zupełnie rozbitą, co było naturalnym skutkiem ciągłych aresztów, które sprowadziły wytrzebienie najlepszych sił. Trzeba było zaczynać ab ovo. Wytworzył więc nową organizację, „Proletaryat“, którą postawił w bezpośrednie stosunki z organizacją rosyjską i stał na czele całego ruchu w Warszawie przez dwa blisko lata. W tym okresie czasu miałem sposobność spędzić z nim kilka dni w jednym z dużych miast zagranicznych, dokąd przyjechał w interesach swej organizacji.

Nigdy nie zapomnę silnego wrażenia, jakiego doznałem, oglądając go zupełnie niespodzianie u siebie pewnego poranka w kwietniu 83 r. Ujrzałem znów przed sobą Ludwika pierwszych czasów. Opuściła go genewska melancholia, był jak odrodzony, cały przejęty sprawami warszawskiej organizacji, żywy, ruchliwy, czynny, z całą górą projektów i nadziei. Był to dawny Ludwik. Dostrzegłem jednak w nim odrazu uderzającą różnicę w zewnętrzny wyglądzie. Zamiast blondyna widziałem przed sobą wysoką postać z włosami ciemnozielonego, tabaczkowatego koloru, od których z boku po szyi ciągnęły się strugi tegoż odcienia. Zwróciłem jego uwagę, dodając, że nawet dziecko małe potrafi się poznać na takim zręcznym ufarbowaniu włosów. Odpowiedział mi na to ze swym dobrodusznym uśmiechem, że z włosami tego koloru przejeżdżał już razy kilka przez granicę, zaopatrzony w zupełnie legalny paszport na obce nazwisko, że z żandarmami na komorze jest w bardzo dobrych stosunkach, że gawędzi z nimi między dwoma pociągami, że go znają z bardzo dobrej strony, że jednym słowem, uważany jest przez nich za bardzo przyzwoitego człowieka. Na takie argumenty nie miałem co odpowiadać.

Długo cieszyć się jego bytnością nie mogłem, bo po załatwieniu w kilka dni spraw, dotyczących wydawnictw socjalistycznych, pociągnął znów do swej ulubionej Warszawy. Widząc, jak przy całym swem duchowym ożywieniu, był fizycznie mocno rozstrojony i zmęczony wyczerpującem z dnia na dzień życiem pod wiszącym stale nad jego głową demoklesowskim mieczem żandarmeryi, prosiłem, nalegałem, nastawałem, aby pozostał przez jakiś miesiąc, przekonywałem go, że dla samej sprawy więcej działać potrafi, jeśli wypocznie i powróci pokrzepiony na siłach. Lecz wszystkie moje usiłowania były daremne. Gdy załatwił swe interesy, ruszył w drogę, nie tracąc ani chwili czasu. Wiadomo, że został aresztowany we wrześniu 1883 r. Takim był ten człowiek. Sprawa rewolucyjnej była jego żywiołem, potrzebą jego ducha i myśli; na jej ołtarzu złożył wszystko, dowiódł tego całym swym życiem.

Kończąc swe osobiste wspomnienie o Waryńskim, chciałbym zaznaczyć, że nie zdołało mi o szczegółową jego biografię, ani o charakterystykę całej jego działalności. Ta w ogólnym zarysach jest znana, najmniej jednak jest znanym pierwszy okres jego działalności w Warszawie, dlatego też obszerniej o nim wspomniałem. Dotknąłem także wybitnych cech jego charakteru, dziś mało komu znanych, bo mało kto został z dawnych kolegów Ludwika. Jedni wymarli w więzieniach lub na wygnaniu, drudzy umierają powoli na katordze, inni znów rozproszeni po świecie. Pragnąłem więc naszkicować w kilku charakterystycznych rysach tę wspaniałą postać polskiego rewolucjonisty, w której skrytalizowane były jednocześnie najszlachetniejsze pierwiastki społecznego działacza i prywatnej jednostki.

Na—Z.



Wspomnienia z 1878 roku.

I.

W maju roku 1878 stanąłem po raz pierwszy na bruku Warszawy. Już dzieckiem, kiedyś obok matki śpiewałem w kijowskim kościele „Ojczyznę, wolność“, marzyłem o Warszawie. Wszak to z Warszawy przywożono owe druki i opowieści, których tyłem się nasłuchiwał, kiedyśmy to całą familią siadywali dokoła stołu do darcia szarpi dla powstańców. Pierwszy mój nauczyciel, lub inny jaki „koroniarz“ opowiadał, czy czytał tak porywająco, że m się cały w słuch zamieniał, a napędzony do snu, długom zasnąć nie mógł, marząc o tej pięknej, a tak nieuchwytniej, lecz przecież czarującej „ojczyźnie“, o której w owym czasie tyle mówiono i tak pięknie śpiewano. A przecież i śpiewy te, i owe zbiory „najpiękniejszych poezyi“, zebranych w „Kłosach“ i „Kwiatach Polskich“, które z takim uczuciem wygrywał pierwszy mój nauczyciel muzyki, także koroniarz, wszystko to szło z Warszawy. Umysł więc mój i serce kształtowało się na kulcie Warszawy, która w mej wyobraźni stała tuż obok „ojczyzny“. A jednak, choć przeżyłem już ćwierć wieku, chociażem już z niejednego pieca chleb jadął, chociażem był już zasnął i goryczy emigracyi i rozkoszy „nielegalnego życia“ — nie oglądałem jeszcze Warszawy. Teraz dopiero, odławszy kelnerowi hotelu Polskiego wybornie podrobiony paszport na imię Aleksandra Pawłowskiego (paszport ten służył potem Ludwikowi Waryńskiemu w Galicyi), szedłem z poleceniami petersburskiego kółka na Plac Zielony pod Nr. 10 na „facyatkę“. Dzień był pochmurny, lecz w duszy mej promieniała taka jasność, jakiej nigdy jeszcze nie odczuwałem.

Już w Petersburgu dowiedziałem się o rozpoczynającej się propagandzie wśród robotników. Ponieważ zaś polskie petersburskie kółko socjalistów znało moje konspiracyjne roboty od roku 1875, ponieważ wiedziało, że miałem możność obeznania się z robotniczą organizacją rosyjską, że m widział robotę socjalnych demokratów w Berlinie i francuskich socjalistów w Paryżu; ponieważ wiedziano, że w potrzebie potrafię przywdziać bluzę robotniczą, dano mi dobrą rekomendacyę do Warszawy. Na „facyatce“ najserdeczniej powitał mnie Ludwik Waryński: „Na gwałt trzeba nam ludzi „wyrobionych“ od hebla i młota. Dość mamy tu dzielnych i szczerych chłopaków, lecz do pracy wśród robociarzy brak mi pomocników“.

W parę godzin po przywitaniu kuferek mój był już na „facytatce“, a gdy Ludwik dojrzał w nim skórzany fartuch, wznosił go do góry i zawołał: oto „nasz mundur! Widać, żeś nieraz stał w nim przy kowadle, a więc witaj nam!“ Z fartuchem w rękę serdecznie mnie uściskał i od tej chwili byliśmy już na „ty“.

Tegoż wieczora zaprowadził mnie Ludwik na zgromadzenie robotnicze, i w ten sposób od pierwszego dnia byłem już „przy robocie“.

Niebawem przekonałem się, o ile warszawski robociarz wyższym był od rosyjskiego. Gdy w Rosyi wyjątkowi tylko robotnicy, z zaproszonych na kółkowe posiedzenia, odważali się przemawiać — tu przemawiała większość. Tam ograniczano się najczęściej do zadawania pytań. Tu robociarz w swem przemówieniu prostował nieraz niedokładności w mowie „inteligenta“. Przeciętny rosyjski robotnik pojęcia nie miał o kwestjach politycznych; głęboko był przeświadczony, że co się dzieje na świecie — dzieje się na rozkaz lub zezwolenie cara. Wszelkie niewykonanie rozkazu lub pragnienia carskiego rosyjski robotnik uważał za „bunt“ i głęboko wierzył, że „matuszka Ruś szapkami zakidajet“ każdego, kto by osmiesił się „buntować“. Pojęcie solidarności międzynarodowej było prawie niedostępne najbardziej nawet „wyrobionym“ rosyjskim robotnikom. Warszawski zaś robociarz, wzrosły na tradycjach wiekowych walk politycznych, chętnie wspominał opowieści o Kościuszcze, Głowackim, Kilińskim, co „prali kozuniów“; o Konstantym, który chował się w spodnicach żony przed Belwederczykami i o „cudach zręczności i przebiegłości“ rządu narodowego z ostatniego powstania. O potędze moskiewskiej mawiał: „silne są dranie“. A przecież, nawykły ze słyszenia, a po części z własnego doświadczenia do stałej niemal konspiracyjnej roboty, tęsknił do niej i otaczał ją pewnym urokiem, a zetknąwszy się z agitatorek, witał go z zadowoleniem i mawiał: „no, przecież zaczyna się coś znowu, bo to 15 już lat było u nas cicho“.

Nie potrafił opisać swego zaechwytu, gdy raz pierwszy usłyszał takie mniej więcej zdanie z ust przeszło czterdziestoletniego robociarza, ojca dość licznej familii, któremu po 63 roku jedno tylko zostało oko. Lecz najbardziej podziwiałem w polskim robociarzu niezmierną łatwość przyswajania, jako też głębokie zrozumienie i odczucie międzynarodowej solidarności ludu pracującego. Zdaje mi się, że zasadniczą przyczyną owej łatwości przyswajania i odczucia międzynarodowej solidarności ludów jest instynktowne przeświadczenie każdego niemal „królewika“ o rozdziwku i sprzeczności interesów rządu a społeczeństwa. Na tem tle dopiero zarysowują się szkice bratniego stosunku ludów, przez liczne legendy o wspólnych walkach rewolucyjnych i sympatyj ludów do naszych emigrantów. Korzystnie też wpływał w tym względzie zwyczaj zagranicznych wędrowek naszych rzemieślników po odbytych terminie i „wyzwoleniu“. Z takich wędrowek przynosił nieraz polski robociarz opowieści o budzeniu się pracujących Niemców, Francuzów, Anglików i o poczuciu u nich międzynarodowej solidarności znacznie wcześniej, niż się rozpoczęła „propaganda“, prowadzona przez kółka socjalistycznej młodzieży. Przywożone opowieści bywały czasem bardzo fantastyczne, a zwykle niedokładne, jak każde podanie; lecz one to, jak wszelkie podania, jak wszelka „pieśń“, urabiały umysły i serca i przygotowywały je do przyjęcia wyników nauki społecznej i ekonomicznej, która idąc z zachodu przenikała umysły młodzieży polskiej, rozsianej na wschodzie, a ta wracając „do kraju“ dzieliła się swemi zdobyczami z robociarzem polskim. Najbardziej jednak przyczynia się do pogłębienia w nas poczucia międzynarodowej solidarności ludów fakt rozszarpania nas przez rządy zaborcze. Skłonny do wędrowek polski robociarz, pracując raz w Niemczech, to znowu w Austrii, czy też w Rosyi, wszędzie spotyka *swoich*, którzy jednak z obcymi są wyzyskiwani, a wszędzie widzi, że rządy popierają przedewszystkiem wyzyskiwacza. W każdym z zaborów znajduje on poparcie nie *rodaka przedsiębiorcy*, lecz spostrzega wyciągniętą ku sobie

spracowaną dłoń innoplemienego lub innowierczego robotnika. Ta pogładowa nauka trwa stale i wywiera skutek niezawodny. To też propaganda socjalistyczna nie tylko w przemysłowej Warszawie, lecz także w całkiem nieprzemysłowej Galicyi odrazu padała na znakomicie przygotowany grunt. Robotnicze kółka „kas oporu“ rosły, jak grzyby po deszczu, nie zadawałniały one jednak ani warszawskich robociarzy, ani głównego ich organizatora Ludwika Waryńskiego. Muszę tu nadmienić, że w niejednej z większych fabryk warszawskich od bardzo już dawna istniały „kasy“ i „kółka wzajemnej pomocy“. Władze fabryczne i policya patrzyła na nie przez palce, a robociarze bez osobliwego wyboru dopuszczali kolegów do udziału w takich kasach, tem bardziej, że wsparcia i pożyczki dawano nadzwyczaj ogłęduie. a nieregularnie opłacający podatek tracił prawo do zapomogi. Waryński pragnął przedewszystkiem szybkiego wzrostu „kótek“, spodziewał się, że znany już typ „kas“ przyjmie się najłatwiej, chciało mu się jednak, aby te kasy wspierały tylko wojujących robotników w czasie strejków i dla tego nazwał nowe swoje kółka „kasami oporu“. Mówię o nowych kótkach dlatego, że usiłowania przekształcenia istniejących już spełżyły na niczem. Do tych nowych „kótek“ werbowano prawie tak samo jak do starych, a więc nie czyniąc wyboru. W przemowach jednak całkiem zapominano o nazwie i sposobie werbowania. Propagowano nieodzowność socjalnej rewolucyi, a wszelkie „Szulcedeliczowskie brednie“, do których zaliczano też najrozmaitsze „kasy“, nazywano „burżuazyjną obłudą“. Takie sprzeczności nie mogły ująć bezkarnie. Starsi robociarze i sam Waryński jeszcze przed moim przyjazdem mawiali, że „trzeba jakoś inaczej prowadzić robotę“, i radzili, co i jak trzeba zmienić. Pisał też o tem Waryński do najwybitniejszego z ówczesnych socjalistów polskich, członka petersburskiego kółka, którego nazwę przez literę A. Przed moim wyjazdem do Warszawy naradzaliśmy się z owym A. w kwestyi organizacyi. Obaj jednak zgodziliśmy się, że opracowanie planu organizacyi musi się odbyć na miejscu. Przyjrząwszy się warszawskiej robocie, byłem zdania, że wielki już czas pomyśleć o organizacyi wyraźnie socjalistycznej. Zaproponowałem więc: istniejące „kółka kas oporu“, do których już się wcisnęło kilku „podejrzanych“, natychmiast rozwiązać; do robotniczej organizacyi dopuszczając tylko zdecydowanych socjalistów, ludzi wypróbowanych, godnych bezwarunkowego zaufania i przeważnie robociarzy, wszystkie zaś kółka inteligentów rozsiane po kraju i w caracie winne były, mojem zdaniem, ograniczać się rolą pomocników. „Ludwik“ i „Kazio“, zupełnie zgadzając się ze mną, zaproponowali, abym opracował plan organizacyi, który też wkrótce ułożyłem, naradzając się z Ludwikiem, Kaziem, Józ. Pławińskim, Przewóskim, Filipiną Płaskowicką, Dziańkowskim i z kilkoma robociarzami, których nie nazywam, bo nie wiem, co się z nimi stało. W tym czasie, kiedyśmy tworzyli plan nowej organizacyi, wszystkim „podejrzany“, „niepewnym“ i niedostatecznie znanym mówiło się o rozwiązaniu wszystkich kótek i przerwaniu wszelkiej roboty. Ten manewr ocalił powstającą organizację, a powstawała ona jednocześnie z rozpoczynającemi się rewizjami i aresztowaniami. Różne krążyły zdania o przyczynach pierwszych aresztów w Warszawie. Najczęściej jednak zapominano, że rewizye i aresztowania w Warszawie nastąpiły bezpośrednio po aresztowaniu kilku członków kółka wileńskiego. Członkowie tego kółka byli wielkimi amatorami pisywania i przechowywania listów z *imionami i adresami*, i zdaje mi się, że listy te spowodowały najwięcej ofiar. W każdym razie nieostrożność w listach więcej nam szkody sprawiła, niż szpiegowie i zdrajcy.

Nie mogę nie przytoczyć tu paru faktów, świadczących o sympatyi ku nam społeczeństwa.

Razu jednego idę do pewnego lokatora drugiego piętra. Zaledwie jednak wchodzę na pierwsze, otwierają się drzwi. Nieznajoma kobieta chwytą mnie za rękę i w oła bardzo wyraźnie i głośno: „czyż to się godzi tak o nas zapominać?“

w tejże jednak chwili dodaje cichutko: „chodź pan do pokoju“. Wehodem posłuszny i dowiaduję się, że na górze żandarmi od rana „czatują“. „Nikogo przecie nie złapali, bo my tu pamiętamy, kto przechodził na górę, i wszystkich ostrzegamy“. Gdym zaczął dziękować — „Daj pan pokój, albo to my nie polacy? Musicie spiskować, jeśli moskale tak się na was zawzięli... szczęście wam Boże!“ To nie był odosobniony fakt, lecz *charakterystyczny*. Lokatorowie a najczęściej stróże, oburzeni na świeżo wprowadzone blachy z napisem „dwornik“, ostrzegali nas bardzo często przed grożącym niebezpieczeństwem. Najlepiej chyba jednak scharakteryzuje stosunek społeczeństwa do rozpoczynającej się konspiracyjnej roboty następujące zdarzenie. Kiedy mieliśmy już niezbite dowody, że Waryńskiego już znają i poszukują, namawialiśmy go, aby wyjechał bodaj na jakiś czas do Galicji. Nietylko jednak nie chciał nas usłuchać, lecz najspokojniej spacerował i naznaczał kolegom spotkania w Saskim ogrodzie w biały dzień. Gdy tak pewnego razu spaceruje po alei, spostrzega idącego ku niemu łapacza z dwoma policyantami. Zawraca i przyspiesza kroku. Łapacz z policyantami gonią za nim i krzyczą: „trzymajcie złodzieja“. — „Kłamstwo! — woła Waryński — jestem spiskowcem“ i ucieka co tchu. „Spiskowiec ucieka“ powtórzyło kilkadziesiąt głosów i w jednej chwili, niby z pod ziemi, urósł tłum, oddzielający łapacza z policyantami od Waryńskiego. Jakiś nieznamy mężczyzna podał mu cylinder, który odrazu zmienił wygląd Ludwika, noszącego zazwyczaj niski kapelusz. Waryński uciekał a za nim i przed nim leciało z ust do u „spiskowiec ucieka“. Daremnie łapacze i policyanci szarpali się i usiłovali pojąć znikającą im z przed oczu ofiarę. Na każdym kroku zatrzymywani i myleni mogli tylko zwoływać przeraźliwym gwizdaniem coraz większe posiłki, a tymczasem Ludwik zwalniał kroku, bo był niedaleko wyjścia. Teraz jakaś elegancko ubrana kobieta podaje mu ramię ze słowami: „chodźmy, tak będzie bezpiecznie“ i Waryński w cylinderze, w towarzystwie sztywno wyprostowanej damy, wychodzi z Saskiego ogrodu. Daremnie jednak prosi swą towarzyszkę, aby mu powiedziała: „komu zawdzięcza ocalenie?“ — „Boję się spiskowców“ odrzekła filuternie, a rozkazawszy mu wsiąść do dorożki, rzuca mu „żegnaj Pana“ i znika.

II.

Nadmieniłem już, że nowa organizacja tworzyła się w czasie rewizji i aresztowań, a w takich chwilach łatwiej bywa rozpoznawać ludzi. Tylko zupełnie „pewni“, energiczni i zdecydowani socjaliści, przeważnie robocizna, tworzyli tak zwane „*kółka rewolucyjne*“. Liczba członków takich kółek oznaczoną była od 10 do 15. Każde z kółek rewolucyjnych wybierało *skarbnika* i *organizatora*. Organizatorowie tworzyli *kółko organizatorów*, decydujące większością głosów o sprawach całej organizacji. Każdy z organizatorów mógł być upoważniony do zakładania *kółek specjalnych* z członków lub z nie członków partji, a nawet z zupełnie zgadzających się na program partyjny, lecz gotowych popierać w pewien specjalny sposób robotę organizacji. Kółka te wykonywały czynności, wyznaczone im przez uchwały kółka organizatorów i pozostawały pod kierunkiem tworzących je organizatorów. Jeśli organizator, w pewnej specjalnej czynności udziału nie brał, — to nie znał członków odnośnych specjalnych kółek. Z chwilą powstania organizacji, założono następujące kółka specjalne: 1) propagandy między młodzieżą; 2) komunikacji z kółkami polskich socjalistów w Królestwie i caracie 3) zdobywania środków dla organizacji; 4) wydawniczo literackie; 5) urzędzenia granicy; 6) propagandy między kobietami; 7) komunikacji z więźniami i niesienia pomocy rodzinom aresztowanych. Każdy z członków organizacji mógł zakładać t. zw. kółka przygotowawcze. W kółkach takich propagowano, poznawano i doświadczano przyszłych członków kółek rewolucyjnych. Żadne z kółek

przygotowawczych nic nie wiedziało o organizacyi. Jeśli była mowa o zbadaniu kandydata na członka kółka rewolucyjnego, organizator udawał się na posiedzenie kółka przygotowawczego i przypatrywał się mu. Gdy organizator odnosił wrażenie korzystne, zaznajamiano kandydata z kilkoma organizatorami, dawano mu próbne zlecenia i każdy wywiadywał się o nim czego mógł. Jeśli wrażenia wszystkich zgadzały się i wykazywały, że kandydat może stać się korzystnym członkiem organizacyi, stawiano jego kandydaturę, bez jego wiedzy, w jednym z kółek rewolucyjnych. Przyjmowano *tylko* na skutek *jednomysłnej zgody*. Dopiero wtedy proponowano kandydatowi wstąpienie do organizacyi. Jeśli rewolucyjne kółko miało już 15 członków, to nie przyjmowano jednego, lecz czekano, zanim zbierze się pięciu kandydatów, i dopiero po przyjęciu takiej liczby nowicuzszów wybierano z pomiędzy siebie skarbnika i organizatora i dzielono się na dwa kółka tak, aby każde wraz ze świeżo przyjętymi składało się z dziesięciu. Natychmiast po rozwiązaniu „kas oporu“ zostały założone trzy kółka rewolucyjne, których organizatorami zostali obrani: „Ludwik“, „Kazio“ i „Amerykanin“.

Zawiadomiony o tem A. przyjechał do Warszawy dla zredagowania programu partyjnego. Muszę tu nadmienić, że w owym czasie odbywała się prawdziwa pielgrzymka socjalistów polskich z Moskwy, Petersburga, Kijowa, Podola i Litwy do Warszawy. Wiedziano, że w Warszawie rozpoczyna się owa „robota“, do której polscy socjaliści, rozrzucony po wszystkich zakątkach caratu, przygotowywali się od kilku już lat. Tworzyli tam socjalistyczne kółka kształtujące, w których studyowano i propagowano międzynarodowy socjalizm, w przeświadczeniu, że tylko spracowane dłonie, ujawnszy ster życia, potrafią zapewnić ludowi polskiemu niepodległość i szczęście. Bujając w sferach ideałów, nie troszczono się zbytnio o realne środki skutecznego wymarzonego pragnień. Wierzono, że zapał młodzieńczy i wiara w słusznosc sprawy „ruszy z posad bryłę świata“. Nie troszczono się, kto i gdzie „padnie złamany przez los surowy“. Byliśmy pewni, że na ruinach starego świata „powstanie świat nowy“. Nie rachowano więc ani wrogów, ani ich sił i środków, nie rachowano też stronników, tylko wznoszono się na skrzydłach marzeń coraz wyżej, coraz wyżej. Uciekano od plugawej rzeczywistości, w której się tarzała przeważna większość młodzieży, czepiająca się kariery, a krzycząca o „pracy organicznej“ lub o „politycznej dojrzałości“. Ci praktyczni polacy łączyli się też w swoje kółka. Najbardziej patryotyczni używali pisowni „Malinowskiego“ i trzymali na swych biurkach dzieła Supińskiego. Przeciętni urządzali „koleżeński opłatek“, „wspólnie dzielili jajko wielkanocne“ a stołowali się u polek, które karmiły „barszczykami“, „zrazikami“, „kofundkami“ i t. p. patryotycznymi potrawami. Myśm nie zawsze jadaliby obiady, lecz jeśli który z tak zwanych „patryotników“ zapragnął poznać utwory naszych wieszczów, lub dzieła Lelewela, Mochnackiego, Mierosławskiego, to szedł ich szukać do polskich socjalistów.

Chętnieśmy udzielali umysłowej strawy panom „patryotnikom“, a ci, przychodząc po nią do nas, bardzo się nieraz gorszyli, że „wszystko to leży obok dzieł Marksa, Bakunina, Ławrowa“. Najbardziej gorszyło to tych, którzy oprócz „Przeglądu Tygodniowego“ nic prawie nie czytali.

Tego gatunku „rodacy“, których większość uważała za dowód dobrego tonu traktowanie przez nogę naszych „romantyków“, dalsi nam byli od postępowych moskali. Nas bowiem można nazwać *romantykami marksizmu*, a lepsza część młodzieży rosyjskiej, niezależnie od rozmaitych, bardziej lub mniej pokrewnych kierunków, zostawała pod potężnym wpływem *ławrowskiej* etyki. Zdaniem Ławrowa, postęp odbywa się tylko dzięki *wysiłkom krytycznej myśli*, stwarzającej *nową potrzebę doskonalenia się*. Aby krytyczna myśl stała się ciałem, konieczni są energiczni, fanatyczni męczennicy, którzy by gotowi byli

oddać życie, byle zapewnić całej ludzkości warunki wszechstronnego doskonalenia się. Bez doskonalenia się bowiem — niema moralności, bez moralności niema szczęścia. Szła więc młodzież „między lud“, bo pragnienie rozniecenia zniacza szczęścia w głowach wydziedziczonych milionów, cierpiących wieczną niedolę, silniejszym było nad wszelkie osobiste pragnienia, namiętności, nad wszelkie ustalone wiekami związki. Rzucano rodziców, siostry i braci, kochanki, żony i dzieci, by, przywdziawszy siermięgę lub bluzę, zrzucić ze siebie ciężar poczucia winy za pozostawanie w szeregach *wyzyskiwaczy*. Poczucie ogromu krzywdy, wyrządzanej od wieków prapokoleniom, tak przygniatało ówczesną młodzież, że stokroć wołała ona stanąć w szeregi wyzyskiwanych, znosić głód, chłód i przeciążenie pracą — niż cierpieć katusze świadomości — że się korzysta, prawem kaduka, z cudzej pracy, że zdobywa się dla siebie dobrobyt, strącając bliźniego w przepaść nędzy. Wyciągano więc bratnią dłoń ku wydziedziczonym i stawano w ich szeregi do wspólnej walki. Ruch ten zaliczyć należy do najwznioślejszych porywów ludzkości. Gdy fanatycy religijni szli na mękę, wierzyli, że poniesione katusze zapewnią wieczne szczęście nieśmiertelnym ich duszom. Młodzież idąca „między lud“ nie wierzyła w nieśmiertelność duszy, nie pragnęła ani doczesnej, ani wiecznej nagrody dla siebie; wstępowała na ciernistą drogę ku Prawdzie, wiedzioną tą najwznioślejszą miłością bliźniego, do której nie dorosła żadna religia; tą miłością, której jedyną lecz najwyższą roskoszą jest wiara, że się dąży ku wszechludzkiemu szczęściu.

Taka miłość bliźniego, to jutrznia przyszłego społeczeństwa, o którym wtedy bardzo szeroko rozprawiano i w bliską przyszłość którego wierzono. W owym przyszłym społeczeństwie wszystkie ludy miały zlać się w serdecznym, bratnim uścisku. Pochód ludzkości ku szczęściu tamowały rządy wyzyskiwaczy. Wypowiedziano więc wojnę wszelkiemu wyzyskowi i wszelkim osłaniającym go rządów. Niech każdy walczy, mówiono, tam, gdzie go los rzucił, lecz, kto może wybierać, niech idzie tam, gdzie praca jego stać się może najskuteczniejszą — niech więc działa wśród swego narodu. Zgodnie z tą zasadą polscy socjaliści dążyli do kraju, lecz kogo okoliczności trzymały w caracie, ten poczuwał się do obowiązku przystąpić do rosyjskiego socjalistycznego ruchu. W ten sposób bardzo wielu polaków pochłonęła rosyjska organizacja, w stanowczych jednak chwilach polacy dążyli do kraju.

W lecie 1878 roku zjechało się do Warszawy niemało socjalistów. — Najulubieńszem miejscem schadzek była nieistniejąca już teraz restauracya-ogródek „Pod Filarkami“ (na Marszałkowskiej). W pewnych godzinach można tu było napewno spotkać przynajmniej kilku socjalistów. Na Żelaznej mieliśmy też sądzę, w której dawno bardzo tanie obiady, a gdzie zająwszy nieraz cały pokój mogliśmy swobodnie dyskutować, nawet nad redakcyą układającego się programu. Każdy z przyjezdnych, z należytą rekomendacyą swego kółka, zostawał dopuszczany do takich dyskusji. Projekt programu został poddany pod obrady każdego z rewolucyjnych kółek, a gdy A. wykończył redakcyę, uwzględniającą wszelkie żądania, przyjęto ostateczną redakcyę na walnem zgromadzeniu pod Grochowskim laskiem. Potem przesłano ten program do wszystkich istniejących kółek w kraju i w caracie, a wszędzie został przyjęty z entuzjazmem. Wszędzie domagano się jak najspiesniejszego wydrukowania tego programu. Niestety! Choć Ludwik Kobylański „niósł wałek do drukarni, nieczem go nie przykrywając“, lecz drukarni urzędzić nie mogliśmy. Trza było więc odesłać program zagranicę na ręce Mendelzona, który opuścił Warszawę, skoro tylko doszła do nas wiadomość o aresztowaniach na Litwie. Wyjeżdżając zapewniał, że będzie dostarczał środków na druki partyjne, lub na pismo, którego redaktorem miał być A. Na jego więc ręce posłano ów program i proszono o wydrukowanie. Gdy Ludwik Waryński nalegał, aby nakoniec przysłano wydrukowany

program, Mendelson odpisuje mu z Genewy 21 października 1878 r., że nie wie, „czy Warszawa zgodzi się na przerobiony i dlatego jeszcze nie drukuje“. Pierwszy więc program, zredagowany i przyjęty przez pierwszą krajową organizację, nie został wydrukowany. Znany powszechnie, tak zwany, Brukselski program nazywam pierwszym dla tego, że ojcem jego był ów prawdziwie pierwszy program socjalistów polskich. W motywach pierwszego programu był następujący bardzo charakterystyczny ustęp, opuszczony w tak zwanym Brukselskim: *„Tryumf zasad socjalizmu robotniczego, dążącego do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości ludu polskiego, który poruszony w imię zasad socjalno-rewolucyjnych, okaże niezwykłą siłę i niezłomną energię w walce z zaborczym rządem“*. Ustęp ten jak najbardziej stwierdza, jak ściśle pierwsi socjaliści polscy łączyli patriotyzm z socjalizmem. Nie mam pod ręką ani programu Brukselskiego, ani prawdziwego pierwszego. Z listu czcigodnego towarzysza Limanowskiego dowiaduję się, że jeden z odpisów pierwszego programu złożony został do muzeum w Raperswyłu. Wiem też, że w aktach procesu krakowskiego przeciw Waryńskiemu i towarzyszom, a mianowicie w papierach znalezionych u Inlaendera i Truszkowskiego są również dwa odpisy tego programu. Brak drukowanego programu nie powstrzymał jednak rozwoju organizacji. Prawda, że jednego z pierwszych organizatorów, mianowicie „Kazia“, który nam zachorował, musieliśmy gwałtem niemal wyprawić zagranicę. Jego miejsce zajął Józef Pławiński. Możność szwarcowania mieliśmy tak zapewnioną, że nieraz szwarcowaliśmy nawet i rosyjan, a zawsze bezpiecznie. Stosunki z więźniami tak były świetne, żeśmy nie tylko dowiadywali się o każdym zeznaniu, lecz mogliśmy czytywać na kółkowych zgromadzeniach „Głos więźnia“, wydawany w warszawskiej cytadeli. Dwa numery tego ciekawego ilustrowanego pisemka (rozumie się pisanego) znajdują się w aktach krakowskiego procesu. Organizacja robotnicza rosła dość szybko, chociaż z końcem lata po opisanem zajściu w Saskim ogrodzie Waryński musiał opuścić Warszawę. Zgodził się na to li tylko pod warunkiem, że rozpocznie agitację w Galicji. W Warszawie pomimo to, żeśmy ponosili nieodżałowane straty, organizacja rosła. Już w zimie 1878 r. mieliśmy dziewięć kółek rewolucyjnych. Prócz tego nawiązały się stosunki z dwoma kółkami wieśniaków w rawskim i lubelskim i z kółkiem w Łodzi. Siły inteligencji przybywały stale z caratu i kto wie jak długo przetrwałaby ta pierwsza organizacja, gdyby komisarz Kostrzewski nie wystąpił się moskiewskiemu rządowi w czasie procesu krakowskiego. Prawda, że informacje jego były częste mylne i niedokładne. Przecież aresztował on jako socjalistę p. Straszewicza.

Bądź co bądź warszawska organizacja została rozbitą nie przez pana Plewego, którego robociznie nazywali „ta Plewa“, lecz przez krakowskiego komisarza policji Kostrzewskiego, a właściwie przez naszą nieostrożność. Z czasem, być może, da się więcej powiedzieć, tymczasem jednak kończę te wspomnienia z wielu względów.

III.

Całość roboty naszej w 1878 r. składała się z czynności w kółkach: przygotowawczych, rewolucyjnych, specjalnych i nareszcie w kółkach organizatorów. Członek organizacji, mający zamiar założyć „kółko przygotowawcze“, umawiał się zazwyczaj z jednym z wymowniejszych towarzyszy i zapraszał kilku upatrzonych robotników ze swojej fabryki na „pogadankę“ do jakiegoś szynku, uczęszczanego przez robociarzy a mającego niewielki osobny pokój. Gdy zapraszający widział, że wszyscy zaproszeni już nadeszli, gdy każdy miał już przed sobą kufel piwa, szklankę mleka lub herbatę, zamykano drzwi, mówiono gospodarzowi: „jest tu nas już dosyć“ i „urabiacz“ rozpoczynał swoją robotę. Korzystał z byle sposobności, by jak najtreściwiej i najdosadniej skrytykować obecne stosunki społeczne, oparte na wyzysku, a utrzymywane siłą bagnetów. Jeśli posiedzenie odbywało się po raz pierwszy, to zapraszający najenergiczniej oponował. Postępował tak w celu zmuszenia „urabiacza“ do silniejszego zaznaczenia tych stron, które uważał za najważniejsze, lub za słabo omówione, jako też dla zmylenia „podejrzanych“, gdyby ci się ukazali między zaproszonymi. Pogadanka“ taka trwała zazwyczaj godzinę, półtorej. Goście rozchodzili się najczęściej dwójkami. Jeśli zaproszeni na taką pogadankę potem dopytywali się natarczywie w fabryce, kim był ów „blondyn“, „czarny“, „brodac“ lub „nosaty“, zapraszający odpowiadał wtedy, że go nie zna i zmyślał jakąś historyjkę o spotkaniu się z tym „narwanym“. Najczęściej jednak większość zaproszonych po takiej pogadance mniej się troszczyła o to, kto mówił, natomiast wypowiadała chęć postyszenia „jeszcze czegoś w tym guście“. Czas jakiś zapraszający przypatrywał się swym kolegom, badał ich, prowadził spory sam na sam i wreszcie zapraszał najpewniejszych na nową pogadankę. „Ciekawych“ pozostawiał w spokoju i ostrzegał kolegów, aby się mieli przed nimi na baczności. Przy powtórnych pogadankach „urabiacz“ ledwo mógł zdążyć z odpowiedziami na zadawane mu pytania, a zapraszający nie potrzebował już oponować; przeciwnie, sam stawał się „przekonałym“ i innych przekonywał. Staraliśmy się, aby „urabiacz“ pozostawał nieznaną, tajemniczą osobą dla wszystkich „niezbadanych“. Uważaliśmy to za konieczne tembardziej, że zazwyczaj brał on na siebie inicjatywę we wszystkim. On proponował, aby się zbierano periodycznie, on niby wyszukiwał prywatne mieszkanie dla następnych posiedzeń, on również rozdawał „książeczki“. Najczęściej członkowie kółka przygotowawczego mniemali, iż rola zapraszającego kończyła się na drugiej „pogadance“, po której wziął się do nich „urabiacz“. Tymczasem jednak ów zapraszający miał ciągle na oku wszystkich swych kolegów fabrycznych. Dlatego to nieraz dziwili się: jak to nie się nie ukryje przed okiem takiego „setnika“*). Gdy się już raz takie kółko zawiązało, gdy pogadanki zaczęły się odbywać periodycznie, w prywatnym mieszkaniu, postanawiano, aby zapraszać nowych gości tylko za uprzednią zgodą wszystkich.

W owym czasie książeczek mieliśmy bardzo mało: „Kapitał a Praca“, „Pośrednie podatki“, „Program robotników“, „Nieprzejednane kierunki“, „Ciekawe opowiadanie“, „Precz z socjalistami“, jeśli mię pamięć nie myli — oto cała ówczesna literatura agitacyjna. Powstała ona staraniem petersburskiego, kijowskiego i warszawskiego kółek młodzieży, w czasie owej przygotowawczej roboty, o której wspominałem wyżej.

*) Członkowie kółek przygotowawczych podejrzewali, że istnieje jakaś organizacja i zgodnie z tradycjami organizacji przedpowstańczych nazywali naszych „urabiaczy“ „setnikami“.

Ponieważ między robociarzami warszawskimi byli i tacy, którzy przeszli po dwie, trzy i cztery klasy gimnazjalne, mogli oni swobodnie czytywać po rosyjsku, czytali więc rosyjskie broszury agitacyjne, jako też dzieła Bakunina, Ławrowa, Marksa. Byli i tacy, co studyowali „Kapitał”. Na „pogadankach” nie miewaliśmy zazwyczaj systematycznych odczytów. Obecni wypowiadali swoje wątpliwości, ktoś im odpowiadał a „urabiacz” dopełniał lub prostował wypowiedziane zdania. Z krytyką obecnych warunków życia społecznego nie mieliśmy wielkiego kłopotu. „Że źle jest, to my wiemy — powiadali robociarze — lecz jak temu zaradzić?” Słuszność zasady: *pracuj wedle sił, a bierz od społeczeństwa, czego ci potrzeba*, wydała się im oczywistą. Łatwo też pojmowali konieczność upaństwowienia produkcji, a więc zniesienia prywatnej własności fabryk i ziemi. Przerzątała ich natomiast bierność ludu i jego ciemnota. Przywykli „mądrych” i czynnych widzieć tylko pośród tych, którzy wszystko „umieją skierować na swoją korzyść”. Odczuwanie klasowego antagonizmu w codziennym życiu całych szeregów pokoleń nadzwyczaj ułatwiała robociarzom przyswojenie sobie pojęcia i zrozumienie istoty tego antagonizmu. Inteligencji natomiast urabiali sobie te pojęcia z wielkim mozolem, a nawet z pewnem moralnem cierpieniem, lecz skoro *przekonanie ich*, dochodząc najwyższej potęgi, *zamieniało się w wiarę*, podkreślali z zapalem neofitów twierdzenie, że tylko *zgrubiałe w pracy dłonie* potrafią zgruchotać wszelkie klasowe różnice, wszelkie antagonizmy i na gruzach istniejących stosunków wnieść nowy, wspaniały gmach społecznego szczęścia na podstawię międzynarodowej solidarności. Zapalali się robociarze podczas podobnych przemówień, lecz gdy następowała rozważa po minionym zapale, opadały im owe „wszechpotężne dłonie” i wołali: „w dłoniach naszych siła, to prawda, lecz my sami nie potrafimy nią pokierować!”

„Urabiacze” spozrzegali niedostateczność uświadomienia swych słuchaczy. Pojmowali, że ten tylko nie będzie szukał „kierowników” i spuszczał się na nich, kto *dokładnie określi sobie cel i wynajdzie prowadzące doń środki*. Pojmowali, że dokładne pojęcia kształtuje nauka, a najpewniejsze środki wskazuje krytyka naukowa. A więc światła! nauki! wołali z głębi piersi. Lecz czyż można marzyć o systematycznym nauczaniu tych, którym często chleba braknie dla siebie i dla swoich najbliższych? To też mówiliśmy sobie: dopóki warunki społeczne czynią wiedzę przywilejem nielicznej garstki „wybranych”, niech świadomi skupiają swe myśli i oświecają je nauką, niech wyrabiają w sobie niezwruszone przekonania, niech podniecają w sobie szlachetne uczucia i z fanatyczną wiarą w słuszność swej sprawy niech przemawiają, chociażby do najciemniejszych tłumów, a wtedy w głowach tych tłumów zabłysną myśli, zostaną odczute i wiara mówców przejdzie na słuchaczy. W nadziei skuteczności naszej *wiary* czerpaliśmy pobudkę do pracy nad sobą i nad tymi, którzy nas słuchali, a młodzieńczy zapal dodawał nam do tego ognia, który rozgrzewa wszystko, do czego się zbliża.

Szła robota... Coraz więcej i więcej robociarzy nabierało świadomości, a ze świadomością wzmagały się siły i wiara rosła. Najpotężniej działały opowiadania z dziejów „Międzynarodówki”. jakoteż z dziejów rozwoju partii robotniczych całego świata. Te oczywiste przykłady pracy społecznej „spracowanych dłoni” najlepiej uwiadczywały zespolenie zasad naukowego socjalizmu z żądaniami ludu pracującego. Przykłady te najwymowniej wykazywały, jak nieoświecone tłumy w odpowiednich warunkach, t. j. w chwilach szlachetnego zapalu, wypisują na swych sztandarach najszczytniejsze, najidealniejsze pragnienia ludzkości, jak popierają żądania swe żywiołową siłą i jak zwycięzko umieją nieraz stawiać czoło największym zorganizowanym potęgom: kapitałowi i podtrzymującym go rządóm. Opowiadania o zwyciężkach strejkach napawały słuchaczy otuchą i zagrzewały do czynu. A czynem naszym było zorganizowanie budzących się sił.

Poruszona myśl, chociażby przedtem była uśpioną, pracuje, rośnie i rwie nieraz w swym pochodzie nieprzeparte na pozór tamy. Niejeden niepiśmienny, poruszony naszą propagandą, poczuł niepowstrzymany pociąg do wiedzy. Takich odsyłałiśmy zwykle do kółek młodzieży akademickiej, chętnie śpieszącej z pomocą i środkami nankowymi. Niestety! Tacy najczęściej wpadali pierwsi w ręce żandarmów i, nie wstąpiwszy jeszcze do właściwej organizacji rewolucyjnej, musieli pokutować w więzieniu za pragnienie wiedzy. Dla takich jednak samo więzienie stawało się szkołą. To też nieraz nazywaliśmy cytadelę warszawską socjalistycznym uniwersytetem.

Ruch wznagał się i wrastał w głąb i wszecz i prawie jednocześnie zatrwożył żandarmów i księży. O żandarmach jużem wspominał. Z kolei należy się wzmianka kościołowi.

Niezależnie od wyznania, zapisanego w prawdziwych lub też podrabianych dokumentach „urabiaczy“, o ile pamiętam, wszyscyśmy faktycznie byli bezwyznaniowcami. Nie wypowiedzieliśmy jednak wojny uczuciom religijnym. Wymagaliśmy od swych towarzyszy moralności, a w przekonaniach religijnych przestrzegaliśmy jak największej tolerancyi. Nie my więc księżom, lecz księża pierwsi wypowiedzieli nam wojnę. Pasterze katolicy z ambon kościelnych zaczęli sypać na nas przekleństwa prawie jednocześnie z rozpoczęciem sezonu rewizyi i aresztowań przez żandarmów. Zdumieni roboczarze pytali: czy socjalizm walczy z religią? Odpowiadaliśmy pytaniami: Czyście słyszeli nas przemawiających przeciw religii? — Nie słyszeliśmy, lecz czemu księża tak się na was zawzięli? Powiadają, że w Boga nie wierzycie! — Odpowiadaliśmy: Wierzymy w możliwość szczęścia na ziemi i tę wiarę staramy się przelać w was. Jesteśmy przeświadczeni, że jak największa swoboda, a więc i swoboda sumienia niezbędnym jest warunkiem takiego szczęścia. Zresztą mało nas obchodzi, w co kto wierzy, bo żądamy od ludzi czynów szlachetnych, a nie obłudnej nauki, której wyznawcy wciąż powtarzają: „nie czynicie tak, jak czynimy, lecz czynicie tak, jak nauczamy“. Jeśli jednak ciekawi jesteście, czy wierzymy w Boga — to odpowiemy: w Boga nie wierzymy.

Nie znam ani jednego przykładu, aby takie szczere wyznanie oddaliło od nas choć jedną czynną jednostkę. Nazywam czynną jednostką taką, która nie poddaje się bezwzględnie utartym opiniom, lecz szuka prawdy. Dodać tu muszę, że wszelka propaganda może liczyć tylko na czynne jednostki. Wszak propaganda nie zmienia istoty ludzi, a tylko pociągać może tych, którzy szukają i dążą. Otóż, gdym powiedział, że szczere nasze przyznanie się do bezwyznaniowości nie oddaliło od nas ani jednej czynnej jednostki, chciałem przez to powielzić, żeśmy przez taką szczerą żadnej istotnej straty nie ponieśli. Przytoczę tu jeden tylko fakt, lecz fakt nadzwyczaj charakterystyczny. W jednym z przygotowawczych kółek wyrobników znałem pewnego Michała. Wysoki, szczupły, silny mężczyzna, liczył wtedy około lat trzydziestu, miał żonę i dwoje dzieci. Na kościstej, pęgowej twarzy nie miał prawie zarostu. Czarne oczy, głęboko osadzone, zdawały się przenikać przedmioty i wdziierać się gdzieś do ich głębi. Był niepiśmienny, kiedym go poznał. Mówiących słuchał z taką uwagą i tak potrafił zapamiętać każde wypowiedziane zdanie, żeśmy go nieraz nazywali „żywym protokołem“. Już po kilku „pogadankach“ opanował go taka żądza „wyczytania“, co jest w tych „książeczkach“, że po paru tygodniach usiłowań zaczął je z mozołem czytać. Nie przewracał strony, póki nie „wyzumiał“ każdego w niej zdania. Po przeczytaniu zaś książeczki nie mówił jej stylem, tylko swoim własnym, a przykłady czerpał najczęściej z własnych spostrzeżeń, lub z własnego pełnego cierni życia. Michał był bardzo religijnym, to też w dzień swoich imienin poszedł do spowiedzi. Zapytany przez księdza: czy czytał książeczki rozdawane przez socjalistów, odrzekł z zapałem, że świeżo

nauczył się na nich czytać i że teraz już i modli się z książki. Jakież było zdziwienie Michała, gdy ksiądz stanowczo mu oświadczył, że jeśli chce otrzymać rozgrzeszenie, niech przyjdzie z książeczkami do jego mieszkania. Idzie Michał z kościoła do domu zmartwiony, znękany, a spotkawszy mnie przypadkiem na ulicy, skarży się: „pierwszy to raz w życiu... i za co?” „Mówiłem księdzu — żalił się — że w książeczkach sama prawda, same piękne rzeczy, a on mnie odegnał od konfesyonau niby najgorszego zbrodniarza!” Prosił mnie Michał, abym mu dał nowiutkich książeczek. „Niech ksiądz sam przeczyta, niech się przekona!” Wytlómaczyłem mu, że iść do mieszkania księdza z książeczkami niebezpiecznie, że to, co się mówi księdzu przed konfesyonalem, — obowiązany jest zachować w tajemnicy, o tem zaś, czego się księżyna dowie we własnem mieszkaniu, może zechcieć opowiedzieć żandarmom. Po pewnym oporze Michał zgodził się ze mną i postanowił wypowiadać się u innego księdza. Powziąwszy taką decyzję, począł się rozpytywać, czy naprawdę socjaliści czczą nie Boga, lecz, jak to go ksiądz pouczał, *gołe kobiety*. „Michale — odrzekłem — wszak nie jednego mnie znacie i nie mało jużście czytali i słyszeli o socyalizmie. Czyście słyszeli lub przeczytali choć jedno niemoralne zdanie?” — Ja nie, ale ksiądz zapewniał mnie dziś, że socjaliści to są złodzieje, ropustniki — tó wcielone dyabły! Ksiądz mówił mi, że kto z socyalistami przestaje, ten nie otrzyma zbawienia. — Nie dziwiłem się temu biedakowi, że tak pragnie zbawienia. Widziałem, że piękna jego dusza walczy, i nie chciałem ani jednym słowem obrażać jego przesądów. A on, ten biedak, zastraszone piekłem, ten szczerzy katolik, odepchnięty od konfesyonau, długo słuchał słów pociechy, płynących z ust bezbożnika. Gdyśmy się rozstawali, uścisnęliśmy sobie dłonie, a Michał powiedział z uczuciem: „Widzę teraz jeszcze lepiej, żeś nie grzeszył, czytając książeczki, ale ja wypowiadam się jeszcze u innego księdza”. — Probójcie! — odrzekłem odchodząc. Napróżno jednak Michał szukał księdza, który by dał mu rozgrzeszenie. Nie spotykał już wprawdzie takiego, co by go, jak ów pierwszy, zapraszał z książeczkami na plebanję. Spowiadał się nawet u takich, którzy, zganiwszy czytanie książeczek, gotowi byli dać mu rozgrzeszenie, lecz Michał nie zadowalał się już rozgrzeszeniem za „czytanie“, on przekonywał księdza, że w książeczkach większa prawda niż w tem, co mu ksiądz dobrodziej mówi, a wtedy, po krótszych lub dłuższych morałach, spowiednik wychylał się z konfesyonau i mówił stanowczo: „nie znieważaj sakramentu spowiedzi, odejdz, a gdy poczujesz prawdziwą skruchę, przychodź“.

Każdy nowy zawód zatrąwał spokój Michała, szukał on zawzięcie swej winy, lecz ani pojąć ani odczuć jej nie mógł. Natomiast zapewnienia księży, że czekają go wieczne męki piekielne, jeśli się nie opamięta, podniecały skłonność jego do krytyki, a ta zmusiła go zadać sobie pytanie: „Czy też Bóg najmilszy byłby naprawdę tak okrutnym, jak go przedstawiają księża? Czyż to możliwe, aby on za grzechy karał wiecznym ogniem? Przecież najgorszy tyran nie byłby chyba tak okrutnym“. Im bardziej Michał rozważał i krytykował, tem bardziej słabła w nim ochota do spowiedzi, a w końcu powiedział sobie: „księża nas bałamuca“. Z czasem wstąpił on do jednego z kółek rewolucyjnych i był jednym z najczynniejszych agitatorów wśród wyrobników.

Do kółek rewolucyjnych, jakem już nadmieniał, przyjmowano ludzi pewnych, energicznych i zdecydowanych socyalistów, zgadzających się na nasz program.

Posiedzenia takich kółek odbywały się raz na tydzień. Zagajał je organizator krótką relacją o najświeższych wypadkach: rewizjach, aresztowaniach, otrzymaniu świeżych „transportów“ lub „Głosu więźnia“. Następnie członkowie zdawali sprawę z czynności kółek przygotowawczych, zawiązanych staraniem owego kółka. W razie potrzeby delegowano większą ilość członków dla ożywienia lub zbadania nowicuszów. Jeśli załatwienie powyższych kwestyi nie zabrało

wiele czasu, wtedy organizator, lub specjalnie w tym celu zaproszony „gość“ opowiadał o najświeższych wypadkach ruchu robotniczego w Europie i Ameryce, lub o działalności rewolucjonistów rosyjskich. Zdarzało się, że całe posiedzenie poświęcało się na wysłuchanie jakiegoś odczytu, lub na uczczenie przyjeźdnego „gościa“. Jednym z takich „gości“ był Stepniak (Krawczyński). Po zabiciu Mezencewa udał się on do petersburskiego kółka polskiego z prośbą, aby go przetransportowano za granicę. Jakem już nadmieniał, mieliśmy bardzo dobrze urządzonej granicę. Stepniak przyjechał do Warszawy z jednym z wybitnych polaków i zabawił tu parę dni. Był na posiedzeniach dwóch kółek rewolucyjnych. Opowiadał szczegółowo o zamachu i o jego motywach. Silnie podkreślił zasadę, że nikt nie ma prawa targać się na cudze życie. „Mezencew jednak“, powiadał, „na swem stanowisku szefa żandarmów, rzucił się z zajądłością psa wściekłego na wszystko szlachetne; prześladował i gnębił tysiące niewinnych, a więc jako najszkodliwszy wróg społeczeństwa rosyjskiego musiał być usunięty. Ten, co go zabił, długo się wahał, bo przecież chodziło o przelanie krwi, bądź co bądź, ludzkiej, gdy jednak uprzytomnił sobie cały ogrom zbrodni tego człowieka, gdy pomyślał, że każdy dzień istnienia tego prześladowcy przynosi coraz to nowe klęski dla wszelkich postępowych dążeń; że barbarzyńca ten ma na swe usługi cały wytresowany i uległy mu korpus żandarmów, wtedy rewolucjonista siłą woli odrzucił wahania, poszedł w biały dzień, narażając swe życie i nie drgnęła mu ręka“.

W Warszawie opowiadania Krawczyńskiego przechodziły z ust do ust i nie w jednym robociarzu wywołały pragnienie „ujęcia w garść broni“. W kilka dni po wyjeździe Stepniaka, po posiedzeniu pewnego przygotowawczego kółka szweców, wychodzi ze mną jeden z nich i mówi: „trzeba przysięgać — będę przysięgał; trzeba próby — poddajcie mnie, jakiej chcecie, ale dajcie mi sztylet czy rewolwer i wskażcie, kogo trzeba zgładzić“. Zacząłem tłumaczyć, że musimy przedewszystkiem wytworzyć silną organizację dla uświadamiania wyzyskiwanych; że założenie chociażby jednego kółka robotniczego więcej nam korzyści przyniesie, niż zgładzenie całego szeregu łajdaków; zwróciłem nakoniec jego uwagę i na to, że, robiąc zamach, ryzykowałby życie, a życie czynnej jednostki więcej warte, niż zgładzenie niegodziwca. Wysłuchał tego z wielką uwagą, lecz w końcu odrzekł: „Jam kawaler, nie mam nikogo; umiem tylko buty szyć... mówić nie potrafię, a broni bym z garści nie wypuścił, bo mam już taką zawziętość!“

Tego rodzaju propozycyi, mniej lub bardziej stanowczych i określonych, robiono nam kilkanaście. Musiało więc „kółko organizatorów“ wypowiedzieć swe zdanie w kwestyi „zamaców“. Postanowiliśmy poddać tę kwestyę pod dyskusyę „kółek rewolucyjnych“, a tam przemawiać przeciw zamacom. Wszystkie kółka rewolucyjne wypowiedziały się *przeciw zamacom* i postanowiono wedle możności *hamować wszelkie terrorystyczne popędy*. Gdyby organizacja ówczesna wypowiedziała się mniej stanowczo w tej kwestyi, nie dodrapałby się pan Plewe do teki ministeryjalnej — byłby zginął prokuratorem.

Gdyż już wspomnieliśmy o pobycie Stepniaka, muszę nadmienić o zamiarach jego zjednoczenia polskiej organizacji z rosyjską. Zamiary te spełzły na niczem, bo rosyjanie pragnęli zlania się polskich kółek w caracie z rosyjskiem, i poddania się warszawskiej organizacji uchwałom rosyjskiego komitetu rewolucyjnego, w którym miał mieć głos polski delegat. Polacy zaś zdecydowali pozostać przy swojej organizacji i ograniczyć się przyjazną wymianą wzajemnych usług z rosyjanami. Sam Stepniak, przyjrawszy się naszej robocie, przekonał się, że polacy „doganiają, a wkrótce wyprzedzą rosyjan“, i że złączenie polskiej organizacji z rosyjską musiałoby powstrzymać swobodny, a więc normalny rozwój pierwszej.

Najbardziej imponował Krawczyńskiemu cały zastęp warszawskich zupełnie uświadomionych robotniczy, którzy mu wykazywali konieczność zdobycia swobód politycznych dla skutecznej walki organizacyi socjalistycznych. Imponowały mu takie poglądy warszawskich robotniczy tem bardziej, że sam on w owym czasie (jak to stwierdza napisana przez niego broszura z powodu zabicia Mezencewa) był zdania, że socjalizm rosyjski w istocie swej, jako kierunek wyłączenie ekonomiczny, nie jest zasadniczym wrogiem caratu. Warszawska organizacja, opierająca się na polskich robotnikach, o których mówiłem już na początku wspomnień, nie mogła zejść na podobne manowce, i w jej oczach carat rosyjski był najwstrętniejszym wrogiem socjalizmu.

Nie sama jednak dyskusya wzbudziła ku nam szacunek Stępnika. Poznał on kilku członków specjalnego kółka wydawniczo-literackiego, poznał rozległość rozpoczętej przezeń roboty i z wielkim zapałem pochwałił, żeśmy wezwali wszystkie kółka rewolucyjne do zbiorowej pracy „O warunkach życia warszawskich robotników“. Każdy członek kółka rewolucyjnego obowiązany był dostarczać jak najwięcej materiału o płacy, długości dnia roboczego, o higienicznych warunkach pracy, o robocie akordowej, o mieszkaniach i budżecie robotniczym. Członkowie organizacyi oddawali notatki swoje „organizatorom“, a ci po odczytaniu, a czasem, w razie możliwości i potrzeby, sprostowaniu składali wszystko w specjalnem kółku wydawniczo-literackiem. W obecnej chwili mogę wymienić trzech tylko członków tego kółka, ponieważ o trzech tylko wiem, że już nie żyją. Nazywam więc Dziankowskiego, Józefa Pławińskiego i Przewońskiego. Nie pamiętam teraz, ilu członków liczyło to kółko, a nie chcę w niczem podawać mylnych wiadomości, mówię poprostu: nie pamiętam. Trudność przypomnienia zwiększa ta okoliczność, że kółko wydawniczo-literackie, jak i wszystkie kółka specjalne, nie odbywało regularnych posiedzeń. Członkowie tych kółek widywali się i naradzali sporadycznie, stosując się do istotnej potrzeby powzięcia jakiejś uchwały. Sercem tego kółka był Józef Pławiński — głową Dziankowski. Koło nich grupował się cały zastęp młodzieży i ludzi starszych, a w niektórych kwestiach naradzali się oni z profesorem Aleksandrowiczem, który znał bardzo wielu z nas, wiedział w ogólnych zarysach o istnieniu naszej organizacyi, nigdy nie odmawiał ani światłej swej rady, ani pomocy, gdyśmy się do niego udawali, lecz do żadnego kółka nie należał. W kółku wydawniczo-literackiem rozpoczęto bardzo wiele przekładów z dzieł wartościowych z dziedziny filozofii, ekonomii politycznej i nauk społecznych. Dziankowski przełożył kilka dzieł Spencera. Coś nawet z jego przekładów zostało wydane. Pracował też nad własnem dziełem: „Religia i postęp“, nie wiem jednak, czy zdołał je ukończyć. Pławiński studiował statystykę i wszystkie notatki, zebrane w naszych kołach, miał zamiar spożytkować w pracy swej: „o warunkach życia warszawskich robotników“. Co się stało z tą jego pracą — nie wiem. Przewoński tłómaczył „Kapitał“ Marksa. Przekładano prócz tego „Manifest komunistów“, „Listy historyczne“ Ławrowa, „Historję Międzynarodówki“ Bakunina i wiele innych dzieł, między niemi „W obronie prawdy“, której drukowanie w Krakowie dało powód Koziąnskiemu, po otrzymaniu pieniędzy za druk, wydać kilku z nas w ręce sługusa moskiewskiego, a w owym czasie komisarza policyi krakowskiej, Kostrzewskiego. Znana to historia, nad którą nie będę się rozwodził. Wolę tu zaznaczyć, że w tem zaraniu polskiego ruchu socjalistycznego pracowano bardzo usilnie. Niestety! Ciężkie warunki, wśród których żyliśmy, krępując każdą czynność w kierunku budzenia samowiedzy, nie tylko utrudniały, lecz częstokroć niszczyły naszą pracę. Ile to rękopisów spalono z obawy przed rewizją! Nieraz proszono ludzi całkiem obojętnych, aby przechowali doreczoną im paczkę, i ci się zgadzali. Jeśli jednak depozytor zostawał wkrótce potem aresztowany, a w domu, w którym złożył depozyt, była jakaś stara ciotka, stara panna zgryźliwa, lub stetrycziała małż czy wujaszek —

wtedy najczęściej wszystko rzucano do płonącego pieca bez żadnej potrzeby. W ten sposób ludzie tchórzliwi, a nierozsądni zniszczyli ogromną ilość naszej pracy. Znajdzie się zapewne nie jeden z czytelników, co powie: a czemużeście oddawali depozyta w niepewne ręce? Takiemu krytykowi powiem, że nieraz, po otrzymaniu świeżych wiadomości z więzienia, lub od jakiegoś przychylnego nam agenta policyi musieliśmy odrazu opróżniać tyle mieszkań, że nie tylko nie starczyło nam czasu na krytyczne wybieranie ludzi, zgadzających się przechować nasze depozyta, lecz zdarzało się, że nie jeden z nas, nie znalazłszy sobie noclegu, spędzał noc pod gołym niebem. A niezawsze w takie noce przyświecał księżyc lub gwiazdy. Zdarzało się, że bląkającego się konspiratora nielitościwie smagała ulewa, a on przemokły, zziębnięty wyczekiwał świtu, aby zapukać do kogoś ze znajomych. Każdy z nas wiedział, że żandarmi, jak puszzyki, zwykli zerować nocami: do czyjego więc mieszkania nie przyszli w nocy, do tego można było bezpiecznie zejść rano i przespąć się do południa.

Wiadomości z więzienia dostarczało nam specjalne kółko, organizowane przez Józefa Pławinińskiego, który też był najczynniejszym jego członkiem. Nie będę opisywał sposobów, używanych przez nas dla porozumienia się z więźniami, a więźniów między sobą. Nadmienię tylko, że niektóre ze środków otrzymaliśmy w spadku po powstańcach; inne zostały ulepszone, jeszcze inne wynalezione przez członków nazwanego kółka lub kogoś ze współczujących więźniom, lecz stojących poza organizacją. Próbowano i używano najrozmaitszych środków i z czasem doszło się do takiej doskonałości, że jakim już wyżej nadmieniałem w dziesiątym pawilonie wychodziło ilustrowane pismo pod tytułem: „Głos więźnia”. Świetny to był pomysł! „Głos więźnia“ budził ducha i dodawał energii nie tylko więźniom, lecz całej organizacji. „Ta Plewa“ (tak nazywali robociarze obecnego ministra Plewe) z całym swoim sztabem kruszyli sobie głowy: jak by pojąć redakcję i administrację „Głosu więźnia“. Świeży jednak numer opowiadał „w kronice“ o rewizjach, dokonanych w tym celu, o środkach, których należało zaniechać, a w rubryce „Telegramy“ podawano najświeższe wiadomości z życia politycznego. Każdy numer tego pismka był znakomitym środkiem agitacyjnym, to też rozchodził się po Warszawie z błyskawiczną szybkością i budził podziw i sympatię dla naszej organizacji w coraz szerszych kołach.

Komunikacja z cytadellą miała dla nas nie tylko agitacyjne i filantropijne znaczenie. Nadmieniałem już, że przez więźniów dowiadaliśmy się o zeznaniach świeżo przyaresztowanych, co dawało nam nieraz możliwość zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu. Kompromitujące nas zeznania były najczęściej wymuszane, lub fałszowane przez pana Plewe i jego pomocników. Zdarzało się jednak, że człowiek, nie całkiem zepsuty, pod wpływem Plewego i żandarmów stawał się potworem. Pierwszym takim szkodnikiem był Franciszek Tomaszewski. Wymienił on w swoich zeznaniach wszystkich, kogo znał z imienia, a potem, jak zwykły szpieg, wysłedzał i wskazywał żandarmom tych, których uławało mu się poznawać, zaczął namawiać wreszcie innych, aby śledzili i denuncjowali socjalistów. Przebrało to miarę cierpliwości robocjarzy i zaczęto rozprawiać o konieczności „usunięcia“ tego szpiega. Pod koniec 1878 roku we wszystkich „kółkach rewolucyjnych“ jako też w kółku „organizatorów“ toczyły się namiętne dyskusje o konieczności obrony organizacji przez usuwanie szpiegów. We wszystkich kółkach ogromną większością uchwalono, że *organizacja w żadnym razie nie powinna polecać nikomu pozbawienia życia człowieka*, chociażby potworne warunki społeczne uczyniły zeń szpiega. Uchwałę jednak taką udało nam się wtedy tylko uzyskać, gdyśmy się zgodzili na następnę orzeczenie: *„organizacja nie ma prawa potępiać nikogo a tembardziej członka organizacji za usunięcie chociażby w najgwałtowniejszy sposób tego, na kim ciężą niezbite dowody szpiegostwa“*. Takiego orzeczenia żądała znaczna większość, znajdującą się pod wpływem tradycji

powstańczech. Mniejszość zgodziła się nań pod warunkiem zasadniczego wypowiedzenia się organizacyi o nietykalności życia ludzkiego i zależności postępków jednostki od potwornych warunków społecznych. Zaznaczaliśmy przez to, że z jednostkami ani chcemy, ani powinniśmy walczyć, natomiast wypowiedzieliśmy walkę na życie i śmierć potwornym warunkom społecznym. Jasno widzieliśmy, jak małe były nasze siły w chwili rozpoczęcia owej walki. Nie wąpiliśmy przecież o przyszłym zwycięstwie. Przewidywaliśmy możliwość aresztowania, więzienia, rozproszenia, pomordowania wielu z nas, a nawet wszystkich; wierzyliśmy jednak, że podjęty przez nas sztandar wyzwolenia ludu polskiego od wszelkich ciemności i wyzyskiwaczy będzie przechodził z rąk do rąk od poprzedników ku następcom i tak długo będzie powiat nad rosnącymi szeregami, aż padną potężni teraz nasi wrogowie i zapanują społeczne stosunki, zapewniające jednostkom i narodom swobodne kroczenie ku szczęściu.

Amerykanin.



PROCES KRAKOWSKI 1880 R.

Rozprawa główna rozpoczęła się 16 lutego 1880 roku.

Oto jest lista oskarżonych: (w porządku aktu oskarżenia)

Waryński Ludwik, false: Aleksander Pawłowski, Ludwik Trzeński, Antoni Lipski, „Herodem“ zwany, lat 23, powiatu Kaniowskiego, gub. Kijowskiej.

Truszkowski Hieronim Wrocisław, false: Drozdowski, Władysław Tomicki, zwany „Znejdą“, lat 25, gub. Kijowskiej.

Biesiadowski Józef, „Amerykaninem“ i „Paryżaninem“ zwany, rodem z Kamieńca podolskiego, lat 27.

Koturnicki Michał, false Stanisław Kremer, Konopacki, Keller i Ludwik Michałowski, zwany „bankierem“, rodem z Warszawy, lat 23.

Piekarski Witold, false: Józef i Ignacy Zieliński, Józef i Aleksander Mifblet, Aleksander Pawłowski, Izidor Loewental, zwany „Rusinem“, „Tantalem“, „Żydem“ i „S. czem“ ze Smoleńska, lat 22.

Waryński Stanisław, z Martynówki, lat 22.

Mendelson Stanisław, false: Aleksander Messin, zwany „Meniem“, „Szpakiem“, lat 22, z Warszawy.

Chaberski Walery, lat 32, z Krakowa.

Nowicki Apolinary, żonaty i dzietny, lat 56, z Prudok na Litwie, stałe w Krakowie zamieszkały.

Wąsowicz Ludwik, zwany „Wasylem“, lat 19, z Krakowa, uczeń szkoły sztuk pięknych.

Jabłoński Leonard, zwany „Bykiem“, lat 24, rodem z Warszawy.

Bogucki Stanisław, lat 19, uczeń seminaryum nauczycielskiego, rodem z Cieszyna.

Ostafin Jan, lat 19, ucz. sem. naucz., rodem z Wadowic.

Dąbrowski Adam, zwany „Generałem“, lat 22, ucz. sem. naucz., rodem ze Skawiny.

Kozakiewicz Jan, zwany „Wojewodą“, „Wolterem“, lat 21, ucz. sem. naucz. rodem z Wadowic.

Schmiedhausen Jan, zwany „Iwanem“, „Fają“, „Cybuchem“, lat 20, pomocnik w zakładzie fot. Szuberta, w Krakowie.

Zieliński Jan, zwany „Jamronkiem“, lat 21, ucz. sem. naucz. w Krakowie.
Mikołajski Szczeban, zw. „Mikołajem“, „Feldmanem“, lat 17, uczeń gimn. św. Anny, z Krakowa.

Paurowicz Władysław, zwany „Kilińskim“ i „Nietakim“, lat 28, majster szewcki z Krakowa.

Hałaciński Zygmunt, zwany „Gałązką“ i „Hałasem“, lat 22, zecer z drukarni Anczyca i sp. w Krakowie.

Straszewicz Ludwik, zw. „Ibrahimkiem“, „Jątkiem“, „Patryarchą“, „Tele-makiem“, lat 21, z Tykocina, bez zatrudnienia.

Klazer Konrad, zwany „Knedlem“, „Pepikiem“, „Czechem“ i „Wencliczkiem“, lat 23, z Chocibora, w Czechach, pomocn. fotog. u Szuberta.

Brzeziński Edmund, lat 25, słuchacz medycyny w Wiedniu, z Białej cerkwi.

Lubiczankowski Bronisław, lat 22, słuch. med. w Wiedniu, rodem z Mińska.

Mikiewicz Edmund, zw. „Małym“, lat 24, uczeń szkoły politechn. w Wiedniu.

Schmiedhausen Karol, zwany „Kacabaja“, lat 22, ucz. szkoły politechn. w Wiedniu.

Zawisza Józef, lat 26, ucz. szkoły politechn. w Wiedniu, z Kołaczyc.

Barabasz Stanisław, zwany Fik-Fik, lat 22, ucz. akad. sztuk pięknych w Wiedniu, rodem z Bochni.

Drozdowski Jan, zwany „Dratwą“, „Żelazko“, „Orfeusz“, lat 22, naucz. muzyki z Krakowa.

Inllender Adolf, lat 25, magister farmacji we Lwowie, rodem z Buczacza.

Krasuski Kazimierz, lat 22, słuchacz fil. ze Lwowa, z Majdanu górnego.

Ożarowski Stanisław, lat 22, słuchacz fil. we Lwowie, rodem z Jasła.

Gozdecki Józef, lat 23, słuch. fil. na wszechnicy we Lwowie z Kołaczyc.

Mańkowski Antoni, lat 42, żonaty i dzienny, z Zarybik, były zarządca druk. związkowej we Lwowie.

Mańkowski Mieczysław, lat 18, pom. ciesielski, z Krakowa.

Zanim do szczegółowego rozbioru sprawy przystąpiono, zabrał głos obrońca Dr. Machalski, zwracając uwagę na tę okoliczność, że karty wejścia na posiedzenie sądowe udzielone publiczności noszą zupełnie niewłaściwy napis: „proces socjalistów“. gdy tymczasem austriacki kodeks karny spraw podobnego rodzaju nie zna zupełnie. Dopiero, gdy sąd obiecał zwrócić się do administracyjnej władzy w celu poczynienia odpowiednich kroków, rozpoczęto czytanie aktu oskarżenia*). Czytanie to zajęło dwa posiedzenia tak, że dopiero 18 Lutego przystąpiono do przesłuchania Ludwika Waryńskiego, jako głównego z oskarżonych.

Na zapytanie przewodniczącego, czy przyznaje się Waryński do zarzucanych mu przez prokuratora przestępstw, oświadczył teuzę, że wprawdzie nie zaprzecza swej winy co do przybrania obcego nazwiska, ale nie poczuwa się wcale do-zbrodni zakłócenia spokoju publicznego, nie mogąc w całym akcie oskarżenia znaleźć na to wystarczających dowodów. Przewodniczący objaśnia tedy, że zbrodni zakłócenia porządku dopuścić się oskarżony przez to, że zakładał socjalistyczne stowarzyszenia, mające na celu wzniecenie pogardy i nienawiści przeciwko istniejącemu społecznemu porządkowi; poczem prosi oskarżonego o wyjaśnienie jego pojęć o socyalizmie, z pominięciem jednak naukowych stron tej kwestyi.

Waryński w długiej przemowie wyjaśnia wtedy, że socyalizm wszędzie jest wynikiem naukowej krytyki społecznego ustroju, nie można go więc rozpatrywać, pomijając jego naukową stronę. Praktyczne zastosowanie jego zasad zależy od politycznych warunków w danym kraju, ale ponieważ wszędzie obecny ustrój społeczny jeden i ten sam przedstawia charakter: przewagę kapitału z jed-

*) Patrz niżej „Wielki proces krakowski“ przez Amerykanina.

nej, zależne stanowisko pracy z drugiej strony — więc socjalizm we wszystkich krajach jest jeden i ten sam w zasadzie. Oparty głównie na krytyce, socjalizm nie może w kraju konstytucyjnym, jak Austria, uchodzić za przestępstwo.

Określając bliżej swoje zapatrywania, oskarżony zaznacza, że program socjalistów polskich, drukowany w Brukseli, uważa wogóle za swoje wyznanie wiary, a na zapytania przewodniczącego stara się w krótkości wyjaśnić oddzielne punkty programu. Zwraca dalej uwagę, że program ten ma głównie na celu wyzwolenie ekonomiczne mas pracujących, a pozostawia na stronie kwestye polityczne, które dopiero po załatwieniu kwestyi ekonomicznej załatwione zostaną.

Na odparcie tego twierdzenia Waryńskiego, przewodniczący każe odczytać znalezione u Truskowskiego program federacyi. Według programu tego, wyznający socjalistyczne zasady, a życzący sobie przyjąć czynny udział w ich krzewieniu, łączą się w socjalno-rewolucyjne kółka w celach socjalistycznej propagandy. Członkowie wszyscy mają równe prawa, składają na ogólne cele pewną opłatę. Związek kółek stanowi federacyę. Taki program według przewodniczącego nie może mieć na celu wyłącznie zmianę ekonomicznych warunków, ale musi dążyć także i do przewrotu politycznego.

Oskarżony odpowiada, że program ten, zastosowany do działalności w Rosyi, w Austrii nigdy nie był wprowadzony w życie, nie może więc służyć za dowód przeciwko oskarżonym. Rozwijając dalej zasady Brukselskiego programu, Waryński przyznaje, że wspólna własność wszystkich narzędzi pracy główną jego stanowi podstawę. Ale w tej wspólnej własności nie widzi nic odstrasżającego ani niezwykłego; owszem przypomina, że państwo, w wielu razach wywłaszczając obywateli, pozbawia ich przymusowo własności już to na korzyść pojedynczych osób jak przy znoszeniu pańszczyzny, już to na korzyść całego ogółu, jak przy skupianiu kolei żelaznych. Możliwą więc jest i likwidacya wszelkiej osobistej własności na korzyść ogółu; mogłaby też ona być dokonaną na pokojowej drodze. Wyjaśniwszy potem, jak rozumieć należy słowa programu: „społeczeństwo zapewnia każdej jednostce zupełny rozwój jej sił przyrodzonych“ i przedstawiwszy swoje zapatrywania na kwestyę religijną, którą uważa jako rzecz najzupełniej osobistą — oskarżony tłumaczy, skąd pochodzi różnica pomiędzy programem w rękojśmie przy rewizyi znalezionym, a jego drukowaną w Brukseli kopią. Objasnia on tę różnicę nie, jak tego chce przewodniczący, wpływem rosyjskich „anarchistów“, ale raczej chęcią wykluczenia z programu wszelkich politycznych żądań. Gdy zaś prokurator, upierając się przy swoim poprzednim zdaniu, dowodzi zupełnej zgodności dążeń „anarchistów“ rosyjskich i socjalistów polskich na tej mianowicie zasadzie, że obiedwie partie żądają krwawej rewolucyi, Waryński objaśnia, że pojmować także można rewolucyę, jako przewrót społeczny, który nie koniecznwie drogą wybuchu dokonać się musi. Rewolucya może się odbywać powoli i ciągle, skoro tylko nowy postępowy czynnik oddziaływa na bieg dziejowych wypadków.

Równość płci nie pojmuje oskarżony wcale jako skierowaną przeciwko małżeństwu i rodzinie. Owszem według niego punkt programu, który o tej równości mówi, domaga się tylko wyzwolenia kobiety z pod gniołącego jarzma społecznych warunków i pozwolenia na rozwój jej wszystkich sił przyrodzonych.

Co do ustroju politycznego przyszłego społeczeństwa oskarżony oświadcza, że podobnie odległej kwestyi przesądzać niepodobna, że według jego jednak przekonania, związek niezależnych gmin może mniej więcej odpowiadać warunkom lepszego ustroju społeczeństwa.

Program nasz, mówi dalej oskarżony, nie podnosi buntu, jako celu socjalistycznej propagandy. W przekonaniu, że rewolucyi przygotować nie będziemy w stanie, musimy tylko rozpowszechniać zdrowe pojęcia między ludem, aby ten, gdy chwilę uzna za potrzebną, skierował swoją działalność nie przeciwko poje-

dyńczym jednostkom, ale przeciwko instytucjom, które stoją na przeszkodzie swo-
bodnemu rozwojowi mas. Wtedy taka rewolucja nie koniecznie musi być krwawą
i nie jest też nią, jak wykazuje historia. Owszem reakcje (rzenie czerwcowe,
i przytłumienie komuny w Paryżu) daleko więcej ofiar pochłonęły, niż najbar-
dziej krwawe rewolucyjne wybuchy.

Na zapytanie przewodniczącego co do osobistych jego stosunków, Waryń-
ski zeznaje, że w Krakowie stale przebywał od grudnia 1878 roku i mieszkał
na Kleparzu wraz z oskarżonym Jabłońskim. Schodzili się wprawdzie do niego
młodzi ludzie, z którymi nieraz mówił i o kwestiach socyalnych, bynajmniej
jednak nie wyłącznie o tych kwestiach. Listy swoje do rodziny, w których
mówi o pracy agitacyjnej, objaśnia w ten sposób, że w nich o działalności w Ro-
syi była mowa. W Krakowie drukował on u drukarza Koziańskiego broszurę.
„W obronie prawdy“, która jednak tylko dla Rosyi przeznaczoną była. O ist-
nieniu biura werbunkowego w jego mieszkaniu, o istnieniu rewolucyjnego koła
w mieszkaniu Jana Schmiedhausena w Krakowie, oskarżony nie wie i sądzi,
że dowodów na to prokuratora zebrać nie mógł.

Przechodząc następnie do pobytu we Lwowie, gdzie jako Antoni Lipski
był znany, oskarżony objaśnia, że przybył tam w końcu września, ukrywając
się przed przesładowaniami warszawskiej policji. We Lwowie przez Limanow-
skiego zapoznał się z Antonim Mańkowskim, u którego przez pewien czas mie-
szkał. Wtedy to przychodziły na imię Inlaendera listy, które policja przejęła.

Listy te uważa prokuratora za szczególnie obciążające Waryńskiego. Dla
tego też zarządzono ich przeczytanie. W jednym z nich od Dłuskiego, z Ge-
newy pisanym, namawia go piszący do pozostania we Lwowie, ponieważ powrót
jego do kraju byłby zgubnym dla sprawy zwłaszcza wobec rozpoczętej pracy
we Lwowie. Przewodniczący upatruje w tym liście dowód świadczący o działal-
ności agitacyjnej Waryńskiego we Lwowie; oskarżony zaś upatruje w nim na
odwrot tylko wskazówkę, że działalność jego właśnie względem Rosyi skierowaną
była. List od Dicksteina, z Hamburga pisany, w którym mowa o wydawnictwie
socialistycznego czasopisma we Lwowie, uważa Waryński za dowód, że o pota-
jemnej agitacji nie mogło być mowy wobec faktu, że wydawanie tajnego pisma
nie na wiele by się przydać mogło. Odczytano dalej, wedle przewodniczącego, mocno
kompromitujące listy Hilda, w których mowa o przesyłce książek. Oskarżony jednak
nie uważa ich za kompromitujące, najprzód dlatego, że książki te, jak „Program
Robotników“, „Życie Dąbrowskiego“ drukowane były jawnie w Austrii, a powtóre,
że przeznaczone były tylko dla propagandy w Rosyi.

Na kilka jeszcze listów odczytanych oskarżony nie chciał dać wyjaśnień,
jak również nie udzielił ich co do kartki znalezionej u oskarżonego Biesiadow-
skiego, a wspomianej w akcie oskarżenia: „My zgadzamy się w zupełności na
program kółka waszego i wstępujemy w związki federalistyczne. Zobowiązujemy
się wspierać waszych członków, żądamy, aby wysłani byli do nas ludzie pewni
i aby bezwzględnie poddawali się uchwatom naszego kółka“. Wtedy oskarżony
Biesiadowski zabiera głos i objaśnia przewodniczącego, że kartkę tę otrzymał od
pewnej osoby z Warszawy, a zachował ją jedynie dla oryginalności poglądów
piszącego.

Przewodniczący zauważył, że na zasadzie opinii znawców może przypu-
ścić, iż kartkę tę pisał oskarżony Krasuski, że więc dowodzi ona federacyj-
nych stosunków pomiędzy lwowskiemi i krakowskiemi kółkami.

Na tem zakończyło się przesłuchanie Waryńskiego. Poczem przewodniczący
zreasumowawszy wszystkie na Waryńskim ciężące zarzuty — odstąpił głos pro-
kuratorowi, w celu zadawania pytań oskarżonemu. Znowu więc Waryński obja-
śniał, że dążność programu jest tylko do zmian ekonomicznych skierowaną, że
własność wspólna jest główną programu podstawą, że krwawa rewolucja nie jest

wcale dążnością oskarżonych, ale że wytworzyć ją mogą obecne stosunki, bo jeżeli w Galicyi będzie 10 takich instytucji, jak bank włościański, i wywłaszczenia dalej odbywać się będą, jak dotychczas, to z pewnością wybuchnie nie tylko krwawa rewolucya, ale rzeź. Przewodniczący, widząc w tem odezwaniu się groźbę dla Galicyi i chcąc uprzedzić podobnego rodzaju dyskusye, nie pozwolił prokuratorowi mówić w tej kwestyi; dalej pytał prokurator, dlaczego tak długo w śledztwie wypierał się nazwiska Lipskiego. Oskarżony objaśnia to niepewnością, w jakiej pozostawał, czy policya nie użyje tego przyznania za podnetę do prześladowania niewinnych zupełnie osób. Do policyi zaś, do jej szacunku dla prawa, oskarżony najmniejszego nie ma zaufania. Przypomina oskarżony, jak okropnie pastwiono się nad nim przy aresztowaniu i jak niegodziwie obchodzono się z nim później, podczas jego pobytu w więzieniu. Kilka jeszcze mniej ważnych pytań zakończyły badanie Waryńskiego, poczem po kilku uwagach obrońców Machalskiego i Rozenblata, przystąpiono do przesłuchania Hieronima Wrociśława Truszkowskiego*).

Truszkowski, odpowiadając na pytanie przewodniczącego, przyznaje się tylko do przestępstwa fałszywego meldunku; co zaś do zaburzenia spokoju publicznego i obrazy majestatu, nie czuje się winnym. Truszkowski opowiada, że w 1875 r. jeszcze przybył do Lwowa z zamiarem kształcenia się. Dla braku jednak funduszów porzucił ten zamiar i wyuczył się introligatorstwa. W 1878 r. w listopadzie przybył do Krakowa w zamiarze wstąpienia do seminaryum nauczycielskiego. Nieprzyjęty, utrzymywał się z lekcji prywatnych. W tym czasie zapoznał się z Ludwikiem Waryńskim, z którym razem zamieszkał.

Na dalsze pytania przewodniczącego odpowiada Truszkowski, że co do przekonań zgadza się w zupełności z temi, które Waryński wypowiedział, że więc uważa za konieczne dla szczęścia ludzkości, by wszystkie narzędzia pracy stały się własnością mas. Do mas tych zalicza on wszystkich pracujących; co zaś do właścicieli dóbr, osób piastujących wysokie urzędy (a więc i cesarza — wnioskuje tutaj przewodniczący) tych zalicza on do klasy używającej. Przewodniczący, zauważywszy, że podobne zapatrywania są nadzwyczaj niebezpieczne, przechodzi do pytań co do programu przy areszcie Truszkowskiego znalezionej. Oskarżony opowiada, że program podobny otrzymał z Genewy i miał go do Warszawy zawieźć. Znalezionej u niego program jest tylko błędna jego kopia, w Krakowie zaś nigdy nie był on w życie wprowadzony. Autora listu z adresem Braun w Genewie Truszkowski także wskazać nie może, samego zaś Brauna (o Braunie przewodniczący ma mieć pewne wskazówki i uważa go za „naczelnika anarchistycznej partii“ — Orłowa) nie zna wcale.

Różnice między zezwaniami swemi na sądzie a rezultatem śledztwa przedśądowego Truszkowski objaśnia w ten sposób, że ukrywając się przez 8 miesięcy pod nazwiskiem Drozdowskiego, nie mógł dawać zgodnych z prawdą zeznań.

Przesłuchania Truszkowskiego nie ukończono na tem posiedzeniu. Odłożono więc je do 23 Lutego.

Na początku tego 7-go z kolei posiedzenia, zanim do dalszych rozpraw przystąpiono, obrońca Machalski zwrócił uwagę prokuratorowi na wysoce oburzające, zupełnie sprzeczne z kodeksem karnym, postępowanie redakcyi miejscowego dziennika „Zsasu“, który w swych szpaltach stara się w tendencyjny sposób przedstawić rozstrzyganą przed trybunałem sprawę, by jak najgorzej usposobić przeciwko oskarżonemu opinii publicznej i sędziów przysięgłych**). Poczem przystąpiono do dalszego przesłuchania Truszkowskiego. Odczytanie pisma „Zgrzyt“,

*) Idem.

**) Idem.

na mocy którego obwiniony on został o obrazę najjaśniejszego pana, odłożono do tajnego posiedzenia, natomiast prosi przewodniczący o wyjaśnienie poglądów oskarżonego na państwo i rodzinę.

Co do projektu federacji znalezionej u Waryńskiego, a który, według znawców, miał pisać Truszkowski, oskarżony zeznaje, że go istotnie przepisywał z oryginału, będącego własnością Waryńskiego, a który miano przywieźć z Warszawy. Przewodniczący nie chce jednak temu wierzyć, ma on z najlepszego źródła najautentyczniejsze wiadomości, że program ten jest tylko tłumaczeniem programu uchwalonego w Londynie, w grudniu 1878 r., na międzynarodowym zebraniu. Autentycznych wiadomości dostarczyła.. policja austriacka.

Truszkowski dalej odwołuje swoje zeznania co do udziału w pracach innych oskarżonych i, na pytanie prezydującego o jego udział w czynnościach rewolucyjnego kółka, oświadcza, że kółek podobnych nie było wcale.

Przystąpiono do przesłuchania trzeciego z oskarżonych, Biesiadowskiego*). Ten nie przyznaje się wcale do zarzucanego mu udziału w tajnym stowarzyszeniu. Zwraca on dalej uwagę na tendencyjne, najzupełniej sprzeczne z prawdą twierdzenia aktu oskarżenia, który, wplątawszy do sprawy redaktora „Wpiero“ Ławrowa, nazywa redagowane przez niego pismo „nihilistycznym“, który mówi o „centralnym Komitecie“ krakowskim, ani jednym dowodem nie stwierdziwszy jego istnienia, który wreszcie mówi o istniejącym w Genewie „kierującym Komitecie anarchistów“, co jest logiczną sprzecznością. Dla obalenia twierdzeń Biesiadowskiego, odczytano odezwę policji, która nadesłała fantastyczny szkic socjalistycznego ruchu w Europie i Polsce. Wtedy obrońca Dr. Rosenblatt stawia sądowi wniosek — by urzędową drogą zapytano policję, żądaj udano się jej zabrać tak wiarogodne dane. Sąd jednak nie przychylił się do żądania obrońcy, poczem przewodniczący prowadzi dalej badanie. Biesiadowski opowiada, że aresztowany był tylko na podstawie donosu drukarza Koziańskiego (który dopiero po odebraniu pieniędzy za wydrukowaną broszurę zawiadomił policję), że w Krakowie mieszkał u Truszkowskiego, zajmował się tylko korektą drukującej się broszury, przy żadnych innych wydawnictwach nie brał udziału. Zeznania jego przy śledztwie różnią się od podanych sądownie, ponieważ do ukrywania prawdy zmuszało go w wysokim stopniu brutalne postępowanie władz sądowych. Oskarżony zeznaje dalej, że program, drukowany w Brukseli, odpowiada jego przekonaniom, że o programie organizacji dowiedział się dopiero przy rozprawie, na żadne rewolucyjne zebrania nie uczęszczał, i nigdy nie był we Lwowie. Zeznania świadka, który ma to twierdzić, zupełnie na wiarę nie zasługują. Przeczytanie kilku listów i pism znalezionych przy aresztowaniu zakończyło przesłuchanie Biesiadowskiego.**).

Po ukończeniu przesłuchania oskarżonych wezwani zostali świadkowie. Zeznania ich zawierają mało godniejszego uwagi, przeważnie stwierdzają tylko że obcokrajowi oskarżeni przybierali fałszywe nazwiska, lub też wskazują, którzy z oskarżonych bywali u siebie***).

Z grupy lwowskich świadków Bartoszewicz, współwłaściciel „Księgarni Polskiej“, który miał w osobie Koturnickiego poznać niejakiego Kellera, stanowczo twierdzeniu prokuratora zaprzecza. Todschildler, kolega A. Mańkowskiego oświadcza, że w Drukarni Związkowej nigdy żadnych druków tajemnie nie odbijano. Aniela Hess (kilkunastoletnia dziewczyna) była jedynym świadkiem, który miał poznać Biesiadowskiego i tym sposobem dowieść jego pobytu we Lwo-

*) Idem.

**) Idem.

***), Idem.

wie; oskarżonego „wszakże” nie poznaje, widziała tylko kogoś w takiej czapce, jaka [na fotografii Biesiadowskiego].

Z Wiednia oprócz policjanta Cossy, stanęła Antonina Morawetz; zeznania jej miały dostarczyć obszernego materiału dowodowego na oskarżenie wiedeńskich. Mówi istotnie wiele niestworzonych historii, zwłaszcza o pieniądzach, które Mikiewicz z Turcy miał otrzymywać, zresztą wszystko wie od Teresy Ploeder. Wezwana Ploeder oświadcza, że nigdy nie Morawetzowej nie opowiadała, bo sama o niczem nie zgoła nie wie.

Zeznania bardzo licznej grupy świadków seminarzystów, z których kilku dłuższy lub krótszy czas w więzieniu spędziło, także nie ciekawego nie przedstawiają*). Niektórzy mówią o broszurach socjalistycznych, które mieli od oskarżonych kolegów dostawać, ale po większej części znają je tylko z okładek, a na zapytania obrońców czy wiedzą, co to jest socjalizm, odpowiadają najczęściej, że nie...

Z przesłuchania świadka Gołębiowskiego, kelnera z restauracji Rzewuskiego, pokazuje się najdowodniej, że zdrajcą pierwszych czterech aresztowanych był drukarz Koziański, gdyż świadek zeznaje, że kilku strażników policyjnych przed rozpoczęciem aresztowania dopytywało się, gdzie siedzi Koziański**).

Jan Nowak, były żandarm, obecnie czeladnik krawiecki, był jedynym świadkiem, który ogromnie obszernie najniedorzeczniejsze opowiada rzeczy o propagandzie Loewentala, którym ma być L. Waryński. Świadek ten był aresztowany, opowiada więc, że podczas aresztu przyszedł do niego strażnik policyjny, jego kolega od żandarmów, i namawiał, aby powiedział prawdę, świadek zaś prosił na wszystko policjanta, aby mu zechciał powiedzieć, co ma zeznawać, gdyż nie wie, czego chcą od niego, a wszystko już powie, co mu doradzi, byle go tylko w aresztach nie trzymali.

L. Waryński oświadcza, że Nowaka nigdy nie widział, a najlepszym dowodem fałszywości zeznań jest ich niedorzeczność.

Ze świadków wezwanych do Straszewicza, Padlewski zeznał, iż oskarżony miał mu powiedzieć: jestem demokratą, od takiego demokratyzmu do socjalizmu jest tylko krok, ale ja go nigdy nie zrobię***).

Śluchanie świadków zakończono dnia 22 marca.

Następnie przystąpiono do odczytania odezwo policyjnych, wyroków z dawniejszych procesów, oraz innych dokumentów urzędowych.

Po wysłuchaniu decyzji znawców co do niektórych pism i dyskusji między obrońcami a prokuratorem co do jawności rozprawy podczas czytania broszur socjalistycznych, przystąpiono do badania na tajnym posiedzeniu świadków i dokumentów, dotyczących się „obrazy majestatu”, o którą oskarżony był W. Truskowski i przestępstw dotyczących się religii, zarzucanych Mikołajskiemu.

Stosownie do uchwały trybunału, czytanie broszur było jawne. Rozpoczęto od odczytania wyroków konfiskujących te broszury, a następnie odczytano niektóre ustępy z Limanowskiego „Socjalizmu”. Uwagi robił oskarżony Mendelson, przy czym miał starcie z prokuratorem, oświadczywszy mu, że „w każdym razie bliżej stoi polskości niż wszelkie prokuratorye”. Na wniosek p. Brazona, aby oskarżonemu z tego powodu wymierzyć dyscyplinarną karę, trybunał nie przystał.

Czytanie innych broszur odłożono na posiedzenia po dwutygodniowej przerwie z powodu świąt.

Po przerwie, dnia 6 kwietnia rozpoczęła się na nowo rozprawa. Odczytywano dalej inkryminowane broszury: „Katechizm socjalistyczny”, „Precz z so-

*) Patrz niżej „Wielki proces krakowski” przez Amerykanina.

**) Idem.

***) Idem.

cyalistami“ Brackego, „Nieprzejednane kierunki“, „Ciekawe opowiadanie“, „Opowiadanie o biedzie“. Ludwik Waryński stara się wyjaśniać, że wszystkie te broszury nie zawierają nic takiego, co by otwarcie sprzeciwiało się istniejącym prawom. Z powodu czytania broszury: „Socjaliści polscy wobec c. k. konstytucji“, nowe spory między prokuratorem, przewodniczącym a oskarżonymi. Potem odczytano świadectwa o moralności i majątku oskarżonych. O ile pierwsze dla wszystkich oskarżonych brzmią bardzo pochlebnie, o tyle drugie nie zbyt świetnie świadczą o majątkowym ich stanie. Na tem postępowanie dowodowe zakończono.

Prokurator zupełnie cofa oskarżenie co do Walerego Chaberskiego i Józefa Ostafina.. po rocznem przeszło śledztwie (!!!) i po dwumiesięcznej rozprawie sądowej.

Szczepana Mikołajskiego uwalnia prokurator od oskarżenia o zbrodnię zakurzenia religii, Zygmunta Hałacińskiego od przestępstwa fałszywego meldunku; co do innych resztę oskarżenia pozostawia w całej sile.

Prezylujący odczytuje teraz pytania, które sąd uważał za stosowne podać do rozstrzygnięcia przysięgłym. Pytań jest 56, do których z jednej strony prokurator, z drugiej oskarżeni podają rozmaite wnioski. Jedno posiedzenie poświęca trybunał roztrząsaniu tych wniosków; wreszcie 9 kwietnia odczytał je przewodniczący oskarżonym w ostatecznej ich formie. Brzmia one jak następujące:

(Co do L. Waryńskiego). Pytanie 1. Czy L. Waryński jest winnym, że będąc sam członkiem stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego, po za granicami państwa austriackiego siedzibę swą mającego, usiłował utworzyć i zorganizować w latach 1878 i 1879 w Krakowie, Lwowie i Wiedniu koła, w skład onego stowarzyszenia wchodzące, których zadaniem było za pomocą propagandy ustnej i książkowej tudzież agitacji wzbudzić w ludności pogardę i nienawiść przeciw osobie cesarza, przeciw konstytucji, formie rządu i administracji państwowej, tudzież pobudzać do sprzeciwiania się lub oporu przeciw ustawom państwowym? — Pytanie 2. Czy Ludwik Waryński jest winnym, że w latach 1878 i 1879 w Krakowie, Lwowie i Wiedniu, już to udzielając swego mieszkania na schadzki tak zwanego kółka wstępnego czyli przygotowawczego lub sympatycznego, już to zajmując się wspólnem wydawnictwem broszur, korespondencyą, podrózkami agitacyjnymi lub w jakikolwiek inny sposób brał udział w związkach, które sobie za zadanie położyły szerzyć zasady socjalno-rewolucyjne, a przez to a) wzniecać pogardę lub nienawiść do obecnie w państwie austriackiem ustalonego ustroju państwowego i społecznego, a mianowicie: przeciw osobie cesarza, formie rządu, administracji państwowej, konstytucji; b) pobudzać do sprzeciwiania się lub oporu przeciw władzom.

Zupełnie równobrzmiące z tem drugim pytaniem były i dotyczące Truskowskiego, Biesiadowskiego, Koturnickiego, Piekarskiego i Waryńskiego Stanisława pytania: 6, 10, 12, 16, 24. Do nich też odnosiły się pytania 5, 9, 11, 15, 23, które tak brzmiały: Czy oskarżony jest winnym, że będąc sam członkiem stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego po za granicami kraju siedzibę mającego, usiłował nakłonić w latach 1878 i 79 w Krakowie do uczestnictwa w kołach pierwszym pytaniem objętych, które sobie w co dopiero wymienionem pierwszym głównem pytaniu określone zadania za cel postawiły?

Stanisława Mendelсона dotyczyły dwa pytania 25 i 26. W 25 pytał sąd, czy Stanisław Mendelson jest winnym, że będąc sam członkiem stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego, po za granicami kraju siedzibę mającego, rozmyślnie popierał utworzenie i zorganizowanie się kół, w pytaniu pierwszym głównem objętych, w obrębie państwa austriackiego, a szczególności w Krakowie, Lwowie i Wiedniu w latach 1878 i 1879 w ten sposób, że osobom zajmującym się utworzeniem i organizacją tych kół, dostarczał środków pieniężnych i książek

do propagandy służących, oraz tymże w tym względzie rady udzielał i tem samem do pewniejszego spełnienia czynu w pytaniach głównem pierwszym i piątym objętych pomagał. W 26 --- czy Mendelson jest winnym, że w latach 1878 i 1879 już to układając program socjalno-rewolucyjny; już to utrzymując korespondencję, już to podejmując podróże agitacyjne, dostarczając pieniędzy lub w jakikolwiek inny sposób brał udział w związkach, które sobie za zadanie położyły szerzyć zasady socjalno-rewolucyjne, a przez to... i t. d (jak w pytaniu drugim).

Dra Nowickiego Apolinarego dotyczy pytanie 29-te. Czy Apolinary Nowicki jest winnym, że w latach 1878 i 79 osobom do Krakowa przybyłym, przez udzielanie porady co do stosunków miejscowych i zachowania się tych osób celem usunięcia kolizyj z władzami państwowemi, nareszcie przez dostarczanie książek był pomocnym i tym sposobem czyuy objęte pytaniem pierwszym i piątym rozmyślnie popierał.

Pytania od 30 do 54 (z wyjątkiem 32 i 39) dotyczą reszty oskarżonych i brzmia wszystkie jednakowo. Czy oskarżony jest winnym, że w latach 1878 i 1879 przystąpił jako członek i w ten lub jakikolwiek bądź inny sposób brał udział w związkach, które sobie położyły za zadanie szerzyć zasady socjalno-rewolucyjne a przez to... i t. d. (jak w pytaniu drugim). Pytania 3, 4, 8, 13, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 28 i 32 dotyczyły fałszywych meldunków, 14 i 27 niedozwolonego powrotu do Austrii, już wywołanych z kraju, Mendelsona i Koturnickiego. Pytanie 7 traktuje o obrazie majestatu, której Truszkowski miał się dopuścić, 39 wreszcie dotyczy Mikołajskiego, a traktuje o szydzeniu z nauk prawnie uznanej religii katolickiej.

Po odczytaniu pytań, zabiera głos prokurator Brazon. Stanąwszy na piedestale obrońcy społeczeństwa, zwróciwszy uwagę na ogromną ważność tej sprawy i pocieszywszy się z góry tem, że w razie, gdyby całoroczne trudy jego na nie obrócić się miały, społeczeństwo wiedzieć będzie przynajmniej, że mu na dobrych chęciach i wytrwałości nie zbywało, prokurator stara się wyjaśnić przysięgłym, co to jest socyalizm. Przedmiot ten traktuje nie ze stanowiska naukowego; nie jest to jak sam wyzwaje, jego rzeczą, ale chce wyjaśnić, jak się objawia on w życiu społecznem i państwowem. I takie jednak przedstawienie socyalizmu byłoby być może „nie jego rzeczą“, gdyby na szczęście nie przyszła mu w pomoc nędzna pod względem pomysłu i treści broszura Mehringa (Geschichte der Sozialdemokratie). Korzystając z niej i streszczając o ile jest w stanie, opowiada prokurator o Lassalu, Babelu, żydzie Marksie, niebieskich okularach, krótkich włosach i szerokich sukniach kobiet, tych według Bakunina koniecznych atrybucyach równouprawnienia płci, o kongresach Internacyonału, Jurajskiej federacji... jako dalszym ciągu anarchicznego Internacyonału i tym podobnych rzeczach. Dopóki zresztą Mehring prokuratora za rękę trzyma, idzie to jako tako, ale tam gdzie prokurator, opierając się na fantazyi policyjnych szpiegów, na własną rękę prowadzić zaczyna opowiadanie, historia socyalizmu staje się po prostu... niemożliwą. Występuje na scenę wielka „nihilistyczna“ partya z Ławrowem na czele. Ławrow ten ma 13 (!) sekretarzy... Partya dzieli się na dwie podpartye, na czele jednej stoi wydawca „Wpierodu“ w Londynie i dyregue podwładna mu grupą dodatkową Jakobinów (naczelnik Tkaczow, komitet dyrykcyjny Trussow i Rapacki); druga podpartya „Małej Ro-ry“ stoi pod przewodnictwem Dragomanowa, redaktora „Obszczyzny“, „Obszczaho Diela“, „Hromady“, opiekuje się znów grupą właściwych nihilistów-anarchistów, czyli tak zwanem „socjalno-rewolucyjnem“ stowarzyszeniem (naczelnik Elsnitz, dyrektorzy Żukowski i Krawczyński), do którego prócz rosyjan należą rumuni, włosi, hiszpanie, czesi, a jako drobna gałązka i socjalno-rewolucyjne stowarzyszenie polskie.

Dowodzić, że w tej historii prócz nazwisk — ani jednego faktu prawdziwego nie podano, że jest to jakiś galimatias, w którym komitety, nihilizm, sekcyje, sekretarze, pomieszano niewiadomo jak, niewiadomo po co, byłoby zbyt cenne dla każdego, kto choć cokolwiek o socyalizmie czytał! Jest to jednym słowem, jak to niegdyś powiedział Liebknecht, policyjny sposób pisania historii. Na pochwałę austriackiej policyi i prokuratora można tylko powiedzieć, że co do fantazyi swej nie ustępują oni w niczem, jeśli nie przewyższają nawet autorów „Czarnej księgi“, która odgrywała rolę w innych socyalistycznych procesach (Liebknechta i Bebla np. w procesie o zdradę stanu w Lipsku 1872).

W tak genialny sposób zestawivszy swą historię socyalizmu, prokurator przechodzi do stosunków oskarżonych. Roztrzásajac program, mówi, że wszystkie jego punkty dowodzą wspólności oskarżonych z tą właśnie najskrajniejszą partją nihilistów (naczelnik Dragomanow, podnaczelnik Elsnitz) Listy Dragomanowa i stosunki jego, a także Żukowskiego, Trusowa, Rapackiego (także podnaczelnicy) z niektórymi z oskarżonych udawadniają to jeszcze wyraźniej. O odbudowanie Polski oskarżonym bynajmniej tu nie chodzi, ale, jak tego program nihilistycznej partyi wymaga, o burzenie wszystkiego, co istnieje i istniało. Do tej pracy mieli się wziąć oskarżeni z szatańską zaiste zręcznością — obmyślili świetny — według prokuratora — plan organizacyi, obrali za środkowy punkt działalności Kraków, położony na środku drogi pomiędzy dwoma ogniskami nihilistycznej działalności, Petersburgiem i Genewą, rozszerzyli swą czynność na Warszawę, Lwów, Wiedeń, by sobie ułatwić komunikacyę i rozpoczęli swą czynność.

„Że czynność ta do wyraźnych doprowadziła rezultatów, widać z przebiegu sprawy. Oskarżeni zawiązywali koła rewolucyjne i przygotowawcze (dowodem zeznania Boguckiego i Zielińskiego) oskarżeni propagowali swe zasady ustnie (dowodem Bogucki, Nowak, Barwiński, Leśniak) i co ważniejsza propagowali je w książkach najniebezpieczniejszej treści. Propagowali oni w nich przewrót ustroju społecznego i państwowego — w ostatnim rzędzie; — w pierwszym zaś rzędzie dążyli tylko do podkopania podstaw społecznego porządku, to jest, skierowali swą działalność ku podkopaniu szacunku do cesarza, konstytucyi i namawiali do oporu przeciwko władzom. Na tej podstawie wszyscy oskarżeni, ponieważ wszyscy uczestniczyli w zawiązanych kołach — podciągnęci być powinni pod § 65“.

Prokurator przechodzi potem do motywowania swoich wniosków co do każdego z oskarżonych osobna.

Powtarzac za prokuratorem jego skierowane przeciwko pojedynczym oskarżonym fakty, fakciki, dowody i dowodziki byłoby za długo; musielibyśmy powtórzyć to, co w akcie oskarżenia powiedziano, bo prokurator żądnych nowych faktów na poparcie oskarżenia przytoczyć nie mógł. Co w wysokim stopniu charakteryzuje ten wywód słowy prokuratora, to traktowanie z góry sądowych zeznań świadków, choćby najbardziej na wiarę zasługujących. Tylko dzięki zupełnemu ignorowaniu zeznań sądowych, gołosłownemu, nie popartemu żadnym dowodem, upieraniu się przy rezultatach śledztwa, udało się prokuratorowi jako tako oskarżenie powiązać i utrzymać w całości przeciwko 33 oskarżonym.

Nie czując jednak stałego gruntu pod nogami, prokurator uważa za stosowne zwrócić się do uczuć przysięgłych, wzbudzić w nich strach przed groźnym widmem socyalizmu.

„W sprawie tajnej, jaką jest ta, nie możn żądać na każdą okoliczność dowodów od świadków lub argumentów, mówi on do przysięgłych. Ale... pojęcia, które oskarżeni głosili nietylko są niezgodne z ustawami, ale sprzeczne z naturą ludzką, niezgodne z usposobieniem narodu polskiego... Socjaliści, oparli się o masy ciemnego ludu, wydali walkę porządkowi społecznemu. My tę walkę

przyjąć musimy, a skończy się ona dla społeczeństwa pomyślnie, jeżeli przedstawiciele jego spełniać będą swoje obowiązki... Pomnijcie p. p. przysięgli, że jeżeli winnych oszczędzicie, to miecz zawieszacie nad niewinnych głową, a litość bywa wtedy bezlitością, gdy z niej zgubne dla kraju skutki wynikną“.

Mowa prokuratora zajęła dwa przeszło posiedzenia sądowe. Dnia więc 12 kwietnia dopiero mógł przemówić dr Machalski, główny obrońca oskarżonych.

Dr Machalski broni sprawy, wedle jego słów, jako lekarz powołany do łóżka chorego, z którego opiniami, może się zgadzać lub nie, ale którego leczyć powinien. Z takiego też stanowiska obronę prowadzić myśli. Zwraca on uwagę, że w pytaniach postawionych przysięgłym nieokreśloność ich i mglistość przedewszystkiem w oczy uderza. Waryński Ludwik i inni organizatorzy mają być członkami stowarzyszenia po za granicami kraju siedzibę mającego. Ale jakiego stowarzyszenia? w którym mieście przebywa ono, jakie są jego cele, z jakich członków się składa, o tem w całym akcie oskarżenia ani słowa. Oskarżają Ludwika Waryńskiego, że kółka tworzył w Krakowie, Lwowie i Wiedniu. Ale co to jest kóło? jakie są jego atrybucye, kiedy zebranie kilku ludzi zebraniem być przestaje, a kółem być zaczyna — i na to odpowiedzi żadnej. Gdzież zresztą dowody, że Waryński te „kółka“ tworzył? Zebrania Boguckiego jedynie. Ale czyż zeznania tak sprzeczne, niepewne, w tak wyjątkowych okolicznościach odbierane od młodego chłopca, chorego, nie zbyt rozwiniętego, wystraszonego obawą kary — mogą istotnie stanowić poważny dowód? Stwierdzono przytem na sądzie, że spisujący protokół śledczy nie zawsze wpisywali to, co mówili powoływani do sprawy świadkowie — gdzież w takim razie dowód, że protokół, zjęty z Boguckiego, istotnie zawiera w sobie to, co on mówił na śledztwie. O tworzeniu kółek mówił wprawdzie Zieliński, ale zeznania jego sprzeczne, obalają się wzajemnie, wzajemnie się wykluczają. Dowodów więc istnienia organizacji w Krakowie — prokurator nie dostarczył.

Dla lwowskich oskarżonych jedynym poważniejszym dowodem miała być znaleziona u Biesiadowskich kartka, bez daty, bez podpisu. W sztuce biegli mówią, że pisana ona ręką Krasuckiego, ale, że biegli mylić się mogą, o tem mogli się przysięgli przekonać na rozprawie. Innych dowodów nie ma. Bytność Waryńskiego we Lwowie to jeszcze nie organizacja, Koturnicki, Biesiadowski we Lwowie nie byli, żadnych pomiędzy krakowskimi a lwowskimi oskarżonymi stosunków nie dowiedziono!

Oskarżenie wiedeńskiej grupy oparte jest na czem? Na zeznaniach dwóch kobiet, najzupełniej ze sobą sprzecznych, na znajomości pomiędzy sobą oskarżonych; na chimerycznej, przypuszczalnej, niczem nie dowiedzionej bytności Waryńskiego w Wiedniu, na uczestnictwie oskarżonych w dozwolonym przez c. k. rząd stowarzyszeniu „Zgoda“ i innych tym podobnych podstawach. Krytyki wytrzymać nie jest ono w stanie.

Prokuratorya oskarża podsądnych o propagandę ustną zasad socjalistycznych, co ma być jednoznaczne z wzbudaniem nienawiści, pogardy przeciw istniejącym instytucjom. Ale ogromna większość świadków przeczyła istnieniu takiej ustnej propagandy. Z tych najbardziej obarczających świadków Nowaka, Raczyńskiego, Leśniaka, jeden zeznaje, że była mowa o smutnem położeniu rzemieślników, drugi o podatkach ciężkich dla ludu wiejskiego, trzeci zaś nic nie mówił. Zaburzenia, pogardy, nienawiści nie było tutaj wcale.

Prokurator twierdzi, że socjaliści obalają kościół, rodzinę, własność, godzą tem samem w podstawy społecznego i państwowego ustroju Austrii. Ale oskarżeni nie tak bynajmniej rozumieją swój program. Ludwik Waryński wszak mówił, że religię za rzecz sumienia uważa, a w przytaczanych przez prokuratora wydawnictwach niema o religii mowy. I rodziny obalić nie chcą — małżeństwo chcą oni widzieć oparte na miłości wzajemnej, chcą za podstawę dać mu zupełne

płci równouprawienie, które wszak w zasadzie i prawodawstwo austriackie uznaje.

Ale zniesienie osobistej własności ma być we wrogiej sprzeczności z kodeksem karnym? Tak nie jest, i prawa austriackie uważają wspólną własność w stowarzyszeniach, dla rozmaitych celów zawieranych, w majątkach gmin, parafii, zgromadzeń, duchownych, państwowych. Często państwo samo zmienia własność wspólną na indywidualną i odwrotnie, dobrowolnie lub nie, względnie do potrzeb. To samo mogliby kiedyś zrobić socjaliści. Co więcej, utrzymują oni, nie bez racji, że rozwój obecnych stosunków społecznych zdaje się do takiego rozwiązania doprowadzić musi.

W jaki sposób zmiany te zaprowadzić się dadzą? Tutaj uważa za stosowne p. obrońca, „ponieważ żaden z oskarżonych takiej odpowiedzi dać nie zdołał“, udzielić „jasnej“ odpowiedzi, a opierając się na wiekowej, nie wiadome na co, nie wiadomo dlaczego przyciągniętej do sprawy broszurze Ludwika Blanka pt. „Wiara socjalistów“, mówił o ministerstwie pracy, postępu, o Arbeiterministerium w Wiedniu i innych podobnych rzeczach.

Socjalistyczne gazety, ciągnął dalej obrońca, istnieją, wychodzą pod okiem prokuratorji w Austrii, nikt ich jednak nie prześladowuje. W przytaczanych często przez prokuratora procesach Pawlika, Koturnickiego, Freemana, oskarżonych osądziłi bynajmniej nie za socjalizm, ale za tajne związki. Socjalizm więc jest dozwolony w Austrii. Co więcej istnieją w Austrii czysto socjalistyczne (??) urzędnictwa — klasztory, cieszące się opieką praw państwowych. A w Chinach nawet na lat 900 przed Chrystusem, państwo miało być na socjalistyczny wzór urządzone (??).

Nie dowiedzionem więc zostało tworzenie się kółek, nie dowiedzioną bynajmniej ustną propagandą, nie dowiedzione rozpowszechnianie za pomocą książek idei, które zresztą bynajmniej zgubnymi nie są, a które oddawna rozpowszechniać można swobodnie w Austrii.

Oskarżono prócz tego podsądnych o fałszywe meldunki — był to po prostu środek ostrożności. Oskarżeni mogli nie wiedzieć, że na ziemi austriackiej zupełnie są wolni od prześladowań policyi rosyjskiej i dla tego fałszywe przyjęli nazwiska. Co do powrotu Mendelzona i Koturnickiego do Galicji, pomimo tego, że na mocy wyroków policyjnych są oni wygnańcami, zwraca obrońca uwagę przysięgłych na to, że Polak w każdej części swej na trzy części pokrajanej ojczyzny jest u siebie w domu, i że w żadnej wygnańcem być nie może...

Dr. Pieniżek, który po drze Machalskim głos zabiera, jest wyznaczonym z urzędu obrońcą Boguckiego. Zwraca on uwagę głównie na faktyczną stronę oskarżenia i zastanawia się nad tem, czy związek socjalno-rewolucyjny przy ulicy Wiślniej, do którego miał należeć Bogucki, istniał rzeczywiście, czy miał w nim udział Bogucki, czy związek ten miał wskazane przez prokuratora cele, i czy Bogucki działał z zupełną świadomością.

Pozostawiając rozstrzygnięcie drugiego pytania drowi Rosenblatowi, zastanawia się obrońca naprzód szczegółowo nad pierwszym i do przekonania przychodzi, że ani jeden dowód za, a wszystkie przeciw istnieniu tego związku przemawiają. Gdyby nawet jednak związek ten istniał, i wtedy za nieistniejący uważać go trzeba, bo według zeznań Boguckiego dopiero na czwartym posiedzeniu uchwalono program — więcej nad cztery posiedzenia nie było; nie mogło więc być żadnych zbrodniczych działań. Dla tego samego powodu nie mógł i Bogucki brać w tych działaniach żadnego udziału, zwłaszcza, że według jego własnych zeznań po czwartym zebraniu ze stowarzyszenia wystąpił. Zresztą oskarżony jest człowiekiem mało rozwiniętym, socjalistycznych doktryn, ani ideałów zrozumieć nie mógł, sprzeciwiałby się temu „der be-

schraenkte Unterthanen Verstand“, którym obywatele państwa austriackiego według Metternicha odznaczać się mają.

Na wszystkie więc trzy postawione pytania musi obrońca odpowiedzieć przecząco.

„Do uczuć panów się nie odwołam, kończy dr. Pieniążek swą mowę, bo do tego, aby w czynach oskarżonych znamion zbrodni się nie dopatrzyć, wystarcza rozum zimny, i te argumenty, które panom tutaj przedstawiam“.

Dr. Rosenblatt, wreszcie, obrońca Piekarskiego, Inlaendera, Straszewicza i Mieczysława Mańkowskiego, przemawia ostatni.

Owa sprawa socjalistyczna, mówi on, którą przy rozpoczęciu śledztwa w tak strasznych przedstawiono kolorach, straszna dla publiczności, dla prokuratorowi, dla sądu śledczego, a którą inaugurowano tak silnie rozwiniętą czynnością policyi, zmalała, znacznie mniejsze przybrała rozmiary. Prokurator miał czas z socjalizmem się obeznać, sąd śledczy socjalistom się przypatrzeć, publiczność z czerwem widmem oswoić, i „zbrodnią główną“, o którą socjalistów oskarżano, zmieniła się na „zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego“.

Zbrodnia to polityczna — i dla tego określenie jej nadzwyczaj wiele trudności przedstawia. Opierać się ona może na wzbudzeniu pogardy i nienawiści do istniejących urzędów państwowych; nie może tu więc być mowy o krytyce, choćby najbardziej surowej — ta, jak z samego brzmienia tego paragrafu wynika, dozwoloną być musi — ale o umyślnym wzbudzeniu złych, ślepych namiętności.

Czy socjalizm je wzbudza? Czy dążenia jego istotnie są zbrodnicze? jakie są jego cele i dążności? oto są pytania, które rostrzygnąć wypada.

Nędza na świecie dla ogromnej masy biedaków, zbytki i roskosze dla małej tylko liczby wybranych — takim jest ogólny obraz naszego społeczeństwa; nie jednego z nas taki stan zastanawiał; nie jeden z nas być może myślał o usunięciu tej niesłusznej nierówności — wtedy był on socjalistą(?) potrosze.

Socjalizm bowiem jest dążeniem do usunięcia społecznej nierówności. Zarzuty, oszczerstwa, których on jest przedmiotem, niczego nie dowodzą, prócz ignorancji krytyków. Socjalizm broni robotników przed wyzyskiwaniem, dąży do ich zupełnego równouprawnienia, by zupełnie nędze usunąć. Praca, mówią socjaliści, jest źródłem wszelkiego bogactwa; ona wytwarza wszelkie produkty, służące do zaspokojenia ludzkich potrzeb, a każdy robotnik — zaledwie na nędzne utrzymanie rodziny zarobić jest w stanie — z pracy jego korzystają inni. Taki stan rzeczy zmienić potrzeba. Jeżeli praca jest źródłem bogactw, każdy, kto chce żyć, pracować musi. Żeby zaś każdy pracujący miał odpowiedni do ilości swej pracy udział w jej produktach, potrzeba, aby ustał monopol kapitału, potrzeba, aby narzędzia pracy przeszły do rąk pracujących. To są żądania socjalistów.

Mogą te żądania być utopią, ciągnie dalej dr. Rosenblatt, choć widziano i praktyczne próby urzeczywistnienia tych dążeń (Owen), ale faktem jest, że zaprowadzenie nowych porządków usunęłoby wszystkie choroby społeczne, płynące z gonitwy za kapitałem.

Taką jest naukowa podstawa socjalizmu. Wszystkie inne żądania mogą być uważane za poboczne, dodatkowe.

Tak pojęty socjalizm nie może wzbudzać ani nienawiści, ani pogardy. Krytykuje on tylko obecny ustrój społeczny, potępia złe jego strony, stawia nowy ideał dla społeczeństwa, ale te strony społecznych urzędów, o które się lęka prokuratura, nie obchodzą go wcale.

Dr. Rosenblatt na poparcie swych twierdzeń rozbiera potem punkt za punktem program socjalistów polskich, drukowany w Brukseli i stara się wykazać, o ile trudnem, jak niemożliwem byłoby podciągnięcie któregokolwiek

z tych punktów pod austriacki kodeks karny. Wiele z żądań programu nie mogłoby natrafić na wyraźny opór kodeksu. Wiele z dążeń socjalistycznych uskuteczniły się wszakże i przy obecnie istniejących prawach: głosowanie powszechne (?) w Niemczech, stowarzyszenia zarobkowe (?) w Austrii, ustawa o lichwie (?!?) w Galicji i t. p. Rewolucję zaś, o której w programie mowa, niektórzy socjaliści, jak Lassalle, Liebknecht, uważają za synonim ruchu, postępu życia. — „Brak rewolucji to zastój, to śmierć“ — mówi Liebknecht. Dla tego też zarzut, że jedynym celem socjalistów był przewrót gwałtowny, nie ma podstawy.

Czy, dalej, ustna i książkowa propaganda w socjalistycznym duchu, jaką oskarżeni prowadzić mieli, jest dozwoloną w Austrii, czy nie? Czy wolno być socjalistą, czy nie?

Austria jest państwem konstytucyjnym. Według § 13 konstytucji swoboda słowa i druku jest zaręczona, według § 11 za myśli i poglądy swoje nikt nie odpowiada, 17 § zaręcza swobodę umiejętności i nauk — bronić więc rozpowszechniania pojęć socjalistycznych nie można, socjalistą być wolno. W programie zaś oskarżonych prócz ekonomicznej, naukowej krytyki urządzeń ekonomicznych nic niema; pogardy, nienawiści do osób lub instytucji odnaleść nie podobna. Wszak nawet sąd karny, konfiskując ten program, uczynił to tylko na podstawie § 305, i o paragrafie 65 nie było mowy, a wszak sędziowie przysięgli nie mogą być surowsi od sędziów z urzędu.

Prokurator twierdził, że socjaliści chcieli zburzenia całego państwowego porządku — byłaby to zdrada główna — ale o zburzeniu nie myśleli jednak jeszcze, najprzód chcieli poczynić przygotowania do zburzenia. I to jednak był cel dalszy — celem bliższym, właściwym według prokuratora, było tu zorganizowanie mas i tłumaczenie im wad obecnego ustroju — było to więc przygotowanie do przygotowania zdrady głównej, zdrada główna rozwodniona. Ale w jaki sposób z zdrady głównej (§ 58) choćby nawet i rozwodnionej powstać mógł § 65, tego zrozumieć nie podobna. Gdyby dalej oskarżeni istotnie chcieli za pomocą propagandy podkopywać religię, rodzinę, własność, to podług litery prawa, jest to występki z § 305 k. k. Nic więcej.

Dr Rozenblatt przystępuje potem do obrony swych klientów. Proste zestawienie faktów przytoczonych przez prokuratora wystarczyło mu w zupełności. Sprzeczności w mowie prokuratora zbyt były rażące, by udowodnienie niewinności trudnem być mogło.

Kilkoma słowami zwróconemi do przysięgłych, w których przypomniał im, że wydając wyrok uniewinniający bronią oni społeczeństwa, siebie, swych swobód konstytucyjnych, tak niesłusznie, jak to przebieg procesu wykazał, gwałconych, kończy Dr Rozenblatt swoją udatną mowę.

Kilku jeszcze oskarżonych przemawia. Replika prokuratora i duplika obrońców doprowadziły do gorącej sprzeczki Dra Machalskiego z prokuratorem. Przewodniczący potem streszczył dla użytku przysięgłych cały przebieg sprawy. Sumiennie, bezstronnie i, o ile na to ogrom sprawy pozwalał, dokładnie starał się on zwrócić uwagę przysięgłych*) na najwybitniejsze ustępy procesu.

Wreszcie dnia 15 Kwietnia o godzinie 3-iej po południu udali się sędziowie przysięgli do sali obrad. O 11^{1/2} wobec licznie zgromadzonej publiczności przewodniczący sędziów przysięgłych odczytał następujący werdykt.

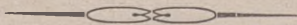
Na dotyczące Ludwika Waryńskiego pierwsze pytanie 12 głosów odpowiedziało *nie*, na — drugie 7 głosów *nie*, 4 głosy *tak* z wykluczeniem ustępu pod a) i 1 głos *tak* z wykluczeniem w ustępie b) wyrazu „oporu“. Na dotyczące

*) Skład ławy przysięgłych zmienił się w biegu procesu. Wystąpili pp Bartynowski i Pleszowski, ich miejsce zajęli zastępcy pp. Leiter i Rozmanith.

tak zwanych „organizatorów“ (Truszkowskiego, Biesiadowskiego, Koturnickiego, Piekarskiego i Stanisława Waryńskiego) pytania 5, 9, 11, 15, 23, — jednogłośnie *nie*, na 6-te (Truszkowski) 8 głosów *nie*, 10-te (Biesiadowski) i 12-te (Koturnicki) 7 głosów *nie*. Na dotyczące Mendelсона 25-te pytanie 12, na 26-te zaś 8 głosów *nie*. Na 29-te, dotyczące Nowickiego, 30 (Wąsowicza), 31 (Jabłońskiego), 33 (Boguckiego), 41 (Hałacińskiego), 42 (Straszewicza), 43 (Klazera), 44 (Brzezińskiego), 45 (Lubiczankowskiego), 46 (Mickiewicza), 49 (K. Schmiedhausena), 48 (Zawiszy), 47 (Barabasza), 50 (Drozdowskiego), 54 (Gozdeckiego), i 55 (An. Mańkowskiego), jednogłośnie *nie*. Dąbrowski (pytanie 34), Kozakiewicz (35), Zieliński (37), Mieczysław Mańkowski (56) otrzymali 8 głosów *nie*, Jan Schmiedhausen (36) i Mikołajski (9), 7 *nie*, Paurowicz wreszcie (40-te) 10 *nie*. Reszta pytań dotyczyła powrotu Koturnickiego i Mendelсона do kraju (14 i 27), na które otrzymano 12 tak, i fałszywych meldunków Waryńskiego Ludwika (3, 4) Truszkowskiego (8), Koturnickiego (14), Piekarskiego (17, 18, 19, 20, 21, 22), Mendelсона (28) i Jabłońskiego (32); odpowiedzi na nie po części były przeczące, po części twierdzące. Frócz tego na pytanie 7-me dotyczące obrazy majestatu, Truszkowski otrzymał 7 głosów *nie*, na pytanie zaś 29-te o obrazę religii Mikołajski 11 *nie*.

Na podstawie tych werdyktów, dnia 16 kwietnia, a więc w dwa miesiące po rozpoczęciu sprawy, sąd wszystkich podsądnych od zbrodni zakłócenia spokoju uwolnił, Szczepana Mikołajskiego od przestępstwa sztydzenia z zasad prawnie uznanej religii, Hieronima Truszkowskiego od zbrodni obrazy majestatu, i skazał tylko za fałszywy meldunek Ludwika Waryńskiego i Witolda Piekarskiego na dni 7, Hieronima Truszkowskiego na dni 5 prostego aresztu, a Mendelсона i Michała Koturnickiego za bezprawny powrót na 1 miesiąc podobnego aresztu, tudzież wszyscy pięciu skazani zostali na wydalenie z granic Austrii.

(Przedruk z „Równości“ genuewskiej z Nr 5 i 8/9 r. 1880).



WSPOMNIENIA O KUNICKIM I BARDOWSKIM.

W pochmurny dzień wiosenny, — bo na dalekiej północy, gdzie carowie ufundowali swą siedzibę, wiosna niezawsze ciepłem i radością się śmieje, — po odnogach Newy pomykały ku zatoce dwie łodzie. Choć różnemi drogami, ku wspólnej mecie dążyły widocznie, bo na zatoce popłynęły szybciej ku jednemu z miejsc zacisznych, pustych i bezludnych zupełnie, których spokój w ów dzień nie zakłócali nawet sportsmani, uwijający się tam zwykle w cieplejsze dni, kiedy petersburskie słońce weselszą się twarzą uśmiechnie na nieszczęsne sługi i niewolniki carskie.

Jedna z łodzi wypłynęła pierwsza na widocznie z góry naznaczone miejsce, bo pokrayła w koło i zwiesiła wiosła. Wkrótce doleciał zdala odgłos polskiej piosenki, to druga łódź szukała pierwszej, i ojczysta piosenka służyła za hasło. Odpowiedziano chórem ośmiu młodych, dzwięcnych głosów, wnet obie łodzie się spotkały. Obie one pomieszczały kilkunastu wioślarzy, młodych, wesołych studentów polaków, którzy zjechali się razem w zapadłym kącie pustej za-

toki, z piosenką, z weselem, jakie młodość i zapał daje. Kto by jednak umiał z twarzy duszę człowieka odgadnąć, ten poznałby w tej młodzi — spiskowców, przyszłych bojowników sprawy milionów, sprawy wolności i chleba, ba! przyszłych bohaterów może.

Czasy były gorące, jeszcze nie przeszło zupełnie wrażenie pierwszego marca. Policja starała się niebo i ziemię poruszyć: złota, podłości i ucisku oficiej sygnięto na „wiernopoddanych“, by tylko zdusić hydrę rewolucyjną. Nas też zapał, wzniecony zwycięstwem, choć chwilowem, — choć o niewiadomych jeszcze skutkach, pchał naprzód, zdwajał energię i ostrożność. Wybrano więc odległy zakątek zatoki fińskiej, by móżdż swobodnie radzić i porozumieć się.

Poprzednie kółko petersburskie było zupełnie „wybrane“, wskutek zdrady Rodziejicza (Puszczyka). Pozostaliśmy sami młodzi, sympatyzujący z ruchem, ale brakowało nam wszystkiego, zarówno praktyki, jak teoretycznego wyrobienia, trzeba było stworzyć wszystko. Na tem obecnem zebraniu „nawodnem“ — zwołaliśmy wszystkich polaków, którzy byli rozproszeni po rozmaitych zakładach naukowych. Niektórzy z nich znani byli sobie nawzajem, jako sympatyzujący z nową wiarą polityczną, inni przyjmowali już udział i niesli pomoc robocie rewolucyjnej rosyjan. Przeszłość i charakter każdego znany był kolegom, na resztę — na przekonania, opinie programowe, byliśmy wyrozumiali, pozostawiliśmy to doborowi przyszłemu. Inicyatywa tu zrodziła się spontanicznie, i wszyscy jednakowo nie mieli jeszcze dostatecznie zdeklarowanych pojęć i przekonań. Była duża doza dobrych chęci i szczerości, reszta miała przyjść później. Postanowiono więc pracować nad sobą przedewszystkiem, nabyć potrzebnych wiadomości teoretycznych, zorganizować się samym, by móżdż organizować innych. W gorących sporach zrobiliśmy przegląd siebie samych, bez żadnych formalnych głosowań wyłoniła się organizacya — na ochotnika. Były niewielkie pomyłki i nieporozumienia, które z czasem przy dobrej woli i chęci z łatwością naprawiono, i z wiosłarzy owych większość potem znalazła się w szeregach „Proletaryatu“. Zorganizowała ona przedtem młodzież soc. petersburską a następnie i po innych uniwersytetach, oddała niejedną ważną usługę ruchowi rosyjskiemu, by przejść nareszcie na bruk warszawski i tam razem z Waryńskim i innymi dołożyć swoją cegiełkę do gmachu wyzwolenia robotnika polskiego.

Nie pora jeszcze zapuszczać się w szczegóły historyczne. Ostrożnie poczynać musiny z historją, kiedy jeszcze żandarm na świadka powołać ją może, by na kogoś kajdany nałożyć, lub stare skuć ciasniej. Ale niejedno i dziś już możnaby powiedzieć, niejedną osobistość wysunąć na światło. Postaram się tu dać garstkę wspomnień o naszych drogich towarzyszach, odkładając niejedno na później, już to dla braku miejsca i czasu, już to ze względu na bezpieczeństwo osób żyjących dziś jeszcze pod okiem sług cara.

Jak powiedziałem wyżej, brakło nam dużo, że nie powiem wszystkiego, oprócz dobrych chęci. Mieliśmy jednak za sobą doświadczenie „legalnej“ niby roboty wśród młodzieży: kas, bibliotek etc. A niektórzy z nas niesli już przedtem pomoc towarzyszom rosyjskim, jedni „Czernemu Pierdiełowi“, drudzy „Narodnoj Woli“. Do tych ostatnich należał Stanisław Kunicki.

Ojciec Kunickiego był zesłany po 63 roku na Kaukaz. Sptywały więc nieraz do kolebki małego Stasia gorzkie łzy wygnania i nienawiści do despotyzmu. Zapewne niejedno mu się zosłało wspomnienie z lat dziecinnych, które go uczyły nienawidzić despotyzm. Po matce odziedziczył nietylko cerę, wpadającą w odcień oliwkowy, ale i namiętną, żywą krew południową. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił on do Instytutu Dróg Komunikacyi w czasie największego rozwoju działalności Narodnej Woli, kiedy zamachy, spadające na carat jeden po drugim, dziwnie elektryzowały młodzież, pobudzały ją i porywały. To też Kunicki ze swym żywym i wrażliwym temperamentem od razu duszą całą przywiązuje się do ruchu

Wstąpił on do kółka „putiejców“, do którego należał i Degajew, wówczas jeszcze szczerzy rewolucjonista. Udział Kunickiego w ruchu rosyjskim pozostawił na nim silne ślady.

Ruch rosyjski ówczesny, opierający się na gromadce bohaterskiej, — rozwinął silnie subiektywizm. Subiektywizm ten, ogarniający literaturę rosyjską, owiewający całą rosyjską „inteligencję“, ma za jedną z przyczyn — przepaść, jaka oddziela lud od reszty narodu. Lud ten, ciemny pod każdym względem, a najciemniejszy pono politycznie — nie zna i nie rozumie swej inteligencji, jak wogóle nie zna wszystkich warstw, stojących ponad nim. Nie rozumiał on też i garstki rewolucjonistów, borykających się z caratem, tam gdzie wysoko ponad nim, w krainie zaparcia się i bohaterstwa. Garść bohaterów, by prowadzić nierówną walkę, musiała charakter wyrobić na stal, a głowę uzbroić wszelkimi gałęziami wiedzy, bo niewiadomo, czego sprawa będzie wymagać: czy chemii na posterunku preparatora bomb, czy inżynierii przy podkopie, czy naukowych zdolności w szkole ludowej. Stąd to ta szalona praca nad sobą w szeregach ówczesnych rew. rosyjskich, stąd wszystkie debaty o psychologii, moralności, stąd przeżuwanie zdań i frazesów Spencera obok Marksa. A w dalszym ciągu stąd płynęło owo szukanie winy porażek w programie i pogoń za „programem“, który miał wszystko złe usunąć. Kiedy idealizowany „mużik“ zawiódł i bardzo często robił donos zamiast rewolucji, rzucono się na politykę. W okresie Narodnej Woli rozczarowanie do „naroda“ było tak silne, że cała istota każdego rewolucjonisty była zajęta marzeniem o jakiejś idealnej organizacji z idealnych ludzi, która by sama za chłopą poprowadziła walkę z caratem i wyzwoliła spętany lud. Organizacja stała się silna, z bohaterów złożona, Aleksandra II zwała, ale czy caratem wstrząsnęła i jakie korzyści dała ludowi kosztem życia najlepszych i najszczerzych jego przyjaciół, to pytanie, na które i dziś większość towarzyszy rosyjskich daje wymijającą odpowiedź.

Duch rewolucji rosyjskiej owiał też silnie i Kunickiego. Wrażliwy nadzwyczaj, zapalający się na tyle, że potrafił obdzielić zapalem swym i otaczających, o ruchliwym umyśle, — rzucił się na teorię organizacji i konspiracji, jako na główną dźwignię pomysłowości rewolucyjnej roboty. Kiedyśmy go poznali, miał już on w zanadrzu cały zapas rozmaitych postulatów, jak np., że każdy nowo-wstępujący do organizacji powinien uroczystie przyrzec, że się nie ożeni, bo rewolucjonista nie powinien mieć żadnych innych obowiązków oprócz sprawy itp., miał też całą wiązkę prawideł i nawyknień z techniki rewolucyjnej. Nie wiem, co by się było stało w przyszłości z całym tym jego bagażem prawideł i prawidełek, z których część była zupełnie słuszna, ale które za to w sumie wskutek swej sztuczności tak wikały i manierowały ruchy rewolucjonisty, że, omijając drobne niebezpieczeństwa, mógł on nieraz narazić się na większe; — nam w każdym razie oddał on duże usługi swą „techniką rewolucyjną“, jak ją nazywał. Kiedyśmy się zeszli, on uosabiał w sobie wszystkie zalety i wady ówczesnego rewolucjonisty rosyjskiego. My zaś byliśmy wychowani z jednej strony na „kulturową“ robotę wśród studenteryi, z drugiej na literaturze i tradycjach naszych ruchów powstańczych. On oprócz poświęcenia bez granic i zapału, jemu tylko właściwego, — nosił na sobie piętno gorączkowej pracy umysłu nad urobieniem z siebie i innych ludzi idealnych i idealnej dla nich organizacji (program go wtedy mniej zajmował, byle się godzono na politykę — reszta mu wtedy była obojętna), my natomiast byliśmy pełni wiary w nasze masy i przyzwyczajeni do roboty zbiorowymi siłami. On był odbiciem ruchu, w którym ludzie bohaterzy nieraz ginęli, słaby ślad znacząc po sobie, — my — ruchu, który potrafił połączonymi siłami zbiorowego ciała, często z najwykleszszych śmiertelników złożonego, stwarzać rzeczy trwałe i bogate w plony. My — może trochę zepsuci studencką robotą, gdzie bezkarnie robiło się wiele rzeczy zakazanych prawie zupełnie jawnie; — on konspi-

rający nie tylko z potrzeby, ale często dla zasady. Myśmy go wciągnęli i przerobili, ale on był i pozostał naszym cenzorem pod względem ostrożności i dopełniał nas znakomicie.

Zaznaczyłem wyżej, że Kunicki wtedy był obojętny na odcienia programowe, byleby jego „politykę“ uwzględniono. Była to poniekąd reakcja, która się w nim odrywała. I on pierwszą swą próbę rewolucyjną rozpoczął od „pójścia pomiędzy lud“ dla propagandy.

Z samego początku, kiedy przystąpił do kółek „narodowolców“, będących już pod wpływem rozczarowania się względem „mużika“, Kunicki nie mógł się pogodzić z myślą zaniechania roboty wśród ludu i swych starszych kolegów zasympywał wciąż zarzutami, że za wiele sił się traci na zamachy, a za mało na propagandę. Żadne argumenty nie pomogły, żadne trudności go nie przestraszały, i Kunicki dopóty się naprzykrzał, aż mu nie oddano do prowadzenia kółka robotników. Wtedy z całą energią zabrał się do dzieła, sporządził sobie kostium robotniczy, chodził regularnie na zebrania w stroju, mającym zatrzeć jego „inteligencję“ pochodzenie, dobrał paru towarzyszy do pomocy... Ale rezultat był bardzo smutny. Kunicki nie mógł dojść w żaden sposób do wzajemnego zrozumienia się ze „swojem“ kółkiem. W przedkim czasie kółko dostało się do kozy — bez wielkiej szkody dla jego uczestników. Jego wychowawcy bowiem tak mało zrozumieli z jego nauk, że choć szczerze starali się przedstawić i opowiedzieć „o przestępnej diejatelności“ jednego z pomocników Kunickiego, który wpadł do pułapki, zastawionej przez żandarmów, to jednak przedstawili rzecz całą w tak dziwacznie świetle, że główny przestępca dostał parę miesięcy; resztę wypuszczono. Kunickiego nie ujęto, ale zato rozczarował się on i wyleczył z uludnej mrzonki, że dosyć jest iść do ludu i szczerze mu przedstawić dążenia rewolucjonistów, aby lud ten powstał i poszedł za nimi. Jednak namiętna natura Kunickiego nie mogła poddać się apatii, przeniósł on tylko swe aspiracje do „polityki“, do terrorystycznej walki i stworzenia dla niej organizacji, która by srodze rząd raziła swymi pociskami a sama była osłonięta czapką niewidymką ostrożności i doborem jednostek.

Takim już poznaliśmy Stacha. Sympatyę, stosunki osobiste łączyły go ściśle z organizacją Narodnej Woli. Nasze kółko było dla niego z początku tylko ciekawem i sympatycznym, chciał on mu służyć opieką i radą konspiratora, służąc i radal Narodnej Woli całą duszą i sercem. Jednakże pod wpływem wpływu na Kunickiego, rolę tych dwóch organizacji z czasem się zmieniły. Do naszej przyłążyła duszą całą, a rosyanom służył radą i wskazówkami.

Kółko nasze ściślejsze, pracując nad sobą umysłowo, jednocześnie urabiało się i organizacyjnie. Zorganizowaliśmy naprzód socjalistyczną polonię studencką w Petersburgu, ściągając wszystkie siły i wyciągając je z rozmaitych kół i organizacji rosyjskich. Wychodziliśmy w tej robocie z założenia, że pomoc rosyanom winniśmy nieść organizacyjnie, jako ciało zbiorowe, a nie jako pojedyncze jednostki. Zasada to zupełnie słuszna. Kontrolę charakteru, sposobu myślenia itd. naszych kolegów polaków daleko łatwiej nam samym było przeprowadzić, znając danego człowieka i z życia koleżeńkiego i nieraz nawet z ławy gimnazjalnej, już to osobiście już to przez jego kolegów, podczas kiedy dla naszych towarzyszy rosyjan każdy z nas był x do odgadnięcia, zupełnie empirycznego i bardzo często zawodzącego. Zasady tej przestrzegaliśmy bardzo troskliwie, oddawał nam ona usługi ogromne i nieustanne. Ugrupowawszy wszystkie dzielniejsze polskie siły około siebie, mogliśmy tem skutecznie oddziaływać na ogół polskiej studentery w duchu socjalistycznym z jednej strony, z drugiej zaś utrzymując przez jednego lub dwóch ludzi stosunki z rosyjanami, (rola ta najczęściej przypadła Kunickiemu w udziale), mogliśmy oddawać najrozmaitsze usługi towarzyssom ro-

syjskim, nie narażając się na wpływ ich aresztów. W razie kompromitacyi wpadała jednostka, lecz organizacya wychodziła bez szwanku.

W ten sposób mogliśmy zorganizować dla rosyjan dwa razy w Petersburgu drukarnię, mogliśmy stale pomagać im, przetrzymując nawet czasy Sudiejkina bez poważnych strat. A były to czasy ciężkie dla rewolucjonistów. Organizacya Nar. Woli, zachwiana już przed 1 marca, po 1 marca szybko upada. Areszty idą jedne po drugich, aż nareszcie na scenę wysuwa się z jednej strony Sudiejkin i Degajew, z drugiej okrutne pytanie, co robić dalej po zabiciu Aleksandra II wobec głuchej indyferencyzmu t. zw. społeczeństwa i ludu — i organizacya dogorywa. Ten to cały okres po 1 marca wytrzymaliśmy bez poważniejszych aresztów. Na Kunickiego ta zasada szczególnie w początkach wpłynęła bardzo, pozwalając mu być pożytecznym starym przyjaciółm politycznym i jednocześnie nie narażać na szwank naszej organizacyi, do której przywiązywał się coraz silniej.

Pod wpływem procesów i srogich wyroków, jakie spadały podówczas na rewolucjonistów, byliśmy przekonani, że i na nas w razie wykrycia rząd łaskaw nie będzie, staraliśmy się więc zawsze poczynać sobie ostrożnie. Raz się pogodziwszy z tą myślą, że — jak Kunicki mawiał — co najwyżej nas powieszą, staraliśmy się odwlec chwilę aresztu na jak najpóźniejszy czas, by mieć możność zrobić dużo, bardzo dużo, bo inaczej i wisieć się nie opłaci. — jak zwykle odpowiadaliśmy Kunickiemu, kiedy on ze zbyt wielkim zapałem rozwodził się zaczynając, że „szubienica to głupstwo“. Ta świadomość surowości kar, jakie czekały nas samych i naszych towarzyszy, połączona z zapałem i oddaniem się sprawie, urabiała w nas karność organizacyjną, niecofanie się przed niebezpieczeństwem, ale zato nakazywała baczność, by obok jak największych szans na pomyślnie załatwienie jakiego przedsięwzięcia jak najmniejsze były szanse wpadnięcia w pazury policyjne wykonujących je jednostek, a szczególnie kilku na raz.

Wszelkiego rodzaju szyfry, sygnały w mieszkaniach, ostrożność w korespondencyi — poznaliśmy dokładnie. Staraliśmy się zawsze naszą nielegalną działalność upozorować należycie, aby nie wzbudzić uwagi postronnych, a we wszystkim Kunicki był wyborynym mentorem. Pamiętam jego zachwyty, kiedyśmy w Petersburgu zorganizowali kółko zecerów i drukowali przy ich pomocy w legalnej drukarni, a po wyjściu tego na jaw wskutek niezależnego od nas wypadku, t. j., gdy właściciel spostrzegł się, zdolałiśmy ludzi pousuwać i wysłać z Petersburga, i policya, nie mając kogo innego, zemściła się na donosicielu, zamykając mu drukarnię.

Jednak na naszą działalność w Petersburgu patrzyliśmy, jako na przygotowanie tylko siebie i naszych kolegów z ławy uniwersyteckiej do ostatecznego naszego pola działalności — w kraju. Do tego celu służyła nam organizacya studencka, przeprowadzona zrazu wśród polonii petersburskiej, następnie wciągnięliśmy do naszej organizacyi i polonię moskiewską, kijowską, ba! nawet w Puławach mieliśmy później swe kółko studenckie — słowem, ogarnęliśmy całą polską studenteryę z wyjątkiem Warszawy. Pomoc niesiona rosyjanom była poczęści spełnieniem swego obowiązku wobec walki, prowadzonej z caratem, a poczęści miała też służyć za szkołę praktyki rewolucyjnej. Ta praktyka petersburska taką nas wprawą i doświadczeniem uposażyła, że kiedyśmy się potem przenieśli na warszawski bruk, policya długi czas sądziła, że mamy w jej łonie jakiegoś stronnika, który nas uprzedza. Mieliśmy tymczasem wprawdzie przez stosunki rozmaite tajne cyrkularze policyjne, unikałiśmy jednak szponów policyjnych tylko dzięki doświadczeniu, nabytemu w Petersburgu.

Z Warszawą stosunki były zupełnie luźne. Kiedy nasza grupa się zakładała, w Warszawie był okres zastoju organizacyjnego. Po zdradzie Rodziejewicza („Puszczyka“) Z. Balicki i K. Sosnowski (wybitniejsi podówczas działacze warszawscy) musieli emigrować; wielu zostało aresztowanych, i robota szła bardzo tępo.

Dopiero później, kiedy Waryński, w końcu r. 1881 przyjechał do Warszawy, zorganizował ou Komitet robotniczy, w którego skład wszedł i Puchewicz. Oni to we dwóch opracowali program nowej organizacji, później ogłoszony drukiem, jako odezwa Kom. Rob. partji „Proletaryat“, z małemi odstępstwami od pierwotnej redakcyi, która kursowała hektografowana, jako projekt programu.

Z tą właśnie nowopowstałą organizacją postanowiliśmy nawiązać ściślejsze stosunki. Ponieważ jednak obok niej istniały jeszcze w Warszawie rozmaite koła studenckie, odnoszące się do nowozałożonego komitetu wrogo albo obojętnie, chcieliśmy, jako ludzie przybywający ze strony, spróbować pogodzić i zjednoczyć wszystkie siły warszawskie. W tym celu jak również, by nawiązać bliższe stosunki z warszawiakami, zwołaliśmy w końcu 1882 r. zjazd, na który z naszej strony, jako jeden z delegatów, pojechał Kunicki. Z Warszawy przybyli Waryński od Proletaryatu, Krusiński — od t. zw. Krusińszczyków.

Waryński — zupełny europejczyk, że się tak wyrażę, — z ogromnym talentem agitatorskim, bystro orientujący się i wyróżniający ważniejsze fakty ze wszystkich, maskujących ich znaczenie, drobnych szczegółów — posiadał i temperament żywy i zapalający się i talent krasomówczy i organizatorski nie powszedni. Jemu potrzeba było życia i ruchu. Krusiński — był przeciwnie teoretykiem, lubiącym więcej książkę i zagłębianie się w teorię socjalistyczną w czterech ścianach swego pokoju; byłby on raczej przyszłym pisarzem socjalistycznym, bardzo cennym, gdyby go nam śmierć przedwczesna nie zabrała, nie zaś agitatorem i organizatorem. Na zjeździe ścierali się głównie właśnie oni dwaj, nasi delegaci oraz litwini, którzy przyjmowali udział w zjeździe, zajmowali stanowisko pośrednie — pojednawcze.

Waryński obawiał się, byśmy zbyt dużo nie przynieśli do Warszawy ze sobą rosyjskiego „narodniczestwa“, a po części, byśmy nie wyciągnęli wszystkich lepszych sił na walkę terorystyczną. Dowodził więc, że choć sympatyzuje z N. W., ale by pomoc, z naszej strony niesiona ruchowi rosyjskiemu była skuteczną, musimy przedewszystkiem socjalizm wśród polskich mas pracujących krzewić i stworzyć silną i popularną wśród mas organizację. Krusiński zaś starał się zjazd przekonać, że u nas ekonomiczne warunki jeszcze nie dojrzały na tyle, by mogła wśród robotników powstać szersza organizacja, że ich jest za mało etc, etc., że tymczasem głównym i najważniejszym wrogiem wszelkiego rozwoju i postępu jest carat, że zatem, organizując tylko wybrane jednostki u nas, siły swe głównie skierować winniśmy na walkę polityczną. Kunicki dowodził, że i jedno i drugie jest konieczne, a na co sił więcej pójdzie, to pokażą potrzeby ruchu.

Zjazd ów nie dał ważniejszych praktycznych rezultatów pod względem organizacyjnym, jednakże zbliżyliśmy się z „Proletaryatem“ i przyrzekli sobie wzajemną pomoc, a z Krusińskim serdeczniejsze zapawały stosunki. Obiecaliśmy Waryńskiemu, że w miarę kończenia studyów „nasi“ będą się przesiedlać do Warszawy i wstępować do Proletaryatu. Wypadki jednak przyspieszyły to przesiedlanie się nasze i spowodowały rychlejsze, niżśmy się spodziewali, zlanie obu organizacji.

Warszawski komitet wystąpił w znanej sprawie obrony robotnic. Podczas owego wystąpienia wywiązała się dyskusya, która podzieliła organizację z początku na dwa obozy, a następnie doprowadziła do wystąpienia części członków z Puchewiczem na czele i założenia nowej organizacji pod nazwą — „Solidarność“.

Wszyscy się godzili, że trzeba stanąć po stronie robotnic i powołać ludność robotczą do ich obrony, ale Waryński odrazu postawił kwestyę tak, aby jednocześnie z wydaniem odezwy K. R. obmyślał i przyszykował środki obrony robotnic, jeśliby fabrykanci i policya zaczęli w czyn wprowadzać rozporządzenie policmajstra. Zapropomował on, aby użyć teroru. Puchewicz gorąco wystąpił

przeciwno temu i utrzymywał, że organizacja wywiąże się dostatecznie ze swego zadania, jeśli rozwinię agitację za pomocą odezw przeciwko wzmiankowanemu rozporządzeniu. To pociągnęło za sobą scysę i założenie nowej partii „Solidarność“.

Waryński zwrócił się do nas, przedstawił stan rzeczy, spodziewając się, że go poprzemy i dopomożemy do wzmocnienia zaledwie powstałej organizacji, tak niespodziewanie osłabionej przez scysę. Wysłaliśmy jednego z pomiędzy nas z poleceniem przyłączenia naszej organizacji całej do Proletaryatu. — Wspólnie z Waryńskim zorganizowaliśmy drukarnię; tę, która była poprzednio już czynną, oddano „Solidarności“; wtedy to wydaliśmy „Manifest do Włościan“ itd.

Tymczasem w Petersburgu zaszły poważne zmiany. Przez polaków podszukiwaliśmy rozmaite kółka rosyjskie po rozmaitych miastach: w Moskwie, Charkowie, Kijowie etc. i pośredniczyliśmy im w stosunkach wzajemnych, biorąc załatwienie niejednej sprawy na siebie. Sudiejkin, który już był wtedy rozwiniął swój system działalności, posługiwał się jako jednym z najgłówniejszych swych agentów — Degajewem. Nie będę się tu rozwodził nad działalnością Sudiejkina i demoralizującym i niszczącym wpływem, jaki on wywarł na rosyjską organizację, — odłożę to do innego razu. Zaznaczę tu tylko, że nie cofał się on przed niczem, gdy chodziło o zdemoralizowanie rewolucjonistów. Dawał pieniądze każdemu, kto tylko chciał brać, nieraz bez żadnych namacalnych rezultatów zdrady lub szpiegowstwa: „Niech bierze! im ich więcej będzie brać, tem trudniej będzie potem odróżnić ajenta od rewolucjonisty, zresztą parę miesięcy pobierze za nic, a potem wydostaniemy przecie coś od niego“ — mawiał. W więzieniu każdemu proponował wolność lub złagodzenie wyroku — za zdradę. Uwalniał za zdradę nawet takich, którzy winniby za swe poprzednie czyny iść na szubienicę lub katorgę Takim był właśnie Degajew. Przyjmował on udział w zamachu 1 marca i, kiedy go aresztowano, groziła mu kara bardzo surowa. W parę tygodni jednak po uwięzieniu, żąda on widzenia z Sudiejkinem i za zdradę i wydanie mieszkania Wiery Figner i innych — Sudiejkin urządza mu ucieczkę z pociągu, kiedy go wieziono niby to do Petersburga. Otoczony aureolą ucieczki, organizuje on na południu Rosyi — kółka, drukarnię i w ten sposób wyłapuje i oddaje do więzienia dużo ludzi, „oczyszcza“, jak się Sudiejkin wyrażał, — Potudnie. Po „oczyszczeniu“ Południa Sudiejkin, zaniepokojony pojawieniem się rozmaitych druków ulotnych i przejawami rew. działalności, prowadzonej ku wielkiemu jego podziwowi bez udziału i wiedzy jego „ludzi“, — dla „oczyszczenia“ również Petersburga z jednej strony, a z drugiej w celu przeprowadzenia swych ambitnych planów (sięgnięcia po tekę ministeryalną), — sprowadza Degajewa do Petersburga.

O Degajewie dochodziły wtedy do nas wieści, że jest to jeden z najenergiczniejszych i najlepiej unikających siideł policyjnych rewolucjonistów rosyjskich, jaki ocalał po pogromie partyi. Po przybyciu do Petersburga zjawił on się pomiędzy innymi i do Kunickiego i Zagórskiego, jako do dawnych kolegów swych z Instytutu i towarzyszy sprawy. Kunicki, nie domyślając się bynajmniej roli, jaką wtedy odegrał Degajew, przyjął go bardzo serdecznie. Odtąd zaczęły się nasze stosunki z Degajewem. Tu właśnie nasza zasada niesienia pomocy rosyanom, jako organizacya, a nie w pojedynkę — okazała się dzielnym puklerzem, chroniącym naszą organizację przed wszystkimi zakusami na nią Degajewa i Sudiejkina.

W Petersburgu Degajew zaczyna tracić pewność siebie, działalność jego staje się chwiejną: tak np. po zdemaskowaniu go stwierdziliśmy zupełnie, że służył on kolejno to policyi, to nam. Z początku stosownie do planów Sudiejkina, by zapewnić Al. III spokojną koronację, stara się wszelkimi siłami zawiązać jak najwięcej stosunków, stara się wyszukać wszystkie istniejące kółka w celu poro-

zumienia się — jak mówił, a w gruncie rzeczy w celu wywiedzenia się, czy nie istnieją jakie projekty zamachu podczas koronacji. Starał się on wszystkich przekonywać, że zamach taki byłby szkodliwy, bo dobiłby ostatecznie zupełnie osłabioną i rozluźnioną organizację, że trzeba dać carowi możliwość ukoronowania się i wypowiedzenia, czy chce zrobić jakieś ustępstwa, czy nie — i jeśli nie, to dopiero wtedy urządzić zamach. Jednocześnie starał się on wyłapać energiczniejsze jednostki, wciągając je w jakąś robotę i aresztować. Tu spotkało go zupełne fiasko. Z początku stosunki z nim utrzymywaliśmy za pośrednictwem Kunickiego. Czy liczył on na to, że po usunięciu Kunickiego łatwiej mu pójdzie z innymi, czy też Sudiejkin potrzebował do swoich przyszłych zamiarów mieć w odwodzie zastęp ludzi zupełnie pewnych, — dosyć, że zaczyna on rozwijać teorię, że dziś żadna poważniejsza robota nie jest możliwa, wobec słabości organizacji; że nim się ludzie wyrobią i zorganizują, połowę co najmniej policya wybierze; że trzeba zatem zagranicą zgromadzić ludzi, którzy by, posiedziawszy tam czas jakiś, aż na siłach się wzmoczą, mogli częściowo lub razem wracać do kraju i organizować zamach po zamachu; że on już ma paru ludzi zagranicą i zwraca się do nas o pomoc, abyśmy ludzi, których policya zacznie ślezić lub też tych, którzy się nadawać będą do czynów terrorystycznych, — wysłali zagranicę, obiecując każdemu z nich pomoc materyjalną na parę lat w razie potrzeby. Nastawał on przedewszystkiem, aby Kunicki wyjechał. Stach jednakże co do siebie osobiście wręcz odmówił po naradzie z nami, obiecując, że takie jednostki wyszukiwać będziemy, i rzeczywiście wskazaliśmy i wysłali paru ludzi za granicę. Kiedy mu się jego w ten sposób nie udało wyprawić, ucieka się on do innego fortelu. Aresztować go wprost — nie mógł, gdyż przeciwko Kunickiemu oprócz rozmów z Degajewem policya na nic innego powołać by się nie mogła, areszt więc jego mógłby skompromitować Degajewa i otworzyć oczy rewolucjonistom na rolę, jaką on odgrywał. Proponuje więc Kunickiemu kolejno to urządzenie u siebie drukarni, to laboratorium dynamitu, — w nadziei, że dodamu pomocników, na których można będzie spędzić przyczynę aresztu. I to mu się nie udało: Kunicki na wszystko odmowną co do siebie dał odpowiedź, proponując natomiast Degajewowi np. zorganizowanie redakcyi, przyczem my, otrzymując rękopisy, sami już urządzimy drukarnię i tą samą drogą przez K. będziemy oddawali gotowe druki. Degajew ucieka się do innego środka, i tą razą dopina celu. Obstawia mieszkanie Kunickiego szpiegami, którzy krok w krok za nim się włóczą, a jednocześnie opowiada, że mu się udało odszukać ajenta policyjnego, który już dawniej oddawał usługi partyi, lecz z którym od pewnego czasu wskutek aresztów stosunki się urwały. I pierwszą nowiną, którą mu ów wymyślony ajent przyniósł, było ostrzeżenie, że Kunickiego śledzą, i że go zapewne wkrótce aresztują. Manewr się udał, — Kunicki postanowił się ukryć. By zmylić trop policyi, postanowiliśmy na parę miesięcy wyprawić go zagranicę.

Zabawiwszy parę dni w Warszawie, pojechalśmy na granicę, gdzie go przeprowadził, poźegnawszy na dłuższy czas. Miał on jednak i tam być pomocnym, bo wiedzieliśmy, że dla jego czynnej natury, pobyt „na urlopie“ będzie nie do zniesienia. Pojechał on przeto do Wrocławia, by stamtąd zorganizować dowóz książek do granicy, a w ten sposób mieć choć trochę życia organizacyjnego. Waryński, który naówczas wyjechał za granicę, by się porozumieć z emigracją, zainstalował go na nowem stanowisku. We Wrocławiu przesiedziało Stach około 4 miesięcy i pozyskał tam sobie serca towarzyszy wrocławskich, szlązaków i niemców, z którymi miał do czynienia. I tam go jednak policya zaczęła tropić i raz o mało nie aresztowała: kiedy przyszli z rewizją. Kunicki chwilowo wyszedł; żona krawca, u którego mieszkał, zdołała wymknąć się i uprzedzić Stacha. Z drugiej strony sam Kunicki zaczął przykrzyć sobie pobyt zagranicą, i nam też go było potrzeba, wrócić on nielegalnie do kraju. Kiedyś pojechał po niego do Wro-

clawia i opowiedział szczegółowo o przebiegu spraw podczas jego nieobecności, Kunicki, jak dziecko, cieszył się z powrotu.

A dużo zmian zastał po powrocie. Po jego wyjeździe z Petersburga Degajew próbował sztukę wciągnięcia do rozmaitych przedsięwzięć kilku z nas pojedynczo, lecz napotykał na jeszcze bardziej stanowczy opór z naszej strony. Dopomogliśmy mu tylko do urządzenia drukarni. Tymczasem nadeszły wakacje 83 roku, myśmy się rozjechali, jedni do Warszawy — nieśe czynną pomoc organizacyi, — inni w rozjazdy, by doprowadzić do porozumienia pomiędzy tow. rosyjskimi, i ułatwić im zjazd po wakacyach.

W Warszawie na tyle wzrosliśmy w siły, żeśmy postanowili rozpocząć wydawanie pisma. Pieniądze na ten cel były, Waryński jeździł zagranicę, by zapewnić sobie pomoc emigracyi, bo choć nam na siłach literackich nie zbywało, ale nasi pisarze byli zawsze narażeni na możliwy areszt, chcieliśmy zapewnić o ile można ciągłość pisma — by dojść przynajmniej do 3 lub 4 numerów, jak obliczaliśmy wedle sił naszych. Pozostawała strona techniczna, którąśmy się też zajęli podczas lata.

Kiedy Waryński wrócił z zagranicy, zastał on już wszystko gotowe. By się ostatecznie porozumieć z rosyjanami w kraju (zagranicą Waryński sprawę tę już był załatwił), postanowił on sam pojechać do Petersburga. Znajomość emigracyi rosyjskiej, a przytem i stanowisko w naszej partyi czyniły go najodpowiedniejszym do tej roli. Nie poszło mu to wszakże tak łatwo, i wizyty petersburskiej o mało wolnością nie przypłacił. Czy to wskutek swego żywego temperamentu, czy też że wiara i zapał do sprawy u niego szła w parze z ufnością zupełną i serdecznym stosunkiem do towarzyszy, — dość że Ludwik nierzadko popełniał rozmaite nieostrożności, — które mu jednak jakoś uchodziły bezkarnie, i tylko Kunicki zawsze mn wymawiał rozmaite jego „sprawki“. W Petersburgu urządzał widzenia się z tow. rosyjskimi i między innymi i z Degajewem w numerze hotelu, w którym zamieszkał za paszportem, używanym przez niego w Warszawie. Degajew choć nie wiedział, z kim ma właściwie do czynienia, ale sam charakter jego posłannictwa, i nawet parogodzinna znajomość z Waryńskim dostatecznie go poinformowały o znaczeniu Waryńskiego dla ruchu. Postanowił więc go przyaresztować, nie w Petersburgu jednak, by nie zwrócić na siebie podejrzeń, — lecz po powrocie do Warszawy. Waryński, nic nie podejrzewając, wrócił spokojnie na stare mieszkanie, — i w tej chwili dom jego został obstawiony dokoła szpiclami, mieliśmy jednakże już dosyć doświadczenia i my, by nie wyczekiwać dalszych następstw — tej ciekawości policyjnej. Waryński natychmiast przeniósł się gdzieindziej, i jak na kpiny policyi zabraliśmy następnie nawet wszystkie rzeczy jego, i pozostawiliśmy do pilnowania szpiclów sygnał niebezpieczeństwa w oknie, uszliśmy wszyscy szczęśliwie i pomylili zupełnie tropy. Ponieważ zaś Waryński przy powrocie z zagranicy miał zajęcie z urzędnikiem policyi pruskiej w Kluczborku, więc przypisaliliśmy całe to wydarzenie owemu zajęciu.

Nie domyśliliśmy się też roli Degajewa, kiedy po powrocie do Petersburga znaleźliśmy urządzoną przez Degajewa przy naszej pomocy i wybornie obstawioną drukarnię — zabraną, a uczestników jej w więzieniu. Dopiero drobny na pozór fakt zanepokoił nas mocno i kazał nam zdwoić ostrożność. Zagórski mianowicie spotkał kiedyś Degajewa w teatrze razem z rodziną. To już nas mocno przestraszyło: jak to, ten nielegalny, który był słynny z ostrożności, który dzięki niej tyle czasu uchodził szponom policyi i wyprowadzał ją w pole, — popełnia takie nieostrożności, że z rodziną razem chodzi do teatru, gdzie z łatwością może być poznany przez któregoś ze szpiclów, przypadkowo tam się znajdujących lub też śledzących jego rodzinę? Lecz na razie skończyło się na tem, że D. gorzko wymawiano jego nieostrożność.

W sierpniu czy wrześniu odbył się zjazd, który nareszcie zdemaskował Degajewa i postawił przed nim alternatywę: albo dopomóż do zabójstwa Sudiejkina, albo przypłać samemu życiu. Degajew, który już zaczął się obawiać Sudiejkina, żeby go on, jako zbyt wiele wiedzącego o rozmaitych sprawkach ambitnego żandarma, nie utłukł gdzieś pocichu, — wybrał pierwsze i dotrzymał słowa.

Zatrzymam się tu chwilę na sprawie zabójstwa Sudiejkina, by zaznaczyć rolę, jaką Kunicki odegrał w tej sprawie. Po powrocie swoim z zagranicy osiadł on w Wilnie, tam prowadził miejscową robotę, dojeżdżając czasami, już to do Warszawy już to do Petersburga. Kiedy zostało postanowionem i uplanowanym zabójstwo Sudiejkina, nasza organizacja podjęła się przetransportowania przez granicę uchodzących przed pościgiem towarzyszy, o których Sudiejkin był powiadomiony. By jednak Sudiejkina nie spłoszyć, postanowiono to masowe „przejście na nielegalne“ odłożyć do chwili zabicia Sudiejkina. Kunickiemu powierzono przeprowadzenie przez granicę Degajewa, po dokonanych zamachu. Wystaraliśmy się o odpowiedni paszport zagraniczny, pod którym Kunicki zamieszkał na parę tygodni przedtem, by dopełnić wszystkie formalności wizy, i by w razie depesz na komory paszport wytrzymywał wszelką krytykę i nie wzbudził podejrzeń. Gdy przyszła z Petersburga umówiona depesza, Kunicki wyjechał do Dynaburga, tam wsiadł do pociągu, jadącego z Petersburga, i w wagonach odszukał Degajewa, owinął go zupełnie jak chorego, i przywiózł pomyślnie do Wilna. Tam wszystko już było przygotowane: i strój odpowiedni i paszport pośpiesznie wymeldowany zwykłą drogą łapówki. Pozostawało tylko dokonać fryzury. Kiedy Kunicki z Degajewem pozostali sam na sam w hotelu, Degajew się rozpłakał, wspominając, że ten sam Kunicki, którego on zadenuncyował przed policją, teraz jemu ratuje życie. Nie czas jednak było na pokutę, chwile były drogie, każda godzina zwłoki mogła pociągnąć fatalne następstwa. To też Kunicki przywołał do porządku Degajewa, ubrał i utulił znów jak chorego i powiózł za granicę — na swobodę. Komora... Kunickiemu serce zabiło, czy znajdzie jakie ożywienie, czy już żandarmi wiedzą — jaki los spotkał ich kierownika, czy będą ciekawie zaglądali w twarz każdemu w pogoni za „przestupnikom“ i krestami za jego ujęcie? Nic, wszystko spokojnie... papierowe twarze granicznych łapaczy patrzyły obojętnie na przejeżdżnych, na podrzędnej i niewiele strzeżonej komorze. Formalności paszportowe szybko załatwiono, i Kunicki wkrótce ujrzał parowiec pod pokryciem cudzoziemskiej bandery, uwożący Degajewa „w obce kraje, gdzie są inne obyczaje.“ jak mówi piosnka.

Było to pierwsze poważniejsze zlecenie organizacji, jakie Kunicki spełniał po powrocie z zagranicy. A przytem tyle wrażeń naraz: i udany zamach i najsprzeczniejsze uczucia względem człowieka, którego uwoził z pod ręki rozjątrzonego i mściwego despoty rosyjskiego. Opanowała go dziwna jakaś „uczuciowość“, i przy tej ekspedycji — nerwy i zimna krew nie dopisywały mu jedyny raz w życiu, to też odetchnął swobodniej, kiedy pomyślnie zakończyła się jego misja.

W Warszawie tymczasem wyszły już pierwsze numery „Proletaryatu“. Aresztowano Waryńskiego, Płoskiego i innych, postanowiliśmy więc łuki w organizacji zastąpić nowymi siłami i powołaliśmy Kunickiego do Warszawy. Praktyka poprzednia pokazała nam, jak trudno było przy ówczesnym stanie ruchu utrzymać prawidłowo wychodzące pismo w kraju. Wydawało się nam więc celowem w krajowem piśmie przedstawiać tylko kwestye dnia, kwestye, które muszą być zaraz po dokonanych faktach omówione na miejscu, — oraz rozmaite okolicznościowe odezwy. Natomiast postanowiliśmy zagranicą obok „Przedświt“ zorganizować poważne pismo, mogące wyczerpująco omawiać kwestye programu i taktyki. Była i druga sprawa do załatwienia zagranicą. Po zabicju Sudiejkina zebrał się w Paryżu licznie tow. rosyjscy, którzy mieli wkrótce powrócić do kraju i z którymi mieliśmy się porozumieć w Paryżu. Wybraliśmy Kunickiego, jako

najbardziej odpowiedniego, i wyprawili do Paryża. Tu, jak wiadomo, wywiązał się on ze swego zadania w ten sposób, że założono „Walkę klas“, jako organ roletaryatu, a jednocześnie wypracowana została umowa Komitetu Centralnego z Komitetem Wykonawczym. Kunicki na mocy uchwały został reprezentantem N. W. wobec naszej organizacji.

Wracając na stałe do Warszawy, gdzie miał wielu znajomych, bo rodzina jego mieszkała od dłuższego czasu w Warszawie, Kunicki ufarbował swe kruczej czarności włosy na jasno rude i w takiej postaci zjawił się do nas, zaopatrzony w serbski paszport. Ufarbowanie włosów zmieniło go ogromnie, lecz jakież było nasze przerażenie, kiedy w tydzień po jego przyjeździe do Warszawy, udało się nam wydostać tajny list gończy do naczelników cyrkulów i ich pomocników mniej więcej tej treści: „Według doniesień z zagranicy „prosledowało“ dwóch rewolucjonistów z Paryża do Petersburga z bombami w celach przestępnych. Jeden z nich ma włosy rude, widocznie farbowane“... Dalej szedł szczegółowy rysopis, — wzrost, palto, kapelusz i t. d., jakie Kunicki nosił za granicą, i kończył się cyrkularz przypuszczeniem, że ten rudy, to zapewne były oficer rosyjski, Serebriakow, — oraz poleceniem, aby go natychmiast po jego zjawieniu się zaarrestować i dać znać wyższej władzy. Struchleliśmy, — jeden tylko Kunicki roześmiał się drwiąco i spokojnie zaczął nam dowodzić, że najmniejszego niebezpieczeństwa niema: kiedy w cyrkularzu powiedziano, że „prosledowali“ do Petersburga, to policja warszawska nie będzie sobie zadawała trudu szukać go w Warszawie i nareszcie dorzucił śmiejąc się i robiąc aluzję do dokładnie podanego wzrostu: „szkoda, że nie dodali, że po tygodniu papier ten będzie na 1 $\frac{3}{8}$ cala pokryty kurzem kancelaryjnym“. Obstawał on przy tem uparcie, że ani paszportu ani koloru włosów nie zmieni. Polecił nam śledzić za swoim mieszkaniem, a gdy się okazało, że było „czyste“ od szpiclów, rzeczywiście pozostał rudym aż do swojego aresztu.

Dopiero po powrocie z Paryża zapoznał się bliżej Kunicki z warszawskimi robotnikami, i znajomość z nimi wpłynęła nań silnie. Nieufnie odnoszący się do ludu, po swoich niefortunnych próbach agitacji w Petersburgu, teraz dopiero na bruku warszawskim, w zetknięciu z naszymi robotnikami, — wyleczył się zupełnie ze swej nieufności, a nabrał głębokiej wiary i przywiązania, zrobiło mu się lżej i swobodniej na sercu. Niewiara w lud, jaką wyniósł z Petersburga, a która trapiła go czasami, sprawiała mu nieraz bólu wiele i napełniała serce rozpaczą. Warszawa go wyleczyła. Żartował sobie nieraz, że w Pitrze musiał się przebierać i „odinteligentniać“, a tymczasem warszawscy robotnicy i ubrani byli nieraz porządnie od Kunickiego i inteligencyę swą musiał on podnosić i rozwijać, by im na wszystkie pytania sumienną dać odpowiedź. „Z takim ludem możemy nie tylko na carat się targnąć, ale ziemię z posad ruszyć“ — kończył zwykle swą perorę, a twarz mu jaśniała szczęściem wiary w przyszłość sprawy robotniczej.

Pracy wtedy było mnóstwo w Warszawie. Trzeba było wypełniać szczyrby, porobione przez areszty w organizacji, i dalej prowadzić rozpoczęte dzieło. Dawniejszą drukarnię musieliśmy zwinąć, gdyż nieostrożność jednego z krakowskich towarzyszy naprowadziła warszawską policję na ślad jej. Trzeba było organizować nową. Wypadło zasilac wyrobionymi ludźmi rozwijający się ruch w Łodzi i Zgierzu. Trzeba było paru zdrajców usunąć. Słowem, roboty przybywało, a ludzi nam zbyt szybko pochłaniała cytadela. Ostatnia rezerwa doświadczeńszych towarzyszy stanęła na stanowiskach. Kunicki, pozbywszy się wszystkich swych wątpliwości, pracował za dziesięć, chodził na zebrania, organizował, pomagał w redakcyi 5-go Nr „Proletaryatu“, słowem, był wszędzie.

Nie wtedy nie było dlań za trudne, otaczający go nabierali otuchy i zapału, ślał i silniejszymi się stawali i ruch się ożywiał.

Aresztowano Zagórskiego. Zagórski, student Instytutu Dróg Komunikacji, kolega Kunickiego, znany nam był oddawna, jako szczerze oddany sprawie towarzyszy. Cichy i skromny, nadawał się raczej do technicznej jakiejś roboty, niż do agitacji i propagandy. Do Warszawy przyjechał on, by osiąść w drukarni, skoro takowa zostanie zorganizowana.

Tymczasem pomagał nam, o ile mógł, i ponieważ przechowywać się musiało do czasu, aż wydostaniemy mu odpowiedni paszport, poznał sporo studentów, u których mieszkał, a następnie zapoznał się z Bardowskim, by w razie potrzeby nagłego widzenia się z nami korzystać z jego pośrednictwa w odszukaniu mnie lub Kunickiego. (Bardowski bowiem zawsze miał sposób wywołania nas).

W tym czasie, kiedy Zagórskiego aresztowano, i mnie policja siedziała na piętach. Potrzeba było na pewien czas się ukryć, tembardziej, że i tak po areszcie Zagórskiego, oprócz strony redakcyjnej trzeba się było zająć i drukarską stroną samemu, znikłem więc na parę tygodni z przed nosa tropiących szpicłów i zamieszkałem w drukarni. Kunickiemu przybyło roboty jeszcze więcej. Dawał on jednak wszystkiemu radę i znajdował jeszcze czas na częste odwiedzanie mnie, by się naradzić nad rozmaitemi bieżącymi sprawami.

Między innymi zachodziła kwestya umowy pomiędzy nami i towarzyszącą z „Nar. Woli“, której projekt, ułożony w Paryżu, miały obie organizacje krajowe rozpatrzyć i zatwierdzić. Otóż u nas co do tej umowy powstał projekt rozmaitych dodatków. Głównym z nich miała być proponowana przez nas zmiana organizacyi. Uważaliśmy, że celem będzie oddzielić organizację bojową od szeregów propagandy i krzewienia zasad socjalizmu. Proponowaliśmy zatem, aby w całej Rosyi potworzyły się miejscowe komitety propagandy, by te komitety za pomocą jakiejś centralnej organizacyi znosiły się pomiędzy sobą: projektowaliśmy, o ile sobie przypominam, utworzyć taki ośrodek zagranicą. Komitety te miały za pomocą już to owego centru, już to zjazdów powierzać pojedynczym organizacyom pewne roboty, jak drukarnie, granice etc., i udzielać im w tym celu pomocy w ludziach i środkach. Oprócz tego miał być zorganizowany specjalny komitet wykonawczy dla walki terrorystycznej z rządem, który miał być zasilany przez wszystkie miejscowe komitety propagandy. Musieliśmy cały ten plan opracować, gdyż zaraz po ukończeniu Nr 5 Proletaryatu miałem wyjechać do Petersburga i omówić rzecz całą z Łopatinem i innymi.

Wyszędłem nareszcie po trzech czy czterech tygodniach z drukarni na świat, by ostatecznie jeszcze omówić podróż do Petersburga, pożegnać się z Bardowskim, zabrać pieniądze i listy i ruszyć w drogę. Niemilo mi się serce ścisnęło, kiedy, dochodząc do domu Bardowskiego, zobaczyłem znaną mi już z praktyki postać szpicla. Postarałem się wsunąć do domu niespostrzeżony. Szpicel nie zdążył dość szybko poskoczyć za mną, aby sprawdzić, do kogo wszędłem, wyskoczył na podwórze i zaczął się na wszystkie strony rozglądać. Schowani za firanką, obserwowaliśmy go i z jego niepokoju i z widocznej chęci dościsła, kto tu mógł być i gdzie wszedł, przyszlismy do wniosku, że Bardowskiego ostro śledzą. Okazało się, że rzeczywiście od paru dni zaczęły się zjawiać koło jego domu podejrzone figury. Stało na tem, że do Bardowskiego, który właśnie przeprawował się na nowe mieszkanie, na jakiś czas przestanie przychodzić Kunicki, a on sam przedsięwzięmie wszelkie środki ostrożności. Kunicki zaś miał, jeśli tylko zauważy koło siebie szpiegów, natychmiast wyjechać z Warszawy, wydostać inny paszport i przefarbować włosy na czarno, a nawet usunąć się na jakiś czas na odpoczynek. Poczyniliśmy kroki, by inni zastąpili nas w Warszawie.

Niespokojny trochę, lecz ufny w doświadczenie i ostrożność Kunickiego, wyjechałem do Petersburga. Łopatin nasz projekt reorganizacyi zrazu przyjął

niechętnie, ale po bliższem rozejrzeniu się w nim zaczął i on znajdować go pożytecznym, choć trudnym do wykonania. Stało na tem, że przyjęliśmy paryski program umowy aż do czasu zjazdu, na którym mieli rosyjanie rozpatrzyć i opracować szczegółowo nasz projekt. Łopatin obiecał w tym celu przyspieszyć zjazd. Niestety, areszt Łopatina i towarzyszy jego obrócił wniwecz te projekty.

Załatwiwszy to, co miałem do załatwienia w Petersburgu, pośpieszyłem do Warszawy, pełen dobrych nadziei. Od Bardowskiego przed samym moim wyjazdem z Petersburga otrzymałem list, uspokoiłem się więc co do niego. Jechałem do Warszawy, układając po drodze rozmaite różowe plany, kiedy w Wilnie doszła mnie straszna wieść o masowych aresztach w Warszawie. Szczegółów nie wiadano, ale wiadomo już było, że aresztowano jakiegoś sędziego i „rudego Grzegorza“. Serce mi się ścisnęło z bólu. Pośpieszyłem na miejsce. Niestety, wiadomość okazała się prawdziwą.

Okazało się, że Zagórski w Cytadeli zwaryował, że w stanie waryacyi dawał wskazówki żandarmom i że wskazał między innymi na mieszkanie Bardowskiego, jako na miejsce schadzek Komitetu Centralnego. Policya przypuszczała, że są to może majaczenia chorego umysłu, tak im się to wydało nieprawdopodobnem, aby urzędnik, zajmujący takie stanowisko, mógł dawać przyutek polskim socyalistom i dopomagać spiskowi rewolucyjnemu. Postanowiono śledzić za nim. Śledzono również i innych, których wskazał Zagórski. Czy śledzenie za Bardowskim nie dało policji spodziewanych rezultatów, czy też przeniesienie się Bardowskiego na nowe mieszkanie i przerwanie przez niego „podejrzanych stosunków“ zbiło z tropu szpicli — dość, że postanowiono uciec się do fortelu, by wciągnąć Bardowskiego w pułapkę. Przełapali mianowicie żandarmi, czy też podrobili list Waryńskiego do towarzyszy na wolności i z listem tym posłali do Bardowskiego szpicla, niejakiego Władarskiego. Bardowski list przyjął i obiecał dać na drugi dzień odpowiedź, a jednocześnie napisał do Kunickiego, chciał się bowiem z nim w tej sprawie naradzić. Zaledwie Kunicki nazajutrz wszedł do Bardowskiego, zjawiała się policya. Aresztowano Kunickiego i Bardowskiego, a jednocześnie z tem urządzono masowe areszty, głównie według zeznań Zagórskiego.

Pomiędzy aresztowanymi był i Pacanowski, który, będąc pod wpływem Kunickiego, był zapalonym zwolennikiem sprawy i zawziętym terorystą, ale, jak się okazało później, charakteru nie posiadał i tchórzem był mocno podszyty; po paru tygodniach pobytu zaczął opowiadać wszystko, co wiedział i nie wiedział.

Zebrałiśmy pozostałe siły i zorganizowaliśmy pracę na nowo, zdrada bowiem Pacanowskiego odbiła się głównie na siedzących w Cytadeli oraz na zgierskiej i łódzkiej organizacyi, pozostałym na wolności warszawiakom nie zdołał on zaszkodzić, gdyż niewiele o nich wiedział. Nastąpił znany wypadek w młeczarni Heneberga. Janowicz dostał się do rąk policji. Pozostali jednak towarzysze nie upadli na duchu i dalej prowadzili robotę. My obaj ze Sławińskim, przenocowawszy parę dni jeszcze w zbożach pod Wilanowem, poddawaliśmy swę znajomości i stosunki pozostałym towarzyszom i rozjechałiśmy się: on zagranicę, ja do Rosyi, by poinformować studencką organizację o stanie rzeczy i uawiązać na nowo pozrywane przez areszty stosunki. Po paru tygodniach, kiedy pierwszy gończy zapał sfory żandarmskiej przemiął, wróciłem do Warszawy, by ostatecznie porozumieć się z towarzyszami. Zebranie odbywało się w jednym z łasków pod Warszawą. Zebrało się blisko dwadzieścia osób, zupełnie zaufanych, na wszelki wypadek jednak wybrano miejscowość, gdzie by żandarmeryja nie mogła nam przeciąć drogi do ucieczki w razie alarmu. Na skraju łasku jeden ze starszych towarzyszy, który przyjmował udział w powstaniu 63 r., rozstawił czaty. Rozłożyliśmy żywność i przystąpiliśmy do obrad. Pod wieczór, kiedy po wzajemnem sprawdzeniu relacyi wszystkich towarzyszy okazało się, że

pomimo strat strasznych organizacya i nadal się utrzyma, — otucha do serc wstąpiła... Stary wiarus, który właśnie zluzował towarzyszy ze straży i szykował nas grupami do powrotu, wskazując każdej z nich drogę do Warszawy, posmutniał nagle i rzekł, wyciągając rękę w stronę cytadeli: „Żeby to choć Rudy Grzegorz i oni tam wszyscy, nasi najserdeczniejsi, mogli nas teraz widzieć, lżejszą by im była cytadela“ — i łza stoczyła się po sędziwej twarzy byłego powstańca. A i nam żal bolesny za naszymi druhami, którzy „tam“ siedzieli, ścisnął serce...

* * *

Danych biograficznych o Bardowskich nie posiadam prawie żadnych. Wiem tylko, że pochodzili oboje z zamożnych szlacheckich rodzin rosyjskich, że oboje oni przeszli koleje niedobranego małżeństwa, że jemu ciężko było żyć z poprzednią swą żoną, jej z mężem, dopóki się nie zeszli i nie stworzyli „niealgajnej“ rodziny, w której czuli się zupełnie szczęśliwi.

Bardowski pochodził już widać z buntowniczej rodziny, bo i brat jego, głośny w swoim czasie adwokat petersburski, w 7 lat dziesiątku był znany ze swego liberalizmu i miewał nocne wizyty żandarmów. Sam nasz Bardowski obeznany był dobrze z literaturą rewolucyjną rosyjską z czasów Hercena. Nowsze rzeczy dostawał od nas i nieraz prowadził z nami długie spory programowe. W Polsce był on początkowo w Płocku, jako sędzia pokoju. W czasie choroby Nekrasowa zebrał porządniejszych kolegów z sądownictwa oraz Izby skarbowej i wysłał kondolenyjny telegram. To dało powód do napaści żandarmskiej na niego, wynikała stąd długa sprzeczka między ministerjum spraw wewnętrznych a ministerjum sprawiedliwości. Pierwsze żądało dymisy Bardowskiego, drugie, broniąc prawa wyłącznej kontroli nad swymi podwładnymi, uparcie obstawało przy utrzymaniu go na posadzie. Bardowski pojechał do Petersburga, podsmarował, gdzie potrzeba, i na urzędzie pozostał, a ministerjum sprawiedliwości przeniósł go nawet do Warszawy, gdzie przebywał aż do aresztu i pozyskał szacunek wśród szerszej publiczności polskiej jako prawy i uczciwy człowiek.

Bardowscy oboje sprzyjali szczerze ruchowi rewolucyjnemu, a do polaków żywili prawdziwe sympatyje. Ona nawet, będąc tłumaczką z polskiego na rosyjski język, zaznajomiła się gruntownie z literaturą naszą, polubiła ją i zapoznawała czytelników porządniejszych pism rosyjskich z utworami Sienkiewicza. Orzeszkowej i innych. Poznaliśmy ich za pośrednictwem członków Czerwonego Krzyża dla niesienia pomocy więźniom politycznym, w którym podówczas dość liczny udział przyjmowali rosyjanie. Z początku pomoc ich ruchowi była dość bierna: przechowywali kogoś lub coś; powoli jednak żywszy udział w ruchu i dla tych już w poważnym wieku będących ludzi stał się nieodzowną potrzebą. Bardowski zaczął się dopominać o robotę i dla siebie. Stosunek wyrobił się bardzo serdeczny, troskali się bardzo o nasze bezpieczeństwo, a nawet i w drobiazgach pilnowali nas, jak rodzice tylko chyba dbać mogą o własne dzieci, on walczył nieledwie o to, by korzystać z jego mieszkania, bo on już bez nas żyć nie może, a przytem dodawał: „gdzież wy znajdziecie lepsze konspiracyjne mieszkanie. jak u mnie? dla dobra więc sprawy powinniście korzystać z mojej gościnności“. Ona znowu po swojemu starała się okazać nam swoją sympatyę, napędzała do utrzymywania stosunków z naszymi rodzinami i chętnie pośredniczyła czy to jako poseł, czy też nieraz sprowadzając po prostu do siebie siostrę lub brata kogoś z naszych i jednocześnie wzywając jego samego, bo pani sędzina „ma pilny interes“. Wiedzieliśmy zawsze, co ten pilny interes sędziny ma znaczyć. Potrafiła ona również tak zawsze poprowadzić indagację, że skonspirować się nie udawało, i jeśli u którego z nas nie było grosza przy duszy,

— trzeba się było przyznać, że się jadło, obiad tego dnia tylko teoretyczny, a wtedy nie puściła, nie nakarmiwszy i nie napoiwszy. „Kiedy nie możemy wspierać sprawy pieniędzmi, tak jak byśmy chcieli, *) to nie pozwolimy jednak, abyście marli z głodu“ — mawiała zwykle. Wogóle starała się ona bronić naszych prywatnych interesów i otaczać „nielegalnych“ swą kobiecą troskliwością, by w ten sposób ulżyć bezdomnemu życiu nielegalnego: bez rodziny, a nieraz i bez dachu, nie pewnego o swe jutro. „Krótkie wasze życie, nie miejcie więc choć na swej drodze drobnych ukłuc, tyle bo macie serdecznych trosk i bólów“, pocieszała nas i uspakajała, kiedyśmy się jej wymawiali.

Trudno nam jednak było wynaleść dla Bardowskiego jakieś pole działalności bardziej czynnej, dopóki towarzysze rosyjscy nie przekazali nam stosunków z rosyjanami oficerami sprzyjającymi sprawie. Postanowiliśmy stosunki te utrzymywać przez Bardowskiego i oddać jemu ich niejako w opiekę. Z sędziego pokoju zamianowaliśmy go na ajenta wojny, — jakieśmy z niego żartowali. Na tym nowym posterunku Bardowski dopiero ożył i rozruszał się. Dósyć często odwiedzali go nowi znajomi i gorące spory odmłodziły Bardowskiego. Rostrząsano, jak powinna stanąć wojskowa organizacja, jak prowadzić organizację wśród prostych żołnierzy, co powinien począć oficer rewolucjonista, jeśli go wyznaczą do przywrócenia „porządku“ podczas strejku, mówiono o odezwie do oficerów wojsk, stojących w naszym kraju, o stosunku wzajemnym polaków i rosyjan, wszystko rostrząsane było i dyskutowane z prawdziwie młodzieńczym zapałem przez Bardowskiego. „Teraz to dopiero żyję“, — cieszył się nasz sędzia. Niestety, niedługo mógł się on tem nowem życiem cieszyć. Stosunki owe nawiązały się niedługo przed jego aresztem.... Zabrano go nam, kiedy dopiero rozpoczął na dobre swoją robotę. Znaleziona przez żandarmów przy rewizji odezwa do oficerów uzbroiła przeciw niemu prokuratora. Dalsze losy Bardowskiego są znane.

Słówko jeszcze co do surowości kary, jaką wymierzył na Bardowskiego rząd carski. Bardowski sam, kiedy rozpatrywał możliwość aresztu, zwykle nas przekonywał, że naprzód dadzą mu dymisyę, a potem już po pewnym czasie aresztują i rozprawią się z nim, bo rząd będzie się bał skandalu. Tymczasem stało się inaczej. Skandalu rząd się nie uląkł, bo samo jego istnienie jest największym skandalem, jaki kiedy istniał na świecie, a kiedy rząd poznał w nim niebezpiecznego i zdolnego przeciwnika, co, będąc sam rosyjaninem, łączył się z polskimi rewolucjonistami i umiejętnie począł buutować oficerów, — zapalał zemstą i posłał go na szubienicę, mimo błahych dowodów winy. Bardowski przyjął spełnienie tego wyroku okrzykiem: „Niech żyje Wolność“!



*) Bardowski z istniejącego ustroju rosyjskiego nie uznawał między innymi i łapówek i siedział w długach po uszy; pomoc materyalną sprawie mógł więc nieść tylko nieznaczną.

WIELKI PROCES KRAKOWSKI.

(Sprawozdanie z N-ru 5 i 8-9 „Równości“ za rok 1880 na podstawie pism współczesnych i własnej pamięci uzupełnił A m e r y k a n i n).

UWAGI WSTĘPNE.

Na akcie oskarżenia był napis „przeciw Ludwikowi Waryńskiemu i 34 towarzyszom“, na biletach wstępu na salę nazwano go uprzednio „Procesem socjalistów“, pod takim też napisem drukowała sprawozdania większość pism polskich, prócz „Czasu“; na wniosek obrońcy Machalskiego, któremu nazwa ta wydała się niezgodną z nomenklaturą austriackiej ustawy karnej, zmieniono bilety wstępu na nowe z napisami, jak na akcie oskarżenia. Proces ten w polskim ruchu socjalistycznym miał podwójne znaczenie. Bezpośrednio stał się on dla Galicyi potężnym środkiem agitacyjnym, a prócz tego wykazał kompletną bezcelowość i szkodliwość spiskowania socjalistów w Galicyi. Pośrednio zaś był jedną z głównych przyczyn rozbicia pierwszej socjalistycznej organizacji robotniczej w Królestwie.

Siedząc w więzieniu krakowskim, Ludwik Waryński uczuł potrzebę zastanowienia się nad poprzednią swoją taktyką w Galicyi; to też podczas rozprawy nie tylko nie przyznał się do niej, lecz zupełnie szczerze potępiał ją w zastosowaniu do Galicyi. Ludwik Waryński był bez wątpienia znakomitym agitatorom i spiskowcem z natury. Bystry, śmiały, energiczny, wymowny a do tego o pięknej postawie i rysach, świetnie sam naszkicował swoje usposobienie w liście niedokończonym do siostry, znalezionym u niego podczas rewizyi: „Od trzech miesięcy mieszkam w Krakowie i cały ten czas jestem zajęty agitacją, wydawnictwami, słowem, wszystkimi robotami, jakie wchodzą w zakres działalności rewolucjonisty. Ścigany w Królestwie jako też w Austrii, ani na chwilę nie wydalim się z kraju i ani na chwilę nie przestałem pracować, wprawdzie nie młotem, lecz pięścią i głową. Ciągłe prześladowania zmuszają mnie do ustawicznej zmiany nazwiska“. Widać z tego listu, jak całkowicie pochłonięty był Waryński przeświadczeniem, że najgłówniejszą cechą jego jest rewolucjonizm. To był jego żywioł, po za którym życie nie miało dlań znaczenia. A przecież ten świetny agitator, ten z natury swej spiskowiec, nie lubiał ani badać gruntu, na którym miał działać, ani szukać nowych dróg. Chwytał on pierwszy lepszy plan działalności, przystosowywał go do swego celu i z fanatyczną wiarą brał się do wprowadzania go w życie. W Warszawie, rozpoczynając propagandę wśród robotników, zapalił się na pewien czas do istniejących tam oddawna „Kas robotniczych“ i usiłował przekształcić je w „kasy oporu“. Gdy się to nie powiodło, starał się zakładać samoistne „Kasy oporu“, a na zgromadzeniach tych „Kas“ dowodził, że tylko i wyłącznie drogą rewolucyjną robotnicy zdołają zdobyć sobie lepszą przyszłość, że wszelkie „Kasy“, to w najlepszym razie „mrzonki“. Po przyjeździe do Warszawy Amerykanina chętnie się zgodził na rozwiązanie „Kas oporu“ i z właściwą mu energią zabrał się do organizowania kółek przygotowawczych, rewolucyjnych, organizatorskich i specjalnych. A tak się przejął spiskowym charakterem tej organizacji, najbardziej odpowiadającej jego usposobieniu, że przyjechawszy do Galicyi, gdzie w owym czasie ani jedna z broszur, służących wówczas do propagandy socjalizmu nie była jeszcze skonfiskowaną, gdzie można było organizować jawne robotnicze towarzystwa, rozpoczął odrazu spiskową robotę.

W pierwszych swoich listach do warszawskich przyjaciół nalegał, aby mu jaknaj pręcej przysłano statut organizacji. Jednak warszawscy jego towa-

rzysze zamiast statutu organizacyi przysłali mu radę, aby zaniechał spiskowej roboty w Galicyi, aby raczej postarał się tam jak najobszerniej wyzyskać konstytucyjne swobody, zakładając jawne stowarzyszenia robotnicze, organizując odczyty i publiczne zebrania. Petersburskie koło również przychyliło się do zdania warszawskiej organizacyi; Antoni Mańkowski, Bolesław Czerwieński i inni lwowscy towarzysze, którzy od paru już lat prowadzili socjalistyczną propagandę we Lwowie doradzali mu to samo. Waryński jednak nie zdołał zmusić siebie do poznania miejscowych warunków i przystosowania się do nich, bo pragnął całą istotą swą działalność gorączkowej i niebezpiecznej. Ułożył więc statut tajnej organizacyi, bardzo zbliżony do warszawskiego, nazwał go „projektem federacyi“, najeżył groźbą *kary śmierci* za zdradę i posłał na aprobatę Dłuskiego i Mendel-sona do Genewy. Waryński w liście swoim tłumaczył dwudziestoletnim gene-wskim przyjaciołom, że warszawscy, petersburscy i lwowscy towarzysze nie aprobują taktyki konspiracyjnej w Galicyi i że wobec tego, jeśli i w Genewie nie znajdzie uznania, zamierza powrócić do Warszawy. W liście znalezionym przy rewizyi u Waryńskiego z datą 17 października 1878 r. odpisuje mu Dłuski między innymi co następuje: „Uważam chęć powrotu do kraju w tak krótkim czasie z twej strony za szaloną, gdyż od razu cię złapią, a ty 1-mo należysz do tych ludzi, działalność których jest o tyle ważną dla sprawy, że napewno leżć w ręce nie masz najmniejszego prawa... 2-do Obecność twoją przy rozpoczętej robocie jest koniecznie potrzebną, tembardziej iż taki program, jaki ty posta-wiłeś (i podług mnie jedynie racjonalny) może być tam tylko przez ciebie wy-konanym. Nadto znam twoją energię i zdrowy pogląd na rzeczy, abym chciał zważać, że tam ktoś coś gada o nieznamomości miejscowych warunków przez ciebie. To są dudki, a ty na dudków uwagi nie zwrócisz“. Waryński jednak właśnie dla tego, że lepiej znał ludzi od genewskiego swego przyjaciela, nie miał za „dudków“ tych, co się z nim nie zgadzali, ale też licząc wówczas za-ledwie 21 wiosnę nie mógł pohamować krewkości swego usposobienia. Widząc, że we Lwowie bądź co bądź prowadzi się „robotą“, choć nie całkiem tak, jak by on sobie życzył, nie chciał „bruździć“ lwowskim towarzyszom, więc wyje-chał do Krakowa i tam z właściwą sobie energią i nieostrożnością zakładał najrozmaitsze tajne kółka.

Zeznania Stanisława Boguckiego, które Kostrzewski spisał po części na podstawie słów tego, wystraszonego, obitego, chorego, a znękanego kilkunio-wem więzieniem, chłopaka, po części zaś na podstawie dokumentów, które miał już wcześniej w ręku, zeznania które następnie przepisane zostały z pro-tokółu Kostrzewskiego przez sędziego śledczego Turka, kreślą przecieź dość wierny obraz ówczesnej krakowskiej „roboty“ Waryńskiego; dla tego też przy-taczam je tu w streszczeniu z niezbędnymi poprawkami, koniecznemi dla usta-lenia prawdy. W połowie grudnia 1878 roku zrywa Adam Dąbrowski Boguckiego do siebie w ważnym interesie i prowadzi go na Kleparz do domu Koziańskiego na 1 piętro. Tam zastają już około 12 osób, między którymi Bogucki poznaje Wąsowicza. Pewien młody mężczyzna, którego Ludwikiem nazywano, wyjaśniał tam zasady socjalizmu, polecał zaś w szczególności, ażeby nauczyciele ludowi z zasadami temi dzieci zapoznawali. W lokalu tym, który miano „koła przygotowawczego“ nosił, dużo było czasopism polskich, niemie-ckich i ruskich, dużo było książek i broszur, a Ludwik nie tylko pozwalał je brać do domu, lecz nawet sam do tego zachęcał. Do „koła“ tego przychodzili studenci i rzemieślnicy, a zgromadzenia odbywały się tam codziennie wieczorem. W kole takim był Bogucki 4 lub 5 razy; widywał tam prócz Wąsowicza — Dąbrowskiego i Jabłońskiego; sam zaś wprowadził do tego koła Józefa Ostafina. W tydzień po tem, jak był Bogucki po raz pierwszy w kole przygotowawczem, usłyszał od Dąbrowskiego, gdzie jest koło rewolucyjne. Wskazał mu miano-

wicie Dąbrowski kamienicę na Wiśnej naprzeciw starej kasy i powiedział, że tam na 2-m piętrze od tyłu odbywają się posiedzenia owego koła, kazał też mu przyjść po 7 wieczorem. Bogucki stawił się we wskazanym mu lokalu zastał tam Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Schmiedhausena i pewnego męczycznę po czesku mówiącego, pewnego szewca w polskim stroju, którego nazywano Kilińskim, i ucznia gimnazjum z bursy. Schmiedhausen i ów uczeń tłumaczyli zasady socjalizmu tak, jak na Kleparzu, z tą jednak różnicą, że tu już wyraźnie mówili o przewrocie i rewolucyi. Na takich zebraniach Bogucki był 4 razy i każdym razem widywał tam Drozdowskiego, Jabłońskiego i owego czecha. Na trzecim z kolei posiedzeniu wykladał zasady socjalizmu jakiś polak z Wiednia. Mówił około 1½ godziny. Zapewniał, że w Wiedniu jest wielka liczba „skonfederowanych socjalistów“; radził, aby się wszędzie wciskać celem propagandy zasad socjalizmu, aby baczyć pilnie na policję i ekspresów, śledząc co ostatni przynoszą; gdy zaś kto nabierze pewności, że jakiś policjant lub ekspres stał się niebezpiecznym, powinien starać się go sprzątać. Zapewniał w swej mowie, że cele socjalistyczne można osiągnąć tylko drogą rewolucyjną przez usunięcie rządów obecnych. Na 4 posiedzeniu student gimnazjalny czytał program organizacji, który mu Schmiedhausen podał, i wyjaśniał takowy. Gdy skończył wyjaśnienia, zapytał, czy obecni zgadzają się na przyjęcie i przestrzeganie takiego statutu? Na znak zgody podnoszono ręce (muszę tu zaznaczyć, że było to jedyne posiedzenie „kółka rewolucyjnego“, na którym Biesiadowski był obecny, jako też to, że przy głosowaniu jeden on tylko ręki nie podniósł). Na tem posiedzeniu, mówił Bogucki, było około 12 osób, z których wymienił: Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Wąsowicza, Ludwika, który w tem kole był organizatorem. Bibliotekarzem tego koła był Dąbrowski, skarbnikiem zaś Kozakiewicz. Takich kół miało być w Krakowie 5; miał je spisane fotograf Schmiedhausen. Prócz tego słyszał Bogucki od Ludwika, że jest także jedno koło „organizatorów“. W Waryńskim poznał „Ludwika“; zaś gdy odczytano mu w sądzie statut organizacji, znaleziony u Drozdowskiego, twierdził że to ten sam, który odczytywano i tłumaczono na Wiśnej.

Gdyby prokuratora umiała skorzystać z tych zeznań i z dokumentów przełapanych u pierwszych czterech aresztowanych w Krakowie, gdyby władze policyjne i sądowe prowadziły walkę z tajnym stowarzyszeniem „szkodliwem“ dla Galicji lub Austrii w sposób godziwy, gdyby się nie dopuszczaly nahańbniejszych, najszkaradniejszych nadużyć, a przedewszystkiem, gdyby nie wysługiwały się caratowi moskiewskiemu, cały proces nie nabrałby ani takiego rozgłosu, ani by się mógł skończyć tak imponującym zwycięstwem socjalistów.

Przyjrzyjmy się najprzód, jak się gazety stosowały do pierwszych aresztowań, i jak reagowały na gwałty policyjne. Dzienniki, co nie pominięły milczeniem pierwszych aresztowań, powtórzyły za „Czasem“: „Czterej aresztowani w Krakowie socjalistyczni wysłannicy zdają się pochodzić z Moskwy, lubo mówią po polsku. Znalezione podobno przy nich tłumaczone na język polski i moskiewski broszury; tudzież jedną broszurę niemiecką socjalistyczną w polskim przekładzie. Przesłuchanie ich jest o tyle utrudnione, że tąj swoje nazwiska, miejsce pochodzenia i wogóle odmawiają wyjaśnień“. Muszę tu zaznaczyć, że przy czterech pierwszych aresztowanych nie było ani jednej książki rosyjskiej, i że wszyscy byli polakami. Wkrótce po pierwszych aresztowaniach „Dziennik Polski“ z 20 lutego podaje wiadomość o przybyciu do Krakowa Plewego z żandarmami, ale nie robi jeszcze żadnych komentarzy. Następnie urzędowe zaprzeczenie tego faktu, a krakowski korespondent „Dz. Pol.“ w odpowiedzi na zaprzeczenie zapewnia, że na własne oczy widział Plewego w Krakowie i że widziano też w wagonie kilku moskiewskich żandarmów. Urzędowe źródło milknie. Natomiast „Gazeta Nar.“ już w końcu lutego podaje wiado-

mości, bardzo wprawdzie lakoniczne o aresztowaniu 6 uczniów seminarium w Krakowie, o wybuchu petardy pod policją, w skutek której pękł kawał muru i stłukło się 50 szyb w gmachu policji, a dalej o rewizjach u pewnego ucznia szkoły realnej. U nauczyciela G. i p. Koszczyca, znanego literata, u których nic nie znaleziono. Dalej 4 marca podają gazety (prócz „Czasu“) wiadomość o aresztowaniu znowu kilku osób z powodu, że u byłego redaktora tarnowskiej „Gwiazdy“ Sawicza Zabłockiego znaleziono ich listy treści literackiej. Tegoż dnia, tj. 4 marca, zjawia się w Nr 52 „Dziennika Polskiego“ artykuł wstępny, w którym dowodzi się na wstępie, że w nieprzemysłowej Galicyi niema gruntu dla socjalizmu. Natomiast raz jeszcze podkreśla się, że Plewe był w Krakowie, że rząd moskiewski pragnie przedstawić Galicyę, jako siedlisko propagandy socjalizmu, i ciągnie dalej: „Jeżeli policja na zasadzie mylnych informacji zagalopuje się dalej w kierunku chwywania podejrzanych, namnoży się prześladowanych i męczenników — da agitacji socjalistycznej bardzo silną podniecię, i zamiast stłumić, raczej do jej rozszerzenia się przyczyni“... „Jeżeli posiadanie dzieł Lassala, Marksa, Engelsa, Marlego itp. ma rzucać podejrzenie socjalizmu, to do aresztowania jako podejrzani kwalifikują się wszyscy, którzy się zajmują naukami społecznymi, od profesorów uniwersyteckich począwszy. Bo chcąc stać dzisiaj na wysokości nauk ekonomicznych i społecznych, musi się koniecznie znać te dzieła. Dzisiaj nikt nie może zaprzeczyć, że krytyka socjalnych stosunków, w dziełach tych zawarta, jest pod wielu względami znakomita, że ona dała pochoch do wielu reform społecznych, że sprostowała niejedno w nauce nawet najbardziej prawowiernych ekonomistów“.

W tym samym czasie zjawia się w „Dzienniku Poznańskim“ korespondencya z Krakowa o barbarzyńskim obchodzeniu się policji krakowskiej z uwięzionymi socjalistami, a kończy się ta korespondencya temi słowy: „Rzecz dziwna, że zdarzenia te, wobec których bądź co bądź obojętnym być nie można, tak mało zdają się interesować jedyny tutejszy organ prasowy „Czas“. Zbywa je bardzo lakonicznie wzmiankami, albo wprost o nich zamilcza“.

„Czas“, zastraszony budzeniem się opinii publicznej, stara się ją uspić. Nie zważając na to, że jeszcze 4 marca łączył galicyjski socjalizm z moskiewskim nihilizmem i zapewniał, że kto w nihilistyczne daje się wciągnąć roboty, ten jest moskalem z ducha, pisze po pięciu dniach, co następuje: „Linia demarkacyjna między konspiracyjami w celach politycznych i narodowych, a kosmopolitycznych i socjalistycznych zwykle trudną była do oznaczenia. Przykładem centralizacya wersalska która żywcem przyjmowała nauki St. Simona i Fouriera a siała je w głąb ojczyzny, aby zeszyły krwawem ziarnem 1846 r.“ Można sobie wyobrazić jakie oburzenie wywołał ten ustęp w Galicyi, gdzie każdemu przecie wiadomy jest udział rządu austriackiego w rzezi 1846 roku. Ale „Czas“ brnął coraz głębiej w bagno swej podłości: „Nie lękalibyśmy się wstrętnych doktryn socjalnych, gdyby nie pobłażanie dla tajnych robót“... Rzuca się dalej na wszystkich, bo widzi w nich obrońców socjalistów, a kończy tak: „Nie należy osłabiać działania władzy, która jest naszą władzą krajową, sądów, które są naszymi sądami.“ (Cała Galicya wiedziała już, że Plewe gospodarował w Krakowie ze swymi żandarmami, jak w domu). Artykuł ten „Czasu“ wywołał niesłychane oturzenie, ale władzom galicyjskim i moskiewskim bardzo był na rękę. Hulano bez namysłu, aresztowano w Krakowie, Lwowie i Wiedniu najniewinniejszych ludzi, ze Lwowa i Wiednia przywożono zawsze w kajdanach. „Krytyka tu przedwczesna, syczał „Czas“, gdyż jeszcze nie wiemy, jaka tu rozciągłość i zjadliwość złego“. I znowu policja wyprawiała harce wśród grobowego milczenia zastraszonych prasy. Dopiero na drugi dzień po aresztowaniu Mańkowskiego znowu odzywa się „Gazeta Narodowa“ w N 71 z dnia 27 marca. „Na rekwizycyę c. k. sądu krakowskiego uwięziono tu wczoraj p. Antoniego Mańkowskiego. Z nadzwyczajną ostentacyą

w samo południe odbyto rewizję ścisłą w drukarni związkowej, której był zarządcą, szukając za poszlakami socjalizmu. Ani w drukarni, ani w pomieszkaniu ni: podobno się nie znalazło. P. Mańkowski jest znaną we Lwowie z gorącego patryotyzmu i zacnego charakteru osobistością i dla tego uwieszenie jego przykro dotknęło wszystkich, bliżej go znających. Jak słyhać, sygnalizowany niedawno komendant szpiegów pruskich p. Zernicki przybył już do Galicyi z kilku agentami kryminalnej policji berlińskiej. Zdaniem naszym, władze austriackie powinnyby prowadzić swoje śledztwa samodzielnie, a uchroniłyby się od omyłek i gmatwania, w skutek których co chwila publiczność jest niepokojoną. W pięć dni po tym artykule, a więc 1 kwietnia „Gazeta Narodowa“ przedrukowuje w N 75 z „Dziennika Poznańskiego“, co następuje: „W seminaryum krakowskiem śledztwo przeprowadzał inspektor szkolny. Dawnego dyrektora usunięto, a nowemu dyrektorowi powierzono wprowadzenie zapadłych uchwał, na mocy których 50 uczniom odmówiono prawa dalszego kończenia nauk, a policya odesłała ich do miejsc przynależności..... Zestanie do Syberyi było by również niesprawiedliwem, lecz mniej dla kraju ubezpiecznem, mniej szkodliwem, bo pozostawić ich w kraju na bruku to znaczy urodzić tyluż socyalistów. Wszak w Galicyi, kończy „Dziennik Poznański“, niema jeszcze praw wyjątkowych, ani powodów do ich zaprowadzenia.“ „Chyba że pod wpływem doktryn stańczykowskich, kazań! Goliań, artykułów „Czasu“, wysień jezuitickich i t. p. komuna wzmogła się w Krakowie już do takiego stopnia, że tylko choć mały stan obłączenia może jej poradzić“ dodaje od siebie „Narodówka“, i ironizuje dalej: „w takim razie należy pozamykać wszystkie zakłady naukowe, bo dzuma socyalizmu w swej zaraźliwości gotowa zakazić wszystkie instytucje naukowe“.

Był to kulminacyjny punkt krytyki prasy lwowskiej zachowania się władz galicyjskich i lęku przed socjalizmem. Gdy „Czas“ w zajadłości swej począł oskarżać „Narodówkę“ o socyalizm, ta odpisuje w N 94 dnia 27 kwietnia 1879 r. „Z konika solidarności wpadł ten przewrotny organ na konika socyalizmu, insynuując wszystkim przeciwnikom swym tendencje socyalistyczne! Nie udało się zgromadzić liczniejszego obozu około hasła ogólnikowej solidarności. Trzeba było innego poszukać, aby zatrwodzić klasę liczniejszą i napędzić do obozu stańczyków“.

Z tych kilku zacytowanych ustępów ze współczesnych gazet widać, że jeden tylko „Czas“ pomijał milczeniem wszelkie gwałty, wszelkie bezeceństwa, popełniane przez władze nietylko przeciw socyalistom, lecz nawet przeciw każdemu, kto w jakikolwiek sposób stykał się z socyalistami. Prasa lwowska natomiast i poznańska wskazywały na bezwarunkową szkodliwość bezprawia i nadużyć, które muszą zniechęcać do władz, a budzić sympatye ku przesładowanym. Jeszcze bardziej zniechęcono publiczność przywołaniem Plewego z żandarmami. Zernickiego z pruskimi szpiegami i jakiegoś prokuratora z Poznania, o którym też pisały gazety. Musimy tu przecież zaznaczyć, że owa Galicya, w której tak wszechwładnie dotychczas jeszcze panuje analfabetyzm, i ów Kraków, który potrafił obelodzić się w owych czasach jedynym tylko dziennikiem, „Czasem“, przywykły do patryarchalnego „ustnego podania“. Jeżeli więc zważymy, że samych poszkodowanych seminarzystów było 50, że uwięzionych (wielu z nich dość prędko powypuszczano) również było nie mniej od 50, i jeśli przypuścimy, że każdy z nich miał tylko trzech ludzi, którzy się nim interesowali, to i tak okaże się, że 300 ust musiało mówić z goryczą o tem, co się wówczas działo w Krakowie. Wobec tego bez przesady można powiedzieć, że o sprawie socyalistów mówił cały Kraków, bo przecie wieść każda z ust do ust przechodzi.

Prawda, że już w maju wszystkie galicyjskie gazety przestały pisać o aresztowanych socyalistach, lecz ustne podanie w Krakowie robiło swoje, tembardziej, że o socyalizmie wogóle, a przeważnie o socyalizmie w sąsiedniej

Rosy bardzo dużo wówczas pisywano. Sposób zaś, w jaki opisywano tamtejszy ruch rewolucyjny, wielce podniecał ciekawość Polaków. „Cały Kijów, pisano do Narodówki, stoi jak na wulkanie i fizyognomią swoją przypomina rok 1862 z tą atoli różnicą, że nasze miejsce zajęła społeczność moskiewska“. Kiedy „Czas“ z powodu zamachu Sołowiowa wystąpił z zapewnieniem moskali, że „Polacy jako tacy stoją i stać będą wytrwale, z poświęceniem i męskością w obronie podstaw ładu i porządku“, to przecież nawet „Przegląd Lwowski“ napisał: „Potępiając czyn jako katolicy i Polacy, nie myślimy jednak, i niech nas Bóg od tego zachowa, wskazywać carstowi na konserwatyzm Polski jako środek jego utwierdzenia“. Narodówka zaś drkowała „głos z kongresówki“: „Polak nigdy nie usłucha głosu ludzi, którzy śmiały potępiać jej świetne czyny, jej stuletnią wojnę o niepodległość, którzy się jej wyrzekają i gotowi są za marne ustępstwa rzucić się pod stopy moskiewskie“. Na takim tle ustne podania o uwieczonych wciąż rosły i rosły, podsycane to wiadomościami o coraz nowych aresztowaniach w Warszawie, to o zabiciu Bajte w cytadeli Warszawskiej, to o procesie Landego i Sieroszewskiego. Aż oto w początku listopada 1879 r. więzieni socjaliści zmagają się zażądać od prezesa sądu stanowczego oznaczenia terminu głównej rozprawy sądowej. Gdy zaś prezes Kawecki traktuje ich po grubiańsku, gdy oznajmia im, że nie pozwoli, aby więźniowie przekładali mu jakies żądania, gdy na prośbę Biesiadowskiego, aby dano mu materiały piśmienne do napisania zażalenia, każe wyrzucić go za drzwi, oburzenie więźniów dochodzi najwyższego stopnia, więc postanawiają oni postawić na swoim lub zamorzyć się głodem. We czwartek więc 8 listopada wszyscy 23-ej pozostali dotychczas w więzieniu (innych wypuszczono na porękę), a między nimi Antoni Mańkowski, oznajmiają swoim nadzorcom więziennym, że nie dotkną żadnego jada, dopóki nie zjawi się do nich komisya sądu apelacyjnego. Postarano się jednocześnie o wysłanie nazajutrz, t. j. 9 listopada, listu do „Dziennika Polskiego“ i telegramu do wiedeńskiej „Nowej Prasy“. Władze sądowe i więzienne w Krakowie lekcewały sobie to zajście. Prezes sądu nic nie przedsięwziął, zarządca zaś więzień pozwalał sobie w najeynyczniejszy sposób drwić z więźniów, których przecie nie ma tu komu oplakiwać, jeżeli naprawdę pozamarzają się głodem. Rozkazał dozorcóm, aby stawali pożywienie każdemu w kaźni i nie zabierali naczyń z jadem, dopóki na drugi dzień nie zamienią go świeżem: „dobrze zgłodnieją, to zaczną jeść“, komentował dozorcóm pomysłowe swoje rozporządzenie. Obszedłszy wszystkie kaźnie, w których więziono socjalistów, uspokoił się i tylko kazał raportować „który najpierwej jeść zacznie“. Mijał jeden czwartek, piątek, nadeszła sobota. lecz nie znalazło się ani jednego, co by ustami dotknął strawy. W sobotę zazwyczaj krewni i znajomi odwiedzali więźniów i przynosili im nieco domowego pożywienia. W tym dniu jednak postanowiono albo weale nie chodzić na odwiedziny, albo wprost oznajmić o decyzji zamorzenia się głodem. Postanowienie zostało jak najcisłej wykonane. Każdy sam sobie wybrał, czy ma iść, czy pozostać w kaźni. Można sobie teraz wyobrazić, co się dnia tego działo w kancelaryi sędziego Turka, gdzie zazwyczaj odbywały się odwiedziny. Jednym dozorcym oznajmiali, że więzień przyjść nie chce, a pan sędzia Turek zapewniał, że nie pojmuje przyczyny takich kaprysów. Tymczasem nadchodzili więźniowie, oczekiwani przez innych, i wprost oznajmiali o postanowieniu zamorzenia się głodem a nie przyjmowali ani okruszyny z tego, co im przyniesiono. Prośby, lament, skargi, złorzeczenia napełniały kancelaryę sędziego Turka, potem szły dalej po korytarzach sądowych, aż wydostawszy się na plac, na planty, na ulice, rozlały się, coraz się wznagając, po całym Krakowie.

Myslicie zapewne, czytelnicy, że nazajutrz „Czas“ zabrał głos w tej kwestyi? O nie! Milczała ta szmata, a w redakcyi zacierano ręce z radości, ludząc się błogą nadzieją, że może też socjaliści sami się głodem zamorzą. Myslicie, że

„Dziennik Polski“, otrzymawszy dokładny list o całym zajściu, datowany 9 listopada, okazał się bardziej ludzkim od „Czasu“? Gdzie tam! Już on uwierzył „Czasowi“ że i policja krakowska, i sądy, i Plewe, i berliński szpicel Zernicki wszystko to są „nasze władze krajowe, których działania ostatecznie nie należy“. Dziennik, który, zdawało się, najuczciwiej przemawiał o gwałtach dokonywanych w toku śledztwa, choć i wtedy bardzo wiele faktów pomijał milczeniem, teraz milczał i czekał. Nie czekała tylko „Nowa Prasa“ wiedeńska, więc też Wiedeń już 10 listopada dowiedział się, że w Krakowie 38 (była to omyłka w telegramie, która jednak na dobre wyszła więźniom) socjalistów w skutek niesłychanych nadużyć postanowiło zamorzyć się głodem w więzieniu. Ministerium wysłało do Krakowa rozkaz, aby sąd apelacyjny niezwłocznie wdał się w tę sprawę, to też nie zwąażając na niedzielę, 11 listopada obchodziła już kaźnię komisya sądu apelacyjnego, namawiając więźniów, aby zaniechali głodzenia się, i zapewniając, że się wszystko da zrobić. Więźniowie jednak żądali przede-wszystkiem ścisłego oznaczenia terminu głównej rozprawy. W poniedziałek 12 listopada już od godziny 9 rano wywoływano więźniów socjalistów do kancelaryi, gdzie urzędowała komisya sądu apelacyjnego, aby oznajmić im stanowczy termin mającej się odbyć rozprawy. Żaden nie chciał dać odpowiedzi, dopóki się nie porozumie z kolegami. Po pewnym namyśle kazano sprowadzić do jednej kaźni Biesiadowskiego, Koturnickiego, i Waryńskiego, aby się między sobą porozumieli. Ci jednak zażądali, aby im pozwolono obejść wszystkich kolegów, przyrzekając, że postarają się jak najprędziej sformułować ostateczne żądania. Przed południem jeszcze trzej wyżej wymienieni oznajmili, że koledzy żądają, aby żaden z nich nie siedział z kryminalistami, jak to było dotychczas, tylko aby socjalistów trzymano z socjalistami, co ze względu na ukończenie śledztwa uważają oni za całkiem możliwe, aby w ciągu dnia socjalistom wolno było odwiedzać się wzajemnie, aby wszyscy otrzymywali aż do końca rozprawy głównej wikt szpitalny. Po krótkiej naradzie komisya przyrzekła wszystkim tym żądaniom uczynić zadość i natychmiast wydano rozkaz dozorcóm, aby nie bronili socjalistom odwiedzać się wzajemnie. Wobec tego 12 listopada po południu, to jest piątego dnia po rozpoczęciu, zaprzestano głodzenia się po otrzymaniu kompletnego zwycięstwa.

Musimy tu zaznaczyć, że wszystkie pisma krajowe podały mniej lub więcej fałszywe wiadomości o całym tem zajściu dopiero 13 listopada, t. j. na drugi dzień po zwycięstwie socjalistów. „Gazeta“ zaś „Lwowska“ z powodu, iż „zajął się tą kwestyą dzienniki wiedeńskie i krajowe podając rozmaite sensacyjne szczegóły“, podała sprostowanie, w którym stwierdziła, że głodzenie się 23 więźniów, oskarżonych o wrogie społeczeństwu agitacye socjalistyczne, zaczęło się 8 listopada i trwało 9, 10 i 11-go listopada jako też to, że więźniom chodziło o otrzymanie aktu oskarżenia i o to, aby wszystkich uwięzionych umieszczono we wspólnej celi. Na publiczność krakowską całe to zajście wywarło ogromne wrażenie i wielce przyczyniło się do zainteresowania się losem więźniów. To też publiczność gwałtem się domagała biletów i sala, jako też galerye, były zawsze przepełnione. Po przesłuchaniu Koturnickiego, kiedy przewodniczący prosił młodzież, aby nie chodziła więcej do sali sądowej, wielu z młodzieży poddawało swoje bileta starszym, sala więc zawsze była pełną. Wielką atrakcyę dla publiczności krakowskiej, uczęszczającej na rozprawę procesu socjalistów, stanowiły liczne okolicznościowe karykatury sporządzone przez Piękarskiego, a kopiowane przez Wąsowicza i Barabasza. Karykatury te przechodziły z rąk do rąk nietylko w sali sądowej, kursowały też one po mieście, smagając biczem satyry bohaterów ostatniego dnia. Najbardziej się jednak i najczęściej dostawało prokuratorowi. Na karykaturze z napisem: „Farys sądowy“ pędz¹ Brazon w mundurze na chudym, krzywonogim osle (na brzuchu osła czyta się

akt oskarżenia) wpatrzony w lecący przed nim order. Lewą rękę wyciąga ku orderowi, prawą smaga nieszczęsnego osła i woła: „Pędź latawce wiatronogi! Prawda z drogi, rozum z drogi!“ To znowu Brazon w mundurze wspina się po słupie (na słupie: „proces socjalistów“) u szczytu słupa mała platformka, na niej niewielka kupka pieniędzy, a nad nią unosi się order. Trzej obrońcy smagają biczami Brazona (na biczach napis „wnioski“) Brazon błagalnym wzrokiem żębrze litości i woła: „ja nie po order, tylko po pieniądze“ — „Nie puścimy, hultaju, wołają obrońcy, wszystko zabierzesz, byleś się wdrapał“. — To znowu żona wymierza policzek Brazonowi, wołając: „Masz, osłe! toż mi wstydy teraz ludziom spojrzeć w oczy, a to taki ciekawy proces“. Jak by na potwierdzenie treści tej karykatury Brazon przyszedł dnia tego z podwiązaną twarzą. Albo Straszewicz grubą laską (napis: „tajne akta urzędowe“) odgania psa z głową Brazona od budy (z napisem: „moskiewska żandarmerya“) wołając: „poco łazisz do cudzej budy!“ — Pies, podkuliwszy ogon, skowyczy: „myślałem, że się to nie wykrzyje“. W karykaturach dostawało się też: zarządcy więzień, komisarzom policyi Cossie i Kostrzewskiemu, sędziemu śledczemu Turkowi, jednemu słowem, wszystkim wrogom oskarżonych, a że były artystycznie wykonane, nie dziw więc, że publiczność każdego dnia żądała nowych i nowych; pomysłowość zaś Piekarskiego była niewyczerpaną.

DOPEŁNIENIE DO STR. 65.

Oto jest streszczenie aktu oskarżenia:

Pierwszym krokiem do podbicia Galicyi dla socjalistów była misya Koturnickiego (wiadomo, że na parę lat przed Koturnickim, przyjeżdżali do Galicyi inni wysłannicy petersburskiego, kijowskiego i warszawskiego kół socjalistów polskich, lecz nikt wówczas, a tembardziej Koturnicki, nie myślał o podbijaniu Galicyi), który uznany został winnym występku uczestnictwa w tajnem stowarzyszeniu z §§ 285 i 283 lit. b. i skazany na karę trzymiesięcznego aresztu, jako też na wydalenie ze wszystkich krajów koronnych państwa austryackiego. Słaby wymiar kary zachęcił rosyjskich socjalistów do rozszerzenia swej działalności w Galicyi. Łącząc się oni z „sekcją żydowską i tem raźniej i śmieiej postępować zaczynają“. Z procesu Freemana okazuje się, że 17 lutego 1878 r. pewien inżynier z Moskwy, wyjeżdżając z Wiednia do Krakowa, „oddaje na kolej dwa bardzo ciężkie kufry z książkami, a w mieszkaniu zostawia jeszcze trzy worki z książkami, polecając portyerowi oddać je pewnemu izraelicie, który też sam zgłosił się po te książki“. Hildt był tym inżynierem, „bo już 19 lutego we Lwowie na jaw wypływa, że zameldował się w hotelu Żorża, jako Kazimierz Wierzbicki“. 22 lutego Hildt wyjeżdża do Krakowa, „postać Hildta usuwa się, jako niezbadana, naszemu rozpoznaniu“.

Trzeci napływ żywiołów destrukcyjnych w bardzo krótkim czasie nastąpił. Przybywa teraz Hildt w towarzystwie dwóch kolegów żydowskich, Szymona Dicksteina i Stanisława Mendelso. Prokurator puszcza tu wodze swemu gadulstwu, lecz z faktów to tylko przytacza, że wówczas poznali oni: Ożarowskiego, Gozdeckiego i Limanowskiego. Hildta przytrzymano w Sokalu bez legitymacyi 3 maja 1878 roku. Ponieważ powoływał się na znajomość: Ożarowskiego, Gozdeckiego, Mańkowskiego i Limanowskiego, zrobiono rewizję u Ożarowskiego i Gozdeckiego i tam „przydybano“ Mendelso, który był zameldowany. Znalezione przy rewizyi wiele książek polskich i ruskich, a zeznauo do protokołu, że znajomi przychodzili w odwiedziny, i że listy pisywano i otrzymywano. Na tej podstawie 17 maja 1878 r. za Nr. 545 policya wydała Hildta i Mendelso, ze wszystkich krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Obaj udali się do Wrocławia.

Dnia 7 września 1878 r. pod adresem słuch. fil. Kazimierza Krasuskiego nadeszła z Wrocławia przesyłka, zawierająca „Opowiadania o biedzie“ i „Zajmujące opowiadanie“. Rewizya u Krasuskiego wykazała awizo na nową pošyłkę, nadaną z Wrocławia dnia 3 września przez Stanisława Waryńskiego. Obie te paki zawierały: „Opowiadanie o biedzie“ 1822 egz., „Zajmujące opowiadanie“ 82 egz. i „Socjalizm“ Limanowskiego 182 egz. Z Wrocławia i Lipska doniesiono, że z obu tych miejscowości wysyłano książki na wszystkie strony, i że między posyłającymi a odbiorcami istniały „ścisłe związki“. We Wrocławiu otrzymywał druki Herman Zimmer, jeden z najzapaleńszych socjalistów, i rozsyłał je dalej. Prócz książek z wyżej wymienionymi tytułami rozsyłano też w ten sam sposób „Nieprzejezdane kierunki“, „Precz z socjalistami“ i „Wiara socjalistów“.

Przyspieszony ruch, jaki się na polu wydawnictw socjalno-rewolucyjnych w lecie 1878 r. uwydatnia, tudzież intesywne współdziałanie czynników, w ruchu tym udział biorących, wskazuje, że luźne dotychczas żywy nabrały w owym okresie organizacyjnej podstawy (uwaga to zupełnie słuszną, lecz względem ruchu w Warszawie) która się też wkrótce w działaniu praktycznem i to przedewszystkiem na terenie lwowskim (zupełna fantazyja jak najwyraźniej odbijała. Polityca lwowska zwróciła szczególną uwagę na Inlaendera, zawiązał bowiem on stosunki z Mańkowskim, Ożarowskim, Krasuskim i t. d. i „z pewną ostentacją publicznie pod tym względem występował“ (!) Zrobiono więc u niego rewizję i znaleziono list Mendelsoona z napisem „Kochany Ludziu!“ W liście tym autor pochwała plan organizacyi, gani zaś broszurę Limanowskiego „Socjalizm, jako konieczny objaw dziejowego rozwoju“. Dziełku temu przypisuje on wady socjalizmu galicyjskiego „które są bardzo ważne, bo mogą przybrać z czasem szersze rozmiary“. W liście tym była też wzmianka o mającym drukować się programie, który Dragomanów pochwalił. Podawał też autor adres Ławrowa do korespondencyi z „babą“. Na podstawie tego listu prokurator robi wniosek, że „moskiewscy nihilisci: Dragomanow i Ławrow — są głównymi przywódcami ruchu“. Znaleziono też list Dłuskiego, w którym ten donosi Lipskiemu, że maszynka już wysłana. (Lud. Waryński miał zamiar założyć w Krakowie tajną drukarnię). Żuk wytargować miał taniej maszynę i już obstałował brakujące czionki. Kończy się zaś ten list następującemi słowy: „Raz jeszcze powtarzam, znam Ciebie dobrze i dlatego uważam za konieczne, abyś kilka miesięcy przebył w Galicyi“. Znaleziono też list Inlaendera do Mendelsoona. Inlaender pisze, że dowiedział się od Lipskiego o zamiarze wydawania w Genewie dziennika, mającego służyć „naszej sprawie“, z polecenia więc tegoż Lipskiego proponuje siebie na jednego z redaktorów owego pisma i dodaje, że w takim razie ofiaruje na założenie pisma 300—400 złr. Donosi też, że wkrótce będą mieli tu własne pismo („Pracę“). Przy tej samej rewizyi polityca zabrała program czasopisma socjalistycznego; jako też program partyjny, który się kończył: „Wobec wypróbowanej bezskuteczności dróg legalnych... krwawą rewolucję społeczną uważamy za nieuniknioną“. Znaleziono też adresy różnych socjalistów, między innymi adres Ludwika Dziaukowskiego: Warszawa, Leszno 4. Był tam też list Dicksteina do Lipskiego, w którym donosi, że Lange potrzebuje jego przejrzenia, że z chęcią przyjedzie do Lwowa, „choć w wątpliwym, abyś miał ze mnie korzystać, jakiej się spodziewasz, gdyż nie mam gruntownej wiedzy ani też pisarskiej weny w sobie nie czuję“. Kończy ten list temi słowy: „zrobisz wiele i nie może Ci się nie udać“. Zeznań Inlaendera nie będę tu streszczał, ponieważ będzie o nich mowa niżej, podam tu tylko jedno jego zeznanie zupełnie prawdziwe. O programie powiedział, że mu go przywoziła z Warszawy pewna osoba 5 października 1878 r. Inlaendera aresztowano, a pod jego adresem przyszło aż sześć listów, które wpadły, rozumie się, w ręce

policyi. Dwa listy z tych sześciu: z podpisem Michał i z Warszawy bez żadnego podpisu, nie zawierały żadnych nazwisk i ani przez policję, ani przez sąd zrozumiane nie zostały. List z Wiednia podawał szczegółowe wiadomości, dokąd jeździła i z kim się widziała „baba“. Listy Mendelsoń i Dłuskiego pełne były wiadomości i zleceń. Hiltt zaś zawiadamia, że Niemcy namówili go do opuszczenia Wrocławia, pisze więc o swoich zamiarach, a potem: „Michał zajmując się prowadzeniem korespondencji z facetami za granicą, oraz przesyłkami z zagranicą nie wie, że adres Zimmera jest niewłaściwy, na podstawie bowiem praw wyjątkowych wszystko może uleść konfiskacie“. Oprócz Inlaendera aresztowano we Lwowie, również w październiku, Krasuskiego i Ożarówskiego, choć przy rewizji u nich nie znaleziono nic, prócz broszur niekonfiskowanych.

Przy rewizji u Pawłowskiego znaleziono: a) plan federacyi, b) notesik z adresami towarzyszy, mieszkających zagranicą; c) list podpisany „Kazimierz“, mowa w nim o „babie“, o Szpaku, Michale, różnych przesyłkach pieniężnych dla księgarza Ch., dla Antoniego; zapytanie, pod jakim nazwiskiem znają go w Krakowie, nakoniec ustęp wyżej już przytoczony; d) od Michała: „oddawca tej kartki, mój dobry znajomy, możesz pan mu wszystko opowiedzieć“; e) list niedokończony z napisem: „Droga Helu“, o którym wspominałem już; f) połowę egz. „Głosu Więźnia“; g) znaczną ilość książek i broszur w różnych językach (ani jednej rosyjskiej).

Rewizya u Drozdowskiego wzbogaciła materiał śledczy o a) kilka adresów; b) „plan federacyi“ identyczny ze znalezionym u Pawłowskiego. w 14 punkcie którego zdrajcom grozi się karą śmierci (takiego paragrafu w warszawskim statucie organizacyi nie było); c) program taki sam, jak u Inlaendera.

U Biesiadowskiego znaleziono a) kartkę: „My zgadzamy się w zupełności na program kółka waszego i wstępujemy z wami w związki federalistyczne na podstawie zupełnego równouprawnienia. Żądamy, abyście przesyłali do nas ludzi zupełnie pewnych i aby oni bezwarunkowo poddawali się uchwałom naszego kółka“; b) list do Ludwika z datą 14 stycznia, oznajmiający o odesłaniu 200 fr., że Menio już wyjechał i wiezie kronikę; c) list M. K. z 29 grudnia; autor czyni wymówki za milczenie. „Doszło do tego, powiada, że my, ludzie jednej z wami grupy, musimy dowiadywać się od Dragomanowa i Elpidina o was“ (ta wzmianka jednak nie powstrzymała prokuratora od nazywania Dragomanowa głównym przywódcą). Dalej mówi się o ściągnięciu „Aleksandra“ do Genewy, jako redaktora mającego wychodzić tam pisma, wreszcie o przeznaczeniu 2.500 fr. na fabrykę (na drukarnię w Krakowie); d) list Mendelsońa o potrzebie zakupienia fabryki, która oszczędzi zaciągania takich długów, jak u Antoniego; e) Nr 2 „Głosu Więźnia“; f) notatkę w notesiku „Ożarowski czytał 18“; g) fotografię młodej kobiety; h) banknot amerykański.

U Stanisława Kremera znaleziono po części przy jego osobie, po części przez niego porzucone a) świadectwo na imię Konstantego Petrowicza Stawskiego, o którym była wzmianka w liście, znalezionym u Biesiadowskiego z literami M. K., że świadectwo to już nie nadaje się do użycia; b) kartka o pobycie tu Mani, która wprost od Alojzego przyjechała; c) świadectwo na imię Szczepana Iwanowicza Poniatowskiego (służyło ono wielu osobom i w różnych miejscowościach. W Warszawie używał go Amerykanin).

U Wąsowicza zapisano do protokołu przy rewizji: parę broszur socjalistycznej treści, kawałki grubego płótna i papieru, tudzież ceraty „do opakowania przesyłek“, przy osobie zaś Wąsowicza bilet wizytowy Ludwika Trzebińskiego z napisem: „upraszam oddawcę niniejszego biletu otrzymywać

moją korespondencję zwykłą i pieniężną“, podpisano: Ludwik Trzeciński, 28 stycznia 1879 r.

W mieszkaniu Nowickiego zabrano pół N-ru „Głosu Więźnia“, którego druga połowa była u Pawłowskiego. Pomimo ogromnej ilości rewizji we Lwowie, Krakowie i Wiedniu, u młodzieży i rzemieślników, nie prawie tam nie znajdowano. Dnia 2 października 1879 r. aresztowano Stanisława Mendelсона. Odebrano mu list do „Kazia“: „Z tutejszymi widziałem się, wszystko nam zrobia. Poszlemy rzeczy nasze do Węgier, do Preszburga, a stamtąd wrócą do Wiednia, skąd będą rozesłane po bożym świecie. Wyszlij natychmiast z kilkadziesiąt egzemplarzy programu i broszur w języku francuskim na adres Tomasz w listach rekomendowanych“; 2) list Edmunda, ołówkiem napisany „za kratami 27 września“, napis: „Drogi Stasiu!“; c) w kopercie zalepionej z napisem: „Jerzemu Włodkowi kartki wszystkie posłać do G.“; d) list Mendelсона: „Kochany Władku! Co tam u was słyhać? Posyłam Ci dwie kartki dla Ludwika i Michała. Pieniądze niedługo wyszę. Jutro rano jadę, listy więc piszcie do G. Broszury wysyłam, w tych dniach otrzymacie. Czyście już otrzymali 60 fr.? Z Genewy pewnie otrzymacie wkrótce pieniądze“. Kartki miały napis: „Herodowi“, „Bankierowi“. Wreszcie odebrano mu paszport rosyjski i świadectwo, wystawione w Pradze, na imię Aleksandra Messin, którem Mendelson chciał się wylegitymować.

Nie warto streszczać nudnych i okrutnie głupich dowodzeń prokuratora, należy jednak przytoczyć ostateczne jego wnioski. „Z rezultatów śledztwa, powiada prokurator, wynika: 1) że polskie stowarzyszenie socjalno-rewolucyjne zorganizowane zostało na podstawie programu, którego tekst u Adolfa Inlaendera i Hieronima Wrocisława Truszkowskiego znaleziono; 2) że nie tylko w Krakowie, ale także we Lwowie i w Wiedniu koła tego stowarzyszenia istniały; 3) że plan do przeprowadzenia tej organizacji przez Ludwika Waryńskiego nie tylko wypracowany, ale także przez niego w życie wprowadzony został; 4) że Hieronim Wrocisław Truszkowski, Józef Biesiadowski, Michał Koturnicki, Witold Piekarski i Stanisław Waryński w przeprowadzeniu tej organizacji przeważną rozwijali czynność; 5) że Stanisław Mendelson, jako jeden z członków, na czele tego stowarzyszenia stojących, do wprowadzenia w życie tej organizacji w miejscowościach wyżej wspomnianych nie tylko wydanemi w tym względzie zleceniami, ale także przez dostarczanie środków, jakoteż pieniędzy, książek i t. p. w wysokim stopniu się przyczynił; 6) że Walery Chaberski, Apolinary Nowicki działalność tę pomienionych osób świadomie popierali; 7) że reszta oskarżonych osób w stowarzyszeniu tem, jako członkowie udział brali“. Następuje: „prawne uzasadnienie“:

„Cel stowarzyszonych, za pomocą przewrotu osiągnąć się mający: 1) żeby środki i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących; 2) żeby każda jednostka miała prawo do korzyści z rezultatów pracy stowarzyszonej, prawo, jakie w przyszłości oznaczyć ma każdy związek pracujących; 3) zupełna równość społeczna bez różnicy rasy i płci. Według pierwszych dwóch punktów dąży więc stowarzyszenie to, przez zniesienie, w drodze gwałtu, prawa własności osobistej, ustawami naszeni, a w szczególności artykułem V ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1876 r. Nr. 142 D. P. P. zagwarantowanej, do komunizmu i anarchizmu, według zaś ostatniego punktu do zniesienia instytucji małżeństwa, tak według ustaw kanonicznych, jak niemniej cywilnych na podporządkowaniu kobiety pod władzę męża polegającej. Ustrój państwowy Austrii polega przedewszystkiem na rządach monarchicznych; społeczny zaś — na tych wymienionych dwóch podwalinach, t. j. na małżeństwie i stąd wynikającym związku familijnym, tudzież na prawie osobistej własności. Dążność stowarzyszenia, w mowie będącego, była zatem

skierowaną ku obaleniu drogą gwałtu istniejącego u nas ustroju państwowego i społecznego. Był to cel ostateczny, ale odleglejszy. Celem zaś bliższym, przedewszystkiem przez utworzenie w obrębie państwa austriackiego koła osiągnąć się mającym, było pozyskanie i zorganizowanie mas. za pomocą których ów przewrót w przyszłości dokonany być miał. (Uzasadnienie prawne przytaczam dosłownie). Żeby zaś te masy pozyskać, trzeba im było z jednej strony zalecić owe zasady socjalizmu, jako ideał, z drugiej zaś strony obecnie istniejący ustrój państwowy i społeczny, polegający na rządach monarchicznych, tudzież na instytucjach familii i osobistej własności, jako nie mający podstaw słusznych, jako niesprawiedliwy, masy te krzywdzący, jednym słowem, jako ze wszech miar szkodliwy, a zatem jako taki, który wszelkimi środkami zwalczać należy, przedstawić. I ten to cel miał właśnie przez wymienioną w programie propagandę ustną i książkową, tudzież agitację być osiągniętym. Gdy przeto obwinieni zawarli związki, których najbliższem zadaniem było podburzać masy, wzniecając w nich nienawiść i pogardę przeciw osobie Najjaśniejszego Pana, przeciw konstytucji i administracji państwowej, tudzież wzywając te masy do nieposłuszeństwa i oporu przeciw ustawom, przeto czyni im zarzucony pod przepis § 65 liter. c. K. K. podciągniętym być winien“.

Ponieważ Mikołajski kiedyś w bursie nazwał Boga Molochem, ściga go prokurator za zbrodnię zaburzenia religii, a że krytykował modlitwy — dopuścił się obrazy prawnie uznanego kościoła. Nakoniec, ponieważ 7 maja 1879 r. w kaźni Hałacińskiego znaleziono dwa numery pisma „Zgrzyt“, w części humorystycznej których, pisanej przez Truszkowskiego, z powodu srebrnego wesela cesarza osoba monarchy została podana na pośmiewisko, w wysokim stopniu czci jego uwłaczające, a więc Truszkowskiego oskarża prokurator o zbrodnię obrazy majestatu.

Już w trakcie czytania aktu oskarżenia prokurator zdołał zrazić wszystkich swoim nietaktem. Po jednej z krótkich przerw, nie spostrzeżono nieobecności jednego z oskarżonych i wznowiono czytanie. Gdy protokolant przewrócił już kilka odczytanych kartek, ku powszechnemu zdziwieniu wchodzi na salę ostatni z oskarżonych. Przeprasza, że się spóźnił i. zapewniając, że dokładnie zna akt oskarżenia, prosi o dalsze czytanie. Przewodniczący zapytuje strony, czy się zrzekają zażalenia nieważności z tego powodu? Wszyscy oskarżeni i obrońcy oświadczają, że się zrzekają, lecz prokurator nie chce wypowiedzieć swego zdania. Wszyscy więc zmuszeni byli słuchać po raz drugi kilku kartek tego fatalnie nudnego elaboratu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca Rozenblatt wnosi następujący wniosek: „Zważywszy, że § 207 ust. o post. karn. żąda, aby w akcie oskarżenia *przytoczone były fakty*, przeciw oskarżonym świadczące, *jasno i zwięźle*, a odczytany właśnie akt oskarżenia wymogom tym wcale nie odpowiada, przeto uprasza: Wysoki trybunał raczy zaważać p. prokuratora, aby raczył wyjaśnić akt oskarżenia w sposób, odpowiadający wymogom z § 207 ust. o post. karu“. Obrońca Machalski przyłącza się do wniosku i zaznacza, że nie słyszał z aktu oskarżenia, ani słów oskarżonych, ani ustępów z pism, służących im do rzekomej propagandy zbrodniczej, a przeciwieście tylko w ten sposób możnaby im udowodnić wzniecanie pogardy i nienawiści do instytucji państwowych i społecznych“. Obr. Pieniążek też przyłącza się do wniosku Rozenblatt. dodaje jednak, że gdyby p. prokurator nie uczynił zadość wnioskowi, aby przewodniczący trybunał raczył wziąć na siebie trudne to zadanie. Brazon uważa niżej swej godności odpowiadać na podobne zarzuty. Po dłuższej naradzie trybunał uchwała: „Trybunał nie przychylił się do wniosków pp. obrońców *tylko z powodu*, że według ustawy trybunałowi nie przysługuje prawo wzywania prokuratorji do żądanego wyjaśnienia. Do wniosku zaś dr Pieniążka nie

przychyla się trybunał z powodu, że wyjaśnienie to nastąpi w ciągu rozprawy“. W ten sposób na samym wstępie został prokurator moralnie spoliczkowany i przez obrońców i przez trybunał, lecz donioślejsze znaczenie miało tu urzędowe stwierdzenie, że *akt oskarżenia nie opiera się na faktycznych zarzutach*.

* * *

DOPEŁNIENIE DO STR. 68.

Truskowski opowiada, że przy aresztowaniu policya w okropny sposób biła go i maltretowała; gdy zaś poprosił sędziego śledczego, pokazując mu ślady razów, aby zarządził „*visum repertum*“, ten stanowczo odmówił. Przewodniczący nazywa to opowiadanie zarzutami bez dowodu i odbiera oskarżonemu głos w tej kwestyi.

*

DRUGIE DOPEŁNIENIE DO STR. 68.

Obrońca Machalski powiedział przytem: „Jakikolwiek los spotka oskarżonych, niech wiedzą, że są pod opieką prawa, i że będą mieli sąd, jaki ustawa przepisuje, a nie jaki się podoba jakiemuś pisarzowi. Zapytuję więc p. prokuratora, czy mu wiadomo, że podobny artykuł istnieje“. Prokurator oświadcza, że nie da żadnej odpowiedzi, ponieważ jest całkiem niezależnym. Przytaczam tu dosłownie ustęp „Kroniki niedzielnej“ „Czasu“ z dnia 22 lutego 1880 r. Nr 43. „Zupełnie nowymi są teorye, które oskarżeni głoszą obecnie codziennie na ulicy Poselskiej, wobec zgromadzonego jakby umysłnie audytorjum dla ułatwienia propagandy nader miłych idei przyszłości. Wszystko tam dotąd zmierza do tego, aby przedewszystkiem zamienić ławę oskarżonych w katedrę. Z jej wysokości dowiedzieliśmy się między innymi, że socjalizm jest tylko nauką, a jako taka nie jest karygodnym - Prawdopodobnie sprawy strasznej w pałacu zimowym eksplozyi byli również uczonymi, którzy oddawali się chemicznym doświadczeniom, a tem samem nie mogą podpadać karze. Mniejsza o to, że nauka rozsądzić może społeczeństwo, a eksperymenty chemiczne zabijają ludzi i wywracają pałace to wszystko dzieje się z gorącej miłości dla sciencyi!“

Nie cała jednak prasa polska shańbiła się podobnemi insynuacyami, nie znalazło się nawet amatorów do powtórzenia tych nieczemności „Czasu“. Przesłuchanie zaś Waryńskiego wywarło tak potężny wpływ, że nawet stały i zacięty wróg socyalistów, ówczesny organ demokratów „Gazeta Narodowa“ w Nr 48 pisała: „Obrona (właściwiej by powiedzieć przesłuchanie) Ludwika Waryńskiego dała poznać całemu audytorjum człowieka nadzwyczaj inteligentnego, obeznanego dokładnie z ekonomią polityczną, bystrego i wymownego. Kilkakrotnie przyłapał on prokuratora na rażących błędach. W obronie swojej stanął na gruncie czysto naukowym. Agitacya według oskarżonego skierowaną była przeciw Moskwie, a nie przeciw Austrii.“

* * *

DOPEŁNIENIE DO STR. 69.

Biesiadowski pragnie na wstępie sprostować kilka rażących błędów oskarżyciela publicznego. Na stronie 10 aktu oskarżenia przeczytał on z największym zdziwieniem wzmiankę o rosyjskiem czasopiśmie „Wpierod“, które

przecież z obecnym procesem nie ma najmniejszego związku, lecz bardziej jeszcze zdziwiło go, że p. prokurator nazwał to ściśle naukowe *socyalistyczne* pismo „*nihilistycznym*“. Wszak dość przetłumaczyć ten wyraz, aby zrozumieć istotę kierunku, który on oznacza. Nihilizm to wszechnegacya, to odrzucenie wszelkich ustalonych form, wszelkich autorytetów w sztuce, polityce, filozofii i społeczeństwie. Trzeba naprawdę najmniejszego pojęcia nie mieć ani o filozofii, ani o ekonomii politycznej, aby nie umieć odróżnić socyalizmu od nihilizmu. Tak kolosalnego nieuctwa nie odważa się oskarżony przypisać autorowi aktu oskarżenia, przez wzgląd na szacunek, który ma do instytucji sądowych, twierdzi więc, że p. prokurator tendencyjnie łączy socyalizm z nihilizmem, ponieważ ma nadzieję wyrzucić tą drogą, niekorzystne dla oskarżonych wrażenie na pp. sędziów przysięgłych. (Przewodniczący wzywa Biesiadowskiego do porządku i prosi, aby mówił spokojniej). Omawia broszurę Dragomanowa „Wygrana z ostatniej wojny“ stwierdza, że niema w niej ani jednego zdania o socyalizmie, i że została ona nazwana socyalistyczną w tym tylko celu, aby fakt posiadania jej uznać za dowód mniemanego sojuszu oskarżonych z Dragomanowem, a nawet przypisać im następnie, że są wysłannikami Dragomanowa. Biesiadowski sądzi, że takie przekręcanie faktów, takie fałszywe i tendencyjne wnioski w akcie oskarżenia uwłaczają stanowisku, które obecnie p. Brazon zajmuje. (Przewodniczący ponownie wzywa Biesiadowskiego do porządku i oznajmia, że nie wyznacza mu dyscyplinarnej kary jedynie przez wzgląd na oczywiste zdenerwowanie oskarżonego; prosi go raz jeszcze, aby się hamował). Postara się, chociaż wyznać musi, że krytykowanie elaboratu, o którym tu mowa, działa nań denerwująco. Nie przytoczono w nim naprzykład ani jednego faktu, z którego można by przypuszczać istnienie jakiegoś „centralnego komitetu krakowskiego“, a przecież p. prokurator stanowczo twierdzi, że kółka wiedeńskie, na istnienie których również nie przytacza dowodów, miały związek z komitetem krakowskim. Z powodu innego ustępu, w którym Brazon nazywa pewnego Sergiusza członkiem komitetu kierującego stowarzyszenia anarchistów, powiada Biesiadowski, że anarchiści nie tylko żadnych komitetów nie tworzą, lecz tak dalece nie znoszą wszelkiego kierownictwa, iż nawet na zebraniach obradują bez przewodniczącego. Nie wie widocznie p. prokurator, że już w r. 1872 na kongresie w Hadze anarchiści oddzieliли się od socyalistów; należy więc rozróżniać, nie zaś łączyć te dwa odmienne kierunki. Dla obalenia twierdzeń Biesiadowskiego czytają fantastyczną odezwę dyrekcyi policyi, a obrońcy zaznaczają, że ponieważ odezwa traktuje o tem, co się dzieje po za Austryą, nie może uchodzić za dokument urzędowy. Zapytują, czy policya brała dane z gazet, z dzieł naukowych czy też z innych źródeł? (Brazon ponownie).

Biesiadowski tłumaczy, że został aresztowany na skutek denuncyacji Koziańskiego, który zobowiązał się wydrukować broszurę „W obronie prawdy“, a otrzymawszy za robotę pieniądze, zadenuncyował. Na zapytanie przewodniczącego, czemu w śledztwie, przyznając się do zasad socyalistycznych, odmawiał wszelkich zeznań, tłumaczy, że zasady swe uważa za słusze i nigdy się z niemi nie kryje, w śledztwie zaś nie mógł nabrać przekonania, że jest pod opieką praw, a wiedząc o obchodzeniu się policyi z aresztowanymi, wiedząc, co się dzieje w więzieniu śledczem, nie chciał nikogo narażać na ewentualną styczność z władzami. Nietylko władze policyjne i podrzędne sądowe dopuszczały się niesłychanych nadużyć, lecz p. radca Kawecki, którego tu prezesem mianują, kazał go za drzwi wyrzucić, kiedy na podstawie § 187 prosił o pozwolenie napisania skargi. Przewodniczący przerywa Biesiadowskiemu, ponieważ wszystko to nie jest przedmiotem rozprawy, i nadmienia, że musi być pewien rygor w postępowaniu z osobami będącymi w śledztwie.

— Wszak p. Kawcecki śledztwa nie prowadził.

— Ale jako przełożony oddziału karnego miał i ma obowiązek wiedzieć dokładnie o przebiegu każdej sprawy karnej.

— Na nasze jednak nieszczęście nie stosował się on wcale do § 189, który przepisuje zwiedzanie kaźni. Już drugi rok siedzi oskarżony w więzieniu, a przecież ani razu nie widział prezesa w kaźni. Prosi o odczytanie swego zeznania z powodu kartki Waryńskiego. W zeznaniu tem podano, że „wczoraj“ otrzymał kartkę, a z niej dowiedział się, że choremu Ludwikowi Waryńskiemu nietylko odmawiają pomocy lekarskiej, lecz nawet strawy szpitalnej, ponieważ zaś zwykłego wiktowi więziennego ze stęchłych i zepsutych produktów nie mógł on spożywać, tak już opadł na siłach, że nie jest pewny, czy zdoła nazajutrz cokolwiek napisać. Składa więc Biesiadowski tę kartkę i prosi o spisanie protokołu, w nadziei, że w ten sposób nie dopuści do zamorzenia Ludwika Waryńskiego. Gdyby zaś Waryński został zamorzonym, mieli byśmy przynajmniej dokument o świadomem zamorzeniu go przez władze w więzieniu śledczem w Krakowie. Na zapytanie sędziego śledczego, czemu tak starannie powycierał wszystko w przyniesionej kartce prócz tego ustępu, o którym składa obecnie zeznanie oświadcza, że „nie ma wcale zamiaru ułatwiać śledztwa, zostawił więc, co uznał za stosowne“. Na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych, jaki był skutek odczytanego tylko co zeznania, odpowiada Biesiadowski, że Ludwikowi Waryńskiemu natychmiast wyznaczono wikt szpitalny, a na drugi dzień leżał on już w szpitalu więziennym. — Czy i panu też wyznaczono wikt szpitalny? — Mnie wsadzono do takiej kaźni, że ścian której literalnie ciekło i przetrząsano mi wszystko, nieraz po dwa razy dziennie. Co do wiktowi zaś zaznaczyć muszę, że dla siebie o wikt szpitalny nie prosił. — Czy zwykły wikt więzienny zadowalał pana? — Stęchlizna nikogo zadowolnić nie może, lecz nie chciałem prosić tych, którzy się tak szkaradnie znęcali nad nami. Przewodniczący zaznacza, że ciągle rewizye nie zdołały jednak wstrzymać Biesiadowskiego od stałej korespondencji ze współoskarżonymi. Zapytuje następnie, dlaczego streszczając swe zasady w śledczym protokole, zaakcentował Biesiadowski, że jest *polskim* socjalistą? Biesiadowski teraz podkreśla, że jest *polskim* socjalistą, a zaznacza to dobitnie dlatego, że chociaż cele socjalistów na całym świecie są te same, chociaż naukowe uzasadnienie socjalizmu przez Marksa również przyjętem być musi przez wszystkich socjalistów, chociaż hasło tego wielkiego męża: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ stało się hasłem każdego socjalisty, to przecież na zachodzie, gdzie rozwinięty w wyższym stopniu kapitalizm już począł wytwarzać swoje sprzeczności, pierwszymi licznymi adeptami socjalizmu stawali się robotnicy i liczne ich organizacje, w zaborach zaś dawnej Polski sztandar socjalizmu najpierwej podjęła patryotyczna młodzież polska, przeważnie należąca do stanów uprzywilejowanych. Najenergiczniej odpiera zarzut p. prokuratora, jakoby oskarżeni byli wysłannikami moskiewskiego nihilizmu. Wykazał już, że p. prokurator pojęcia nie ma o nihilizmie (przewodniczący wzywa do porządku). Chodzi mu o wykazanie, że oskarżeni nie są niczymi wysłannikami, że pierwsi polscy socjaliści rośli wśród szczyku orężnej walki za niepodległość Polski, że od poranionych ojców swoich, lub owdowiałych matek uczyli się miłości ojczyzny, że miłość ta była ich gwiazdą przewodnią w poszukiwaniu dróg, któremi w przyszłość kroczyć należy, stali się zaś socjalistami dla tego, że każdemu kto szuka drogi ku szczęściu swego narodu, tylko socjalizm wskazać ją może, bo on jest ostatniem słowem nauki i życia; on tylko należyście rozwiązuje kwestyę pracy, a praca to dobrobyt, to piękno, to światło! Jeszcze raz więc protestuje przeciw oburzającym insynuacyom p. prokuratora. (Przewodniczący zagraża odebraniem głosu, a nawet wydaleniem ze sali). W dalszym

ciągu zeznaje, że nie chodzi mu wcale o uchylenie się od odpowiedzialności. Jesliby wszedł w kolizję z ustawami, miałby odwagę otwarcie to wyznać, lecz on w Galicyi wcale nie działał. Nie przeczy, że gdyby mieszkał w Galicyi — rozpocząłby tu propagandę socjalizmu, lecz nie drogą zakładania tajnych kółek tylko otwarcie, bo tajną organizację uważa za niezbędną jedynie w Królestwie, despotycznie rządzonych. Socjalistyczną propagandę prowadził w Królestwie, do Krakowa zaś przyjechał w celu wydrukowania i przetransportowania broszury: „W obronie prawdy“. Przyjechał do Krakowa na kilka dni przed aresztowaniem i był zajęty korektą tej broszury. We Lwowie zaś nigdy w życiu nie był. Mówił mu sędzia, że jakiś świadek poznał go z fotografii, jest jednak pewnym, że zobaczywszy nie fotografię, lecz osobę, świadek ów zmienił zeznanie. Przewodniczący, przypatrując się fotografii, mówi: „nadzieja pana nie jest bezpodstawną, zaznaczę bowiem muszę, że kilkonastomiesięczne więzienie zmieniło pana do niepoznania“. W końcu oznajmia Biesiadowski, że na zasadę, wyłożone w programie brukselskim, zgadza się.

* * *

DRUGIE DOPEŁNIENIE DO STR. 69.

(Sprawozdanie z przesłuchania 32 innych oskarżonych, umieszczone w Nr 6/7 „Równości“, a w powyższym przedruku zupełnie opuszczone, podają tu po większej części znaczenie rozszerzone).

Koturnicki przyznaje, że przekroczył ustawę meldunkową i że będąc wydalonym z Austrii do Galicyi przyjechał. We Lwowie jednak nie był po odsiedzeniu kary. Zdaniem jego kartka meldunkowa na imię Milewskiego nie udowodnia jego pobytu we Lwowie. Świadek Bartoszewicz nie jego przeciw widział, lecz Kellera; jeśli Keller podobny do niego, to zato on odpowiedzialnym być nie może. Nazwiska Kellera nie przybierał, tylko otrzymywał książki od Kellera. Brał on wprawdzie od Chaberskiego książki przysyłane do Kellera, lecz przez to również Kellerem się nie stał. Książki sprowadzał do Warszawy, były to książki rozmaitej treści, zakazane przez rząd rosyjski, przeprawiał je do Królestwa, co może potwierdzić świadek Grundberg, propinator z Zielonek; okoliczności, zaś przypisywanej przez prokuratorę, jakoby rozdawał te książki w Galicyi, nie będzie w stanie potwierdzić ani jeden świadek. Prócz książek przemycał też drukarnię — zeznanie to złożył dla zmylenia — lecz nie przez Grundberga, który naznaczył za to zbyt wygórowaną cenę. Jaką drogą przemycał drukarnię, tego powiedzieć nie chce. Z Chaberskim poznał się przez Szyjewskiego, z którym go zapoznał Bolesław Limanowski. Na imię Chaberskiego sprowadzał książki dozwolone w Austrii. — „Chaberski nie wiedział o moich przekonaniach“. Pragnie powiedzieć słów kilka o sposobie, w jaki się dostał do kryminatu. Został aresztowany 8 lutego razem z Biesiadowskim. Na wstępie już doznał brutalnego obejścia się policyi z powodu, iż odmówił podania swego nazwiska. Bito go i garściami wrywano mu włosy z głowy i brody, a potem powalono go na podłogę i bito. Powołuje się na świadectwo Ludwika Waryńskiego, który, wiążąc to z sąsiedniego pokoju, chciał go bronić, lecz sam też uległ podobnemu losowi. Zbitego poprowadzono go pod „telegraf“. Na drugi dzień przesłuchiwał go komisarz Engel w sposób nadzwyczaj brutalny. Groził mu wciąż kajdanami. Przewodniczący przerywa: „podobnych nieudowodnionych zarzutów wnosić tu niewolno. Obchodzenie się policyi musiało być surowsze z powodu krnąbrności więźniów“. — Przepraszam p. przewodniczącego, ale obchodzenie się policyi ze mną nie było „surowsze“, tylko wprost zagrażające życiu, gdyż pod uderzeniami łagnetów mogłem życie stracić. — Przewodniczący odbiera Koturnickiemu głos

w tej kwestyi, a potem zwraca się do publiczności i prosi, aby młodzież, pomimo iż dostała bilety, nie pokazywała się tu więcej, przewodniczący pragnie bowiem uniknąć zarzutu jakoby tu była szkoła propagandy. W dalszym ciągu zeznaje Koturnicki, że do antykwarzy, księgarzy i drukarzy często zachodził, lecz wizyty te nie miały nic wspólnego z tajną organizacją w Austrii, której jest przeciwnikiem. Świadek pani Żeromska na dwukrotne zapytanie sędziego śledczego odpowiedziała, że go nie zna, dopiero gdy po raz trzeci nalegał p. Turek, potwierdziła, co on chciał. Zaznacza tu, że sędzia śledczy wprost zmuszał świadków do tendencyjnych zeznań. Przewodniczący zagraża dyscyplinarną karą, jeśli oskarżony nie zaniecha wycieczek przeciw władzom. Odczytują list znalezionej u Biesiadowskiego z literami M. K. Przewodniczący przypuszcza, że M. K. oznacza Michał Koturnicki. Koturnicki zaprzecza, jakoby list ten miał być pisany do niego, i prosi, aby w kwestyi tego listu przesłuchano Biesiadowskiego. Biesiadowski tłumaczy, że list ten był pisany w czasie, kiedy ani we Lwowie, ani w Krakowie „cierpiących“ t. j. aresztowanych nie było, już z tego wnosić można, że treść jego stosuje się do tego, co się dzieje w Królestwie. Z tego też względu wszelkich wyjaśnień co do tego listu odmawia. Rozpoczyna się zacięta dyskusja obrońcy Machalskiego z prokuratorem, po której obrońca zaznacza, że w aktach, a leży ich tu cały stos, niema wzmianki ani o jednej osobie, którą by Koturnicki nakłaniał do przystąpienia do tajnej organizacji, natomiast są wskazówki, że był jej przeciwnikiem.

Piekarski przyjechał do Krakowa w zamiarze wstąpienia na uniwersytet, wyjechał zaś z Warszawy, bo tam aresztowano kilku jego kolegów, podejrzanych o szerzenie propagandy socjalistycznej. Przywiózł ze sobą kilka dokumentów używanych w Królestwie przez różne osoby, w miarę jak się dowiadywał o skompromitowaniu pewnych nazwisk w Królestwie meldował się coraz pod innymi nazwiskami, bojąc się, aby go na żądanie władz rosyjskich nie przyaresztowano. Meldował się więc jako Miffler, Pawłowski, Loewenthal, Zieliński. Jest socjalistą, lecz nie miał powodu szerzyć ani pogardy ani nienawiści do cesarza, chociażby dla tego, że cesarz jako jednostka na rozwój społeczny wpływał wcale nie może, do konstytucyi, która przecież może być zmieniana przez parlament, też nie widzi powodu szerzenia nienawiści ani pogardy; co się tyczy wzywania do oporu przeciw ustawom, to o tem naprawdę nawet mówić nie warto. W akcie oskarżenia nie znalazł przeciw sobie faktycznych zarzutów. Na zebraniach „Gwiazdy“ bywał, ale nie był członkiem. Nie mając znacznych środków szukał wspólnego mieszkania. Kartka zaprowadziła go do Schmeihausena; gdyby przeczuwał, że ta okoliczność będzie uznana za powód posiadzenia go na ławie oskarżonych po długim śledczym areszcie, szukałby sobie mieszkania na innej ulicy. Nie wie jednak, czy w Krakowie są jeszcze bezpieczne ulice. Odczytują kilka listów *Piekarskiego* do rodziny i znajomych. Ciętym dowcipem smaga w nich autor jezuitów, dewotki, kaznodzieję Goljana, co wykłina socjalistów, Stańczyków i wszystko, co się nawinie mu pod pióro. Publiczność na sali, sędziowie przysięgli, a nawet trybunał nie mogli się wstrzymać od serdecznego śmiechu; było też w tych listach nieco o kolegach, którzy go odwiedzają, a z którymi wspólnie „nowy świat budujemy“. W listach tych *Piekarski* dopatrzeć się nie może śladów tajnej organizacji, ani zaburzenia publicznego. Mówi to w tak komiczny sposób, że cała sala wybucha śmiechem. Do *Nowickiego* miał list od byłego swego nauczyciela z Warszawy p. Stawińskiego.

Stanisław Waryński ma głębokie przeświadczenie, że przez całe życie nigdy nie popełnił ani jednego czynu karygodnego. Pragnął się uczyć, a że środków materialnych bardzo miał niewiele, tułał się więc po świecie, poszukując nauki tam, gdzieby mógł jednocześnie coś sobie zarobić. Bywał z kolei to zecerem to nauczycielem, a wolne chwile poświęcał nauc. Jest socjalistą i zgadza

się na program Brukselski. W Wiedniu należał do stowarzyszenia „Siła“, a we Lwowie do stow. „Gwiazda“, do żadnej jednak tajnej organizacji nigdy nie należał. Nie chciał poznać brata u sędziego, ponieważ dowiedziawszy się, że się on nazwał innym imieniem, sądził, że ma na to powody, więc nie chciał go zdradzić. Wydalono go z Prus za przesyłanie książek, służących do propagandy w Królestwie. Dość przejrzy te książki, aby się przekonać o ich przeznaczeniu. Wszak tam wciąż mowa o carze, rublach, kopiejkach, o rosyjskim systemie opodatkowania, tego wszystkiego w Austrii nie ma. Z Diksztejnem poznał się w Lipsku w przejeździe do Hamburga. Prosi, aby nie czytano listu ojca treści wyłącznie prywatnej. Prokurator nastaje na odczytanie, obrońcy sprzeciwiają się, trybunał uchwała odczytać. Ponieważ pismo okazało się nieczytelne, oznajmia przewodniczący, że protokolanci muszą „nauczyć się go czytać“. Gdy później, w toku rozprawy, list ten odczytano, okazało się, że mowa w nim o osobach, nie mających żadnego związku z rozprawą, było w nim tylko parę przykrych ustępów treści zupełnie prywatnej, dotyczących Ludwika Waryńskiego.

Stanisław Mendelson żąda przytoczenia faktycznych zarzutów. Przyznaje, że jest socjalistą, że korespondował z różnemi osobami, lecz wyjaśnia listów nie może, bo przecież sam p. przewodniczący stwierdził, że obecny proces jest konspiracyjnym. Przewodniczący stwierdza, że Mendelson żywił kilku współwięźniów swoimi funduszami, a z tego robi wniosek, że całą swoją osobę i majątek poświęca sprawie socjalistów. Mendelson temu nie przeczy, lecz prosi o dowody, że kiedykolwiek w jakim bądź miejscu książkami lub pieniędzmi „kółka organizował lub organizowane popierał“. Jako nie chrześcijanin, może przecież krytycznie stosować się do kościoła. Co się zaś tyczy zarzutu, jakoby występował przeciw rodzinie, przeciw prawom mężów, które są określone ustawami, to przecież jeśli już p. prokuratorowi tak bardzo chodzi o przestrzeganie odnośnych ustaw, powinien by posadzić na ławie oskarżonych wszystkie żony, które trzymają mężów pod pantoflem, bo one przecież czynnie występują przeciw ustawom. Muszę tu nadmienić, że w tym właśnie czasie z ust do ust publiczności przechodziła, nie wiem o ile uzasadniona, pogłoska jakoby pani Brazonowa, która uprzednio regularnie słuchała procesu, spoliczkowała męża za to, że musi się rumienić, słuchając, jak młodzi oskarżeni wykazują nieuctwo, głupotę jej męża, a więc zmuszona jest zaniechać słuchania tak zajmującego procesu. Otóż pod wrażeniem tych opowiadań, po dowcipie Mendelsona wiele oczów zwróciło się w stronę galeryi pań sądowych, gdy zaś pani Brazonowej nie dojrzano, dały się słyszeć głosy „niema jej“ wśród powszechnego śmiechu. Brazon jak oparzony wskakuje i prosi o opiekę. Na sali słyseć głos: „trybunał tu nic nie poradzi“ i znowu śmiech. Przewodniczący grozi publiczności wydaleniem ze sali, Mendelsona zaś wzywa do porządku. Pogłoska o spoliczkowaniu Brazona przez żonę nabiera prawdopodobieństwa, rozgłosu i przyczynia się do powszechnego zainteresowania się procesem. W dalszym ciągu przesłuchania opowiada Mendelson, że widywał w Wiedniu Lubiczankowskiego, Korytyńskiego i innych znajomych, ale że w Krakowie nie zabawił, najlepiej o tem świadczy list Piekarskiego, w którym ten pisze: „Menio r. j. Mendelson) na łeb na szyję zmykał z Krakowa“. Nie chce tłumaczyć, na co posyłał Waryńskiemu pieniądze. Przeczy jakoby pieniądze miały być przesyłane na drukarnię, a nawet z aktów widać, że listu o drukarni nie otrzymał. Od Dłuskiego też niczego się o niej nie dowiedział, ponieważ oni nie zdawali sobie sprawy ze swych czynności. Każdy z nich prowadził interesa, jak mu się podobało i każdy też wysyłał pieniądze, gdzie chciał. We Lwowie przed wydaleniem zajmował się korektą dzieł: „Kapitał i praca“, „Pośrednie podatki“, które można przecie dostać w każdej księgarni, a które tłómaczył Hild. Pomagał mu Ożarowski, a raczej oskarżony Ożarowskiemu pomagał, bo gdy przyjechał, 15 arkuszy było już gotowych. We Wrocławiu znał socjalistów, bo jest

ich tam przecie 50 000. nazwisk jednak swoich znajomych nie wymieni. Policya donosi o 5 wysyłkach z Wrocławia, lecz tylko o jednej do Lwowa. Co posyłał nie wymieni. „Opowiadanie o Biedzie“ i „Ciekawa historia“ nie mogły być drukowane przez polskich cenzorów, na co wskazuje masa błędów językowych. Gdzie były drukowane, nie powie. Odczytują odezwę policji lwowskiej o wydaleniach Hilda, Mendelсона, Limanowskiego. Dopóki był we Wrocławiu, trudnił się wysyłaniem książek do Kongresówki; gdy wyjechał, zajął się tem kto inny. Otworzono paczkę zaadresowaną do Krasuskiego we Lwowie. Okazały się w niej „Opowiadania o biedzie“, „Ciekawa historia“, „Socjalizm“ Limanowskiego. Mendelson i Mańkowski na podstawie księgi zamówień stwierdzają, że „Socjalizm“ nie mógł być w tej paczce, ponieważ nie był jeszcze wydrukowany. Oto jest przykład, o ile można dawać wiarę zawartości paczek, które przeszły przez ręce policji. Przewodniczący wzywa do porządku. Mendelson: „ja tylko stwierdziłem fakty i nie operuję domysłami na wzór p. prokuratora“. Na sali sensacja. Prokurator ponsowy ze złości znowu prosi o opiekę trybunału. Mendelson powiada, że autentyczna paczka, którą on wysłał z Wrocławia do Krakowa zawierała: „Kapitał a praca“ „Pośrednie podatki“, wysłał je zaś napowrót do Lwowa z powodu zaprowadzenia praw wyjątkowych w Prusach. Inne książki wysłał do granicznych pruskich stacyi, skąd je szwarcowano do Kongresówki. Owi „złe ubrani polacy“, o których odezwa wrocławskiej policji wspomina, byli to właśnie szwarcownicy. Jeden z sędziów przysięgłych zapytuje, czy po zaprowadzeniu praw wyjątkowych ów Zimmer, który pomagał Mendelsonowi w odsyłaniu książek, a o którym odezwa głosi, że jest niebezpiecznym socjalistą, został aresztowany? — Nie, panie sędzio, odpowiada Mendelson, przy tej odezwie dołączono spis nazwisk 3.000 niebezpiecznych socjalistów, których jednak władze pruskie nie niepokoją wcale. — Sędziowie przysięgli wnosząca ramiona: „taak!“ — obrońca Rozenblatt stwierdza, że bardzo znaczny ustęp aktu oskarżenia mający przedstawiać rozwój socjalizmu, a zaczynający się od słów „śledząc bacznie okiem...“ wbrew ustawie sprawy karnej nie jest ułożony przez p. prokuratora na podstawie aktów sądowych, lecz pro prostu został skopiowany z noty policji lwowskiej. Dla udowodnienia tego sędziom przysięgłym prosi o odczytanie owej noty. Prokurator powiada, że nota, o której mowa, jest odezwą sporządzoną przez dyrekcję policji dla namiestnika, a więc jest to dokument urzędowy, sprzeciwia się jednak odczytaniu tej noty. Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy.

Chaberski nie pojmuje, co mu zarzucają. Do antykwarni jego przychodziło kilku oskarżonych, klientom swoim wyświadczał pewne usługi, lecz nigdy nie schodził z legalnej drogi, a przecież przesiedział w śledztwie 8 miesięcy i trzy dni!

Nowicki. Przewodniczący stwierdza na prośbę oskarżonego, że został aresztowany z powodu listu znalezione go u Drozdowskiego, którego *Nowicki* wcale nie czytał i że trzymano go w śledztwie przeszło osiem miesięcy. O Hildzie posłyszał dopiero w tej sali. Mendelсона również nigdy nie widział. Elpidina poznał w Genewie, gdy woził pewnego chorego do dr. Laskowskiego. „Głos więźnia“ znalazł na ulicy, a jeśli jest to druga połowa tego egzemplarza, który znalazł u Waryńskiego, to prawdopodobnie Waryński zgubił tę połowę. Gdy przewodniczący robi uwagę, że byłby to rzadki zbieg okoliczności, *Nowicki* odpowiada: „przecież terno trudniej wygrać, a jednak ludzie wygrywają“. Przewodniczący zapytuje prokuratora, czy ma jeszcze jakie zarzuty przeciw *Nowickiemu*, na co ten z najgłupszą fantazją odpowiada: „i tego dosyć“.

Wąsowicz zapytany: „co było powodem jego aresztowania?“ odpowiada: „Nie wiem“. — Była przecież u pana rewizya, cóż tam znalazł? — Sznurki, szpagaty, szare nici, kawałek ceraty... — Lecz znalazłono też bilet *Trzecińskiego*, z napisem upoważniającym pana do otrzymywania korespondencyi. Kto dał panu ten bilet? — Dostał go od *Truszkowskiego*. *Wąsowicz* zauważa, że przychodził

rysować do mieszkania Truskowskiego, ponieważ w swojej izdebce było mu za ciasno. „A przecież w śledztwie powiedziałeś pan, że bilet ten masz od Trzcinińskiego?” — Jam tego nie mówię, to pan komisarz policyi tak sobie napisał. — Przewodniczący grozi wydalaniem z sali za podobne insynuacje. „Zeznania te, o których mówię, są przez pana podpisane”. — Nie sprzeciwiałem się p. Kostrzewskiemu z „obawy rąków”. — Przewodniczący przypomina oskarżonemu, że w kartkach pisanych z więzienia opowiadał o rozmaitych nadużyciach, jeśli chce o nich mówić, to mu wolno, lecz w takim razie publiczność zostanie wydalona, a prócz tego niech się dobrze zastanowi nad tem, co ma powiedzieć, bo gdyby zeznania jego nie zostały potwierdzone — byłby ścigany za oszczerstwo. — Ścigania za oszczerstwo nie boi się, lecz będzie składał zeznania tylko publicznie; gdy zaś przewodniczący nie zgadza się na publiczne przesłuchanie w tej kwestyi, Wąsowicz stanowczo odmawia zeznań na posiedzeniu tajnym. Odczytują jeden z listów oskarżonego z więzienia do rodziców: „Chrystus powiedział: „co jest boskiego oddaj Bogu, co ludzkiego — ludziom“. A tak się nie dzieje. Robotnicy są w jak najokropniejszy sposób wyzyskiwani, dostają płacę lichą od swych niby chlebodawców, według zaś zasad socjalistycznych powinni dostawać to, co rzeczywiście zarabiają... Choć cierpimy, wyznawcy tej nauki, lecz nie daremno. Chrystus sam cierpiał, cierpeli jego uczniowie, apostołowie święci, i przeto jest dziś taka potęga chrześcijaństwa, może więc być i socjalna i stanie się w księgach zapisana, jak opisana jest nasza chrześcijańska religia“.

Na zapytanie przewodniczącego, czy dawno już ma takie zapytywania, jakie wypowiedział w tym liście? odpowiada, że od czasu, odkąd zaczął myśleć. Całkiem to naturalne — wszak jest synem robotnika, zna więc stosunki ludzi pracujących. obrońca Machalski zapytuje: „skąd się oskarżony dowiedział, że takie zapytywania nazywają się socjalizmem? — Z „Czasu“. Wtedy obrońca składa NNr 295 i 296 za rok 1878 „Czasu“ i prosi o stwierdzenie, że jest to dosłowny przedruk broszury „Zajmujące Opowiadanie“ przedstawianej tu, jako wysoce niebezpieczna.

Jabłoński wyjechał z Warszawy w celu uniknięcia poboru. Pracował w drukarni Auczycza. Z Waryńskim zabrał znajomość jeszcze w Warszawie, w Krakowie zaś mieszkali razem. Waryński przywiózł z Warszawy rękopis dzieła Drapera i polecił mu dowiedzieć się, gdzieby można najtaniej wydrukować. Hałaciński polecił mu Koziańskiego jako będącego na dorobku. Koziański przyjął robotę, a nawet dał mu zajęcie przy składaniu nowego obstalunku, lecz że w drukarni wciąż brakło czcionek, porzucił Koziańskiego i udał się za zarobkiem do Wiednia. W Wiedniu nie miał żadnych stosunków z oskarżonymi. Truskowskiego znał i pisał doń z Wiednia, zapytując o wspólnych znajomych, którzy nie mają żadnego związku z niniejszym procesem. Na żądanie Waryńskiego kupował kaszty, rygały itp. Zeznania Nowaka, którego miał niby na socjalizm nawracać, czytał, ale go nigdy w życiu nie widział. W śledztwie zeznawał tak samo, lecz sędzia tak energicznie podsuwał mu to, czego wcale nie mówił i o czem wcale nie wiedział, że zuzony pozwolił mu pisać, co sam chciał, nie nadając temu wszystkiemu znaczenia. O żadnej tajnej organizacji w Krakowie nie nie słyszał. O socjalizmie zaś dowiedział się z tych numerów „Czasu“, które tu obrońca Machalski złożył.

Na czas przesłuchania *Boguckiego* wszyscy pozostali oskarżeni zostali z sali wydaleny. Spisywano z nim protokół, który następnie odczytano wezwanym do sali oskarżonym. Stał się tu fakt, mający ogromne znaczenie, który wielce wpłynął na wynik rozprawy, ponieważ podkopał wiarę sędziów przysięgłych w wiarygodność wszelkich protokółów. Gdy już odczytano protokół zeznań *Boguckiego*, prosi o głos jeden z sędziów przysięgłych i zaznacza, że tylko co odczytany protokół nie jest dokładnie spisany. *Bogucki* bowiem zeznawał, że słyszał tylko pogadanki koleżeńskie i stanowczo przeczył, jakoby miewano odczyty, w proto-

kóle zaś zapisano, jakoby zeznał, że niewano tam odczyty. Kilka głosów oskarżonych: „otó jest próbka, o ile można wierzyć protokółom“! Przewodniczący: „to jest niewinna pomyłka, która natychmiast zostanie sprostowana“. Oskarżeni: „takich pomyłek tysiące, a wszystkie na naszą niekorzyść“. Przewodniczący z rozdrażnieniem: „powtarzam, że pomyłka ta będzie sprostowana“. — Oskarżeni: „lecz w śledztwie nie mieliśmy nikogo, kto by fałszywe protokoły prostował“. Przewodniczący: „stanowczo proszę o zaprzestanie hałasów!“ Słowa ostatnie były już zwrócone do publiczności, w najrozmaitszy sposób wyrażającej swoje oburzenie. I oto zeznania Boguckiego w śledztwie, które miały w oczach prokuratora piorunujące znaczenie, które zresztą, jakośmy to wyżej zaznaczyli, malowały istotny charakter „roboty“ ówczesnej, tracą na swej doniosłości, a tracą dla tego, że pomyłka protokulanta staje obok całego szeregu niewątpliwych, a krzykliwych i szkaradnych nadużyć. Byłoby wielką niezręcznością ze strony oskarżonych, żeby nie wywyskali na swoją korzyść tego tak przychylnego dla nich zdarzenia. Godnem jest zaznaczenia, że żaden z fachowych prawników nie spostrzegł niedokładności tej w protokóle, że sprostował ją sędzia przysięgły. Lecz wracajmy do zeznań. Bogucki zeznał na rozprawie: Będąc synem niezamożnych rodziców, uczył się w seminarjum, pragnąc przedewszystkiem zapewnić sobie w przyszłości kawałek chleba, to też gdy go aresztowano, bliski był pomieszenia zmysłów. Nic on nie wiedział o żadnej tajnej organizacji, a więc nic nie mógł komisarzowi policyi, Kostrzewskiemu, o niej opowiedzieć. Odwieziono go do więzienia policyjnego, potem karnego, a Kostrzewski powtarzał mu, że będzie tam gnął, dopóki zeznań nie złoży. Po kilku dniach męczarni więziennych zawołano go do kancelaryi więzień karnych, i tu komisarz Kostrzewski znowu groził mu kajdanami, a nawet szubienicą. Przystraszony, znękany i chory zgadzał się już na wszystko, co Kostrzewski pisał. On zeznań nie składał, tylko potakiwał wszystkiemu, czego pragnął kom. Kostrzewski. Gdy go wezwano do sędziego śledczego, był zupełnie chory. Tu znowu mówił, że o niczem nie wie, lecz sędzia śledczy zagroził mu, że zgnie w więzieniu, jeśli nie zezna tak, jak zeznał już przed komisarzem Kostrzewskim, i znowu zgodził się podpisać to, co sędzia napisał. Przed sądem chce mówić prawdę. Z wszystkich oskarżonych znał: Ostafina, Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Zielińskiego i Jana Schmiedhausena; bywał z nimi na Kleparzu i na Wiśnej, gdzie bywały pogadanki koleżeńskie o różnych rzeczach, mówiono też o socyalizmie, o żadnych „kółkach“ nigdy tam nie słyszał, planu organizacji przy nim nie czytano, nikogo prócz wyżej wymienionych nie zna. Gdy mu przewodniczący pokazuje własnoręczne jego doniesienie, spisane u sędziego śledczego z powodu, że mu socyalisci za złożone w śledztwie zeznania grożą śmiercią, powiada, że sam się nie zgłaszał, że go wezwano i że pisał to, co mu sędzia Turek dyktował.

Kostrzewski, komisarz policyi, zapewnia, że żadnej presyi nie wywierał przy przesłuchaniach, że Bogucki zeznał wszystko, gdy mu przedstawił, iż szczerze zeznanie będzie okolicznością łagodzącą dla oskarżonego. Bogucki przeczy temu stanowczo. Obronca Pieniążek zapytuje Kostrzewskiego, czy dowiedział się o statucie organizacji przy przesłuchaniu Boguckiego, czy wcześniej już znał ten plan? Kostrzewski odpowiada, że dopiero Bogucki poznał go z planem organizacji. Truszkowski składa oświadczenie, że już w pierwszej połowie lutego przy przesłuchaniu Truszkowskiego Kostrzewski czytał przy nim plan organizacji. Wąsowicz zeznaje, że już 14 lutego Kostrzewski radził mu, aby nie bał się 14 punktu statutu, grożącego karą śmierci za zdradę, i aby zeznał wszystko, a przeciw Bogucki został przesłuchany dopiero 1 marca, więc p. komisarz nie mógł się dowiedzieć z ust Boguckiego o statucie.

Voigt, doktor więzienny, stwierdza, że Bogucki miał anginę dość silną w czasie jego przesłuchania u sędziego.

Turek, sędzia śledczy, (wszyscy pod przysięgą) zeznaje, że Bogucki wcale nie był chory przy przesłuchaniu. Zapisano go na listę chorych, aby mu dać szpitalny wikt, który jest znacznie pożywniejszy; tak też postąpiono ze wszystkimi siedzącymi tu oskarżonymi, którzy również otrzymują wikt szpitalny. Na ławach oskarżonych: „to kłamstwo, dostajemy wikt szpitalny dopiero od czasu głodzenia się“. Przewodniczący wzywa do porządku. Liczni oskarżeni proszą o głos, lecz przewodniczący oznajmia, że sędzia Turek wezwany wyłącznie na okoliczność przesłuchania Boguckiego, nikomu więc z oskarżonych głosu udzielić nie może. Turek zeznaje dalej, że nie znał, bo nawet nie widział protokołu Kostrzewskiego w czasie przesłuchania Boguckiego. Na kilka zręcznych zapytań jednego z sędziów przysięgłych opowiada Bogucki, że protokół Kostrzewskiego sędzia śledczy miał przed oczami podczas przesłuchania oskarżonego, że wprost z protokołu tego dyktował protokulantowi. Sędzia przysięgły tłumaczy, że zadał powyższe pytania dla tego, że mu się wydaje nieprawdopodobnym, aby człowiek chory na anginę mógł podyktować siedem arkuszy protokołu.

Ostafin dawał lekcje siostrze Boguckiego, zna więc jego rodzinę i bywał tam codziennie. Pewnego dnia pozwolił mu Bogucki wziąć „Program robotników“, lecz tej broszury nie czytał, a na wezwanie sędziego śledczego sam ją przyniósł. Na żadne posiedzenia nie chodził, o żadnej organizacji nie wie.

Adam Dąbrowski znał kilku oskarżonych, odwiedzał ich i rozmawiał z nimi dość często o socjalizmie, bo się tą sprawą żywo interesował, od kiedy zapoznał się z nią z artykułów „Czasu“. Młodzież zazwyczaj najbardziej interesuje się tem, co „Czas“ gani. Znaleziono u niego przy rewizji sztylet i kawałek lontu pozostały po zmarłym ojcu i bardzo prosi, aby pamiątki te, choć nie kosztowne, nie zaginęły. Każdy członek jego rodziny pozna i lont i sztylet. Zresztą on nie tylko nikogo by nie zasztyletował, lecz nawet, gdyby to od niego zależało, nie trzymał by w więzieniu młodych ludzi za to, że się schodzili na pogawędkę. Stanowczo zaprzecza, aby „Kapitału a pracy“ używał do propagandy ludzi nieoświeconych. Przeciwnie Lassal napisał tę książkę dla prokuratorów i urzędników, aby ich obznać z zasadami socjalizmu. Jeśli więc prokuratorowie dotychczas zrozumieć jej nie mogli i niczego się z niej nie nauczyli, to musi ona chyba przewyższać ich pojęcia. Czyżby chłopci i rzemieślnicy byli pojętniejsi? (w sali wesoleś). O żadnej tajnej organizacji nie słyszał. W więzieniu korespondował ze współwięźniami z nadzwyczajną przyjemnością. Był to sport w swoim rodzaju, w którym zwyciężali zręczniejsi.

Jan Kozakiewicz nie nadaje żadnego znaczenia zeznaniom Boguckiego i sądzi, że to indywidualum musi cierpieć na pomieszanie zmysłów. Pan sędzia śledczy Turek próbował i z Kozakiewiczem różnych „sposobów“, zapewniał go, na przykład, że musi przyznać się do „stowarzyszeń“, a to dla tego, aby sprowdzić oskarżenie do § 268, za który można dostać 3 najwyżej 6 miesięcy aresztu. Jeśli zaś będziemy wzbraniać się od zeznań, w takim razie zostaniemy oskarżeni o zdradę stanu § 58 i wtedy dopiero będzie prawdziwe nieszczęście. Do żadnej organizacji nie należał i nie o niej nie słyszał, lecz książki dozwolone o socjalizmie czytywał i kolegom dawał czytać.

Jan Schmiedhausen do winy się nie poczuwa. Cały akt oskarżenia uważa za bezzasadny. Nie złego w życiu nie popełnił. W więzieniu ze współwięźniami korespondował, lecz wyjaśniać tych kartek nie chce, zeznaje tylko, że pisał w rozdrażnieniu. To nie on pisał: „zdaje mi się, że ja najwięcej bekne“. „Bigosu“ narobił Straszewicz, bo wszystko zapisywał do swego dzienniczka, który przy rewizji odebrano mu. „Smutny ten fakt stwierdzić muszę, powiada przewodniczący, wszak areszt śledczy jest na to, aby zapobiedz porozumieniu się oskarżonych, a tu tymczasem lepiej się porozumiewano, aniżeli na wolności“. Przewodniczący opowiada, że Schmiedhausen po wypuszczeniu na wolność zgłosił

się na pocztę dnia 1 stycznia 1880 r. po odebranie posyłki z Genewy pod adresem Ernesta Kruka, a zawierającej, jak się okazało, książkę zatytułowaną: „Biblioteka umiejętności przyrodniczych“. W okładce tej książki znaleziono jednak kilkanaście egzemplarzy pierwszego numeru socjalistycznego czasopisma „Równość“. Schmiedhausen odmawia co do tego wszelkich wyjaśnień, czyni zaś uwagę, że zasadnicze ustawy państwa austriackiego gwarantują tajemnicę listową, a tu tymczasem przesyłka ta bezprawnie na poczcie otwartą została.

Jan Zieliński. Aresztowano go za to, że kolegował z oskarżonymi kolegami w seminaryum. On temu nie winien. On nie wie, co to jest socjalizm. On o żadnej organizacji nie wie. Kazano mu zeznawać, lecz on nie może zeznawać tego, o czem nic nie wie.

Szczepan Mikołajski zaprzecza, jakoby kiedykolwiek czytał inny jaki program prócz Brukselskiego. Kwestyą socjalizmu zaczął się zajmować od grudnia 1878 roku. Wtedy bowiem wystąpił „Czas“ ze swoją krytyką socjalizmu, papież Leon XIII wydał wtedy swoją encyklikę przeciw socjalistom, wtedy też w parlamencie pruskim przeszły prawa wyjątkowe przeciw socjalistom. O zeznaniach Boguckiego „nawet mówić nie warto“, bo przecież sam p. przewodniczący powiedział, że z nim mówić nie warto. Przewodniczący zastrzega się, że wyraził się w ten sposób o zeznaniach Boguckiego tu w czasie rozprawy, zeznaniom zaś jego w śledztwie nadaje wielkie znaczenie. Mikołajski nie przeczy, że w policyjnym więzieniu powiedział do Boguckiego: „myśleli, że policzkiem zmuszą mnie do zeznań, choćby mnie 5 lat trzymali, nie im nie powiem“. Obecnie gotów on to samo powtórzyć, a nawet zaznacza, że choćby go 10 lat trzymano i dreńczono w więzieniu, to jednak nic nie powie, bo nic przecie nie wie o żadnej tajnej organizacji. Zdaniem oskarżonego, zeznania Boguckiego w śledztwie są całkiem niedorzeczne. Wszak zeznał on, że na jakimś tam zebraniu, gdzie byli ludzie starsi i praktyczniejsi. Mikołajski miał niby tłumaczyć plan organizacji. Przewodniczący nie widzi niedorzeczności w takim zeznaniu Boguckiego, tem bardziej, że pan Mikołajski, nie zważając na wiek swój młody, również podczas śledztwa, jak i przy rozprawie złożył dowody, że nie brak mu ani energii, ani inteligencji, ani poświęcenia.

Władysław Paurowicz do zasad socjalizmu nie przyznaje się i nie wie, czego sąd chce od niego. Wszak sześciu agentów policyjnych nie zgola nie mogło znaleźć w jego szupłym mieszkaniu, dopiero w kilka dni po rewizyi terminator jego Adam Barwiński znalazł w czterech miejscach dwie broszury; ktoś go musiał do kłamstwa namówić!

Zygmunt Halaciński z przekonania swych nie ma zamiaru spowiadać się. Dziwi się, za co przesiedział w śledztwie 9 miesięcy. Niema w tem winy, że zna kilku oskarżonych, bo znał ich nie jako kryminalistów, tylko jako porządných ludzi i teraz nie zmienił o nich zdania i zawsze będzie uważał za zaszczyt znajomić się z takimi ludźmi.

Ludwik Straszewicz do winy się nie poczuwa, a przekonania jego stoją w rażącej sprzeczności z socjalizmem. Nie wie dotychczas, za co został aresztowany. Wobec tego, że kom. Kostrzewski zeznał pod przysięgą, jakoby nikogo nie trzymał w areszcie policyjnym dłużej nad 48 godzin, oświadcza, że go trzymano na policyi 4 dni. Prosił, aby uwidoczniiono to w protokóle, lecz mu odmówiono. Ponieważ, zdaniem jego, akt oskarżenia bronić go tylko może przed ławą przysięgłych, gotów jest zgodzić się na potwierdzenie wszystkiego, co tam p. prokurator o nim napisał, prosi natomiast aby listów jego i dziennika nie czytano, a przynajmniej opuszczano nazwiska nie wspólnego z procesem nie mające. Na początku śledztwa był na tyle naiwnym, że wierzył w patriotyzm tutejszego sądu śledczego i wymieniał nazwiska osób w Kongresówce zamieszkałych, z którymi łączyły go przyjazne stosunki. Okazało się jednak, że 40 osób, któ-

rych nazwiska tu podał, aresztowano na doniesienie władz tutejszych, a niektóre z tych osób w drodze administracyjnej t. j. bez sądu, zostały już na Sybir wysłane przez rząd rosyjski. Jako dowód słów swoich, przytacza liczbę odezwy, z której zrobił sobie odpis, i prosi o odczytanie tej odezwy ławie przysięgłych. Wniosek Straszewicza popiera obrońca Rozenblat. Przerazony prokurator, jęcząc się, jak żak nie umiejący lekcji, protestuje przeciw odczytywaniu tajnych dokumentów, zapewniając, że odezwa ta nie powinna być dostać się do rąk oskarżonego, że popełniono w sądzie niestychaną niedyskrecję! Ława oskarżonych i publiczność woła: „to łajdactwo! cynizm! zdrada! katy! moskiewskie pacholki!“ Powstaje wrzawa nie do opisania. Przewodniczący długo dzwoni, grozi oskarżonym karami, grozi publiczności wydaleniem, lecz sam jest dotknięty przez prokuratora, więc kar żadnych nie wyznacza. Gdy się w sali uciszyło, przewodniczący oznajmia, że odezwa, na którą powołuje się p. Straszewicz, była napisana na grzbiecie aktu, który musiał być doręczony oskarżonemu, nikt więc nie popełnił żadnej niedyskrecji, tylko p. prokurator przeoczył okoliczność, że tajny dokument nierozdzielnie złączono z jawnym. Dnia tego pod oknami Brazona wyprawiła oburzona publiczność kocią muzykę. Następnego zaś dnia idąc do sądu i wracając do domu, musiał się Brazon kryć przed publicznością, bo gdy go zoczono, odprowadzano go gwizdaniem i okrzykami: „pacholek moskiewski“.

Wracajmy jednak do toku rozprawy. Trybunał uchwalił tajnej odezwy nie czytać, listy zaś i dziennik Straszewicza odczytać. Był tam list Straszewicza, napisany po sprzeczce z Piekarskim. Z powodu tego listu Straszewicz oznajmił, że został on napisany w chwili silnego podniecenia, że zawiera wiele niesłusznych zarzutów przeciw socyalistom, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że ochłonawszy, tego listu nie posłał. „Nie ja byłem tu potrzebny p. prokuratorowi, woła w najwyższym rozdrażnieniu, lecz ten list! i dla tego przez rok prawie trzymał mnie w więzieniu“... Straszewicz prosi, aby stwierdzono, że znaleziono u niego podczas rewizji nie „książki“ socyalistyczne, lecz jedną jedyną książkę tej treści, mianowicie: „Socyalizm“ Limanowskiego. Obrońca, Rozenblat gotów się zgodzić z prokuratorem, że w mieszkaniu Straszewicza znaleziono niebezpieczne książki, z warunkiem jednak, aby p. prokurator stwierdził, że do socyalistycznych książek zalicza gramatykę i logikę. Na sali śmiech. Drżący z gniewu prokurator zrywa się z miejsca i woła: „rozprawa przybiera taki charakter, jak bym ja tu był oskarżonym (liczne głosy: tak, tak), proszę wysokiego trybunału o opiekę, bo już dłużej nie mogę tego znieść“. Przewodniczący upomina oskarżonych i obrońców, wzywa ich wraz z prokuratorem do porządku i oznajmia publiczności, że jeśli na sali będą bałasy, to każe wożnym opróżnić salę. Oznajmia następnie, że więcej nie ma o co pytać p. Straszewicza, zapytuje więc, czy strony mają jakie pytania? Brazon zaznacza bardzo ważną okoliczność, a mianowicie: „w liście tylko co tu odczytanym dobry pański kolega radzi panu zająć się socyologią!!! czy pan i temu zaprzeczy?“ Wśród tłumionego śmiechu publiczności, oskarżonych, obrońców, ławy przysięgłych, a nawet trybunału, Straszewicz tłumaczy, że przecież nie każdy socyolog propaguje nienawiść ku cesarzowi i konstytucji.

Konrad Klazer został aresztowany na podstawie własnych zeznań, które jako świadek złożył 16 kwietnia 1879 r., w zeznaniach tych opowiadał o „stowarzyszeniu wzajemnej pomocy“. Dotychczas nie rozumie, za co właściwie uwięziono go.

Edmund Brzeziński nie wini p. prokuratora za błędy w akcie oskarżenia, ponieważ stwierdzone zostało, że akt ten w znacznej części spisany jest z doniesień policyjnych, a więc policja mylnie przedstawia fakta, a p. prokurator z nadzwyczajną dokładnością odpisał wszystkie jej błędy. Pomimo to, jako

polak, uważa za wysoce krzywdzący dla siebie zarzut, że był wystannikiem partji moskiewskiej i ten stanowczo odiera. Ani pogardy, ani nienawiści do cesarza austriackiego nigdy nie szerzył, ponieważ nigdy od niego żadnej krzywdy nie doznał. Konstytucyę bardzo szanuje i bardzo by pragnął, aby władze tak stale nie naruszały jej w Galicyi. Znał swoich kolegów, czytywał różne książki, bo uważa, że obowiązkiem jest młodego człowieka, a tem bardziej akademika, kształcić się wszechstronnie. Spotkała go zato ciężka przygoda. Przed kilkoma laty miał już przyjemność odbywać podróż przymusowa z Petersburga do Kijowa, a przecież i tam nie traktowano go tak, jak w Austrii. Tam go ani zakuwano w kajdany, ani głodem nie morzono. Chociaż nie przeczy, że rozmaite książki i broszury miewał, to przecież pojąć nie może, dla czego mu przypisuje akt oskarżenia posiadania 400 broszur. Takiej liczby broszur nigdy nie miał u siebie. Prokuratora na wezwanie przewodniczącego odpowiada, że wyjaśni to przy przesłuchaniu Zawiszy.

Bronisław Lubiczankowski kolegował z oskarżonymi z Wiednia, jest socjalistą, ale o żadnych „pogardach i nienawiściach“ nic nie wie, to wcale nie jest w jego charakterze, on nawet do p. prokuratora ani pogardy, ani nienawiści nie czuje. Przewodniczący prosi, aby oskarżony zaniechał żartów. Czyż pan przewodniczący myśli, że to, com tylko co powiedział, można tylko na żart powiedzieć? Mówi to z taką komiczną powagą, że nawet przewodniczący z trudnością tłumi śmiech, aby po raz setny zagrozić publiczności i zapewnić wszystkich, że sala sądowa to nie miejsce śmiechu. Lubiczankowski zeznaje dalej, że przy rewizji odebrano mu odbitki z artykułów „Czasu“ t. j. „Opowiadanie starego gospodarza“ i „Ciekawe opowiadanie“ O tajnej organizacyi nic nie słyszał przed rozprawą.

Edmund Mikiewicz uczył się w Wiedniu, a że miał bardzo skromne środki i otrzymywał je niezbyt regularnie, nie zawsze też regularnie płacił Morawetzowej, u której mieszkał. Ta groziła mu donosem, lecz on się niczego nie bał, bo się do niczego nie poczuwał. Snuli się wprawdzie szpicle pod jego mieszkaniem, lecz i na to uwagi nie zwracał. Dopiero po aresztowaniu kolegi Karola Schmiedhausena aresztowano też Mikiewicza i w kajdanach odesłano do Krakowa. Jest socjalistą, ale przecież w Austrii każdy może wyznawać zasady, jakie mu się podoba.

Józef Zawisza nie pojmuje, po co zmuszony jest asystować przy każdym procesie socjalistów. Asystował przy procesie Koturnickiego, potem przy procesie Freemana w Wiedniu, a teraz znowu bez żadnego powodu siedzi na ławie oskarżonych. Kiedyż nakoniec władze pozostawią go w spokoju i dadzą mu czas na naukę w politechnice! Wszak prawa nasze gwarantują swobodę wyznawania wszelkich zasad, na nieszczęście jednak ani policya, ani nawet sądy należnego szacunku dla praw nie mają. Odrywa się masę ludzi młodych. Prezes prosi, aby się oskarżony ściśle trzymał kwestyi wyjaśnienia jaki brał udział w zarzuconej mu zbrodni. „W akcie oskarżenia p. prokurator podnosi przeciw mnie następujący zarzut (czyta): „przynął wprawdzie, że jest zwolennikiem tych zasad, lecz zarazem oświadczył, iż kwestyi tej, czy i jakie kroki poczynił celem rozkrzewienia tych zasad, wcale wyjaśnić nie myśli“. Czyż można na podstawie takich frazesów więzić człowieka! „Prezes usiłuje uezierać cokolwiek przeciw Zawiszy, lecz okazuje się, że nikt nigdy ani nadmienić o należeniu jego do organizacyi. Brzeziński prosi o wyjaśnienie kwestyi 400 broszur. Okazuje się, że prokurator wziął wyrazy: „liczby! nie pamiętam“ za „400 broszur“. Brzeziński sądzi, że to już wkracza w granicę „nadużywania... niepojętności“.

Stanisław Barabasz został aresztowany z powodu znalezienia w jego mieszkaniu klucza do tajnej korespondencyi. Jeden z sędziów przysięgłych prosi przewodniczącego o stwierdzenie, czy i u kogo z oskarżonych znaleziono drugi

egzemplarz takiego samego klucza, bo przecież w przeciwnym razie klucz taki wcale nie ma znaczenia. Przewodniczący stwierdza, że klucz ten jest unikatem.

Jan Drozdowski zeznaje: Znalaziono u niego dwie paczki, zostawione przez jakiegoś socjalistę, którego nie pamięta. W paczkach były zabronione książki. Zna kilkunastu oskarżonych i z przyjemnością to zaznacza, bo sam jest socjalistą.

Adolf Inlender oznajmia, że będzie skarżył komisarza policji Cosse, który mu przy rewizji z całą bezczelnością powiedział: „a cóż pan myślisz, gdybyśmy listów nie przyjmował, tobym przecież przez ducha św. o wszystkim wiedzieć nie mógł“. Przypisywane mu zeznania względem Lipskiego nazywa „podłą demonstracją“, ponieważ żadnych „poufnych“ zeznań przed kom. Cossą nie składał. We Lwowie puszczono go za kaucyą, lecz zjawiła się we Lwowie jakaś „komisyja śledcza krakowska“, na rozkaz tej władzy, o której dotychczas tylko z Rosyji dochodziły odgłosy, której nie znają ustawy austriackie, aresztowali go i w kajdanach przywieźli do Krakowa. Waryński we Lwowie nie mógł zakładać żadnej tajnej organizacji już dla tego, że tam propaganda socjalizmu zupełnie jawnie się prowadzi. — obrońca Rozenblat składa na ręce trybunału kilka numerów lwowskiego pisma „Pracy“ i prosi o odczytanie wstępnych artykułów, stwierdzających, że tam pod okiem prokuratorji pismo to głosi te same zasady, za które tutejsza prokuratorja wytoczyła obecny proces. Prócz tego prosi o stwierdzenie, że sąd lwowski, mając przeciw Inlenderowi te same poszlaki, prowadził śledztwo o tajemnym stowarzyszeniu, nie trzymając Inlendera w areszcie śledczym.

Kazimierz Krasuski nie pamięta, kto mu zostawił paczkę z papierami. Kartki znalezionej u Biesiadowskiego nie pisał, zresztą Biesiadowski zeznał przecież, że kartka ta pochodzi z Królestwa.

Stanisław Ożarowski nie znalazł w akcie oskarżenia ani jednego faktycznego przeciwko sobie zarzutu. To, co słyszy od przewodniczącego, dowodzi tylko, że zna kilkunastu oskarżonych.

Józef Gozdecki zeznaje tak samo, jak Ożarowski.

Antoni Mańkowski z aktu oskarżenia dowiedział się tylko, że jest 34-ym współnikiem uczciwego kolegi Ludwika Waryńskiego i że jako drukarz, drukował broszury. Na podstawie takich zarzutów oderwano go od rodziny, pozbawiono posady i trzymano 8 miesięcy w więzieniu! A przecież drukarz Koziański, który drukował broszurę „W obronie prawdy“ z pominięciem wymagań ustawowych do żadnej odpowiedzialności pociąganym nie był. Z wyjątkiem Waryńskiego i Inlendera nikogo z oskarżonych nie zna. Do żadnych kótek nie należał i o żadnej tajnej organizacji we Lwowie nie słyszał. Sąd lwowski miał te same poszlaki, co i krakowski, a przecież do żadnej odpowiedzialności go nie pociągał.

Mieczysław Mańkowski został aresztowanym na podstawie listu bezimiennego. Policja zabrała przy rewizji na strychu kaszty drukarskie, a w mieszkalnym pokoju pod progiem znalazła dziurę „jeszcze ciepłą“, jak opiewał protokół policyjny, bo w niej znalaziono kilka skrawków czystego papieru. Denuuncyant wraz ze swym listem przysłał list, który miał wypaść z kieszeni Mańkowskiego, był to list pisany do Dluskiego fioletowym atramentem, a że w rodzinie Mańkowskich używano też i fioletowego atramentu nie wątpiła już policja, że autorem owego listu był Mieczysław Mańkowski. Oskarżony zeznaje, że kaszty kupił na handel, o liście zaś nic nie wie, socjalistą zaś jest od chwili, odkąd zdołał pojąć, co to jest socjalizm. Mówił z żandarmem o socjalizmie, ponieważ sądzi, że każdy uczciwy człowiek musi zostać socjalistą, skoro się z socjalizmem zapozna.

TRZECIE DOPEŁNIENIE DO STR. 69.

Zeznania większej ilości świadków stwierdzały, że oni nic zgoła nie wiedzą, od innych zdołano wydobyc zeznania, że oskarżeni znali się między sobą że się odwiedzali, że jadali obiady, pili kawę, czytali gazety i książki, że wynaj-

mowali mieszkania, płacili komorne więcej lub mniej regularnie, że się czasami fałszywie meldowali. Trzech stolarzy protestowało przeciw przypuszczeniu, aby z ich warsztatów mogły wyjść owe kaszty, które policja na strychu u Mieczysława Mańkowskiego przyaresztowała, każdy z nich zapewniał, że to „partacka robota“, jeden zaś w zapytaniu podobnem dostrzegł „obrazy honoru“ i tak energicznie żądał, aby mu dano raz już spokój, nie ciągnano po sądach i nie psuto reputacyi porządnego majstra niedorzecznymi pytaniami, że prezes zdołał go uspokoić tylko zagrożeniem kary za niestosowne zachowanie się w sądzie. To też przytoczymy zeznania tylko najdonioślejszych świadków.

Świadek koncepista wiedeńskiej dyrekcji policji *Ryszard Cossa* opowiada, że listy adresowane do Inlendera dostał od dyrekcji policji, że protokół zeznań Inlendera spisany zupełnie zgodnie z prawdą, że Inlender rzeczywiście obiecywał mu zdradzić miejsce pobytu Lipskiego za cenę pozostawienia go na wolności, że nawet proponował sam go tam zaprowadzić. Ponieważ jednak było już ciemno, a świadek, mając krótki wzrok, bał się, że Inlender może z tego skorzystać, a więc może i sam tu się wymknąć i Lipskiego nie pokazać, dla tego też razem z Inlenderem natychmiast nie poszedł do miejsca, gdzie się miał schronić Lipski.

Inlender nastaje, że ma świadków, którzy potwierdzą, gdzie i kiedy *Cossa* wykupywał listy od listonosza, a że zeznaniami swemi *Cossa* krzywdzi go na honorze, publicznie więc stwierdza, że jest to podły łotr, łajdak, gałgan i huncwot! Oskarżeni wołają chórem: tak, to podły, to gałgan, to łotr! i t. p... Przewodniczący każe wydalic Inlendera ze sali na czas przesłuchania *Cossy*, skazując go za obrazę świadka na trzy dni aresztu.

Krasuski oznajmia, że *Cossa* nie mógł dowiedzieć się od Inlendera o miejscu pobytu Lipskiego, ponieważ jak to widać z aktów Inlender był przesłuchiwany 21 października, tymczasem już 19 października, podczas rewizji u *Krasuskiego*, *Cossa* na dowód, że już wszystko wykrył, opowiadał szczegóły o osobie i miejscu pobytu Lipskiego, zachęcając, aby się *Krasuski* do wszystkiego przyznał, bo to będzie dlań okolicznością łagodzącą. *Koturnicki* stwierdza, że *Cossa* przywłaszczył sobie znaczną część jego książek, chociaż sąd polecił mu zwrot takowych. Ze względu na oburzenie, które się spostrzegać dawało wśród publiczności podczas tych rewelacyi, wyznaczono *Cossie* ochronę, pomimo to, został on na korytarzu przez publiczność poturbowany.

Aniela Hess, która miała stwierdzić bytność *Biesiadowskiego* we Lwowie, i o którym miała zeznawać w protokole śledczym, „że mówi on dziwnym jakimś akcentem“, nie poznaje *Biesiadowskiego*, powiada, że na fotografii poznała czapkę i futro, a na zapytanie, co to jest akcent, i czy rozumie co oznacza ten wyraz, odpowiada, że ona „takich wyrazów“ wcale nie rozumie.

Antonina Morawetz na zeznaniach, na których prokurator pragnął oprzeć oskarżenie wszystkich wiedeńczyków, opowiadała masę oczywistych bajek o książkach z jaskrawo czerwonymi okładkami, o czerwonych sztandarach, o złotych obrazach „bardzo niebezpiecznych“, o licznych pakach i pieniądzach z Turcyi i o „strasznych rzeczach“, o których słyszała tylko od *Teresy Ploeder*. Opowiadania *Morawetz* tak były dziwaczne, fantastyczne i nieokreślone, że wzbudzały ogólny śmiech. Ponieważ wszystko, o czem mówiła, miała wiedzieć od *Teresy Ploeder*, czekano, co powie owa *Teresa Ploeder*? Tymczasem wchodzi młoda, bardzo przystojna dziewczyna, która za bliższą znajomość z *Mikiewiczem* była aresztowana pod zarzutem „zdrady stanu“, i oświadcza, że prócz *Mikiewicza* nikogo z oskarżonych nie zna, że nie nigdy ani o *Mikiewiczu*, ani o żadnym z oskarżonych nie mówiła *Morawetzowej*, gdy zaś prezes zwraca jej uwagę, że przecież *Morawetzowa* zeznała pod przysięgą, jako słyszała o wszystkim śod świadka, wtedy *Teresa Ploeder* uroczyście i stanowczo oznajmia: „ja też zeznaję pod przysięgą i twierdząc, że *Morawetz* krzywoprzysięgła“. Ona, *Teresa Ploeder*, nie

nigdy nie mówiła z tą starą plotkarką, z tą złą kobietą, i notabene nie mogła mówić, bo o niczem podobnem pojęcia nie ma. Powstaje zawzięta i nadzwyczaj ożywiona kłótnia między dwoma kobietami. Morawetz wykazuje w całej pełni złośliwość starej plotkarki sekutnicy; Ploeder ostro, lecz z godnością odcina się. Prezes, widząc, że ani głos jego ani dzwonek nie skutkują, każe woźnemu wyprowadzić z sali Morawetzową na czas przesłuchania Ploeder. Ploeder w dalszym ciągu zeznaje, że nikogo nie zna i o niczem nie wie, że z Mikiewiczem rozmawiała zazwyczaj o miłości, bo to bardzo „miły młody człowiek“. Kilka też, co się stoczyło z wielkich czarnych rzęs po pięknych policzkach świadka, rozczulają widzów. Następnie znowu wchodzi Morawetz, znowu gada niestworzone brednie, przerywane od czasu do czasu stanowczem „kłamie“ wypowiedzianem czystym, dźwięcznym głosem Ploeder. Tak się skruszyła opoka, na której było zbudowane prokuratorskie oskarżenie wiedeńczyków!

* * *

DOPEŁNIENIE DO STR. 70.

Uczniowie seminaryum *Jan Góralik, Stanisław Kowalski i Wincenty Łabuda* zeznają jednogodnie, że wprawdzie Zieliński przyniósł raz na lekcję rysunków broszurę socjalistyczną, którą oni czytali, lecz w broszurze tej nie było mowy ani o cesarzu austriackim, ani o konstytucyi. Było tam natomiast wiele narzekañ na cara moskiewskiego, na rosyjskie podatki, na ucisk narodowości polskiej. O żadnem stowarzyszeniu nie słyszeli i nikt ich do wstąpienia do takich stowarzyszeń nie namawiał. Łabuda dodaje, że jeśli w śledczym protokule zapisano inaczej, to nie z jego przyczyny. Przewodniczący napomina świadka, że p. prokurator może wytoczyć mu proces za oszczerstwo, a więc aby się lepiej powstrzymał od niesłusznych zarzutów przeciw sędziemu śledczemu. Łabuda odpowiada, że on procesu się nie boi, bo w razie potrzeby dużo ma świadków na przeprowadzenie dowodu prawdy. Dalej więc powiada, że jeszcze przed zeznaniami u sędziego doznał wiele przykrości od policyi, która go bez żadnej winy szupasem do domu wyprawiła, to też pozwalał pisać sędziemu, co mu się podobało. Tak było z nim, tak było z wielu świadkami. Podpisał wtedy, co mu kazano podpisać, lecz teraz oznajmia, że nie są to jego zeznania.

Grundberg, propinator z Zielonek, zeznaje, że przez pewien czas pośredniczył w wyszukaniu szwarcowników na zlecenie Koturnickiego, lecz potem usłuchał dobrej rady p. Chaberskiego, który mu mówił: „człowieku, daj pokój, z tego może być kryminał“ więc też stosunków z Koturnickim zaniechał.

DRUGIE DOPEŁNIENIE DO STR. 70.

Jakób Przychodzki, będący jednym z policyantów, którzy 8 lutego w restauracyi Rzewuskiego aresztowali Biesiadowskiego i Koturnickiego zeznaje, że komisarz Kostrzewski podszedł do stolika, przy którym siedzieli Biesiadowski i Koturnicki, i dwóm pierwszym oznajmił w imieniu prawa, że ich aresztuje, Koziańskiemu zaś podał rękę i powiedział: „dziękuję, już mi pan niepotrzebny“. W tym świadku, który był przywołany na stwierdzenie i który stwierdził, że Koturnicki wyrzucił do miejsca ustępowego pewną część papierów, które potem wydobyto, Truszkowski poznaje policyanta, który pierwszy zaczął go bić w policyjnym więzieniu. Koturnicki i Waryński również poznają w nim jednego z najbrutalniejszych policyantów. Już ode drzwi wraca Przychodzki na salę i prosi o ułamanie czterech panów siedzących obok drzwi, ponieważ

oni wołali gdy już miał odchodzić: „Ach ty łotrze, ach ty podły zbójcu!“ Wołanie to było tak głośne, że wszyscy słyszeli, gdy jednak przewodniczący zapytał dozorców więziennych, stojących tuż obok drzwi, czy słyszeli, ci zaś odrzekli, że nic podobnego nie słyszeli, musiał Przychodzki odejść z kwitkiem, tem bardziej, że na zapytanie prezesa, „czy jest w tej sali kto, co słyszał słowa obelgi, zwrócone do świadka Przychodzkiego?“ nikt się nie odezwał.

TRZECIE DOPEŁNIENIE DO STR. 70.

Wincenty Kornecki, właściciel drukarni w Krakowie, zeznaje, że już przed sześciu laty, a mianowicie od czasu obiadu na cześć Lenartowicza, zjeżdżali się socjaliści z Londynu, Genewy i innych miejscowości i namawiali go, aby drukował im na obstalunek, podając jako miejsce druku Lipsk lub inne miasto. Zapewniali zawsze, że cały nakład pójdzie do Królestwa, a więc świadek nie ma powodu do obawy konfliktu z tutejszemi władzami; on jednak zawsze odpowiadał, że będzie trzymał się przepisów, bo tłumaczenie socjalistów, że chodzi im o wystawienie innego miejsca druku dla zmylenia władz rosyjskich, nie trafiało mu do przekonania. Ostatni taki układ prowadzili z nim Koturnicki i Ludwik Waryński w 1878 roku. Na zapytanie Mańkowskiego, czy drukowałby, gdyby zgodzono się na oznaczenie prawdziwego miejsca druku, odpowiada: „rozumie się! wszak trzymam drukarnię, aby w niej drukować“.

Krewni *Dąbrowskiego* potwierdzają pod przysięgą, że lont i sztylet, które tak przeraziły władze, są pamiątkami po zmarłym ojcu Dąbrowskiego.

Adam Barwiński (ten, który znalazł dwie broszury w czterech miejscach) mówi, oczywiście nauczony, jak *Paurowicz* propagował na socjalizm poczciwych ludzi. Ponieważ bardzo często powtarza wyraz „tytuł“, pyta się go jeden z przysięgłych: czy zdaniem świadka „tytuł“ ma oznaczać treść czy nazwę książki? Zbity z tropu chłopak milczy czas jakiś, wreszcie na powtórne pytanie przewodniczącego odpowiada, że nie rozumie, co ten wyraz znaczy.

Paurowicz zaprzecza zeznaniom świadka, gdy zaś przewodniczący zwraca jego uwagę, że przecież świadek zeznawał pod przysięgą, *Paurowicz* odpowiada: słyszeliśmy tu nie jedno sprzeczne zeznanie, złożone przez ludzi poważnych pod przysięgą, ten chłopiec czyż rozumie, co to jest przysięga?

Ruszkiewicz, krawiec, który mieszkał czas dłuższy w jednej izbie z *Paurowiczem*, zeznaje, że *Paurowicz* nigdy go nie namawiał do wstąpienia do tajnej organizacji. że o takiej organizacji nic od niego nie słyszał. Do *Paurowicza* przychodziło wielu ludzi po obstalunki, lecz nigdy żadnej propagandy w jego warsztacie nie prowadzono. Tak samo zeznaje czeladnik szewski *Trzesa*, który pół roku przed aresztowaniem pracował u *Paurowicza*. Czytają zeznania tego świadka na śledztwie, a na końcu zeznań dopisek sędziego śledczego: „zeznanium tego świadka niewielką można przypisywać wagę, gdyż świadek ten robi wrażenie, jakby sam się obawiał odpowiedzialności“. *Ludwik Waryński* prosi przewodniczącego, aby stwierdził, że co do świadków, którzy składali zeznania na korzyść oskarżonych, sędzia śledczy porobił mnóstwo podobnych uwag, natomiast takie sprzeczne zeznania, jak *Nowaka*, nie miały zaszczytu zwrócić na siebie uwagi bezstronnego i światłego pana sędziego *Turka*. Zresztą *Waryński* jest pewny, że nic nie ujdzie baczonej uwagi p. p. przysięgłych, w bezstronność których chce wierzyć.

Dnia 22 marca został przesłuchany ostatni świadek, słuchacz drugiego roku medycyny, *Stanisław Leśniak*; ten dobrowolnie zgłosił się podczas rozprawy i, jak to stwierdził obrońca *Machalski*, został przesłuchany jedynie na podstawie władzy przewodniczącego. Zeznał on, że mieszkał w sąsiedztwie *Paurowicza*. W roku 1879 spotkał się z nim *Paurowicz* w restauracji i opowiadał

o istnieniu socjalistów. Dowiedziawszy się, iż Leśniak pochodzi ze wsi, zapewniał go Paurowicz, że tam mógłby dużo zdziałać, zapraszał go do mieszkania i obiecywał dać broszury, służące do propagandy, świadek jednak do Paurowicza nie poszedł. O niczem więcej nie wie. Odpowiedź Paurowicza na zeznanie tego świadka bardzo była krótka, powiedział on: „na tak szlachetną denuncjację nie odpowiedzieć nie mogę“.

Pod przestuchaniu tego świadka wszyscy byli akademicy, a dziś oskarżeni, wstosowali zbiorowy list do słuchaczy wszechnicy Jagiellońskiej, w którym prosili o potępienie faktu dobrowolnego zgłaszania się akademika na świadka dowodowego w procesie politycznym, a tembardziej o potępienie dobrowolnego świadczenia akademika na niekorzyść rzemieślnika. Już 23 marca nie tylko nikt z akademików nie chciał podać ręki Leśniakowi, lecz deputacya słuchaczy medycyny zwróciła się do fakultetu z prośbą o wykreślenie denuncyanta z listy akademików. Profesorowie nie chcieli o tem słyszeć. Akademicy postanowili opuszczać audytorium, skoro tam się Leśniak pokaże. Profesorom nie bardzo było przyjemnie prowadzić wykłady w obecności jednego tylko denuncyanta. Próbowali przemówić do uczu akademików, dowodząc, że Leśniak, jako biedny chłop, nie ma o czem wyjechać do Lwowa. Wówczas akademicy urządzili między sobą składkę, aby wykupić wszechnicę od hańbiącego indywiduum. Leśniak przyjął składkę i opuścił Kraków.

UWAGI KOŃCOWE.

Do jakiego natężenia wzrastało zainteresowanie się publiczności ku końcowi procesu, niech świadczy ten sam „Czas“ który radby nie widzieć w sali rozpraw ani jednej osoby. Pismo to donosi, że w dzień wyroku: „o godzinie 5-ej wieczorem tłumy publiczności zalegały ulicę Piekarską, plac przed sądem karnym i przyległe plantacje; wszystkie zaś korytarze sądu krajowego zapełnione już były jaknajszczerzej wcześniej przybyłymi widzami. O 10-ej otwarto drzwi sali i galeryi, które w tej samej chwili zajęte zostały“. A teraz powtórzmy słowa naczynych świadków. Werdykt przysięgłych został odczytany przez zwierzchnika, jak zwykle, wobec publiczności, lecz w nieobecności oskarżonych. Ponieważ tego dnia wobec niesłychanego natłoku publiczności nie było już mowy o biletach, ponieważ w istocie „wszystkie korytarze sądu krajowego były jaknajszczerzej zapełnione“, tak że nawet drzwi od sali niepodobna było zamknąć, w jednej więc chwili wieść o werdykcie przysięgłych przeleciała do najodleglejszych korytarzy w formie okrzyku: „wszyscy wolni“. To też oskarżeni, jak tylko wstąpili do korytarzy sądowych, usłyszeli w około siebie okrzyki: „wszyscy wolni“. Z trudnością posuwali się dwójkami, bo niezwykle silna eskorta tylko z wielkim wysiłkiem mogła torować im przejście. Ze wszech stron rzucono na nich kwiatami; publiczność, przerywając kordon konwoju, ścisnęła im dłonie. Sami jednak oskarżeni śpieszyli do sali, pragnąc raz już usłyszeć ów tak długo oczekiwany werdykt.

Wreszcie odczytano wyrok sądu, uwalniający wszystkich od głównych zarzutów; galicyanie zaczęli się rozchodzić. Publiczność witała ich owacyjnie na korytarzach i na plantach, znaczna jednak część publiczności oczekiwała, co się stanie z uwolnionymi „obcokrajowcami“. Tych policja wydalila z granic Austrii. To też, nie zważając na uniewinniający wyrok sądu, odprowadzono ich z powrotem do więzienia. Lecz na powrotnej drodze już nie śpieszno było „obcokrajowcom“ do kaźni, więc ta droga przez korytarze sądowe okazała się pełną przeszkód. Mężczyźni i kobiety rzucaли im się w objęcia, winszowali, składali życzenia, rozpytywali o zamiary na przyszłość. Był to, jednym słowem, tryumfalny pochód przez korytarze więzienne. Na drugi dzień wszystkich „obcokrajowców“, którzy

nie mieli odsiadywać kary, odprowadzono „pod telegraf“, a po południu wywieziono w towarzystwie szpicli do granicy szwajcarskiej. Pierwsi więc byli wywiezieni: Biesiadowski, Brzeziński, Jabłoński, Lubiczankowski, Straszewicz i Stanisław Waryński.

Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku, 17 kwietnia 1880 r., pisał „Czas“ we wstępnym artykule: „O północy zapadł uniewinniający werdykt sądu przysięgłych w procesie socjalistów. Nie możemy ani rozierać, ani zastanawiać się nad nim, co do jego sprawiedliwości. Tem głośniejsz jednak i wyraźniej powiedzieć musimy, że takie zakończenie tego zbyt długo ciągnącego się procesu stało się klęską społeczną, polityczną i narodową. Najbliższe teorie przewrotu... nie zostały potępione, a w osobach ich wyznawców są dziś uniewinnione. Deprymujący to, a nawet demoralizujący fakt“.

Artykuł ten wskazuje, jak całkowicie wówczas straciła głowę klika stańczykowska. Patrząc na cały proces socjalistów okiem prokuratora, posłał „Czas“ do sądu na czas rozprawy swego stenografa, lecz nie po to, aby dać bezstronne sprawozdanie z przebiegu procesu. Chodziło mu o „dosłowne“ przytoczenie na swych szpaltach „drastycznych ustępów, zdradzających zgubne pojęcia“. Opuszczano w tem obszernem, lecz nadzwyczaj stronnicznem sprawozdaniu, całe ustępy (naprzykład o wpływie patriotyzmu na socjalizm polski w zeznaniach Biesiadowskiego), przekręcano nie tylko zeznania oskarżonych, lecz nawet treść wniosków obrońców tak, że nawet posłali oni pewnego razu zbiorowe sprostowanie. W zeznaniach świadków również opuszczano wszystko, co mogło przemawiać za oskarżonymi, łagodniono zaś sprzeczności i nadawano cechę wiarygodności tym zeznaniom, które, zdaniem redakcyi, druzgoczaco musiały wpłynąć na los oskarżonych. Nie ograniczono się jednak fałszowaniem sprawozdania. Drukowano bezkarnie szkaradne artykuły, mające wpłynąć na przysięgłych i raptem przekonano się, że wszystko to na nie! Że te tłumy, co na kilka godzin przed wyrokiem zapełniały „salę, kurytarze, ulicę Piekarską, plac przed sądem i plantacye“ przyszły nie po to, aby się cieszyć tryumfem prokuratora, lecz po to, aby zarzucić kwiatami tych, co bezpodstawnie byli tak długo więzieni i co przez ten czas ucierpeli niemało; — tego już było zawiele. Nie mogli znieść stańczycy takiego tryumfu więźniów-socjalistów, to też z zajadłością rozjuszonych psów porwali się na tych, w kim widzieli najbliższych sprawców swej fatalnej klęski, a więc na przysięgłych. Wyszli na tem fatalnie, bo już 20 kwietnia musieli wydrukować również na pierwszej stronie protest sędziów przysięgłych. „W tem potępieniu werdyktu, pisali sędziowie przysięgli, leży pośrednio wezwanie przyszłych sędziów przysięgłych, którzy by mogli być w uciążliwym położeniu wydawania werdyktu w podobnej sprawie, aby zagłuszyli swe sumienie, a nawet krzywoprzysięgli, a to pod grozą potępienia ich dobrej czci i dobrego ich imienia ze strony autora wyżej wspomnianego artykułu „Czasu“. Bywają obelgi, które zelżonym zaszczyt przynoszą: zawisło to od osoby, która się obelg dopuszcza. Indywidua mogą puścić w niepamięć obelgi, ale nie wolno tego czynić osobom zbiorowym, a taką osobą zbiorową jest sąd przysięgłych. W imię przeto zelżonej instytucyi sędziów przysięgłych, w imię swobody sumienia odpowiedzialnego jedynie przed Bogiem, zastrzegamy sobie prawo żądania zadość uczynienia za tę obelgę i protestujemy najuroczysiej przeciw potwarzczym insynuacyom. Kraków 18 kwietnia 1880 r. E. Mirtenbaum, J. Pakies, A. Siedlecki, Antoni Rozmanitz, Fl. Leiter, Franciszek Słęk, J. Mrazek, M. Salb, Stanisław Armołowicz, Stan. Zawadzki, Bron. Muller“.

W odpowiedzi na ten protest „Czas“ wzięł się, jak węgorz, a w końcu oznajmił, że „cała redakcyja przyjmuje odpowiedzialność za ów artykuł, który wcale nie ubliżał p. p. sędziom przysięgłym“.

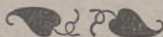
Nie cała jednak ówczesna prasa galicyjska okazała się tak nikiemna, jak „Czas“. Oto naprzykład co pisała „Gazeta Narodowa“ 18 kwietnia 1880 r. N. 89. „Proces krakowski wykrył kilka smutnych rzeczy, nie tyle co do propagandy socjalistycznej w naszym kraju, ile co do mankamentów w austryackim postępowaniu karnem i co do naruszania swobód, zagwarantowanych zasadniczymi paragrafami konstytucyi. Kilkunastu oskarżonych, uznanych za niewinnych, przesiedziało w więzieniu aż trzynaście miesięcy, a byli między nimi tacy, którzy, jak stwierdzili świadkowie, byli żarliwymi przeciwnikami socjalizmu. Uwolniono ich, ale któż wróci im ten rok, wydarty bez potrzeby z najpiękniejszej karty życia? Któż odszkoduje ich za meki osamotnienia, któż wynagrodzi im czas stracony dla nauki? Nikt! Okazało się dalej z procesu krakowskiego, że naruszoną została zagwarantowana przez konstytucyę nietykalność listowej tajemnicy. Policya przejmowała listy adresowane do osób nie będących pod śledztwem sądowem i na podstawie tychże urzędzała rewizye i aresztowania. To działo się w państwie konstytucyjnem i nikt nie ujął się za tą żrenicą wolności obywatelskiej. Skontatowano dalej, że policyjanci maltretowali i bili uwięzionych i mnóstwo innych szczegółów, wcale nie pochlebnych dla egzekutywnych władz austryackich“. Zapewne, i w tej wzmiance niema mowy ani o fałszowaniu zeznań, ani o krzywoprzysięstwie policyantów i urzędników sądowych, ani o współdziałaniu tych władz galicyjskich z żandarmeryą moskiewską, ani wreszcie o tem, że ludzi, których sąd uznał za niewinnych, którzy więc powinni by uchodzić za poszkodowanych, policya wydala z granic Austrii za to, że zostali niesłusznie (jak to wykazał wyrok sądowy) zamknięci w więzieniu i trzymani tam bez powodu przeszło przez rok.

Bądź co bądź jednak, dopiero co przytoczony artykuł wykazuje, że rezultat procesu oburzył samych tylko stańczyków. Długo się oni namysłali, zanim znaleźli istotnych sprawców klęski, bo dopiero 23 kwietnia oznajmił „Czas“, że przyczyną zjawiania się socjalistów w ziemiach polskich jest rząd rosyjski, który tak dalece wynaradawia polaków, że oni, wyzuci ze wszystkich tradycyjnych uczuć, stają się socjalistami. W dniu 1-go maja znalazł już „Czas“ skuteczne lekarstwo na socjalistów, a to w broszurze Popiela „Choroba Wieku“. Broszura ta wyszła z pod prasy w sam dzień „wyroku“, a więc „w dzień klęski“, lecz „Czas“ napisał o niej znowu we wstępnym artykule 1-go maja. Rozpoczyna biadaniem: „Przyjmowano te wyznania wiary (mowa tu o socyalistach) z pewną obojętnością, wyrozumieniem dla młodzieńczego szału a niekiedy nawet z objawami sympatyj, jaką zawsze zwykł u nas wzbudzać więzień polityczny“.... „Jeden tylko nasz dziennik (nie wadzi to podkreślić po 23 latach) zapisał szkodę, jaką sprawie narodu przyniósł przebieg i rezultat procesu“. Tak pisał organ stańczykowski w dwa tygodnie po Wielkim krakowskim procesie, wskazując na broszurkę Popiela, jako na jedyne lekarstwo przeciw socyalizmowi. Marna ta broszura wywodziła gorzkie żale z powodu „choroby wieku“, t. j. socyalizmu, lecz pocieszała się, że jeśli będziemy szukali zbawienia w naszej świętej wierze i w naszym kościele, to wszelkie choroby staną się dla nas nieszkodliwe.

Kto dziś pamięta tę marną broszurkę Popiela, która miała zbawić Polskę od socyalizmu?

Paryż 16 kwietnia 1903 r.

Amerikanin.



Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie.

I.

Strejk w 1883 r.

O ile mi wiadomo, był to pierwszy strejk w Żyrardowie; przynajmniej od starych robotników nigdy nie słyszałem o dawniejszych strejkach. Odbył się w kwietniu. Hasło do strejku dały kobiety — szpularki. Mężczyźni z początku wcale nie brali w nim udziału, dopiero po trzech dniach, gdy im zabrakło gotowych szpułek, porzucili pracę. Szpularki miały nadzwyczaj nędzne zarobki; przy pracy od 5 rano do 7-ej wieczór najlepsza robotnica mogła zarobić dziecinie 40 kop., a były i takie, co zarabiały 20 — 25 kop. Jednak i te zarobki wydały się dyrektorowi tkalni, Tomaszowi Garbieniu, za wysokie, w porozumieniu więc z pryncypałem, Gustawem Dytrychem, oberwał szpularkom na pęku przędzy 15 kop., co na dzień wynosiło dla szpularki o 5 — 6 kop. mniej. Szpularki udały się do Garbiego z prośbą o przywrócenie dawnych cen, lecz zostały wyrzucone za drzwi z kantoru. Wtedy wszystkie szpularki w ilości 500 osób opuściły fabrykę. Siedziały w mieszkaniach spokojnie, a wieczorami schodziły się jedna u drugiej w mieszkaniu i naradzały się, co począć dalej.

Nazajutrz pryncypał zawołał wszystkich zarządzających fabryką na naradę i zaproponował zwrócenie szpularkom tych 15 kop., gdyż obawiał się dłuższej przerwy w pracy, a miał bardzo dużo obstalunków. Propozycyi tej oparł się główny zarządzający, Mikołaj Wątróbski, i inni. Za ich radą wysłano gospodarza fabryki i lekarza Aleksandra Jawórka do robotnic, aby namawiali je do podjęcia pracy. Jednocześnie sprowadzono do kantoru parę szpularek oraz ich ojców i mężów, którym zagrożono natychmiastowem wyrzuceniem z fabryki i mieszkań fabrycznych, w razie jeśli ich córki i żony nie pójdą do pracy. Wielu wystraszonych robotników poczęło namawiać kobiety, ażeby przerwały strejk, i być może, że rady te odniosłyby skutek, gdyby nie młodzież żyrdowska, przeważnie młodzi tkacze. Ci ostatni oddali swe szpulki zapasowe starszym towarzyszom, by nie mieć czem robić, i w ten sposób stworzyli sobie pretekst do wyjścia za bramę. Tam jeli namawiać szpularki do wytrwania, twierdząc, że wkrótce muszą wyjść wszyscy tkacze, gdyż mają już bardzo mało szpułek zapasowych. Wieczorem gromadzono się kupami na ulicach, ponieważ mieszkania były już za ciasne. Na tych zebraniach postanowiono, aby cała fabryka stanęła. W tym celu powzięto uchwały: po wyjściu wszystkich tkaczy należy udać się nad staw, przekopać groblę i spuścić wszystką wodę. Tak skończył się dzień drugi.

O powyższej uchwale dowiedział się niezwłocznie pryncypał. Sprowadził władzę i policję z powiatu i otoczył staw i rzekę policją i strażakami. Straż ogniowa już podówczas była dość liczna. Wojska podówczas w Żyrardowie nie było; było tylko trzech stałych strażników i dwóch żandarmów na stacyi*).

*) Obecnie jest już 35 strażników (z ziemskiej straży i policji fabrycznej) 5-ciu żandarmów i 2 rotę żołnierzy; oprócz tego co roku przed 1-ym maja zjeżdża sotnia kozaków.

Na trzeci dzień strejku naczelnicy powiatowi — żandarmeryi, Wasiliew i straży ziemskiej, Baron, kazali zwołać wszystkie szpularki na plac ochronki. Gdy się te zgromadziły w towarzystwie robotników, naczelnicy weszli na schody i zaczęli się pytać, czego żądają. Tu dopiero można się było nasłuchać różnych rzeczy. Było mnóstwo słusznych i niesłusznych żądań, każda była innego zdania. płakano, proszono, przeklinano. Naczelnicy nie mogli się zorientować w tych żądaniach, kazali więc wybrać deputacyę, która przedłożyłaby władzy żądania ogółu. Robotnicy i robotnice zaczęli się narażać i radzili do wieczora, a tymczasem ilość strejkujących wciąż się powiększała. Naczelnicy, którzy jedli i pili u pryncypała, wieczorem znowu pytali strejkujących, czy pójdą do fabryki. Zagrozili przytem, że w przeciwnym razie wydadzą wszystkich z fabryki i odstawią ciupasem do miejsca urodzenia, a Dytrych sprowadzi sobie innych ludzi. Wówczas wystąpiło kilka kobiet i trzech mężczyzn, którzy zażądali lepszej płacy i krótszego dnia roboczego. Inni domagali się, ażeby Niemcy zostali wypędzeni, a fabrykę objął rząd, Łubieński, lub Sobański *). Naczelnik Baron uderzył jednego robotnika.

Czwartego dnia tkacze już nie mieli czem robić, zaczęli więc wychodzić z fabryki. Pryncypał latał, jak wściekły, brał mężczyzn i kobiety z tkalni i stawił ich do szpulmasy, aby szpulowali. Nie szło to jednak tak łatwo. Niejedni tkacz nie chcieli szpulować, powiedzieli: „eh, co mi tam!“ machnął ręką i poszedł za bramę. O godzinie 10 rano już wszyscy tkacze wyszli z fabryki. Naczelnicy zmiarkowali, że będzie źle, wysłali więc depezę do pobliskiego miasteczka Chrzczonowa po wojsko, robotnicy zaś rozpoczęli układy.

W imieniu pryncypałów przemawiał główny zarządzający fabryką, Mikołaj Wątróbski, polak, wielki szubrawiec; ani Hille, ani Dytrych nie mówili po polsku. Wątróbski wychwalał pryncypałów, mówił, że są oni prawdziwymi dobrodziejami, bo dają utrzymanie tylu tysiącom ludzi (podówczas pracowało w zakładach żywardowskich 8.000); dowodził, że robotnicy nie powinni wymagać większej płacy, że robotnik powinien być kontent gdy ma kartofle, chleb i kaszę, siennik na poślanie i kozuch do okrycia się, że robotnicy nie powinni ubierać się w tak drogie suknie, jak to teraz czynią, tak, że robotnice nie różnią się w ubraniu od córki pryncypała. Pryncypałowiemie nie mogą przeto być odpowiedzialni za to, że robotnikom nie wystarcza. Dalej powiedział: fabryka wypłaca tygodniowo robotnikom przeciętnie 35 000 rb.; dochód ledwo pokrywa wydatki; dawniej, kiedy właścicielem fabryki był hr. Łubieński, a potem Bank Polski, to robotnikom płacouo tylko 20 kop. dziennie i to im wystarczało i. t. d.

Ludzie oburzyli się tą przemową i odpowiedzieli, że dawniej ćwiartka kartofli kosztowała 15 kop., a dziś 90 kop. Wątróbski pobierał pensyi 18.000 rs. rocznie, zięć pryncypała Hille, pijak, nie nie robił, tylko grał w karty, pił i jeździł jak waryat, a brał 35 rs. dziennie. Na tak wielkie pensye im starczyło, a robotnikom nie było z czego podwyższyć mizernych zarobków.

Parę śmiazków udało się do pałacu Wątróbskiego. Wybili parę szyb i możeby zburzyli cały pałac, gdyby nie prósyby znajdującego się tam podówczas księdza Weltmana, bardzo przez lud cenionego. Następnie robotnicy udali się do mieszkania dyrektora blichu — Frankego i wybili mu wszystkie okna. Franke, przebrawszy się w suknie żony, uciekł przez ogród do fabryki. Wówczas zaczęto wszystko burzyć i rozwalać. Tłum wpadł do fabryki — najpierw do oddziału maszyn i kotłów parowych, gdzie pootwierano krany od spuszczenia wody, co spowodowałoby niechybnie wybuch; zapobiegli temu palacze, którym, na ich usilne prósy, po-

*) Fabryka pierwotnie była wybudowana w dobrach Łubieńskich, a dziś pod Żywardowem są dobra ich spadkobierców, Sobańskich. Część domów mieszkalnych jest wzniesiona na ich gruncie.

zwolono wygarnąć ogień. Następnie tłum przeszedł przez wszystkie oddziały fabryki, wypędzając tych, którzy jeszcze pracowali, przyczem potłuczono kilka warsztatów tkackich. Niebawem fabryka zupełnie opustoszała — nie pozostał w niej ani jeden robotnik. Tłum udał się na blich. Tu było bardzo dużo płótna na kwasach i chlorku; wypędzono wszystkich pracujących robotników i płótno musiało się spalić. Hille prosił, aby pozwolono płótno wypłukać w wodzie, ale w odpowiedzi na to otrzymał od jednego z robotników w twarz, aż mu kapelusz spadł z głowy. Umknął natychmiast, nie rzuciwszy nawet jedynych znanych mu wyrazów polskich: „psia krew, głupia polska świnią“. Wkrótce wyjechał z Polski i więcej się już nie pokazał.

O godzinie 3-ciej po południu przyszło wojsko — jedna rota piechoty. Dorośli i dzieci wybiegli na jej spotkanie, ponieważ wielu jeszcze nie widziało wojska i karabinów. Tłum dochodził do 12.000, gdyż oprócz robotników było dużo żydów i dzieci. Dowódca rot, widząc ten olbrzymi tłum, sądził, że ten rzuci się na wojsko, rozkazał więc niezwłocznie nabić broń ostrymi ładunkami i wydobył pałasz. Tak rota przeszła między ludźmi na plac targowy, gdzie ustawiła broń w kozły. Niebawem nadciągnął cały batalion. Jakiś czas wojsko stało spokojnie, szeregi. Wtem jeden z robotników, Antoni Bunert, poznał między żołnierzami swego dawnego kolegę — żyrdowiaka, Wawrzyńca Kozińskiego. Bunert go pozdrowił: „jak się masz Wawrzonek?“. Ten mu na to: „ubirajśia k czortu, huntowszczyk!“, i uderzył go kolbą. Bunert porwał kamień z bruku, wybił nim Kozińskiemu parę zębów i zrobił dziurę w twarzy*). Bunerta natychmiast aresztowano (było to pierwsze aresztowanie podczas tego strejku), żołnierza zaś odesłano do szpitala fabrycznego. Bunerta chciano odprowadzić do aresztu gminnego, ale w drodze ludzie go odbili, przyczem powstała bójka między ludem a wojskiem. Lud rzucał kamieniami, wojsko zaś posługiwało się kolbami, nie strzelając. Tego dnia władze depešowały do generał-gubernatora. Tak się skończył dzień czwarty.

Piątego dnia, 25 kwietnia, przyjechał pomocnik gubernatora Martynow, przywożąc z sobą kozaków i wojsko. Kozacy rozpędzali lud nahajkami, wzamian obrzucano ich kamieniami. Z obydwóch stron było wielu rannych. Soldaci leżeli w szpitalu, robotnicy po domach. Martynow zarządził aresztowania. Wzięto 40 robotników i osadzono ich w areszcie gminnym.

Pryncypał i jego wierni oficyaliści wychylili się z ukrycia. Chodzili pomiędzy żołnierzami, karmiąc ich i pojąc. Soldaci byli zupełnie pijani. Wieczorem oficerowie wzmacnili wartę koło aresztu gminnego, a sami poszli pić — mniejsi do resursy, a więksi do pryncypałów. Tłum otoczył areszt i jał się domagać uwolnienia uwięzionych. Wojsko nastawiło bagnety, robotnicy uzbili się w kołki i kamienie, poczem nastąpił atak na wartę. Dowodzący podoficer, widząc, że żołnierze muszą uleść, kazał dać ognia w górę raz, drugi i trzeci. Lud nie ustępował, lecz przeciwnie jeszcze bardziej nacierał. Wtedy nastąpiła jeszcze raz komenda: „ognia!“, ale już w tłum. Żołnierzy na razie było ze 40, lecz prawdopodobnie nie wszyscy strzelali w tłum, bo padło tylko trzech zabitych (jeden z nich umarł na drugi dzień w szpitalu, dwaj inni na miejscu) i 15 rannych (między rannymi były dzieci). Jeden z zabitych, ugodzony kulą w czoło, nie był weale w tłumie napadającym. Wyszedł z domu w samej bieliźnie i zaraz na progu upadł. Na odgłos strzałów nadbiegł Martynow w towarzystwie innych oficerów. Przybyło też wojsko wraz z kozakami.

Po wystrzałach tłum się nie rozproszył, przeciwnie — bardziej się jeszcze rozjuszył: wielu uzbroiło się w kamienie, wyłamywano kołki ze sztachet i t. d.

*) Koziński nosi znak ten do dnia dzisiejszego

Gdyby nie łagodna perswazyja, prośby i natychmiastowe wypuszczenie uwięzionych, zarządzone na rozkaz Martynowa, powtórzyłyby się napad na wojsko. Martynow i inni urzędnicy chodzili między ludem i prosili, błagali, aby się ten uspokoił. Martynow mówił po polsku: „kochani bracia, uspokójcie się, myśmy nie wydawali rozkazu strzelania, oni będą odpowiedzialni i zostaną oddani pod sąd“*). Odpowiadano często wymyslaniami i krzykami: „mordujecie naszych braci, zbrodniarze“. Wreszcie ludzie się rozeszli.

Szóstego dnia pryncypał ustąpił. Sam chodził wśród robotników i rozdawał litografowane odezwy z własnoręcznym podpisem. Proponował następujące warunki: 1. Dzień roboczy skróci o godzinę. 2. Nie będzie obrywał płacy i zwróci szpularkom to, co oberwał. 3. Zaprowadzi fabryczne sklepy spożywcze, w których ceny będą znacznie niższe, niż gdzieindziej. 4. Okaleczonym wskutek odniesionych ran da utrzymanie lub odpowiednie zajęcie w fabryce aż do końca życia. 5. Wspaniałe pochowa zabitych. 6. Zapłaci wszystkim za dni strejku, przyczem nikt nie będzie wydalony i za nic nie będzie odpowiadał. 7. Dyrektora Frankego i wielu innych wydali. Pracę wznowiono 28 kwietnia.

Wszystkich tych warunków dotrzymał sumiennie. Nawet nie przyjmował już potem dzieci, które nie ukończyły lat 15, kiedy dawniej przyjmowano od lat 12-tu, a jeszcze dawniej nawet od 6-ciu. Pogrzeb zabitych odbył się wspaniale. Wzięto w nim udział kilka tysięcy ludzi: pryncypał, cała jego rodzina i wielu towarzyszy. Wszystkich trzech zabitych pochowano w jednym grobie. Po ukończonym strejku nikogo nie aresztowano i sprawy żandarmskiej nie było wcale.

II.

Strejk w r. 1891.

Podówczas już wielu robotników było świadomych. Zawczasu szykowano się do świętowania 1-go maja. Na zebraniu miejscowej organizacyi postanowiono obchodzić 1 maja w początku kwietnia. Agitacyę prowadzono energicznie. Już w marcu i kwietniu dużo robotników wiedziało, co to jest 1-szy maja, gdyż w tych miesiącach zjawiało się bardzo dużo broszur, wśród których przeważały majowe. Przez cały kwiecień łatwo było zdobyć bibułę. Kto chciał mieć broszurę, ten potrzebował tylko wstać rano i uważać, a napewno ją znalazł. Robotnicy chętnie się dzielili broszurami, nie obawiali się jeden drugiego, nie było tylu zdrajców i szpiegów, co dziś. Wierszyk umieszczony w broszurze majowej: „niech się wali, niech się pali, a my będziemy świętowali“ stał się tak popularny, że nawet dzieciaki go śpiewały. Dnia 27 kwietnia w nocy rozrzuciono proklamacyje. Były one litografowane i pisane. Zrana 1-go maja broszurki można było znajdować wszędzie — na ulicach, w ogródkach, w korytarzach. Odezwy (drukowanemi) był oblepiony cały Żyrardów. Rozlepiono je na domach, po skwerach fabrycznych, alejach i na każdym niemal słupie telegraficznym. Były one naklejane tak mocno, że policya zeszkrobując je, wyrwała pałaszami mur i kawały drzewa. Zrana wielu świadomych robotników chodziło po ulicach i zamiast „dzień dobry“ mówili do każdego: „bracia, wszak to dziś pierwszy maja, zaświętujmy, to nasze święto!“ Do roboty nie przyszła część miejscowych robotników, żyrardowiaków, cały zaś lud wiejski z okolicy Żyrardowa, stnowiący blisko połowę robotników fabryki,

*) Naczelnik straży ziemskiej, Baron, wkrótce otrzymał dymisyę.

stawili się do pracy. W fabryce od rana wszczęła się namiętna agitacja za natychmiastowem rozpoczęciem święta.

Środkowe oddziały fabryki stanowią: pończoszarnia, tkalnia ręczna i parowa, przedziałnia — otoczone wspólnym murem; z dwóch boków po za obrębem tego muru położone są dwa inne oddziały: Blich i Ruda. Pod wpływem agitacji, prośby i groźby, część robotników po śniadaniu nie wróciła do fabryki, część zaś ze środkowych oddziałów wyszła stopniowo grupami. W taki sposób wielu robotników opuściło fabrykę jeszcze przed południem. Gdy robotnicy zaczęli opuszczać fabrykę, zamknięto bramy fabryczne i obsadzono je policją a potem wojskiem. Jedna ze spóźnionych grup robotników wahała się po całym olbrzymim podwórzu środkowych oddziałów, aż udało się jej wydostać przez bramę od strony ul. Fabrycznej. Tymczasem bocznych oddziałów (Blichu i Rudy) robotnicy nie opuszczali. Wtedy jedna grupa robotników środkowych oddziałów udała się na Blich, inna na Rudę; pod ich wpływem zaczęto opuszczać i te oddziały. Fabryka jednak była czynną w dalszym ciągu do południa. Po obiedzie nikt już prawie nie wrócił do fabryki. Po przerwie obiadowej rozległy się zwykłe dwa gwizdki, po niejakiem czasie dano znowu 2 gwizdki nadzwyczajne, lecz i te miały skutek głosu wołającego na puszczy. Robotnicy, opuściwszy mury fabryczne, napełnili ulicę Żyrardowa, skupiając się w gromadki po kilkadziesiąt osób.

Pierwotny projekt bardziej uświadomionych robotników polegał na tem, ażeby zaświetować tylko na 1 maja, nazajutrz pójść do pracy. Faktycznie jednak świętowano cztery dni, gdyż mniej świadomi chcieli przy tej sposobności postawić żądanie podwyższenia płacy. Zaraz w pierwszym dniu przybyła policja, wojsko i kozacy (pod wieczór). Od tego czasu dwie rotty piechurów stoją stale w Żyrardowie, wyczekując skinienia fabrykantów, a co rok na 1-go maja zjeżdża setnia kozaków.

Przez pierwszy dzień obie strony zachowywały się spokojnie. Oficerowie policyjni i oficer żandarmeryi Wasiliew chodzili między ludźmi i nakłaniali ich do pracy. Jeden z nich mówił: „Wy mnie posłuchajcie dziś, a my wysłuchamy was jutro“. Wasiliew mówił: „ani jeden robotnik nie wie, co to dziś za dzień, co to znaczy pierwszy maja, po co więc świętować? Jeśli już macie strejkować lub upominać się o coś, to lepiej w każdym innym czasie, ale nie teraz“. Robotnicy śmiali się z tego. Nazajutrz do fabryki nikt nie poszedł, pomimo gwizdków. Kierownictwo tłumami zupełnie się wymknęło z rąk organizacyi, względnie bardzo słabej. W dalszym ciągu robotnicy tego dnia skupiali się na ulicach na narady po kilkadziesiąt.

Przed gwizdkiem na śniadanie zebrał się olbrzymi tłum przed bramą fabryczną na ul. Guzowskiej; cała ulica w tem miejscu była szczelnie zapełniona ludźmi. Do fabryki jednak nikt nie poszedł i po gwizdku. Kozacy i policja otoczywszy tłum z dwóch stron, usiłowali go wepchnąć w szeroko otwartą bramę ale nie zdołali tego uczynić, pomimo, że kozacy nahań nie żałowali. Było to pierwsze starcie wojska z tłumem.

Po całym Żyrardowie już w nocy i zrana krążyły gęste patrole piesze i kozackie. Jeśli spotkano cokolwiek większą grupę ludzi, — rozpraszano za pomocą nahań. Naczelnik żandarmeryi, Nikita Wasiljew, przemawiał do tłumy zbranego na placu targowym, nakłaniając do rozpoczęcia roboty. W odpowiedzi posypały się okrzyki, pogroźki i nawoływania, aby brać się do kamieni. Wasiljew odjechał, rozkazawszy kozakom rozpędzić tłum. Tłum przy pierwszym natarciu kozaków nie rozproszył się, lecz dość spokojnie rozchodził, dzieląc się na mniejsze grupki. Starszyna (oficer żandarmeryi Wasiliew, oficerowie policyjni i wojskowi) założyła główny swój sztab na placu Targowym. Spojone przez administracyę fabryczną kozactwo łapało każdego przechodzącego i prowadziło na plac Targowy, gdzie starszyna w mgnieniu oka „sądziła“; jednych

zatrzymywano w areszcie, innych puszczano: Tych ostatnich zwykle rozciągano tuż publicznie i bito nahajkami. Pewien telegrafista, przechodząc przez plac Targowy i widząc scenę bicia, krzyknął: „co za barbarzyństwo!“ Pochwycono go natychmiast i stawiono przed oficerem, a ten rozkazał mu wymierzyć baty. Na wstawiennictwo kogoś z fabrycznej administracji oficer zgodził się przebaczyć telegrafście pod warunkiem, że uklęknie przed nim i złoży ręce, jak do modlitwy.

Aresztowanych należy obliczać już nie na dziesiątki, ale na setki. Wszystkie magazyny i piwnice fabryczne były zapechane ludźmi. Prawda, że wielu wypuszczono, ale każdy z siedzących przed wypuszczeniem musiał przejść między dwoma szeregami kozaków, którzy go okładali nahajami. Zwykle zarzucał na głowę marynarkę i starał się przelecieć pędem*). Knutowano tak, że krew się lała. Niejeden przechodził dwa i trzy razy taką łaźnię, gdyż, nim po wypuszczeniu zdążył dojść do domu, kozacy go często aresztowali po raz drugi. Dostawali baty czasem tacy, którzy nie wspólnego z fabryką nie mieli. Jeśli kto nie chciał być bitym, to mówił, że idzie do pracy, a wtedy go kozacy odprowadzali aż do fabryki. Tam pracował i przez cały dzień nie wychodził, a fabrykanci dawali jeść, pić, wódkę i papierosy (jedzenie gotowano w fabryce), przytem pracującym płacono 1½ razy tyle, co zwykle. Nad wieczorem kozacy odprowadzali pracujących do domu.

Przez cztery dni katowano ludzi tak, że wielu mdlało i dostawało choroby św. Wita. Kobiet jednakże wcale nie bito. (Wiemy jednak o skatowaniu jednej kobiety).

Robotnicy nie zachowywali się potulnie wobec kozactwa. W bardziej odludne ulice kozacy ośmielali się zapuszczać tylko w kilkunastu. Gdy kogo na ulicy kozacy łapali, starał się nie dać i umknąć, jeśli tylko mógł. Naprzykład pewien robotnik, napadnięty przez kilku kozaków, skoczył do bramy sąsiedniego domu. Kozacy popędzili za nim, ale brama została zamknięta przez znajdujących się tam ludzi. Nadbiegła policja i otworzyła bramę, wszyscy robotnicy jednak już byli umknęli tyłami. Często odbijano aresztowanych, zwłaszcza podczas prowadzenia na tak zwany folwark, skąd już wywożono. Przytem oczywiście i kozacy obrywali. Napewno sporo ich było obitych. Aby zabezpieczyć swoich urzędników, fabryka i naczelnik żandarmeryi wydawali kartki. Kto miał kartkę, tego nie bito i nie aresztowano. Po dziesiątej godzinie nie wolno było chodzić, kogo złapano, tego kozacy bili, ale na plac Targowy nie prowadzili, gdyż tam już nie było nikogo. Aresztowanych w dzień zwykle oskarżano przed oficerami o rzucanie w żołnierzy kamieniami, co czasem było prawdą, czasem zaś nie. Pijane kozactwo postępowało najzupełniej samowolnie

Przy bramach fabryki zapytywano, czego strejkujący żądają. Wielu odpowiadało, że chcą złotego za godzinę. Na to administracya odpowiadała, że fabryka mogłaby się na to zgodzić, ale odjęłaby szpital, ochronkę, szkołę i t. d. Wogóle jednak nie stawiano gromadnych żądań, bo kto tylko usta otwierał, dostawał baty i był aresztowany. Wielu z aresztowanych wywieziono do Skierniewic i do Łowicza. Ogółem wywieziono przeszło 300 rodzin. Niektórzy siedzieli w Skierniewicach po pół lub po całym roku, poczem zyłano ich do miejsca urodzenia i na pobyt po wsiach (1—3 lat). Strejk został złamany i fabrykant Dytrych cieszył się zwycięstwem. W parę tygodni po strejku zmniejszył jednak dzień roboczy

*) Inny towarzysz twierdzi, że nic nie wie o przepędzaniu między szeregami knutujących kozaków. Twierdzi natomiast, że skoro kogo kozacy złapali, wymierzali mu baty natychmiast. Na placu Targowym wszyscy prawie dostawali baty bez względu na to, czy ich puszczano na wolność, czy zatrzymywano w areszcie, czy też odstawiano do fabryki.

o godzinę. W drugim roku znowu zmiejszył o godzinę, ale tylko tkaczom i szpularkom. Obecnie tkacze i szpularki pracują od 6-tej do 6-tej, a inne oddziały do 7-mej. Dzieci przyjmują po ukończeniu lat 15. Kobietom skasowano nocną pracę. Niedawno projektowano, ażeby kobiety zamężne, matki, wcale nie pracowały w fabryce, ale to jeszcze nie przyszło do skutku. Trzebuby nowego strejku.

Podług twierdzenia innego towarzysza, który nie był podówczas w Żywardowie, ale czerpał swoje wiadomości z dość dobrego źródła, 3 maja już zaczęto przychodzić do roboty; po południu cała fabryka już była czynna. Dnia 2 i 3 maja aresztowano niewielu z ulicy. Masowe aresztowania odbyły się 4 i 5 maja z domów.

Robotnik.

POCZĄTKI RUCHU W ZAWIERCIU

w r. 1889 i 1890.

O ile mi wiadomo, przed rokiem 1889 nie było w Zawierciu nikogo, kto prowadziłby szerszą robotę; literatura agitacyjna w cokolwiek szerszych kołach robotników też była nieznaną. W 1889 roku pracowałem w fabryce akcyjnej „Zawiercie“ jako ślusarz. Wówczas zapoznałem się bliżej z trzema młodymi ludźmi, pracującymi również w tej fabryce byli: to A., B., C. Oni zapoznali mnie z socjalizmem i dostarczali broszur socjalistycznych: „Ojciec Szymon“, „Kto z czego żyje“ i kilku innych. Pism żadnych nie mieliśmy, proklamacye też się u nas nie zjawiały. Wkrótce wyrobiło się kilku robotników z pośród tkaczy i ślusarzy. Agitacya poszła szpako; polegała ona głównie na rozpowszechnianiu broszur i zaznajamianiu robotników z zasadami socjalizmu.

Nie zapominaliśmy też o ludności wiejskiej, z którą robotnicy Zawiercia mają bliską styczność. Rozpowszechnianiem bibuły wśród chłopów zajmowali się głównie tkacz D. i ja. Rozszerzaliśmy bibułę w Szczekocinach, Koniecpolu, Pilicy, Ogrodzieńcu i w wioskach sąsiednich. Rozdawaliśmy chłopom, zwykle nieznanym, „Ojca Szymona“, korzystając z najrozmaitszych okazji. D. zwykle wchodził w rozmowę z chłopami przy brodach i ofiarowywał im potem broszury. Ja często dawałem książki chłopom jadącym na jarmarki za to, że mnie podwozili. W Koniecpolu i Szczekocinach mieliśmy zaufanych ludzi, ale tylko szczekociński towarzysz skutecznie rozpowszechniał broszury wśród chłopów.

W 1890 r. A. B. i C. założyli związek wśród robotników, mający na celu pomoc podczas strejku. Wysokości składki nie pamiętam.

Ja i kilku bardziej wyrobionych robotników do tego związku nie należało, bo on miał na celu przyciągnąć bliżej do sprawy mniej uświadomionych. Ogółem w związku było 32 osoby (w tem 1 czy 2 kobiety).

Związek istniał tylko 2 czy 3 tygodnie. Jeden z uczestników rozpadł o nim. Wieść doszła do uszu administracyi. W rezultacie lista członków została zniszczona, a niewielka kwota pieniężna ofiarowana na cel dobroczynny. W tym czasie A, B, C wyjechali z Zawiercia; ponieważ oni tylko dostarczali literatury, zostaliśmy pozbawieni tej ostaniej. Chętnych do czytania było jednak bardzo wielu. Postanowiliśmy więc założyć własną drukarnię, która przedrukowywałaby broszury, pozostałe nam w pojedynczych egzemplarzach. Przy fabryce było kilkadziesiąt kanałów sklepionych i dość obszernych. Część tych ka-

nałów miałem pod swoją kontrolą i z łatwością mogłem nie dopuszczać tam nikogo. Postanowiliśmy drukarnię umieścić w tych kanałach. Jeden z okolicznych nauczycieli miał napisać broszurę, zrobić korektę i wogóle być literatem przy drukarni. Robotnik E. jeździł do Warszawy w celu wydotostania czcionek. Tam jego znajomi przyobiecali sprowadzić nam czcionki z zagranicy przy pomocy jakiegoś robotnika z kolei Warszawko-Wiedeńskiej. Czcionek jednak nie dostaliśmy, i ta fantastyczna drukarnia nie wyszła ze sfery projektów. Demoralizacyi podówczas nie było, działaliśmy prawie jawnie.

ROZRUCHY GŁODOWE W ZAWIERCIU W 1891 ROKU.

Niewygodzaj w Rosyi i spowodowany nim głód dał się odczuć i u nas. Ceny zboża i chleba pieczonego szybko się wznosiły i w Zawierciu. Pewnego czwartku, kiedy odbyła się wypłata, piekarze zażądali 12 groszy za funt chleba. Robotnicy nie chcieli płacić tyle, ofiarowywali natomiast 8, tembardziej, że sprzedanego dnia wójt Borkowski rozlepił cenniki, ustanawiające cenę chleba na 8 gr. funt. Piekarze zaprzestali piec, nie chcąc oddawać chleba po 8 groszy. Wskutek tego w piątek mało było chleba, w sobotę wcale.

W sobotę wieczorem tłum, składający się z robotników, którzy pracowali w dzień, zaczął się burzyć, żądając chleba w cenie 8 groszy. Piekarz Stanisław Szczeciński (polak) odpowiedział robotnikom: „Wolę chleb w stawie utopić, jak wam, . . . syny po 8 groszy dać“. Wtedy zaczęło coraz więcej ludzi gromadzić się koło jego domu i piekarni: tłum począł dopominać się o chleb i groził. W odpowiedzi na to padł strzał z mieszkania Szczecińskiego i zranił jednego z robotników, Franciszka Jacha, w kolano.

Po tej prowokacyi tłum rzucił się do wyłamywania okien i drzwi. Szczeciński z przyjaciółmi (urzędnikiem poczty, malarzem Ruszkowskim i kilkoma innymi) schronili się do stajni i zamknęli. Tłum zerwał dach i sufit, dostał się do środka, odemknął drzwi; wyprowadzono Szczecińskiego i zbito niemilosernie żelaznymi okuciami drzwi, bryczkę wrzucono do stawu, sprząty w domu zniszczono, ale nic nie wzięto. Za wstawieniem się inżyniera i buchaltera Kosakowskich, urzędnika fabrycznego Iwanowskiego, i ślusarza Masłońskiego, zaledwo zdołano wydostać Szczecińskiego z rąk ludu. Działo się to już około godziny 12-tej w nocy.

Następnie tłum, wzrósłszy może do 5 tysięcy, udał się do innych piekarń, które przeważnie były szalenie zamknięte; wyłamywano drzwi i okna, przyprowadzano właścicieli i w ich obecności kładziono chleb na wagę i po cenie 8-groszy zabierano. Nigdzie nie rabowano i nie niszczone. Skończyło się to nad ranem.

W niedzielę robotnicy masowo spacerowali po ulicach Zawiercia. Dwóch bogatych piekarzy żydów, obawiając się powtórzenia rozruchów, piekli chleb na wałt, wywozili na rynek i tam sprzedawali po cenie 8 groszy funt, a nawet darmo rozdawali.

Tej samej nocy zarząd fabryki wysłał 2 urzędników (jeden z nich J. Landau) do Częstochowy w celu zakupienia tam chleba. W niedzielę pociągiem w 1¹/₂ po południu przywieźli oni chleb nawpół surowy; zresztą było go nie wiele, bo naczelnik powiatu zabronił wywozić chleb z Częstochowy, i omal obu wysłańców tam nie aresztowano. Chleb przywieziony rozdawano darmo.

Nad wieczorem nadciągnęli kozacy z Będzina i policya z całego powiatu wraz z naczelnikiem. Ci goście nie mieli jednak nic do roboty, bo robotnicy zachowywali się spokojnie.

Kozacy stali około 8 dni. W nocy krążyły patrole kozackie. Chłopy urządzali im rozmaite kawały. Naprzykład kilku chopców położyło w poprzek ulicy sznur i schowało się za płotami; inni, widząc nadjeżdżających kozaków, ucie-

kali między te opłotki. Mężni obrońcy porządku gonią za nimi, wtem ukryci chłopcy naciągają sznur i kozacy walą się na ziemię jak kloce, ku ucieście chłopaków. Kozacki oficer, otoczony tłumem robotników, na ulicach Zawiercia miewał wykłady ekonomii politycznej, dowodząc, że kupcy nie nie winni, że żądają drogo za swoje towary, ponieważ muszą opłacać wysokie podatki i patenta.

Sądowej sprawy z powodu wyżej opisanych rozruchów nie było żadnej. Aresztowano na razie wprawdzie kilkunastu robotników, ale tylko 3 siedziało w Piotrkowie dłużej (2 do 3 tygodni), innych puszczono zaraz.

A. Mastoński.

Z DZIAŁALNOŚCI „PROLETARYATU”.

Niedawno, bo zaledwie koło roku 1878, zakiełkowała u nas po raz pierwszy myśl socjalistyczna.

W liczbie pierwszych wyznawców socjalizmu, prócz rzemieślników i robotników, byli także i ludzie, mający uprzywilejowane stanowisko. Skąd to się bierze? Czy takie zjawisko nie przepowiada czasami, iż cała klasa pańska da się przekonać o prawdzie? Nie przypuszczajcie, towarzysze, rzeczy niemożliwych. Nie można łączyć wody z ogniem. By sobie wytlomaczyć dlaczego w szeregach socjalistycznych trafiają się i ludzie „wyższych“ klas, to trzeba ot co zrozumieć. Wiadomo, że życie pańskie nie tylko na wyzysku się opiera, ale i na fałszu, że klasy posiadające zmuszone są podszywać się w strojne pióra pięknych frazesów o dobrobycie kraju i o ojczyźnie, by łacniej wyzyskiwać ciemne masy. Otóż, gdy odkrywają ten fałsz ludzie, którzy przez niedoświadczenie wierzyli w złudne słowa, a po drodze ucisku i kłamstwa iść nie chcą to porzucają swoje własne gniazdo, by gdzieindziej szukać prawdy. Dodajcie i to, że nasze mieszczaństwo i drobna szlachta padają wciąż ofiarą wielkiego kapitału i wielkiej własności, a zrozumiecie, dlaczego w szeregach socjalistycznych zjawiają się i nierobotnicy.

Przystąpmy jednak do naszego opowiadania, jak to po raz pierwszy zaczęto u nas rozpowszechniać zasady socjalistyczne. Nieliczną była pierwsza drużyna, ale z zapałem wzięła się do spełnienia swego zadania. Potworzyły się zaraz kółka, których pierwszą robotą było wydać kilka książeczek o socjalizmie. Wszyscy więc zajęli się zbieraniem składek i oto w niespełna rok wydano zagranicą pięć książeczek; przy pomocy kontrabandzystów przewieziono je do kraju i w ten sposób agitacja mogła pójść szybszymi krokami.

Wnet jednak wielu zostało aresztowanych. Dziesiątki wiernych i dzielnych towarzyszy dostały się w szpony policji carskiej, ale ich miejsce zostało zajęte przez nowych, świeżych i równie energicznych bojowników.

Ci, co zdołali ujść szponom policji, udali się do Lwowa, do Krakowa, do Poznania, by tam rozpocząć szerzenie zdrowych zasad polityki ludowej; inni udali się do Szwajcaryi by zająć się wydawnictwami.

W Krakowie doszło wkrótce do procesu. Obrona oskarżonych, których było trzydziestu pięciu, była tak dobitna, że sąd przysięgłych nie śmiał ich sądzić.

Największe jednak powodzenie miała agitacja socjalistyczna w Królestwie. I nie dziw: albowiem podczas kiedy Galicya i Księstwo nie mają rozwiniętego przemysłu, a zatem nie mają miast, w których by ludność robotnicza była sku-

piona, w Królestwie nie tylko Warszawa ma liczne zastępy ludności pracującej, ale istnieją jeszcze takie mrowiska robotnicze jak Łódź, Zgierz, Żyrardów, itd. Gdzie zaś ludność robotnicza jest skupiona, tam prędzej się rodzi myśl o solidarności, tam łatwiej znajduje uznanie myśl socjalistyczna. Dlatego też propaganda socjalistyczna robiła największe postępy w Królestwie i to pomimo srogich prześladowań rządu.

Przerwijmy nasze opowiadanie, aby opowiedzieć o tych prześladowaniach, którym ulegali nasi towarzysze. Zanotujemy więc przedewszystkiem długie więzienie śledcze w cytadeli. Policja i żandarmerya usiłowała za pomocą długiego więzienia wymusić kilka zeznań, by się mścić na obrońcach sprawy ludowej. Ale pomiędzy więzionymi było dużo ludzi słabego zdrowia, którzy przyptacili życiem te męczarnie. Tym sposobem zmarli: Filipina Płaskowicka — nauczycielka wiejska, Józef Pławiński — pedagog, Ludwik Dziańkowski — uczeń seminarjum katolickiego, Jan Hłasko — doktor, Jan Daniłowicz — szewc, Marya Mondszejn, Pospiełow — weterynarz, Kazimierz Puchewicz — adwokat, a następnie Józef Razumiejczyk. Żandarmom niedość jednak było, by socjaliści umierali z wycieńczenia; postanowili zadać i gwałtowną śmierć ludziom, którzy gotowi byli walczyć z uciskiem. Otóż żołdak, stojący na dziedzińcu, wystrzelił do naszego towarzysza Józefa Bajtego za to, iż ten wyglądał oknem. Bajte, ugodzony kulą, zmarł natychmiast. Jego towarzysze więzienni podnieśli bunt, wybijając szyby w oknach, łamiąc i niszcząc sprzęty, rzucając je żandarmom w twarz. Za ten bunt oddano pod sąd wojenny dwóch naszych towarzyszy, Wacława Sierozewskiego i Stanisława Landy, których skazano na katorgę*).

I pomimo tych prześladowań, pomimo żałoby, którą niejedna rodzina przywdziać musiała, ruch socjalistyczny rozwijał się coraz szybciej.

Wreszcie w roku 1882 ruch ten wzrósł tak dalece, iż można było stworzyć wcale silną organizację, którą nazwano „Proletaryat“.

Słowo Proletaryat pochodzi od łacińskiego słowa *proles*, i ma oznaczać klasę obywateli, która nie posiada żadnej własności, która tylko w swej pracy ma źródło swych dochodów. Inniemi słowy proletaryat, w przeciwstawieniu do kapitalistów, właścicieli ziemskich, kupców i innego rodzaju panów, oznacza lud pracujący. Organizacja więc, która się tak nazwała, chciała przez samą nazwę wskazać, że ma na celu obronę mas pracujących, że usiłuje zorganizować ludność robotniczą, by zjednoczonymi siłami wywalczyć wyzwolenie pracy z pod ucisku kapitału.

Partya „Proletaryat“ postawiła sobie za cel: 1) rozszerzać zasady socjalistyczne, oraz 2) zorganizować masy pracujące. Prócz tego, przewidując masę przeszkód, stojących na drodze naszej, organizacja postanowiła w razie potrzeby zwalczać rząd zapomocą zamachów, wymierzonych przeciwko najbardziej szkodliwym jego przedstawicielom, oraz karać śmiercią zdrajców i szpiegów. Przytem, ponieważ partya postawiła sobie za zadanie nietylko przygotowywać armię rewolucyjną, ale nadto i występować *dziś* w obronie robotnika, a widziała bezkarności fabrykantów nawet wtedy, gdy popełniają bezprawia, więc postanowiła występować w obronie każdego pracującego tam, gdzie będzie krzywdzonym przez fabrykanta, by zmusić tego ostatniego do zmiany postępowania na lepsze.

By sprawy partyi szły należycie, wybrano komitet centralny, który miał być przedstawicielem partyi, oraz komitety robotnicze, które miały kierować ruchem partyi.

Chcemy naszym czytelnikom dokładnie przedstawić wyznanie wiary partyi „Proletaryat“ i dlatego podajemy przedruk odezwy Komitetu robotniczego:

*) Rząd jednak nie śmiał wtedy wykonać wyroku i dlatego zamieniono skazanym katorgę na dożywotne osiedlenie w Syberyi.

I.

Przyczyną nędzy i wszelkiego ucisku w społeczeństwach dzisiejszych jest nierówność i niesłuszność przy podziale bogactw między rozmaite społeczeństw onych klasy. Jakkolwiek bogactwa są rezultatem pracy, nie przypadają jednak w udziale tym, którzy pracowali nad ich wytworzeniem. Przy dzisiejszym ustroju społecznym klasy uprzywilejowane (klasy posiadające), nie pracując wytwórczo (produkcyjnie), zagarniają przeważną część bogactw pracą zdobytych, klasa zaś robotnicza (klasa nieuprzywilejowana, nieposiadająca), ograbiona z owoców swej pracy, nędzę i upodlenie znosić musi; stosunek taki dwu tych klas, oparty na wyzyskiwaniu pracujących, istnieje w społeczeństwach od dawien dawna, powierchownie tylko zmieniając od czasu do czasu postać swoją. Początków podobnego stanu rzeczy szukać należy aż w tych odległych wiekach, kiedy jednostki lub grupy silniejsze, opierając się jedynie na prawie pięści, zagarnęły w swe ręce przemocą czy też oszustwem ziemię i wszelkie narzędzia pracy; wywłaszczony tym sposobem rolnik za prawo pracowania na odebranej mu przez silniejszego roli musiał łupieżcy nie tylko znaczną część produktów swej pracy odstąpić, ale i wolności wyrzec się osobistej. Stał się on niewolnikiem, którego honor i życie zależało najzupełniej od kaprysów woli „pana”. *Niewolnictwo*, a następnie *poddańcza i cechowa* zależność robotnika trwała aż do końca XVIII stulecia, kiedy Wielka Francuska Rewolucya, znosząc średniowieczne przywileje, rozpoznała nowy okres *burżuazyjno-kapitalistycznego* społeczeństw rozwoju. Wydobyty z więzów średniowiecznego poddaństwa i cechu robotnik pozornie stał się niezależnym, w istocie jednak stosunek jego do klas posiadających żadnej zasadniczej nie uległ zmianie. Wczorajszy *niewolnik* przybrał nazwę *wolnego robotnika*, dawny *przymus* przyjął nazwę *wolnego najmu*, ale jak niewolnik lub poddany posłusznym być musiał rozkazom „pana“ z obawy przed batem, tak samo i dziś *wolny robotnik* przyjmuje pokornie warunki dyktowane mu przez kapitalistę, *zmuszony do tego głodem, który jemu i jego rodzinie w każdej chwili zagraża*. Wyzyskiwanie tedy zmieniło swą postać, ale *pozostało zasadniczą normą stosunków* między klasami społeczeństw nowożytnych — między klasą posiadającą i klasą wywłaszczoną, między proletaryuszem a kapitalistą.

Wiekowe trwanie tego ucisku i wyzyskiwania zawdzięcza społeczeństwo najgłówniej *nieświadomości mas wyzyskiwanych*, które nie rozumiejąc gdzie leży istotna przyczyna ich nieszczęść, nie umiały dotąd sił swoich dla zgodnej walki przeciw wspólnemu wrogowi połączyć. Dziś wszakże świadomość ta budzić się wreszcie poczyną — robotnicy coraz dokładniej pojmują, że nie masz wolności tam, gdzie panuje zależność ekonomiczna, gdzie ziemia i narzędzia pracy, będące prywatną własnością uprzywilejowanych, dają im możność wyzyskiwania mas pracujących.

Dzięki obudzeniu się tej świadomości proletaryat współczesny, wiążąc się w jedną organiczną (klasową) całość, staje coraz gromadniej do walki, *żądając całkowitego ekonomicznego, politycznego i moralnego wyzwolenia*.

II.

W ogólnym rozwoju europejskich społeczeństw kraj nasz *wyjątku nie stanowi*: przeszły i teraźniejszy jego ustrój, na wyzyskiwaniu i ucisku oparty, nie prócz nędzy i upodlenia robotnikowi naszemu nie daje. Społeczeństwo nasze nosi dziś na sobie wszystkie cechy burżuazyjno-kapitalistycznego ustroju, chociaż brak swobód politycznych nadaje mu wynędzniały i chorobliwy wygląd. Nie zmienia to wszakże istoty rzeczy. Posiadamy uprzywilejowanych wyzyskiwaczy cudzej pracy, naukę i prasę zaprzedałą ich interesom, dotkliwą nędzę klasy pracującej, prostytucję, poniżającą zależność kobiet itd. itd. A nadto wszystko ani w masach uciemięzonych, ani w garstce wyzyskiwanych nie rozwinęło się nawet uczucie godności osobistej; gdy jedni, nazwyczaizwszy się do jarzma pokory przed silniejszym, cierpliwie znoszą upokorzenia, drudzy pnąc się coraz wyżej, z pogardą patrzą na wszystko co niżej od nich zostaje, łasząc się jednak silniejszym, łasząc się rządowi i despotom. Złoto i uciecha zmysłowa — oto jedyny dzisiaj cel

życia naszych klas posiadających; nędza, ucisk i ciemnota — oto treść życia polskiego robotnika.

Przygnieciony warstwą spodlonych i pożeranych przez apatyę pasożytów, pozbawiony prawa głosu w sprawach krajowych, gnębiony przez rząd i wyzyskiwaczy, proletaryat polski dłużej od innych pozostał w uśpieniu. Prócz warunków ekonomicznych i politycznych ogólnej natury, przyczyniła się jeszcze do tego nie mała *narodowo-polityczna kraja naszego od najezdców zależność*. Ruchy i powstania narodowe, nawołując wszystkich polaków do jedności i do wspólnej przeciw ciemieżcom zewnętrznym walki, *zabijały w naszym społeczeństwie klasową świadomość wogóle, a w szczególności świadomość klas pracujących*. Nie pozwolono im zrozumieć sprzeczności, jaka realnie istnieje między interesami i dążeniami wyzyskiwanych a wyzyskujących, owszem chciano przekonać społeczeństwo, że ona sprzeczność wywołuje u nas sztucznie ucisk zewnętrzny i że padnie ona z momentem odzyskania „niezależności narodowej“. Ta to właśnie „niezależność“ wysuwana, jako środek zaradzenia wszystkim nieszczęściom socyalnym i nawołująca do zgody i łączności klas, odwracała uwagę robotnika od rzeczywistych przyczyn jego nędzy i ucisku. A gdy w ten sposób zwolennicy „niezależności“, nawołując do fikcyjnej zgody, zabijali wszelki ruch klasowy, jedynie normalny w dzisiejszem społeczeństwie, wróg wyzyskiwał rzeczywiste stosunki w inny sposób, ale tem nie mniej z największą dla klas pracujących szkodą. Kiedy zaślepieni narodowo-religijną nienawiścią robotnicy miejscy szli pod sztandary uprzywilejowanych bez żadnej pamięci na swój interes, ludność rolnicza tymczasem dała się oszukać rządowi, który w strunę jej klasowego interesu fałszywie uderzył. Darząc ją w drodze łaski okruciami praw, starał się on rozszerzyć wśród włościan naszych przekonanie, że on to właśnie o ich interes dba i ich los polepszy, a tym sposobem opóźniał w nich obudzenie się świadomości klasowej!...

Dłużej atoli taki stan rzeczy trwać nie może, a *moralne wyzwolenie się proletaryatu polskiego z pod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycyi narodowych musi nieodbitnie poprzedzić wszelki ruch, któryby miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych*.

III.

Zważywszy, że interesy wyzyskiwanych nie dadzą się pogodzić z interesami wyzyskujących, i żadną miarą nie mogą iść po jednej drodze w imię fikcyjnej jedności narodowej; zważywszy natomiast, że interes tak robotników miejskich jak i ludu pracującego na wsi jest wspólny: *proletaryat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki, jako samodzielna klasa odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach*.

Zważywszy następnie, że los polskiego robotnika zależnym jest od położenia robotników w innych krajach, gdyż gnębieni nędzą robotnicy, wychodząc ze swego kraju do innych, przez konkurencyę obniżają wszędzie płacę; zważywszy, że walki klas pracujących jednego społeczeństwa znajdują odgłos w innych, zważywszy, że zwycięstwo jednych polepsza los wszystkich, a każda pojedyncza przegrana niekorzystnie dla ogółu proletaryatu wypada — zważywszy to wszystko, *proletaryat polski, jako klasa wyzyskiwana, na gruncie walki z wyzyskiwaczami solidaryzuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość*.

IV.

Dążenia i cele swoje proletaryat polski formuluje w sposób następujący:

I) Pod względem *ekonomicznym*, zgodnie z zasadami socyalizmu, przyjętymi na kongresach międzynarodowych przez proletaryat wszystkich krajów żądamy: 1) *aby ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność socyalistycznego państwa*, 2) *aby praca najemna zamieniona była przez pracę zbiorową, zorganizowaną w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych*, 3) *aby każda jednostka miała prawo do*

korzystania z owoców stowarzyszonej pracy, a to w stosunku zaofiarowanej przez siebie pracy i ogólnych zasobów państwa.

II. Na polu *politycznym* dobijać się będziemy jaknajwiększych swobód i z wszelkim rzędem bez względu na jego narodowość walczyć będziemy dopóty, dopóki swobód tych całkowicie nie zdobędziemy. Potępiamy stanowczo brak swobody sumienia, języka, zgromadzeń, stowarzyszeń, słowa i druku — gdyż stawia to wszystko wielkie przeszkody rozwojowi świadomości robotniczej, już to rozbudzając religijno-narodowościowe nienawiści i fanatyzmy, już to uniemożliwiając propagandę i organizację masową, która jedynie może położyć podwaliny przyszłej organizacji ustroju socjalistycznego.

Polityczne żądania nasze są następujące :

- 1) Zupełny samorząd grup politycznych.
- 2) Udział wszystkich w prawodawstwie.
- 3) Wybieralność wszystkich urzędników.
- 4) Zupełna swoboda słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń etc. etc.
- 5) Całkowite równouprawnienie kobiet.
- 6) Całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości.
- 7) Międzynarodowa solidarność jako gwarancja powszechnego pokoju.

III. W zakresie życia *moralnego* proletaryat polski usunąć musi przesady, ciemnotę i wszystko co znamionuje ucisk moralny, i na tym gruncie walczyć będzie ze wszystkimi, którzy dla zapewnienia sobie nad ludem przewagi utrzymują go w stanie umysłowego dzieciństwa.

Moralne stosunki powinny się opierać na swobodzie sumienia, uczuć, myśli i nauki,

a przytem :

- 1) Nauczanie powinno być obowiązujące, bezpłatne i bezwyznaniowe.
- 2) Sprawy religijne mają być niezależne od państwa.
- 3) Stosunek pięci winien się opierać jedynie na uczuciu
- 4) Praca ma być uważaną jako obowiązek i zaszczyt.
- 5) Jedynym przymusem w stosunkach moralno-społecznych ma być moralne współzawodnictwo.

V.

Wyzwolenie klasy pracującej z pod ekonomicznego, polityczno-socjalnego i moralnego ucisku powinno być dziełem samych robotników.

Wielkie to zadanie socjalistycznego przewrotu proletaryat polski dokonać potrafi, odpowiednio przygotowawszy się do roli, jaką mu historia wyznacza. Przygotowawcza więc praca, mająca na celu zespolenie wszystkich sił robotniczych w kraju naszym w jedną organiczną całość, świadomą swych interesów i dążącą do urzeczywistnienia wskazanego powyżej programu, jest jednym z najpierwszych zadań robotniczego rachunku u nas. Zadaniu temu zadość uczyni *organizacja socjalno-rewolucyjna „Proletaryat“*, w której kierownictwo nad walką ekonomiczną i organizacją objął *Komitet Robotniczy* Wobec dzisiejszych warunków w caracie taktyką naszą musi być jedynie *systematyczna walka* we wszystkich trzech sferach społecznego życia (ekonomicznej, politycznej i moralnej) *z tem wszustkiem, co opóźnia przewrót robotniczy*. Uznając wszakże, iż podstawą stosunków społecznych są warunki ekonomiczne, a więc że wszystkie inne objawy życia społecznego warunkom tym są podporządkowane, uznając dalej, że w sferze ekonomicznej najjaskrawiej przejawia się odrębność interesów proletaryatu, jako klasy wyzyskiwanej, *w walce naszej najbardziej na względzie mieć będziemy właśnie stosunki ekonomiczne*.

Z uciskiem znówu walczyć będziemy bądź odpornie, bądź też zaczepnie, w pierwszym razie, nie zezwalając żadnych zmian ku gorszemu, w drugim zaś, domagając się polepszenia obecnych warunków bytu proletaryatu w państwie rosyjskiem.

Stosując się do istniejących u nas warunków politycznych, zmuszeni jesteśmy do pracy i działalności potajemnej, ujawniającej się tylko w momentach odpowiednich wystąpieniami masowymi, których program ściśle zastosowany będzie do potrzeb miejsca i czasu.

VI.

W celach podniesienia *walki ekonomicznej* organizacja zaleca: 1) podburzanie robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania; 2) wywoływanie zmów (strejków, grew) i tworzenie tajnych związków robotniczych; 3) terroryzowanie kapitalistów i ich służby za nieludzkie z robotnikiem obchodzenie się lub odwoływanie się do pomocy policyjnej w zajściach robotniczych; 4) zakładanie w miarę możności stowarzyszeń wyłącznie robotniczych.

W walce *politycznej* z despotyzmem stosować będziemy zasadę, że wszystko, co osłabia i dezorganizuje rząd carski wyzyskanem przez nas być powinno. Usiłowania tedy nasze skierujemy ku temu, aby 1) oporem naszym utrudniać administracyjne czynności, 2) podburzać lud do niepłacenia podatków, 3) opierać się rozporządzeniom rządowym przeciw robotnikom, 4) sprzeciwiać się uparcie wszelkiemu mieszaniu się organów rządowych przy rozstrzyganiu sporów między robotnikiem i fabrykantem, 5) manifestować otwarcie swoją sympatyę dla wszystkich walczących z despotycznym rządem rosyjskim, uważając ich za towarzyszy walki, 6) uczestniczyć w demonstracjach antyrządowych, o ile one nie mają charakteru religijnego lub narodowościowego, 7) wreszcie karać będziemy szpiegów, zdrajców i wogóle tych, którzy dla względów osobistych sprzeniewierzają się sprawie.

W sferze *stosunków moralnych* walczyć będziemy: 1) usuwając przesady, które duchowieństwo, prasa i fałszywa opieka rozsiewają między ludem w interesie klas posiadających, 2) podnosząc poziom moralny robotników i rozbudzając w nich poczucie godności osobistej, 3) tworząc literaturę, która da poznać ludowi prawdy naukowe, nieubarwione przewrotnymi tendencjami wyzyskiwaczy. W działalności tej trzymać się będziemy zasady, że *tylko to, co stwierdzone jest przez naukę, co broni słuszności i w imię prawdy przemawia*, przyczynić się może do moralnego rozwoju proletaryatu, przewrotna zaś zasada, usprawiedliwiająca popieranie przesądów z obawy usunięcia w życiu ludu moralnego gruntu, nigdy i nigdzie przez nas naśladowaną nie będzie.

VII.

Całemu ogromowi podjętej pracy Komitet Robotniczy podoła tylko wtedy, jeżeli połączy w jedną silną organizację wszystkie siły, jakimi rozporządza sprawa wyzwolenia proletaryatu w kraju naszym. Zmuszony przez polityczne warunki do potajemnej działalności, w chwili ruchu wystąpi on jawnie, jako przedstawiciel i obrońca proletaryatu.

Wzywamy wszystkich robotników miast i wsi do współdziałania w naszej pracy.

Warszawa 1 Września 1882.

Komitet Robotniczy.

Wspomnieliśmy już wyżej, dlaczego propaganda socjalistyczna łatwiej się przyjmuje w centrach przemysłowych, niż na wsi. Włościanin jest zupełnie odosobniony; trudno mu się zorganizować, bo ludność rolnicza rozrzucona jest na wielkich obszarach. Robotnicy więc fabryczni muszą stanowić w armii socjalistycznej pierwsze szeregi. Nie należy jednak zaniedbywać propagandy pośród włościanstwa. I tam bowiem panuje wyzysk, niewola pracy. Niejeden włościanin, który dziś ma ziemię, jutro ma za towarzysza kij żebraczy. Trzeba, żeby włościanstwo zrozumiało, że wielka własność ziemska wsysa w siebie małą, że ziemia jako narzędzie pracy powinna być własnością nie pańską, jeno narodu całego.

Partya Proletaryat wydała więc odezwę do włościan w polskim i litewskim języku.

„Włóścianie!“ — mówi ta odezwa —

„Dawne to czasy, kiedy panowie odebrali Wam gwałtem lub podstępem ziemię, na którejście z dziada-pradziada pracowali, i zrobili z Was swych poddanych. Ciężka Wasza niewola została Wam wtedy jedno wyjście: potążyć się i własnymi siłami odobrać to, co Wam dawniej wydarto.

Car przed laty dwudziestu wyjście to czasowo przerwał, dając Wam ziemię. Lecz ileż to dał?! Dziś zaledwie połowa z Was cokolwiek posiada, a ledwie jeden z pięciu na dość na swoje wyżywienie; reszta musi jak dawniej pozostawać w pańskiej niewoli, bodaj czy nie cięższej jak dawniej.

Ziemi Wam trzeba!... Kto ją Wam da! Kto dołą Waszą polepszy?

Może panowie? Nie, wydartego nikt dobrowolnie nie oddaje. *Może car?* Od niego się spodziewaliście, sądziliście, że nienawidzi on również Waszych „panów“, którzy dawniej o buntach myśleli i, na złość im, Wam ziemię odda. Ale kruk krukowi oka nie wykołe, o buntach panowie dziś zapomnieli, lub gwałtem pragną zapomnieć. Car z panami trzyma i ziemi im odbierać nie chce i nie będzie. Wyraźnie to przecie powiedział podczas koronacyi.

Ziemi car Wam nie da. Zamiast niej nakłada coraz to nowe i cięższe podatki, odbiera Wam za nie ostatnie bydło z obory. Na koronacyi, wprawdzie „darował“ zaległe podatki, ale za to przed koronacyą niemal nahajkami wydużali ostatni grosz z chłopskiej kieszeni, zaległości więc było niewiele. Za to sprawił sobie kosztowną koronacyę, suto raczył bogatych panów, rozdawał im orderzy, podarunki. Za czyjeż to wszystko pieniądze? *Za Wasz grosz, krwawo na roli zapracowany, za podatki nakładane na każdy towar, który kupujecie i w cenie odpłacacie podatek rządowi.* Darował więc zaległości, których odebrać nie mógł, ze sto tysięcy rubli, ale zdarł z Was na bale, wina, fajerwerki podczas koronacyi — ze dwadzieścia milionów; za każdy darowany rubel zdarł z Was dwieście! a ziemi nie dał i nie da. Na wyprawionym za Wasze pieniądze bankiecie śmiał Wam rzucić obelgę, mówiąc, że nowych podziałów ziemi nie będzie, że pragną ich tylko jego wrogowie. Któż tymi wrogami? Przedewszystkiem Wy, bo podziału pragniecie; car sam na walkę Was wzywa, on chce dalej dusić, ciemiężyć, broniąc zawsze i wszędzie pańskiej własności. A potem my socjaliści, którzy dla Was z carem wojujemy, którzy dla Was pragniemy ziemi, aby każdy miał na czem pracować i z czego żyć. Gotujcie się do walki z carem, bo Was ona nie minie, gotujcie się prędko, bo niedługo może wybuchnąć!

My, socjaliści, w imię Waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkiemu, co ciemięży pracujący lud. Jak robotnikom miast *fabryki*, tak Wam, włóścianie, *ziemię*, a wszystkim *wolność* da przyszła rewolucya. By jednak panowie nie wyzyskali jej na swą korzyść, Wy całą masą powinniście w niej przyjąć udział i sami baczyć, by Was nie skrzywdzono. Wiecie ilu Was jest; jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się dyktować Wam prawa? Jeśli zgodnie stawiać będziecie Wasze żądania, to któż odmówi?

W chwili rewolucyi my będziemy z Wami; poznacie nas, bo my jedni mówić będziemy:

Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą; fabryki do tych, którzy w nich pracują.

Do walki więc stawajcie, a tem prędsze będzie nasze wspólne nad wrogami zwycięztwo!

Warszawa d. 24 czerwca 1883 r.

Komitet Centralny.

Oto są zasady główne partyi „Proletaryat“. W jaki sposób partya ta działała trudno jest opowiedzieć, bo nie sposób zrobić publicznem to, co się działał potajemnie. Możemy tylko zdać sprawę z tej działalności partyi, która wskutek rozmaitych wypadków stała się publiczną.

Jednym z pierwszych zwycięstw partyi był następujący wypadek. W lutym 1883 r. oberpolicmajster warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego

wszystkie robotnice miały podlegać rewizji lekarskiej. Takie rozporządzenie było obelgą, wyrządzoną całej ludności robotniczej. Partya, która miała za zadanie bronić interesów robotniczych, nie mogła siedzieć wtedy z założonemi rękami; dlatego też wydała ona odezwę, wzywającą robotników do sprzeciwienia się rozporządzeniom policyi.

Oto, co mówi ta odezwa:

„Robotnicy Obywatele!

„Rozporządzenie oberpolicmajstra z d. 10 lutego nakazuje oddawać rewizji policyjno-lekarskiej wszystkie kobiety, pracujące w fabrykach, warsztatach i magazynach, oraz usługę zakładów publicznych. Jest to obelga o jakiej świat nie słyszał. A więc dość żyć z pracy, by nieść na swem czole piętno prostytutki. Więc żony, córki i siostry wasze, które los zmusił pracować, prawo zalicza do rzędu ulicznych nierządnic, handlujących swem ciałem. By uniknąć hańbiącej rewizji trzeba pozyskać względy pana fabrykanta; każdą robotnicę, która we wszystkim ulegać mu nie zechce, odda on w ręce policyi i na listę prostytutek zapisze!

Robotnicy! Wam dano policzek, was spodlić chciano — wypróbować waszą cierpliwość i uległość!

Jak odpowiecie na to? Czy dozwolicie podłym agentom znęcać się nad słabszą połową waszej robotniczej klasy? Czyż wydadcie ją na łup ostatecznego wyzyskiwania i rozpusty krwią waszą utuczonych fabrykantów, którym rząd daje dziś nową broń do karania wszelkiej nieuległości?

Robotnicy! Nie dopuście tego! nie cofnijcie się przed groźącym klasie waszej niebezpieczeństwem. Odeprzycie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby!

Do oporu nikczemnemu rozporządzeniu dziś was wzywamy! Dowiedźcie, żeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary was nie straszą!

Cheć walki — będą ją mieli!

Komitet Robotniczy.

Warszawa d. 13 lutego 1883.

Odezwa ta, rozrzucona w tysiącnych egzemplarzach, zrobiła olbrzymie wrażenie. Robotnicy pochwalali te odważne słowa. Dobrze myśląca ludność robotnicza w Warszawie uczuła się odrazu związana braterskim węzłem. O tem pamiętać należy, że solidarność klasy robotniczej to nie jest dzieło spisków, jeno skutek wspólnych wszystkim interesów, wspólnego położenia, wspólnej nędzy i wspólnego ucisku. Partya socjalistyczna przeprowadza organizację, jak u nas, tajną, ale ta organizacja nie wystarczyłaby, gdyby nie to, że samo położenie społeczne dyktuje robotnikom więzy solidarności. Dlatego też prawdziwy socjalista, któremu idzie o świadomość ludu pracującego, prawdziwy — powiadamy — socjalista, sam rozumie i postara się wpoić w każdego tę myśl, że robotnicy powinni prowadzić walkę klasową, to jest że powinni powstać razem, jako klasa cała, przeciw panom — także klasie całej, że między *klasą robotniczą a klasą posiadającą niemasz nic wspólnego*. Owo rozporządzenie warszawskiego oberpolicmajstra da wam zaraz dobitny dowód o potrzebie walki oddzielnej, bez panów i przeciw panom. Gdy rozporządzenie to zostało ogłoszone, patryotyczne gazety pokpiwały sobie z robotnic. Bo cóż ich obchodzi honor klasy robotniczej, bo cóż może cześć matki, żony, córki robotnika obchodzić tego, który okrada ich pracę, kto tak dalece obcina płacę roboczą, że niejedną istotę spycha na manowce. Przyjrzyjcie się sprawkowi szlachty po folwarkach, życiu „patryotników“ fabrykantów w fabrykach, a będzie dla was widoczne, że ta szajka grabiela tylko krzywdę robotnika ma na myśli. A krzywdzony, okradany i uciskany robotnik pozostał człowiekiem i gdy go krzywdzą i uciskają już duszą, powstaje on i to nie jeden, ale powstaje całą klasą swoją.

Socjaliści, prawdziwi socjaliści, czują razem z ludem i dlatego tylko jedna partya „Proletaryat“ odczuła krzywdę, wyrządzoną naszemu ludowi robotniczemu, i zawołała: Brońmy się!

Rząd się spotrzęgił, że zrobił głupstwo, spostrzegł się, że przebrał miarkę i że przez to samo zwrócił oczy robotników na socjalizm. *Rząd cofnął ohydne rozporządzenie**). Wtedy i nasze patryotyczne pisma stanęły niby to w obronie ludu pracującego. W tem właśnie jest śmiech, że nasi ciemiężyciele nie tylko są podli, ale i tchórze: ci sami, którzy zaledwie dzień temu kpili z honoru robotnicy, jak doznali strachu, nuż pajacować z komplementami dla ludności pracującej.

Gdy rząd ogłosił, że rozporządzenie oberpolicmajstra jest nieważne, partya nasza zwróciła się znowu do robotnic, wykazując, co potrafi dokonać nasz lud, jeśli tylko solidarnie trzymać się umie.

„Robotnice! — mówi ta odewa:

„Nie przeszła bez skutku ostatnia odezwa nasza, wzywająca wszystkich robotników do oporu przeciwko rozporządzeniu policyi, grożącemu waszej czci i losowi. Rząd cofnął się przed groźną postawą oburzonych i gotowych bronić was robotników. *rozporządzenia swego nie wykonywa i nie wykona.*

Wygrałyście zatem pierwszą sprawę, w której was poparł ogół robotników!...

Nikt, prócz nas, w sprawie tej za wami nie przemówił, nikt w waszej nie stanął obronie. Odezwali się tylko, co jak wy pracują, co jak wy są wyzyskiwani i ciemiężeni.

Pamiętne rozporządzenie policyi jest tylko jedną z wielu krzywd, jakie się wam dzieją, jakich jest ofiarą cała nasza klasa. Naszą pracą świat stoi, my zaś praw żadnych nie mamy, a w zapłacie odbieramy nędzę i ucisk.

Prowadźcie więc dalej rozpoczętą już walkę, prowadźcie ją stale ze wszystkimi, co was gniołą i wyzyskują. Walczcie wraz z nami, z ogółem robotników, dopóki usunięte nie będą wszystkie krzywdy, nie wywalczone wszystkie prawa.

Gromadźcie wasze siły do tej walki; łączcie się pomiędzy sobą; tłumaczcie wszystkim towarzyszkom waszym, że tylko wspólnymi siłami los ich polepszony być może; że tylko wytrwała i zacięta walka z wyzyskiwaczami i broniącym ich rządem da im całkowite wyzwolenie!

Niech każda, fabryka, każdy warsztat, każdy magazyn w jedno połączy się koło. Utwórzcie kasy, by pomagać przesładowanym za opór towarzyszkom, by w przyszłości mózdz gromadnie rzucać warsztaty i zmuszać do ustępstw waszych „panów“. Naszego współczucia i pomocy pewne być możecie.

Do naszych więc wstępujcie szeregów, za naszą, za robotniczą walczcie sprawę!

Komitet Robotniczy.

Warszawa dnia 9 marca 1883.

Poruszona sprawą rozporządzenia oberpolicmajstra warszawskiego, ludność pracująca z tem większą ufnością zwróciła się do socjalistów. Komitety robotnicze w Warszawie, Łodzi i Zgierzu stały się odrazu przedstawicielami klasy robotniczej i jej obrońcami. Do komitetów tych zwracali się robotnicy ze skargą

*) Sprawa zaprowadzenia rewizji sanitarno-policyjnej w fabrykach i warsztatach, gdzie pracują robotnice, była poruszona przez departament medyczny w Petersburgu w roku 1895. Projekt ten został jednak zaniechany „ponieważ z takiego rozporządzenia nie omieszkałyby skorzystać żywiły przewrotowe w celach występną agitacyi przeciw rządowej“, na dowód czego w departamencie przytoczono konieczność cofnięcia podobnego rozporządzenia, wydanego przez oberpolicmajstra Warszawy w roku 1883. Patrz „Medycyna“, początek 1896 r.

na fabrykantów, a gdy partya przekonała się, iż powodem skargi było bezprawie jakieś, przesyłano wtedy fabrykantowi lub majstrowi ostrzeżenie, które zawsze miało pożądaną skutek.

Rząd, by przeskodzić działaniom partyi, otoczył ją szajką szpiegów. Gdy zaś aresztowano kogoś ze słabym charekterem, wtedy policyjanci i sędziowie namawiali go do zdrady. Niektórzy ulegli tym namowom i — otrzymawszy od rządu wolność, poczęli knuć zdradę przeciw swym dawnym towarzyszom. By się ochronić od skutków podłej zdrady, partya postanowiła karać śmiercią każdego, kto będzie czyhał na zglębę naszych towarzyszy. W ten to sposób wydano wyroki śmierci na szpiegów i zdrajców, jako to: na Śremskiego z Łodzi, Helsingera ze Zgierza, oraz Skrzypczyńskiego z Warszawy. Zamach na Śremskiego nie udał się, ale Helsingier i Skrzypczyński znaleźli zasłużoną karę.

By was, czytelnicy, przekonać, jak ostrożnie i z jakim rozmysłem partya przystępowała do wydawania wyroków śmierci za zdradę, przytaczamy tu proklamacyę, którą „Proletaryat“ wydał po wykonaniu kary na zdrajcy Helsingierze:

Towarzysze!

„Bolesną nowiną dzielimy się z wami!

Ze wstrętem niewypowiedzianym — bo myśmy jeszcze, tak jak rząd, nie przyzwyczajeni do potwornego krwi rozlewu — zmuszeni byliśmy umaczać ręce w krwi jednego z byłych towarzyszy naszych, Franciszka Helsingiera, członka zgierskiej organizacyi.

Nie posiadał on dosyć siły i hartu, aby się oprzeć rozmaitym demoralizującym wpływom i osobisty swój interes postawił wyżej nad sprawę robotniczą. Kilku robotników usiłował wtargnąć do więzienia, odgrażając się wciąż, że wielu innych jeszcze zasadzi za kraty.

Mieliśmy więc do wyboru — albo stracić kilkunastu towarzyszy, albo Helsingiera zrobić nieszkodliwym. Zdecydowaliśmy się na to ostatnie i Helsingier zginął śmiercią, jaką powinien i musi ginać każdy zdrajca.

Kto występuje do walki z ciemieczami sprawy robotniczej, ten doskonale rozumie, że mu co chwila zagraża cytadela lub Sybir. Jeżeli nie czuje w sobie sił dostatecznych, aby walczyć na życie i śmierć, niech raczej pozostanie na boku — bo lepiej, aby nas było mniej, ale niech zdrajców pomiędzy nami nie będzie!

Niech więc każdy pamięta, że tego, który z jakichkolwiek pobudek zdradzać będzie: ze strachu, czy dla korzyści osobistych, na wolności, czy w więzieniu, śmierć bezwarunkowo czeka.

Komitet Centralny.

Widzicie więc czytelnicy, że w usuwaniu zdrajców partya nie kierowała się żądzą przelewania krwi, jeno obowiązkiem, który nakazywał bronić bezpieczeństwa naszych towarzyszy, gotowych oddać swe życie w obronie interesów ludu pracującego.

Jednocześnie z tą działalnością propaganda zasad socjalizmu nie ustawała ani na chwilę. W Warszawie urządzono tajną drukarnię, w której drukowała się gazeta „Proletaryat“, oraz odezwy i broszurki. Za granicą zaś przystąpiono do wydawania dwóch gazet pod tytułem „Walka Klas“, oraz „Przedświt“.

Takie były zasady partyi „Proletaryat“ i taką była jej działalność. Pozostaje nam teraz powiedzieć kilka słów o aresztach, które miały miejsce przed wytoczeniem naszym towarzyszom procesu, przebieg którego niżej podajemy.

Jeszcze w 1883 roku, jesienią, aresztowano Ludwika Waryńskiego i Dułębę. W 1884 roku aresztowano Zagórskiego, Wyganowskiego i innych, ale w lipcu i sierpniu były główne areszty, ofiarą których padli: Bardowski, Kunicki, Dziankowska, Słowik, Kmiecik, a później Ossowski, Pietrusiński i dziesiątki innych. O jednym z tych aresztów musimy szerzej pomówić, bo odbył się on nie bez krwi przelewu.

Dnia 30 lipca 1884 roku trzech naszych towarzyszy — Janowicz, Sławiński i Dębski — zeszło się w mleczarni Henneberga w Warszawie (róg ulicy Wareckiej i Nowego Światu). Jeden z towarzyszy nie spostrzegł, że przedtem już od pewnego czasu śledził go agent tajnej policji, Huzarski, przezywany Lambertem. Huzarski, wiążąc, że śledzony przez niego towarzysz nasz wszedł do mleczarni i podszedł do siedzących już tam dwóch innych, poszedł do cyrkułu dać znać, aby, wróciwszy z policją, wszystkich trzech zaaresztować. Bojąc się jednak, by mu nasi nie uszli, nie czekał, aż się więcej policyantów zjeździe, lecz przybrawszy do pomocy rotmistrza Orze, pomocnika komisarza nowoświeckiego cyrkułu, pospieszył do mleczarni.

Towarzysze nasi, nie wiedząc bynajmniej o niebezpieczeństwie, jakie im zagraża, jak najspokojniej naradzali się, gdy wtem dwaj stróże porządku podeszli stołu ze słowami: „aresztujemy panów“.

Na szczęście dwóch z naszych towarzyszy miało broń przy sobie. Jedna chwila wystarczyła im, by się spojrzaniem porozumieć, co im czynić wypada; w jednej chwili pojęli oni, że na zawsze rozstają się z wolnością, że już więcej bronić sprawy robotniczej nie pozwolą im siepacze carscy — to też postanowili drogę sprzedać swe życie.

Padł strzał, za nim drugi, trzeci i czwarty. Lambert upadł raniony dwiema kulami, a rotmistrz Orze leżał powalony na ziemię; Dębskiemu i Sławińskiemu udało się zbiedz; Janowicza, który wskutek otrzymanej rany pozostał nieco dłużej, przytrzymali lokatorzy domu. Nadbiegli oni na odgłos strzałów, a nie zdając sobie sprawy, o co rzecz chodzi, stali się pomocnikami, choć może bezwiednymi, policji. Fakt ten powinien być przestrożą dla publiczności, by tak pochopnie nie spieszyła z pomocą policji.

Z drugiej strony, musimy zaznaczyć, że nie zawsze może policja liczyć na pomoc publiczności, bo — jak sam Orze zeznał na sądzie — kiedy on wołał o pomoc, by przytrzymać Dębskiego i Sławińskiego, nikt nie pospieszył ich ścigać i udało im się ująć w jednym z najruchliwszych miejsc Warszawy, koło stójkowego, który tam stał na posterunku.

Zaaresztowani trzymali się dzielnie, z wyjątkiem Zagórskiego, który zwarjował i wskutek tego zdradzał, Pacanowskiego, który zdradzał z podłości, i kilku innych, którzy wprawdzie nie byli zdrajcami, ale nie umieli się dobrze bronić.

Długo się rząd wahał, nie wiedząc, jak ma postąpić. Wreszcie jesienią 1885 roku nadszedł rozkaz z Petersburga, by większość skazać na Sybir lub więzienie drogą administracyjną, a tylko 29 towarzyszy oddać pod sąd wojenny. Sąd miał miejsce w Warszawie w grudniu 1885 roku.

Wyroki sądu były podyktowane z góry. Sam sąd był niecną komedią, urządzoną chyba w tym celu, by wykazać, na jakich łajdakach opiera się rząd rosyjski.

Niżej podajemy przebieg rozpraw sądowych, spisany przez jednego z osądzonych towarzyszy. Tu podajemy jeszcze wyrok sądu. Dnia 20 grudnia zapadł wyrok, skazujący:

I. Na śmierć towarzyszy:

- 1) Piotra Bardowskiego, sędziego pokoju w Warszawie.
- 2) Stanisława Kunickiego, byłego studenta instytutu dróg komunikacji.
- 3) Mikołaja Lury'ego, kapitana wojennego, inżyniera.
- 4) Michała Ossowskiego, szewca z Warszawy.
- 5) Jana Pietrusińskiego, tkacza ze Zgierza.
- 6) Józefa Szmausa, ślusarza z Warszawy.

II. Na 16 lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw — towarzyszy:

- 1) Teofila Blocha, tkacza ze Zgierza.
- 2) Piotra Dąbrowskiego, szewca z Warszawy.
- 3) Leona Degórskiego, tkacza ze Zgierza.
- 4) Henryka Dulębę, mydlarza z Warszawy.
- 5) Adolfa Formińskiego, stolarza z Warszawy.
- 6) Stanisława Gładysza, kantorzystę z Warszawy.
- 7) Hilarego Gostkiewicza, tkacza z Łodzi.
- 8) Jana Helszera, tkacza ze Zgierza.
- 9) Ludwika Janowicza, byłego studenta akademii agronomicznej.
- 10) Józefa Kmiecika, posłańca z Warszawy.
- 11) Mieczysława Mańkowskiego, stolarza z Krakowa.
- 12) Edmunda Płoskiego, kandydata praw.
- 13) Antoniego Popławskiego, ślusarza z Łodzi.
- 14) Tadeusza Rechniewskiego, studenta praw.
- 15) Adama Sieroszewskiego, cieślę z Warszawy.
- 16) Adama Słowika, posłańca z Warszawy.
- 17) Kazimierza Tomaszewskiego, tkacza ze Zgierza.
- 18) Ludwika Waryńskiego, byłego studenta instytutu agronomicznego.

III. Na 10 lat i 8 miesięcy — towarzysza:

- 1) Feliksa Cohna, byłego studenta praw.
- 2) Zdrajcę, Stanisława Pacanowskiego, byłego studenta praw.

IV. Na 8 lat ciężkich robót — towarzysza:

- 1) Stanisława Bugajskiego, tkacza ze Zgierza.

V. Na osiedlenie w najbardziej oddalonych miejscowościach Syberii z pozbawieniem wszelkich praw — towarzyszy:

- 1) Andrzeja Igelstroma, podporucznika brygady saperów parku telegraficznego;
- 2) Zacharego Sokolskiego, podporucznika artylerji.

Wyrok ten posłany do Petersburga zmieniony został i ostatecznie skazano:

I. Na śmierć przez powieszenie: Piotra Bardowskiego, Stanisława Kunickiego, Michała Ossowskiego i Jana Pietrusińskiego.

II. Na dwadzieścia lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Teofila Blocha, Piotra Degórskiego, Ludwika Janowicza, Mieczysława Mańkowskiego i Ludwika Waryńskiego.

IV. Na piętnaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Kazimierza Tomaszewskiego.

V. Na czternaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Tadeusza Rechniewskiego i Adama Sieroszewskiego.

VI. Na trzynaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Henryka Dulębę, Hilarego Gostkiewicza, Edmunda Płoskiego i Antoniego Popławskiego.

VII. Na dwanaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Adolfa Formińskiego i Józefa Kmiecika.

VIII. Na dziesięć lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Leona Degórskiego, Stanisława Gładysza i Adama Słowika.

IX. Na ośm lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Feliksa Cohna.

X. Na sześć lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem wszelkich praw: Stanisława Bugajskiego.

XI. Na zesłanie do najbardziej odległych okolic Syberii: zdrajcę, Stanisława Pacanowskiego.

XII Na osiedlenie w Syberji z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów: Andrzeja Igelstroma i Zacharego Sokolskiego.

Oprócz skazanych przez sąd wojenny znaczna ilość towarzyszy uległa karom administracyjnym. Podajemy tu spis tych, o których zdołaliśmy uzyskać wiadomości:

1. Krzywobłocki Ignacy, stud. weterynaryi	1 rok 4 m. fortecy.
2. Drażewski Stanisław, lekarz weterynaryi	1 rok więzienia.
3. Osterlow, uczeń szkoły handlowej	1 rok "
4. Warpiechowski Kaz., b. ucz. pińsk. szk. real.	— 9 m. więzienia.
5. Faworski, mydlarz	1 r. — więzienia.
6. Wilbek Franciszek, szewc	1 r. 4 m. "
7. Kluczewski, tokarz	1 r. — "
8. Wicki, krawiec	1 r. — "
9. Zaczyński, krawiec	— 9 m. "
10. Handelman Wacław, uczeń szk. handl.	5 l. Wschod. Syberji
11. Onufrowicz Bolesław, farmaceuta	" "
12. Wyganowski Jan, " "	" "
(aresztowany powtórnie po powrocie, około 1896 r. w Charkowie, umarł w więzieniu).	
13. Ostejko Józef, technolog	5 l. Wschod. Syberji
14. Rydzewski Lucyan, były stud. Puławski (umarł w drodze)	" "
15. Kiefer Ksawery, stolarz	" "
16. Trzeskowski Gabriel, szewc	" "
17. Jentysówna Aleksandra, dama klasowa	5 l. — Zach. Syberji
18. Dziańkowska Zofia, (z Płaskowickich)	" "
19. Poll Natalia Michajłowna (Bardowska)	" "
20. Płoska Zofia	4 l. "
21. Ptaszyński Jan, ślusarz	5 l. "
22. Podbielski Konstanty, cieśla	" "
23. Zaręba Piotr, kowal	" "
24. Dreszer Julian, ślusarz	" "
25. Stawicki, chemik	" "
26. Sawicki Ludwik, student	4 l. Zachodniej Syberji.
27. Penkie Jan, tokarz	" "
28. Kallentran Teodor, kowal	" "
29. Byk Hersz, stud. weterynaryi	" "
30. Malinowski, szewc	" "
31. Rudnicki Łukasz, szewc	" "
32. Krochmalski Teodor, kowal	" "
33. Alefuer	4 l. gub. Wiackiej
34. Rechniewska Witolda	9 mies. więzienia i 2 lata dozoru.
35. Jędrzejowski Bolesław	9 mies. więzienia i 2 lata dozoru.
36. Horehland Tytus	4 mies. więz. (umarł po wyjściu).
37. Jarowski M.	9 mies. aresztu.
38. Sandberg Zofia	" "

SPRAWOZDANIE

z procesu Proletaryatu, w grudniu 1885 r. przed sądem wojennym w Warszawie.

Długo społeczeństwo polskie, zapatrzone w przeszłość, odmawiało ruchowi socjalistycznemu w naszym kraju prawa bytu. Podziwienia godną była ta naiwność, to zaślepienie, z jakim przedstawiciele tego społeczeństwa, chępiący się na każdym kroku swą zachodnią cywilizacją, wykrzykiwali, ukrywający głowy jak łabędzie pod skrzydła, że socjalizm u nas jest niemożliwy. Był czas, kiedy nie starano się nawet badać przyczyn, wywołujących u nas socjalizm, kiedy uważano się za ubezpieczonych przeciw niemu puklerzem patriotyzmu. Z czasem jednak, przy coraz więcej rozszerzającym się w kraju kapitalizmie, wobec nędzy, coraz więcej ogarniającej lud roboczy, chwycono się środków, świadczących o zupełnej nieznajomości najelementarniejszych zasad ekonomicznych; filantropią starano się zagoić rany społeczne; i oto założono tyle okrzyczane kasy robotnicze. Chcemy wierzyć, że to była nieświadomość, a nie gorzka ironia z nędzy mas. Oto wszystko, na co się zdobyła „starsza brać” względem „młodszej”.

Czy po takim heroicznym poświęceniu śmiały jeszcze ktoś przypuszczać, że znajdzie u nas grunt socjalizm, powołujący lud do walki z wyzyskiwaczami?

Nie trafiła jednak ta filantropia do przekonania ludziom, rzeczywiście dobro ludu mającym na celu. Już w 1877 roku młodzież polska, kształcąca się w petersburskich zakładach naukowych, powołała robotników pod sztandar socjalizmu. Okrzyk „swobody, fabryk i ziemi” jednocześnie z okrzykiem, powołującym proletaryuszów wszystkich krajów do wspólnej walki przeciw ciemnościom i wyzyskiwaczom, coraz to większy znajdował posłuch u ludu.

Społeczeństwo sądziło, że, ignorując ten ruch, tem samem go zwalczy, i ani jednym słowem nie wspomniało, że wie, co się w warsztatach robotniczych święci; rząd inaczej się na tę kwestyę zapatrywał: Sybirem i więzieniem starał się stłumić młócenki płomyk, który tylko co zabłysnął. Filipina Piaskowicka, Hłasko, Mondszejn i inni skazani zostali na wygnanie, a kilku zaledwie na emigracyi znalazło schronienie przed rozbestwionym rządem rosyjskim.

Nie ustraszyli się ci pierwsi w kraju apostołowie nowej wiary przesła-dowań, jakie za sobą pociągało krzewienie zasad socjalizmu. I oto z tymi zbiegami z Kongresówki spotykamy się w Galicyi, gdzie pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej. Waryński, Mendelson i inni śmiało na sądzie bronili swych zasad, mężnie nawet z ławy podsądnych zwiastując nową wiarę.

A w Królestwie podczas tego ziarenko, rzucone w ziemię, plon swój wydało. Po pierwszych aresztach Dziankowski i inni sztandar ten podtrzymali, ani na chwilę nie ustając w mozolnej swej pracy; a gdy i tych dosięgła ręka rządu, to nowi szermierze zajmowali miejsca swych poprzedników. I sprawdziły się słowa wieszcza, mówiącego: „Za jednego, który poległ, — dziesięciu powstanie...” Charakter ich działalności był czysto kosmopolityczny. Na wzór rosyjskich działaczy z „procesu 193-ech” polscy socjaliści wstępowali do fabryk i prowadzili tam ustną propagandę socjalnej idei bez najmniejszej przymieszki jakiegokolwiek politycznego kierunku.

Tak ruch wzrastał do roku 1880. Po zaszytych aresztach kierownictwo ruchu przeszło w ręce ludzi, którzy pod wpływem demokratycznej literatury utworzyli dziwną mieszankę ideału przeszłości z ideałami teraźniejszości, łudząc się nadzieją, że w ten sposób zjedną sobie sympatyę społeczeństwa.

Taki chorobliwy stan nie długo mógł się utrzymać, gdyż te hasła mało oddźwięku znajdowały w serecach ludu roboczego. Po krótkiej przerwie ster ruchu znowu wszedł na naturalne tory, jednając sobie coraz to nowe zastępy zwolenników.

Podczas gdy dawniej działalność polegała na misyjarskiej niejako propagandzie oderwanych ideałów socjalizmu, teraz na pierwszym planie stała agitacja w imię interesów chwili bieżącej. Początkowa bierność w stosunku do rządu zastąpiona została przez uznaną za konieczną walkę polityczną. Już nie patriotyczne hasła służyły bodźcem do tej walki, ale konieczność zwalczania jednej z największych przeszkód hamujących rozwój socjalizmu. Luźne kółka propagatorów zastąpione zostały przez „międzynarodową socjalno-rewolucyjną partię Proletaryat“, która centralizację jako organizacyjną zasadę przyjęła i rozproszone siły pod swoim sztandarem skupiła.

Historii utworzenia tej partii nie podajemy; poniżej podamy, jak prokuratora opisała historię „Proletaryatu“ w akcie oskarżenia przeciwko 29 członkom tej partii. Tymczasem, nie przerywając porządku chronologicznego, opisywać będziemy dalsze przejawy ruchu socjalistycznego.

We Wrześniu 1882 roku „Komitet Robotniczy“ partii „Proletaryat“ wydał odezwę programową.

Wyrażone w tym programie dążenia znajdowały coraz większe uznanie, czego dowodem zjazd przedstawicieli grup rewolucyjnych, odbyty w styczniu 1883 roku, którego postanowienia, stojąc na gruncie programu „Proletaryatu“ wyprowadzają niejako jego konsekwencje.

Zważywszy na to, że walka polityczna jest wspólnym interesem wszystkich socjalistycznych grup, będących w caracie, i że prowadzenie jej odbywać się powinno pod kierownictwem jednego dla Rosji centrum, uznanem zostało za konieczne wejście w stosunki z Komitetem wykonawczym „Narodnoj Woli“.

Wkrótce po tym zjeździe organizacja „Proletaryat“ niejako wykończoną została. Podczas gdy wobec coraz bardziej wzrastającej działalności partii, elementy mniej zdecydowane wydzieliły się, inne grupy z barwą więcej stanowczą w nią się wcieliły i utworzony został „Komitet Centralny“, który odąd ruchowi przewodniczył.

Od tego czasu ruch coraz bardziej się rozwija, działalność obejmuje ważniejsze centry przemysłowe w Królestwie; wydawnictwa Proletaryatu szeroko po całym kraju się rozchodzą. „Komitet Centralny“ wydaje organ partii w kraju i w krótkim czasie rozpoczyna zagranicą wydawnictwa peryodyczne. Związek z „Narodną Wolą“ w czyn wprowadzony; a zasady jego wyrażone zostały w następujących dokumentach: „Ogólne zasady programu i organizacyjnej działalności partii Proletaryat“ i „Tajna umowa między Komitetem Wykonawczym (Narodnoj Woli) i Centralnym (Proletaratu).“

W pierwszym dokumencie jest powiedziane: Obecne dążenie partii polega na zorganizowaniu klasy robotniczej w Polsce i przygotowaniu jej do rewolucyjnej drogi propagandy i agitacji. Że jednak wyzwolenie ekonomiczne jest niemożliwe przy obecnie istniejącym politycznym ustroju Rosji, zatem partya „Proletaryat“ najzupełniej solidaryzuje się z walczącą przeciw rosyjskiemu rządowi partya „Narodnoj Woli“, i kierujące obiema partiami Komitety Centralny i Wykonawczy wstępują w określony związek. Prowadząc samodzielną

socjalno-rewolucyjną walkę w granicach swojej działalności, w walce politycznej Centralny Komitet pomaga Wykonawczemu, a sam działa tylko za jego zgodą.

W drugim zaś dokumencie wyliczone są oddzielne punkty, określające ten związek. W walce politycznej Komitet Centralny przyznaje główne kierownictwo Komitetowi Wykonawczemu. Przy Komitecie Centralnym znajduje się stały delegat Komitetu Wykonawczego. Obydwa Komitety wspólnie organizują Czerwony Krzyż, drogę przez granicę dla kontrabandy wydawnictw zagranicznych jak i dla przeprawy ludzi, okazują sobie wzajemną pomoc w ludziach, pieniądzach, drukarni, a także wzajemnie dostarczają sobie sił inteligentnych. W walce terrorystycznej aż do jenerał gubernatora Komitet Centralny działa samodzielnie; począwszy od jenerał-gubernatora i wyżej — za zgodą Komitetu Wykonawczego.

Jak widzimy z tego dokumentu, „Proletaryat“ wprowadził w czyn postanowienie zjazdu: wszedł w stały związek z „Narodną Wolą“.

Jak dalej udało mu się rozwinąć swą działalność w kraju, jak sympatycznie ludność robocza odniosła się do niego, świadczą setki robotników, powołanych do śledztwa przy każdym z większych aresztów. Waryńskiego i Kunickiego pokazywano tysiącom robotników. Były wypadki, że fabryki stawały dla braku robotników, i właściciele (np. Ortwein, któremu zabrano wszystkich kowali) udawali się z prośbą do żandarmów o wypuszczenie choć kilku, by dale roboty prowadzić mogli.

Prasa w Królestwie, skrupowana cenzurą, choć może i chciałaby, nie mogła nie napisać o coraz bardziej wzrastającym ruchu, prasa galicyjska jednak nieraz o nim wspominała. Starła się wprawdzie przedstawić go jako naleciałość wschodu, jako zabawkę studenteryi, jednak po wyjściu każdego numeru gazety „Poletaryat“, przy każdej odezwie seryo już się z nim liczyła.

Rząd po każdym masowym areszcie sądził, że udało się mu już wszystkich członków aresztować, wykorzeniec ten ruch do szczytu; w kilka zaledwie tygodni pewność znikła, pozostawiając gorzkie rozczarowanie. Zrażony niepowodzeniem, towarzysząc prokuratora, Jankulio, z największą wściekłością wyrzekł do Waryńskiego: „Posieliście panowie takie ziarno, że i zębami wyrwać go nie sposób“.

Takiego rozczarowania doznały też niektóre kółka, które naprózno oczekiwały, aż ucihnę działalność „Proletaryatu“, by wtedy ruch podług własnego widzimisię poprowadzić. Po areszcie Waryńskiego, Płoskiego, Jentysówny i innych, wielu sądziło, że wszystko zabrane.

Po areszcie Kunickiego i tylu innych w Lipcu 1884 roku żandarmi z tryumfem zacierali ręce, sądząc że wszystko jest w ich rękach. Srodze ich zadziwiło wypełnienie wyroku na Skrzypczyńskim (w sierpniu). Aresztowano znów wiele osób, ruch jednak ani na chwilę wstrzymany nie został i oto w marcu 1885 roku ważną rolę odgrywa „Proletaryat“ w demonstracji robotniczej w Warszawie. Rząd, nie mogąc w żaden sposób znaleźć nitki, po której by mógł dojść do kłębka, naznacza nagrody 100 rs. za schwytanie rozlepiającego odezwę „Komitetu Centralnego“ z powodu tej demonstracji. Na nic się ta hojność nie zdała: nikogo nie schwytano.

W kilka miesięcy potem, 29 września 1885 roku, następują znowu areszty w Warszawie i na prowincyi. Około 60 osób zapełnia znowu X pawilon i więzienia prowincjonalne. Powtarza się to samo, co i dawniej. Żandarmi sądzili, że teraz już naprawdę wszystko im schwycić się udało i znów rozczarowuje ich z tej błogiej myśli odezwa „Proletaryatu“, wydana po ukończeniu procesu. Po tym fakcie widzieć było, że i żandarmi tracą wiarę, by cokolwiek poradzić mogli.

Oto w krótkości działalność „Proletaryatu“ w Królestwie. Obszerniej powiemy o niej poniżej przy opisanu procesu warszawskiego. Tu zaznaczymy jeszcze, że kółka socjalistyczne młodzieży polskiej, kształcącej się w uniwersytetach rosyjskich, przyłączyły się do „Proletaryatu“ i stanowiły jego kolonie, że na prowincyi ruch socjalistyczny silnie się rozwinął i utworzone zostały komitety robotnicze w Łodzi, Zgierz, Białymstoku i innych fabrycznych miejscowościach; że Galicya wstąpiła w ścisły związek z „Proletaryatem“, i że w procesie Onufrowicza a także Malankiewicza wielu członków partii „Proletaryat“ figurowało.

Nim przejdziemy do opisu sądu, zaznaczymy jeszcze ze wszech miar charakterystyczne prowadzenie śledztwa w sprawie „Proletaryatu“ przez żandarmerję, którzy korzystali z wyjątkowego swego położenia w Królestwie, gdzie wolni są od wszelkiej kontroli i gdzie dla nich żadne prawo nie egzystuje. Postawili też uwiezionych w X pawilonie w warunkach nie do zniesienia. Używano środków, o jakich się nawet nie marzy, by zmusić aresztowanych do dawania zeznań. Dla złamania oporu trzymano ich w zimnych, nieogrzewanych celach z wybitymi oknami, przyczem nie dopuszczano cieplejszej odzieży ani pościeli. Nie dopuszczano nawet bielizny z domu, skarbowej nie dawano, tak iż wielu przez całe miesiące w brudnych łachamanach siedzieć musiało. Nie wyprowadzano na spacer, nie dawano książek ani widzeń, pozbawiano możliwości pisania do rodziny, przyczem przy każdej sposobności starano się zgniebić aresztowanego zmyślonemi wiadomościami o śmierci lub chorobie najbliższych krewnych.

Żadne protesty, żadne skargi nie pomagały; towarzysz prokuratora Izby sądowej, Turau, odpowiedział Waryńskiemu na jego przedstawienie bezprawia żandarmerji, jak następuje: „Tu nie hotel, a więzienie“. Gdy doktor przepisał Jentysównę wino dla podtrzymania nadwątlonego zdrowia, towarzysz prokuratora, Jankulio, rozkazał je odebrać, mówiąc: „My panią tu nie dla poprawienia zdrowia trzymamy“.

Słabszych straszono, grożąc szubienicą. Trzymano pojedynczo i tak strzeżono, iż niemożliwą rzeczą było skomunikować się z towarzyszami niedoli. Dość było zbliżyć się do ściany lub okna, chodzić głośno po celi, położyć się na łóżko, by natychmiast zjawił się żandarm, który, nie przebiegając w wyrażeniach, oznajmiał, że to zakazane. Za nieposłuszeństwo sadzano do karceru, w którym nawet parogodzinny pobyt szkodliwie działał na zdrowie; stawiających opór więziano, duszono, by przeszkodzić krzyczeniu. Nocą spać nie dawano. Co kilka minut, pod pozorem objaśnienia świecy, wpadał żandarm z łuskotem. Bardzo często też w nocy ciągnięto na badania, literalnie ciągnięto, pomimo oporu ze strony aresztowanego.

Wszystkie te środki do jednego celu zdążyły, którym było doprowadzenie aresztowanych do zupełnego rozstroju nerwów, by potem skorzystać z tego i coś wy badać. I niemal nigdy przy normalnych warunkach badania się nie odbywały: wyczekiwano chwili, gdy aresztowany był chory, albo zdążył się w rodzinie wypadek, który był w stanie moralnie nim wstrząsnąć.

Wobec takich warunków nikt dziwić się nie będzie samobójstwu Bresler i innym, nieudanym targnięciom się na życie. Dla każdego stają się zrozumiałe tak częste wypadki pomieszenia, halucynacyi i rozstroju nerwowego. Dla ławiejszego oddziaływania na więźniów, zawiadowcą X pawilonu naznaczono oficera żandarmerji Fursę, który sam brał udział w prowadzeniu śledztwa, przez co osobiście był zainteresowany w rezultatach. Gorliwość jego nie znała granic, o czem świadczy następujący przykład. Dowiedziawszy się pewnego razu, że Płoska chora i w gorączce bredzi, udał się w nocy do jej celi, gdzie przedstawiwszy się jej jako towarzysz jej męża, technolog Bronisław, roz-

począ rozmowę, notując jej odpowiedzi. Nazajutrz przywołano Płoską na badanie i Fursa natarczywie domagał się bliższego objaśnienia co do osobistości Dumasa i Ahaswera, których nazwiska wspominała w gorące!.

Taki stan rzeczy prowadził do częstych protestów i buntów ze strony aresztowanych, przez co ich położenie polepszyło się, osobiwie po ukończeniu śledztwa. Nim to jednak nastąpiło, niemało osób padło ofiarą żandarmskich tortur. Głównie maltretowano robotników, których położenie było tem gorsze, że ich żony i dzieci były na wolności bez kawałka chleba. Postrachem starano się wyrzeć na nich presyę, a niektórych nawet bito.

Tem nie wyczerpuje się jednak zasób środków, używanych przez żandarmów na śledztwie. Falszerstwo aktów sprawy przez nich formalnie w system wprowadzone zostało. Oskarżonym nie pozwalano własnoręcznie swych zeznań zapisywać. Po większej części podczas badań Jankutio i podpułkownik żandarmeryi Siekierzyński robili tylko notatki, podług których po upływie pewnego czasu redagowali protokoły, stawiając na nich wcześniejszą datę. W ten sposób prowadzący śledztwo nietylko nadawali dowolną redakcyę protokołom, ale nieraz wnosili w nie rzeczy, o których badanym ani się śniło. Następnie dobierano środków, by zmusić aresztowanych do położenia podpisu na tych sfalszowanych dokumentach; żandarmi często doznawali pod tym względem zawodu, zdarzały się jednak wypadki, iż udawało się im osiągnąć zamierzonego celu.

Czasami uważano te środki za zbyt skomplikowane i używano więcej pierwotnych. Wyłudzano od mniej rozwiniętych robotników podpisy na czystych arkuszach, a następnie je wypełniano.

O tłumaczeniu protokołów na język polski nieznanący języka rosyjskiego ani mowy nie było; dla takich jednostek tekst podpisywanych przez nich protokołów na zawsze pozostawał tajemnicą.

Gdyby się zadowolili fałszowaniem protokołów robotników, którzy nie byli w stanie ich skontrolować, może by prawda dopiero na sądzie się wykryła, tego było jednak mało tym obrońcom porządku publicznego. Poprobowali też na wykształceńszych jednostkach swoich fałszerskich zdolności, a że protest przeciwko temu wymagał wielkich wysiłków, a nawet użycia fizycznej siły — dowodem figurujący w sprawie „Prol.“ protokół Handelsmana. I oto pod ręką sfalszowano mu protokoły. Czy przeliczyli się, za wiele rachując na słabość charakteru, czy też nawet i jego cierpliwość wyczerpali bezczelnie wpisywaniem do protokołu faktów, o których on nawet wiedzieć nie mógł; dość, że w rozdrażnieniu przeciwko nim, rozdarł wszystkie protokoły i w takim stanie figurowały one potem na sądzie.

Nieprędko oskarżeni dowiedzieli się o losie, który na zasadzie tak wiarygodnych dokumentów miał ich spotkać. Przeszło 2 i pół roku minęło pomiędzy pierwszymi aresztami w sprawie „Proletaryatu“ a wręceniem aktu oskarżenia podsądnym. Przez ten czas wiele osób, należących do tej sprawy, umarło; wielu dostało pomieszania zmysłów, nie mogąc znieść ciężkich warunków więzienia i używanych przez żandarmów tortur moralnych.

Z przeszło dwustu, oskarżonych o udział w „Prol.“, 29 oddano pod sąd; 24 zesłano drogą administracyjną na Sybir; kilku do północnej Rosyi; około dwudziestu skazano administracyjnie na więzienie w twierdzach Polski i Rosyi na mniejszy lub większy przeciąg czasu; 32 osoby odsiadywało kary w warszawskiem więzieniu śledczem i 5 kobiet w oddziale więziennym dla kobiet. Los reszty pozostał nieznany. Dodac do tego należy, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych skazani na więzienie po ukończeniu terminu ulegali jeszcze karze administracyjnej, gdyż zesłano ich do bardziej oddalonych guberni Rosyi europejskiej.

Rząd postanowił trzymać w najgłębszej tajemnicy proces 29 członków „Prol.“ Prezes sądu, wręczając podsądnym akty oskarżenia, zakomunikował. że przy rozpoczęciu rozpraw sądowych zostaną im one odebrane i tylko wskutek silnego protestu ze strony podsądnych, pozwolono im mieć je podczas procesu. obrońcom zaś akty oskarżenia zupełnie wydane nie były, pozwolono im tylko przeglądać je w godzinach urzędowych w gmachu sądu wojennego.

Przed rozpoczęciem rozprawy prezes, zwoławszy wszystkich adwokatów (16-tu), w imieniu generał-gubernatora zakomunikował im, iż są obowiązani zachować cały proces w najgłębszej tajemnicy i że ciężko odpokutują, jeżeliby rozpowszechniali wiadomości o procesie. Do tego dodał, iż nie mają prawa usprawiedliwiać czynów podsądnych, a całe ich zadanie sprowadza się do tego, aby pomocnymi byli w wykryciu prawdy. Podczas posiedzeń sądowych dokonana została rewizya u jednego z obrońców, posądzonego o przesyłanie sprawozdań z procesu za granicę, a po ukończeniu rozprawy zrobiono dwóm adwokatom „wygówor,“ nadto zabroniono im występować kiedykolwiek w procesach politycznych. Stałym członkiem sądu naznaczony został Strelnikow, rodzony brat zabitego w Odesie, a zatem osobisty nieprzyjaciel rewolucjonistów i powszechnie znany ze swego upodobania do stryczka.

Posiedzenia trwały cały miesiąc: rozpoczęły się 23 listopada 1885 r. w cytarzeli Aleksandrowskiej, w olbrzymim gmachu, położonym naprzeciw X pawilonu.

Podsądnych prowadzono do sądu pojedynczo pod nader liczną strażą: każdego prowadził żandarm i dwóch żołnierzy. Podczas przerwy w posiedzeniu wprowadzano podsądnych do oddzielnego pokoju; wyjątek stanowił zdrajca Pacanowski, którego trzymano oddzielnie. W sali sądu rozmieszczono podsądnych na czterech ławkach, amfiteatralnie się wznoszących. Na pierwszej ławce umieszczono: Płoskiego, Waryńskiego, Dulębę, Janowicza, Bardowskiego, Rechniewskiego, Cohna i Kunickiego.

Z początku procesu prezes niejednokrotnie próbował przeciąć wszelką komunikację podczas posiedzeń pomiędzy adwokatami a ich klientami. Ale silny protest ze strony podsądnych i adwokatów skłonił go do cofnięcia zakazu.

Koło jednej ściany sali znajdował się olbrzymi stół, na którym piętrzyły się dowody rzeczowe: olbrzymie paki książek treści rowolucyjnej, tysiące odezów, numerów „Proletaryatu“ i innych wydawnictw partii, warsztaty drukarskie, masy czcionek, sztylety, rewolwery i t. p. Na stole sekretarskim leżało 26 olbrzymich tomów, zawierających w sobie sprawę „Proletaryatu“ — produkt trzechletnich mozołów żandarmskich; czterech z tych tomów nie wolno było obrońcom oglądać. Pomimo to jednak, na kilka tygodni przed rozpoczęciem procesu można było spotkać w gmachu sądu wojennego pana Strelnikowa, pilnie studującego te właśnie tajemnicze tomy. Sąd zatem korzystał z materiałów, niedostępnych dla obrońców, a przeto nie mogących być obalonymi.

Obecnych na sądzie było zaledwie kilka osób z najbliższych krewnych podsądnych, reszta składała się z rozmaitych stopni żandarmów i kilku generałów.

Podczas wstępnego badania podsądnych i podczas mów Spasowicza i Waryńskiego obecny był Hurko w towarzystwie licznej świty, i z miną satrapy zajmował specjalnie dla siebie naznaczone miejsce. Nim się zaczął — sąd cały stać musiał.

Wyżej wspomnieliśmy, jak prowadzili żandarmi śledztwo pierwiastkowe, tu nam zaznaczyć wypada ich wpływ na sąd, a osobliwie niezem nie krepowaną bezczelność prowadzącego śledztwo w niniejszej sprawie podpułkownika Białanowskiego: podczas badania świadków, którzy dawali zeznania na śledztwie pierwiastkowym, stawał on naprzeciwko nich z ołówkiem w rękę i wzrokiem przypominał im, że dłoń żandarmiska zawsze ich dosięgnie. Skrętnie też spisywał zezna-

nia świadków, a że to nie było bez określonego celu — świadczy następujący wypadek.

Wezwany ze strony obrony w charakterze świadka Konstanty Strzeмиński, uwięziony w X pawilonie w nowej sprawie, zaznaczył swój stosunek do partii „Proletariat”. Zaraz po złożeniu świadectwa został wezwany do protokołu, a Białanowski zaproponował mu powtórzenie na piśmie wszystkiego, co mówił na sądzie.

W niektórych wypadkach udawało się Białanowskiemu dopiąć zamierzonego celu. Świadek Żwan, którego groźbami i obietnicami uwolnienia skłoniono do podpisania skomponowanego przez żandarmów protokołu, a który pomimo to został skazany administracyjnie na więzienie, widząc żandarma, notującego każde jego słowo, zmieszał się do tego stopnia, że nie był w stanie ani jednego słowa wybełkotać. Po wypiciu szklanki wody nieco oprzytomniał, ale nie mógł dać żadnej odpowiedzi logicznej. Zapytany przez groźnego prokuratora, czy potwierdza zeznania, dawane na śledztwie, Żwan po kilku próbach protestu, widząc na sobie zwrócone piorunujące spojrzenie Białanowskiego, cichym głosem potwierdził swe przeszłe zeznania.

Tu prokurator Morawskij z patosem zwraca uwagę sądu na panikę, jaką partya rozsiewała przez swoją działalność terrorystyczną, na straszne groźby śmierci za zdradę, dzięki którym człowiek na sam widok podsądnych traci niemal zmysły i nie śmie słowa powiedzieć. Ale podsądny Waryński zupełnie inaczej fakt ten wytłumaczył, zaznaczając, że bojaźliwość, okazywana przez niektórych świadków jest wynikiem teroru żandarmskiego, i prosił sąd o położenie tamy temu naciskowi moralnemu ze strony Białanowskiego.

Żandarma jednak nie łatwo zbić z tropu. Białanowski znalazł sobie miejsce na ławie podsądnych, gdzie nie zaprzestawał swych praktyk magnetyzerskich, tak że Waryński był zmuszony prosić sąd o usunięcie Białanowskiego z miejsca, przeznaczonego dla podsądnych. Może doszłoby do skandalu, gdyby ten ostatni, usłyszawszy niezbyt dla siebie pochlebny początek mowy Waryńskiego, sam nie uznał za najodpowiedniejsze dobrowolnie się wynieść. Ale nawet po tem, co zaszło, Białanowski nie zmienił swego postępowania, lecz ze sfery ucisku moralnego przeszedł do bezpośredniego, wchodził do pokoju, w którym się znajdowali świadkowie, i w rozmowie przypominał o sobie takim świadkom, którzy przedtem dawali w charakterze oskarżonych zeznania, na potwierdzeniu których wiele mu zależało.

Miał miejsce następujący wypadek. Prezes ogłosił przerwę w posiedzeniu przed ukończeniem badania świadka Skurkowskiego, które miało się ciągnąć dalej po przerwie. Podsądni spostrzegli, że jednocześnie ze Skurkowskim wyszedł z sali posiedzeń Białanowski i udał się za nim do pokoju świadków. Zamiary jego były do tego stopnia widoczne, że Waryński wstał i prosił sąd o postawienie świadka w takich warunkach, żeby się nie mógł skomunikować z żandarmami. Prezes odpowiedział, że rozporządzenia, dotyczące się świadków, należą li tylko do sądu i że on prosi podsądnych w to się nie wtrącać, sąd bowiem sam zna prawo i do niego stosować się będzie!

Oto odpowiedź Waryńskiego: „Znajdujemy się 27 miesięcy w więzieniu, a dziś dopiero po raz pierwszy słyszymy, że i dla nas egzystuje prawo“.

Był i taki wypadek, że szpieg po złożeniu świadectwa wyszedł już z sali, ale dogoniony przez Białanowskiego wrócił i zakomunikował sądowi, że jeszcze ma coś do powiedzenia.

Przy osobnym stole siedziało czterech prokuratorów, którzy jak z po za szanów miotali smiertelne pociski w podsądnych. Dowodził nimi pułkownik Morawskij, który się swego stopnia dosłużył w Moskwie, jako oskarżyciel w procesie Starynkiewicza. Trudno sobie przedstawić całą nieprzyzwoitość zachowania się jego, bezczelne przekraczanie faktów, ciągłe fortele szulerskie, któremi odznaczało

się i postępowanie prokuratorów, i uwagi, przez nich czynione, i ich mowy. Przewodował pod tym względem Morawskij, którego odwaga pozostawała w zależności od częstego odwiedzania podczas posiedzeń miejscowego bufetu: po powrocie stamtąd odznaczał się najnieprzyzwoitszymi wybrykami.

Badania świadków przez prokuraturę, podług ogólnego prawidła odbywały się w ten sposób, że Morawskij lub któryś inny z prokuratorów naprowadzał świadków na odpowiedzi, często im je podpowiadał, a zawsze przypisywał takie słowa, których wcale nie mówili. Nieraz podsądni i obrońcy zmuszeni byli protestować przeciwko tego rodzaju badaniom. Adwokat przysięgły Charytonow i podsądny Waryński prosili sąd o położenie tamy tym nadużyciom. Razu pewnego Morawskij do tego stopnia się zapomniał, że siedząc wierzchem na stołku i bujając się, tak podjechał podczas badania do świadka Śliwińskiego, którego przerażał piorunującym głosem, że ten aż cofnąć się musiał.

Ciekawa jest frazeologia, używana przez cały ciąg procesu przez prokuraturę. Działalność partii przeważnie propagatorską i agitacyjną wśród ludności robotniczej określano jako „sprzysiężenie, mające na celu obalenie drogą gwałtu istniejącego ustroju państwowego, ekonomicznego i społecznego“.

Jednym z najważniejszych punktów oskarżenia partii „Proletaryat“ była jej solidarność z „Narodną Wolą“. Ponieważ w ten sposób oskarżenie się przemieszczało i w „Proletaryacie“ oskarżano „Narodną Wolę“, więc należało określić szczegółowo charakter i zasady tej ostatniej. Ale Morawskij uważał za dostateczny pod tym względem następujący frazes, z niepospolitą wypowiedzianą emfazą: „Partya „Proletaryat“ jest solidarna z „Narodną Wolą“, a nam wiadomo, czem jest ta „Narodna Wola“. To partya, która przez swe straszne zbrodnie wstrząsnęła całą Rosyą, która na świętą osobę cara itd. itd... A zatem już za to samo partya „Proletaryat“ powinna być sądzona według całej surowości § 249“.

O dwóch zabójstwach i dwóch zamachach na szpiegów Morawskij wyrażał się w sposób: „Szereg ciężkich zabójstw i zamachów na osoby prywatne i urzędników, w zamiarze dokonania przewrotu politycznego, ekonomicznego i społecznego“.

Szczególniej kwestya teroru silnie interesowała prokuraturę. Każdemu prawnemu świadkowi zadawano pytania, co on słyszał o terorze partii. Nieraz te pytania były przyczyną nader komicznych odpowiedzi. Jeden ze świadków, silnie nagabywany w tej kwestyi, odpowiedział, że, jak on słyszał, rewolucyoniści zabili jednego zdrajcę, który uciekł za granicę, porabiali go na drobne kawałki i w tym stanie ciało odesłali rodzinie. Dziwić się należy, że i tego nie postawiono, jako punkt oskarżenia, przeciwko podsądnym. Dla skreślenia bardziej ponurego obrazu teroru, używanego przez partję „Proletaryat“, prokurator, między innymi, nazwał terorem ten postrach, przez partję szerzony, dzięki któremu wiele osób, pociągniętych do sprawy, nie dawało zeznań, jakoby z obawy grożących im sztyletów i trucizn.

Bez względu na wszystkie wysiłki prokuratury przez cały ciąg śledztwa sądowego grunt z pod jej nóg usuwał się coraz bardziej. Okazuje się, że główny świadek, na którego powoływała się prokuratura, Zagórski, dawał swe zeznanie w stanie zupełnego rozstroju umysłowego. Fakt ten potwierdza zawiadowca X pawilonu, podołcecr żandarmeryi, doktor, towarzysze więźnia i świadectwo lekarskie, odczytane na sądzie, a wreszcie sam fakt, że Zagórski po wyjściu z więzienia w przystępie obłędu poderżnął sobie gardło. Ci sami świadkowie potwierdzają, że Natalia Poll była badana kilka dni z rzędu, przeważnie nocą, w czasie ciągłych halucynacyi i ataków nerwowych.

Podsądni i obrońcy dowodzą najzupełniejszej sprzeczności i fałszywości ich zeznań, a wtedy następuje fakt dotąd niebywały w praktyce sądowej. Morawskij żąda badania w charakterze świadków prowadzącego śledztwo w tej sprawie podpułkownika Białanowskiego i towarzysza prokuratora izby sądowej Turau, ażeby z ich zeznań wyrokować o normalnym lub anormalnym stanie Zagórskiego i Poll

podczas śledztwa. Napróżno protestują obrońcy! Spasowicz dowodzi, że w tym wypadku nie można badać wspomnianych osób, choćby dlatego, że gdyby przyznali, iż Zagórski i Poll byli podczas śledztwa w stanie chorobliwym, to sami na ławie podsądnych musieliby się, a więc ich własny interes wymaga zeznań przeciwnych.

Sąd jednak postanowił przypuścić Białanowskiego i Turau do przysięgi i badać ich w charakterze świadków. I oto dwaj szubrawcy, których działalność inkwizytorska i fałszerska została w znacznym stopniu podczas posiedzeń sądowych wykryta, krzywoprzysięgają i zeznają, że Zagórski i Poll byli podczas śledztwa zupełnie zdrowi i spokojni!

Obrońcy i podsądni ograniczają się milczącym protestem, nie zadając żadnych pytań krzywoprzysięcom. Ale prokurator w zapale swego tryumfu zadaje Białanowskiemu jeszcze jedno pytanie, czy Ossowski podczas dawania zeznań na śledztwie był w stanie normalnym? Wtedy Ossowski z oburzeniem zaprotestował przeciwko tego rodzaju pytaniom i oświadczył, że wyjdzie z sali w razie dalszego badania Białanowskiego. Dopiero wtedy zakończyła się nareszcie ta wstrętna scena.

Nie wiodło się prokuraturze przy czytaniu zeznań świadków nieobecnych, ale ostatecznej klęski doznała przy badaniu świadków, obecnych na sądzie. Bardzo niewiele potwierdziło zeznania, dane na śledztwie pierwiastkowem. Niektórzy kreślą straszny obraz ucisku, dręczenia i obietnic, zapomocą których starano się wydobyć z nich zeznania, inni wprost oświadczenia, że protokoły ich są sfałszowane. Rusiecka opowiada, jak w przystępie obłędu poraniła sobie piersi, znęcała się nad swem ciałem i w takim stanie czterech żandarmów niosło ją na rękach do protokulu. Na wierzchu wychodzi niezliczona liczba fałszerstw. Spasowicz wskazuje na podpis in blanco, dany przez jednego z pociągniętych do śledztwa: arkusz z tym podpisem przez nieostrożność nie zapisano do końca. Nawet zdrajca Pacanowski oznajmia, że niektóre jego zeznania, nie własnoręcznie przezeń pisane, uległy zmianie i Białanowski pomieścił w nich rzeczy, o których on nigdy nie mówił.

Straszny obraz terorystyczny, skreślony przez prokuraturę, na każdym posiedzeniu sądowem coraz bardziej blednie i oto Morawskij zjawia się na sąd z nowym dokumentem w rękę, dopiero co dostarczonemu mu przez Białanowskiego. Było to ostrzeżenie piśmienne, wysłane przez Komitet Centralny jednemu z fabrykantów, a zawierające surowe groźby w razie nieznielenia postępowania z robotnikami. Dokument ten nosi datę: „lipiec 1885 r.“ Podsądny Kunicki protestuje przeciwko czytaniu tego dokumentu, zwracając uwagę, że jest on wydany w rok prawie po aresztowaniu ostatniego z podsądnych. Sąd postanawia przystąpić do odczytania rzeczzonego dokumentu i przyłączyć go do dokumentów sądowych. Żadne dowody, żadne tłumaczenia nie są w stanie zachwiać odwagi Morawskiego.

Obrońca Ossowskiego wskazuje na to, że szpieg Skrzypczyński, zraniony przez jego klienta, żył potem jeszcze około trzech tygodni i że rodzą się przypuszczenia, iż umarł wskutek wypicia wina, przyniesionego mu przez kogoś do szpitala; żąda też z tego powodu przeprowadzenia śledztwa sądowego. Morawskij w odpowiedzi na to oznajmia: „dla mnie wszystko jedno, czy podrapano Skrzypczyńskiego, czy go zabiło, skoro tylko ten fakt znajduje się w związku ze sprawą party „Proletaryat“, żądam najsurowszego zastosowania § 249“. I sąd postanowił nie rozstrząsać rzeczywistej przyczyny śmierci Skrzypczyńskiego.

Kiedy wreszcie obrońcy w ciągu trzech dni dowodzą niemożliwości zastosowania do niniejszej sprawy § 249, Morawskij wypuszcza ostatnią strzałę, oznajmiając, że, jak mu wiadomo, w *wyższych sferach* panuje przekonanie, że do party „Proletaryat“ winien być zastosowany § 249.

Przejdźmy do opisu postępowania sądu.

Prezesem mianowany został generał Frederyks, ale pomimo to de facto sądem kierował stały członek sądu Strelnikow, który przed rozpoczęciem rozpraw akty sprawy przestudował i któremu też bez najmniejszej kwestyi nie były obc

poglądy i zamiary „sfer wyższych“. Już samo jego mianowanie było przepowiednią szubienic. Przed rozpoczęciem sądu zwrócił się on do jednego z obrońców, wyrażając ironicznie przypuszczenie, że spodziewa się, iż podsądni odsuną go od sprawy. Rozumie się, że gdyby zażądano nawet jego usunięcia, nie uczynionoby temu żądaniu zadość.

W sprawowaniu się prezesa dawała się spostrzegać chęć wykazania wobec władz wyższych gorliwości i zasłużenia pochwałą, miarkowana jednak obawą wywołania jakiego skandalu ze strony podsądnych. Z tego też powodu postępowanie jego było chwiejne i nietaktowne. Czasami bez najmniejszej podstawy przerywał on mowę podsądnym i jakby sprzyjał wszystkim nadużyciom prokuratury, jednak przy ledwie dającym się spostrzegać wzburzeniu na ławach podsądnych i chęci protestu z ich strony miękł jak wosk i ustępował ich słusznym żądaniom. Trzeba było widzieć Strelnikowa, jak przy każdym nietaktownym kroku prezesa ciągnął go za fałdy i szeptał mu coś do ucha.

Kilkakrotnie podczas posiedzeń prezes zwoływał adwokatów do oddzielnego pokoju i dawał im reprimandę za zbyt żywo okazywaną sympatię dla podsądnych; nakazywał, aby się wstrzymywali od ostrych wyrażań, a szczególnie zalecał im, aby się w swych mowach nie dotykali coraz bardziej wychodzących na jaw sztuczek żandarmskich. Do jakiego stopnia sąd był zależny i stronny, najlepiej dowodzi następujące oznajmienie prezesa, wygłoszone na jednym z posiedzeń: „Zrobiono mi uwagę (rozumie się, że nie kto inny, jak jenerał żandarmeryi Brok, obecny na sądzie), że podsądni w pytaniach, zadawanych świadkom, i w przemówieniach starają się w ciemnych kolorach rysować postępowanie władz żandarmskich. To nie należy do zadania sądu, proszę więc powstrzymać się od tego!“

Podczas badania i na żądanie zdrajcy Pacanowskiego krewni podsądnych zostali wydaleny z sali posiedzeń. To samo miało miejsce na żądanie prokuratora przy badaniu Kunickiego z przyczyny wprost przeciwnej: obawiano się dobrego wrażenia, jakie mógł sprawić, i ostrych jego wyrażań. Prokurator jednakże nie motywował wcale swego żądania.

Z rozporządzenia prezesa pierwsze badanie podsądnych odbywało się w nieobecności ich towarzyszy. Ta sama scena powtórzyła się przy ostatniem słowie. Wspominaliśmy o tem, że się nie udało przeciąć komunikacji pomiędzy obrońcami i ich klientami podczas sądu. Wydane zostało rozporządzenie, ażeby notatki podsądnych, dotyczące się sprawy i służące jako materiały do obrony, ulegały przedtem cenzurze żandarmskiej; ale na skutek protestu ze strony podsądnych rozporządzenie to uległo zmianie i notatki oddane zostały pod kontrolę sądu. Z powodu jakiegoś zapytania, zadanego jednemu ze świadków przez Kunickiego, prezes zamyślił pozbawić go prawa wtrącania się do śledztwa, pod pozorem tego, że podsądny, posiadający swego adwokata, nie ma najmniejszej potrzeby nie ze swej strony komunikować. Na następne posiedzenie Kunicki nie przyszedł, oznajmiając przysłanemu oficerowi żandarmskiemu, że wobec bezzasadnych przyczepiek ze strony prezesa i wobec pozbawienia go głosu, postanowił na dalsze posiedzenia nie przychodzić. Wtedy prezes stchórzył i nie ośmielił się wydać rozporządzenia, ażeby Kunickiego siłą przyprowadzono. Posłał tylko do Kunickiego dwóch obrońców z oznajmieniem, że nadal nie będzie mu w niczem przeszkadzał; wtedy Kunicki powrócił do sądu.

Ale za to najbezczelniejsze żądania prokuratury znajdowały poparcie u sądu; rzadko kiedy prokurator napotkał na opór, i to tylko dla zachowania przyzwoitości, a co więcej, z obawy skandalu. Świadków, występujących w tej samej sprawie jako oskarżeni, badano pod przysięgą. Bez względu na nader wątpliwą legalność tego środka, na żądanie prokuratora czytano zeznania około 30 osób, bądź wysłanych administracyjnie, bądź też więzionych w dalszych twierdzach Rosyi, którzy zatem z powodu zbytniego oddalenia na sąd wzywani nie byli.

Sąd nawet na tyle cywilnej odwagi się nie zdobył, żeby od razu odmówić prokuratorowi w kwestyi nieliczącego z prawem żądania, aby czytano na sądzie zeznania podsądnych, dawane na śledztwie. Ostateczne rozwiązanie tej kwestyi było odroczone, prokurator kilkakrotnie wznawiał swoje żądania, wreszcie tylko z obawy wywołania skandalu ze strony podsądnych zdecydowano: czytać zeznania podsądnych tylko wtedy, kiedy dadzą na to swoje pozwolenie. Natomiast uzyskał prokurator pozwolenie czytania zeznań świadków w razie, jeżeli one znajdowały się w sprzeczności z ich zeznaniami, danymi na śledztwie sądowem. Czytanie miało nawet wtedy miejsce, gdy świadek wprost oznajmiał, że zeznanie przesłane jest fałszywe, a nawet skomponowane przez żandarmów.

Sąd więc nad „Proletaryatem“ był komedią, w której nie wiele nawet dbano o zachowanie pozorów, a która trwała przez cały miesiąc. Kiedy podsądnym przeczytano wyrok w ostatecznej formie, okazało się, że jest on z małymi tylko i nie znaczącymi wyjątkami co do niektórych podsądnych dosłowną kopią aktu oskarżenia, że znalazły się w nim oskarżenia, których nawet przedstawiciel władzy oskarżającej rzekł się, jak np. oskarżenie Janowicza o przygotowania do zabójstwa towarzysza prokuratora, Jankulia, i podpułkownika Siekierzyńskiego; powtórzono nawet omyłki drukarskie z aktu oskarżenia. Śledztwo sądowe jak gdyby nie istniało. Kiedy podsądnemu Mańkowskiemu, nie rozumiejącemu po rosyjsku, przeczytano wyrok z motywami i prezes zapytał go, czy nie życzy sobie, aby mu wyrok przetłomaczono na język polski, odpowiedział, że towarzysze mu już dawniej tłómaczyli akt oskarżenia, a motywy wyroku są przecież dosłownem powtórzeniem aktu.

Po wypowiedzeniu przez podsądnych ostatniego słowa, gdy sąd oddalił się dla orzeczenia wyroków, miała tam miejsce następująca scena. Niektórzy czasowi członkowie sądu uważali za możebne skazać na śmierć li tylko Kunickiego i wszelkimi siłami oponowali przeciw wyrokom śmierci dla innych. Nie pomagały namowy Fryderyksa i Strelnikowa, którzy głównie bili na to, że rząd spodziewa się bardziej surowego osądzenia podsądnych i kilku wyroków śmierci. Nie trafiło to jednak innym sędziom do przekonania. Wtedy Fryderyks, jako ostatni argument, wyjmuje z portfela pismienny rozkaz Hurki co do skazania na śmierć Kunickiego, Bardowskiego, Lury, Ossowskiego, Pietrusińskiego i Szmausa, dodając przytem: „Panowie na szwank narażacie swoją karierę!“ I zniknął jak za dotknięciem laski czarodziejskiej wszelki opór!

Fryderyks, który się zgodził wziąć na siebie rolę kata, nie miał jednak tyle bezczelności, ażeby spojrzeć w oczy podsądnym podczas czytania wyroków.

Przy tych warunkach w jakich się proces odbywał, rola obrony była nader szczupła. obrońcom robiono tyle uwag, tyle razy przypomniano o odpowiedzialności, jaka ich czeka, że ich adwokackie popędy silnie ostudzone zostały obawą skompromitowania się. Z tego też powodu, bez względu na coraz bardziej rozszerzające się podczas posiedzeń sądowych wdzięczne pole do krytyki danych, zdobytych przez żandarmów i pomieszanych w akcie oskarżenia, adwokaci zaledwie kiedy niekiedy ośmielali się delikatnymi wzmiankami zwracać uwagę na spostrzeżone nadużycia.

Więcej śmiało mowami odznaczyli się adwokaci przysięgli: Anc, Kamiński, Spasowicz, i Charytonow. Ten ostatni pomiędzy innymi wykrył sztuczkę prokuratorską, polegającą na tem, że zacny przedstawiciel władzy oskarżającej ukrył pismienne oznajmienie Natalii Poll, która zbija poprzednie protokoły, pisane nie jej ręką, tłómacząc to anormalnym swym stanem.

Zachowanie się większości obrońców co do zasadniczej strony sprawy było oburzające. Jeden tylko Anc, obrońca Popławskiego, potrafił postawić swą obronę na gruncie kwestyi socyalnej. Większość zrobiła z obrony coś w ro-

dżaju demonstracvi i bez względu na całą nienrzyzwoitość polemiki z uwięzionymi i zagrożonymi karą śmierci podsadnymi, przy każdej sposobności z roźmyślnym przyceiskiem zaznaczała swa zupełna niesolidarność z ich przekonaniami i dowodziła, że socyalizm niema gruntu w Polsce i jest elementem napływowym, przewiezionym z Rosyi. Spasowicz zastosował do dążeń podsadnych znany okrzyk: „Finis Poloniae“.*)

W każdym jednak razie w mowach obrońców i w ich sprawozdaniu spozstrzegać się dawało ciepłe i bratnie współzucie, jeśli nie dla zasad to dla samych podsadnych i z trudem ukrywane oburzenie przeciw odbywającemu się bezprawiu. Do faktycznej strony sprawy odnosili się za to nadzwyczaj sumiennie i argumenty prawne, przytaczane przez Spasowicza i Krajewskiego przeciwko § 249, były znakomite. Wyjatek pod tym względem stanowił adwokat odeski, Horodecki, który na nieszczęście i wbrew woli Kunickiego bronił go, przez co ostatnie chwile jego życia zatrul. Mąż ten przez cały czas śledztwa sądowego milczał, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje, i czasem tylko wzbudzał powszechną wesołość drzemaniem tak szczerem, że go towarzysze budzić musieli. Mowa jego śmiało mogłaby figurować jako artykuł wstępny w „Moskiewskich Wiedomostiach“, a bezczelnością zmierzyć mógłby się z Morawskim. Cała bowiem faktyczną stronę swej mowy oparł na pomylce drukarskiej, zaszłej w akcie oskarżenia. Przeczytawszy na jakiejś stronicy, że Kunicki w marcu 1884 r. wstąpił do Komitetu Centralnego, nie zważając na to, że w innych miejscach był oznaczony rok 1883, dowodził zapalczywie, że w tak krótkim czasie klient jego nie mógł uskutecznić wszystkich przypisywanych mu czynów. Zawzjąwszy się przeciwko dążeniom podsadnych i wyprzedziwszy w tym kierunku nawet prokuratora, Horodecki począł szukać początku złego. Rozumie się, że winnym okazał się „zgniły zachód“ — ta grzybiała staruszka, kaszląca i stekająca, wyróżzana i ściśnięta gorsetem. Przw końcu z powodu oskarżenia Kunickiego o należenie do „Nar. Woli“ Horodecki, bijąc się w piersi, z emfazą począł upewniać sędziów, dając na to swe słowo honoru, że nigdy w życiu nie słyszał o istnieniu jakiejś „Nar. Woli“. Kilkakrotnie pedezas mowy Horodeckiego, Kunicki protestował przeciwko idiotycznemu rozumowaniu swego obrońcy, wreszcie formalnie zrzekł się go i prosił, by odebrano Horodeckiemu głos.

Podsądni przez cały czas sądu okazywali zupełny spokój.

* * *

Skreśliwszy ogólny obraz sądu i scharakteryzowawszy sprawowanie się stron, przyjmujących w nim udział, przejdziemy do systematycznego opisanja porzadku posiedzeń sądowych. Po wypełnieniu zwykłej formalności, przystąpiono do przyjęcia przysięgi od świadków. Około 150 było ich obecnych na sądzie, a ogólna liczba sięgała 200 osób. Kilkakrotnie obrzymbia sala posiedzeń zapełniała się przez jaknajróżnorodniejszą publiczność. Były tu osoby różnej

*) Podajemy dosłownie odnośny ustęp z mowy Spasowicza (z dzieła p. t. „Siedem mów sądowych w sprawach karnych W. Spasowicza, 1877 — 1897. Berlin, u Stuhra“):

„Ci inteligenci (członkowie partji) są to przybysze (Waryński, Płoski, Kunicki, Dębski, Zagórski, Janowicz), ludzie wynarodowieni, krórzy wychowani byli zdala od gruntu rodzinnego, mieszkali w Petersburgu i innych jesz-cze bardziej oddalonych miastach. polacy tylko z języka, uczniowie, którzy z powodzeniem przeszli rosvjską szkołę socyalistyczną. Na nich wypisane są słowa Kościuszki *finis Poloniae*.“

płci i wieku, przedstawiciele wszystkich profesyi, robotnicy, rzemieślnicy, majstrowie i fabrykanci lekarze i prawnicy, literaci i nauczyciele, akuszerki i handlarki, właściciele domów i stróże, żołnierze, oficerowie i policyjanci, katolicy i prawosławni, żydzi i ewangelicy, wreszcie szpiegi i żandarmi. Większość świadków nie rozumiała po rosyjsku i dla nich, jak również dla wielu podsądnych, potrzebni byli tłumacze, którzy bardzo niesumiennie wywiązywali się ze swego zadania. Przy czytaniu przez sekretarza listy świadków, z różnych przyczyn nieobecnych, okazało się, że nie wzywano z powodu zbytniego oddalenia około 30 osób, bądź wysłanych administracyjnie na Sybir, bądź uwięzionych w dalszych guberniach Rosyi. Należy przytem przyjąć pod uwagę, że jeszcze przed wysłaniem tych osób z Warszawy, podsądni zwracali się do administracyi o zatrzymanie tych ze świadków, których zeznania były dla nich bardzo ważne; administracya za korzystniejsze jednak dla siebie uznała prośbie ich nie uczynić zadość. Około 20 świadków było uwięzionych w warszawskich więzieniach w Modlinie, z tego też powodu przywołanie ich odłożono na później. Godne uwagi jest to, że żandarmi uznali za stosowne ukryć niektórych swoich ważniejszych agentów, którzy na liście świadków, wywołanych przez prokuratora, figurowali. Tak szpiegi Śremski, Rutkowski, Baranowski i Lambert (Huzarski) figurowali jako nieznani z miejsca pobytu.

Zaraz pierwszego dnia rozpraw nastąpiło starcie pomiędzy sądem a podsądnymi. Waryński zaprotestował przeciwko badaniu w charakterze świadków osób, które były pociągane do niniejszej sprawy jako obwinione. Protestu tego nie przyjęto pod uwagę.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, nader długiego utworu drukowanego na 150 stronicach, zawierającego w sobie wiele „kwiatków krasomówczych“, cechujących Morawskiego.

Podajemy w skróceniu teść jego : *)

AKT OSKARŻENIA

w sprawie 29 oskarżonych przed sądem wojennym w Warszawie.

I. HISTORIA I ORGANIZACYA.

W latach 1879 i 1880 istniało w Petersburgu kółko młodzieży polskiej, zwane „Gmina polska“. W 1880 r. wskutek aresztów i innych przyczyn wspomniana grupa rozpada się, a z jej szczątków powstaje w jesieni 1881 r. tak zwana „Polsko-litewska partya socyalno-rewolucyjna“, której organami centralnymi były grupy „Ognisko“ i „Rada sekretna“. W liczbie członków tych dwóch ostatnich kół wybitniejsze stanowisko zajmują: Kunicki, Płoski, Zagórski i Rechniewski. Celem partyi było zjednoczenie młodzieży socyalistycznej różnych miast cesarstwa, oraz, wobec tożsamości celów, ustanowienie łączności z partya „Narodnej Woli“. Dla uskutecznienia tego celu członkowie wspomnianej wyżej partyi polsko-litewskiej

*) Gdyby chcieć opatrzyć niżej podane streszczenie dokumentu prokuratury warszawskiej uwagami w celu wykazania jego fałszów i niedokładności, szczególnie w podawaniu zeznań, to uwagi te zajęłyby może nie mniej miejsca, niż sam dokument. Zwracamy więc tylko uwagę czytelników na część „historyczną“ aktu oskarżenia, którą z zupełną słusznoscią towarzysze nasi nazwali „bajeczną genealogją Proletaryatu“. Dodajemy, że nieszczęsne zeznania Zagórskiego były poczynione przez tego ostatniego w stanie obłąkania, co również przyczyniło się do fałszywego przedstawienia działalności naszych towarzyszy.

odbyli szereg podróży do licznych miast cesarstwa, gdzie uformowali seryę kółek tajnych. Jedną z owych wycieczek miała na celu Warszawę. Płoski, który przybył do Warszawy we wrześniu 1882, wszedł tu w stosunki z członkami organizacji warszawskiej, a mianowicie z jej organem centralnym, t. z. Komitetem Centralnym. Nazwa ta pochodziła stąd, że nie organizacyjna, łącząca koła socjalistycznej młodzieży polskiej, była w rękach Warszawy, wybranej przez wszystkich za centr działalności partyi. Prócz Komitetu Centralnego i niezależnie od niego istniał w Warszawie (latem 1882 r.) t. z. Komitet Robotniczy, na czele którego stał Waryński.

W tym samym czasie Kunicki, przebywając w Warszawie, zapoznał się z Waryńskim a także z członkami Komitetu Centralnego i wymógł to, że obie te organizacje zgodziły się na zwołanie zjazdu przedstawicieli rozmaitych kółek rozsypanych po całym cesarstwie. Zjazd miał za zadanie wypracowanie programu. Każda z grup zobowiązała się wypracować szkic programu, by ułatwić zjazdowi skreślenie ogólnych, wspólnych wszystkim zasad. W styczniu 1883 r. miał miejsce zjazd, który ustanowił głównie zarysy programu oraz plan organizacji Komitetu Centralnego Socjalno-rewolucyjnej Partii Proletaryat. Wpoczątkach 1883 r. Płoski jako członek Komitetu Centralnego, wszedł w stosunki z Waryńskim przedstawicielem Komitetu Robotniczego, a już w lutym tegoż roku dobił się zlania dwóch komitetów, wskutek czego Waryński, przedstawiciel Komitetu Robotniczego, wchodzi w skład Komitetu Centralnego.

Pomimo tego zlania się dwóch komitetów Komitet Robotniczy nie przestaje istnieć i zachowuje nadal pewną smodzielnosć, poddając się jednak pod zwierzchnictwo Komitetu Centralnego. Komitet Robotniczy posiada w dodatku sekcye lub filie w Łodzi, w Zegrzu, w Białymstoku i w Wilnie, w innych zaś miastach oddzielnych agentów. Każda z tych sekcji miała określoae pole działania, skoncentrowanego przeważnie w centrach fabrycznych. Komitet zaś Centralny posiadał agentów 1-go i 2-go stopnia z których pierwsi mieli prawo brać udział w obradach Komitetu, nie mając prawa opuszczenia szeregów partyi; drudzy natomiast uważani byli za czasowych misyonarzy Komitetu. W celach działalności przygotowawczej istniały kółka „Czerwony Krzyż“, w skład których wchodziłi nowi członkowie partyi oraz ci którzy radzi by byli organizacyi nieść pomoc pieniężną. Każde z tych kółek prócz miejsca swej działalności, miało wyznaczoną część Syberii dla opiekowania się przebywającymi tamże zesłańcami.

W połowie marca 1883 r. z partyi „Proletaryat“ wydzielila się grupa „Solidarność“, na czele której stał Puchewicz. „Solidarność“ chciała urzeczywistnienia celów socjalno-rewolucyjnych jedynie zapomocą propagandy, bez żadnej działalności terrorystycznej.

Areszty wpływały na bezustanne zmiany w składzie Komitetów; czasami nawet istnienie Komitetów było fikcyjne, w zasadzie jednak organizacja pozostawała bez zmiany, a pozostali członkowie działali tymczasowo w imieniu komitetów, jako konkretnych organów, prawdopodobnie dla utrzymania wpływu, jaki wywiera tajemniczość na umysły.

Komitet Robotniczy należy uważać jako organ centralnych kółek robotniczych, które były formowane przez członków Kom. Robotniczego i minimalnym składem których było sześciu członków.

Wszystkie wyżej wspomniane organizacje, komitety i koła miały swoje zebrania, które należy podzielić na następujące kategorye: 1) zebrania Komitetu Centralnego, 2) zebrania organizacyjne 3) zebrania kółkowe i 4) zebrania robotnicze.

II. CELE PARTYI ORAZ JEJ STOSUNKI Z NARODNĄ WOLĄ.

Co się tyczy celów i charakteru propagandy, prowadzonej przez partyę, to nic nowego akt nie podnosi; powołuje się on przeważnie na dwa dokumenty piśmienne, a mianowicie: na „Ogólne zasady programu“ i „poufną umowę“, oraz na odezwę drukowaną p. t. „Odezwa Komitetu Robotniczego“ z dnia 1 września 1882 r.

Co się tyczy stosunków partyi polskiej z partyą „Narodnej Woli“ zwraca się uwagę na uznanie pożyteczności działalności terrorystycznej zarówno w walce,

politycznej jak i ekonomicznej — uznanie, powtórzone według zdania komisji śledczej w rękopisach, znalezionych w mieszkaniu Bardowskiego, stanowiących szkice artykułów, i proklamacya, pióra Dębskiego, Janowicza i Kunickiego. Szczególnie zwraca na siebie uwagę artykuł z powodu zabójstwa Sudiejkina, pióra Dębskiego jako też i § 5 projektu ustawy dla Komitetu Robotniczego Łodzi, pióra Pacanowskiego.

Umowa poufna reguluje stosunki partii „Proletaryat“ do partii „Narodnej Woli“. Według § 4 teje umowy ajenci zagraniczni obu partii powinni nieść partyom wszelką pomoc. Do działalności terorystycznej zwróconej przeciwko władzy centralnej, wymaga się zgody Komitetu Wykonawczego partii N. W. (§ 7). Partya N. Woli przyznaje samodzielność i zupełną kompetencję Kom. Centralnego „Proletaryat“.

Obie partye mianują stałych przedstawicieli. Począwszy od stycznia 1884 roku Kunicki grał rolę ajenta N. W. przy organizacyi „Proletaryat“.

III. DZIAŁALNOŚĆ PARTYI.

Co się tyczy propagandy akt oskarżenia powtarza źródła. Uwagi godnem jest tylko organizacya propagandy.

Komitet Centralny miał w Petersburgu stałego ajenta dla utrzymania stosunków z inteligencją polską oraz z partya N. W.; Komitet Centralny stanowił jednocześnie redakcyę pisma „Proletaryat“. Bez zgody komitetu nie mogła być w imieniu partii wydana żadna proklamacya, żadne „ostrzeżenie“ ani też nie mógł być dokonany żaden fakt terorystyczny. Komitet Centralny zarządzał także drukarnią i kasą partii.

Oprócz wymienionych już kółek robotniczych, przedstawiciele partii zajęli się uformowaniem organizacyi, złożonej z wojskowych, której zadaniem miała być propaganda zasad socjalizmu wśród wojska.

Przyjmowanie robotników do organizacyi miało swoje przepisy, które były różne, stosownie do stopnia rozwoju i położenia robotników. Wystąpić z organizacyi było rzeczą nie łatwą; Szczepańskiemu np., gdy chciał się usunąć, grożono. Zasada organizacyi była centralistyczna. Nazwiska, mieszkania etc. osób należących do partii były tajone; same zaś osoby znane były tylko z przezwiska. Niektórzy nie mieli wcale stałego mieszkania, inni mieszkali zafałszywymi pasportami i w tym celu projektowane było urządzenie biura paszportowego, do którego spora ilość materyałów była już zgromadzona w mieszkaniu Bardowskiego.

Zdrada karana była śmiercią. „Szpiegów i zdrajców będziemy zabijać“ — były słowa Waryńskiego, który domagał się tego, by każde zabójstwo szpiega było ogłoszone przez proklamacye. Dulęba zaś uczył robotników, jak ci mają się zachowywać podczas śledztwa: „będą nas męczyć, będą się starali ująć nas — ale obstawajmy przy swoim. W końcu wypuścić muszą. O rodziny nasze będą dbać towarzysze“.

IV. ROZPOWSZECHNIANIE WYDAWNICTW TREŚCI SOCYALNO-REWOLUCYJNEJ.

Z początku miano tylko wydawnictwa zagraniczne. Pacanowski zeznał, że w celach kontrabandy książek organizacya wysyłała pewną ilość osób, którzy mieli się zająć przewozem wydawnictw i w tym celu zawiązać stosunki z ludnością pograniczną; działalność tego rodzaju nazywano „urządzeniem granicy“. W latach 1883 — 84 policya mogła skonstatować trzy próby tego rodzaju działalności, o innych nie dowiedziała się.

W celu skuteczniejszego przewozu książek Waryński zorganizował był kółko, a Płoski miał się zająć urządzeniem składu broszur w Warszawie, tymczasowo zaś Puchewicz chował je u siebie.

Oprócz wydawnictw zagranicznych wydawano tajny organ „Proletaryat“ oraz drukowano ostrzeżenia, komunikowane fabrykantom i majstrom, a także i proklamacye. Wydawnictwa te rozdawano darmo robotnikom na zebraniach oraz w fabrykach. Co do ostrzeżeń, to między innymi majster Foszyński odebrał takowe od Kom. Rob. w Warszawie, a fabrykant Walman i inni odebrali takowe od Kom. Rob. w Łodzi.

Opierając się na tem wszystkim trzeba przyjść do przekonania, że partya posiadała swoją tajną drukarnię. Wprawdzie jeszcze dnia 19 listopada 1883 r. została odkryta na ulicy Szpitalnej pod N-r 2 drukarnia, ale ta, jak się później okazało, była umyślnie podrzuconą tam, by odwrócić uwagę władz. Dnia 13 paźdź 1884 r. odkryta została drukarnia, przechowywana 13 wiorst pod Warszawą w domu cieśli Wasilewskiego.

Do grudnia 1882 r. organizacje socjalistyczne zadawałniały się hektografami; następnie, jak Płoski to przyznał, drukowano odezwy ukradkiem w legalnych drukarniach. Dopiero w grudniu 1882 r. założono własną tajną drukarnię, w której odbijano pierwsze proklamacye. Tak trwało do 9 marca 1883 r. w którym to czasie drukarnia została oddana Puchewiczowi, przedstawicielowi Solidarności, Waryński zaś, Płoski i Dulęba z pomocą Janczewskiego zajęli się urządzeniem nowej drukarni, ostatecznie urządzonej w maju 1883 r. w którym to właśnie czasie wydano proklamacye „Do obywateli“, „Manifest“ (w polskim i litewskim języku). Drukarnia wówczas mieściła się na ul. Wpłicowie pod N-r 8 w mieszkaniu zecera Kowalewskiego (zeznanie Ejbenschytza). Dnia 6 listopada ukazał się pierwszy numer „Proletaryatu“. Po areszcie Ejbenschytza w Krakowie, drukarnia została przeniesiona do Wasilewskiego, natomiast urządzone drukarnię „latającą“ t. j. zabierano potrzebny w danej chwili materyał, który przenoszono to tu, ta tam, między innymi zaś do Bardowskiego, do Wyganowskiego (nie dowiedziono jednak, by cośkolwiek było w tych dwóch mieszkaniach drukowane), do Krzywobłockiego, do Cohna, do domu, gdzie mieszkał Dębski, (ul. Aleksandrya N-r 2), do Sławińskiego (ul. Złota N-r 5) oraz do Faworskiego, mieszkającego na Nalewkach N-r 22, gdzie też wydrukowano proklamacyę z powodu zamachu na Helsingera oraz N-r 5 „Preletaryatu“.

Środki pieniężne partya otrzymywała drogą składek, z wpływów ze sprzedaży wydawnictw etc. Z początku była jedna ogólna kasa, a kasjerem był Puchewicz; następnie uformowane zostały, jak to Płoski przyznał, oddzielne kasy, a mianowicie: kasa Czer. Krzyża, kasa Kom. Cent., kasa Kom. Rob. etc. Jest pewne przypuszczenie, że pieniądze leżały u Bardowskiego w depozycie. Oprócz tego puszczone były w obieg drukowane listy składkowe, które przy odbiorze kwitowano. Robotnicy płacili składkę miesięczną wysokości 10 — 20 kop. W wydatkach partyi trzeba zaznaczyć pensye, wypłacone organizatorom, pomoc niesioną rodzinom zaaresztowanych, np. żonie Szmausa oraz żonie Czaplińskiego. Inni zaś, jak Mańkowski, Trzeszkowski, Handelsman etc. otrzymywali pieniądze na rozjazdy i t. d.

Partya Proletaryat, uznawszy za konieczną działalność terrorystyczną, zapatrzyła się także w broń. Niektórzy chodzili nawet zawsze uzbrojeni, a w końcu przystąpiono do zorganizowania „Drużyny Bojowej“ wśród robotników.

Przejawami działalności partyi Proletaryat są między innymi następujące fakty: 1) dnia 1, 3 i 4 lutego 1883 r. w rozmaitych punktach Warszawy została rozrzucona oraz rozklejona na bramach, parkanach fabryk etc., proklamacya, wzywająca do oporu przeciw rozporządzeniom oberpoliemajstra warszawskiego podającego robotnice fabryk i zakładów publicznych rewizyi lekarskiej; dnia 2 i 3 maja tegoż roku ukazały się w Warszawie proklamacye partyi „Solidarność“, wzywające robotników do łączności i zgody w celach walki z uciskiem kapitalizmu i rządu; 2) w nocy dnia 31 maja t. r. straż pograniczna przy granicy pruskiej zatrzymała 65 paczek broszur (około 1000 razem) treści soc. rew., przy czem nikt z przewoźnych transport zatrzymany nie został; 4) dnia 17 czerwca t. r. we wsi Penczyce (gmina Pruszków pow. warszawski) znaleziono proklamacye, zatytułowane „Do obywateli“ a także „Do włościan“ (ta ostatnia także pod tytułem „Manifest“, drukowana w Warszawie w drukarni Proletaryatu w czerwcu i lipcu z powodu koronacji cara w Moskwie). Proklamacye te były również rozrzucone wzdłuż linii drogi żel., w kościołach i w fabrykach, rozdawano je podczas dni świątecznych przechodniom a nawet wkładano im takowe do kieszeni. Proklamacya „Do włościan“ miała dwa wydania: jedno — na dużym arkuszu, drugie — w formie broszury; oba wydania zostały znalezione w powiatach: Płońskim, Sochaczewskim, Grójeckim i Radzyńskim gub. Warszawskiej, a także w gub. Siedleckiej, Plockiej, Kieleckiej, Kaliskiej, Lubelskiej i Piotrkowskiej oraz w Warszawie: 5) dnia 7 września t. r. w jednym z audytorjów uniwersytetu warsz

znaleziono N-r 1 pisma „Proletaryat“; wieczorem dnia 2 paźdź t. r. w Zgierzu (gub. Piotrkowska) dokonano zamachu na życie Śremskiego, podejrzewanego przez członków partii Proletaryat o zdradę. Śremski otrzymał uderzenie sztyltem w plecy, co sprawiło mu tylko lekką ranę. Sprawca zamachu Szmaus został ujęty. 7) dnia 6 paźdź. t. r. na Pradze, stacyi dr. żel. War.-Teres., znaleziony został notes, który zawierał korektę N-r 3 pisma „Proletaryat“ oraz proklamacyę do robotników Białegostoku, wzywającą ludność robczą do walki z obecnym ustrojem społecznym; 8) w nocy dnia 31 paźdź. t. r. ukazały się proklamacye „Do towarzyszy“, bystro bardzo rozrzucone, wydane z powodu aresztów dokonanych na mocy rozporządzenia pokuratoryi: 9) dnia 13 maja 1884 r. wyszedł w Warszawie N-r 5 Proletaryatu; 10) w marcu t. r. w Zgierzu miał miejsce powtórny zamach na życie Śremskiego. I tym razem zamach się nie udał, a sprawcy jego, Bugajski i Tomaszewski zostali ujęci; 11) w maju t. r. w Zgierzu zabito wystrzałem z rewolweru robotnika Helszera podejrzewanego przez członków organizacji Proletaryat o zdradę; 12) w nocy dnia 3 czerwca rozrzucono w Warszawie proklamacyę z powodu zamachu na Helszera; 13) w lipcu t. r. w mleczarzni Henneberga Janowicz wraz z dwiema towarzyszami mu osobistościami stawiał zbrojny opór aje ntom policyjnym, przy czem jeden z tych ostatnich został ranny. Janowicz został aresztowany, towarzysze jego zdołali ujść: 14) wieczorem dnia 26 lipca t. r. w Warszawie, w tramwaju, zabito Skrzypczyńskiego podejrzewanego przez członków partii Proletaryat o zdradę. Dnia 26 sierpnia znaleziona została w cukierni Tura proklamacya, oznajmiająca o karze, wymierzonej przez partję Skrzypczyńskiemu.

V. O DZIAŁALNOŚCI PRZESTĘPCZEJ CZŁONKÓW POJEDYŃCZYCH STOWARZYSZENIA „PROLETARYAT“.

Z liczby 29 osób: Waryński, Płoski, Dulęba i Rechniewski okazują się ze swej działalności zbrodniczej przywódcami stowarzyszenia „Proletaryat“.

Waryński (Długi, Grochowski, Buch, Postol. Graf). Rodem z gub. Po-dolskiej, szlachcie, Ludwik Tadeusz Waryński, 29 lat, katolik, wydalony z peters-burskiego Instytutu Technologicznego 1875 r. za udział w rozruchach studenckich i wysłany na miejsce urodzenia. Dnia 16 września 1883 r. o 3-ej godzinie aresztowany w Warszawie na ulicy Rymarskiej w cukierni; znaleziono przy nim 40 egz. wiersza p. t. Warszawianka. Znajdująca się z nim Barbara Szulepnikowa ukryła się. Rezultat rewizyi, dokonanej na nim, świadczył o poważnej jego roli w socjalno-rew. Partyi. Znaleziono przy nim korespondencye, broszury, gazety, adresy, paszporty na imię Karola Postola, Karoliny Frankowskiej, świadectwo na imię Mikołaja Czerepowa i list, adresowany do Paryża, a w nim dwie proklama-cye. Na to wszystko Waryński dał jaknajbardziej wymijające tłumaczenie.

Dnia 26 kwietnia 1884 r. W. poczynił niektóre zeznania i po przedstawieniu mu wszystkich danych, wyjaśnił:

1) że przynajmniej do należenia do międzynarodowej soc.-rewol. partyi „Proletaryat“;

2) że był agentem Komitetu Centralnego;

3) że organizował koła robotnicze;

4) że przez agentów Komitetu Robotniczego prowadził propagandę wśród robotników, wykazując im potrzebę solidarności i wyszukiwanie ich przez fabrykantów;

5) że był współpracownikiem pisma „Proletaryat“ i że należał do partyi od roku 1882. W 1882 r. wyjechał za granicę; przybył do Warszawy jeszcze tegoż roku, chcąc poznać stan sprawy rewolucyjnej; mieszkał tu między innymi i pod nazwiskiem Postola, nareszcie wyjechał za granicę, i w dzień powrotu do Warszawy był aresztowany.

Lecz te zeznania co do działalności jego nie są wyczerpujące. Wydalony z Instytutu przyjeżdża do Warszawy i wstępuje jako robotnik do fabryki Lilpopa; od tej pory zaczyna propagandę socjalistyczną. Potem wstępuje do Instytutu puławskiego. Mieszka w Warszawie, lecz, dowiedziawszy się, iż władze policyjne wiedzą o mającym się odbyć u niego zebraniu, wyjeżdża za granicę, gdzie mieszka we Lwowie i Krakowie. W Krakowie 1879 r. zostaje obwiniony o propa-gandę i odstawiony do granic Szwajcaryi. W grudniu 1881 r. zjawia się znowu

w Warszawie, pod nazwiskiem Grochowskiego, Postola etc., jako agent handlowy litograf, obywatel ziemski. Późniejsze jego miejsce pobytu niewiadome, rzeczy jego jednak znaleziono w Płoskiego. Okazało się z zeznania Płoskiego, że W. ma stosunki z robotnikami, organizuje Komitet Robotniczy, zawiązuje stosunki z „radą sekretną“, zajmując się głównie propagandą wśród robotników. Ani jeden z robotników, wciągniętych do stowarzyszenia nie wiedział ani słyszał o nazwisku Waryńskiego; pod przezwiskiem „Długiego“ był on głównym organizatorem i przewodnikiem ruchu soc.-rew. wśród robotników. Według zeznania Jana Śliwińskiego propaganda wzrosła niezmiernie z przybyciem Waryńskiego. Najbardziej stara się on utworzyć szerokie koła soc.-rew. Otacza się takimi ludźmi jak Dulęba, Gostkiewicz, Szmaus i, mając takiego pomocnika jak Płoski, Waryński sam i za ich pomocą żąda od każdego nowego członka utworzenia kółka i zajęcia się propagandą. Żądał tego od Szczepańskiego, Skurkowskiego; proponował Wysockiemu zaznajamianie jak można najwięcej osób z nauką socyjalną za pomocą rozdawania broszur, i tworzenie kółek z wciągniętych tym sposobem ludzi. Jak widać z zeznań Szczepańskiego, Śliwińskiego, Skurkowskiego, Stolpego, Kellego, Szymańskiego, Kłosowicza — W. sam nie ukazywał się na zebraniach, lecz przychodził tylko od czasu do czasu na zebrania w parku Aleksandrowskim, na Czystem, Koszykach, w mieszkaniu Szawlewskiego, w restauracji Herkulanum etc. gdzie starał się obudzić w robotnikach nieufność do rządu, namawiał do zabijania szpiegów i do zbiorowego wystąpienia podczas przyjazdu cara z krzykiem: „żądamy polepszenia bytu“. W. dowodził, że rząd ograbia naród i nareszcie, że musi nastąpić rewolucja, która zmieni stan rzeczy. Zaznajamia się on także z robotnikami, nie należącymi do kół; był w mieszkaniu Siedleckiego z Szymanowskim dwa razy i mówił, że ziemia i fabryki powinny należeć do wszystkich robotników; ciągle chodził ze Szmausem, Dulębą, Gostkiewiczem. Z tym ostatnim przychodził pod fabryki i tam zaznajamiał się z robotnikami. Transport zatrzymany około Częstochowy, był przywieziony przez Waryńskiego lub Szmausa. Propaganda wśród robotników nie była jedynym zajęciem Waryńskiego. Bywał u niego zebrania Komitetu Rob. i bywali Szmaus, Gostkiewicz, Wizbek oraz osoby, kierujące ruchem soc.-rew., a mianowicie z Kom. Cent.: Płoski, Janczewski, Ulrich, Jentysówna, Puchewicz. Waryński bywał u Jentysówny w gmachu Instytutu; zostawał w stoukach z Bardowskim. Według zeznań Zagóskiego i Pacanowskiego Waryński zorganizował przy pomocy Dulęby, partję „Proletaryat“. Waryński, Kunicki, Dębski byli pierwszymi przedstawicielami terrorystycznego kierunku, co połączyło też partję „Proletaryat“ z „Nar. Wolą“. Według zeznania Pacanowskiego, Waryński wraz z Kunickim ułożyli wspólnie program partji; z rozporządzenia W. dostarczoneo z zagranicy dla całej partji 10 rewolwerów. W. przy pomocy innych urządził tajną drukarnię, w której pracował. Według listu Płoskiego, W. pierwszy podał myśl wydawania czasopisma (Proletaryat). Płoski zakomunikował Waryńskiemu korespondencję z Białegostoku, ale W. polecił pierwszemu napisać artykuł. Wszystko to zniewala prokuratorę do upatrywania w W., jeżeli nie redaktora, to jednego z najczynniejszych członków redakcji. Według zeznania Pacanowskiego, W. wraz z Kunickim wydawał tę gazetę i układał z Kunickim proklamacye z dnia 31 marca 1882 r. i 29 lutego 1883 r. W. miał ośwadczyć Śliwińskiemu na zebraniu u Puchewicza, że przybył tu, żeby „pracować dla sprawy“. Będąc już uwięzionym, W. znalazł sposób napisania do Kunickiego i Dębskiego, że nagrodą i pociechą dla niego jest pewność, iż sprawa nie zalega, wreszcie pisał, że należy zwrócić uwagę na szpiega Skrzypczyńskiego, za którego wskazaniem aresztowany był na zebraniu pomiędzy innymi Dulęba. Stąd okazuje się, że W., będąc już aresztowany, nie przestawał wpływać na sprawę i nią kierować. Według zeznania Zagóskiego W. był członkiem Komitetu Centralnego; pomocnicy jego Szmaus, Dulęba, Płoski, Szymanowski, nazywali go kierownikiem i głową całej sprawy, czem on też był w rzeczywistości. Współpracownikami W. w organizacji byli Płoski, Dulęba, Rechniewski.

Płoski, lat 23. Za udział w sprawie Teffiłowa był oddany pod 4-letni dozór policyjny; zamieszkał w Warszawie w 1882 r. Powodem aresztowania były stosunki jego z Waryńskim, jak o tem upewniały fotografia Sieroszewskiej, rękopisy i rzeczy Waryńskiego. Przy nim znaleziono fotografię grupy osadzonych (Landę, Bajte, Sieroszywskiego) i dane statystyczne o placę zarobkowej w fabrykach.

P. w wyjaśnieniach swoich wypowiedział ogólny pogląd na cele partyi soc.-rew., mówił o swej działalności, o tem, że z doktryną socyjalną zapoznał się w Petersburgu, że bywał na zebraniach (w 1879 i 80 latach) stowarzyszenia „Gmina“, że od tego czasu datuje się sympatya jego do socyalistów „broniących sprawy ludu“, i początki jego propagandy. Organizuje z Kuniem kółka tajne, jeździ do Wilna dla układów o urządzenie tajnej drukarni w Warszawie i dla układów z Warszawą o utworzenie Kom. Rob. Po przybyciu do Warszawy ofiaruje swoje usługi Komitetowi Cent. i staje się jego agentem, przyczem prowadzi dalej propagandę wśród inteligencji. Działalność jego wyraża się w założeniu dwóch kółek pomiędzy młodzieżą; został aresztowany w dzień zebrania się kółka (17 września 1883 r.). Zbierał pieniądze dla sprawy i oddawał je Komitetowi Cent. albo Rob. lub też Towarzystwu Czer. Krzyża; zajmował się propagandą pomiędzy robotnikami, chociaż w tem nie był samodzielnym i występował tylko w charakterze pomocnika Waryńskiego i innych. Rozdawał broszury i proklamacye. Żadnego udziału w urządzeniu drukarni nie brał, ale podjął się prowadzenia kroniki w „Proletaryacie“. Znalaziona u Waryńskiego kronika z Białegostoku była jego pióra. Zarządzał biblioteką, złożoną z dzieł legalnych. Na zebraniach u Waryńskiego i Jentysówny nie bywał i zebrań u niego nie bywało. Jentysównę odwiedzał w celu rozszerzenia koła swych znajomych, jako agent Kom. Cent. Do mieszkania Jentysówny sprowadził Sieroszewską. Na jego prośbę Jentysówna przechowywała broszury, otrzymywała na imię Leonii Kamińskiej korespondencye z Petersburga od członków Kom. Cent. Zna z członków partyi Puchewicza, Dulębę, Wyganowskiego, któremu dawał książki. Do wszystkiego tego P. nie przyznał się, a więc zeznania jego nie mogą być nazwane szczeremi. P., będąc pierwiej członkiem kółka „Ogniska“, był, według zeznania Zagórskiego, członkiem Komitetu Cent. Pod przewodnictwem Blondyna znali go prawie wszyscy robotnicy, będący w śledztwie. P. za przewodnictwem Dulęby zwiedzał mieszkania robotników, u których zachęcał do propagandy. Wysockiemu polecał werbować robotników; Żwanowi i innym powiadał, czemu by i oni nie mieli utworzyć kółka, i prosił Szczepeńskiego żeby zechciał zająć się tem. Rozdawał broszury i żądał tegoż od robotników. Wręczając Trzaskowskiemu proklamacye Manifestu, prosił o rozdawanie w szynkach; dostawał od robotników pieniądze, i wysłał razem z Dulębą Trzaskowskiego z Warszawy do Łodzi dla celów partyi. Naznaczał miejsca zebrań; zebrania na Powązkach odbywały się na jego propozycye. Bywał na zebraniach na folwarku Świętokrzyskim, Powąskach, Czystem, Koszykach, za okopami na alei Jerozolimskiej, w mieszkaniach Szablewskiego i Stolpe, miewał mowy, podburzające robotników przeciw fabrykantom i władzom, prawił o rewolucyi i groził robotnikom śmiercią za zdradę. Oprócz tego P. zostawał w stosunkach dla celów partyi z Rydzewskim, który pracował w tajnej drukarni Proletaryatu; brał udział w zebraniach kierowników stowarzyszenia w mieszkaniu Marczewskiego; bywał na zebraniach w gmachu Instytutu z Waryńskim, Puchewiczem, Sawickim, Tadeuszem Jentysem; brał udział w organizacji tajnej drukarni i dostarczał sam lub za pośrednictwem Marczewskiego rzeczy, potrzebnych do tej drukarni, Puchewiczowi do ukrywania w mieszkaniu Marczewskiego. Chodził także na ul. Erywańską do osoby której śledztwo nie wykryło.

Wszystko powyższe w związku z tem, co było powiedziane w innym rozdziale niniejszego aktu, doprowadza do wniosku, iż P. powinien być uważany na równi z Waryńskim, jako jeden z głównych kierowników w stowarzyszeniu „Proletaryat“.

Dulęba. W roku 1879 był skazany na jeden rok więzienia. Aresztowany 1 stycznia 1884 r., kiedy wychodził z zebrania na Długiej N-r. 20. Znalaziono przy nim broszury, notatki, opatrzone uwagami własnoręcznymi o czasie zebrań i notatka, wymieniająca 3 nazwiska osób, podejrzanych w partyi o szpiegostwo. Może on najślusniej być nazwany pierwszym najbliższym pomocnikiem organizacyi Proletaryatu. Był także pierwszorzędnym agentem Kom. Cent. i członkiem Kom. Rob. Niema ani jednej osoby w partyi, która by nie znała D. pod własnym nazwiskiem lub pod imieniem Henryka, Małego i Kijka. Natychmiast po uwolnieniu z więzienia zaczyna D. na nowo dalej pełnić swoją rolę, organizuje kółka, rozdaje broszury. Posyła Mańkowskiego do Łodzi dla rozbudzenia słabnącego tam ruchu. Według zeznań Mańkowskiego bywał on wszędzie, gdzie tylko mógł spo-

tkać się z robotnikami. Bywał około fabryk Lilpopa, Ortwiena, Ruckiego, Wiedeńskiej kolei żelaznej oraz rozdawał broszury. Mellemu dał broszurę ks. Krapotkina, a Skrzypczyńskiemu: „katorga i tortury w Petersburgu“ i autobiografię Michajłowa. Posyłał Kłosowicza do Częstochowy dla rozdania proklamacyi „Manifest“. Jeździł do Łodzi w tymże celu, zbierał pieniądze i wydawał pokwitowania. Był na wszystkich zebraniach w mieszkaniach Faworskiego, Szablowskiego, Stolpego; przyprowadzał rozmaite osoby, miewał mowy, rozdawał broszury, mówił jak postępować w razie aresztowania. Był blizkim przyjacielem Waryńskiego i dlatego pomagał mu w organizacji Proletaryat, oraz Dębskiemu, Płoskiemu, Kunickiemu i Gostkiewiczowi. Odwiedzał Marczewskiego, Bardowskiego. Przynosił Bardowskiemu i wynosił do niego wydawnictwa soc.-rew. Przeprowadzał do robotników Szymańskiego, Faworskiego, Płoskiego, Dębskiego, Kunickiego, Gostkiewicza. Brał udział w urządzeniu drukarni i projektował urządzenie uowej. Przewoził do Bardowskiego część drukarni i wysłał do Petersburga. Przewoził drukarnię za rogatkę Marymoncka. Groził szpiegom śmiercią. Kazał Mellemu śledzić Skrzypczyńskiego i Orłowskiego. Krochmalcki mówił, że nikt nie chodził do Komitetu, tylko Duleba dostaje pieniądze od inteligencji. Z tego wszystkiego, a także ze słów Pacanowskiego, papartych dowodami, widać, że D. wraz z Waryńskim byli organizatorami partii „Proletaryat“.

Rechniewski (Król, Oskar, Tański) został aresztowany 29 stycznia 1884 r. w Kijowie na stacyi drogi żelaz. wskutek podejrzanych stosunków z Piotrem Jakobowiczem, który zdołał ujść. Znaleziono przy rewizyi: 12 egzemplarzy pisma „Proletaryat“ N-r 4, proklamacye grupy rosyjskich konstytucyonistów, 28 proklamacyi Kom. Wyk. partyi Narodnej Woli z powodu zabójstwa Sudiejkina, „Narodnej Woli“ przeglądni soc.-rew. — 10 ogz., proklamacye, Manifest w przekładzie niemieckim, notatki cyfrowane. Tłomaczył się, że dostał to w Kijowie dla oddania w Warszawie swemu znajomemu z Petersburga.

Działalność R. w partyi Proletaryat wydawała się w początku niewyraźną. Lecz według zeznań Handelsmana, R. ukrywał się w mieszkaniu Wyganowskiego, brał udział w zebraniach. Następnie Handelsman zaparł się tego. Okazało się, że R. wraz z Płoskim, Kunickim i Dębskim należeli początkowo do koła „Ognisko“: później R. został członkiem Kom. Cent. partyi Proletaryat, przy czem utrzymywał jak dawniej stosunki z Narodną Wolą. Według zeznań Pacanowskiego i Zagórskiego, R. miał głos decydujący w sprawach partyi Proletaryat i był redaktorem czasopisma „Proletaryat“. Artykuły: „Korespondencya z Petersburga“, znaleziony u Barowskiego rękopis „Z dawnych czasów“, oraz poezye, zatytułowane „Pora“, są pióra Rechniewskiego. Według zeznań Zagórskiego wyprawił on tego ostatniego z Petersburga do Warszawy dla robót w tajnej drukarni. Z zeznań Poll uwidoczniła się, że Dziankowska była przysłana do Warszawy przez R. w celach partyjnych. Z zeznań Kunickiego zaznacza się, że w czasie pobytu jego w Wilnie w sprawach partyjnych przyjechał tamże R., do którego on zwrócił się o pieniądze na wyjazd za granicę. Rechniewski poradził mu jechać do Petersburga, mówiąc, że tam dostanie pieniądze i podrabiany pasport, a że w Wilnie miejsce jego zastąpi Bolesław Onufrowicz. Na 2 tygodnie przed zabójstwem Sudiejkina, R. był w Warszawie z materiałem dla czasopisma Proletaryat N-r 5; widział się z Zagórskim w drukarni na Walicowie i ten mu zakomunikował o przygotowującym się zabójstwie Sudiejkina. Dnia 6 stycznia Rechniewski był znów w Warszawie i zaznajomił się na zebraniu z Pacanowskim, którego w tym celu przyprowadził Dębski. Bawił wtedy 3 dni i 29 stycznia był w Kijowie, skąd tegoż dnia wyjechał do Warszawy, aby tu stanąć na czele ruchu. Lecz wtedy został aresztowany. R. najzupełniej bezpodstawnie zaprzeczał wszelkiej znajomości z osobami partyi Proletaryat.

Oprócz wymienionych wyżej najenergiczniejszymi działaczami byli: 5) Kunicki — 6) Szmaus — 7) Bugajski — 8) Tomaszewski — 9) Pietrusiński — 10) Bloch — 11) Jan Helszer — 12) Degórski — 13) Popławski — 14) Pacanowski — 15) Ossowski — 16) Dąbrowski — 17) Sieroszewski — 18) Formiński — 19) Hładysz — 20) Kmiecik — 21) Słowik — 22) Janowicz — 23) Gostkiewicz — 24) Cohn — 25) Mańkowski. Spełniali oni obowiązki w partyi, jako członkowie kierujący, brali udział w szeregu zabójstw i zamachów. Wyjątek stanowił Bugajski, który był tylko narzędziem w ręku innych.

Kunicki. Dnia 28 czerwca 1884 r. w mieszkaniu Bardowskiego w czasie arestowania jego zauważono człowieka z farbowanemi rudemi włosami. Najprzód przedstawił się on jako serbski poddany. Przy rewizji, dokonanej przy jego osobie, znaleziono: 1) List z Torunia treści niewiadomej; 2) notatki ze spisem różnych rzeczy litograficznych; 3) 3 notatki pisane ołówkiem o postępkach propagandy w kraju; list, w którym on pisał, iż należy wraz z Mendelsonem i Diksztejnem (Młotem) do redakcyi czasopisma „Walka Klas“. Nareszcie w X pawilonie przyznał się, że nazwisko jego jest Stanisław Kunicki, że należy do stowarzyszenia, podobnie jak Waryński, li tylko jako agent Kom. Cent.; że wszystko wykryte u Bardowskiego należy do organizacji, poczem odmówił dalszych wyjaśnień. Nie ulega wątpliwości, iż K. razem z Waryńskim i innymi był jedną z najczynniejszych osób w partyi „Proletaryt“. Oprócz tego Kunicki był organizatorem t. zw. „Bojowej Drużyny“ i głównym uczestnikiem w wykonywaniu wszystkich aktów terrorystycznych. Następnie okazało się, że K. w kwietniu 1883 r. mieszkał w Petersburgu; działalność swą rozpoczął on w 1881 r., od należenia do koła uczniów szkoły dróg i mostów, dokąd wprowadził go Degajew. Brał udział w organizacji Narodnej Woli i organizował wraz z Płoskim, Dębskim, Rechniewskim i innymi Polsko-Litewską partyę; był członkiem „Ogniska“, czyli „Rady Sekretnej“. Będąc w Warszawie zostawał w stosunkach z Waryńskim. Powróciwszy do Petersburga, dowiedział się o zjeździe soc.-rew. grup polskich i obiecał im swe uczestnictwo. Tamże Degajew, powiedziawszy K., że za nim śledzą, zmusił go do wyjazdu do Warszawy, gdzie przebywali czas jakiś; następnie Kunicki wyjechał do Niemiec, skąd przywiózł do Rosyi transport; potem pojechał do Paryża, gdzie przyjął agenturę partyi Proletaryat; stamtąd przez Wrocław wrócił do Warszawy z fałszywym pasportem na imię Radka; mieszkał tu czas niejaki i obrał sobie techniczną stronę partyi, urządzenie drukarni i biura pasportowego. Z polecenia Kom. Cent. wyjeżdża do Petersburga, Rygi i Wilna, gdzie zakłada kolonie Proletaryatu. Dostaje w Petersburgu rekomendacye dla zamieszkania w Warszawie u Lury i Sokolskiego w celu utworzenia za ich pomocą kół wojskowych. Zakłada w Rydze koło „Techników“, a robotnicy tamtejsi, powiadomieni przez Kom. Cent. o przygotowaniach do zabójstwa Sudiejkina, ofiarowują Kom. swe usługi (choć o tem, na czem zasadał się ten udział, nie się nie mówi). W Wilnie K. próbuje urządzić drukarnię. Jedzie za granicę w grudniu t. r., aby założyć nowe czasopismo; zakłada tam redakcyę „Walki Klas“. Przebywa w Paryżu w mieszkaniu, wskazanem przez Degajewa, który ukrywał się tam po zabójstwie Sudiejkina. W 1884 r. w marcu wraca do Warszawy, gdzie mieszka pod nazwiskiem Dziuryna, jako przedstawiciel Nar. Woli i bierze udział w zebraniach Kom. Cent. Tu poruczą mu urządzenie drukarni i warsztatu materyałów wybuchowych. Do pomocy dano mu Zagórskiego, a po arestowaniu tegoż — Dębskiego, Cohna, Pacanowskiego i Sławińskiego. Oprócz tego podjął się K. urzędzenia „Drużyny Bojowej“ i wykonania zamachów terrorystycznych. On skazał na śmierć Helsingera i Skrzypczyńskiego; on napisał wyrok, opatrzył go pieczęcią i dał jeden egzemplarz Pacanowskiemu a drugi Mellemu. K. proponował Kom. Cent. wysadzenia w powietrze biura prokuratora, lecz Kom. Cent. kazał mu pierwiej zbadać i zrobić doświadczenia nad materyałami wybuchowymi. Doświadczenia nie udały się a następnie K. został arestowany. O tem wszystkim powiedział sam nie dla wzbudzenia pobłażliwości i miłosierdzia, a tylko aby powiedzieć prawdę. Z tego wszystkiego widać główniejsze punkty zbrodniczej jego działalności; brał udział w partyi i był jej zupełnie oddany. Bywał z Waryńskim na zebraniach robotniczych, bywał u młodzieży, organizował koła i brał udział w wydawnictwie czasopisma „Proletaryat“. Po arestowaniach Płoskiego i Rechniewskiego, K. razem z Dębskim (z początku) tworzy Kom. Cent. i sam zajmuje się ruchem — bez żadnej kontroli. Posyła Sławińskiego do Łodzi, Kmiećka do Częstochowy w celach partyi, daje pieniądze i pasporty. Przykładał pieczęcie a Pacanowskiemu dał pieczęć Kom. Rob. Prosi Pacanowskiego o najęcie mieszkania i rozmaite rzeczy umieszcza u Osterlofa i Warchniewskiego. Z zeznania Zagórskiego widać, że K. był agentem Kom. Wyk. partyi Nar. Woli i przy udziale Kunickiego nastąpiło połączenie partyi Proletaryat z Nar. Wolą. K. proponował Lury'emu i Sokolskiemu zająć się propagandą wśród wojska i dostawał od nich

pomoc pieniężną na cele partii. Na zebraniach mówił jawnie o korzyściach, jakie ten akt wywoła. Mówił Hładyszowi, że wkrótce nastąpi zmiana rządu, rewolucya, konfiskata kapitałów prywatnych. Na zebraniach mówił o konieczności teroru; marzył o zaznaczeniu działalności partii jakimś głośnym protestem i próbował zorganizować kilka zamachów nie tylko na zdrajców lecz i na osoby, zostające w służbie rządowej. Rezultatem tego było; 1) dwa zamachy na życie robotnika Śremskiego; 2) zabójstwo Helsingera; 3) zabójstwo Skrzypczyńskiego. Oprócz tego mnóstwo projektów było w planach Komitetu. Na zebraniu Kom. Cent. u Bardowskiego postawił K. kwestyę zamachu na Jankulia. Z zeznań Pacanowskiego widać, że K. miał zamiar wysadzić w powietrze kancelaryę prokuratury Izby sądowej i że nawet zrobił był do tego plan i notatki. K. miał plan zamachu na pułkownika żandarmeryi Siekierzyńskiego i dlatego prosił Pacanowskiego o przysłanie jednego człowieka z Łodzi do pomocy, gdyż potrzeba było trzech ludzi, aby napasać w nocy na Jankulia i Siekierzyńskiego. W planie K. były zamachy na fabrykanta Poznańskiego w Łodzi i Wilmana w Zgierzu; zdecydował się był wysadzić w powietrze magazyny Poznańskiego; w tym celu Pacanowski polecił zrobienie planu magazynów. Zamiarowi temu stanęło na przeszkodzie nieprzygotowanie przez Stawiskiego panklastytu i następnie areszt Kuwickiego. Te zeznania Pacanowskiego potwierdził Stawiski, że za pośpiech w zrobieniu przyrzędu, obiecywano mu 100 rubli. Pomocnikami K. we wszystkich sprawach terrorystycznych byli:

Szmaus, obwiniony wraz z „Włodkiem“ o współnictwo w przewożeniu transportu do Warszawy; o zamach na życie robotnika Śremskiego w Zgierzu, gdzie był zaraz po zamachu aresztowany. Szmaus do zamachu się nie przyznał i zaprzeczył należeniu do soc.-rew. partii, był w Zgierzu dla zarobku i wypadkowo tylko został aresztowany. Grabowski zeznał, że zapoznał się ze Sz. w 1883 r. na Czystem; Sz. miał chodzić ciągle z bronią w rękę. Ale i na to Sz. nie dał żadnej odpowiedzi. Jeszcze w 1882 r. Sz. zaznajomił się z robotnikiem Żwanem mówił mu że należy do partii socjalistów, t. j. ludzi, którzy troszczą się o dobro ludu i kazał organizować koła. Daje Żwanowi broszurę, wodzi na zebrania i, polecając mu organizowanie kółek, znajomi go z Kaczmarem. Sz. ciągle chodzi z Waryńskim, nosi broszury, ciągle uzbrojony w sztylet i rewolwer wszędzie grozi robotnikom śmiercią za zdradę. Kiedy Żwan stracił miejsce, Sz. radzi mu wstąpić do drukarni i stamtąd przynosić czcionki dla partii, obiecując mu za kasztę czcionek 40 r. Żwan zgodził się na to i Sz. nazwał go religijnym i dumnym, mówiąc, że on sam poświęcił się całkowicie zamierzonej sprawie i gotów nawet zabić swego ojca i matkę, jeśli ci go zdradzą. Potem Sz. zaznajomił się za pośrednictwem Skurkowskiego z Józefem Grabowskim w szynku na rogu Siennej i Twardej, pokazywał Grabowskiemu broszury i polecił propagować solidarność między robotnikami; pokazywał wszędzie rewolwer. O tem wszystkim Skurkowski powiedział w fabryce nadzorca, za co był wezwany przez Szmausa na pole Mokotowskie, gdzie ten ostatni groził mu i chciał nawet wykonać te groźby, ale błagania Skurkowskiego podziałały na Szmausa, który powiedział tylko, że jeżeli kogokolwiek aresztują przez Skurkowskiego, to on go utopi w kloace. Pociągnięty do śledztwa w Łodzi Zaczynski zeznał, iż poznał się z Szmausem u Wysockiego, zwanego w partii „klerykiem“; że Sz. z Kiferem zmusił go do bywania na zebraniach. Latem 1883 r. spotkawszy go na ulicy ze Kiferem powiedział: dzisiaj ty pójdziesz z nami, albo tu legniesz. Zaczynski zaczął tłumaczyć się, wtenczas oni wzięli go, dowieźli do lasu i zaczęli dusić i, trzymając rewolwer w rękę, kazali mu przysięgnąć na wierność soc. rew. partii, a Szmaus mówił, że jeżeli zdradzi, to go spodka słuśna kara śmierci tutaj lub chociażby za granicą. Taką była działalność Szmausa w 1882 i 1883 r. poprzedzająca zamach na życie Śremskiego. Szmaus przyznał się, że brał udział w przywożeniu wydawnictw socjalistycznych w 1883 r., że jeździł do Częstochowy po książki zagraniczne, że był poznany i musiał ukrywać się, ogolić brodę i z rozkazu Waryńskiego wyjechać do Lublina, gdzie mieszkał do 21 czerwca. Następnie ukrywał się u Żwana nakoniec przyjechał do Łodzi i był tam aresztowany. Aresztowano Szmausa z nożem w rękę w chwili, gdy zadawał razy Śremskiemu. Sz. miał przy sobie pasport na imię Adama Frankowskiego; zjawienie się jego w domu Śremskiego na

2 tygodnie przed wykonaniem zamachu i wszystkie inne fakty dowodzą niewątpliwie, że i ta zbrodnia popełniona była przez niego i przytem obmyślona wcześniej. Do zabicia Śremskiego Sz. nie miał żadnych osobistych powodów, a słowa, wymówione przez niego w chwili uderzenia: „pamiętaj, jestem socjalista-rewolucjonista“, zawierały wyjaśnienie pobudek do tej zbrodni. Trzeszkowski słyszał, jak Szaus w dzień zamachu mówił do swego towarzyszasza: „pójdiesz jego śledzić“. Zabójstwo było popełnione wieczorem i Sz. został ujęty. W gazecie „Proletaryat“ N-r 3 było wydrukowane ogłoszenie Kom. Cent., że takiego a takiego to dnia wykonano wyrok na Śremskiego. Tym sposobem nie ulega wątpliwości, że Szaus był wykonawcą wskazanego wyroku soc.-rew. partii „Proletaryat“.

Drugi zamach na życie Śremskiego, wykonany przez członków partii Proletaryat w mieście Zgierzu 14 marca 1884 r., zbrodnia, o którą oskarżeni są: Bugajski, 20 lat i Tomaszewski, 26 lat.

Dnia 14 marca 1884 r. napadło na Śremskiego dwóch ludzi; jeden z nich zadał Śremskiemu cios w szyję i został pojmany przez mieszkańców Zgierza. Był to Bugajski. Śremski powiedział, że to była zemsta za denuncjację zrobioną przez niego na niektórych socjalistów, ponieważ on wcale nie znał Bugajskiego. Potwierdzone to zostało przez zeznanie Trzeszkowskiego, że na zebraniu w lesie za Łodzią mówiło się o zamachu na życie Śremskiego. Bugajski przyznał się do zamachu, utrzymując, że działał nie z przekonania, a z namowy robotnika, K. Tomaszewskiego, który mu za to obiecał dać 5 rubli i sztylet. O powódzie do zamachu na Śremskiego Tomaszewski nie mu nie powiedział. Tomaszewski nie przyznał się do winy, mówiąc, że Bugajski kłamie. Zeznania Bugajskiego potwierdzają się zeznaniami Juliana Wittoka i Trzeszkowskiego. Pacanowski twierdzi, że gdy on przybył do Łodzi z 200 egzemplarzy „Proletaryatu“ i z broszurami, to u Tomaszewskiego miało miejsce zebranie, na którym byli również obecni Bloch, Wicki, Tomaszewski, Pacanowski i Helszer. Winy Tomaszewskiego w pobudzeniu Bugajskiego do zabójstwa dowodzi i ta jeszcze okoliczność, że Tomaszewski po zamachu ukrywał właściwe miejsce swego pobytu i, wzięwszy od wójta gminy pasport do Cesarstwa, przybył 15 marca do Warszawy, gdzie tajemnie mieszkał. To wszystko dowodzi, że Tomaszewski należał do partii Proletaryat, że w interesie partii dopomagał do przesładowania szpiegów, że namówił Bugajskiego do zabicia Śremskiego, jako takiego, który wydawał w ręce władz niektórych członków partii Proletaryat.

Zabójstwo robotnika F. Helszera 25 stycznia 1884 roku w Zgierzu, dokonane przez następujących członków partii:

Pietrusiński, 20 lat — Bloch, 43 lat — Degurski, 51 lat — Jan Helszer, 22 lat — Popławski, 24 lat i Pacanowski, 20 lat.

Dnia 25 stycznia 1884 r. strzelano do robotnika Franciszka Helszera, który dnia następnego zmarł, nie wyrzekłszy ani słowa. Użyte środki pozostały bez skutku i przyczyna zabójstwa była niewiadoma, również jak i osoba, która strzelała. Tymczasem dnia 29 czerwca t. r. aresztowano w Warszawie Stanisława Pacanowskiego. Zeznając, że należy do partii, Pacanowski w kwestyi zabójstwa Helszera oświadczył, że od grudnia 1883 r. zajmował się propagandą w Łodzi i Zgierzu. Stosownie do żądań Kunickiego i Dębskiego, wyjaśniał on na zebraniach program i cele partii Proletaryat i konieczną potrzebę terroryzmu w stosunku do ludzi, niebezpiecznych dla partii. Na jednym z zebrani była mowa o wyroku na Śremskiego, którego wykonania podjął się F. Helszer, przyczem otrzymał 4 r. 50 kop. na odnośne rozchody. Powiedziano jednak, iż on wydał te pieniądze na co innego i podejrzywano go wśród robotników o zdradę. Popławski pisał, że Helszer nie tylko nie zamierza wykonać wyroku, ale że wprost zdradza. Skoro dowiedział się o tem Kunicki, to wydał natychmiast wyrok śmierci na Helszera, ale Popławski chciał jeszcze przedtem zasięgnąć pewnych informacji co do osoby Helszera. Nastąpiło dalej aresztowanie na drodze do Szczawina brata Helszera i Ciesielskiego, o których wiedział tylko F. Helszer; obudziło to podejrzenie o zdradę z jego strony. Doniesiono o tem wypadku Kunickiemu, i ten oświadczył, że Helszer jest szpiegiem, zdrajcą, który powinien być stracony, i polecił Popławskiemu ułożyć w imieniu Kom. Cent. na Helszera wyrok, opatrzony pieczęcią. dał sztylet, rewolwer z nabojami oraz opium dla

łatwiejszego wykonania wyroku, kazał Popławskiemu jechać do Łodzi i nie wracać stamtąd, bez wykonania wyroku. Następnie wraz z Popławskim wyjechał do Zgierza, gdzie u Degurskiego było zebranie, na którym byli obecni: Kunicki, Popławski, Degurski, Bloch, Jan Helszer, Kaczmarski i Pietrusiński. Popławski przeczytał wyrok śmierci, złożył pistolet i opium, poczem jednogłośnie postanowiono wykonać wyrok. Popławski wziął na stronę Pietrusińskiego, prowadzącego propagandę w Zgierzu, i porucił mu wykonanie tego wyroku. Początkowo ułożono dostać się na podwórze do Helszera i tam go zabić, ale potem Pietrusiński zdecydował się dokonać tego wystrzałem przez okno. Bloch zgodził się być pomocnikiem Pietrusińskiego. Nakoniec przedstawił Popławski inny jeszcze, trzeci plan, jakoby ułożony przez Pietrusińskiego, podług którego miał Bloch, jako przyjaciel Helszera, pójść z tym ostatnim na przechadzkę, poczęstować go zatrutymi papierosami dla pozbawienia przytomności i ułatwienia tym sposobem Pietrusińskiemu egzekucyi. Na tem stanęła rzecz wówczas, w dzień zebrania, na którym zdecydowano stracić F. Helszera.

Nazajutrz Pacanowski wraz z Blochem przygotowali papierosy, które wręczono Blochowi. Pacanowski wraz z Popławskim wyjechali do Łodzi. Kiedy po dwóch dniach nie było jeszcze żadnej wiadomości ze Zgierza, Pacanowski wyprawił Popławskiego na zwiady. Ten spotkał w drodze robotnika, który opowiedział mu że Helszer raniony i że sprawcy zamachu nie ujęto. Pacanowski szczegóły zabójstwa opowiada jak następuje: Bloch zaprosił Helszera do ogrodu, gdzie zasiedli na ławce. Pietrusiński zbliżał się powoli do ławki, rozmawiając z Blochem na migi. Wtem ten ostatni wstaje, niby idąc po papierosy. Pietrusiński, uważając to za sygnał, dwoma wystrzałami śmiertelnie rani Helszera. Pietrusiński wrócił potem i wmieszał się w tłum, rozpytując się spokojnie o przyczynę zbiegowiska.

Stawiski zeznał, jakoby wiedział od Kunickiego, że tenże wysłał Pacanowskiego do Zgierza z wyrokiem śmierci, przy wykonaniu którego nikt nie został aresztowany, i że on, Kunicki, uważa śmierć Helszera za konieczną, by rzucić postrach na zdrajców, nareszcie że partya ma zamiar stworzyć w Łodzi silne ognisko rewolucyjne. Kunicki zeznał, że wyrok śmierci na Helszera zapadł w łonie Kom. Cent., że jemu został wręczony wyrok śmierci, który on przepisał i tylko kopię wręczył Pacanowskiemu. Bloch, Degurski i Helszer uparcie, ale głośno i wyraźnie zaprzeczali nie tylko udziału w zabójstwie ale nawet i temu, że należą do partyi Proletaryat, dodając, że nie wiedzą nawet o istnieniu takiej partyi. Popławski zaś był zaaresztowany w mieszkaniu Ignacego Krzywobłockiego i początkowo nie chciał wyjawić swego nazwiska. Po pewnym czasie przyznał się do swego nazwiska, dodając że ukończył szkoły w Białej, skąd przeniósł się do Mińska, gdzie mieszkał u znajomego swego Saula, zaaresztowanego następnie razem z nim, ale że jemu udało się zbiec po otrzymaniu fałszywego paszportu od osoby której nie wymieni. Tym sposobem udało mu się przemieszczać dwa lata w Cesarstwie, poczem przybył do Warszawy z listem polecającym do Dębskiego (Olka), który go wyprawił do Łodzi w celach propagandy, następnie zaś brał razem z Pacanowskim udział w zebraniach. Po zamachu na Helszera przybył on do Warszawy, gdzie zamieszkał u Krzywobłockiego i gdzie został zaaresztowany. Zeznania Pacanowskiego co do niego w pierwszej swej części są niejasne, co się zaś tyczy jego udziału w organizacji soc.-rew., to pewnym jest, że nie grał on wybitnej roli, ale był za to czynnym jej członkiem, znanym w organizacji pod przewiskiem Andrzeja i Realisty. Od Pacanowskiego w Łodzi otrzymał on polecenie dokładnego wymierzenia składów Poznańskiego, brał udział we wszystkich zebraniach w Łodzi i Zgierzu, śledził za Helszerem, pojechał z listem Pacanowskiego, skłaniającym Pietrusińskiego do zabicia Helszera. Zajęcia Popławski nie miał żadnego, otrzymywał 10 — 20 rs. miesięcznie od partyi, której oddawał wszystkie swój czas. Pacanowski, przyznając się do namowy w zabójstwie Helszera a także i do tego, że wiedział o przygotowaniach do zamachu na Skrzypczyńskiego, — dał jednocześnie szereg zeznań o organizacji i składzie partyi, dodając, że wszedł do organizacji w 1883 r. za pośrednictwem Leona Winawera, że należał początkowo do organizacji „Solidarność“, ale po zaznajomieniu się z Kunickim przez Handlsmana, zbliżył się do pierwszego. Po wyjeździe Kunickiego do Petersburga, miejsce jego zajął Dębski, który też wy-

słał Pacanowskiego do Łodzi i Zgierza w celach propagandy, co też razem z Popławskim uskuteczniał. Po zamachu na Helsingera Kunicki odwołał go do Warszawy, poruczając mu jednocześnie oddać sprawy organizacyi łódzkiej i zgierskiej Sławińskiemu, co też Pacanowski zrobił. Pacanowski w Warszawie prowadził korektę przerw „Proletaryacie“, gdzie umieszczał kronikę ruchu w Łodzi i Zgierzu, jest autorem artykułu: „Na drodze do rewolucyi“, wiersza: „Idzie sobie żandarm“ oraz programu działalności dla kółek soc. rew. Z polecenia Kunickiego zajął się on urządzeniem składu wydawnictw soc.-rew. oraz drukarni, którą przeniósł do mieszkania Warpiechowskiego i Osterłowa, brał udział w rozrzucaniu proklamacyi zarówno w Warszawie jak i w jej okolicach, z powodu zabójstwa Helsingera dał znać o areszcie Ejbenszyca wskutek czego drukarnia została przeniesioną do Wasilewskiego.

Zamach na konduktora Skrzypczyńskiego, dokonany dnia 9 Sierpnia 1884 r.

Oskarżeni:

Ossowski lat 21 — Dąbrowski, lat 24 — Sieroszewski lat 22 — Formiński, lat 40 — Hładysz, lat 23 — Kmieciak, lat 34 — Słowik. lat 27.

Dnia 9 sierpnia 1884 r. konduktor tramwajów, M. Skrzypczyński, dając ognia do papierosa nieznanemu mu młodemu człowiekowi, został śmiertelnie ranny nożem w brzuch. Skrzypczyński zmarł wkrótce. Znajomość Skrzypczyńskiego z Dulębą, ogłoszenie go za szpiega, nareszcie rozrzucone proklamacyje zamachu — wszystkie te fakty dowodzą, że i powyższy zamach miał pobudki polityczne i że wykonany został przez kilka osób. Usiłowania władz w celu wykrycia przestępców okazały się bezskuteczne. Pociągnięty do śledztwa 21 sierpnia Melle zeznał, że w kwietniu zjawił się doń posłaniec publiczny, Kmieciak, z ostrzeżeniem, wymagającym od niego (Mellego) zabicia Skrzypczyńskiego, ponieważ on (Melle) podejrzany był o danie Skrzypczyńskiemu możności do zdradzenia zebrania z dnia 1 stycznia 1884 roku. Melle powiedział Kmieciakowi, że jeśli ten ostatni jeszcze raz przyjdzie doń z podobnemi propozycjami, to każe go zaaresztować. „W takim razie“, odpowiedział Kmieciak, „otrzymasz pan piśmienny rozkaz“ i wyszedł natychmiast. Zaraz potem żona Mellego, kiedy ten z roboty wracał, powiedziała mu, że jakiś posłaniec przyniósł dlań papier, który ona w obawie przed rewizją spaliła, dzieci jednak Mellego, które papier widziały, oświadczyły mu, że przeczytały w papierze rozkaz bezpośrednio lub pośrednio zabić Skrzypczyńskiego, ponieważ Melle mu zaufał, do kółka wprowadził i tem samem dopomógł Skrzypczyńskiemu do zdrady. Gdyby zaś Melle nie chciał wypełnić rozkazu, będzie uważany za współnika zdrajcy. Papier powyższy był opatrzony pieczęcią.

Badany wskutek tego Kmieciak zeznał, że to Kunicki wysłał go oba razy do Mellego. Potem Kmieciak wyjechał do Radomia i nic nie wie, czy Kunicki posyłał inne ostrzeżenia czy nie. A zatem widoczne jest, że jakkolwiek zamach ten spełnionym został już po aresztowaniu Kunickiego, nikt inny jeno ten ostatni zamach powyższy ułożył. Zresztą Pacanowski stwierdził to, mówiąc, że Kunicki po swym przyjeździe z zagranicy oświadczał się za koniecznością zabicia Skrzypczyńskiego. Rozmowa o potrzebie zabicia zdrajcy często się odnawiała; redakcyę proklamacyi wyroku poprawiał Pacanowski a Kunicki przyłożył pieczęć Kom. Cent., poczem wysłał ją Mellemu. Nareszcie Fr. Szymański stwierdził zeznanie Pacanowskiego co do zredagowania przez Kunickiego proklamacyi; Szymański również zeznał, że Gostkiewicz zakomunikował mu decyzję Kunickiego zabicia Mellego, jeśli ten nie spełni wyroku na Skrzypczyńskim. Oto jakie były dane co do zabicia Skrzypczyńskiego, kiedy 17 września zaaresztowano Hładysza, który zeznał, że Formiński powiedział mu o tem, że zabójcą Skrzypczyńskiego jest szwec Piotr. Rewizya dokonana u Piotra była bezskuteczna. Dnia 26 września Piotr Dąbrowski został zaaresztowany w Pruszkowie. Znalaziono u niego listę studentów krakowskich, oraz list chemicznie pisany. Hładysz poznał w Dąbrowskim zabójcę Skrzypczyńskiego, czemu Dąbrowski zaprzeczył, nie mogąc jednak wyjaśnić ani przyczyny dla której wyjechał z Warszawy, ani powodu dla którego miał przy sobie znalezione u niego listy. Z dalszych zeznań okazało się, że Dąbrowski otrzymał wyrok śmierci oraz sztylet na Skrzypczyńskiego od Sieroszewskiego, że powiedział nawet: „zabiję go za to, co zrobił Łukaszowi (Rudni-

kiemu), nareszcie że pomógł mu Ossowski, zaaresztowany d. 11 sierpnia w Łodzi. Ossowski zeznał, że zaznajomił się z socjalizmem za pośrednictwem Dąbrowskiego, z którym zapoznał się u szewca Jankowskiego, gdzie też i dostarczał „Proletaryat”. Na dwa tygodnie przed aresztem Dąbrowski namawiał go do zabicia Skrzypczyńskiego, dowodząc, że ten ostatni był organizatorem, następnie zaś zdradził partję. Ossowski zaś miał dostać pasport dla wyjazdu za granicę. Ossowski zgodził się, żądał tylko, by nie zwlekano. (Tu następuje opis zabicia Skrz., który podany jest przy rozprawach). Zeznania Ossowskiego odnośnie stwierdził Formiński; Dąbrowski jednak obstawał przy swoim. Dowiedziono wreszcie, że Dąbrowski z Hładyszem śledzili kilka osób z kancelaryi prokuratora, że byli zawsze uzbrojeni, że brali udział w obradach, mających na celu zabójstwo prokuratora Jankulia i pułk. żandar. Siekierzyńskiego i że Dąbrowski nalegał na Hładysza o prędkie wykonanie tych zamachów. Dąbrowski i Formiński zarzucali nawet Hładyszowi, że ten nie dla sprawy nie robi. Formiński i Sieroszewski należeli do najbardziej gorących zwolenników działalności terorystycznej Kunickiego, oni też ułożyli plan zabójstwa Skrzypczyńskiego. Zważywszy na wpływowe ich stanowisko między robotnikami wogóle i między socjalistami w szczególności, trzeba przyjąć do przekonania, że byli oni więcej niż pomocnikami Kunickiego i członkami „Drużyny Bojowej”. Obaj znani pod przezwiskiem Adasia i Czarnego zajmowali się głównie działalnością terorystyczną. Podług zeznań Pacanowskiego należy uważać Formińskiego za głównego działacza w sferze robotniczej. W mieszkaniu Sieroszewskiego miewały miejsce zebrania, na których bywali: Janowicz, Sieroszewski, Dębski, Cohn. Sieroszewski wręczał Formińskiemu pieniądze partyjne, polecił Stawiskiemu organizację kółek. Sieroszewski i Formiński zwołali zebranie, na którym kładli nacisk na potrzebę teroru; następnie brali udział w naradach Dębskiego ze Stawiskim w celu przedsięwzięcia środków przeciw szpiegom. To nam tłumaczy dlaczego Sieroszewski wręczył Dąbrowskiemu sztylet i wyrok śmierci, dlaczego polecił Hładyszowi pokazać Skrzypczyńskiego Dąbrowskiemu, dlaczego Hładyszowi wręczył wyrok z żądaniem prędkiego jego wykonania. Sieroszewski zaznajomił Hładysza z Dąbrowskim i polecił im w imieniu Kom. Cent. śledzić szpiega, który wydał Kunickiego, Bardowskiego i innych; Sieroszewski zaprosił Hładysza na zebranie, na którym byli Formiński i Dąbrowski i na którym zapadła uchwała, by zabić Jankulia i Siekierzyńskiego; Sieroszewski dał Dąbrowskiemu w tym celu sztylet, brał udział w planach, wymierzonych przeciw prokuratorowi, której plan zdjął; dał Kunickiemu sztylet dla zabicia Helszera. Po zeznaniach wreszcie Formińskiego Sieroszewski przyznał się, iż wręczył Dąbrowskiemu wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego, ale zeznanie to później cofnął.

Nie mniej energiczną działalnością odznaczał się Formiński, który bezwątpienia był kasjerem warszawskiego Komitetu Robotniczego. Wniosek ten jest widoczny z zeznań Szymańskiego, który w wilię aresztu swego oduiósł Formińskiemu tysiąc rubli w 5-cio procentowych akcyach banku kijowskiego, z faktów takich, jak wręczenie pieniędzy Hładyszowi, Dąbrowskiemu, „Chłopa” (dla sprowadzenia transportu). Formiński bywał na zebraniach organizacyjnych i był w ścisłych stosunkach z wybitniejszymi przedstawicielami partyi. Formiński ukrywał u siebie Dębskiego i Stawiskiego, wyrzucił Hładyszowi jego opieuszłość w wykonaniu wyroków zapadłych, dał Dąbrowskiemu rewolwer i polecenie, by śledził Hładysza, czy też on rzeczywiście spełnia swe obowiązki. Z początku Formiński przeczył wszystkiemu, potem przyznał się on do tego, że po areszcie Bardowskiego był kasjerem, że z partją był w stosunkach zaledwie od pół roku że na zebraniach nie bywał i że do frakcyi terorystów nie należał. Ale pomimo tego rola Sieroszewskiego i Formińskiego jest jasna, i tylko w mieszkaniu Sieroszewskiego mógł Kunicki robić próby z materiałem wybuchowym. Po areszcie Kunickiego Formiński mawiał ciągle: „Żeby to Grzegorz był — to by Warszawa cudy widziała, ale zresztą to my robotnicy sami wiele dokonamy”.

Hładysz został zaaresztowany wskutek usiłowania dokonania zamachu na Włodarskiego, podejrzewanego przez socjalistów o wydanie Bardowskiego i innych. Znaleziono u Hładysza kwit z kasy Kom. Rob. Hładysz oświadczył, że zna Sieroszewskiego za pośrednictwem którego poznał w 1884 r. Janowicza, Dębskiego, Cohna, Stawiskiego, Formińskiego, Kunickiego. Od tego też czasu począł czytać literaturę socjalistyczną, uczęszczał na zebrania, na których rozpa-

trywano kwestyę zamachów na szpiegów. Hładysz wskazał Dąbrowskiemu na Skrzypczyńskiego, uzbrojonym będąc śledził osoby, wychodzące z prokuratoryi oraz Włodarskiego, śledził, również uzbrojonym będąc, Jankulia i Siekierzyńskiego, a to na polecenie Janowicza, Dębskiego i Sławińskiego; był na zebraniach w restauracji „Pod księżycem“ wespół z Dąbrowskim, Sieroszewskim i Formińskim był obecny przy próbach materii wybuchowych. Hładysz w organizacji używał przezwiska „Stasiek“; wreszcie zeznał, że to wskutek narzekania Formińskiego, jakoby brał pieniądze za darmo, wyjechał z Warszawy, a kiedy wrócił, został aresztowany, kwit zaś w jego posiadaniu będący, znalazł w ogrodzie Saskim.

Kmieciak był zaaresztowany po raz pierwszy na zebraniu 1-go stycznia 1884 r. i należał do kółka Dulęby i Trzeszkowskiego, brał udział w zebraniach 1882 i 1883 r., ale został uwolniony i oddany pod dozór policyjny. U Bardowskiego znaleziono list przeznaczony do Radomia na adres Ostaszewskiego, nazwisko, pod którym Kmieciak mieszkał. Zaaresztowany powtórnie dawał on wymijające odpowiedzi. Dowiedziono jednak, że Kmieciak jeździł do Radomia z polecenia Kunickiego, że brał udział w propagandzie, że wiedział o zamachu na Skrzypczyńskiego, że do takowego namawiał Mellego, że miał wziąć udział w zamachu na prokuratoryę. Zagórski zeznał, że Kmieciak ofiarował swe usługi w projektowanym zamachu na Jankulia, co wszystko dowodzi udziału Kmieciaka w Drużynie Bojowej.

Słowik oskarżony jest o należenie do party Proletaryat i o współudział w zabójstwie Skrzypczyńskiego. Hładysz zeznał, że Słowik dokonał zamachu na Skrzypczyńskiego; Formiński otrzymał pierwszą wiadomość o dokonanym zamachu od Słowika, który go też zaprowadził do szynku, gdzie Dąbrowski i Ossowski czekali nań. Drescher, który przyszedł do Formińskiego po pieniądze dla Ossowskiego, powiedział, że przyszedł w imieniu Słowika, nareszcie sam Słowik przychodził do Formińskiego po pieniądze dla Ossowskiego. Słowik zaprzeczał nawet znajomości ze wszystkimi. Ale dowiedzione zostało, że Słowik pod nazwiskiem Krakusa, Czerwonego i Bartka był na zebraniach i zabierał głos w sprawach terorystycznych, że Słowik z polecenia Janowicza, Dębskiego i Sławińskiego wskazał Hładyszowi mieszkanie Skrzypczyńskiego oraz Jankulia, a to w celu śledzenia ich, że był w blizkich stosunkach z kierownikami ruchu. Zachowanie się Słowika po zabójstwie Skrzypczyńskiego, jego ukrywanie się dowodzi, że należał on do Drużyny Bojowej i że znał osoby, które zamach spełniły. Następnie obiecał on pomódz w zatarciu śladów zabójstwa, czego też i dotrzymał, oraz wiedział w jakim celu Hładysz ma śledzić Jankulia i Siekierzyńskiego, a zatem był on solidarny z działalnością terorystyczną party.

O przestępnej działalności pozostałych członków Proletaryatu, należących do wyżej wspomnianej kategorii.

Janowicz. Dnia 18 lipca 1884 r. (st. st.) agent policyjny Lambert, spotkał przestępcę politycznego Bronisława Sławińskiego i wszedł za nim do mleczarni Henneberga na Nowym Świecie pod N-rem 51. Jednocześnie z Lambertem wszedł Orze, adjunkt komisarza. W mleczarni znajdowały się jeszcze dwie osoby, które siedziały ze Sławińskim. Obaj urzędnicy policyi zbliżyli się do stołu, oznajmiając wspomnianym trzem osobom, że je aresztują. Jeden z nich powiedział: „Dziwna rzecz“, a drugi wyrzekłszy: „eh, zobaczmy“, wyjął rewolwer, z którego chciał wystrzelić. Orze szablą odsunął rewolwer, jednocześnie Lambert schwył strzelającego za rękę. Dwaj pozostali rzucili się na agentów policyjnych. Lambert zdołał jednego z nich uderzeniem w brzuch obalić na ziemię, ale w tym czasie dwaj pozostali, Dębski i Sławiński, uszli. Zaczęła się więc bójka między Lambertem i pozostałymi jeszcze aresztantem. W czasie bójki pozostali dał cztery wystrzały, zranił ciężko Lamberta, któremu, leżącemu już na ziemi, przyłożył rewolwer do skroni, lecz Lambert zdołał rewolwer wyrwać i rzucić na ziemię. Aresztant wtedy usiłował zbiedz, lecz został przytrzymany. W cyrkułe aresztant krzyczał, iż jest obrońcą wolności i nie chciał wskazać swego mieszkania. Znaleziono przy nim: 1) 716 rs. 65 k. 2) sześciopistołowy rewolwer, 3) sztylet, 4) kilka egzemplarzy „Proletaryatu“.

5) notatki zacyfrowane oraz 6) korespondencye, świadczące o roli aresztanta w partyi. Był to Janowicz. Jeszcze w Moskwie będąc, zorganizował Janowicz „Ogólno studencki związek“. Przyjeżdża do Warszawy dla widzenia się z Kunickim, wyjeżdża i wraca wkrótce, działając pod przybranem imieniem Konrada. Janowicz staje się wkrótce jednym z kierowników ruchu. To, co znalezione u niego, świadczy o wybitnej roli, którą w partyi odgrywał. Janowicz starał się w szczególności formować koła młodzieży w celu samokształcenia i wpływać na nie. Zagórski zeznał, że Janowicz był agentem Kom. Centr., ale prokuratorya stawia go na równi z Kunickim i Dębskim. Janowicz był autorem proklamacyi, znalezionej u Bardowskiego, — jeździł do Rosyi w celu wydobycia środków pieniężnych dla partyi i pisał do Kunickiego, że jest już w posiadaniu 1500 rs. Pacanowski zeznał, że Kunicki spodziewał się otrzymać 15 000 rs., a Bardowski miał powiedzieć Igelstromowi, że Janowicz odda cały swój majątek na cele partyi. Z tego można wnieść, że pieniądze znalezione u Janowicza, były partyjne. Kunicki uważał Janowicza za bardzo energicznego: według zeznania Pacanowskiego, określenie to oznacza terrorystę. Janowicz też przyznał się do poglądów terrorystycznych i wyjawiał, że starał się takowe wpajać i w inne osoby. Co do swej działalności szedł on ręką w rękę z Kunickim. Hładysz zeznał, że Janowicz był obecny na zebraniach u Sieroszewskiego etc., i zachęcał do zabicia szpiegów; wspólnie z Dębskim i Sławińskim Janowicz polecił Hładyszowi śledzić Włodarskiego. Po powrocie z gub. Kowieńskiej, dokąd Janowicz udał się po pieniądze, polecił on Sieroszewskiemu i Hładyszowi dostarczyć mu planu prokuratoryi, co też Sieroszewski musiał wypełnić, bo plan ten znaleziony został w notatkach Janowicza. Jednocześnie zwołał on zebranie, które miało miejsce w ogrodzie Krasińskich, i na którym byli obecni Dębski i Sławiński. Na tem zebraniu była podniesiona kwestya zamachu na Jankulia i Siekierzyńskiego, którego to zamachu podjął się sam Janowicz. Dał on mianowicie 18 rs. Hładyszowi na zakupno rewolweru, sam odprowadził Hładysza do magazynu broni. Postanowił czekać na rogu Królewskiej i placu Saskiego, wyczekując przybycia Jankulia i Siekierzyńskiego i strzelać do nich, gdy ci z powozu wysiądą, samemu zaś uciec w oczekującej go dorożce. Plan ten tylko dlatego nie przyszedł do skutku, że Janowicz został aresztowany tegoż dnia. Janowicz przyznał, że jest członkiem partyi, że zranił Lamberta, broniąc siebie i swych towarzyszy, że zajmował się propagandą, organizacją etc.

Gostkiewicz (Hilary, Ślepy). Dnia 15 stycznia 1884 r. władze policyjne dowiedziały się, że Gostkiewicz wraz z Szymańskim rozrzucali proklamacye, manifest etc., ale dopiero w sierpniu został on aresztowany w Łodzi, gdzie mieszkał pod fałszywym nazwiskiem Radomskiego. Znalezione u niego: wydawnictwa Proletaryatu, wiersz „Przy grobie Mezencowa“, materyały drukarskie, numer „Narodnej Woli“, sztylet, rewolwer nabity oraz materyały chemiczne. Podczas pobytu swego w Warszawie Gostkiewicz zabrał znajomość z Pacanowskim, Szymańskim i Handelsmanem. Wreszcie Gostkiewicz zeznał, że już w lipcu zamieszkał pod nazwiskiem Radomskiego, przyznał, że dał książki Mażeckiemu, i że rozrzucił proklamacye. Dowiedziano także, że Gostkiewicz pod przezwiskiem Hilarego, Ślepego i Henryka znany był Drużynie Bojowej. Pacanowski zeznał, że G. otrzymywał pieniądze od partyi, sam zaś G. nie mógł dowieść swego zajęcia. Będąc ciągle w rozjazdach G. bywał w Warszawie u Szymańskiego oraz na wszystkich zebraniach, bywał także w Białymstoku, w Częstochowie, gdzie pod nazwiskiem Leona zajmował się zakupnem paszportów, korespondował z Kunickim i innymi, w Łodzi organizował kółka. Według zeznań Pacanowskiego, Gostkiewicz wiedział o przygotowaniach Szmausa do zamachu na Śremskiego. Gostkiewicz sam przyznał się, że śledził w 1883 roku Futerleja, podejrzewanego o szpiegostwo i miał go już zabić, gdyby nie to, że mu przeszkodzono. Gostkiewicz wiedział także o zamachu na Skrzypczyńskiego i przechowywał u siebie Ossowskiego, któremu już po areszcie groził śmiercią, jeśli zdradzi.

Feliks Cohn (Fis) aresztowany został na żądanie petersburskiego wydziału policyjnego, jako podejrzany o należenie do partyi Proletaryat i o branie udziału w tajnej drukarni w Warszawie. Cohn przyznał, że do partyi należy, zresztą odmówił pierwastkowo dalszych zeznań. Następnie jednak zeznał, że zaznajomił

się z teoryjami socjalistycznymi za pośrednictwem Leona Winawera w 1883 r., że party pomagał środkami pieniężnymi, że przewoził transport wydawnictw zagranicznych, że początkowo, do właściwej organizacji nie należąc, był jednak „sympatyzującym“, następnie zaś agentem trzeciego stopnia, że projekty jego były robione przez agentów drugiego stopnia, poczem dopiero decydował Komitet Centralny, że pracował w drukarni, składając „Kto z czego żyje“ oraz Nr. 5 „Proletaryatu“, do którego napisał nawet artykuł, że brał udział w zebraniach. Dowiedziono wreszcie, że Cohn z polecenia Dębskiego przepisał artykuł o „materjach eksplodujących“, znalezionej u Osterlowa. Cohn na przesłuchaniu oświadczył, że wobec ucisku, jakiemu ulegają robotnicy, oraz prześladowań, na jakie wystawieni są socjaliści, przyznaje prawo używania środków terorystycznych przeciw szpiegom, urzędnikom, zdrajcom i fabrykantom. Solidaryzowanie się Cohna z działalnością terorystyczną Knnickiego, Dębskiego i Janowicza stwierdzone jest przez udział jego na zebraniach, na których Sieroszewski, Hładysz i Sławiński przygotowywali się do zrobienia wybuchu w prokuratury. Pacanowski zeznał, że Cohn bywał u Bardowskiego i miał stosunki z kierownikami ruchu, a Zagórski, Krzywoblocki i Szpak zeznali, że Cohn pracował w drukarni. O zaufaniu jakie mieli doń kierownicy ruchu, świadczy ta okoliczność, że w jego mieszkaniu miały miejsce zebrania Kom. Centr. Kierunek zaś Cohna zaznaczony jest w jego zeznaniach, jak również w oświadczeniu, że nigdy się nie wyrzeknie swej działalności, że zawsze do organizacji wróci, a jeśli takowej nie będzie, to dopomoże do jej wytworzenia.

Mańkowski (Lorek, Piotrowski, Józef). Władze policyjne w październiku 1883 r. otrzymały wiadomość, że tajną drukarnię w Warszawie urządził niejaki Aleksander, który rozrzucał też proklamacye i był w stosunkach z partyą Proletaryat. Druga wiadomość otrzymana dopełniła pierwszą, dodając, że wspomniana osoba ma zamiar opuścić Warszawę, chodzi zaś zawsze uzbrojona. Osoba ta wreszcie została zaaresztowaną kiedy opuszczała mieszkanie Rutkowskiego przy ulicy Mazowieckiej Nr. 11. Podczas aresztowania Aleksander wyjął sztylet, którym lekko zranił agenta, ale natychmiast został rozbrojony. Prócz sztyletu Aleksander posiadał rewolwer, paszport austriacki, proklamacye, pismo „Proletaryat“ oraz rękopis treści rewolucyjnej. Przytem sztylet okazał się zatrutym, ponieważ jednak trująca nie weszła w krew zranionego agenta, rana nie miała złych następstw. Podoficer zaś policyjny, który był obecny przy aresztowaniu Aleksandra, zeznał, że ten ostatni nie był w stanie wadać orężem i że rana musiała nastąpić wskutek nieostrożnego uchwycenia sztyletu przez agenta. Okazało się wreszcie, że zaaresztowany, który nazwał się z początku Lohrenem, a potem Piotrowskim, jest to w rzeczywistości Mieczysław Mańkowski. Na przesłuchaniu zeznał on, że uciekł z Austrii przed powinnością wojskową, że za pośrednictwem Pacanowskiego wszedł w stosunki z Dulębą, że tenże Pacanowski wysyłał go do Handelsmana, do Łodzi, że na polecenie tegoż przewoził drukarnię na ulicę Szpitalną, co zresztą miało służyć tylko dla zmylenia czujności władz policyjnych, że w dzień swego aresztu miał zamiar wyjechać do Łodzi, że wszystko przy nim znalezione (prócz korespondencji z Białegostoku) otrzymał od Pacanowskiego. Mańkowski w dalszym ciągu przyznał, że jest agentem partyi, że brał udział w przewożeniu transportów i osób, uczęszczał na zebrania, rozdawał książki i proklamacye. Pieniądze ze sprzedaży książek wręcał Pacanowskiemu, od którego też miał wszystkie sztylety, rewolwery, truciźnę i wyrok śmierci na Huzarskiego. Mańkowski przyznał się, że w samej rzeczy miał zamiar zabicia Huzarskiego, lecz że okoliczności przeszkodziły mu wypełnić ten zamiar. Trzeba dodać, że Mańkowski, 18 lat mając, był już uwikłany w proces socjalistyczny w Krakowie, że następnie za propagandę socjalistyczną był skazany tamże w 1879 na miesiąc aresztu. Po przybyciu do Warszawy Mańkowski zawierał stosunki z Pacanowskim, Dulębą, Dębskim etc., uczęszcza na zebrania, zbiera składki, bywa w drukarni, co dowodzi zaufania, jakim się cieszył. Dowiedziono, że był on agentem warszawskiego Kom Robot., jeździł w celach partyjnych do Łodzi, śledził agentów policyjnych i był w posiadaniu sztyletu, zwanego „piórko Józefa“. Mańkowski nie taił się z tem, że zamiaru zabicia Huzarskiego nie porzucił wcale.

O przestępnej działalności osób, zajmujących stanowisko urzędowe.

Bardowski (Jeż, *Milkowski*). Podczas rewizji dokonanej u *Bardowskiego*, policja zaarrestowała w mieszkaniu tego ostatniego dawno już śledzonego *Stanisława Kunickiego*, oraz *Zofię Dziańkowską*. Zarówno *Bardowski* jak i jego żona *Natalia Poll*, nie chcieli wyjawić prawdziwych nazwisk zaarrestowanych w ich mieszkaniu osób. Jednocześnie zatrzymany tam został *Formiński*, stolarz, który zdołał jednak uspić czujność władz policyjnych tem, że oświadczył, iż był u *Bardowskiego* jedynie w interesie reperacji stolarskich. *Formiński* został też niebawem wypuszczony na wolność. W mieszkaniu *Bardowskiego* znaleziono: 1) znaczną ilość wydawnictw socjalistycznych partii polskiej, 2) wydawnictwa *Narodnej Woli*, 3) proklamacye polskie i rosyjskie, 4) drukowane kwitariusze partii *Proletaryat*, 5) rękopisy, jak np.: szkice proklamacyi w języku polskim i rosyjskim, projekty ustaw dla organizacji robotniczych, 6) notatki *Kunickiego* i *Szczulenikowej*, 7) notatki dla fałszowania stempli urzędowych oraz paszportów etc., 8) kopie 19 pieczęci, 9) listy *Waryńskiego* i *Jentysówny*, 10) rękopis proklamacyi, pisanej przez *Bardowskiego*, a zwracającej się do wojska, 11) pieczęcie i czcionki. To wszystko dowodzi, że mieszkanie *Bardowskiego* służyło dla partii jako miejsce składowe i archiwum, oraz jako miejsce schadzki dla kierowników ruchu. Z zeznań *Michel*, *Michała Poll* oraz *Rusieckiej* można wnieść, że *Kunicki*, *Dębski* i *Zagórski* byli stałymi gośćmi *Bardowskiego*, że *Dębski* przynosił wydawnictwa socjalistyczne, które *Bardowski* i *Poll* sprzedawali, że u *Bardowskiego* bywali *Dulęba* i *Dziańkowska*, a *Szczulenikowa* ukrywała się tam podczas swego pobytu w Warszawie. *Natalia Poll* zeznała, że poznała *Waryńskiego* i *Szczulenikowa* u *Dobrowolskiego*, i że wtedy *Szczulenikowa* prosiła o przytułek, którego *Bardowski* jej udzielił. Następnie *Bardowscy* wyjechali i po powrocie swym zastali mieszkanie zawalone drukami etc. Następnie poszły inne znajomości, a wreszcie wprowadzeni zostali do ich domu oficerowie *Stepurin* i *Lury*. Pieniądze, które *Poll* otrzymała od *Stepurina*, wręczyła ona *Kunickiemu*. Dowiedziono wreszcie, że u *Bardowskiego* bywali *Ostrejko*, *Anna Sieroszevska*, *Zofia Płoska*, *Aleksandra Jentysówna*, *Rechniewski*, *Onufrowicz* i inni. Na adres *Bardowskiego* przychodziły listy do partii, które *Poll* wręczała organizatorom, jak również i pieniądze, zebrane dla partii. Przed aresztem *Bardowski* wywiózł część rzeczy do oficera *Sokolskiego*, *Igelstroma* i *Dobrowolskiego*. *Poll* zeznała, że *Bardowski* pisał proklamacyę na polecenie *Kunickiego*. Zaznaczyć trzeba, że *Poll* wszystkie zeznania cofnęła i za fałszywe ogłosiła. *Bardowski* zaś zeznał, że wszystko, co u niego zostało znalezione, przyniósł mu *Kunicki* na dwa tygodnie przed aresztem, co też *Kunicki* przyznał. *Kunicki* poznał też *Bardowskiego* z *Zagórskim*, *Dębskim*, *Janowiczem* i *Dulębą*. *Bardowski* wiedział wprawdzie o ich sposobie myślenia, nie znał jednak ich działalności w Warszawie.

OKREŚLENIE PRAWNE DZIAŁALNOŚCI PRZESTĘPNEJ OSÓB, POCIĄGNIĘTYCH DO ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Na podstawie wszystkiego wyżej wymienionego Prokuratora oskarża:

Waryńskiego, Płoskiego, Dulębę, Rechniewskiego, Kunickiego, Szmausa, Tomaszewskiego, Pietrusińskiego, Blocha, Degurskiego, Jana Hellszera, Popławskiego, Pacanowskiego, Ossowskiego, Dąbrowskiego, Sieroszevskiego, Formińskiego, Hładysza, Kmiecika, Stowika, Janowicza, Gostkiewiczza, Cohna, Mańkowskiego, Bardowskiego, Lury — o to, iż należeli do tajnego soc.-rew. stowarzyszenia *Proletaryat*, solidarnego z partją *Narodnej Woli* i jej celami, które porozumiało się z tą ostatnią w 1883 r. za pośrednictwem umowy *Kom. Wyk.* przedstawiciela partii *Nar. Woli* z *Kom. Centr.*, jako przedstawicielem stow. *Proletaryat*. Stowarzyszenie to dla prędszego osiągnięcia swych celów używało: 1) propagandy za pomocą druku i słowa; organizacji robotniczych w fabrycznych centrach *Król. Pol.*, mianowicie przez zakładanie kół robotniczych, urządzanie zebrań na których miewano mowy podburzające do jawnego nieposłuszeństwa władzy najwyższej; rozszerzania i objaśniania drukowanych proklamacyi, broszur i wogóle dzieł takiej treści, drukowanych potajemnie w Ro-

syi, lub przywożonych z zagranicy. 2) Stowarzyszenie miało swoją tajną drukarnię, gdzie drukowało swe wydawnictwa treści wyżej wymienionej. 3) Wydawało czasopismo peryodyczne takiegoż kierunku. 4) Urządzało swe konspiracyjne mieszkania i skład wydawnictw soc.-rew. pisanych, hektografowanych i drukowanych. 5) Stowarzyszenie organizowało kasy i peryodyczne pobory pieniężne; nareszcie 6) mając do rozporządzenia rewolwery, sztylety (w liczbie tych zatrute) kasty, trucizny, na podstawie, że terroryzm jest najskuteczniejszym środkiem dla osiągnięcia zamierzonego celu, stow. za pomocą Kom. Centr., jako swego przedstawiciela, wydawało wyroki na podejrzanych o zdradę, a także skazywało na śmierć osoby, pozostające w służbie rządowej; drukowało wyroki, opatrywało je specjalnymi pieczęciami i wykonywało wydane wyroki.

Rezultatem tej działalności był cały szereg zabójstw i usiłowań zabójstw. Wskutek czego wszyscy oni odpowiedzialni są podług art. 249 § 4 kod. kar.

Z osób wymienionych wyżej każdy z osobna należał do partji Proletaryat. i wiedząc o celach tej partji i środkach, używanych przez nią dla osiągnięcia tych celów, okazał jej pomoc w sposób niżej szczegółowjiej określony:

L. T. Waryński, oskarżony jest o to że, mieszkając w Warszawie za fałszywym paszportem Postola, Czerepowa, Grochowskiego i Chodzińskiego, zawierał liczne znajomości w sferze robotniczej, że urządzał zebrania robotników: w parku Aleksandrowskim, na Czystem, Koszykach, w Herkulanum i w mieszkaniach osób prywatnych; że na takich zebraniach budził w robotnikach niezadowolenie z obecnego ustroju państwowego i społecznego, wpajał w nich nieufność do istniejącego rządu, uczył robotników, ażeby w czasie bytności cesarza w Warszawie domagali się zmiany formy rządu i by w tym celu na dany sygnał wystąpili tłumnie ze skargą o przeciążenie podatkami z okrzykiem: — „Żądamy lepszego bytu“ — że wyszukiwał agentów dla dostawy z zagranicy dzieł treści soc.-rew. z celem szerzenia ich wśród robotników; że za pomocą Płoskiego, Dulęby i innych urządzał tajną drukarnię; że był współpracownikiem wydawanego przez stowarzyszenie pisma „Proletaryat“, pisał do niego artykuły treści soc. rewolucyjnej; prowadził korektę tego pisma oraz układał proklamacje; że za pomocą Dulęby zorganizował stowarzyszenie, które przybrało nazwę soc.-rew. partji Proletaryat; że wspólnie z Kunickim ułożył program tej partji; że wstąpił do Komitetu Centralnego jako jego członek; że uczył robotników, aby przy rewizjach stawali w obronie ofiar; zabijali tych, którzy będą przeciwdziałać stowarzyszeniu i grozili śmiercią za zdradę; że sprowadził z zagranicy na użytek partji 10 rewolwerów i nakoniec, że, będąc już uwięziony napisał do Kunickiego o konieczności zwrócenia uwagi na Skrzypczyńskiego, podejzranego o zdradę, i pozbawienia go możności szkodenia partji, a tym sposobem wywołał wykonanie zabójstwa na osobie Skrzypczyńskiego. Za takowy współdział w partji Waryński podlega odpowiedzialności na mocy art. 249 kodeksu karnego.

E. Płoski obwiniony jest o to, że wstąpiwszy w początkach 1883 roku jako agent Kom. Centr. partji Proletaryat, uczęszczał na zebrania tego Komitetu, zabierał znajomości z robotnikami i uczącą się młodzieżą, i urządzał zebrania za Okopami, na Świętokrzyskim folwarku, na Powązkach, na Czystem, na Koszykach, w Alei Jerolimskiej i w mieszkaniach prywatnych; że na tych zebraniach rozdawał proklamacje i broszury treści soc. rew.; że miewał mowy, w których pobudzał robotników przeciw fabrykantom i władzom legalnym, dowodząc konieczności rewolucji w państwie; że groził śmiercią za zdradę partji; że zbierał składki na korzyść partji; że uczestniczył w urządzeniu tajnej drukarni przez robienie dla niej zamówień i dostarczanie przyborów drukarskich; że był współpracownikiem czasopisma „Proletaryat“, napisał do niego kilka artykułów i prowadził w niem kronikę. Za takowy współdział w partji Proletaryat, Płoski podlega odpowiedzialności na mocy art. 249 kodeksu karnego.

H. Dulęba obwiniony jest o to: że, rozpoczynawszy swą działalność w Warszawie 1881 r. jako propagator idei soc. rew. zorganizował następnie wraz z Waryńskim partję Proletaryat; że wstąpił do Kom. Centr. partji, uczestniczył w jego zebraniach i pobierał od niego płacę; że zawierał liczne znajomości z robotnikami, zaciągał ich w szeregi partji przez namowę i rozdawanie broszur treści soc. rew.; że groził śmiercią za zdradę partji; że uczestniczył

w zebraniach: pod Kasztanem, na Powązkach, Koszykach, placu Wareckim, w szynku na Białej, w lesie na Czystem, w parku Aleksandrowskim; że na tych zebraniach miał mowy: o sposobach szerzenia broszur i proklamacyi o tem jak postępować w razie rewizyi, aresztu itp.; że zajmując się tak propagandą idei soc. rew. i rozdając broszury, pobudzał innych do tegoż samego, a mianowicie posyłał Kłosowicza do Częstochowy dla rozdawania broszur i Manifestu; że zbierał pieniądze dla party i dawał pokwitowania; że wydawał z kasy partyi zapomogi dla rodzin osób aresztowanych za przestępstwa polityczne, i że nakoniec brał bezpośredni udział w urządzeniu tajnej drukarni partyi, przez dawanie zamówień i kupowanie przyborów drukarskich. Za takowy współudział etc.

T. Rechniewski obwiniony jest o to: że w połowie 1883 r. był już członkiem Kom. Centr., przyczem zostawał w ciągłych stosunkach z partyą Narodnej Woli i jako członek Kom. Centr. miał decydujący głos w ważniejszych sprawach partyi Proletaryat, tak iż był jednym z jej kierowników; że podjął się organizowania kół wśród inteligencji; że podczas pobytu w Petersburgu skłonił Zagórskiego, członka Ogniska, do wyjazdu do Warszawy dla pracowania w tajnej drukarni; że był w 1883 roku współredaktorem pisma „Proletaryat“ i autorem korespondencyi z Petersburga i artykułu „Za dawnych czasów“; że jako agent Kom. Centr. zbierał składki dla kasy partyi; że szerzył wydawnictwa partyi Narodnej Woli i Proletaryatu. Za takowy współudział etc.

S. Kunicki obwiniony jest o to: że w połowie 1883 r. będąc w Paryżu podjął się roli agenta partyi Proletaryat; że będąc w Warszawie w paźdzniuku, jeździł z polecenia Kom. Centralnego do Petersburga, Rygi i Wilna dla założenia tam „kolonii“ Proletaryatu, co też uskutecznił; że w styczniu 1884 r. uczestniczył w walnem zebraniu Kom. Centr. w mieszkaniu Bardowskiego, na którym to zebraniu otrzymał na piśmie w imieniu Kom. Centr. pełnomocnictwo na wyjazd do Paryża w celu zawiązania stosunków z emigracją i na założenie tam organu partyi: „Walka Klas“ i posłannictwo to spełnił; że, zostając głównym członkiem Kom. Centr., był zarazem agentem Komitetu Wykonawczego partyi Narodnej Woli; że, mieszkając w Warszawie od 1883 r. pod nazwiskiem Radka, Bendzyna i Dżuryca, brał udział w urządzeniu biura paszportowego; że w charakterze członka Kom. Centr., rozsyłał innych członków do różnych miast kraju dla prowadzenia propagandy rewolucyjnej; że, uczestnicząc w zebraniach, miewał mowy o potrzebie carobójstwa, zmiany rządu i rewolucyi; że dla podtrzymania powagi partyi Proletaryat, ułożył cały szereg zabójstw i uskutecznił je przez wydanie kilku wyroków śmierci w imieniu i z pieczęcią Kom. Centr.; z tych wyroków — 2 dotyczące osób podejrzanych o zdradę: Helszera i Skrzypczyńskiego (drukowane później), ułożone były przez niego w Warszawie około 20-go maja 1884 roku, na mocy czego robotnik Helszer został zabity w Zgierzu a Skrzypczyński w Warszawie 20 lipca t. r.; że, wręczając wyrok na Helszera dla wykonania Pacanowskiemu, Kunicki rozkazał temuż pojechać w tym celu do Zgierza i nie wracać do Warszawy przed wykonaniem tego wyroku. Za takowy współudział etc.

Szmaus obwiniony jest, że w maju 1883 r. brał udział w działaniach partyi, a mianowicie w przewożeniu z zagranicy transportu książek treści soc. rew.; że, będąc członkiem partyi Proletaryat już od sierpnia 1882 r., organizował koła, werbował przez propagandę i groźby robotników fabrycznych, przyprowadzał ich na zebrania: na Aleje Jerozolimskie, folwark Świętokrzyżki, Koszyki, Czyste; że rozdawał broszury; że groził śmiercią za zdradę partyi; że kazał pod groźbą śmierci składać przysięgę na wierność partyi; że zbierał od robotników pieniądze na cele partyi; że brał udział w organizacyi tajnej drukarni; że kazał robotnikom kraść czcionki w drukarniach legalnych itd. Oprócz tego 20 października 1883 r. w Zgierzu, wykonyując wyrok Kom. Centr. partyi Proletaryat, wydrukowany w gazecie „Proletaryat“ Nr. 3, i chcąc pozbawić życia robotnika Śremskiego, zadał mu nożem lekką ranę. Za co podlega etc.

Bugajski. Wywód, dotyczący jego winy, podany jest niżej.

Tomaszewski oskarżony jest o to, że, będąc członkiem partyi, rozdawał robotnikom gazetę „Proletaryat“; że brał udział w zebraniach kierowników partyi; że urządził u siebie zebrania i nareszcie, że w wykonaniu wyroku Kom. Centr. o zabójstwie Śremskiego, podejrzewanego o zdradę partyi, wziął na siebie orga-

nizację tegoż zabójstwa, skłonił Bugajskiego do zabicia Śremskiego, wręczył Bugajskiemu sztylet i obiecał zapłacić mu 5 rs.; wskutek czego namówiony przez Tomaszewskiego Bugajski 14 marca 1884 r. wysłedził Śremskiego i wypełniając przyjęty obowiązek zabicia go, zadał mu nożem raz w szyję, co pociągnęło za sobą tylko lekką ranę. Za co Tomaszewski podlega etc.

Pietrusiński i Bloch oskarżeni są o to, że należąc do członków, kierujących partją Proletaryat, i przyjąwszy obowiązek współdziałania partji w Zgierz, gdzie zarządzali propagandą soc. rew. na jednym z zebrań, które miało miejsce 22 maja 1884 r. w mieszkaniu Degurskiego, postanowili wraz z innymi 4 członkami obecnymi tam, wykonać wyrok Komitetu Centr. zabicia robotnika F. Helszera, podejrzanego przez partję o wydawanie władzom członków partji, przyczem Pietrusiński, przyjąwszy na siebie obowiązek zabójcy, wziął rewolwer, przywieziony w tym celu przez Pacanowskiego, następuie 25 maja, o godz. 11 tej wieczorem zwabili F. Helszera do ogrodu miejskiego, gdzie Bloch, usiadłszy z Helszerem na ławce, ofiarował mu papierosy, poczem podług uprzednio ułożonego planu odszedł od Helszera. Wtedy Pietrusiński, który śledził zdaleka wszystko, podszedł w tej chwili z tyłu do Helszera i wystrzelił z rewolweru zadał mu śmiertelną ranę w głowę, od której Helszer, nie przychodząc do przytomności, zmarł następnego dnia. Za takowy udział Pietrusiński i Bloch podlegają etc.

Jan Helszer i Degurski oskarżeni są o to, że należąc do liczby członków kierujących partją Proletaryat i przyjąwszy obowiązek współdziałania w Zgierz, prowadząc tam propagandę rewolucyjną i urządzając w tym celu zebrania, na jednym z nich, które miało miejsce 22 maja 1884 r. w mieszkaniu Degurskiego, razem z innymi 4 członkami, tam obecnymi, jednogłośnie postanowili wykonać wyrok Komitetu Centralnego na F. Helszera; omawiali sposoby zabicia Helszera i byli obecni przy wręczeniu Pietrusińskiemu przez Pacanowskiego rewolweru dla spełnienia zabójstwa. Za ten udział etc.

Poptawski oskarżony o to, że, zostawszy 6 marca 1884 r. członkiem partji, jeździł do Łodzi i Zgierza, gdzie zajmował się propagandą rewolucyjną wśród robotników, że, bywając na zebraniach u miejscowych kierowników partji, na zebraniu 22 maja w mieszkaniu Degurskiego wraz z innymi 5 członkami, tam obecnymi, brał udział w jednogłośnie postanowieniu wykonania wyroku Komitetu Centralnego na F. Helszera; omawiał razem z innymi sposoby tego zabójstwa i był obecny przy wręczeniu Pietrusińskiemu przez Pacanowskiego rewolweru dla wykonania wyroku, poczem wyjechał do Łodzi z Pacanowskim, z polecenia tego ostatniego 2 razy jeździł do Zgierza, aby znieść Pietrusińskiego do przyspieszenia zabójstwa. Za co etc.

Pacanowski oskarżony o to, że, zostawszy w sierpniu 1883 r. członkiem partji, był współpracownikiem w czasopiśmie „Proletaryat“, napisał do tegoż kilka artykułów i wiersze jako to: „Na drodze do rewolucji“, „Idźcie sobie zandarm“ i inne; że prowadził korektę czasopisma „Proletaryat“; że ułożył projekt ustawy K. R.; że urządził skład wydawnictw rewolucyjnych i materiałów drukarskich; że w celach partji jeździł w grudniu 1883 r. do Łodzi i Zgierza, gdzie urządził zebrania i według wskazówek Kunickiego tłumaczył program partji, dowodząc konieczności teroru; że w jego obecności na jednym z takich zebrań i za jego inicjatywą zostało zadecydowane zabójstwo Śremskiego, którego podjął się dokonać F. Helszer; że następnie, otrzymawszy od Kunickiego 22 maja 1884 r. wyrok Komitetu Centr. zabicia Helszera, z rozkazem nie wracania do Warszawy przed wykonaniem wyroku, udał się on do Zgierza, gdzie w mieszkaniu Degurskiego było zebranie, i razem z innymi 5 członkami Pacanowski uczestniczył w jednogłośnie postanowieniu wykonania wyroku Komitetu Centralnego; że rozprawił z innymi o sposobach tego zabójstwa i nareszcie, odprowadziwszy na stronę Pietrusińskiego i wręczywszy mu dany przez Kunickiego rewolwer, skłonił Pietrusińskiego do przyjęcia na siebie obowiązku zabójcy, co ten ostatni wykonał. Za co etc.

Ossowski oskarżony jest o to, że w lipcu 1884 r. w Warszawie, zapoznawszy się z jednym z członków kierujących partją, Dąbrowskim, i obeznawszy się z programem partji, zgodził się, dzieląc jej przekonania i aprobując używane przez członków partji środki, na uczynioną sobie przez Dąbrowskiego propozy-

cyę zabicia Skrzypczyńskiego, podejrzanego o wydanie władzom kilku członków partyi. i otrzymawszy w tym celu od Dąbrowskiego sztylet oraz wydany przez Kom. Centr. wyrok, wyszedł dnia 26 sierpnia 1884 r. wieczorem o godz. 11^{1/2} przy pomocy Dąbrowskiego wóz tramwajowy Nr 84, w którym jechał Skrzypczyński, jako konduktor, wszedł do tego wozu razem z Dąbrowskim i około rogatki Mokotowskiej, korzystając z chwili, kiedy właśnie nie było pasażerów, rozłożył wyrok na jednej z ławek, podszedł do Skrzypczyńskiego, jakoby dla zapalenia papierosa, wyjął sztylet i zadał nim Skrzypczyńskiemu śmiertelną ranę w brzuch, wskutek której Skrzypczyński zmarł dnia 14 września. Za takowy etc.

Dąbrowski obwiniony jest o to, że, będąc członkiem i kierownikiem partyi Proletaryat, uczestniczył na jej zebraniach, i na jednym z nich latem 1884 r. w Warszawie, w restauracji „pod Karpiem“, wraz z Sieroszewskim, Formińskim i Hładyszem brał udział w jednogłośnem postanowieniu zabicia Skrzypczyńskiego, i, podjąwszy się wykonania wyroku, wziął od Sieroszewskiego wyrok Kom. Centr., sztylet i rewolwer, poczem, spotkawszy w ogrodzie Saskim Ossowskiego, namówił tegoż do wzięcia na siebie wykonania wyroku i wręczył mu w restauracji Hejmana wyrok i sztylet, a wieczorem tegoż dnia, wyszedłszy razem z Ossowskim, wóz tramwajowy, w którym jechał Skrzypczyński, wszedł do tego wozu i siedział tam dopokąd się nie przekonał, iż Ossowski, rozłożywszy wyrok Kom. Centr. na jednej z ławek wozu, zbliżył się do Skrzypczyńskiego w celu zabicia go; że na drugi dzień Dąbrowski w nagrodę za zabójstwo wręczył Ossowskiemu 2 r. 50 kop., a 30 lipca dał mu w szynku przy ulicy Krzywe Koło odzienie i 10 rs., a także list do Łodzi, podpisany „radość“, i namówił przy tem Ossowskiego do wyjechania w ten sam dzień z wspomnianym listem do Łodzi; że, niezależnie od tego, na kilka dni przed zabicim Skrzypczyńskiego, na zebraniu pod „Księżycem“, Dąbrowski razem z Formińskim, Sieroszewskim i Hładyszem brał udział w postanowieniu zabicia w celach partyi Jankulia i Siekierzyńskiego, prowadzących śledztwo w sprawie przestępców politycznych i otrzymał nawet od Sieroszewskiego sztylet dla dokonania tego czynu, ale następnie zwrócił sztylet, zobowiązawszy się tylko zabić Skrzypczyńskiego, co też uskutecznił. Za takowy etc.

Sieroszewski oskarżony jest o to, że w początku 1884 r., będąc członkiem i kierownikiem partyi, przechowywał u siebie pieniądze, należące do partyi, urządził w swoim mieszkaniu oraz innych miejscach zebrania przedstawicieli i kierowników partyi, roztrząsał na tych zebraniach kwestyę potrzeby rewolucyi w celu obalenia istniejącego rządu, skłaniał obecnych do działań terrorystycznych; że na zebraniu pod „Księżycem“ (między 18 a 26 czerwca), na którym oprócz niego byli obecni Formiński, Hładysz i Dąbrowski, Sieroszewski brał udział w jednogłośnem postanowieniu zabicia w interesie partyi Jankulia i Siekierzyńskiego, doręczył Hładyszowi wyrok Kom. Centr., dotyczący wymienionych urzędników; że Sieroszewski brał udział w przygotowaniach do wysadzenia w powietrze kancelaryi prokuratora i uczestniczył w czynionych w tym celu próbach z panklastytem zarówno u siebie w mieszkaniu, jak i za wsią Nowa Praga; nakoniec, że na żądanie Janowicza nakreślił w jego notesiku plan tejże Izby. Za ten udział etc.

Formiński obwiniony jest o to, że przyłączywszy się do grona kierowników partyi, uczestniczył na ich zebraniach, a między innymi i na zebraniu u Sieroszewskiego, gdzie była mowa o obaleniu drogą rewolucyi istniejącego ustroju państwowego, że w lipcu 1884 r. był kasyerem, wydawał płace członkom partyi i wynagrodzenia zabójcom; że na zebraniu „pod Księżycem“ (między 18 a 26 czerwca) wspólnie z Hładyszem, Sieroszewskim i Dąbrowskim, Formiński uczestniczył w jednogłośnem postanowieniu zabicia w interesie partyi Jankulia i Siekierzyńskiego; że na zebraniu członków, kierujących partyą, „pod Karpiem“ w tymże miesiącu i roku był obecny przy wręczeniu przez Sieroszewskiego Dąbrowskiemu sztyletu i wyroku Kom. Centr. o zabójstwie Skrzypczyńskiego, który to wyrok Dąbrowski zobowiązał się wtedy wykonać; że na temże zebraniu, z powodu odmowy Dąbrowskiego przyjęcia na siebie zabójstwa Jankulia i Siekierzyńskiego, był obecny przy wręczeniu przez Sieroszewskiego wyroku zabicia wymienionych urzędników Hładyszowi; a zatem Formiński etc.

Hładysz obwiniony o to, że, zapoznawszy się na wiosnę 1884 r. z kierownikami partji, na ich propozycję rzucił służbę, zobowiązawszy się za pieniądze wykonywać polecenia partji; że następnie, zamieszkawszy wspólnie z Sieroszewskim, uczestniczył na zebraniach członków partji, którzy się zbierali w tem mieszkaniu dla roztrząsania kwestji o obaleniu istniejącego ustroju państwowego i społecznego za pomocą zabójstw i t. p. aktów terrorystycznych a między innymi i wysadzania w powietrze; wskutek czego robiono tam próby przygotowania panklastytu; że w pierwszej połowie lipca uczestniczył na zebraniu w ogrodzie Krasieńskich, gdzie postanowiono zabić Jankulia, i w tym celu kupił za 18 rs. — wręczono mu przez Janowicza — rewolwer i zobowiązał się wykonać to zabójstwo przy pomocy Janowicza, lecz nie wykonał tego zamiaru dlatego, że Janowicz wkrótce potem był aresztowany; że między 18 a 20 lipca uczestniczył na zebraniu (Sier. For. Dąbr.) „pod Księżycem“, gdzie znowu postanowiono zabójstwo Jankulia i Siekierzyńskiego; że był obecny wtedy przy wręczeniu przez Sieroszewskiego sztyletu Dąbrowskiemu, który przyjął obowiązek zabójcy; że w tymże czasie uczestniczył w zebraniu „pod Karpiem“ (Sier. For. Dąb.), gdzie zdecydowane było zabójstwo Skrzypczyńskiego, i gdzie potwierdzono znowu konieczność zabicia owych urzędników; że był obecny przy wręczeniu przez Sieroszewskiego sztyletu i wyroku Kom. Centr. o zabójstwie Skrzypczyńskiego — Dąbrowskiemu; a sam wziął od Sieroszewskiego wyrok zabicia Jankulia i Siekierzyńskiego aby wykonać ten wyrok, czego jednak nie dokonał; a zatem i t. d.

Kmieciak oskarżony jest o to, że, będąc jeszcze w 1884 r. członkiem partji Proletaryat i dostając od niej zapomogi, uczestniczył na zebraniach członków partji; że z polecenia Kunickiego, w interesie propagandy, jeździł do Częstochowy i Radomia, gdzie mieszkał pod nazwiskiem Ostaszewskiego; że z polecenia Kunickiego przychodził dwa razy do Mellego i namawiał go do zabicia Skrzypczyńskiego, podejrzanego o wydanie kilku członków partji władzom, a gdy Melle nie zgodził się przyjąć na siebie wykonania tego zabójstwa oświadczył Mellemu, że dostanie na to wyrok Kom. Centr., co zostało rzeczywiście wykonane; że proponował Kunickiemu swe usługi dla zabójstwa Jankulia Za co... i t. d.

Słowik oskarżony jest o to, że będąc już w 1884 r. członkiem partji Proletaryat, bywał na zebraniach kierowników, zbierających się w mieszkaniu Sieroszewskiego; że 29 lipca 1884 r., t. j. na trzeci dzień po zabójstwie Skrzypczyńskiego, spełnionem według wyroku K. C., on, Słowik, zakomunikował o tem Formińskiemu i przyprowadził go do szynku na „Krzywe Koło“, gdzie urządził widzenie się Ossowskiego i Dąbrowskiego; że na prośbę Ossowskiego udał się do Formińskiego i, dostawszy tam dla Ossowskiego 5 rs., przeznaczonych na wyjazd tego ostatniego do Łodzi, w umówionem miejscu (Krzywe Koło) wręczył je komu należało. Za co... i t. d.

Janowicz obwiniony jest o to, że, przyjechawszy w kwietniu 1884 r. do Warszawy, — stał się agentem Kom. Centr., układał do druku proklamacye treści rewolucyjnej, „ustawy robotniczego koła rewolucyjnego“, „ogólne zasady programu i działalności organizacyjnej Kom. Centr.“; że ofiarował własne pieniądze na cele partji; że brał udział w zebraniach członków partji na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej, gdzie roztrząsano kwestję zabicia zdradzających partję; że, powziąwszy myśl zabicia sędziów śledczych w sprawie przestępców politycznych, skłonił Hładysza do spełnienia tego zabójstwa; że kupił w tym celu rewolwer i ułożył już był plan tego zabójstwa, gdy został aresztowany; nareszcie, że przy aresztowaniu, które miało miejsce 30 lipca, okazał zbrojny opór komisarzowi policyi Orzemu i agentowi, Lambertowi, wyjąwszy z kieszeni rewolwer, wystrzelił dwukrotnie do Orzego ale bezskutecznie i następnie wszczął walkę z Lambertem i dwoma wystrzelałami z rewolweru zadał mu w brzuch dwie ciężkie rany. Za takowy współudział etc.

Gostkiewicz obwiniony jest o to, że należąc od początku 1884 r. do partji Proletaryat, jeździł w sprawie partji z miasta do miasta, zajmując się wszędzie propagandą; że w Warszawie rozdawał książki treści soc. rew.; urządził zebrania i sam uczestniczył wraz z Waryńskim i innymi członkami partji w zebraniach na Koszykach, w parku Aleksandrowskim, Herkulanum; że w Pe-

ciach rozrzucał proklamacye: „Do obywateli“ i „Manifest“; że w Białymstoku zamieszkiwał jako stały agent Kom. Centr.; że w Częstochowie pod imieniem Leona prowadził roboty konspiracyjne, dostarczając z zagranicy książki treści soc. rew.; że w Łodzi, przebywając za fałszywym paszportem Radomskiego, urządził zebrania i zbierał składki na rzecz partii, wydając pokwitowania opatrzone pieczęcią Kom. robotniczego; że chodził z bronią, śledząc osoby. podejrzanym przez partję o szpiegostwo, w celu zabicia takowych; że wiedząc o zamierzonym zabójstwie Skrzypczyńskiego, przysłał odnośny wyrok w celu wykonania; że przyjął do siebie na mieszkanie Ossowskiego dla ukrycia go przed policją, wiedząc, że tenże zabił Skrzypczyńskiego. Za taki udział... etc.

Mańkowski obwiniony jest o to, że, przybywszy w 1883 r. do Warszawy, wszedł w stosunki z partją Proletaryat i został członkiem tej partii, mieszkając odtąd za fałszywymi paszportami, jako Lorek, Piotrowski i Busłajem; że nosił zawsze przy sobie rewolwer, casse-tete i zatruty sztylet; że uczestniczył z Pacanowskim w zebraniach robotniczych; że jeździł do różnych miast dla propagandy soc. rew. na koszt partii; że jako agent partii jeździł do Łodzi, gdzie na zebraniach miewał mowy, pobudzające robotników do działania groźbami i gwałtem; że jeździł do Białegostoku dla szerzenia czasopisma „Proletaryat“; że napisał dla tego czasopisma artykuł zatytułowany: „Korespondencja z Białegostoku“; że brał udział w organizacji tajnej drukarni i przewoził ją z miejsca na miejsce; że śledził w celu zabójstwa osoby podejrzwane o wydanie władzom członków partii. Za co... i t. d.

Cohn obwiniony jest o to, że, zostawszy w 1883 r. agentem partii Proletaryat, dostarczył z zagranicy transportu książek i broszur treści soc. rew. dla rozszerzenia ich w interesie partii; że wyszukiwał dla członków partii mieszkania konspiracyjne; że uczestniczył na zebraniach razem z Kun., Pac., Jan. w restauracyi Biedrzyckiej w ogrodzie Saskim i innych miejscach; był na zebraniu, gdzie były przyniesione proklamacye o zabójstwie Helszera; udzielał swego mieszkania dla zebrań Kom. Centr.; składał w tajnej drukarni: „Kto z czego żyje“ i czasop. „Proletaryat“ Nr 5; był obecny razem z innymi na N. Pradze przy doświadczeniach z panklastytem. Za co etc.

Bardowski oskarżony jest o to, że, należąc do partii od 1884 r., urządził w swem mieszkaniu na Hożej a potem na Zakroczymskiej kwaterę konspiracyjną. w której przy rewizji znaleziono: skład wydawnictw Narodnej Woli i Proletaryatu, razem około 3.000 egzemplarzy, w tej liczbie różne gazety i proklamacye, wiersze, opowiadania i t. d. przeznaczone do druku w drukarni Proletaryatu, przybory drukarskie, jako to: czcionki, farbę drukarską, złożone do druku artykuły, 19 różnych pieczęci: Proletaryatu, a także rządowych i publicznych instytucyi, odbicia pieczęci na papierze woskowym, stemple i podpisy różnych fabryk i ich właścicieli i t. d.; że w jego mieszkaniu zbierali się główni kierownicy Proletaryatu dla obradowania w sprawach partii, a także i dla ogólnych zebrań Kom. Centr., na których roztrząsały się sposoby wykonania faktów terorystycznych; że, niezależnie od tego, Bardowski zarządzał środkami pieniężnymi partii; że wydawał znajomym mu osobom ze znajdującym się u niego składku książki do czytania, za co dostawał zapłatę, którą składał do kasy Poleraryatu; że w maju 1884 r. przyjął od Luryego 140 rs. dla Kunickiego na cele Proletaryatu; że wspólnie z Lurym posłał pocztą do Petersburga (6 czerwca 1884 r.) 452 rs. Dębskiemu, który jeździł tam z polecenia Kom Centr.; że, troszcząc się o rozszerzenie zakresu działalności partii, dążył do zaprowadzenia propagandy wśród wojska, a dlatego przy pomocy Luryego napisał przeznaczone do druku „Wezwanie do wojskowych“, w którym pobudzał oficerów do złamania przysięgi i przyłączenia się do rewolucyi, dodając, iż nie wąpi o skuteczności wezwania, rękojmią czego służy imiona Dubrowina, Suchanowa i innych straconych przestępców politycznych. Za taki etc.

Lury obwiniony jest o to, że w 1883 r., będąc już w stosunkach z członkami Nar. Woli i Proletaryatu, dla przyśpieszenia tym partjom osiągnięcia ich celu dostawał dla nich znaczne środki pieniężne a mianowicie: w grudniu 1883 r, będąc w Petersburgu wręczył przez Stepurina Natalii Poll 400 rs., oddane przez tę ostatnią według jego życzenia Kunickiemu w Wilnie na podróż jego zagranicę; w maju 1884 r. dał (na sprawy partii) Poll 200 rs.

które ona oddała Kunickiemu; w czerwcu 1884 r. w Nowogeorgiewsku wydał Bardowskiemu 140 rs. na sprawy partyi dla Kunickiego; w tymże miesiącu razem z Bardowskim wysłał do księgarni Jerzemskiego w Petersburgu 452 rs. dla wręczenia Dębskiemu, które ten ostatni otrzymał; że rozdawał swym znajomym książki treści rewolucyjnej do czytania, otrzymując za to pieniądze, które oddawał Bardowskiemu do kasy partyi; że oprócz tego Lury uczestniczył w redagowaniu ułożonej przez Bardowskiego proklamacyi: „Wezwanie do wojskowych“. Za taki etc.

Sokolski obwiniony jest o to, że w jesieni 1883 r. zapoznał się z Bardowskim, a przez niego z Poll, Kunickim, Dębskim i innymi, ale nie podejrzewał, że oni należą do soc. rew. partyi Proletaryat, tylko przypuszczał, że osoby te tworzą stowarzyszenie tajne, które dla przeciwdziałania rozporządzeniom rządu posiada znaczną ilość książek zabronionych i rozszerza takowe, dając je do czytania za pieniądze; że otrzymywał nie tylko wspomniane książki za oznaczoną cenę, lecz wskazywał również miejsca dogodne do ukrywania rzeczy należących do stow.; że wskazał Bardowskiemu mieszkanie swego kolegi, jako odpowiednie dla wymienionego celu, z czego Bardowski nieco skorzystał; że przytem S. wiedział z jednej strony, że stow. ukrywa przed rządem swe istnienie, ponieważ niektórzy jego członkowie byli nielegalni, a z drugiej strony nie było mu wiadomem, że stow. ma na celu rewolucję i że tworzy i szerzy dzieła, oznaczone w art. 251, 252 k. k. Za co S. podlega odpowiedzialności podług p. 2 art. 318 k. k.

Igelstrom oskarżony jest o to, że w grudniu 1883 r., zapoznawszy się przez Luryego z Bardowskim, Kunickim, Poll i innymi, nie poderzywając, że ci należą do soc. rew. partyi Proletaryat, a przypuszczając tylko, że tworzą stowarzyszenie, które posiada znaczną ilość książek zabronionych i rozszerzał takowe. Igelstrom nie tylko dostawał książki za oznaczoną cenę, ale przyjmował je do przechowania; że ukrywał członków stow. a mianowicie w marcu 1884 r. przewiózł od Bardowskiego do siebie koszyk z książkami do przechowania, i dał 3 rs. na kupienie farb do włosów Kun.; lecz nie wiedział, że stow. ma na celu rewolucję, że tworzy i szerzy dzieła wskazane w art. 251, 252 k. k. Za co etc.

Bugański obwiniony o to, że w marcu 1884 r. dał się namówić do zabicia Śremskiego; że dostał w tym celu od Tomaszewskiego sztylet i o 6 wiecz. 14 marca, zadał Śremskiemu raz w szyję, zadając mu lekką ranę, a przewidzianem jest w art. 114—145 k. k.

* * *

Po odczytaniu aktu oskarżenia, sąd przystąpił do badania podsądnych. Jakiśmy to wżej zaznaczyli, podsądnych badano pojedynczo w nieobecności reszty towarzyszy. Zaznaczamy tylko kilka ciekawszych epizodów:

Waryński na zadane mu pytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział, że w sprawie politycznej nawet mowy o winie być nie może. To, co w Warszawie jest przestępstwem, nie jest niem na przestrzeni 12 godzin na zachód. Pięć lat temu był on uniewiniony w Krakowie w sprawie zupełnie analogicznej do obecnej. Przyznaje, że był agentem Kom. Centr., że prowadził propagandę i agitację wśród robotników, przyjmował udział w urzędzeniu drukarni i przyczynił się do wydania pierwszych dwóch numerów gazety „Proletaryat“. Chociaż go zaaresztowano wcześniej niż wszystkich innych podsądnych jednak uważa za stosowne zaznaczyć najzupełniejszą solidarność z tem wszystkim, co po jego areszcie dokonaniem zostało, a szczególnie z związaniem blizkich stosunków z partją Narodnej Woli. Tu przerwał mu mowę Strelnikow: „Więc pan jest solidarnym z Narodną Wola?“ „Jak najzupełniej!“ — odpowiedział Waryński.

Następnie zatrzymuje się na bardzo dziwnem oskarżeniu zamieszczonem w akcie, mianowicie, jakoby on namawiał warszawskich robotników, by się udali do cara podczas przejazdu tegoż przez Warszawę i żądali zmniejszenia

podatków. Waryński dziwi się, jak można jemu tak fantastyczne zamiary przypisywać, jeżeli go się uważa za agitatora wśród robotników, a niedorzecznością jest przypuszczać w nim niewiedomość tego, że w Rosyi panuje fizyokratyczny system finansowy, i że cały ciężar podatkowy pada na lud.

Kunicki przyznaje się do udziału w partyi Proletaryat. Począwszy od roku 1881 prowadził propagandę rewolucyjną wśród młodzieży polskiej, kształcącej się w Petersburgu, a na początku 1883 r. został agentem Komitetu Centralnego. Wyjazdy do Rygi, Wilna i Petersburga przedsiębrał z rozporządzenia Komitetu.

W zabiciu Sudiejkina nie brał bezpośredniego udziału, ale wiedział, że ono ma być dokonane i towarzyszył Degajewowi w ucieczce tegoż za granicę przez Wierzbolowo.

W końcu stycznia 1884 r. polecono mu udać się za granicę w celu założenia tam zagranicznego organu partyi, zadaniem którego byłoby opracowywanie w formie naukowej spraw społecznych. Rzeczywiście udał się do Paryża, wszedł tam w stosunki z polską i rosyjską emigracją, założył dziennik socjalistyczny p. t. „Walka Klas“, i doprowadził do skutku zbliżenie między redakcją „Walki Klas“ i „Więsnika Narodnej Woli“ w celu wzajemnej pomocy. Polecono mu rokować z Komitetem Wykonawczym o ustanowieniu określonych stosunków między Proletaryatem i Narodną Wolą. Rezultatem tych rokowań była Tajna Umowa. Do chwili zatwierdzenia tej umowy był czasowym reprezentantem Komitetu Wykonawczego przy Komitecie Centralnym. Proletaryat jest zupełnie solidarny z Narodną Wolą, ale ponieważ on jeden z osób siedzących na ławie oskarżonych był obecny przy tworzeniu dokumentu „Tajna Umowa“, który określa tę solidarność, i ponieważ większość podsądnych była uwięziona przed uprawomocnieniem tego dokumentu, przeto prosi sąd o zastosowanie li tylko do niego odpowiedzialności, wynikającej z tego dokumentu.

Począwszy od marca 1884 r. aż do aresztu stale przebywał w Warszawie, zarządzał technicznymi robotami partyi, brał udział w urzędzeniu tajnej drukarni i przyczynił się do wydania N-ru 5 „Proletaryatu“.

Z rozporządzenia Komitetu Centralnego przesłał Mellemu wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego z rozkazem natychmiastowego wypełnienia, ale zamiar ten nie doszedł do skutku z powodu zdrady Mellego.

W zamachu dokonany przez Bugajskiego na Śremskim udziału nie brał.

Dowiedziawszy się od Pacanowskiego, że zgierski Komitet Robotniczy podejrzewa o zdradę Franciszka Helszera i żąda śmierci dla niego, polecił Pacanowski mu udać się do Zgierza dla sprawdzenia tego, a otrzymawszy niezbite dowody zdrady Helszera, zakomunikował o wszystkim Komitetowi Centralnemu. Otrzymawszy od tego ostatniego wyrok śmierci, wręczył go Pacanowskiemu dla wykonania.

Zapytany w kwestyi przygotowań do wysadzenia w powietrze kancelaryi towarzysza prokuratora, Kunicki dał następujące wyjaśnienie. Do wiadomości Komitetu Centralnego, jak również do członków Komitetu Robotniczego doszło, że prowadzący śledztwo w sprawie organizacji Proletaryat, barbarzyńsko obchodzą się z aresztowanymi, nie przebiegając w środkach ucisku dla wydobywania zeznań, fałszują protokoły i dopuszczają się wielu nadużyć. Głównie sfery robotnicze oburzały się na to i natęczywie żądały ukarania towarzysza prokuratora Jankulia i podpułkownika zandamskiego-Siekierzyńskiego, którzy odznaczyli się gorliwością w przesładowaniu socjalistów. Komitet Centralny uznał za konieczne ukaranie tych osób i wypełniając żądanie organizacji robotniczej, polecił jemu, Kunickiemu, zająć się uplanowaniem zamachu na Jankulia i Siekierzyńskiego jak również wypełnieniem wszystkich potrzebnych do tego czynności przygoto-

wawczych. Zaproponował wysadzenie w powietrze kancelaryi prokuratora, w chwili, gdy obaj wyżej wymienieni będą się tam znajdowali i mając przytem na widoku zniszczenie dokumentów sprawy! Dla przekonania się o wykonalności tego planu, zwiedził piwnice tego gmachu, następnie zajął się przygotowaniem panklastytu. Plan ten jednak został potem przez Komitet Centralny uznany za niedogodny i wykonanie jego zarzucono.

Kunicki zakończył swoje wyjaśnienia słowami: „Zabójstwo jest wstrętne partyi, ale sam rząd zmusza do niego uciskiem, zwłaszcza działając przez takich agentów jak Jankulio, Białanowski i Siekierzyński. Na gwałt tylko gwałtem odpowiadać można!“

Wyżej już zaznaczyliśmy, że na żądanie prokuratora podczas badania Kunickiego wydano publiczność z sali sądowej.

Jednym z najdramatyczniejszych momentów sądu było oznajmienie Popławskiego, że on własnoręcznie zabił Helszera i że Pietrusiński, którego o to oskarżają, jest niewinny. Pacanowski, chcąc cudzym kosztem ocalić się, wskazał na Pietrusińskiego, Blocha, Degurskiego i Helszera Jana (brata zabitego) — ludzi zupełnie niewinnych. Pseudo-zdrada, a właściwie niecnym kłamstwem chciał zyskać popłażanie rządu i ukryć w ten sposób ważny udział, jaki sam brał w tej sprawie. Następnie Popławski dotalicznie opisuje pobudki i okoliczności, przy jakich tego zabójstwa dokonał. Franciszek Helszer był jednym z najczynniejszych członków zgierskiej organizacyi, prowadził propagandę, organizował kółka, postanowił wreszcie uwolnić Zgierz od Śremskiego, który wydał władzom kilku członków partyi i do owego czasu nie zarzucił swej szpiegowskiej działalności. Zwlekał jednak z wykonaniem tego, ciągle domagał się pieniędzy pod pretekstem wydatków niezbędnych do wykonania swego zamiaru, przez co wzbudził powszechne narzekania; Komitet Robotniczy zestawivszy to z przyjaźnią łączącą go ze Śremskim, zaczął Helszera silnie podejrzewać, obawiając się o to, czy Helszer nie został przywabiony obietnicami Śremskiego i nie zamysła wejść z nim w kouszachty. Wkrótce potem zaszło zdarzenie potwierdzające to podejrzenie. Dwóch członków organizacyi zgierskiej udało się w celach propagandy do Szczawina, a chociaż o tej podróży nie wiedział nikt inny oprócz Franciszka Helszera, policya się o niej dowiedziała i obydwu jej uczestników aresztowała. Wykryto oprócz tego kilka faktów, wyraźnie świadczących o tem, że Helszer pragnie oddać w ręce władzy nie tylko zgierską organizację, ale i dojeżdżających z Warszawy agentów Komitetu Centralnego. Wobec tego, ponieważ zdrada Helszera, dokładnie obznajmionego z miejscowemi sprawami, kosztowałaby wiele ofiar, Komitet Robotniczy postanowił zabić go, na co nastąpiła zgoda ze strony Komitetu Centralnego. On, Popławski, przemierzający w Zgierzu i w Łodzi w charakterze agenta Komitetu Centralnego, wziął na siebie wykonanie tego wyroku przy pomocy Pacanowskiego, który przywiózł wyrok z Warszawy i energicznie domagał się natychmiastowego wykonania go. Spotkawszy się z Helszerem wieczorem w ogrodzie miejskim, wszczął z nim rozmowę i zaprowadziwszy go w odosobnione miejsce, wystrzelił doń z rewolweru.

Zeznanie Popławskiego sprawiło obrzymie wrażenie. Cisza zapanowała grobowa. Po chwili zarzucono Popławskiego mnóstwem pytań. Prokuratura, obrońcy Pietrusińskiego, Blocha, Helszera, Degurskiego, nawet Strelników zadawał mu pytania. Wszystkie pytania prokuratury wyraźnie świadczyły o niechęci zrzeczenia się oskarżenia przeciwko Pietrusińskiemu i innym, a co ważniejsza zdradzały obawę, by to zeznanie Popławskiego nie zrodziło w sędziach niedowierzania ku Pacanowskiemu, temu drogocennemu świadkowi, na zeznaniach którego jedynie opierało się oskarżenie przeciw wielu z podsądnych. Na wszystkie zapytania Popławski odpowiadał spokojnym głosem, nie zdradzając najmniejszego

zakłopotania. Prokuraturze się zdawało, jakoby zanadto zwlekał z odpowiedzią na pytanie, zadane mu przez Strelnikowa, z jakiej strony był skierowany wystrzał, którym zabity został Helszer, i uchwyciwszy się tego jak deski zbawienia, starała się dyskredytować zeznanie Popławskiego. Gdy potem jeden z prokuratorów powołał się na to, Popławski odpowiedział, że wogóle ma zwyczaj mówić powoli, o czem prokuratoryja łatwo mogłaby się przekonać, jeżeli by zechciała zwrócić uwagę na jego sposób mówienia.

Ossowski oznajmił, że był członkiem partii Proletaryat i z polecenia Komitetu Centralnego podjął się wykonania wyroku śmierci na konduktora Skrzypczyńskiego.

Usługi swoje sam zaproponował Komitetowi.

Partya dąży do socjalnego przewrotu i główne jej zadanie w obecnym czasie polega na prowadzeniu propagandy i agitacji wśród robotników, ale przy obecnym systemie politycznym i środkach walki z socjalizmem, przez rząd przyjętych, partya nie może się obejść bez czynów terrorystycznych.

Zabicie Skrzypczyńskiego było aktem obrony własnej partii. Zostając na żołądź policji, Skrzypczyński wkręcił się do kółka robotniczego, starał się zyskać zaufanie jego członków, podburzał do czynów terrorystycznych, zamierzając wydać władzom osoby, z którymi miał stosunki. Na zasadzie jego wskazówki zaarrestowano zebranie robotnicze, na którem byli pomiędzy innymi: Dulęba, Rydzewski i Rudnicki.

Ossowski następnie drobiazgowo opisał okoliczności, w jakich to zabójstwo przez niego dokonane zostało i cofnął dane na śledztwie zeznanie, w którym wskazywał na Dąbrowskiego, jako na swego współnika. Dał je, ponieważ żandarmi przekonywali go, że Dąbrowski doniósł na niego, a on nie chciał wskazać swego rzeczywistego współnika. Żandarmi na śledztwie pokazywali mu zeznania, które, jak się potem okazało, były podrobione.

Przemówienie swe Ossowski zakończył słowami, że działał z przekonania i odrzuca wszelką względność. Prosi tylko sąd o uniewinnienie Dąbrowskiego, jako zupełnie niewinnego.

Ostatniego badano zdrając Pacanowskiego. Do sali sądowej wprowadzono zwiędłego, na pozór młodego człowieka, ze spuszczoneymi oczyma, z piętnem Kaina na czole. Przez cały czas nie śmiał podnieść oczu na swych towarzyszy, ze spuszczoneymi oczyma zrzekał się swej rewolucyjnej przeszłości, wyrażając przed sądem swą skruchę.

Pacanowski, student uniwersytetu warszawskiego, był członkiem robotniczej partii Solidarność. Gdy jednak ta się rozpadła, wyraził wraz z innymi jej członkami zamiar przyłączenia się do Proletaryatu i, dzięki smutnej omyłce, został przyjęty. Nader gorliwie wypełniał włożone nań przez partycję obowiązki, prowadził stosunki z organizacją robotniczą w Łodzi i Zgierzu i wziął udział w zabójstwie Helszera. W lipcu 1884 roku został aresztowany. Z początku trzymał się należycie, nikogo nie wydawał, nieustraszenie wygłaszał swoje przekonania przed żandarmami. Miesiąc jednak więzienia wystarczył do złamania jego hardej duszy. Sztuczny zapal zgasł, a w rezultacie pozostał osad błotnisty.

Pacanowski — poeta, napisawszy kilka utworów na temat złamanego życia i ginącego talentu, zaczął dawać szczere zeznania, dodając do nich zwykłą mu poetycką fantazyę. Serdeczne jego wylania stanowią cały tom. Szczera i prostoduszna skrusza nie stanęła jednak na zawadzie dawaniu fałszywych zeznań, w celu uchronienia własnej skóry. Główna jego zasługa wobec żandarmów polega na wykryciu osób, które jakoby brały udział w zabiciu Helszera. Rozumie się, że poetyczne zapędy Pacanowskiego przypadły wyśmienicie do smaku Białanowskiemu; nieraz ułatwiał on pracę zdrójcy pisaniem pro-

tokułów, w których w miarę potrzeby zamieszczał oskarżenia przeciwko rozmaitym osobom. Protokoły te podpisywał następnie Pacanowski. Ale z fantazją żandarma żaden poeta mierzyć się nie może, to też w sprawie znalazło się kilka zeznań, pisanych ręką Białanowskiego, których nawet Pacanowski nie uznał za własne.

Zapytany na sądzie, czy potwierdza zeznania, dane na śledztwie, Pacanowski odpowiedział potakująco. Wobec tego prokurator zaproponował, by badanie Pacanowskiego zastąpić odczytaniem jego zeznań, dawanych na śledztwie pierwiastkowem. Obrona zaprotestowała i sąd postanowił badać Pacanowskiego. Przed daniem odpowiedzi na zadane mu pytania, Pacanowski poprosił o wydalecie publiczności z sali sądowej.

Według słów Pacanowskiego, jest on nieszczęsną ofiarą szafu, który go ogarnął. Z nauką socjalistyczną poznał go Leon Winawer, któremu udało się zbiedz za granicę. Będąc przez pewien czas członkiem partii „Solidarność“, poznał się z Kunickim, uległ jego wpływowi i przyłączył się do „Proletaryatu.“

Następnie mówi o organizacyi. Agenci Komitetu Centralnego byli dwóch stopni. Zobowiązania agentów pierwszego stopnia względem centrum miały charakter bezwzględny, czynności zaś agentów drugiego stopnia były ograniczone czasem i dobrowolnie przyjętymi obowiązkami. Partya otrzymywała od osób jemu nieznanych wielkie sumy z Moskwy i Petersburga. On zna dwóch członków Komitetu Centralnego: Dębskiego i Kunickiego. O ile mu się zdaje, Waryński i Aleksandra Jentys także do Komitetu Centralnego należeli. Z agentów pierwszego stopnia znanym mu jest Ostrejko. Stanowisko, zajmowane przez Zagórskiego w organizacyi, jest mu nieznane, chociaż wie, że Zagórski cieszył się zaufaniem. Sam on był agentem drugiego stopnia, również jak i Cohn. Co się tyczy Rechniewskiego, to widział go raz razem z Dębskim. Jemu się zdaje, że Rechniewski redagował „Proletaryat“, gdyż słyszał o jego literackich zajęciach, że był w stosunkach z „Narodną Wolą“ i znany był w partyi pod przewiskiem Oskara Tańskiego. Najenergiczniejszą działalnością w Warszawie odznaczał się Kunicki, który zawsze propagował ideę terroryzmu i starał się ją w czyn wprowadzić. Kunicki był członkiem „Narodnej Woli“, jeździł za granicę w celu założenia „Walki Klas“ i prowadził stosunki z emigracją.

Przechodząc do zgierskiej sprawy, mówił Pacanowski, że był tylko wykonawcą poleceń Kunickiego. Kilka razy jeździł do Zgierza, zawiózł doręczony mu przez Kunickiego wyrok Komitetu Centralnego, był obecny na zebraniu zgierskiego Komitetu Robotniczego, na którym ostatecznie rozstrzygniętą została kwestya zabicia Helsingera i roztrząsano plan wykonania. Zebranie to odbyło się w mieszkaniu Degurskiego, gdzie oprócz niego byli obecni: Degurski, Pietrusiński, Bloch, Popławski, Jan Helsing (brat zabitego) i jeszcze jakiś robotnik, którego nazwiska nie wie. Wykonanie zabójstwa wziął na siebie Pietrusiński, któremu z pomocą zaofiarował się Bloch. Zebranie odbyło się 4 go czerwca w trzeci dzień Zielonych Świąt. On, Pacanowski, wyjechał ze Zgierza przed dokonaniem zabójstwa, ale o okolicznościach, w jakich się ono odbywało, uwiadomił go następnie Popławski. Na pewno mu jest wiadome, że zabójstwo dokonane zostało w sposób następujący:

Bloch zaprosił Helsingera, by poszedł z nim na przechadzkę do ogrodu miejskiego zwałił go podczas rozmowy w odosobnione miejsce, podczas gdy Pietrusiński, podszedłszy z tyłu, zabił Helsingera wystrzałem z rewolweru.

Ostatnie słowa Pacanowskiego były wyrazami skruchy i prośbą o litość.

Nazajutrz po badaniu podsądnych, rozpoczęto śledztwo sądowe. Dla dogodności rozdzielono podsądnych na kilka grup i wzywano świadków w porządku, odpowiednim do tego podziału. Czytanie zeznań świadków z rozmaitych

przyczyn nieobecnych na sądzie miało stanowić drugie stadyjum rozpraw sądowych.

Rozpoczęto badanie świadków, mających związek z grupą podsądnych, do której zaliczeni zostali Waryński, Płoski, Dulęba i Rechniewski, nazywani w akcie członkami-kierownikami partii Proletaryat.

Opuszczamy świadków, opowiadających o okolicznościach aresztowania Waryńskiego, właścicieli domów, w których pod różnemi nazwiskami przemieszkiwał i przechodzimy do drugiego szeregu świadków, którzy mieli wyświetlić działalność rewolucyjną Waryńskiego, Dulęby i Płoskiego. Rechniewski znajduje się w zupełnej innych warunkach. Żaden ze świadków tej kategorii ani na śledztwie przedwstępnie, ani podczas sądu nie przyznał się do znajomości z nim, ani też wskazał na działalność agitacyjną Rechniewskiego w Warszawie.

Na s mym początku opisaliśmy postępowanie prowadzących śledztwo i scharakteryzowaliśmy zeznania, jakie mogli dawać robotnicy w takich warunkach. Pomimo tego jednak, ogromna większość z nich trzymała się dzielnie a wielu wprost odmówiło dawania odpowiedzi na wszelkie pytania żandarmskie. Znalazło się jednak kilku, którzy dali się uwieść żandarmom i zostali szpiegami; znalazło się też i kilku zdrajców, którzy nie potrafili znieść ciężkich prób. Na jakie byli narażeni. Zdrada ich nie miała wielkiego znaczenia: mogli oni wskazać członków kółka, do którego należeli, albo jakiegoś agitatora, odwiedzającego dane kółko. Wielu, aby się pozbyć żandarmów, natarczywie domagających się zeznań a nie chcąc zdradzić, zmyślało fantastyczne opowieści, skrzętnie przez żandarmów spisywane, o przyjeździe Hartmana do Warszawy i o przygotowywających się w niewiadomem miejscu bombach. Ale przeważna liczba robotników, nie znając języka rosyjskiego, padła ofiarą żandarmskich fałszerstw. To też od samego początku kłamstwa, fałszerstwa wyświetlały się na sądzie. Świadkowie, wezwani przez prokuratora, kolejno dawali na sądzie zeznania, zupełnie niezgodne z temi, jakich się spodziewał prokurator. Dawał im krzyżowe zapytania, przypominał, podpowiadał, nie jednakże nie wskórawszy, żądał czytania protokołów. Wtedy opowiadali świadkowie o warunkach, w jakich się odbywało pierwiastkowe śledztwo, o tem, jak się obchodzono z nimi, jak pisano protokoły bez ich wiedzy i obecności, a następnie zmuszano do podpisania. Wielu na sądzie dopiero dowiedziało się o dokonaniem oszustwie i odrzucało to, co w ich imieniu wniesiono do protokołu. Kompromitacja żandarmów była zupełna. Prezes dokładał wszelkich usiłowań, żeby zapobiedz nieprzyjemnym pytaniom i jemu jednak zdarzyło się wygadać z wrażenia, jakie te protokoły na nim robiły. Gdy z urzędu zalecał świadkom mówienie prawdy, wymykały mu się takie wyrażenia: mówcie czystą prawdę bez względu na to, co tam Jan-kulio i Siekierzyński ponapisywali.

Wprowadzono świadka Śliwińskiego. Jego odpowiedzi nie zadawałniają prokuratora, żąda więc przeczytania zeznań, danych na śledztwie. Odczytują utwór, w którym jawnie przebijają ćwiczenia literackie towarzysza prokuratora Jankutia. Pomiędzy innemi jest tam mowa o „Waryńskich, którzy dla zadowolenia swych egoistycznych dążeń wciągają robotników,“ o różnych komitetach, a potem następuje obszerna rozprawa o dokonany przez partyę Proletaryat spisku, w celu obalenia istniejącego państwowego, ekonomicznego i społecznego ustroju. Pytają Śliwińskiego o znaczenie tych wyrażen. Ten z całą naiwnością odpowiada, że o ile mu wiadomo, jest tylko jeden Waryński, znaczenia słowa „egoizm“ wcale nie rozumie, a o obaleniu . . . i t. d., jak się okazało ma takie pojęcie, że są to awantury i bójki z policją.

Czytają masę zeznań, w których jest mowa o różnych zebraniach kół robotniczych; w zeznaniach zwraca uwagę ta okoliczność, że wszędzie wspomina się o tem, iż na zebrania przychodzili Waryński, Płoski i Dulęba razem

i miewali mowy podburzające. Tymczasem żaden ze świadków, znających Waryńskiego, nie zna Płoskiego i odwrotnie; Waryński i Płoski zaznaczają, że nigdy nie chodzili razem na jedno i to samo zebranie, a zawsze na różne. Pokazuje się tedy, że nazwiska Waryńskiego, Płoskiego i Dulebego widocznie z przyzwyczajenia, albo też dla większej dogodności obok siebie pomieszczone zostały. Jeden ze świadków, zapytany, dlaczego utrzymuje, że Dębski był u niego tylko kilka razy, podczas gdy w protokule jest napisane, że 15, z całą naiwnością odpowiedział: ja powiedziałem, że Dębski był u mnie 10 razy, a pan prokurator wziął i napisał 15.

Jednym z najcięższych punktów oskarżenia przeciwko członkom Proletaryatu, zacytowanemu przez prokuratora z protokołów śledztwa było to, że oni dla przyciągnięcia nowych osób do partii uciekali się do gwałtów, grozili ludziom, nie chcącym wstępować do partii lub też pragnącym wystąpić, jak również wszystkim, którzy po zaaresztowaniu dawaliby zeznania. Według słów prokuratora, tem objaśniać należy ten strach, jaki zawiązywał usta dającym zeznania na śledztwie i na sądzie. Jeden tylko szpieg Skórkowski opowiada nieprawdopodobny fakt, że kiedy razu pewnego szedł o 9-tej wieczorem Marszałkowską ulicą, podszedł do niego Szmaus z rewolwerem w jednej a sztylblem w drugiej ręce i, podejrzewając w nim zdrajcę, groził mu śmiercią. Jedynie dzięki błaganiom Skórkowskiego Szmaus darował mu życie.

Waryński, Płoski i Kunicki oznajmiają, że partya nie tylko z zasady unikała wszelkiej presji w celu przyciągnięcia nowych członków, ale nie czuła wcale potrzeby uciekania się do takich środków, ponieważ osób, chcących wstąpić do partii, było takie mnóstwo, że trzeba było wybierać pomiędzy niemi.

Takim samym mytem okazało się oskarżenie Waryńskiego, jakoby podmawiał robotników, by zażądali podczas pobytu cara w Warszawie zmniejszenia podatków, jak również oskarżenie Szmausa, jakoby odbierał przysięgę od nowostępujących.

Prokurator uznał niewiadomo dlaczego za stosowne dopytywać każdego świadka, czy partya propagowała wspólność ziemi, fabryk i narzędzi pracy i stawiał swe pytania tak, żeby naprowadzić świadka na pojęcie o odebraniu majątku prywatnego drogą gwałtu i rabunku. Świadek Kluczewski, robotnik, nader racjonalnie zwrócił uwagę prokuratora, że ponieważ Proletaryat jest partyą socjalistyczną, to w program jego musi wchodzić kolektywna organizacja pracy i kolektywne władanie jej narzędziami.

Waryński zwrócił uwagę prezesa na bezcelowość pytań, jakie prokuratora w danym razie zadaje, nikt bowiem z członków partii nie odrzuca tego, przyczem dodał, że wprowadzenie kolektywnej organizacji pracy i kapitału jest uważane przez partyą za środek państwowy rządu rewolucyjnego.

Tu podskoczył jeden z pomocników wojennego prokuratora Dziurycz, wyrażając swe zdziwienie z powodu, że Waryński — z którego teoretycznymi wiadomościami nie chce się równać, jak skromnie dorzucił — wspomina o państwie. Czytał Bakunina i wie, że socjalizm dąży do pograżenia społeczeństwa w stan amorficzny...

Waryński chciał rozwiać wątpliwości swego uczonego przeciwnika, który nawet Bakunina czytał, prezes jednak powstrzymał go, mówiąc, że tu nie miejsce dla roztrzymania teoretycznych spraw. Waryński przerwał rozpoczętą mowę, ale ze swej strony prosił prezesa, aby zapobiegał niefortunnemu wtrącaniu się prokuratury w sferę teorii.

Wspomnieliśmy wyżej, że wezwano na świadków wiele osób znajdujących się w więzieniach i że przyprowadzono je pod strażą. Zmęczeni, znędzni, straszne sprawiali wrażenie.

Wprowadzono sędziego pokoju Dobrowolskiego. przywiezionego na sąd z twierdzy Modlińskiej; ten człowiek, kiedyś żwawy i pełen życia, teraz blady, z zapadłymi policzkami, grobowym głosem odpowiada na zadawane mu pytania.

Wprowadzono krawca Wickiego, który bardzo długo znajdował się w więzieniu pod śledztwem, a następnie skazany został na jeden rok i cztery miesiące więzienia. Nie chce przysięgać i dawać jakiegokolwiek zeznania. Napróżno przekonywa go prezes. wskazując na to, że prawo obowiązuje go do przysięgi i do zeznań na sądzie. Wicki nie zgadza się. „Znać nie chcę waszych praw i waszego sądu“, wykrzykiwał w wielkiem rozdrażnieniu. „Jestem obwiniony w tej samej sprawie i nikt nie ma prawa badać mnie w charakterze świadka. Oto już od dwóch lat trzymają mnie w więzieniu Rozłączyli mnie z żoną i ukryli ją gdzieś. Powiedzcie najprzód gdzie moja żona, a potem gadajcie o prawie.“

Na sądzie wykryte zostały fakty, świadczące o prowokatorskich czynnościach szpiegów. Wprowadzono zdrajcę Mellego, który pomiędzy innymi zeznał że Płoski i Dulęba stalowali za jego pośrednictwem drukarskie warsztaty. Dulęba zwrócił się do niego z zapytaniami, czy to prawda, że zabity przez partię szpieg Skrzypczyński, kilkakrotnie proponował jemu, Dulębie, zorganizowanie zamachu na kilka osób, na które wskazywał, jako na szpiegów. Melle potwierdza ten fakt, dodając przytem, że Dulęba odrzucił propozycje Skrzypczyńskiego. nie mając zaufania do niego.

Zeznania niektórych świadków kreślą obraz nędzy ludu roboczego w Polsce. Tkacze ze Zgierza, warszawscy rzemieślnicy i robotnicy fabryczni mówią o niewystarczającej płacy roboczej, o zbyt długiej pracy dziennej, o bezrobociu. na które są bardzo często narażeni z powodu braku zapotrzebowania na ręce robocze. Jeden z nich opowiada, że Dulęba w ciągu 4 lat znajdował się u niego w fabryce w charakterze ucznia, codziennie pracował od 5 rano do 10 wieczór, za co otrzymywał mieszkanie i strawę. Inny zeznaje, że Dulęba pracował u niego codzień od 6 rano do 10 wieczór, za co otrzymywał 4 do 5 rs. miesięcznie. Wszyscy dają znakomite świadectwo o Dulębie. Bogaty fabrykant Maciejewski, na zapytanie obrońcy Dulęby, co o nim myśli jako o człowieku i robotniku, odpowiedział: „Dulęba dzielny robotnik, a przytem człowiek takiej prawości, że bez zastanowienia miliony bym mu powierzył“.

Waryński, Płoski i Dulęba (który na śledztwie odmówił wszelkich zeznań) nie przeczyli na sądzie, że należeli do partyi Proletaryat w charakterze jej agentów, że prowadzili agitację wśród robotników i przyjmowali udział w założeniu tajnej drukarni. Zeznania świadków niczego nowego do tego nie dodały i szczegółów ich działalności nie wykryły.

Oskarżenie przeciw Kunickiemu opierało się głównie na zeznaniach Pacanowskiego i Zagórskiego, na wskazaniach szpiegów i na tem, do czego się sam przyznał. Wezwani na sąd świadkowie nie wiele zeznali.

Wezwany został długi szereg świadków, którzy mieli wyświetlić okoliczności, przy jakich odbył się zamach na Śremskiego, dokonany przez Szmausa w Zgierzu. Nie zatrzymujemy się na ich zeznaniach, ponieważ Szmaus przyznał się do tego faktu. Ale oskarżano go także o przewóz przez granicę wydawnictw rewolucyjnych. Wezwany książę Czegodajew. naczelnik straży ziemskiej, odraportował, nader szybko recytując wcześniej prawdopodobnie wyczone opowiadanie, jak to w jakimś pogranicznym lesie złapano pakę z wydawnictwami rewolucyjnymi, jak on powziął podejrzenie na kontrabandyistów Horę i jego syna, jak po przeprowadzeniu śledztwa dowiedział się, że transport miał być dostarczony mieszkańcowi Warszawy Szmausowi i jakimś

Aleksandrowi, których przyjazdu z Warszawy wyczekiwano; jak nareszcie wpadł na szczęśliwą myśl wysłania do Warszawy depeszy na adres Szmausa, w której było powiedziane, że towar gotów i że czekają kupca; jak jednocześnie uprzedził żandarmów, którzy, po otrzymaniu z Warszawy odpowiedzi, że po towar przyjeżdża Aleksander, przez kilka dni wyczekiwali na stacyi w Ożestochowie. Na nieszczęście jednak zrzęcznieść księcia Czegodajewa pozostała bez skutku, nikt nie przyjechał, Szmaus po otrzymaniu depeszy ukrył się.

Przechodzimy do sprawy Bugajskiego i Tomaszewskiego, którzy stanowią oddzielną grupę. Zgierski tkacz Bugajski dokonał zamachu na życie Śremskiego, zraniwszy go w szyję pchnięciem sztyletu. Na miejscu przestępstwa zaareztowano go, zakuto w kajdany na rękach i nogach, bito i znęcano się okrutnie.

Na pierwiastkowym badaniu Bugajski zeznał, że sztylet otrzymał od Tomaszewskiego, także robotnika ze Zgierza, który oprócz tego dał mu 5 rs. na wyjazd ze Zgierza. Bugajski wskazał na Tomaszewskiego, wiedząc, że ten na pewien czas przedtem wyjechał za granicę, mając zamiar do kraju więcej nie wracać; żadnych innych zeznań Bugajski nie dawał. Wkrótce kilka razy próbował on cofnąć zeznanie, dotyczące się Tomaszewskiego, żandarmi jednak nie słuchali go i nie chcieli jego nowego zeznania wnieść do protokołu.

Tymczasem zdarzyło się, że Tomaszewski wbrew pierwotnemu zamiarowi wrócił do kraju i natychmiast został zaareztowany. Oskarżono go o podburzenie do zabicia Śremskiego, oraz, że wypełniał to z polecenia Komitetu Centralnego partyi Proletaryat i jako jej członek oddany został pod sąd. Bugajskiego zaś sądzono nie jako politycznego przestępcę, ale jako najemnego zabójcę, który podjął się wykonania wyroku dla 5 rs. nagrody!

Na sądzie Bugajski zeznał, że należał do partyi Proletaryat, chociaż określonego stanowiska w jej organizacyi nie zajmował. Zamachu na Śremskiego dokonał z własnej inicjatywy, nie będąc przez nikogo do tego namawianym. Zapragnął on uwolnić partyę od szpiega, który już raz wydał władzom kilku socyalistów i stale zajmował się śledzeniem ich. W sztylet i pieniądze zaopatrzył go Franciszek Helszer, wkrótce potem zabity, wspólnie z którym roztrząsał plan zabicia Śremskiego. Poprzednie swe zeznania o Tomaszewskim Bugajski obala na sądzie i energicznie protestuje przeciwko przypisanej mu w akcie oskarżenia roli najemnego zabójcy.

Niektórzy z wezwanych na sąd mieszkańców Zgierza, potwierdzili złą reputacyę Śremskiego. Pomiędzy innymi wkładał on ludziom w kieszenie zakazane wydawnictwa a następnie donosił na nich władzom, by za to otrzymać wynagrodzenie od policyi. Ciekawe jest zeznanie Śremskiej, żony szpiega. Gorzko skarżyła się na to, że cały Zgierz nią pogardza, że nikt ze znajomych nie odpowiada na jej przywitanie i każdy przy spotkaniu odwraca się od niej. Dla jej męża życie w Zgierzu stało się niemożliwym; co chwila narazony był na niebezpieczeństwo zostania zabitym albo pobitym. Po tem wszyskiem nie pozostawało mu nic innego do zrobienia, jak tylko wyjechać o ile można najprędzej ze Zgierza, co też uczynił, ukrywszy się tak, że nawet żona nie wie, gdzie się obecnie znajduje.

Następna po Bugajskim i Tomaszewskim grupa składała się z osób, oskarżonych o zabójstwo Helszera. Do niej należeli: Popławski Pacanowski, Pietrusiński, Bloch, Degurski i Jan Helszer.

Jest to bodaj najwięcej skomplikowana sprawa z całego procesu. Popławski oświadczył bowiem na sądzie, że jest zabójcą Helszera i wycoławać wyroku Komitetu Centralnego, tymczasem Pacanowski opowiada sprzeczne jak następuje:

Kiedy w Warszawie kwestya zabicia Helszera została ostatecznie roztrzygnięta, Kunicki wręczył mu wyrok i opium do zatrucia papierosów i polecił udać się do Zgierza i tam nastawać na jak najprędsze wykonanie wyroku przez miejscową organizację. Przyjechawszy do Łodzi, gdzie spotkał się z miejscowym agentem partyi, Antonim Popławskim, Pacanowski razem z nim udał się piechotą do Zgierza. Zwołano tam zebranie w mieszkaniu Degurskiego, na którym oprócz niego byli obecni: Popławski, Pietrusiński, Bloch, Jan Helszer i jeszcze jakaś osoba, której nazwiska Pacanowski nie był w stanie wymienić. Pietrusiński zaprojektował zabić Franciszka Helszera we własnym jego mieszkaniu wystrzałem z rewolweru, ale plan ten uznano za niedogodny. Wreszcie postanowiono, że wykonanie tego zabójstwa weźmie na siebie Pietrusiński i Bloch. Zebranie to miało miejsce 4 czerwca, w trzeci dzień Zielonych świątek. On, Pacanowski, zanocowawszy u Degurskiego, wyjechał ze Zgierza i dopiero potem uwiadomiony został przez Popławskiego, że zabójstwo dokonane zostało 6 czerwca wieczorem w ten sposób, że Bloch udał się z Helsezem na przechadzkę do miejscowego ogrodu, zaprowadził go w odosobnione miejsce, gdzie go poczęstował zatrutymi papierosami, poczem udał się do sąsiedniej karczmy pod pretekstem kupienia papierosów. W tej samej chwili podkraść się Pietrusiński i strzelił do Helszera. Śmierć nie nastąpiła natychmiast; Helszera znaleziono przy życiu, ale w stanie nieprzytomnym. Odniesiono go do domu, gdzie dopiero na drugi dzień życie zakończył.

Krzyżowe pytania, zadawane Pacanowskiemu przez obronę, wykazały wiele sprzeczności w jego zeznaniach. Pomimo tego, jak zobaczymy, sąd uznał winę Pietrusińskiego za dowiedzioną.

Przechodzimy do sprawy osób, oskarżonych o udział w zabójstwie Skrzypczyńskiego. Jako curiosum zaznaczamy, że Waryńskiego oskarżono o podburzanie do tego zabójstwa na tej zasadzie, że w przejętej karcie, pisanej z X pawiloru do Kunickiego, był następujący frazes: zwróćcie uwagę na szpiega, który wydał Dulebę". Oskarżono go o to nawet pomimo wykrycia na miesiąc przed napisaniem tej kartki został wydany wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego. Kunickiego także oskarżono o podburzanie do tego zabójstwa chociaż dostarczony przezeń Mellemu wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego z poleceniem wypełnienia go nie miał żadnych rezultatów z powodu zdrady Mellego. Zabójstwo zaś dokonane zostało w dwa miesiące po areszcie Kunickiego.

Osoby, należące do tej grupy, były oskarżone o całą masę przestępstw. Podług aktu oskarżenia są to członkowie „drużyny bojowej“, zorganizowane przez Kunickiego specjalnie dla terrorystycznych czynności. Oni to otrzymywali od Komitetu Centralnego wyroki śmierci, wydane na różne osoby, które uznane zostały przez partyę za szkodliwe, i wykonywali je. Brali też udział w wielu zebraniach, na których roztrząsano najstraszniejsze plany terrorystyczne. Oprócz zabójstwa Skrzypczyńskiego, przygotowali zamach na Jankulia i Siekierzyńskiego i śledzili osoby, podejrzane o szpiegostwo, w celu zabicia ich. Wszyscy też brali mniej lub więcej czynny udział w zabiciu Skrzypczyńskiego jako podżegacze, wykonawcy albo też ukrywający zabójców. Większa część jednak tych oskarżeń niczem potwierdzoną nie została na sądzie. Prokurator nie mógł wskazać na jedno choćby zeznanie, które by potwierdziło istnienie „drużyny bojowej“.

Zamach, według aktu oskarżenia, miał być wykonany w sposób następujący. Do zabicia Skrzypczyńskiego Ossowski został namówiony przez Dąbrowskiego, który obiecał mu, że zostanie mu ułatwiona ucieczka zagranicę. Ossowski zgodził się, żądał tylko, by nie zwlekano. W przeddzień wykonania zeszli się oni w restauracji Hajmana, dokąd Dąbrowski przyniósł rewolwer,

sztylet oraz wyrok. Ossowski wybrał sztylet. Też nocą śledzili Skrzypczyńskiego, lecz naprzóżno. Nazajutrz po południu spotkali się na placu Teatralnym; Dąbrowski pokazał Skrzypczyńskiego Ossowskiemu. Tego samego dnia wieczorem naznaczone było nowe zebranie na placu Trzech Krzyży, skąd obaj udali się znowu na plac Teatralny, gdzie się zapytali kontrolera, czy Skrzypczyński będzie jechał wieczorem. Kontroler wskazał im nawet numer wagonu; wrócili wtedy na plac Trzech Krzyży i wsiedli do wagonu Skrzypczyńskiego. Po przybyciu na ulicę Piękną zostali się sami w wagonie. Dąbrowski wstał, położył wyrok na ławce, na której siedział Skrzypczyński i zszedł z tramwaju. Ossowski zaś podszedł do konduktora, poprosił o ogień i w tej samej chwili uderzył go sztyletem, poczem zeskoczył z tramwaju, sztylet rzucił i skierował się w stronę Wisły, skąd wrócił do domu. Nazajutrz Ossowski został wysłany do Łodzi. Zamach został wykonany dnia 26 sierpnia 1884 r., a Skrzypczyński, raniony w brzuch, zmarł 15 września.

Inne osoby — Sieroszewski, Formiński, Gładysz, Kmiecik i Słowik. oskarżone były o współudział w zamachu.

Gładysz, Sieroszewski i Formiński byli oskarżeni o wzięcie udziału w przygotowaniu zamachu na Jankulia i Siekierzyńskiego. W akcie oskarżenia jest mowa o zebraniach, na których roztrzygano kwestyę tego zabójstwa, o robionych w tym celu przygotowaniach, o wyroku Centralnego Komitetu, o tem, że Gładysz śledził Siekierzyńskiego w celu zabicia go i t. d.; wszystko to na sądowym śledztwie przyjęło zupełnie mytyczny charakter. Żadnego zamachu na Jankulia i Siekierzyńskiego nie było i wiadomości o wyroku były, widocznie zacierpnięte z pogłosek, bo w dowodach rzeczowych wyroku niema. Jankuliemu i Siekierzyńskiemu było bardzo łatwo sklecić oskarżenie o zamach na ich własne osoby, ponieważ sami prowadzili śledztwo w tej sprawie; dokonali też tego, korzystając z doniesień szpiegów, którym udało się dostać do robotniczych kółek. Wiele oskarżeń o terorystyczne plany, którymi przepełniony był akt oskarżenia, miało początek w prowokatorskich czynnościach szpiegów, którzy wkręcili się w sfery robotnicze, pobudzali robotników do terorystycznych faktów, a następnie ich wydawali.

Oprócz wyżej wymienionych prowokacyi Skrzypczyńskiego. wykryto na sądzie następujące fakty. Agent tajnej policyi Rutkowski udał się do Krakowa, tam poznał się z dwoma młodymi zecerami Kurowskim i Marusińskim, udając przed nimi socjalistę; wkradł się w ich zaufanie i namawiał do wyjazdu do Warszawy, w celu pracowania w drukarni „Proletaryatu“. Razem się też wybrali w podróż, przyczem Rutkowski zaopatrzył ich w pieniądze i paszporty. Kiedy już minęli granicę rosyjską, w drodze do Warszawy Rutkowski tajemnie powkładał im w walizy rewolwery i kilka broszur treści rewolucyjnej, następnie dał znać policyi w skutek czego zostali aresztowani.

Tenże Rutkowski, poznajomwszy się z Mańkowskim, zaproponował mu zabójstwo Huzarskiego, przyczem brał na siebie rolę organizatora zamachu.

Inny agent zandarmski, Baranowski, projektował robotnikom całą masę terorystycznych faktów, a następnie wydał wszystkich, którzy mieli z nim stosunki.

W sprawie o zbrojny opór, okazany przez Janowicza przy jego areszcie w młeczarni Henneberga, był wezwany na świadka pomocnik komisarza rotmistrza Orze. Oświadczając on, że wystyrzały Janowicza były skierowane nie do niego, a do towarzyszącego mu agenta tajnej policyi Lamberta. Podczas gdy ten ostatni walczył z Janowiczem, on, Orze, zbity z nóg przez Dębskiego i Sławińskiego, którzy się nań rzucili, powstał i pobiegł za nimi, ale nie dogoniwszy ich, powrócił i pomógł wspólnie z nadbiegłymi policjantami zaaresztować Janowicza. Według słów Orze publiczność nie zwracała uwagi na jego

krzyki i nie dała mu pomocy przy zatrzymaniu Janowicza i innych, wskutek czego udało się Dębskiemu i Sławińskiemu ukryć się. Gdy Janowicza prowadzili do cyrkułu, tenże krzyczał: „Niech żyje Proletaryat“.

Wezwany w charakterze świadka szpieg Lambert na sąd się nie stawił, ponieważ „nieznane jest miejsce jego zamieszkania“. Odczytano świadectwo lekarskie, w którym zadane Lambertowi rany uznane są za lekkie.

W zeznaniu Pacanowskiego, zacytowanym w akcie oskarżenia, znajduje się następujący frazes: „Pacanowski słyszał od Kunickiego, że Janowicz jest człowiekiem energicznym, to znaczy terrorystą“. Na sądzie Pacanowski oświadczył, że tylko pierwsza część frazesu należy do niego, słowa zaś „terrorysta“ on nie wspominał. W odpowiedzi na to prokurator pospieszył z wyjaśnieniem, że przez partję Proletaryat używana była specjalna terminologia: „energiczny“ oznacza terrorystę, „człowiek pewny“ — członek partji i t. d. Zaznaczamy to oświadczenie prokuratora, jako curiosum.

Janowicz na sądzie oświadczył, że był agentem Komitetu Centralnego i zaznaczył zupełną swą solidarność z Narodną Wolą.

Oskarżenie przeciwko Cohnowi było głównie oparte na zeznaniach Pacanowskiego, Szpaka i Zagórskiego. Cohn przyznał, że był agentem Komitetu Centralnego, wygłosił swą zupełną solidarność z Narodną Wolą, a nadto przyznał, że pracował w tajnej drukarni i przy składaniu Nr 5 „Proletaryatu“, że napisał artykuł „Z Warszawy“ dla tego numeru i rzeczywiście był obecny na próbach z panklastytem za Nową Pragą.

W sprawie Gostkiewicza, który się przyznał, że był członkiem Komitetu Robotniczego, wezwany był na świadka Futerleib z Łodzi. Ten potrafił odrazu pozyskać sympatyę i ufność sędziów oświadczeniem, że powstańcy powiesili jego ojca w 1863 roku. Ten „dziedziczny szpieg“ opowiadał, że kiedyś poznał się z jakimś socyalistą, który mu dał kilka odezw do rozdania pomiędzy robotnikami. On bez wahania odniósł je do zarządu zaudarmskiego wskazując osobę, od której je otrzymał.

Taki świadek był rozumie się manną niebieską dla Morawskiego, który doznał na sądzie już tylu rozczarowań w swych rachubach na zeznania różnych osób, nie omieszkał też niezwłocznie zadać mu kilka pytań co do teroru. Waryński protestował przeciw badaniu takiego świadka w charakterze eksperta zasad partji.

Zapytany między innymi o treść otrzymanej odezw, która mu pozwoliła wypełnić „obywatelski obowiązek“, Futerleib oświadczył, że pamięta ją na pamięć i zadeklował długi utwór, kończący się wezwaniem do robotników by: „rabowali i zabijali kupców i fabrykantów, wytępilli cesarską famię i obalili tron“.

Zapanowało zdziwienie na ławie podsądnych. Oświadczają, że taka odezwa nigdy przez partję wydana nie była. I rzeczywiście, po rozpatrzeniu odezw, znajdujących się w dowodach rzeczowych okazało się, że początek Futerleibowskiej odezw wzięty jest z niemieckiej odezw Komitetu Centralnego do robotników Łodzi i Zgierza, zakończenie zaś jest produktem szpiegowskiej fantazy Futerleiba.

Jednakże ta odezwa na tyle przypadła do smaku prokuratorowi, że długo nie zgadzał się na uznanie jej za wymysł Futerleiba! Chciał nawet spisać ją ze słów jego i przyłączyć do dowodów rzeczowych, ale tu nawet i sąd uznał jego żądanie za dziwaczne i wręcz mu odmówił.

Oskarżenie przeciwko Mańkowskiemu było oparte na raportach szpiega Rutkowskiego. Figurujący na liście świadków, wezwany przez prokuratorę, Rutkowski na sąd się nie zjawił z powodu „nieodnalezienia“ go. Odczytano masę jego zeznań, a raczej raportów, złożonych przezeń Siekierzyńskiemu.

W jednych aktach Rutowski bez wszelkiego maskowania figuruje w charakterze „agenta tajnej policji“ albo „donosiciela“, w innych delikatnie „świadkiem“ jest z tytułowany.

W tych zeznaniach mowa jest o rewolucyjnej działalności Mańkowskiego, są w nich przypisane Mańkowskiemu różne terrorystyczne projekty, rozsądnie jednak przemilczana jest ta okoliczność, że inicjatorem tych projektów był sam Rutkowski, i że jego propozycje Mańkowski odrzucił. Ten na sądzie wyjaśnił swój stosunek do Rutkowskiego. Po przyjeździe z Galicji, gdy stał się członkiem partji Proletaryat, poznał się z Rutkowskim, który przedstawiał mu się jako współpracujący partji i proponował swoje usługi. Pomiedzy innymi namawiał Mańkowskiego, żeby wspólnie zajęli się zabiciem szpiega Huzarskiego, na co Mańkowski się nie zgodził, nie mając do Rutkowskiego zaufania.

Okoliczności, w jakich aresztowano Mańkowskiego, były następujące. Rutkowski zaprosił go do siebie do mieszkania i jednocześnie doniósł o tem żandarmom, którzy urządzili zasadzkę. Kiedy Mańkowski wszedł, kilku żandarmów rzuciło się na niego i schwyciło za ręce. W jednej chwili podwórze zapełniło się żandarmami; na miejsce wypadku nadszedł nawet Jankulio i Siekierzyński. Mańkowski, mając w kieszeni sztylet, który już trzymał za rękę, starał się wyrwać z rąk żandarmom, żeby swobodnie działać sztyletem. To mu się jednak nie udało i zmuszony był rzucić sztylet. Jeden z żandarmów, którzy aresztowali Mańkowskiego, wezwany na sąd w charakterze świadka, oświadczył, że Mańkowski zranił go w rękę.

Mańkowski wypowiedział na sądzie swój pogląd na teror ekonomiczny. Według jego słów, tam gdzie niema swobody politycznej, gdzie robotnicy wykluczeni są z życia politycznego, gdzie położenie ich nie jest uregulowane przez fabryczne ustawodawstwo, protesty z ich strony są naturalnym wynikiem takiego porządku rzeczy i jedynym środkiem samoobrony. Ale teror ekonomiczny, jako rezultat mściwości, często bywa niesprawiedliwy i bezcelowy i pociąga za sobą masę ofiar. Z tego też powodu partja socjalistyczna, broniąca interesów klasy robotniczej, powinna wziąć na siebie sprawę teroru ekonomicznego, usuwając zarazem wybuchy bezcelowe. W ten sposób otrzymuje się gwarancję sprawiedliwości rewolucyjnej i zmniejsza się liczbę ofiar.

Do ostatniej grupy podsądnych zaliczono osoby, znajdujące się w służbie państwowej: Bardowskiego, Luryego, Sokolskiego i Igelstroma.

Piotr Bardowski, były członek sądu okręgowego w Łocku, mianowany został sędzią pokoju w Warszawie i w czasie sprawowania tego urzędu zaaresztowany. Od dawnego czasu już obudził nieufność rządu co do swej politycznej „prawomyślności“, a jednocześnie cieszył się ogólną sympatją i poważaniem ludności warszawskiej. Gdy po raz pierwszy wszedł do sądu, wszyscy adwokaci powstali ze swych miejsc i podeszli do niego, by uściśnieniem dłoni wyrazić mu swe współczucie.

Przy areszcie Bardowskiego znaleziono w mieszkaniu walizę z wydawnictwami rewolucyjnymi, pieczęciami i t. d. i pisaną jego ręką odezwę „Do wojskowych“; oprócz tego zaaresztowano u niego Stanisława Kunickiego. Ale materyał, oskarżający Bardowskiego, wydał się żandarmom nie wystarczającym. Usiłowali zrobić zeń czynnego członka partji, podpisującego wyroki śmierci, zarządzającego pieniężnymi środkami partji i t. p. Użyli do tego celu Zagórskiego, który był podczas śledztwa nawpół obłąkany. Do tego stanu w pewnej mierze doprowadził go wstętny nałóg, któremu się oddawał i który wyczerpał jego fizyczne i moralne siły. Dość było krzyknąć na niego, żeby zrobił wszystko czego odeń żądano. W dodatku żandarmi grali przed nim komedje, jakoby uważali go za uczestnika zamachu na Sudiejkina, czem wystraszyli

Zagórski stał się ich powolnem narzędziem. Całe oskarżenie Bardowskiego, z wyjątkiem dowodów rzeczowych, znalezionych w jego mieszkaniu, oparte było na fantastycznych wymysłach żandarmów i Zagórskiego. Bardowski był w rzeczywistości tylko człowiekiem sympatyzującym z partją i udzielającym jej mieszkania dla przechowywania różnych rzeczy i osób.

Bardowski oświadczył, że nie był członkiem partji Proletaryat, chociaż podziela jej zasady; znał kilku członków partji i oddawał im pewne usługi. Nie odmawiał schronienia w swem mieszkaniu, gdy go o to prosili. W ten sposób przez pewien czas mieszkał u niego Zagórski, a następnie Dębski. Kunicki i Dębski często go odwiedzali, jako osobiści znajomi i goście. Brał także na przechowanie rzeczy, przynoszone mu przez Kunickiego i Dębskiego, ale stałego składu u siebie nie miał. Rzeczy, zabrane przy rewizji, przyniesiono mu zaledwie na kilka dni przed przesłuchaniem.

Kunicki potwierdził słowa Bardowskiego, zwracając uwagę sądu na różnicę między członkami partji, związanymi z nią pewnemi zobowiązaniami a ludźmi tylko sprzyjającymi jej i wolnymi od wszelkich zobowiązań. Bardowski należał do tej drugiej kategorii. Rzeczy, znalezione przy rewizji u Bardowskiego, zostały przez niego, Kunickiego, tylko na pewien czas przyniesione, gdyż osoba, u której dotąd były w schowaniu, miała wyjechać. Zebrania Komitetu Centralnego u Bardowskiego nie bywało i wogóle przy nim nie o sprawach partji nie mówiono.

To samo potwierdziła wezwana w charakterze świadka Rusiecka, która przez pewien czas mieszkała u Bardowskiego.

Znaleziona u niego odezwa „do wojskowych“, jego ręką pisana, jak również jego znajomości z oficerami Lury, Sokolskim i Igelstromem były powodem do oskarżenia Bardowskiego o zamiar prowadzenia propagandy i zorganizowania kółek wojskowych. Żadnych innych danych, które potwierdzałyby to oskarżenie, nie było. Świadkowie dowiedli, że znajomość z oficerami miała czysto osobisty charakter. Co się tyczy odezwy „do wojskowych“, to Kunicki oświadczył, że wręczył Bardowskiemu projekt odezwy, pisany po polsku, z prośbą o przerobienie na język rosyjski, na co Bardowski się zgodził.

Oskarżenie przeciwko inżynierowi wojskowemu, kapitanowi Lury, o zasilenie partji wielkimi pieniędzmi zapomogami nie potwierdziło się zupełnie na sądzie.

Wszystkie te osoby były oskarżone na zasadzie § 219.

Następnie zaś dwaj oficerowie, Igelstrom i Sokolski na zasadzie § 348.

Do tego, co powiedziano wyżej o warunkach, w jakich dawał swe zeznania Zagórski, dodać musimy jeszcze słów kilka. Do aktów sprawy należało 12 obszernych jego zeznań, które były odczytane na sądzie. Ale faktycznie protokołów jego było daleko więcej. Niektóre z jego pierwszych zeznań, w których wskazał mieszkania Bardowskiego i Krzywobłockiego, zostały przez żandarmów ukryte i podług znajdujących się tam wskazówek napisane zostały „relacje szpiegowskie“. W nich jest mowa, że drogą poszukiwań szpiegowskich zostało wykryte, że mieszkanie Bardowskiego odwiedzają osobistości podejrzane, że znoszono tam podejrzane rzeczy; przytem cytują się różne wiadomości, jakoby zebrane przez długie i tajemne śledzenie tego mieszkania. Był to fałsz, którego cel jest widoczny. Z jednej strony trzeba było więcej skompromitować Bardowskiego przez umieszczenie w „relacjach szpiegowskich“ zupełnie dowolnych i nie ulegających żadnej kontroli danych — z drugiej zaś strony żandarmi chcieli przedstawić jako rezultat własnych starań i umiejętnego systemu szpiegowskiego to, czego dobili się daleko łatwiejszą drogą od Zagórskiego. Pomiędzy innemi wyjaśniło się, że w czasie, kiedy mieszkanie

Bardowskiego jakoby ulegało tak ścisłej obserwacji. mieszkał tam Dębski i wyjechał zaledwie na kilka dni przed aresztowaniem Bardowskiego.

Zagórskiego aresztowano chorego i zdenerwowanego. Żandarmi rzeczywiście oskarżyli go o udział w zabójstwie Sudiejkina, tak iż wyobrażał sobie, iż go powieszą. Fortel ten nieraz był używany przez żandarmów warszawskich. Z osób aresztowanych w sprawie Proletaryatu umyślnie fałszywie oskarżono o zabójstwo Sudiejkina oprócz Zagórskiego jeszcze Rydzewskiego, Onufrowicza i Kunickiego. Cel tego postępowania polegał na tem, żeby zmusić oskarżonych do dowodzenia swego alibi i wydobyć z nich przy tem jakiegokolwiek wiadomości. Zastosowanie tego fortelu względem Zagórskiego dopięło celu. Nastraszony i oszołomiony takim oskarżeniem, a przytem umyślowo chory, Zagórski zaplątał się w swych zeznaniach i wskazał mieszkanie Bardowskiego i Krzywobłockiego, gdzie mieszkał w czasie zabójstwa Sudiejkina, oświadczając, że oni obaj mogą dowieść, że był w tym czasie w Warszawie.

Mania Zagórskiego wyraźną nicią przewija się przez wszystkie jego zeznania. Dowodzi on, że nietylko nie zabił Sudiejkina, ale o projekcie dokonania tego zabójstwa dowiedział się od Rechniewskiego, który był w Warszawie na początku października 1883 r i mówił mu o tem w mieszkaniu na Walicowie. gdzie znajdowała się drukarnia partii, w której on, Zagórski, pracował. Nie on zabił Sudiejkina, ale zna rzeczywistych zabójców. Jeden z nich to — Onufrowicz, którego widział w Wilnie u Rechniewskiego w hotelu Nieszkwoskiego razem z Kunickim; drugi — przyjechał do Warszawy z Petersburga w sam dzień zabójstwa Sudiejkina, gdy w mieszkaniu Wyganowskiego otrzymano umówioną depeszę, w której podpis Unkowskiego oznaczał udatne wykonanie faktu.

Niektórzy z podsądnych dostatecznie zbijali zeznanie Zagórskiego. Kunicki wskazał na wyraźnie przebijającą się w nich sprzeczność i płataninę i oświadczył, że Zagórski, jako człowiek nie grający wybitnej roli w partii, mówił przeważnie o rzeczach, o których nie miał dokładnego pojęcia. Wiele z jego zeznań jest widocznym wymysłem żandarmów, którzy, korzystając ze stanu Zagórskiego, tym sposobem zmuszali go do podpisania dalszych protokółów.

Następnie odczytano cały szereg zeznań Handelsmana, mających bardzo nieszczególny charakter. W nich przebija chęć wykręcenia się przez nagadanie masy bzdurstw, obgadanie kilku osób i patrzyenie przez palce na to, w jakiej redakcyi i co mianowicie wnosili żandarmi do protokołu. Handelman opowiada o kłuczach, używanych przez partję do pisania listów, przyczem oświadcza. że on sam używał klucza „Salomon“ — bardzo odpowiedniego dla niego, jak to dowcipnie zauważył jeden z obrońców. „Czerwony Krzyż“, według słów Handelsmana, jest „czyszcem“ partyi Proletaryat. Ale w zeznaniach Handelsmana znajdują się i bardziej płamiące go rzeczy. Opowiada on, że znał Rechniewskiego pod przewiskiem „Króla“, i że, jak mu wiadomo, Rechniewski — „Król“ w grudniu 1883 r. leżał przez pewien czas chory w mieszkaniu Wyganowskiego i on, Handelman, widywał się kilka razy z nim. W osobie, zaaresztowanej w Łodzi, mieszkającej pod nazwiskiem Radomskiego, Handelman poznaje Gostkiewicza. Kompromituje także Mańkowskiego, opowiadając, że on jeździł do Łodzi i miał tam podburzające mowy na zebraniach robotniczych. Co w tem wszystkim przypisać Handelmanowi, a co zostało skomponowane przez żandarmów — trudno rozstrzygnąć, gdyż zeznania nie jego ręką pisane. W końcu jednak bezczelne komponowanie żandarmów przebrało widać miarę i oburzyło nawet Handelsmana, gdyż podał protokoły swych zeznań i cofnął zeznanie o Rechniewskim, z powodu którego (powiedzmy nawiasem) Rechniewski został pociągnięty w sprawie Proletaryatu.

Czytanie protokołów zeznań trwało dosyć długo, gdyż świadków, nieobecnych na sądzie, było około 40. Bóg raczy wiedzieć, do czego potrzebne były prokuratorowi niektóre z nich. Tak w przeciągu 3 godzin czytano bzdurzenie jakiegoś świadka, który, nie wymieniając zresztą nazwisk, opowiada cuda żandarmom o bombach, mających tę własność, że zabijają żandarmów a swoim nie szkodzą. o plakatach, przez które wszyscy zostaną uwiadomieni o rozpoczęciu rewolucyi, o przeglądach rewolucyjnych, na których zjawiają się jacyś tajemni naczelnicy, żeby się przekonać o gotowości hufców rewolucyjnych i t. d.

Wśród przeczytanych na sądzie zeznań wiele było bardzo lakonicznych. Aleksandra Jentys oświadcza, że jest agentką Komitetu Centralnego a żądanych innych zeznań dawać nie pragnie. Ptaszyński, Krochmalcki i wielu innych oświadczają w swych zeznaniach, że o niczem nie wiedzą i zeznań dawać nie chcą. Dopiero podczas dyskusyi sądowych wyjaśniony został cel, dla którego prokurator żądał czytania tych zeznań. Mianowicie przytaczał je jako dowód „paniki, rozsiewanej przez partję“, i ciągłych pogroźek śmierci za zdradę, dzięki którym osoby, zaaresztowane w sprawie Proletaryatu, odmawiały zeznań.

Po przeczytaniu wszystkich protokołów zeznań, na które powoływał się prokurator wojenny, przystąpiono do „rozpatrzenia dowodów rzeczowych i odczytania dokumentów i rękopisów, zabranych przy rewizji u rozmaitych osób. Prócz tego przeczytano kilka artykułów z „Proletaryatu“ („My i rząd“, „Będzie wojna“ i inne) i kilka odezw. Proklamacyi Komitetu Centralnego z powodu koronacyi Aleksandra III wydanej, sąd zadecydował nie czytać publicznie, ponieważ znajdowały się w niej obraźliwe dla cesarza wyrażenia.

Następnie przeczytano kilka dokumentów, mających znaczenie zasadnicze, jako to: „Odezwa Komitetu Robotniczego partji Proletaryat do robotników“, zawierająca program partji; „Ogólne zasady programu i działalności organizacyjnej Komitetu Centralnego partji Proletaryat“; „Tajna umowa Komitetu Centralnego z Wykonawczym“; „Protokół zjazdu przedstawicieli grup socjalistycznych w styczniu 1883 r.“ i inne.

Okazało się pomiędzy innemi, że z „Odezwą Komitetu Robotniczego“, mającą znaczenie pierwszorzędne dla określenia zasad partji Proletaryat, prokurator po raz pierwszy zapoznał się na sądzie, gdy ona odczytaną została na żądanie podsądnych.

W pisanej przez Bardowskiego „Odezwie do wojskowych“ mówi się o poniżającej roli, którą przy panującym obecnie w Rosji systemie politycznym rząd stara się narzucić wojsku. Despotyzm podtrzymuje się bagnetem. Bagnetem także rząd każe uśmierzać włościan i robotników, gdy pod naciskiem rozpaczliwej nędzy burzyć się zaczynają. Kiedy nareszcie car chce wyrzucić gniew swój na rewolucjonistów, ustanawia się sąd wojenny, z oficerów złożony, którzy pokornie pełnią wolę najwyższą, stawiają szubienice po całej ziemi ruskiej. Sławne imiona Dubrowina, Suchanowa, Bucewicza i innych służą rękojmiami, że nie zamarło jeszcze wśród oficerów rosyjskich przywiązanie do ziemi ojczystej, że nie będą się oni obojętnie odnosić do współczesnych wypadków, nie zechcą uczestniczyć w bratobójstwie i udziałem swym w walce zgotują upadek haniebnemu uciskowi. W końcu odezwa nawołuje wojskowych do rozbudzania wśród towarzyszy ducha rewolucyjnego, do organizowania kółek, do ludzkiego obchodzenia się z żołnierzami. Gdy uzyskana będzie ich sympatya, rząd zostanie pozbawiony ostatniej swej podpory.

Wśród przeczytanych na sądzie rękopisów znajdował się artykuł, napisany Rechniewskiemu, pod tytułem „Korespondencya z Petersburga“, w którym opisuje się zabójstwo Sudiejkina i mówi się o środkach, do jakich rząd ucieka się w walce z rewolucjonistami. Gdy rękopis ten pokazano Rechniew-

skiemu. on go za swój uznał. Dając z tego powodu wyjaśnienia, Rechniewski powiedział między innymi, że wyrażone w jego artykule opinie podzielają wszyscy uczciwi ludzie. Tu przerwał mu prezes, przerywając jego stwierdzeniu.

Skończyło się nareszcie śledztwo sądowe, ciągnące się więcej niż trzy tygodnie. W dzień rozpoczęcia dyskusji sądowych zjawił się Hurko i był obecny przy mowach oskarżających Morawskiego i Bormotowa. W pierwszej swej mowie Morawski wystąpił z charakterystyką partii i z dowodzeniem, że działalność jej najzupełniej odpowiada wymienionej w 249 art. kwalifikacji, że zatem wszyscy jej członkowie ulegać powinni wyznaczonej w tym artykule karze, to jest śmierci. Przytem rozumował on w następujący sposób. Partya Proletaryat jest spiskiem, uknułym w celu obalenia istniejącego ustroju państwowego, ekonomicznego i społecznego, czego dowodzi solidarność jej z Narodną Wolą jak również i szereg dokonanych przez nią zamachów terrorystycznych. Ponieważ jednak działalność partii nie wywołała jeszcze jawnego buntu, to mogłoby się zdawać, że działalność jej daleko właściwiej charakteryzuje się oznakami, wymienionymi w pierwszej części 250 art., w której mówi się o struku, który został wykryty zawczasu i nie doprowadził jeszcze do zaburzeń. Ale Morawski z zapalem protestuje przeciwko tak niewłaściwemu przypuszczeniu. Łagodne prawa są dobre tylko dla czasów spokojnych. Nasz okres jest pełen zaburzeń i niespokojów; straszny niepokój ogarnął ziemię ruską. Niedawno jeszcze dokonane zostało niecne zabójstwo świętej osoby i t. d. Dlatego więc do danego przestępstwa należy zastosować najsurowsze prawo jakie tylko istnieje, i na szczęście w rosyjskim kodeksie jest artykuł 249, który jakby dla Proletaryatu napisany został. Następnie Morawski przechodzi do praktykowanego przez partję teroryzmu i rozróżnia cztery rodzaje tego teroryzmu, a mianowicie: teror proklamacyjny, rozsiewany za pomocą proklamacji i innych wydawnictw partii; teror zasadniczy, dzielący się na polityczny i ekonomiczny; teror wewnętrzny, przejawiający się w zabójstwie osób, które się zdrady wobec partii dopuścili i w końcu teror zewnętrzny, polegający na zabijaniu ludzi, których partya za szkodliwych dla siebie uważa, jak szpiegów i t. d. Czyż całego tego teroru, wszystkich tych okropności nie dosyć dla zastosowania do wszystkich podsądnych bez względu na położenie ich w partii i rodzaj ich działalności kary śmierci dla wszystkich, zgodnie z wymaganiem powyższego artykułu.

Po Morawskim przemawiał pomocnik prokuratora wojennego, Bormotow, oskarżający Waryńskiego, Płoskiego Dulębę i Rechniewskiego. Ten zapragnął błysnąć wiadomościami teoretycznymi; dowodził błędności nauki socyalistycznej i plótł głupstwa^{nie} do opisanja. Następnie skierował swe ciosy wprost na partję Proletaryat, członków której nie wiadomo dlaczego nazywał anarchistami. Gorliwość jego nie była przytem trzymana na wodzy przez rozsądek. „Podsądni powstają przeciwko autokracji. A wszak oni sami gorsi są od wszelkich autokratów! Oni wydają wyroki i wypełniają je...“ wołał zaperzony prokurator. (Powiadają, że władza wyższa uznała frazes ten za obraźliwy dla monarchizmu, i Bormotow dostał wymówkę). Oświadczywszy, że nie ma potrzeby rozwodzić się nad Waryńskim, Płoskim i Dulębą, ponieważ oni sami nie odrzucają większej części ciężących na nich oskarżeń, Bormotow wszystkie swe siły natężył dla oskarżenia Rechniewskiego, któremu poświęcił większą część swej mowy. Brak dowodów przeciwko Rechniewskiemu zastąpił insynuacjami. Według niego, przeciwko Rechniewskiemu mało dowodów, ale on jest człowiekiem chytrym i niebezpiecznym, rewolucjonistą do szpiku kości i jeżeli kiedykolwiek dostanie się na wolność, to bez najmniejszej wątpliwości znowu się weźmie do agitacji; dlatego należy mu odjąć wszelką możność wyjścia na wolność. Logika pomocnika prokuratora wojennego była następującego

rodzaju: Handelsman zeznał, że Rechniewski w końcu 1883 r. był w Warszawie: Rechniewski zaś przeczy temu, powołując się na zeznanie świadka, „Niech sobie to będzie potwierdzone przez stu świadków, a zawsze podług mojego mniemania to nie obala zeznania Handelsmana”. Któs oświadczył na sądzie, że Rechniewski miał zdolności literackie. To dowód niezbity, że Rechniewski był redaktorem „Proletaryatu”. Podług zeznania jednego ze świadków, Rechniewski był kasyerem legalnej kasy studentów uniwersytetu petersburskiego. Rzecz jasna: właśnie Rechniewskiego, jako świadomego buchaltery, rewolucyoniści wybrali na kasyera swego stowarzyszenia. W końcu Bormotów zapędził się do tego stopnia, że przekroczył wytknięte mu przez akt oskarżenia granice i napomynał o ważnym udziale Rechniewskiego nie tylko w Proletaryacie, ale i w Narodnej Woli, wreszcie o udziale jego w zabójstwie Sudejki.

Następnie Morawski wygłosił drugą swą mowę, w której oskarżał Kunickiego, Szmausa, Bugajskiego, Tomaszewskiego i podsądnych, należących do sprawy zabicia Helszera i Skrzypczyńskiego. Oświadczył, że wina Kunickiego jest tak widoczna, iż nie potrzeba jej dowodzić. Kunicki w zupełności zasłużył na karę śmierci. Mówiąc o pozostałych podsądnych, Morawski w bezczelny sposób odczytywał akt oskarżenia, nazupełniej ignorując dane wyjaśnione na śledztwie sądowym, cytował zeznania dane na śledztwie pierwiastkowym, pokrywając milczeniem to, co przez świadków na sądzie było powiedziane, przekręcał fakty i łągał.

Najprzywzoitszą stosunkowo była mowa Dziurycza, który oskarżał Janowicza, Cohna, Gostkiewicza i Mańkowskiego. Ten przynajmniej trzymał się gruntu czysto faktycznego, nie zapuszczając się w teoretyczne rozprawy, rachował się z faktami, wyjaśnionymi na sądzie, i w końcu odstąpił od oskarżenia Janowicza o przygotowania do zabójstwa Jankulia i Siekierzyńskiego, jako niepotwierzonego niczem (za co otrzymał wymówkę od Morawskiego).

Kapitan Rossowski wygłosił mowę oskarżającą przeciw Bardowskiemu, Luryemu, Sokolskiemu i Igelstromowi, i okazał się godnym naśladowcą swego pryncypała co do łągarstwa i bezczelnego przekręcania faktów. Halucynacje Natalii Poll objaśniał sennemi widziadłami, a dla dowiedzenia normalnego jej stanu podczas badań powoływał się na zeznania „wiarogodnych” świadków: Turana i Białanowskiego. W ogólności mowa jego była prostą deklamacją aktu oskarżenia, przyczem pominięte było milczeniem wszystko, co się podczas śledztwa sądowego wyjaśniło. Jako człowiek dosyć ograniczony, zachwycał się własnymi argumentami i po kilkakrotnie powtarzał frazesy, które mu się szczególnie spodobały.

Pierwszy z obrońców mówił Spasowicz, broniący Rechniewskiego. Mowa jego wypowiedziana była w obecności Hurki. Rozpatrzył krytycznie wszystkie zeznania, oskarżające Rechniewskiego, i dowodził zupełnej ich niewiarogodności. Z drugiej strony twierdził na podstawie faktów, które wyjaśniły się na sądzie, że Rechniewski ostatnie miesiące 1883 r. spędził w Petersburgu, nie mógł zatem dokonywać przypisywanych mu w tym czasie w Warszawie czynności. Pozostaje podejrzenie, że Rechniewski, postanowiwszy w styczniu 1884 r. przenieść się do Warszawy, miał zamiar poświęcić się tam działalności rewolucyjnej. Jeżeli nawet miał taki zamiar, to w każdym razie nie uskutecznił go, ponieważ został aresztowany wcześniej. Ze wszystkich oskarżeń, ciężących na Rechniewskim, tylko dwa fakty są niewątpliwe i dowiedzione: napisał artykuł, zawierający wyrażenia obelżywe dla cesarza, który jednak rozpowszechniany przez niego nie był, i miał przy sobie w chwili aresztu pakiet z wydawnictwami rewolucyjnymi. Za to podlega odpowiedzialności karnej na mocy 2-giej części art. 245 i 3-ciej części art. 251, ale żadną miarą

nie podpada pod art. 249. Następnie Spasowicz przeszedł do rozpatrzenia ogólnego charakteru działalności partyi Proletaryat. Według niego w działalności tej niema oznak przestępstwa, wymienionych w 249 art. Nawet prokurator dopuszcza możebność, prawnej kwalifikacyi partyi Proletaryat na podstawie oznak, wskazanych w pierwszej części 250 art., żąda jednak zastosowania 249 art., ponieważ czasy są teraz niespokojne i zachodzi konieczność surowych środków. Spasowicz wyraża swoje zdziwienie z powodu tak pesymistycznego poglądu prokuratora na nasze czasy. Dziwaczne to motywowanie dowodzi, że przedstawiciel władzy oskarżającej w swem żądaniu nie czuje mocnego gruntu pod nogami. Do jednego i tegoż samego faktu nie można stosować dowolnie dwóch rozmaitych artykułów prawa; rzeczą jest logiki jurydycznej wybrać właściwszy z nich, nie oglądając się na jakieś postronne pobudki. Niczem dowiedzione nie zostało, że bezpośrednim celem partyi Proletaryat było zbrojne powstanie, że już utworzony został spisek w zamiarze niezwłocznego obalenia istniejącego porządku. Partya przewidywała rewolucję w przyszłości, ale terażniejsza jej działalność polegała głównie na propagandzie i agitacyi socjalistycznej wśród robotników. Przypuścimy, że działalność ta kiedykolwiek doprowadzi do gwałtownego przewrotu. Nawet w takim razie niedorzecznością jest stosowanie do przyczyny takiej kary, na jaką zasługują tylko oddalone skutki. Również niedorzecznem jest sądzić partyę Proletaryat na zasadzie 249 art. za stosunki z Narodną Wolą. Nie mówiąc już o tem o ile artykuł ten może być stosowany nawet do Naroduej Woli, dla osądzenia członków Proletaryatu konieczne jest dowiedzenie, że oni osobiście i bezpośrednio uczestniczyli w tych czynach Narodnej Woli, które karane są według art. 249. Niewłaściwym jest nazywanie teroryzmem tych kilku zabójstw i zamachów, które przez członków Proletaryatu popełnione zostały. Osoby, które padły ofiarą zamachów — nie są to przecie urzędnicy państwowi: to szpiegowie i zdrajcy. Państwowy porządek przez te zabójstwa zagrożony nie został, są one rzeczą zwyczajną w historii stowarzyszeń tajnych.

Spasowicz protestuje przeciwko oświadczeniu jednego z prokuratorów, że chociaż Waryńskiego, Płoskiego, Dulębę i Rechniewskiego aresztowano wcześniej, nim dopełnione zostały najcięższe zbrodnie partyi Proletaryat, mimo to należy karę za te zbrodnie rozciągnąć i na nich, ponieważ są one następstwem ich poprzedniej działalności, niejako owocem zasianego przez nich nasienia. Jeżeli zgodzić się na takie rozumowanie — powiada Spasowicz — to Jezusa Chrystusa można uważać za odpowiedzialnego za wszystkie herezye, ponieważ one także do pewnego stopnia są następstwem jego działalności. Agitacya partyi — zakończył Spasowicz — prowadziła do rozbudzenia antagonizmu klasowego i podkopywała przede wszystkim porządek społeczny. Osobą, poszkodowaną w tym wypadku, jest więc społeczeństwo polskie. Ale społeczeństwo to nie staje przed sądem ze swą skargą, nie żąda ukarania sprawców uczynionej mu szkody, nie ma tu jego przedstawicieli — oskarżają najemni prokuratorowie...

Po Spasowiczu przemawiał Waryński, który nie miał obrońcy. Mowa jego wygłoszona w obecności Hurki, trwała więcej niż godzinę i sprawiła wielkie wrażenie. Podajemy jej treść.

Waryński. Prawnikiem nie jestem i nie będę poruszał prawnej strony sprawy; została ona już dostatecznie rozpatrzona w świetnej przemowie p. Spasowicza. Zwracam uwagę waszą tylko na jeden fakt, uderzający w historii naszego oskarżenia. Po zaaresztowaniu, ja wraz z niektórymi towarzyszami zostaliśmy oskarżeni z art. 318. Przeszedł rok i ogłoszono nam, że podciągnięto nas pod art. 250.; nakoniec po więcej niż dwuletniem więzieniu dowiedzieliśmy się z aktu oskarżenia, że oddano nas pod sąd na mocy art. 249. Osobiście nie mam zamiaru się bronić. Zapytany, czy poczuwam się do winy, już oświadczyłem, że

o winie mojej i nas wszystkich nie może być mowy. Myśmy walczyli za swoje przekonania, usprawiedliwieni jesteśmy przed własnym sumieniem i przed ludem, sprawie którego służyliśmy. Obojętnymi są dla mnie szczegóły ciążyących na mnie oskarżeń i nie będę tracił czasu na ich zbijanie. Zadanie moje polega na tem, żeby odtworzyć obraz prawdziwy naszych dążeń i działalności, które prokuratora w fałszywym świetle wystawia. Myśmy nie sekciarze, ani nie oderwani od rzeczywistego życia marzyciele, za jakich nas uważa oskarżenie, a nawet i obrona. Teorya socjalistyczna otrzymała prawo obywatelstwa w nauce, i na korzyść jej nieustannie świadczą fakty realne życia współczesnego. Od poważnych myślicieli wyszła druzgocąca krytyka istniejącego dziś systemu społecznego; ci myśliciele wskazują też zarodki lepszego ustroju, które szybko rozwijają się na gruncie dzisiejszych warunków. Parlamenti, a nawet rządy despotyczne przeprowadzają drogą prawodawczą reformy, znajdujące się w zupełnej sprzeczności z panującymi pojęciami o własności. Koncentracya ziem państwowych, która odbywa się w wielu krajach Europy, przewście gospodarki kolejowej w ręce państwa, powszechne wprowadzenie prawodawstwa fabrycznego — wszystko to głęboko znamionuje czas nasz i zbliża chwilę tryumfu nowego ustroju społecznego. My nie ignorujemy tych faktów, my jasno widzimy znaczenie i pożytek ich dla naszej sprawy. Ale wraz z tem przekonani jesteśmy, że uwolnienie klasy robotniczej od ciężącego nad nią ucisku powinno być dziełem samych robotników. Nawet te środki paliatywne, którymi rządy współczesne starają się załagnąć klęski społeczne — i one są wywoływane przez parcie ruchu robotniczego. Pod tym względem pozwolę sobie powołać się na profesora Wagnera, doradcę Bismarka, którego powaga, mam nadzieję, nie wyda się podejrzaną p. prokuratorowi. W jednym z dzieł swoich mówi Wagner o znaczeniu współczesnego ruchu socjalistycznego, i wykazuje, że parcie jego zmusiło rządy do wejścia na drogę reform społecznych. Niema takiego rządu, który by znajdował się w zupełnej niezależności od wchodzących w skład danego państwa klas społecznych. Wpływ ich na ustrój państwowy znajduje się w prostym stosunku do stopnia ich rozwoju politycznego i organizacyi. Dotąd przewaga pod tymi względami znajdowała się po stronie klas uprzywilejowanych — burżuazji i szlachty. Występując na arenę polityczną, klasa robotnicza powinna organizację wystawić przeciw organizacyi i w imię określonych ideałów prowadzić walkę z istniejącym ustrojem społecznym.

Takie jest zadanie partji robotniczej, walczącej pod sztandarem socjalizmu. Tworzy przeciwwagę innym klasom społecznym i kładzie tamę nieograniczonym dążnościom reakcyjnym. Dążąc do radykalnej zmiany ustroju społecznego, partja robotnicza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą. Zadanie jej polega na tem, żeby pobudzić robotników do świadomego traktowania swych interesów, i powołać ich do wytrwałej obrony praw swoich. Partja robotnicza kształci i organizuje klasę robotniczą i prowadzi ją do walki z rządem i klasami uprzywilejowanymi. Dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partji robotniczej w Polsce. Na ile usiłowania nasze były uwiecznione powodzeniem, wy, panowie, osądzić możecie na podstawie danych, które śledztwo sądowe wyjaśniło. Przed wami defilował długi szereg świadków ze stanu robotniczego. Pamiętacie, sędziowie, w jaki sposób badała ich prokuratora, jak domagała się pożądaných dla niej zeznań. Pamiętacie także, co odpowiadali ci świadkowie na zadawane im pytanie: co oni wiedzą o dążeniach partji Proletaryat? Odpowiedzi ich dają się podciągnąć pod jedną ogólną formułę: partja dążyła do polepszenia bytu robotników i wskazywała środki osiągnięcia tego. Sympatye robotników po naszej znajdują się stronie. Dumni jesteśmy świadomością, że rzucone przez nas ziarno głęboko zapadło i puściło korzenie. Wśród robotników wielu było słabych, którzy ugięli

się przed siłą i zradzili swą sprawę, lecz bądźcie przekonani, sędziowie, że w chwili stanowczej nawet ci słabi i zahukani ludzie staną po *naszej* stronie!

Myśmy wrogowie rządu, ale nie jesteśmy patryotami w politycznym znaczeniu tego słowa i nie podnosimy kwestyi narodowej. Myśmy wrogowie klas posiadających i uprzywilejowanych, które w kraju naszym, dzięki swemu rozwinięciu i tradycjom politycznym są silnym i niebezpiecznym przeciwnikiem. W działalności naszej przedewszystkiem propagowaliśmy zasady socjalistyczne, wskazując robotnikom ideał przyszłego ustroju, do którego oni dążyć powinni. Prowadziliśmy także agitację w imię codziennych interesów klasy robotniczej, dowodząc robotnikom, jak za swoimi prawami obstawać mają i czego dobijać się w danym wypadku. Ze agitacja nasza nie była bezowocną, dowodem służy cofnięcie rozporządzenia warszawskiego oberpoliemaistra o rewizjach sanitarnych kobiet pracujących w fabrykach.

P. prokurator zarzuca Proletaryatowi jego terorystyczny kierunek i wylicza cztery kategorie teroru, przez partję dokonywanego, a mianowicie: teroryzm proklamacyjny, zasadniczy, dzielący się na polityczny i ekonomiczny, wewnętrzny i zewnętrzny. Niepodobna przytem nie zauważyć, że p. prokurator posługuje się przestarzałą nieco logiką niemieckich metafizyków, u których kilka nierealnych pojęć dowodziło egzystencji jednego realnego. Wyrażenie „teror proklamacyjny“ jest oczywiście niczem więcej, jak zbyt śmiała gra słów. Pod teroryzmem rozumiemy się takiego rodzaju czyny gwałtowne, które skierowane są przeciwko osobom, reprezentującym pewien system polityczny. Rzecz prosta, że do tego, co p. prokuratorowi podoba się nazywać terorem wewnętrznym i zewnętrznym, t. j. do zabójstwa zdrajców i szpiegów, nazwa teroryzmu nawet nie może być zastosowana. Z istnieniem organizacji tajnej jest związana konieczność przedsięwzięcia pewnych środków bezpieczeństwa. Jest to do tego stopnia naturalne, że w statutach sławnego stowarzyszenia tajnego Iluminatów, do którego należały osoby koronowane a nawet papież, znajdował się paragraf, karzący śmiercią zdradę.

W końcu p. prokurator mówi o terorre zasadniczym, dzielącym się na polityczny i ekonomiczny. Ale żaden z czynów partyi, istotnie dokonanych nie podpada pod tę kategorię. Gdzież jest ten szereg zabójstw i zamachów na prywatne i urzędowe osoby, o którym tak patetycznie mówi oskarżenie?

Wypada mi rozjaśnić błędne i zaplątane pojęcia p. prokuratora o teroryzmie politycznym i ekonomicznym.

Teroryzm polityczny jest jednym ze środków agitacji politycznej. Wymierza się go, jeśli się można tak wyrazić, przeciwko pewnym postępkom rządowym (prawicielstwiennyje posty), w dążeniu do podkopania i zburzenia danego systemu politycznego.

Teroryzm ekonomiczny uderza w ludzi, którzy zajmowanego przez siebie stanowiska używają ze szkodą robotników, ciemiężą ich, naigravajują się z ich ludzkiej godności. Oczywiście więc teroryzm ekonomiczny ma do czynienia nie z systematem, a pojedynczemi jednostkami.

Niedorzecznością jest przypisywanie nam zamiaru wprowadzenia nowego ustroju społecznego za pomocą zabójstw. Dla nas zabójstwo jest wstrętne; czemże wytłómaczyć, że ludzie obdarzeni najbardziej altruistycznymi skłonnościami, łagodnego charakteru i niezdolni do wyrządzenia bliźniemu swemu najmniejszej szkody, wstępują w nasze szeregi i często winnymi się okazują spełnienia krwawych zbrodni?

Działanie za pomocą środków gwałtownych jest smutnem, ale nieuniknionem następstwem wadliwości dzisiejszego ustroju. Teroryzm ekonomiczny nie jest bynajmniej środkiem dopięcia naszych zadań społecznych; ale przy pewnych

warunkach jest on jedyum środkiem walki ze złem, wkorzeniem we współczesnym systemie społecznym.

Nie mogę dać lepszego określenia teroru ekonomicznego, jak powoławszy się na słowa mojego towarzysza i współoskarżonego Mańkowskiego, które z tego powodu przez niego na sądzie wypowiedziane zostały. Gdy robotnik wyjęty jest z pod opieki prawa, gdy prawodawstwo nie reguluje zachodzących pomiędzy nim a pracodawcą stosunków, gwałt z jego strony jest często jedynym środkiem obrony własnej; to co jest skutkiem wtedy tylko zniknie, gdy usunięta zostanie wywołująca go przyczyna.

Objasnię to na przykładzie. W końcu przeszłego i na początku terażniejszego stulecia klasa robotnicza w Anglii była zupełnie wykluczona z życia politycznego i niczem nie zabezpieczona od samowoli fabrykantów; wtedy też terroryzm ekonomiczny był objawem powszechnym w tym kraju i angielskie związki robotnicze (trade unions) używały go systematycznie. Kiedy zaś w nowszych czasach wprowadzone zostało prawodawstwo fabryczne i wolność polityczną rozszerzono i rozciągnięto na robotników, wtedy terroryzm ekonomiczny ustał sam przez się i związki robotnicze w Anglii w czasie terażniejszym znajdują się pod opieką prawa.

Nie pomogą sztuczne środki, terroryzmowi ekonomicznemu jedynie zapobiedz może usunięcie warunków, które go wywołują. Podjąwszy się sprawy bronięcia robotników od ich ciemieńców, partya socyalistyczna zmuszona jest pogodzić się z koniecznością; ale jej staraniem być powinno, żeby trzymać na wodzy naturalne uczucia rozbudzonej mściwości robotników, zastąpić je względami sprawiedliwości, i w ten sposób zmniejszyć ilość ofiar terroryzmu ekonomicznego. Prokuratorya wskazuje na straszliwą szkodę i przelew krwi, które mogą mieć miejsce na skutek działalności partyi w tym kierunku. Ale szkoda ta jest niczem w porównaniu ze zgubnemi następstwami dzisiejszego ustroju społecznego. Na podstawie zebranych przez Rogożewa danych statystycznych okazuje się, że rok rocznie w Rosyi 20 procent ludności robotniczej ulega chorobom, skutkiem pokaleczenia przez maszyny i inne narzędzia. Tymczasem ilość rannych żołnierzy podczas wojny rosyjsko-tureckiej w 1877 r. nie przenosiła 7 proc. ich liczby ogólnej. W ten sposób wojna pociąga za sobą mniejsze ofiary, niż te, nienormalne warunki, w których obecnie znajduje się praca ludzka.

Zorganizowaliśmy klasę robotniczą dla walki z terażniejszym ustrojem, nie organizowaliśmy przewrotu, lecz organizowaliśmy dla przewrotu. Wiemy, że wzrastające antagonizmy społeczne i nabrzmiewające na ciele społecznem rany nieuniknienie do wybuchu prowadzą. Wiemy także, jak straszne następuje spustoszenie, gdy nędza doprowadza masy ludowe do ostatecznych granic rozpacz i rozhukane żywioły z szaloną siłą rzucają się na istniejący porządek rzeczy. Właśnie dlatego zadaniem naszym jest przygotowanie klasy robotniczej do rewolucyi, uczynienie jej ruchu świadomym i ujęcie w karby dyscypliny organizacyjnej, wystawienie określonego programu celów i środków. Czy można działalność naszą nazywać „spiskiem, uknutym w celu gwałtownego przewrotu istniejącego porządku państwowego, ekonomicznego i społecznego?”

Odpowiem przez porównanie. Przedstawcie sobie, sędziowie, potok górski, który z gór alpejskich spływa do sąsiedniego jeziora; prąd tego potoku unosi z sobą i ziarnka piasku i leżące na dnie kamienie. Kiedyś żwir ten pokryje dno jeziora i stanie się ono płytkiem. W szklance wody z tego potoku znajduje się bezgranicznie mała cząstka piasku, który jezioro zapełni. Nie podobna jednej szklance wody, będącej bezgranicznie małą częścią tej siły, która działa w przeciągu olbrzymiego okresu czasu, przypisywać skutku, który jest wpływem zjawisk w ich całości.

Nie stoimy po nad historią, lecz ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, patrzymy jak na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, żeby nie zastał nas nieprzygotowanych.

Skończyłem, sędziowie. Jedno mam tylko jeszcze do powiedzenia. Jakikolwiek bądź wyrok wydacie, proszę was, nie oddzielajcie losu mego od losu moich towarzyszy. Zostałem aresztowany wcześniej: od wszystkich towarzyszy. Ale to, co przez nich dokonane zostało, uczyniłbym, jeślibym był na ich miejscu. Uczciwie służyłem swej sprawie i gotów jestem za nią życie poświęcić.

Mowa Waryńskiego była ilustrowana wielką ilością danych statystycznych i przykładów historycznych, które tu opuściliśmy.

Po Waryńskim przemawiali następujący obrońcy: Krajewski — Rechniewskiego; Szeller — Płoskiego; Kokeli — Duleby i Helszera; Spasowicz — Bardowskiego; Horodecki — Kunickiego i Janowicza; Szyfer — Szmausa i Gostkiewicza; Suligowski — Tomaszewskiego; Likett — Bugajskiego; Anc — Popławskiego; Nowodworski — Blocha, Pietrusińskiego i Degurskiego; Wagner — Pacanowskiego; Kamiński — Sieroszewskiego, Mańkowskiego i Cohna; Kijeński — Formińskiego; Rydel — Ossowskiego, Słowika, Kmicika i Hładysza; Dzewulski — Dąbrowskiego; Charitonow — Lury'ego; Szulakowski — Sokolskiego i Igelstroma *).

Nie możemy podać wszystkich mów obrońców, którzy przemawiali po Waryńskim, i poprzestaniemy na kilku krótkich uwagach. Co się tyczy ogólnej charakterystyki mów obrońców i ich stosunku do ruchu socjalistycznego, powołujemy się na to, cośmy powiedzieli na początku.

Krajewski, obrońca Rechniewskiego, w obszernej argumentacji prawniczej przeczył możliwości zastosowania do podsądnych art. 249. Dlatego, żeby przewidziana w tym artykule zbrodnia stanu mogła być uważana za popełnioną, potrzeba, prócz prostego zamiaru obalenia istniejącego porządku, dopełnienia jeszcze innych warunków, czego w danym wypadku niema. Ponieważ działalność podsądnych polegała głównie na rozbudzaniu antagonizmu klasowego przez agitację socjalistyczną, to właściwszą jest kwalifikacja pod art. 318. Prócz tego do specjalnych zbrodni, dokonanych przez podsądnych, jako to: zbrojny opór, zabójstwo i t. d. powinny być zastosowane specjalne artykuły kodeksu.

Anc, obrońca Popławskiego, skreślił obraz klęsk społecznych naszych czasów, które stworzyły grunt dla agitacji socjalistycznej i usprawiedliwiają ją. Zbijając w ironiczny sposób rozumowania prokuratora o buncie, powiedział on: „Kiedyś w zapylnych kronikach nasi potomkowie przeczytają, że w 1835 r. w Warszawie rząd postawił 26 szubienic. Co to znaczy, będą pytać ze zdziwieniem, czy bunt miał miejsce? I ze zgrozą dowiedzą się, że przyczyną tak strasznej kary była agitacja socjalistyczna, w imię ideałów lepszego ustroju“.

Nowodworski, obrońca Blocha, Pietrusińskiego i Degurskiego, w świetnej i głęboko pomyślanej mowie starannie rozpatrzył ciężące na jego klientach poszlaki i dowiódł, że zupełnie nie wytrzymują krytyki. Z drugiej strony, zestawiając rozmaite fakty, dowodził, że Pacanowski jest bezpośrednim uczestnikiem zabójstwa Helszera i dla wykręcenia siebie fałszywie obgaduje ludzi zupełnie niewinnych.

*) Spis ten podajemy według oryginału broszury „Z pola walki“. Tymczasem wiadomo, że Spasowicz bronił Bardowskiego i Rechniewskiego. Obie mowy podane są w dziele, cytowanym powyżej.

Mowa Charitonowa, obrońcy Lury'ego, odznaczała się staranem opracowaniem strony faktycznej.

Gdy wszyscy obrońcy wypowiedzieli swe mowy, rozpoczęły się repliki ze strony prokuratorów. Art. 249 znowu w całej swej grozie ukazał się na scenie i znowu rozpoczęła się deklamacja urywków z aktu oskarżenia, jak gdyby przez obronę nic powiedziane nie zostało. Krajewski z tego powodu odpowiedział, że rozumowania Morawskiego można byłoby objaśnić chyba tylko nieobecnością jego na sądzie. Idyotyczna czelność prokuratury oburzyła nakoniec obrońców, którzy oponowali z wielkiem rozdrażnieniem i zapalczywością.

Po ukończeniu dyskusji sądowych zawezwano podsądnych do wypowiedzenia ostatniego słowa. Jak na badaniu pierwiastkowem, pojedynczo wprowadzano ich do sali sądowej i niezwłocznie wprowadzano stamtąd.

Podajemy kilka przemówień, wygłoszonych przez podsądnych.

Waryński. Sędziowie! Odgrywający się w przeciągu całego niemal mięśca dramat zbliża się ku końcowi. Wiele rzeczy wyjaśniło się w ciągu rozpraw sądowych. Wysłuchaliście zdania stron zainteresowanych w sprawie. Gdy się oddalicie do sali obrad w celu zacydowania wyroku, pomnijcie, że procesy polityczne wyjaśniają i określają stosunek rządu do istniejących w kraju przekonań i partii. Chwila obecna ma historyczne znaczenie. Od waszego wyroku zależy dalszy kierunek naszego ruchu, dalszy jego charakter. Pomnijcie o odpowiedzialności, która na was leży, pomnijcie także, że i wy podlegacie sądowi historii!

Janowicz. Sędziowie! Nie mam zamiaru mówić cokolwiekbądź na swoją obronę. Proszę was tylko o jedno: odpowiedzialność wymierzcie stosownie do stopnia winy. Robotnicy, należący do partii, powinni mniejszej uleść karze, niż jej członkowie z inteligencji.

Kunicki. Pozwólcie mi, sędziowie, w ostatniem mojem przemówieniu oczyścić siebie z błota, którem obrzucili mnie prokuratorowie, a nawet niektórzy z obrońców. Wystawiono mnie jako człowieka, łaknącego krwi ludzkiej. Według oskarżycieli moich wszędzie, gdzie tylko pojawiłem się, tam lała się, lub też polać się musiała krew ludzka. Przekonania moje uznano za szkodliwe dla społeczeństwa, postęпки moje za zbrodnie. Żeby jeszcze więcej wpłynąć na was, sędziowie, prokuratura podkreślała fakt mojej zupełnej solidarności z „Narodną Wolą“, która spełniła akt 1-go marca. Tak, jestem solidarny z „Narodną Wolą“, byłem członkiem tej partii, podpisuję się pod wszystkim, czego ona dokonała. To nie zbrodnia, a spełnienie świętego obowiązku. Cała moja wina — to miłość moja dla ludu, za uwolnienie którego gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją. Nacisk konieczności zmusił nas do wejścia na drogę terroryzmu. Weźcie od nas takich ludzi, jak Jankulio i Białanowski, którzy ciałem ludzkim frymarczą zaprzestanie nieludzkiego prześladowania, a wtedy walka sama przez się przyjmie mniej ostry charakter. Słyszycie płacz i łkanie, rozlegające się wśród publiczności? To krewni nasi, ojcowie, matki i żony. Ich spytajcie, a z tego, co powiedzą, osądźcie, czy oni nas mają za zbrodniarzy. Sądzić nas, możecie, możecie i skazać. Umrzemy z poczuciem spełnionego obowiązku!

Cohn. Sędziowie! Tu przed wami, tak ze strony oskarżenia jak i obrony, kilkakrotnie wspomnianą była moja młodość. Prokuratorowa okoliczność tę poczytywała za winę ty osobom, które wprowadziły mię do partii. Obrona powołaniem się na to chciała złagodzić oczekujący mię los. Zamierzam sędziowie wytłomaczyć przed wami przyczyny, z powodu których w 20-tym roku życia zostałem aresztowany, a w 22-gim znalazłem się na ławie podsądnych.

Z jednej strony wstrętą dla mnie była ogromna większość moich towarzyszy z gimnazjum i uniwersytetu, wyłącznym celem których było zrobienie

karyery, wyłącznem dążeniem — napchanie kieszeni. Z drugiej zaś strony na późniejszą mą działalność wpłynęło wszystko, czego od samego dzieciństwa doświadczałem. Byłem wychowany w uczuciach czysto patriotycznych, od dzieciństwa wpajano we mnie przywiązanie do rodzinnego kraju — tymczasem w gimnazjum wszystko to poczytywane mi było za winę, urągano wszystkiemu temu, co było dla mnie nietykalne i święte. Ucisk, którego współczesna młodzież doświadcza w gimnazjum, przebodzi wszelkie wyobrażenie. Świadczą o tem powtarzające się ciągle wypadki samobójstwa. W uniwersytecie to samo ma miejsce. W przeciągu mego krótkiego pobytu miałem tam wiele zatargów z władzą uniwersytecką. Doszło do tego, że rektor dał mi „wygovor“ za urządzenie kasy studenckiej, wyłącznem zadaniem której było przychodzenie z pomocą niezamożnym studentom. Rząd do tego stopnia ścieśnia zakres życia ludzkiego, że przekraczanie zakreślonych granic jest nieuniknione. Co może być naturalniejszem nad chęć kształcenia się? U nas jest to wzbronione. U nas Büchner, Mill i inni autorowie są zabronieni przez cenzurę. Czytanie i studyowanie tych dzieł — oto pierwsze przekroczenie prawa. Ale przecież ja, będąc uczniem gimnazjum lub też studentem, nie przestaję być człowiekiem, na którego nie powinny wywierać wpływu fakty życia codziennego. Nie mogłem, naprzykład, nie być uderzony widokiem tej masy białych, głodnych robotników, których wypędzają na ulice Warszawy peryodycznie powtarzające się kryzysy. Wszystkie te fakty wywoływały we mnie niezadowolone z istniejącego porządku. Tą samą drogą, którą przedtem doszły do rąk inne dzieła, potem dostawałem dzieła socjalistyczne. Poznawszy zasady socjalizmu, przejąłem się nimi, a jako człowiek, nie umiejący obojętnie patrzeć na otaczające go warunki, nie umiejący grać biernej tylko roli w biegu wypadków, starałem się odszukać ludzi, przyjmujących czynny udział w walce z przestarzałym porządkiem rzeczy. Udało mi się ich znaleźć i wtedy błagałem ich o przyjęcie mnie do swego grona, o możliwość przejścia ręką w rękę z nimi by wypełnić swój obowiązek względem ludu. Mowy być nie może o tem, żeby mnie ktoś wciągał, ponieważ samo pozwolenie działania pod tymże sztandarem co i oni, uważałem za największy dla siebie zaszczyt. Po upływie kilku miesięcy zostałem aresztowany, a obecnie prokurator żąda dla mnie kary śmierci. Bronię się nie mam zamiaru, oczekuję swego losu z poczuciem spełnionego obowiązku.

Mańkowski — mówił po polsku. Oto jego mowa: Sędziowie! Pytałicie mnie, czy poczuwam się do winy, odpowiedziałem: nie! Dziś chcę wyłożyć przed wami pobudki, które skłoniły mię do takiej odpowiedzi. Przyczyną naszej działalności była nędza i cierpienia masy robotniczej. Nie będę opisywał wam objawów nędzy; obraz ten dostatecznie jest znany. Ale muszę objaśnić, co rozumiem pod „nędzą“. Jeżeli człowiek nie ma zabezpieczonych swoich i swojej rodziny potrzeb, nazywam go nędzarzem. Nie sądzicie jednak, sędziowie, żeby potrzeby te były nadmierne. Odzież, pokarm, mieszkanie, wychowanie dzieci, światło nauki dla wszystkich ludzi — oto nasze żądania, oto żądania milionów robotników. Niezaspokojenie tych potrzeb życie ludzi czyni podobnem do zwierzęcego. Rozbudzają się złe popędy i namiętności jak zawiś i inne, które zarówno wyzyskiwanych jak i wyzyskujących demoralizują. Tylko ustroj socjalistyczny jest w stanie wydobyc ludzkość z błota, do którego wpełchnął ją wadliwy system społeczny, panujący w czasie teraźniejszym. Uciśnionym otwierają się oczy, oni szukają niemi przyczyn swego nieszczęścia. Oni doskonale widzą to, do czego innemi drogami dochodzą ludzie nauki, lata całe spędzający nad dociekaniem statystycznymi. My, robotnicy, jasno widzimy brak dzisiejszego ustroju, a na usunięcie przestarzałej formy patrzymy jak na kwestyę życia dla całego społeczeństwa. Wszystkie rządy odczuwają ważność tej sprawy; ale teki ministrów zapełnione są różnymi projektami, jak odebrać ostatni grosz ludowi; wiele wy-

głasza się mów pustych, okraszonych szumnymi frazesami; ale o poważnych środkach zaradzenia złemu nie myśli się wcale. Pan prokurator przyznaje doskonałość ustroju socjalistycznego, ale tylko w teorii; w praktyce zaś nie można go zastosować, ponieważ „ludzie są ludźmi“. A więc te wady, które dziecinnie przechodzą z pokolenia na pokolenie, te braki, które ustrój kapitalistyczny wpaja w ludzi — to ma być opoka, o którą rozbijają się usiłowania, zmierzające do wprowadzenia ustroju socjalistycznego? Ale my właśnie spodziewamy się, że przeszkody te zostaną obalone pod techniem socjalizmu. Ustrój socjalistyczny pozwoli ludziom ludźmi się stać, zabezpieczy tak duchowe jak materialne potrzeby, rozbudzi uczucia szlachetne, tamę położy złym; a czyż wtedy społeczeństwo nie potrafi swej organizacji socjalistycznej nadać formę jeszcze więcej doskonałą? Ale nie zagłębiając się w tak oddaloną przyszłość, chciałbym zatrzymać waszą uwagę na pytaniu, czy mogą przejść się więcej idealnemi i szlachetnemi dążeniami ludzie z temi wadami, które w nich widzi pan prokurator? Ja myślę, że tak; pobudką dla nich będzie ważność sprawy. Nie dziwnego, że p. prokurator, obcując z ciasną sferą ludzi uprzywilejowanych i zepsutych, powątpiewa o możliwości zbudowania gmachu społecznego z takiej cegły. Lecz nie oni stanowią będą fundament gmachu przyszłości. Zgłodniali, obdarci, zziębnięci, wszyscy, którzy złączeni są wspólnym uciskiem, — ci wszyscy przyjmą naukę socjalistyczną, która podniesie ich moralnie i uczyni ich godnymi założycielami przyszłego ustroju. Przy istniejącym systemie gospodarstwa codziennie widzimy, że gdy wyprodukowane w nadmiernej ilości towary nie znajdują obrotu, współcześni krezusowie wyrzucają na ulicę tysiące robotników, pozostawiając ich bez chleba i odzieży. Taki stan rzeczy tylko wtedy ustać może, gdy produkcja i podział nie będą na łasce konkurujących pomiędzy sobą egoistycznych interesów pojedynczych jednostek, gdy kierownictwo gospodarstwem należeć będzie do instytucji publicznych, mających dobre ogólne na celu. To jest zasadniczą myślą naszego programu. Myśmy organizowali masy robotnicze, przygotowując je do przyszłej rewolucji, którą uważamy za nieuniknioną. Jeżeli to jest zbrodnia, to pytam: co będzie, jeżeli w chwili przewrotu robotnikom zbraknie światła i organizacji? Wzburzone masy uczuwać będą tylko rozpacz, która rozbudza dziką chęć zemsty i wywołuje krwiożercze instynkty. Z ogólnoludzkiego stanowiska my jesteśmy zupełnie usprawiedliwieni. Ruch nasz wtedy tylko ustanie, gdy usunięte będą wywołujące go przyczyny. We wszystkich krajach Europy działalność nasza jest dozwolona, a w razie zatargu z istniejącym prawem, grożą lekkie kary. Ale tu inny panuje pogląd na tę sprawę, i p. prokurator żąda dla nas kary śmierci. Jeżeli skażecie mnie, sędziowie, na śmierć, to umrę bez bojaźni, umrę z przekonaniem, że ginę za prawdę i sprawiedliwość!

Ossowski. Sędziowie! Jestem robotnikiem. Od lat najmłodszych byłem pozostawiony sam sobie, przywykłem własnymi siłami pracować na kawałek chleba i cierpieć największą nędzę. Przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, będąc z początku chłopcem w cukierni i stawszy się nakoniec szewcem, dokładnie poznałem położenie klasy robotniczej w naszym kraju i jej biedę. Zniemawidziłem istniejący porządek społeczny. Wśród towarzyszy moich wielu było socjalistów. Nauka socjalistyczna wskazuje robotnikom środki wyjścia z ich teraźniejszego położenia; stałem się wyznawcą jej zasad i wstąpiłem jako członek do kółka robotniczego partii Proletaryat. Rząd stara się paraliżować ruch robotniczy, wysławszy przeciwko niemu cały legion szpiegów. Ci dostają się do sfer robotniczych, demoralizują je, znajomią się z członkami partii i następnie zdradzają ich, otrzymując pieniądze za swe haniebne rzemiosło. Nie dosyć na tem: szpiegowie starają się pozyskać zaufanie ludzi niedoświadczonych, namawiają ich do rozmaitych nielegalnych czynów, nawet faktów terrorystycznych i w końcu

wydają ich. Partya zmuszona jest uciekać się do środków obrony własnej. Jednym z najbardziej szkodliwych był Skrzypczyński. Postanowiłem go zabić. Wiecie już, sędziowie, w jakich warunkach było to przezemnie dokonane. Uważam za konieczne powtórzyć raz jeszcze: z siedzących na ławie podsądnych ja jeden jestem temu winien. Zostałem aresztowany. Nie jestem w stanie określić przed wami obrazu, pełnego strasznych tortur moralnych, brutalnego naigrawiania się z godności człowieka, którego dopuszczali się wzgiędem mnie podczas śledztwa panowie Jankulio i Siekierzyński. Jesteśmy wyjęci z pod prawa. Prześladowanie rządu zmusza nas do kroków gwałtownych. Sądzie, być może, sędziowie, że robotnicy dla tego przystępują do ruchu socjalistycznego, że pociągnięci zostali przez inteligencję. Stanowczo protestuję przeciwko takiemu przypuszczeniu. My robotnicy doskonale to odczuwamy, że walka toczy się o nasze interesy; wkładamy w nią całą naszą energię i gotowi jesteśmy nieść brzemień odpowiedzialności za to, co przez nas zostało zrobione. Dlatego więc niesprawiedliwością z waszej strony będzie, jeżeli w wyroku jakąkolwiek różnicę pomiędzy robotnikami i inteligencją przeprowadzicie. Ja ze swej strony nie chcę względności od was!

Pacanowski na postawione mu zapytanie, czy potwierdza swe zeznanie o zabójstwie Helszera, zmieszał się. Po chwili, uspokoiwszy się nieco, niepewnym głosem odpowiedział: tak.

Gdy skończyły się ostatnie przemówienia podsądnych, sąd oddalił się do sali obrad dla wydania wyroku. O godzinie pierwszej w nocy (z 18-go na 19 grudnia) wezwano podsądnych z pawilonu do sądu. Wprowadzano ich do sali sądowej grupami po kilka osób, najprzód osadzonych na lżejsze kary, w końcu osadzonych na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku niezwłocznie wyprowadzano ich z sali innem wyjściem, prawdopodobnie w tym celu, żeby odebrać im możliwość zawiadomienia o swym losie towarzyszy, wyczekujących kolei w oddzielnym przeznaczonym dla nich pokoju. W czasie ogłoszenia wyroku publiczności nie dopuszczono. Fryderyks czytał go ze spuszczonei oczami, nie spojrzawszy ani razu na podsądnych. Wśród obrońców dawało się zauważyć wielkie wzruszenie.

Podsądni wysłuchali wyroku z zupełnym spokojem. Wyrok jest wiadomy. Sześciu skazano na śmierć, osiemnastu na 16 latni katorgę, dwóch na 10 lat 8 miesięcy, jednego na 8 lat, dwóch na osiedlenie. Do 26 podsądnych zastosowano § 249. Sąd dla 18 zamienił karę śmierci na 16 lat katorgi, dla dwóch zmniejszył tę karę jeszcze o jedną trzecią z powodu ich niepełnoletności w czasie dokonania przestępstwa.

Podyktowany z góry wyrok sądu nie przeprowadził żadnego stopniowania w określeniu winy podsądnych. Za zastępujących na jednakową karę uznano zarówno organizatorów i kierowników partyi, jak i ludzi, którzy jej współczuli i jakąkolwiek bądź pomoc okazywali; zarówno tych, którzy w terrorze byli zamieszani, jak i ludzi wyłącznie propagandzie i agitacyi się poświęcających. Śledztwo sądowe, podczas którego, wyszła na jaw zupełna bezzasadność wielu oskarżeń, nie grało najmniejszej roli przy stanowieniu wyroku. O losie 29 ludzi zdecydował sam fakt oddania ich pod sąd. Stosując do podsądnych art. 249, uznano 26 z nich za podlegających karze śmierci. Lecz wystawić w Warszawie 26 szubienic w czasie zupełnie pokojowym — było niedogodnem dla rządu; przed tym czynem cofnęła się nawet krwiożerczość samego Hurki. Postanowiono zatem z ogólnej liczby podsądnych wybrać kilka ofiar, zamieniając dla innych karę śmierci na długoletnią katorgę. Sąd wojenny, którego postępowanie było długim szeregiem dokonanych bezprawii, nawet w złagodzeniu wyroków był bezprawnym i nielogicznym. Motywy złagodzenia rażą swą niedorzecznością. Karę śmierci dla 54-letniego starca zamieniono na katorgę z powodu jego „lekkomyślności i niedoświadczenia“. A tymczasem tenże sam sąd skazał na śmierć Pietrusińskiego

i Ossowskiego, pomimo ich niepełnoletności w czasie dokonania przestępstwa, mimo istniejącej zatem legalnej przyczyny złagodzenia dla nich wyroku.

Któż są te ofiary, które rząd zamordować zamierzył dla swoich widoków? Skazano na śmierć Kunickiego, Bardowskiego, Luryego, Pietrusińskiego, Ossowskiego i Szmausa. Tendencyjność tego wyroku bije w oczy. Szubienice były potrzebne rządowi dla posiania zbawiennego postrachu wśród rozmaitych warstw ludności. Większa część oskarżeń przeciwko Bardowskiemu upadła na sądzie, jego należenie do partii i czynny w niej udział udowodnione nie zostały. Nawet pisana jego ręką odezwa do wojskowych nie była przyczyną zastosowania do niego art. 249; sąd uznał ją za podpadającą pod art. 245 kodeksu i uwzględniając okoliczności, obciążające winę, wyznaczył za nią karę 5 lat więzienia w twierdzy. Ale Bardowski był urzędnikiem, a rządowi chodzi o odstręczenie sfer urzędniczych postrachem od udziału w dążeniach rewolucyjnych. Został więc do Bardowskiego zastosowany art. 249 w całej swojej surowości: skazano go na śmierć.

Wina Lury'ego sprowadza się do udzielenia pomocy pieniężnej w dość skromnych rozmiarach, jak się na sądzie wyjaśniło. Zarzut udziału jego w pisaniu odezwy do wojskowych upadł zupełnie, co nawet zaznaczono w wyroku sądu. Ale Lury jest oficerem, a rządowi chodzi o sterylizowanie wojskowych.

Wina Pietrusińskiego na sądzie udowodniona nie była. Oskarża go jeden Pacanowski, płacze się przytem w swych zeznaniach i jest świadkiem podejrzany choćby dlatego tylko, że jest współoskarżonym w tej samej sprawie. Innych dowodów, nietylko świadczących o dokonaniu przez Pietrusińskiego zabójstwa Helszera, ale nawet takich, które wskazywałyby na jego należenie do partii, na sądzie wcale się nie okazało.

Odnośnie do Ossowskiego, sąd nie uznał za potrzebne zbadać, czy śmierć zranionego przezeń Skrzypczyńskiego nie nastąpiła wskutek innych przyczyn, na co pewne dane wskazywały. Dodajmy do tego, że Ossowski i Pietrusiński nie byli pełnoletni w czasie dokonania przestępstwa. Wszystko to nie nie znaczy, rządowi bowiem chodzi o postawienie robotnikom przed oczy odstrasżającego przykładu i stryckiem chce zatamować rozwijający się wśród nich ruch socjalistyczny. Socjalizm najwięcej się zakorzenił wśród robotników Warszawy i Zgierza. To też zostają skazani na śmierć robotnik warszawski — Ossowski i zgierski — Pietrusiński.

Mówiliśmy już na samym początku, że motywy wyroku, przeczytane pod sądym w tydzień po ogłoszeniu go, były dosłownem powtórzeniem sformułowanego przez prokuratora aktu oskarżenia — do tego stopnia dosłownem, że powtórzone były w nich nawet omyłki drukarskie. Najniedorzeczniejsze oskarżenia, których bezzasadność na śledztwie sądowem namacalnie udowodniona została, w motywach znowu były wymienione. Wyrok w formie ostatecznej uznawał Janowicza za winnego przygotowań do zamachu na Jankulcia i Siekierzyńskiego, mimo, że oskarżenie to przez prokuratora zostało cofnięte. Znowu wypłynęło pogrzebane, jak się zdawało, podczas śledztwa sądowego niedorzeczne oskarżenie Waryńskiego o to, że namawiał robotników warszawskich, żeby tłumnie żądali od cara zmniejszenia podatków. Rechniewskiemu w motywach wyroku przypisano pseudonim Króla, bezzasadność czego stała się widoczna na śledztwie sądowem.

Ostatni akt odegranego w murach Aleksandryjskiej cytadeli dramatu zaznaczony był przez tragicomiczny epizod, który do hańby, okrywającej nikczemnych wykonawców woli Hurki, dorzucił szczyptę śmieszności. Sokolski i Igelstrom byli oskarżeni o przekroczenie pierwszego punktu drugiej części art. 318; najwyższy stopień wyznaczonej w nim kary jest wysłanie na Syberję na „życie“ z pozbawieniem *szczególnych* praw i przywilejów. Sąd, skazawszy ich na wysłanie na Syberję na „osiedlenie“ z pozbawieniem *wszystkich* praw, przekroczył granice

swej władzy i dopuścił się bezprawia. Istnieje wprawdzie rozkaz ministra wojny, w którym nakazuje się podwyższać karę o dwa stopnie pociągniętych do odpowiedzialności oficerom; ale po pierwsze: w rozkazie ministra wojny wyliczone są poszczególne wszystkie artykuły kodeksu, do których on ma być stosowany; w liczbie ich niema pierwszego punktu drugiej części art. 318, chociaż jest specjalnie wymieniony drugi punkt drugiej części tegoż artykułu; powtóre: w razie jeżeli zachodzi potrzeba podwyższenia kary o jeden lub dwa stopnie, art. 150 kodeksu zabrania sądowi przechodzić od kar poprawczych do głównych. Zauważmy, że według rosyjskiego kodeksu karnego wysłanie na Syberję „na życie“ z pozbawieniem szczególnych praw jest karą poprawczą, podczas gdy zesłanie na Syberję na osiedlenie z pozbawieniem wszystkich praw jest karą główną; potrzebie: rozkaz ministra wojny jest datowany w lutym 1885 roku, kiedy już Igelstrom i Sokolski byli aresztowani, nie mógł zatem być na nich rozciągnięty.

Nielegalność wyroku sądowego względem dwóch oficerów była tak oczywista, że nawet prokurator wojenny, najśmielsze oczekiwania którego w ten sposób zostały przekroczone, z urzędu swego uczuł się zobowiązanym do założenia protestu. Z drugiej strony Igelstrom i Sokolski zanieśli skargę kasacyjną, która na mocy przysługującej Hurce władzy została przez niego odrzucona „bez wyjaśnienia przyczyn“. Sąd znalazł się w położeniu bardzo nieprzyjemnem, z którego należało wyplątać się w jakikolwiekby sposób. I wtedy to z zasobnej w fortele głowy Strelnikowa wyłonił się następujący wybieg, przed którym błędnie kazuistyka jezucka. Art. 150 dopuszcza kilka wyjątków. Mianowicie sądowi pozwala się przechodzić od kar poprawczych do głównych w przestępstwach, przewidzianych w art. 1492, 1539, 1544 i 1548. W artykułach tych mówi się o czynnem znieważeniu rodziców i blizkich krewnych, o oszczerstwach i groźbach względem nich i o pozbawieniu ich wolności. Otóż przy czytaniu wyroku pod sądym w formie ostatecznej, prezes uraczył ich następującą niezrównaną argumentacją. Sokolski i Igelstrom są oficerami. Mogą być zatem uważani niejako za synów rządu, który miłować są obowiązani i interesów jego bronić. Tymczasem oni, niepomi na złożoną przez siebie przysięgę, wypłacili się rządowi za jego ojcowską troskliwość czarną niewdzięcznością i przyjęli udział w wymierzonej na jego szkodę działalności. Takie postępowanie porównane być może z czynami, o których opiewają art. 1492, 1539, 1544 i 1547 (powtórzmy raz jeszcze: zniewaga czynna rodziców i blizkich krewnych, oszczerstwo i groźby względem nich, pozbawienie ich wolności) — a właśnie prawo w tych wypadkach dozwala odstąpienia od art. 150. Sąd zatem uważa za możebne i stosowne w wymierzeniu kary Sokolskiemu i Igelstromowi przejść od kar poprawczych do głównych i skazuje ich na osiedlenie w Syberji z pozbawieniem wszystkich praw! Takie rozumowanie nie potrzebuje komentarzy.

Zbliżamy się do epilogu. Starano się wszelkimi sposobami namówić podsądnych do podania prośb o ułaskawienie, obiecując znaczne złagodzenie kary. Podsądni odrzucili stanowczo te namowy. Wyznaczono dwutygodniowy termin do podania skarg kasacyjnych, lecz jednocześnie dano obrońcom do zrozumienia, że żądanie kasacyi wyroku będzie źle widziane. Mimo to większa część obrońców założyła skargi kasacyjne. Ale nie doszły one nawet do instancyi kasacyjnej. Hurko rozkazał je wstrzymać. Sąd nad Proletaryatem był nikczemny, ale nie mniej nikczemne było postępowanie rządu po sądzie. W przeciągu 40 dni trzymano podsądnych w zupełnej niewiadomości dalszego losu; wśród nich było sześciu ludzi, którzy każdego dnia, każdej chwili mogli się spodziewać, że oczekujący ich wyrok śmierci zostanie wykonany. Nareszcie 41 dnia po sądzie podstępem zabrano Bardowskiego, Kunickiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego z grona towarzyszy, wywołując ich pod pozorem widzenia lub obrachunków do kancelaryi,

nie dając im pożegnać się z kolegami. Tam przeczytano im rozkaz wykonania wyroku śmierci i zamknięto w odosobnionych numerach. Dnia tego towarzysze domyślać się tylko mogli o losie, który oczekiwał skazańców. Dnia 28 stycznia o 7-mej zrana wyprowadzono ich na miejsce egzekucyi. Jak gdyby przez podłe uraganie wybrano do tego miejsce przy wrotach Michajłowskich, naprzeciwno okien X pawilonu, zkaąd towarzysze, jeżeliby o tem byli uprzedzeni, mogliby widzieć cały akt stracenia.

Kunicki, Bardowski, Pietrusiński i Ossowski umarli mężnie. jak męczennikom sprawy ludowej przystało. Ostatnia ich myśl była o sprawie, ostatniemi słowy okrzyk: „Niech żyje Proletaryat! Niech żyje wolność!“ Cześć ich pamięci.

Ciała straconych pochowano na miejscu egzekucyi.



OD TOWARZYSZY SKAZANYCH 20 GRUDNIA 1885 R. do braci swych na wolności.

Bracia robotnicy!

Znane Wam są zapewne wyroki sądu wojennego: 6 wyroków śmierci i 21 katoggi. Rząd chciał za jednym uderzeniem odciąć głowę hydrze rewolucyjnej, Proletaryatowi, spodziewając się takimi wyrokami wywołać panikę wśród socyalistów. Lecz próżne jego starania. ani nas. ani Was on tem nie zastraszył.

Myśmy spokojnie przyjęli wyroki, tylko dwóch rzeczy żałujemy: żeśmy więcej nie zrobili, i że na długo od pracy oderwani będziemy.

Was zaś sąd ostatni przekonał tylko jeszcze bardziej o ściśszej łączności między rządem a kapitalistami.

Napróżno dowodziliśmy przed sądem, że jesteście partya robotniczą, dażąc do polepszenia bytu robotników, że staramy się wywalczyć dla robotników takie same prawa, taki sam wpływ, jaki dziś kapitaliści mają. (O rewolucyi mówiliśmy, że nie my ją wywołujemy, wywołują ją dzisiejsze stosunki ekonomiczne, my ją przewidujemy tylko). Wszystko to było napróżno, sąd uznał w nas partyę, która przy pomocy środków gwałtownych, chciała obalić rząd, zastosował więc najwyższy wymiar kary, jaki istnieje w kodeksie karnym.

Przeczuwamy okrzyk oburzenia, jaki musi się rozlegać w Warszawie robotniczej, bo istotnie najmniejsze pojęcie sprawiedliwości nie było przez sąd zastosowane. Winny czy niewinny, ten, co dużo zrobił, ten, co mało zrobił, wszyscy otrzymali jeden i ten sam wyrok: 16 lat katoggi oprócz 6-ciu skazanych na śmierć.

Sądźmy, że rząd w tym razie przerachował się; myślał, że nas zastraszy, a tymczasem wzbudzi we wszystkich uczucie zgrozy, bo nawet ludzie, nie rozumiejący wcale, o co nam chodzi, o co wależymy, rozumieją że nie może być złą idea, dla której ludzie życie oddają. Ci wszyscy, którzy nigdy nie słyszeli o socyalizmie i o partyi Proletaryat — teraz dowiedzą się o nich, bo nie będzie w Polsce człowieka, który nie usłyszy o tak okrutnej egzekucyi.

Więc, wiwat sąd! który naszą sprawę spopularyzował, powinniśmy być wdzięczni Hurce za to, że przez ostatni proces wzmocnił kamień węgielny, przez nas założony.

Nie myślcie więc, bracia, o zemście krwawej za nas. Zemsta i gniew — to źli doradcy. Jedyną zemstą z naszej strony powinien być rozwój naszej sprawy, a środków krwawych używać jedynie dla swej obrony. Pracujcie, bracia robotnicy, dalej w tym samym kierunku, aby robotnicy wszyscy mogli zrozumieć, że polepszenie losu robotników jest możliwe i zależy od połączonych usiłowań wszystkich pracujących. Wtedy, gdy wszyscy to rozumieją i zechcą kierować się tą zasadą, zabłyśnie dzień pożądany. Żegnajcie, bracia! Niech żyje sprawa robotnicza. Niech żyje rewolucya socyalna!

Oświadczony d. 20 grudnia na śmierć i katorgę.

* * *

Bracia robotnicy!

Rad jestem ze sposobności, która mi przed zgonem pozwala zwrócić się do Was z paru słowami. Niedługo miecz katowski zabłyśnie nad naszymi głowami, ale twoga daleka jest od nas. Wiemy bowiem, dlaczego ginie i za co życie swe oddajemy.

Teraz to od Was, bracia, zależy, byśmy nie padli prózną ofiarą. Odwagi i wytrwałości! Nie zapominajmy, że tylko własnymi usiłowaniami możemy wywalczyć nasze prawa, których nas pozbawiono przez tyle więźniów; że tylko w nas samych musimy szukać siły oraz podtrzymania i otuchy w ciężkiej walce, którą obecnie toczymy.

Niechajże srogie wyroki, które na nas spadły, nie zastraszą Was.

Nie tylu zginęłoby nas teraz, gdyby nie zdrady, a zatem i pod tym względem od nas zależy nie przysparzać ofiar. Bądźcie więc ostrożni w działalności; nie dowierzajcie pierwszemu lepszemu, ale niechaj energia przy tem nie słabnie, nie odstępujecie od naszego sztandaru; trzymajcie go wysoko, a osiągniecie zwycięstwo.

To są, bracia, moje ostatnie słowa, mój testament, który przesyłam Wam.

A teraz, moi bliżsi przyjaciele, jeśli kto z Was zatrzymał choć odrobinę tego przywiązania, którem mnie obdarzaliście, zrozumiećcież, że w tych, choć niewymownych słowach, które Wam posyłam, chcę przelać i udzielić Wam całą moją miłość dla tej sprawy, za którą ginę, całą moją przyjaźń dla Was, z którymi pracowałem.

Zasyłam tysięczne uściski i pozdrowienie wszystkim, którzy mię znają i pamiętają. Braterski uścisk dłoni dla tych, którzy mi byli tylko towarzyszami broni.

Ściskam Was wszystkich po raz ostatni z całego serca. Bywajcie szczęśliwi i wspominajcie „rudego Grzegorza“.

Stanisław Kunicki.

X pawilon, 23 grudnia 1885 r.

* * *

Bracia Robotnicy!

Dawno już, bracia, opuściliśmy Wasze szeregi. Wydarli nas z Waszego grona — zamknęli w murach i długo, długo w nich trzymali.

Przed sześciu miesiącami część z nas, około 60 osób, bez sądu wysłano w Sybir, zamknięto po więzieniach.

Resztę, 29 osób, oddano pod sąd wojenny, którego wyrok (20, XII, 85) skazał: sześciu na karę śmierci, osiemnastu do katorżnych robót na lat 16; dwóch na lat 10 i 8 miesięcy robót i jednego na lat 8 i 10 miesięcy; dwóch zaś na wieczne osiedlenie w Syberji; — a wszystkich na pozbawienie wszelkich praw. My, bracia, dodamy do tego krwawego ustępu to jeszcze, że: Pietrusiński, skazany na śmierć, — Bloch, Degurski, Helszer, Dąbrowski, Słowik, Tomaszewski skazani na 16 lat katorgi — są zupełnie niewinni, a większa część z pozostałych tak nieznaczny miała udział w działalności, że mogliby być administracyjnym wyrokiem skazani. Prokuratora jednak ich podciągnęła a sąd zasądził z art. 249.

O, czujemy, bracia, że czytać nie możecie bez zdziwienia tego pisma; wyprowadzimy Was jednak z niewiadomości, gdy Wam powiemy, że dzikość sędziów miała na celu odstraszenie Was od działania. My nie odstąpiliśmy ani na włos od celu, jak również od środków, którymi zmuszeni byliśmy działać; a grzechem z naszej strony prędzej mogłaby być oględność zbyt uczynna, niż użycie jakiegós środka, sprowadzającego w następstwie straszne gromy.

Dlatego prokuratora, chociaż szukała na całym świecie, nie znalazła jej. Nic nie zrobił, lub powiedział kiedykolwiek któremu z nas, co by upoważniło do żądania dla wszystkich nas kary śmierci. Sąd żądania prokuratorji uznał za słuszne, bez względu na dowody świadczące o niewinności, bez względu także na jakość udziału — dla wszystkich była jedna miarka: stryzyk lub 16 lat katorgi.

Bracia, wiemy, że jednym z uczuć, wyrodzić się mogących po przeczytaniu tych wiadomości, jest chęć zemsty. My też pierwsi chcemy tę bolesną wiadomość Wam donieść, dać radę, jak postępować macie i jak zemstę prowadzić.

Zemsta, bracia, jest to uczucie ludzkie, lecz należące do tych uczuć, któreśmy powinni głodzić brakiem ofiary, by je z czasem całkowicie z serca ludzkich wypłenić! To jedno twierdzenie wypowiedziane przez nas zakutych w kajdany, powinno powstrzymać Was od zemsty niebaczonej. Nie marnujcie bracia, siły na próżno; zwalczajcie wszelkie przeszkody, stojące Wam na drodze i śmiało zdążajcie naprzód.

Nasza sprawa robotnicza dziś się wyjaśniła, powiedziano przy wyroku, że karzą nas za to, że dążymy do zmiany ustroju ekonomicznego, rząd więc broni wyzyskiwaczy, a zamiast nędzy zapobiedz, stara się ją utrzymać.

Nie utrzyma jej jednak, bo co złe zginąć musi. My też śmiało wysłuchaliśmy oświadczeń rządu, a wyroki przyjęliśmy śmiechem i nikt z nas nie zadrzał, gdy wolność znikła mu z przed oczu.

Nie będziemy Was, bracia, zachęcać do działania; warunki życia, w których jesteście, dostatecznym są dla Was bodźcem do pracy; musicie działać, lecz działając kierujecie się rozumem, a nie zapałem, gdyż sam zapał jest często zgubny. Surowość wyroków odstraszy może nie jednego i drugiego z grona Waszego — nie powstrzymujcie ich. Niech każdy z pośród Was gotowy będzie na wszystko, lecz pamiętajcie też, że każdy z Was ma prawo poświęcać tylko siebie, dlatego oszczędzajcie żonaty, aby później nie pozostały dzieci sierotami.

Wielkie, bardzo wielkie macie pole do uprawy, siejcie ziarna, a obfity plon, który kiedyś ludzkość zbierze, będzie dla Was i dla nas sowitą nagrodą. Żegnajcie więc, bracia! może i na zawsze!

Nie jeden, lecz tysiące z Was tak jak my zginą.

Dla Was niech to będzie zachęta, niech będzie bodźcem do zastępowania ubytych dziś towarzyszy...

Pracujcie całym siłami i możliwością, bo pamiętajcie, że jak złapią to nie patrzą na to, coście zrobili, lecz sądzą jednako, czyś winien, czyś nie winien.

Dwudziestego ósmego grudnia 1885 r. przeczytają nam, bracia, zatwierdzone już wyroki i znów oko w oko spotkamy się z naszymi katami. My to weseli jesteśmy — a oni ponurzy; my dumni, że spłaciśmy dług społeczeństwu; oni poniżeni swą nikczemnością.

Któż jest tu zwycięzcą?

O! nie oni! — tu ofiary tryumfują — tu prawda zwyciężyła!

Ściskamy Was serdecznie, życzymy powodzenia działaniom, a Wam zdrowia.

W imieniu robotników

Mieczysław Mańkowski.

X Pawilon, cytadela warszawska.

23 grudnia, 1885 r.

* * *

Warszawa, X pawilon, dnia 30 stycznia 1886.

Posyłam Wam niektóre szczegóły z przedednia śmierci Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego

Zabrali ch tak nagle, żeśmy nie mogli się pożegnać z nimi, a potem zabroniono im nawet napisać do nas.

Gdy ich zabrano, Pietrusiński grał z Sieroszewskim w szachy i wychodząc jeszcze mówił, żeby ich nie składać, bo przyjdzie dokończyć grę. Kunicki wykładał fizykę, a Ossowski uczył się geografii.

Pierwszą część nocy mieli oni księży u siebie; potem około północy pozwolono wszystkim czterem połączyć się w jednym numerze, gdzie też śpiewali pieśni rewolucyjne aż do samego rana. Pisali także dużo listów, ale tych — zdaje się — nie przepuszczają. Jeśd dano im, jeśli który zażądał. Wyszli z pawilonu z głową do góry, rozmawiając z sobą. Wogóle wcale nie okazali trwogi przed tak bliską śmiercią.

Przy zakładaniu stryczka Kunicki krzyknął

„Niech żyje Proletaryat!“

Bardowski :

„Niech żyje swoboda!“

A Pietrusiński nawymyślał Brokowi i innym żandarmom. Tylko jeden Ossowski nie nie odezwał się.

Przy egzekucyi była cała władza cytadeli: komendant, Brok, nasz zawia-
dowca i inni.

Żandarmi opowiadają, że, wychodząc na dziedziniec, wszyscy czterej krzyknęli :

„Niech żyje rewolucya soeyalna!“

Nie zapominajmy tego okrzyku!

J.

* * *

Kochani !

28 stycznia o 8 godzinie rano, na stokach cytadeli, pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy. Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszzeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które cytadeli całej za śmietnik służy.

Umarli oni mężnie i, jak prawdziwi obrońcy praw ludu, ginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego. Hardo nieśli swe głowy, a

szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucić miano zimne ich trupy, powitali okrzykiem: Niech żyje proletaryat, niech żyje wolność! i z tym okrzykiem każdy z nich z kolei kładł swą głowę pod stryczek i umierał.

Umierali oni — by żyła sprawa proletaryatu.

Cześć ich pamięci, sława ich imionom, a katom przekleństwo i zemsta nieubłagana!

Towarzysze! Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami tymi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha Waszego spodlić tchórzostwem.

Wszak wszyscy wiedzą, wiedzą sami sędziowie, że z punktu widzenia nawet ich praw, stracenie naszych towarzyszy było prostem morderstwem, wiedzą, że nie w imię prawa wieszak kazano.

Rząd uląkł się rozrostu ruchu robotniczego, poczuł, że nim opanować już nie może, ani go wypłenić. Uciekł się do teroru, tak, że i tu — jak wszędzie — terror rządu poprzedził terror rewolucyjny. Terorem chce rząd przeciąć rozwój sprawy ruchu, byście wy broń złożyli i uciekli z pola.

Szanujemy Was zaudato, koledzy, byśmy na jedną chwilę dopuścili myśl o Waszem odstępstwie, byśmy przypuszczać mogli, że uczucie strachu nie jest Wam obce. Wiemy, że wobec nowego zwrotu w stosunkach rządu do ruchu wszyscy my na naszych pozostaniemy stanowiskach, i, jak poległi pokazali katom, jak śmierć spotyka proletaryusz — żołnierz idei, tak i ci, co żyją jeszcze, pokażą rządowi, że zabijać on może tylko ludzi, ale ideę nigdy!

My więźniowie! Do wpół umarłych, konających zaliczyć nas musicie. Oderwani od sprawy, skazani na długie lata katongi, marzyć tylko możemy, że najszczęśliwsi z nas jeszcze raz w życiu ostatki swych sił oddadzą sprawie, dla której żyli. Większość z nas z dumą dźwigać będzie kajdany, od których śmierć tylko ich uwolni. My rządowi ze swej strony odpowiedzieć możemy tylko pogardą; inne uczucia milczeć w nas muszą, by wróg nie tryumfował, by nie poznał, ile cierpimy.

Ze skazańcami przeżyliśmy czterdzieści dni, które oddzielały wyrok od jego wykonania, z nimi liczyliśmy w noc ich ostatnie godziny, minuty, jakie im żyć pozostawiono. Porwano ich, nie pozwoliwszy nam uściśnić ich raz ostatni, powiedzieć im braterskie: żegnajcie. Przed naszymi oczami kopano im groby!

Pomyślcie, co czuć musimy.

W noc jedną z nas każdy nauczył się nienawidzieć i poczuł straszne uczucie potrzeby zemsty. Niejeden z nas losowi ich zazdrości i gdyby nie krata poszedłby szukać zemsty, a z nią śmierci.

Lecz tego, czego idea dziś więcej niż kiedy wymaga, my dać nie możemy i siły nasze dla niej stracone.

Wy, koledzy, szczęśliwsi jesteście od nas; wy możecie pracować, możecie walczyć, a choć Was los nasz nie minie, możecie powiedzieć sobie, że siły swe oddaliście sprawie wtenczas, gdy tego najwięcej potrzebowała. Praca Wasza już nie tylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej giną. Sił dużo im doda, pozwoli im z taką wiarą nieść swe kajdany, z jaką nasi skazańcy umierali.

Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli Wam sił starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy, raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży.

Zwycięstwo to niedalekie, same szubienice o tem świadczą. Słaby być musi wróg nasz, gdy strach i zemsta tak go zaślepiają, że sam swe własne depece prawa, że wieszka niewinnych i niewinnych skazuje na wieczną katongę. To jego ostatnie podrygi, ostatnie ciosy śmiertelnie ranionego potwora.

Jeszcze trochę ofiar i pracy, a zwycięstwo będzie nagrodą. — pomnikiem dla poległych.

Może tej chwili i który z nas dożyje, a jeśli wcześniej umrzeć wypadnie, żaden z nas losu swego nie przeklnie; uragać będziemy naszym oprawcom i z wiarą patrzeć w przyszłość, bo przyszłość nasza, do naszej należy idei. A Wy, koledzy, wytrwają pracą przybliżcie ją.

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi.

Ludwik Waryński
Tadeusz Rechniewski
Ludwik Janowicz
Adam Sieroszewski
Jan Helszer
N. Lury
Henryk Duleba
Stanisław Bugajski
Edmund Płoski
Feliks Cohn

Adam Słowik
Józef Kmieć
Stanisław Gładysz
Piotr Dąbrowski
Hilary Gostkiewicz
Teofil Bloch
Antoni Popławski
Adolf Formiński
Leon Degurski
Kazimierz Tomaszewski

Mieczysław Mańkowski.



ZEZNANIA PACANOWSKIEGO.

(Tłumaczenia oryginalnych protokołów żandarmskich).

PROTOKUŁ Z DNIA 4 SIERPNI 1884 R.

Nazywam się Salomon Stanisław syn Ludwika Pacanowski. Na zadane mi pytania odpowiadam: Poznałem się z Warpiechowskim i Jędrzejowskim w końcu maja tego roku na skutek listu Żorźglada, który polecał mi Warpiechowskiego i Jędrzejowskiego, jako nie mających tu w Warszawie znajomych. Żorźglada dobrze nie znałem, ponieważ widziałem go tylko parę razy; przedstawił mi go Robinson, współlokator mego przyjaciela, Wacława Handelsmana. W liście swym Żorźglad prosił mię o nawiązanie stosunków z Warpiechowskim, jako z człowiekiem wykształconym, oraz o dopomożenie mu w znalezieniu lekcyi. Przypominam sobie, że Warpiechowski i Jędrzejowski zaszli do mnie do mieszkania i, nie zastawszy mię w domu, zostawili kartkę, którą zapraszali mię w określonym czasie do piwiarni przy ulicy Sosnowej. Przyszliśmy tam, zastałem ich obu; wówczas, zdaje mi się, gdzieś śpieszyłem się i wątpię czy miałem czas rozmawiać o czem innym, prócz oddania listu. Następnie widziałem się z nimi w kawiarni Włoskiej, przy ulicy Senatorskiej, prawdopodobnie umówiwszy się z nimi co do tego spotkania jeszcze w piwiarni. Tu rozmawiałem z nimi o ich prywatnych planach, urzędzeniu się w Warszawie, i poruszyłem parę kwestyi naukowych, zauważwszy, że Warpiechowski jest człowiekiem czytającym. Następnie w mieszkaniu ich byłem dwa czy trzy razy i Warpiechowski był u mnie dwa razy lecz sam, bez Jędrzejowskiego. Z ostatnim wogóle nie bardzo sym patyzowałem, ponieważ z wyrazu twarzy robił on na mnie wrażenie nieprzyjemne. Gdy byłem po raz pierwszy w mieszkaniu Jędrzejowskiego i Warpiechowskiego, dałem ostatniemu książkę „Do młodzieży“, o czem Jędrzejowski, zdaje mi się, nie wiedział. Zresztą książkę tę pewnie dałem Warpiechowskiemu u siebie w domu, gdy on zaszedł do mnie. Później, gdy się widziałem z Warpiechowskim i Jędrzejowskim, po raz ostatni u nich w mieszkaniu, przyniosłem ze sobą paczkę proklamacyi o zabiciu Helsingera, gazety „Proletaryat“ i rękopisy w dwóch czy trzech paczkach; wówczas była u nich jakaś dziewczyna, z którą mię nie poznajomili. Śpieszyłem się wówczas, więc oddawszy paczki Warpiechowskiemu, zaraz wyszedłem. Oddając paczki Warpiechowskiemu starałem się tak to zrobić, by Jędrzejowski tego nie zauważył. Wymienione rzeczy były wręczone przeze mnie dla przechowania na skutek prośby „Grzegorza“, który dał mi je w celu ukrycia w bezpiecznym miejscu, obiecując później dać jeszcze więcej takich nielegalnych wydawnictw dla przechowania.

O istnieniu w Warszawie socjalno-rewolucyjnego stowarzyszenia Proletaryat i Komitetu Centralnego powiedziałem tylko Warpiechowskiemu, a z Jędrzejowskim, zdaje mi się, o socjalno-rewolucyjnych kwestyach nawet nie rozmawiałem. Przychodząc do nich, starałem się rozmawiać z samym tylko Warpiechowskim; w tym celu wychodziliśmy z nim do ogrodu Saskiego, gdzie byliśmy ze dwa razy. Z rozmów z Warpiechowskim zauważyłem, że współczuje kwestyi socjalnej, lecz nie zauważyłem w nim właściwie rewolucyjnych idei, a chęci przystąpienia do partyi Proletaryat wcale nie miał. Ze swej strony chciałem przyciągnąć Warpiechowskiego do udziału w sprawach naszej partyi. Okazana mi korespondencya (dowody rzeczowe, odebrane od Warpiechowskiego i Jędrzejowskiego)

w większości napisana jest przezemnie, cała zaś reszta dana mi była przez „Grzegorza“ do przechowania. Proklamacyi z powodu zabicia Helszera było dużo, lecz ile egzemplarzy nie pamiętam, gazety zaś „Proletaryat“ dałem, zdaje się, tylko dwa egzemplarze, lecz dobrze tego nie pamiętam. Przedtem dałem mu dwa lub trzy egzemplarze, a później, być może, że dałem więcej.

Na tem protokół zakończono z powodu zmęczenia oskarżonego. Podpisy: Stanisław Salomon Pacanowski; (indagował) podpułkownik Szmakow; pomocnik prokuratora A. Jankulio.

PROTOKOŁ Z DNIA 7 SIERPANIA 1884 r.

Wszystko rozważywszy obecnie, z własnej inicjatywy chcę zeznać całą prawdę, pełen nadziei, że przy rozstrzygnięciu o moim losie będą przyjęte pod uwagę moje najzupełniejsze niedoświadczenie, zły wpływ takiej jednostki jak „Grzegorz“, moja najzupełniejsza skrucha co do błędów, dzięki którym wszedłem na drogę występku i moja chęć gorąca zostania użytecznym członkiem społeczeństwa w mej ojczyźnie. Pierwsze moje zetknięcie się z socjalno-rewolucyjnym kierunkiem nastąpiło pod wpływem Winawera, jak to już wczoraj wyjaśniłem. W początkach sierpnia 1883 r. Winawer musiał wyjechać zagranicę; z tego powodu chciał mię zaznajomić ze Stanisławem Kunickim, który miał mi dawać rozmaite zabronione wydawnictwa, i w tym celu przyprowadził Kunickiego do mego mieszkania. Kunicki wówczas nazywał się „Stachem“ i „Czarnym“, ponieważ wtenczas był właśnie takim, a nie rudym. Winawer, prawdopodobnie dlatego jeszcze chciał mię poznać z Kunickim, że znał me zdolności literackie. Od tego czasu Kunicki bywał u mnie dość często i pewnego razu, już po wyjeździe Winawera, powiedział mi o aresztowaniu niejakiego Ludwika Waryńskiego, którego określił mi jako człowieka wyjątkowo wybitnego w działalności rewolucyjnej i zaproponował mi napisanie wiersza na cześć Waryńskiego, co zrobiłem. Wkrótce Kunicki wyjechał do Petersburga (było to między 1 a 10 października), nie mówiąc mi poco tam jedzie; powiedział mi jednak, że gdyby nie powrócił, to przysłał na swe miejsce kogo innego. Tym innym był „Olek“, który się do mnie zjawił w listopadzie 1883 roku. Nazwiska jego nie znałem, lecz później wypadkowo dowiedziałem się z książki, danej mi przez „Olka“, że nazwisko jego jest Dębski. Przyszedszy do mnie, Dębski powiedział, że zna mnie z rekomendacyi „Stacha Czarnego“. W początkach grudnia 1883 roku widziałem się z Dębskim dwa czy trzy razy; później zaproponował mi jazdę do Łodzi, z rozmaitemi socjalno-rewolucyjnymi wydawnictwami dla rozpowszechnienia pomiędzy robotnikami; upewniono mię, że tam jest nieomal dziesięć tysięcy socjalistów między robotnikami i dlatego uważałem dane mi polecenie za bardzo zaszczytne. Dębski kazał mi po przyjeździe do Łodzi pójść do Wickiego, co uczyniłem. Miałem ze sobą po 50 egzemplarzy każdego z czterech numerów „Proletaryatu“ i, zdaje mi się, pojedyncze egzemplarze broszury „Bezrobocie“. Prócz tego, Dębski zaproponował mi zajechanie do Zgierza w tym samym celu, co do Łodzi. Wszedłszy do Wickiego, powiedziałem mu umówione hasło, a mianowicie, że przyjechałem do „Józefa“. Kto jest tym „Józefem“ tego nie wiem, ale przypuszczam, że to Mańkowski. Do Łodzi przyjechałem o wpół do 12 rano, a o 3 po południu razem z Wickim wyjechałem do Zgierza, gdzieśmy się widzieli z Tomaszewskim, fotografię którego panowie pokazujecie (pokazana zostaje fotografia Kazim. Tomaszewskiego). Wówczas byli u niego robotnicy: Bloch, Helszer i jeszcze kilku ludzi, nazwisk których nie wiem. My z Wickim oddaliśmy przywiezione wydawnictwa Helszerowi, który kierował kółkiem robotników. Wróciliśmy do Łodzi o g. 8 wieczorem, i wtedy do Wickiego, u którego się zatrzymałem, przyszedli robotnicy: Stefanowicz, Za-

czyński, ten sam, którego fotografię mi panowie pokazujecie (pokazana zostaje fotografia Feliksa Zaczyńskiego), i jeszcze kilku ludzi, których nie znam.

Na tem protokół przzerwano z powodu spóźnionej pory. Oryginał podpisali ci sami.

PROTOKUŁ Z DNIA 8 SIERPNI 1884 R.

Uważam za potrzebne nadmienić, po przeczytaniu mi protokołu wczorajszego, że hasło, z którym zjawiłem się u Wickiego brzmiało: „przyjechałem od Mieczka“, to jest od Mańkowskiego, wskutek czego Wicki przyjął mię po przyjacielsku. Pierwszy mój wyjazd do Łodzi nastąpił w pierwszych dniach grudnia 1883 r. na wniosek Dębskiego, który dał mi, jak już wczoraj mówiłem, 200 numerów „Proletaryatu“ i 300 proklamacyi dla oddania w Łodzi i Zgierzu. Przyjechawszy do Łodzi o 11 rano, wprost poszedłem do Wickiego, którego mieszkanie opisał mi Dębski szczegółowo, powiedziałem hasło: „przyjechałem od Mieczka“ i byłem przyjęty przez Wickiego jak współtowarzysz. O 2¹/₂ popołudniu w towarzystwie tegoż Wickiego pojechałem do Zgierza, wziąwszy ze sobą 20 egzemplarzy „Proletaryatu“ i 100 proklamacyi. Wszystko to schował u siebie na piersiach Wicki. Zajechaliśmy wprost do tkacza Tomaszewskiego, oddaliśmy przywiezione wydawnictwa nielegalne, pomówiliśmy z kilkoma robotnikami, którzy się tymczasem zbrali (Janka między nimi nie było) o ich stosunku do fabrykantów, poczem wróciliśmy do Łodzi o godz. 7 wieczorem. U Wickiego też się odbyło zebranie, na którym byli: Stefanowicz, Karczmarski, Zaczyński i inni, którzy mię poinformowali o rozmaitych wypadkach, pomieszczonych potem w kronice łódzkiej Nr 5 „Proletaryatu“. Tutaj też była mowa i o szpiegu Futerlajbie, oraz o konieczności zabicia go. Noc spędziłem u Wickiego, a nazajutrz o godz. 6 rano wyjechałem do Warszawy. Wicki po mym przyjeździe zwykle zwoływał robotników do swego mieszkania.

Wszystko, co z rewolucyjnych rzeczy przywoziłem z Warszawy, oddawałem Wickiemu, który potem już rozdawał innym. Druga moja jazda do Łodzi w styczniu tego roku nie zasługuję na uwagę; powiem tylko, że znowu byłem u Wickiego, a do Zgierza nie zajechałem. Wówczas zebrania żadnego nie było, zresztą urządzenie zebrania było niemożliwe, bo zatrzymałem się w Łodzi tylko godzinę. Celem tej wycieczki była tylko chęć Dębskiego dowiedzenia się: czy nie został kto aresztowany, lub czy nie było jakiego ucisku ze strony fabrykantów i t. d. Przyjechawszy do Łodzi po raz trzeci, już się nie zatrzymywałem u Wickiego, bo on był wtedy aresztowany, lecz zajechałem do Szweniga, tego samego, którego fotografię panowie mi pokazujecie (pokazana zostaje fotografia Józefa Szweniga). Jakie było hasło dla niego, nie pamiętam. Mieszkanie Szweniga miało takie same znaczenie jak i mieszkanie Wickiego. Przywoziłem ze sobą kwity z pieczętkami Komitetu Centralnego dla zbierania pieniędzy i 20 egzemplarzy programu partyjnego pod tytułem: „Odezwa Komitetu Robotniczego partyi socyalno-rewolucyjnej Proletaryat“. Ponieważ otrzymałem od Dębskiego rozkaz nie pokazywania się w Zgierzu, więc posłałem tam Karczmarskiego z tem, by do mnie przyszło kilku ludzi. Przybyli: Franciszek Helszer, Bloch i Janek. Oddałem im część przywiezionych kwitów i programów, oraz zanotowałem wiadomości o Zgierzu. Muszę tu zauważyć, że rozkaz Dębskiego nie jechać do Zgierza był wywołany wiadomością o rozruchach w Zgierzu z powodu Śremskiego. Szło o to, że członkowie partyi Proletaryat w Zgierzu, prześladowując wszystkimi możliwymi środkami podejrzanego o szpiegostwo Śremskiego, umieścili na ścianie domu, w którym on mieszkał, groźbę zwróconą do właściciela, by natychmiast wyrzucił Śremskiego, w przeciwnym zaś razie dom jego będzie spalony. Ten wypadek poruszył całe miasto i powiększył czujność policyi, dla-

tego też Dębski jazdę do Zgierza uważał dla mnie za niebezpieczną. Czwarty raz pojechałem do Łodzi w lutym 1884 r. Znowu zatrzymałem się u Szweniga, lecz tym razem pojechałem wraz z Karczmarskim do Zgierza, wprost do Janka Pietrusińskiego. Zebrania nie było, przyszedł tylko Franciszek Helszer i całym zajęciem mem było oddanie Helszerowi 10 egzemplarzy broszury „Bezrobocie“ i 10 egzemplarzy „Do młodzieży“, oraz wyczerpująca rozmowa o tem, co się działo podczas mej nieobecności. Noc spędziłem wraz z Karczmarskim u Janka. Piąty raz byłem w Łodzi w marcu b. roku. W Łodzi wówczas już się znajdował „Andrzej“*), który był przysłany przez Dębskiego wprost do Szweniga z umówionem hasłem, jakim, nie wiem, lecz zdaje mi się, że była niem jakaś liczba. Ja też zaszedłem do Szweniga, wziąłem ze sobą Andrzeja i pojechałem do Zgierza, gdzie odbyło się zebranie w mieszkaniu Blocha. Dałem zebranym robotnikom pewną ilość, jaką nie pamiętam, zagranicznych wydawnictw nielegalnych i tłómaczyłem program partyi.

Trzeba zauważyć, że Dębski każdorazowo dawał mi szczegółowe wskazówki, żądając bym tłómaczył robotnikom konieczność zastosowania teroru w stosunku do osób, które się stają niebezpieczne dla partyi, to jest szpiegów i zdradców. Jako na takie właśnie osoby robotnicy wskazywali na Futerałjaba i Śremskiego. Wszystkie wiadomości zebrane powtarzałem Dębskiemu, a po jego zniknięciu — Kunickiemu. Na zebraniu u Blocha myśmy znowu wszczęli rozmowę o konieczności zabicia Śremskiego. Szczególnie domagał się tego Franciszek Helszer i stawiał rozmaite plany. Jeden np. był tego rodzaju: podpalić w nocy mały chlewik w bliskości mieszkania Śremskiego, a gdy powstanie alarm i ludzie, a między nimi oczywiście i Śremski, wybiegną na ulicę, uderzyć go sztyltem. Za szóstym przyjazdem do Łodzi, z początkiem kwietnia, poszedłem wprost do wskazanego mi przez Andrzeja mieszkania Antoniego Szymańskiego, przy ulicy Konstancyńskiej Nr 21. Właściwie nie jest to mieszkanie lecz pracownia rzeźbiarza Psarskiego, u którego pracował Szymański. Na adres Szymańskiego przychodziły listy, dopóki mi nie został przysłany adres Etiena. Hasłem służył wyraz „Andrzej“. Tym razem mój pobyt w Łodzi niczem się nie zaznaczył, gdyż tam właściwie nie było żadnego ruchu, a cała moja działalność ześrodkowała się prawie wyłącznie na Zgierzu. Właśnie przypominałem sobie, że na tę wyprawę otrzymałem od Dębskiego drukowane ostrzeżenie dla fabrykanta Poznańskiego, które Andrzej posłał temu ostatniemu pocztą miejską. Prócz tego, rozdzieliłem między Łodzią a Zgierzem przywiezione przezemnie egzemplarze broszury „Kto jest robotnikiem?“ Potem pojechałem wraz z Andrzejem do Zgierza i zatrzymałem się u Franciszka Helszera. Tu odbyło się zebranie, na którem Helszer mówił o niepowodzeniu, jakie go spotkało w pogoni za Śremskim, chociaż go śledził w ciągu półtrzecia dnia. Przytem prosił mię o zwrócenie mu wydanych przezeń 4¹/₂ rubla. Natychmiast to uczyniłem, miałem bowiem 40 rubli, dane mi z rozporządzenia „Grzegorza“, to znaczy Kunickiego, od Agatona. Później mówiliśmy o konieczności prawidłowego urządzenia kółek robotniczych, oraz o wprowadzeniu składek peryodycznych, z których powinien być utworzony fundusz na prowadzenie roboty miejscowej. Zakończyliśmy nasze zebranie zgodzeniem się co do zabicia Śremskiego, jako szpiega. Nocowałem u Helszera, a nazajutrz o siódmej rano wyszedłem z Andrzejem, odprowadzony kawałek przez Helszera. Siódmy raz pojechałem do Łodzi w końcu kwietnia. Właściwie w Łodzi byłem tylko przejazdem, bo zajechawszy do Szymańskiego, natychmiast odnalazłem Andrzeja i pojechałem z nim do Blocha w Zgierz. Tu dowiedziałem się o przykrej dla mnie nowinie, że 4 i pół rubla, dane przezemnie Helsze-

*) Antoni Popławs

rowi, stały się przyczyną kłótni między członkami partji, a mianowicie: Janek i Bloch wprost oświadczyli Helszerowi, że on mię oszukał, bo zażądał pieniędzy więcej, niż wydał w rzeczywistości. Chcąc przywrócić zupełną zgodę w Zgierzu, zażądałem od Janka i Blocha, by natychmiast sprowadzili Helszera i przy mnie przyznali się przed nim do nieracyjalności swych słów i w końcu, by przeprosili go za wyrządzoną obrazę. Zdawało się, że spokój został w zupełności przywrócony i mogłem uspokojony wrócić do Warszawy. Lecz przed wyjazdem jeszcze raz mówiłem o Śremskim i Franciszek Helszer pokazał mi długie i szerokie, zardzewiałe sztylet, którym chciał zabić Śremskiego. Wszystkie te sprawy załatwiłem w ciągu 2 i pół godzin i o 1 w nocy wróciłem do Łodzi, a później do Warszawy. Wtem przychodzi list od Andrzeja, który pisze, że niesnaski w Zgierzu się wzmogły i że Franciszka Helszera zaczynają nawet podejrzewać o zdradę, na zasadzie zbyt częstych stosunków z Śremskim. Chcąc się przekonać o prawdziwości tych informacji, z polecenia Kunickiego natychmiast wyruszyłem do Zgierza, tem bardziej, że się chciałem zająć zabranianiem funduszy, przeznaczonych na prowadzenie roboty. Miałem zamiar dopiąć tego przy pomocy kwitów z pieczętką Komitetu Robotniczego, bo te kwity powinny były przekonać robotników, dających pieniądze, że te ostatnie idą rzeczywiście na sprawy partyjne. Na to otrzymałem od Kunickiego pieczętkę: „Kasa Komitetu Robotniczego w Zgierzu“ i czerwony atrament. Po przybyciu do Zgierza, gdzie wraz z Andrzejem zatrzymałem się u Degórskiego, kazałem Jankowi Pietrusińskiemu zwołać zebranie, na którem dano mi informacje o Franciszku Helszerze i o jego częstych spotkaniach z Śremskim. Tu też przy pomocy przywiezionej przezemnie pieczętki i czerwonego atramentu przygotowałem pewną ilość wymienionych wyżej kwitów.

W jakiś czas po moim powrocie do Warszawy otrzymałem nowy list od Andrzeja, w którym on mię zawiadamia, że Fr. Helszer jest zdrajcą, przyczem doniósł co następuje: Józef Helszer i Ciesielski (ten ostatni był tylko co wypuszczony z więzienia piotrkowskiego, gdzie go trzymano za propagandę socjalistyczną), mieszkający w Zgierzu, powzięli zamiar pojechania do Szczawina w jakichś prywatnych sprawach i to było powielziane w obecności jednego tylko Fr. Helszera. Jak tylko oni ze Szczawina wrócili, zaraz zawołano ich na śledztwo i indagowano o celu ich podróży, przyczem byli podejrzani o jeżdżenie tam w celach socjalistycznych, to znaczy dla propagandy. Ponieważ o tym wyjeździe Józefa Helszera i Ciesielskiego mógł wiedzieć tylko Fr. Helszer, stąd wynikała zupełna pewność, że on zadenuncyował Ciesielskiego i brata swego Józefa. Oto, co mi doniósł Andrzej.

PROTOKUŁ Z DNIA 9 SIERPNIĄ 1884 R.

Po przyjeździe z Łodzi do Warszawy natychmiast powtórzyłem Kunickiemu wszystko, co mi powiedział Andrzej o Helszerze i Kunicki mi oznajmił, że Franciszka Helszera, jako zdrajcę, należy ukarać śmiercią. Wskutek tego polecił mi natychmiast jechać do Zgierza, wręczywszy mi przytem wyrok Komitetu Centralnego z przybitą pieczętką, rewolwer z nabojami i sztylet. Wszystko to z Andrzejem zawieźliśmy do Zgierza i wręczyłem Jankowi Pietrusińskiemu, który podjął się wykonania wyroku. Wypełniwszy dane mi przez Kunickiego polecenie, wyjechałem ze Zgierza, lecz nie do Warszawy, ale do Łodzi, ponieważ Kunicki stanowczo zażądał odemnie, bym „przed wykonaniem wyroku do Warszawy nie wracał“; wskutek tego poczekałem w Łodzi cztery dni, dopóki nie otrzymałem oczekiwanej wiadomości. Szczegóły samego faktu zabicia znam bardzo mało, ponieważ otrzymałem je z trzecich rąk dopiero, lecz w każdym razie mogę powiedzieć co następuje: między 10 a 11 w nocy Fr. Helszer wraz z robotnikiem

Blochem, spacerując po mieście, usiedli na ławce i rozmawiali, nie zważając, że ślad w ślad za nimi postępował Janek Pietrusiński z nabitym rewolwerem w kieszeni; gdy usiedli na ławce, Janek umieścił się w pobliżu za nimi. Po pewnym czasie Bloch poszedł do szynku po papierosy, Janek zaś, skorzystawszy z tego, podkraść się nieopstrzeżenie do Helszera i strzelił mu w skroń, wskutek czego Helszer padł, jak piorunem rażony. Gdy wróciłem do Warszawy i opowiedziałem Kunickiemu wszystkie wyżej wymienione szczegóły, on zauważył, że teraz niebezpiecznymi były by dla mnie jazdy do Łodzi i Zgierza i kazał mi oddać wszystkie me łódzkie i zgierskie sprawy w ręce Sławińskiego, tego samego, fotografię którego panowie mi pokazujecie, (pokazana zostaje fotografia Bronisława Sławińskiego), obiecując dać mi „lepsze“ zajęcie — jakie właściwie, tego mi nie powiedział. Wskutek tego 3/15 czerwca wyjechałem do Łodzi rannym pociągami, a następnym przyjechał tam Sławiński, którego zaznajomiłem z Andrzejem, a sam tegoż dnia wróciłem do Warszawy o godzinie 10 wieczór. Andrzej, który był moim kierownikiem w Łodzi i Zgierzu, jest tym samym którego fotografię panowie mi pokazujecie (pokazana zostaje fotografia Ant. Popławskiego).

Teraz uważam za konieczne wyjaśnić mój stosunek do osób, z którymi się spotykałem w Łodzi i Zgierzu. Jak już wspominałem, spotykałem się w Łodzi z Wickim, Stefanowiczem, Szwenigiem, Karczmariskim, Zaczyńskim i Etienem. Wicki jest krawcem, właściwie on jest zerem, narzędziem, które mogło być użytem wszędzie, gdzie nie była wymagana odwaga. Mieszkanie jego było domem zajezdny, gdzie się można było spotkać z każdym; wskutek tego właśnie przychodzili doń tacy ludzie, jak Stefanowicz, Szwenig i Zaczyński, którzy wzięli się do roboty socjalistycznej tylko wypadkowo. Zresztą cała ich działalność polegała na czytaniu przywiezionych z Warszawy nielegalnych wydawnictw, książek i broszur i na urządzaniu kótek, do agitacji socjalistycznej i propagandy oni się nie brali z tej prostej przyczyny, że nie rozumieli dążeń rewolucyjnych i idei socjalizmu. Gdy Wicki został aresztowany, mieszkanie konspiracyjne zostało przeniesione do Szweniga, lecz już w marcu tego roku zerwałem zarówno z nim, jak Zaczyńskim i Stefanowiczem, ponieważ oni nie wydali mi się oddanymi sprawie i nawet zauważyłem w nich chęć odsunięcia się od wszystkiego. Co się tyczy Szymańskiego, to poznałem go z nim Andrzej, jak również i z Etienem; tego ostatniego i Andrzej i ja znaliśmy bardzo krótko. Chociaż na adres Szymańskiego dość długi czas przychodziły listy odemnie do Andrzeja, jednak czynnej roli on nie odgrywał w sprawach socjalno-rewolucyjnej partyi, też wskutek tego, że nie nie rozumiał, zdaje mi się nawet, że nie umiał czytać, a więc z wydawnictw nielegalnych znał to tylko, co mu Andrzej przeczytał. Wreszcie Etien, na którego adres wysłałem tylko dwa listy, w sprawach partyi nie przyjmował żadnego udziału i nawet nie był uważany za jej członka. Widziałem go dwa razy tylko w czasie dwóch moich podróży do Łodzi; za pierwszym razem nie zdradził wcale chęci wejścia w stosunki z partyą, za drugim zaś zauważył, że „on być może poznałby się bliżej z socjalizmem, lecz się boi i nie dowierza nikomu“. W Zgierzu znałem tylko Franciszka Helszera, Janka Pietrusińskiego i Degurskiego; widziałem na zebraniach kilku innych ludzi, lecz nazwisk ich nie znam. Całą działalność do połowy maja prowadził Fr. Helszer, gdy zaś zaczęto go podejrzewać o zdradę, a następnie zabito, Pietrusiński wziął wszystko w swe ręce. Bloch stał na uboczu od wszystkiego, a Degurski zaczął bywać na zebraniach dopiero w ostatnich czasach i w sprawach partyi żadnego udziału nie przyjmował. Andrzej, czyli Antoni Popławski nigdy się Filipowiczem nie nazywał, powiedziałem to dlatego, że wówczas nie odważyłem się powiedzieć całej prawdy. O urzędzeniu Komitetu Centralnego nie wiem, jednak wnioskowałem ze słów Kunickiego, że będę pracował w roli ajenta drugiej klasy Komitetu Centralnego, że osoby] wchodzące w skład Komitetu dzielą się na

członków i agentów pierwszej, drugiej i t. d. klasy. Przeciwnie, organizację Komitetu Robotniczego znam dobrze, ponieważ statut jego był ułożony przeze mnie, przynajmniej to mogłoby stosować się do urzędzenia Komitetów Robotniczych w Łodzi i w Zgierzu. Powiadam „mogłoby się stosować“, a nie „może się stosować“, właśnie dlatego, że właściwie za en z tych Komitetów nie istniał i nie istnieje, autorytetu zaś jego używałem w tym celu, by zrobić większe wrażenie na robotnikach, powołując się na organizację, skład której był robotnikom nieznaną i która przytem stykała się bezpośrednio z Komitetem Centralnym, co ze swej strony silnie działało na umysły tajemniczością otoczenia. Wszystko to mówię o Komitetach łódzkim i zgierskim, co się zaś tyczy Komitetu warszawskiego (te trzy bowiem tylko istniały), to organizacyi jego nie znam, lecz slyszalem od Kunickiego, że Komitet ten jest urządzony znakomicie. Urządzenie Komitetu Robotniczego w głównych rysach tak się przedstawia: na początku swego istnienia może on się składać z trzech tylko osób, w miarę zaś rozwoju działalności partyi w danej miejscowości do Komitetu Robotniczego mogą być przyjmowani nowi członkowie, lecz wybór ich musi być jednogłośny i później zatwierdzony bywa przez Komitet Centralny. W razie niejednomysłności, sprawy zostają uchwalane większością głosów. Gdy za i przeciw wypowie się równa ilość głosujących, sprawę rozstrzyga agent Komitetu Centralnego, którego ten ostatni ma prawo wprowadzić do Komitetu Robotniczego. W sprawach ważniejszych Komitet Robotniczy zwraca się do Komitetu Centralnego po poradę i pomoc. W stosunku do Komitetu Centralnego Komitet Robotniczy zobowiązuje się: a) prowadzić jaknajszerszą agitację i propagandę ustną oraz przy pomocy nielegalnych książek, broszur i proklamacyi; b) urządzić kółka robotnicze; c) wynajdywać środki pieniężne dla celów partyi za pomocą prawidłowego zbierania składek; d) urządzić w miarę potrzeby mieszkania konspiracyjne, w których mogłyby się znajdować drukarnia, książki i ukrywać osoby, poszukiwane przez władze i e) organizować grupę terrorystyczną. W stosunku do Komitetu Rob. Komitet Centralny zobowiązywał się: dostarczać mu wszelkiego rodzaju wydawnictwa nielegalne, pomagać mu radą i pieniędzmi, a w razie potrzeby dawać paszporty i karty legitymacyjne.

Kółka robotnicze tak były urządzane: początkowo członkowie Komitetu Robotniczego zbierają około siebie po sześciu ludzi, których są przedstawicielami; każde więc kółko składa się z siedmiu ludzi, czyli sześciu członków i przedstawiciela. Ostatni obowiązany jest zaznajomić członków z teorią socjalizmu i z programem partyi rewolucyjnej, wogóle zaś przygotować ich tak, by następnie oni też mogli odegrać tę samą rolę w stosunku do innych, czyli, by oni też mogli później zebrać około siebie po sześciu ludzi i tak dalej. Na tem właśnie polega agitacja i propaganda, które prowadzone są ustnie i za pomocą czytania książek i wydawnictw nielegalnych. Oprócz tego przedstawiciel kółek odbiera od członków peryodyczne skłładki, wręczane później do kasy Komitetu Robotniczego. W dowód tego, że pieniądze rzeczywiście idą na sprawy partyjne, przedstawiciel kółka, odbierając od członka wkładkę, wydaje mu odpowiedni kwit, opatrzony pieczętą kasy Komitetu Robotniczego. Zbieranie składek odbywa się co tydzień, co dwa tygodnie lub co miesiąc. Przedstawiciel kółka jest obowiązany zdawać sprawę z tego, co się odbywa w jego kółku co dwa tygodnie. Na przykład ile razy odbyło się zebranie, ile otrzymano pieniędzy, o ile członkowie zrobili postępy w zrozumieniu teorii i programu i t. d. W zakresie działania Komitetu Robotniczego wchodziło, jakem już wspominał, i urządzenie grupy terrorystycznej.

PROTOKUŁ Z DNIA 10 SIERPNIA 1884 r.

Obowiązkiem grupy terrorystycznej, o której mówiłem w mem zeznaniu wczorajszem, było wykonanie wszystkich aktów terrorystycznych, uznanych przez

Komitet Robotniczy za niezbędne. Właśnie muszę tu zauważyć, że każdy akt terrorystyczny mógł być wykonany wtedy tylko, gdy został przez Komitet Centralny zatwierdzony. Znaczący, że kompetencja Kom. Robotniczego rozciągała się tylko do organizowania ruchu w danej miejscowości przy pomocy agitacji i wogóle polegała na rozstrzygnięciu w sprawach mniej ważnych, np. na określeniu normy wkładki i innych. Sprawy ważniejsze, jak np. ułożenie proklamacji, ostrzeżenie dla osób, które partya uważa dla siebie za szkodliwe, akty terrorystyczne, wszystko to zależało od Kom. Centralnego, który w razie gdy uzna za stosowne, może zmienić wszystkie postanowienia Komitetu Robotniczego. Jak już wyżej zaznaczyłem, Komitet Centralny wprowadzał do Robotniczego swego ajenta, który w razie równości głosów miał głos decydujący i który dbał o to, by Komitet Robotniczy działał gorliwie, lecz by jednocześnie nie przekraczał swych atrybucji, to jest by trzymał się swego statutu. Ajent ten utrzymywał ciągłą styczność pomiędzy Komitetem Centralnym a daną miejscowością, dostarczając Komitetowi Robotniczemu wydawnictwa nielegalne i pieniądze. Z pomiędzy przedstawicieli kółek znałem: 1) W Łodzi: Wickiego, Stefanowicza, Szweniga i Zaczyńskiego, lecz oni z wyjątkiem Wickiego zerwali stosunki z partją i porzucili działalność socjalną jeszcze przed wykryciem ich poprzedniego udziału w sprawach partyjnych. 2) W Zgierzu: Franciszka Helszera i Janka Pietrusińskiego. W Łodzi i Zgierzu zebrania, na których byłem obecny, zawsze się odbywały w mieszkaniach. Uważałem to za niezupełnie odpowiednie, z tego powodu, że bywać na nich mogła tylko bardzo ograniczona ilość ludzi. Lecz środka innego nie było, ponieważ działalność moja w Łodzi i Zgierzu przypadała na czas od grudnia 1883 r. do czerwca 1884, czyli podczas miesięcy zimowych i wiosennych, gdy zimno przeskądza zbierać się pod gołym niebem. Co się tyczy zebrań, w których uczestniczyłem w Warszawie, to odbywały się one w rozmaitych miejscach, lecz najczęściej w restauracji Biedrzyckiej na Krakowskiem Przedmieściu pod Nr 93, gdzieśmy się zwykle zbierali od 10 wieczorem, i w ogródku wód mineralnych w Ogrodzie Saskim; prócz tego, zebrania odbywały się w Ogrodzie Saskim przy studni, koło stawu i w tak zw. alei Igiel, gdzie zbierają się szwaczki, później w ogrodzie Krasińskich, w kawiarni Włostkiej przy ulicy Senatorskiej, w restauracji Amerykańskiej na Marszałkowskiej obok Hożej i w rozmaitych innych kawiarniach i restauracjach. Kunicki, Feliks Cohn, Sławiński i ja mieliśmy tabliczki do notowania, na których zapisywaliśmy czas i miejsce zebrania, gdy zaś trzeba było zaprosić kogo innego, to jeden z nas szedł wprost do niego. Ilość osób przychodzących na zebrania nie była określona, lecz zwykle dla bezpieczeństwa przychodziło tylko 4 lub 5. Oprócz tego zebrania odbywały się w mieszkaniu Krzywoblockiego, a w innych mieszkaniach, o ile istniały, nie bywałem. Czy te zebrania były zebraniem Komitetu Centralnego, tego nie wiem, mogę wszakże przypuszczać, że na nich bywali ludzie, stojący bardzo blisko Komitetu Centralnego, co wskazuje o doniosłości roztrąconych tam spraw. Na specjalną uwagę zasługują zebrania w restauracji Biedrzyckiej, dokąd zwykle oprócz mnie i Kunickiego przychodzili Sławiński i Feliks Cohn; czasami przychodzili też inni, lecz nazwisk ich nie znam.

Wypadku, o który mię panowie pytacie, gdyśmy jakoby byli w liczbie ośmiu w restauracji Biedrzyckiej w separacie, nie pamiętam, lecz przypominam sobie, że gdy razu pewnego byliśmy tam: ja, Kunicki, Bronisław Sławiński i Feliks Cohn. to byli jeszcze dwaj, którzy przyjechali z Rosji i zdaje się z Moskwy, lecz nazwisk ich nie znam, gdyż Kunicki przedstawił mi ich bez nazwisk i nawet imion. Nazwiska i mieszkania wogóle z zasady partyjnej starannie bywały ukrywane, co się robiło dla zapobieżenia zdradzie osób w razie aresztowań. Zamiast nazwisk były w użyciu przezwiska, które oczywiście były

nadawane tylko wybitniejszym działaczom. Ja np. nazywałem się „poetą“ i „Jackiem basem“, Dębski — „Olkiem“, „Gustawem“ i „Wielkim“, Feliks Cohn — „Fiś“, Sławiński — „Facecik“, Agaton Zagórski — „Król“, Kunicki — „Grzegorz“, „Antonowicz“, „Stach“, „Czarny“, „Rudy“ i „Małpa“. Używaniami były jeszcze przezwiska „Szlachcic“, „Konrad“, „Henryk“, „Telesfor“, „Hilary“ — trzy ostatnie przezwiska stosowały się do Hilarego Gostkiewicza. „Konrad“ przyjechał z Rosji i był wprowadzony do kółka przez Kunickiego. Konrad przyjechał do Kunickiego na jakie trzy tygodnie przed mem aresztowaniem; przesiadawszy dwa tygodnie, wyjechał z powrotem, spodziewając się wrócić 12 czerwca po to, by pracować w kraju. Jest on osobą legalną, czyli mieszka pod własnym paszportem; jego rysopis: wzrostu średniego, ma niewielkie wąsy i dość długą ogoloną z boków brodę. szatyn w wieku 25—27 lat, używa okularów. Można go znaleźć na zebraniach stolarzy, bo chociaż sam jest inteligentem, jednak zajmuje się propagandą wśród stolarzy. Widziałem „Konrada“ trzy razy na zebraniach w ogródku wód mineralnych. Ja sądzę, że „Konrad“ mieszkał w okolicy Nalewek, gdyż chodził tam w nocy. Prawdziwe imię jego jest Ludwik. Prawdziwego imienia „Szlachcica“ nie znam, jest on wzrostu średniego, szatyn, z wielkimi wąsami, bez brody. Przypuszczam, że jest on bliskim tajnej drukarni, ponieważ w jego obecności otrzymywałem od Kunickiego arkusze korekty. Arkusze te otrzymywałem w Saskim ogrodzie i w cukierniach. Na zebraniach rozmawialiśmy o rzeczach bardzo ważnych: zdawałem Kunickiemu sprawę ze swych wyjazdów do Łodzi i Zgierza, oraz otrzymywałem od niego polecenia dotyczące się mej działalności w Łodzi i Zgierzu; tutaj też umawialiśmy się o następane zebrania i upewnialiśmy się o konieczności teroru. W tym samym stosunku ważne były zebrania w ogródku wód mineralnych. Na innych zebraniach zdawałem Kunickiemu sprawę i później, jakem sobie przypomniał, otrzymywałem od niego polecenie dotyczące się rozsyłania paczek i listów; przynosiłem listy odbierane od Krzywobłockiego.

Prócz wspomnianych miejsc spotykałem się też z Kunickim i Dębskim w swem mieszkaniu. Poglądy tych dwóch ludzi były zupełnie identyczne. Gdy wróciłem z ostatniej mej jazdy do Łodzi 3/15 czerwca, Kunicki zaproponował mi wynalezienie konspiracyjnych mieszkań dla przechowywania wydawnictw nielegalnych. Jedno z tych mieszkań chciałem urządzić u Warpiechowskiego, któremu już dałem parę rzeczy — 104 egz. proklamacyi, 53 numery „Proletaryatu“ i rozmaite rękopisy, częściowo moje własne, częściowo nieznanych mi autorów. Prócz tego muszę zauważyć, że wszystkie wydawnictwa nielegalne i rzeczy, znalezione u Osterlofa, były tam umieszczone przezemnie i tylko na pewien czas. Chodziło o to, że Kunicki chcąc wszystko uporządkować i zrobić spis całej nielegalisty, rozrzuconej po rozmaitych mieszkaniach, zwrócił się do mnie z prośbą znalezienia odpowiedniego mieszkania, gdzie to dałoby się skutecznie. Takiego mieszkania sam nie znalazłem, — Warpiechowskiego było dla mnie niewygodne wskutek tego, że do gospodarza Warpiechowskiego-Jędrzejewskiego przychodziły osoby obce, dlatego też zwróciłem się do Krzywobłockiego, na prośbę którego Osterlof oddał swe mieszkanie zupełnie do mej dyspozycji. Przedtem nim zdążyłem ulokować uporządkowane przezemnie rzeczy (są to rzeczy, znalezione u Osterlofa) w mieszkaniach przez Kunickiego wskazanych, ja i Osterlof zostaliśmy aresztowani.

Z Ignacym Krzywobłockim zaznajomiłem się między 1 a 15 kwietnia tego roku; Kunicki wskazał mi na jego mieszkanie, jako na miejsce, gdzie w razie potrzeby mogę się z nim, t. j. z Kunickim, spotkać, zostawiwszy doń kartkę. W mieszkaniu tem spotykałem wielu ludzi, przeważnie kolegów i znajomych Krzywobłockiego, stojących zdala od wszelkiej działalności rewolucyjnej. Dla tego też będę mówił tylko o osobach, albo mających bezpośrednią styczność z par-

tya, lub tylko wypadkowo zamieszanych. Do pierwszych należą: Agaton, Antoni Popławski, Feliks Cohn i Szpak, do drugich Osterlof i Kosmalski. Agaton jest tym samym, którego fotografię panowie mi pokazujecie (zostaje pokazana fotografia Agatona Zagórskiego). Spotkanie moje z Zagórskim nastąpiło z rozporządzenia Kunickiego, który przez niego przysłał mi 40 rubli, przeznaczonych na jazdę do Łodzi i Zgierza. Więcej Agatona Zagórskiego nie spotykałem. Feliksa Cohna i Szpaka spotkałem u Krzywobłockiego przy składaniu artykułów do Nr 5 „Proletaryatu“. Składali tak zwany „petit“, robota ich ogromnie mię zaciekaWiła, ponieważ widziałem składanie czcionek po raz pierwszy; zdaje mi się nawet, że sam próbowałem składać, lecz musiałem przestać, ponieważ nie wykażałem odpowiedniej zręczności; wkrótce potem zjawił się Kunicki, który, jak później zauważyłem, albo sam zabierał złożone strony, albo ja mu je przynosiłem do restauracji lub cukierni. Na tych spotkaniach otrzymywałem od niego arkusze korekty 5 numeru „Proletaryatu“, ponieważ korektę sam robiłem. Poprawione przezemnie arkusze Kunicki zabierał z powrotem. Czasami on mię poyałał do Krzywobłockiego, by dowiedzieć się, czy niema jakich listów, ponieważ listy przychodziły na adres Krzywobłockiego. Gdy listy były, oddawałem je natychmiast Kunickiemu. Listy od Andrzeja z Łodzi zwykle zatrzymywałem u siebie, odczytywałem przy pomocy ułożonego pomiędzy mną a Andrzejem klucza i treść komunikowałem Kunickiemu. Jako klucz służył wyraz „Szetgunow“; należy tu zauważyć, że klucz ten znali tylko ja, Andrzej i Kunicki, i że oprócz mnie i Andrzeja nikt go nie używał.

Z Andrzejem czyli „Realistą“, t. j. Antonim Popławskim, poznałem się przez „Olka“ czyli Dębskiego, zaraz po przyjeździe Andrzeja z Rosyi; skąd on przyjechał, nie wiedziałem i nie wiem. Znajomość moją z Andrzejem Dębski uważał za konieczną, ponieważ ja właśnie utrzymywałem stosunki z Łodzią, dokąd on chciał posłać Andrzeja. Ja, jako agent Komitetu Centralnego, przeznaczony do prowadzenia spraw w Łodzi i Zgierzu, znam doskonale działalność Andrzeja, który od czasu przyjazdu swego do Łodzi, tj. mniej więcej od połowy marca tego roku do 12/24 czerwca nie był w Warszawie ani razu. W Łodzi był bardzo ruchliwy, lecz bez powodzenia, ponieważ sam nie wiele zna się na socyalizmie i nie ma żadnych zdolności ani do agitacji, ani do propagandy, ani też do organizowania kótek robotniczych. Zauważywszy to bardzo prędko, postanowiłem dać mu zajęcie w małej drukarni, którą chciałem urządzić w Łodzi, dla drukowania proklamacji; mając to na celu, zwróciłem się do Kunickiego po jakikolwiek paszport, pod którym Andrzej mógłby wynająć mieszkanie konspiracyjne, przeznaczone na drukarnię i w niem mieszkać; lecz, ponieważ Kunicki nie miał wtedy żadnego paszportu, projekt ten został zarzucony. Muszę w końcu zaznaczyć, że Andrzej, t. j. Antoni Popławski nie wtrącał się w sprawy Zgierza, którymi ja bezpośrednio kierowałem, chociaż zawsze jeździł ze mną do Zgierza i wiedział, co ja tam robiłem. Prócz tego był obowiązany co pewien czas chodzić do Zgierza i donosić mi listownie, co się tam dzieje.

Osterlofa poznałem po raz pierwszy u Krzywobłockiego, u którego wogóle on bywał dość rzadko i to w ostatnich czasach dopiero. Miałem go za człowieka bardzo rozumnego i wykształconego, widziałem w nim wielkie zainteresowanie się kwestyami ekonomicznymi, które specjalnie studyował, lecz nigdy nie zauważyłem w nim chęci przyjęcia udziału w działalności rewolucyjnej. Znając dobrze język niemiecki, przetłumaczył wskutek mej prośby: „Odezwe Komitetu Robotniczego partyi socyalno-rewolucyjnej Proletaryat“, którą postanowiono wydać w trzech językach: polskim, rosyjskim i niemieckim. Przekład, zrobiony przez Osterlofa, dołączyłem do mych własnych rękopisów, razem z którymi był on później znaleziony przy rewizyi u Warpiechowskiego.

Podczas rewizji u Osterlofa znaleziono dwa kufry: z wydawnictwami nielegalnymi, wałek drukarski i kilka tak zwanych poligrafów, t. j. coś w rodzaju hektografu. Wszystko to znalazło się u Osterlofa zupełnie wypadkowo, ponieważ on dał mi swe mieszkanie li tylko dla przesortowania i spisania książek i rzeczy znajdujących się w kufрах, poczem wszystko miało być podzielone na części i umieszczone w rozmaitych mieszkaniach, nie zostawiając nic u Osterlofa. Właściwie o oddanie mi mieszkania nie zwracałem się do Osterlofa, lecz do Krzywobłockiego, prosząc go o znalezienie mi miejsca na skład czasowy i on sam już prosił o to Osterlofa. Z tego powodu sądzę, że Osterlof jest zamieszany w sprawy partyi zupełnie przypadkowo.

O Kosmałskim mogę twierdzić, że on się wsypał zupełnie niewinnie. Zamieszkał on u Krzywobłockiego, którego znał oddawna, dopiero 3 czy 4 tygodnie przed mem aresztowaniem i chociaż wiedział, że niektórzy z pomiędzy zbierających się u Krzywobłockiego mają stosunki z socjalno-rewolucyjną partyą, sam jednak żadnego udziału w niej nie przyjmował; nie rozumiał nawet zasad socjalizmu, a jeśli był obecnym na zebraniach, jak to miało miejsce przy mnie, w ogródku wód mineralnych, to wypadkowo przychodził z Krzywobłockim, a w jego obecności nie poruszaliśmy spraw partyjnych.

W końcu uważam za potrzebne powiedzieć parę słów o samym Krzywobłockim. Ze wszystkiego, co się u niego działo, łatwo wywnioskować, że był tylko narzędziem w rękach kierowników partyi, lecz sam żadnej roli w niej nie odgrywał i w jej sprawach nie przyjmował udziału. Uważam go za człowieka zupełnie przeżytego, mimo, że ma zaledwie lat 23; zdrowie jego zupełnie zrujnowane od nieumiarkowanego życia poprzedniego i zupełnie apatycznie spogląda na wszystko, pozwalając robić ze sobą, co się komu podoba. Przedtem, nim członkowie partyi zaczęli się zbierać, bywało u niego wielu kolegów i znajomych, grając w karty po całych dniach i nocach; później na moje żądanie zaprzestał tych libacyi, ponieważ potrzebowaliśmy mieszkania spokojnego, dokądby nie przychodziło wielu ludzi obcych. Już z tego widać, że Krzywobłocki bardzo łatwo podlegał wszelkim wpływom i zawsze był uległym narzędziem w ręku innych. Dowodem tego wszelkie funkcje jego w stosunku do spraw partyjnych, jak: oddanie nam swego mieszkania dla złożenia artykułów do 5 numeru „Proletaryatu“, wynalezienie mieszkania dla czasowego złożenia nielegalnych książek i rzeczy, otrzymywanie cudzych listów i pieniędzy na swój adres i t. d. O innej jego działalności nic nie wiem i nawet jestem najzupełniej przekonany, że jej nie było. Teraz proszę o przerwanie protokołu, ponieważ jestem bardzo zmęczony.

PROTOKUŁ TEGOŻ DNIA 10 SIERPNIA.

Dla uzupełnienia złożonych już przezemnie zeznań, na zadane mi pytanie odpowiadam, że na zebraniach warszawskich, w których przyjmowałem udział, przy omawianiu kwestyi konieczności przejścia partyi do działalności terorystycznej niejednokrotnie była poruszana kwestya zabicia cara, oczywiście, tylko teoretycznie; mówiliśmy o tem, o ile zabicie cara byłoby korzystnym lub koniecznym dla celów partyi Proletaryat i Narodnej Woli. Kwestya ta była zadecydowaną dodatnio.

Kunicki uważał, że zabicie cara jest konieczne, ponieważ, wywołując tym czynem postrach, można przypuszczać, że się zmusi Dom Panujący do ustępstw. Następcy tronu, widząc los poprzedników, uwierzą w siłę partyi i poddadzą się. Na dwa tygodnie przed mem aresztowaniem, na jednym zebraniu Kunicki powiedział mi, że Komitet Wykonawczy Narodnej Woli ma zamiar znowu urządzić zamach na życie Cesarza, chociaż, dodał mi wtedy, wśród członków partyi Narodnej Woli wogóle niema zgody i partya jest osłabiona wskutek licznych

aresztowań. Na zebraniach tych bywali, o ile pamiętam, Bronisław Sławiński, ja i oczywiście Kunicki. Czy był przytem Dębski, tego nie pamiętam, prawdopodobnie nie, gdyż od czasu bywania Sławińskiego, Dębski już się ukrywał; lecz pamiętam, że kiedyś w mem mieszkaniu Dębski, gdy byliśmy sami, poruszył kwestyę zabicia cara i był tego samego zdania, co Kunicki. Ta rozmowa z Dębskim prowadzona była jeszcze w listopadzie zeszłego roku. Rozmów w tej kwestyi więcej z nim nie miałem i nie więcej o nim nie wiem. Sądzę, że kwestya zabicia cara w rozmowie z Dębskim była wywołana mem pytaniem o działalność party Narodnej Woli i o tem, czy ta partya nie zamierza przedsięwziąć kilku nowych zamachów, na co on mi odpowiedział potakująco, dodawszy, że Komitet Wykonawczy powziął ten zamiar i wynajduje odpowiednie sposoby. Według słów Kunickiego Komitet Wykonawczy był w stosunku do party Narodnej Woli tem samem, czem Komitet Centralny w stosunku do party Proletaryat. Kunicki mi mówił, że partya Narodnej Woli zawarła umowę z partyą Proletaryat, według której ostatnia jest zupełnie niezależna i związana tylko w niektórych kwestyach; lecz zarówno jedna jak i druga dążą do celów terorystycznych i zabicia cara i w tej ostatniej kwestyi muszą iść ręką w rękę. Umowy tej nie widziałem, ponieważ Kunicki oczekiwał jej z Petersburga dla przetłomaczenia i umieszczenia jej w numerze 8 „Proletaryatu“. Tłomaczenie umowy Kunicki chciał mi powierzyć, ponieważ wogóle przeznaczył mię do działalności literackiej. Nie wiem, czy przy rewizyi u Kunickiego znalezione zostały pieczęcie Komitetu Centralnego i Narodnej Woli, lecz mówił mi, że posiada sporo rzeczy rewolucyjnych w swem mieszkaniu, gdzieś w okolicy ulicy Kapitulnej; pieczętkę Narodnej Woli Kunicki miał po to, by w pewnych wypadkach przybijając obie pieczętki, tak naprz. gdy ktoś wyjeżdżał do Białegostoku lub wogóle do Rosyi, to na jego legitymacyi odbijane były dwie pieczętki. To się robiło dla nadania znaczenia partyi Proletaryat i dla pokazania łączności jej z Narodną Wolą.

Gdy Kunicki wyruszał do Paryża w styczniu tegoż roku, dla założenia pisma „Walka Klas“, to zatrzymał się w Warszawie dwa dni i opowiadał mi, że dla wykazania tożsamości przed paryską policyą przedstawił, jako legitymacyę, pełnomocnictwo z pieczętkami Centralnego Komitetu i Narodnej Woli. Zresztą on mi to mówił nie podczas przejazdu przez Warszawę, a już po powrocie z Paryża, gdy mi opowiadał o swobodzie, jaka panuje we Francyi. W pełnomocnictwie tem było powiedziane, że jest on ajentem Komitetu Centralnego i partyi Narodnej Woli. Skąd się Kunicki dowiedział o wznowionym zamiarze Komitetu Wykonawczego urządzić zamach na życie Najjaśniejszego Pana, tego mi nie powiedział, lecz na me pytanie, dlaczego Komitet Wykonawczy milczy tak długo, odpowiedział mi, że partya przygotowuje siły i ma zamiar przygotować cały szereg zamachów na życie Jego Cesarskiej Mości w tym celu, by w razie niepowodzenia jednego zamachu, zaraz wykonać drugi i t. d.

PROTOKUŁ Z DNIA 11 SIERPNIĄ 1884 R.

Osobę, znaną pod mianem „Konrada“, spotkałem kilka razy. Poznajomiłem się z Konradem przez Kunickiego, który przyprowadził go do mego mieszkania w kwietniu tegoż roku, przedstawiając jako „Konrada“, przyczem nadmieniał, że Konrad bawi w Warszawie w przejeździe, lecz wkrótce będzie tu z powrotem, by pracować w partyi. Grzegorz (Kunicki) poznał nas ze sobą w tym celu, abym mógł podtrzymywać stosunki z Konradem w razie aresztowania Kunickiego. Później Konrad gdzieś wyjechał i zobaczyłem go po raz drugi dopiero 8 czerwca st. st., gdy przyszedł do mnie wraz z Kunickim; mówiliśmy wtedy o ostatnich zajściach w Zgierzu, t. j. o zabicu Helszera. Później kilka

razy spotykałem go na zebraniach w ogródku wód mineralnych w Saskim ogrodzie. Na zebraniach bywali też: Kunicki, Feliks Cohn, Sławiński i robotnicy, których nazwisk nie znam. O ile wiem, działalność Konrada polegała na propagandzie wśród robotników, przyczem przekonałem się, że on był jednym z kierowników. Przypuszczam nawet, że on był członkiem Komitetu Centralnego, a przypuszczam dlatego, że wiem z pewnością, iż kierował ruchem robotniczym w całym kraju. W partyi zajmuje on stanowisko wyższe od Kunickiego. Kunicki opowiadał mi o nim, że jest to człowiek bardzo energiczny, co u nas oznaczało terorystę i od Kunickiego też wiem, że on kierował ruchem robotniczym. Z Kunickim łączyły go jak najbliższe stosunki. Z powodu wyjazdu Konrada do Rosyi, zastępowałem go raz na zebraniu, urządzonym przez niego 24 czerwca w Świętokrzyskim folwarku. Na zebraniu było około pięciu robotników. Na zebranie to zaprowadził mnie robotnik, który się nazywał „Czarny“, i z którym poznałem mię Kunicki. Prawdziwe nazwisko tego robotnika jest mi nieznanie. Konrad wyjechał do Rosyi 23 czerwca, dokąd właściwie, tego niewiem, z zamiarem wydobycia pieniędzy dla partyi i miał przywieść 2000—4000 rubli. Kiedy wrócił, tego nie wiem, bo byłem aresztowany. Niezależnie od tego Konrad jeździł do Paryża, lecz czy wyjeżdżał tam z Warszawy, czy z innej miejscowości, tego nie wiem, nie wiem też w jakim celu. Po pokazaniu mi fotografii osoby, którą panowie nazywacie Janowiczem, poznaję w niej Konrada.

Z korespondencji, którą tu widzę, poznaję, że kartka, oznaczona przez panów Nr 7., na której otórkami napisane są różne pytania, jest kwestyonaryuszem, ułożonym przezemnie. Ułożyłem go jeszcze w Łodzi, jako wzór, według którego każdy przedstawiciel kółka lub kilku kółek, powinien był zdawać sprawę ze wszystkiego, co się w kółku odbywało. Zostawiłem tę kartkę u jednego z robotników, nazwiska którego nie pamiętam i przypuszczam, że Sławiński, zastępując mię w Łodzi, zwrócił później tę kartkę Konradowi. Rękopis na półarkuszu papieru, pisany ręką Konrada i zaczynający się od słów: „Dzisiejszy ustrój...“ oznaczony przez panów 7a zawiera program organizacji rewolucyjnego kółka robotniczego i w dodatku warszawskiego, ponieważ skład kółka może dochodzić do 10 osób, co w kółkach Łodzi i Zgierza jest niedopuszczalne. Przedstawiony mi rękopis, oznaczony przez panów 7b, zawiera program kółek inteligentkich, tak zwanych „samokształcenia“. Przedstawione mi rękopisy, oznaczone przez panów Nr 7 d, e, m, zawierają materiały o położeniu robotników w fabrykach François i innych, z którego zwykle korzystano przy układaniu artykułów w piśmie „Proletaryat“. Robotnikom zwykle polecano dostarczanie podobnego materiału przedstawicielom kółek. Przedstawiona mi kartka, oznaczona Nr 7., jest prawdopodobnie kwestyonaryuszem, ułożonym podczas zebrania, według którego robotnicy mieli zdawać sprawę o położeniu robotników w fabrykach.

Po pokazaniu mi notesu, oznaczonego przez panów Nr..., zeznając co następuje: na stronie 1-szej, jak przypuszczam, są zapisane gaże, pobierane przez członków partyi, którzy poświęciwszy się działalności rewolucyjnej, nie mogą zarobkować na siebie; na 4-tej stronie są zapisane składki, płacone czasami przez robotników podczas zebrań; na str. 10 gaże, na 12 gaże, na str. 32 umieszczony jest spis różnych zakładów naukowych; na str. 37, 38, 39, 40 i 46 zanotowane są schadzki; na str. 59 naszkicowany jest w ogólnych zarysach program organizacji robotniczych kółek rewolucyjnych; na str. 60 schadzki, na str. 61 zanotowani są szpiedzy; na str. 63 zapisana jest liczba uczących się w szkole technicznej; na str. 64 notatki o wyzyskiwaniu robotników; na str. 65 zapisana jest liczba uczących się w szkole technicznej terespolskiej kolei żel. i szkoły rzemieślniczej przy ul. Jasnej; na str. 67 notatki statystyczne; na str. 68 notatka o wyzyskiwaniu robotników; na str. 71 i 72 notatki dotyczące się do statystyki robotników; na str. 79, 80, 81, notatki statystyczne; na str. 94 zapisane są

wydatki, na sprawy partyjne; na stronie 108 spis aresztowań, w tej liczbie i moje. Notatka o pensjach, znaleziona w notesie Konrada, dowodzi wybitnego stanowiska, jakie w partyi zajmował (na co też wskazuje wysokość sumy, jaką spodziewał się dostać w czasie swego ostatniego wyjazdu, oraz to stanowisko, jakie zajmował wśród robotników). Z pośród członków partyi, o ile wiem, pobierali gaże z sum partyjnych: Kunicki, Stawiński, Hilary Gostkiewicz, Dębski, Agaton Zagórski, Konrad, Antoni Popławski. Na zadane mi pytanie odpowiadam, że osoby o nazwiskach: Szczuletyckiej, Koczetowej — nie znam, lecz wiem, że przez pewien czas, w końcu roku 1883 i w początkach obecnego, mieszkała w Warszawie niejaka Wiera Antonowna, która się zajmowała rozdawaniem wsparcia, rodzinom aresztowanych robotników od imienia oddziału warszawskiego tow. Czerwonego Krzyża partyi Narodnej Woli i Proletaryatu, i przypuszczam, że w tym celu obchodziła mieszkania.

PROTOKUŁ Z DNIA 11 SIERPNI 1884 R.

Oskarżony Ludwik Janowicz, był przedstawiony oskarżonemu Salomonowi Stanisławowi Pacanowskiemu, przyczem ten ostatni oświadczył: Pokazany mi człowiek (zostaje pokazany oskarżony Ludwik Janowicz) jest rzeczywiście tym samym, który był znany w partyi pod mianem „Konrada“, i o którym dziś zeznawałem.

PROTOKUŁ Z DNIA 12 SIERPNI 1884 R.

Obecnie, po tem wszystkim, co powiedziałem w protokołach poprzednich, które wywołały z mojej strony bardzo szczere zeznania i skruczę, uważam za niezbędne wyjaśnić przyczynę wstąpienia mego na drogę nielegalnej działalności.

Miałem dopiero lat 19, gdy po raz pierwszy zaznajomiłem się z ideą społeczną. Ponieważ wtedy nie oddawałem się jeszcze studjom ekonomicznym i miałem o nich wogóle pojęcie bardzo nieokreślone, więc samo się przez się rozumie, że potrzeba przebudowy społecznej nie mogła w mojej myśli dojrzeć świadomie, jako wynik mojego własnego rozumowania, a że była ona jakby narzuconą przez autorów literatury nielegalnej, którzy, działając w dziedzinie rewolucyi, w dziedzinie dla mnie wtedy niezrozumiałej i tajemniczej, posiadali w moich oczach znaczną powagę. Dodać należy, że harmonijny system nauki socjalistycznej, która teoretycznie usuwała wśród ludzi nędzę materialną, umysłową i moralną, miał niewysłowiony urok dla mnie, dla człowieka z natury bardzo wrażliwego, mającego pociąg do wszystkiego, co jest piękne i wogóle idealne. Gdy w zarysach ogólnych poznałem rozwój historyczny idei (teorii) ekonomicznych, gdy stwierdziłem związek, jaki istnieje pomiędzy teorią szkoły manczesterskiej a nauką socjalistów, gdy wreszcie uznałem konieczność zamiany teorii wolnego współzawodnictwa i wolnego handlu na teorię, która więcej odpowiada duchowi czasu i ujrzałem całą przewagę organizacji socjalistycznej nad tą, która panuje obecnie, — wtedy zupełnie świadomie postawiłem sobie pytanie: w jaki sposób przejść do idealnego socjalistycznego ustroju i czy można to osiągnąć drogą pokojową, stopniowo, za pośrednictwem samego rządu, czy też drogą gwałtowną (gwałtu), drogą działalności nielegalnej.

Po rozstrzygnięciu męczących mię zagadnień zwróciłem się do tego, od którego otrzymywałem pierwsze książki socjalistyczne, i którego uważałem za znawcę kwestyi socjalnych, to jest do Winawera. Od niego po raz pierwszy dowiedziałem się o istnieniu w Warszawie dwóch partyi socjalistycznych: Solidarności i Proletaryatu, on mi wytłumaczył program każdej z tych partyi

i przekonał, że należy pracować wśród robotników tajnie, wobec przeszkód ze strony rządu, który prześladowuje wszystkie próby rozpowszechnienia zasad socjalizmu wśród wyzyskiwanej ludności. Nie zważając na to, że poznałem w Winawerze zwolennika terrorystycznego systemu działania, ja, jako człowiek z natury wstręt do zabójstwa czujący, postanowiłem przystąpić do więcej pokojowej partii Solidarność. Widząc me zamiary i chcąc w każdym razie skorzystać z mych zdolności literackich, jakich się we mnie dopatrzył, Winawer postanowił silniej na mnie podziałać i w tym celu zaznajomił mię z jednym z wybitnych rewolucjonistów (jednym z członków Narodnej Woli, jak mi mówił Winawer, co wówczas robiło na mnie ogromne wrażenie) a mianowicie ze Stanisławem Kunickim, tem bardziej, że sam wybierał się do Paryża. Winawer nie zawiódł się; aureola, jaką w mojej wyobraźni otoczony był każdy „narodowolec“, w połączeniu z rzeczywiście utalentowaną i energiczną osobistością Kunickiego, zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Pamiętam, jak na terrorystyczne poglądy Kunickiego odpowiadałem coraz słabiej i słabiej (wtedy wogóle miałem ogromnie mało argumentów) i w końcu zgodziłem się z nim, że terror jest konieczny. Kunickiego po tej rozmowie więcej nie spotykałem, gdyż on wkrótce potem wyjechał do Petersburga, wszedłem zaś w stosunki z socjalno-rewolucyjną partją Proletaryat już za pośrednictwem Dębskiego, który zastąpił miejsce Kunickiego.

Tajemniczość, jaką partya była otoczona oraz działalność jej publicystyczna, przejawiona w wydrukowaniu czterech numerów „Proletaryatu“ i broszur: „Bezrobocie“ i „Do młodzieży“, — wszystko to mię pociągało i dawało wysokie pojęcie o jej potędze. Wyobrażałem sobie, że w Warszawie znajduje się kilkudziesięciu działaczy takich jak Kunicki i Dębski, że istnieje wielka ilość konspiracyjnych mieszkań i drukarni, i że partya rozporządza ogromnymi środkami pieniężnymi. Nie dziw więc, że propozycya Dębskiego abym stał się członkiem takiej partyi i pojechał dla sprawy do Łodzi i Zgierza, wydała mi się wielkim zaszczytem i ogromnem szczęściem. Później dopiero dowiedziałem się, jak nikłemi są siły partyi, lecz wtedy już Dębski i Kunicki wmówili we mnie, że przecież to bardzo łatwo jest pracować wtedy, gdy już jest wszystko gotowe, i że każdy prawdziwy działacz powinien sam starać się o to, by rozszerzyć zakres działania partyi i powiększyć jej środki. To oświadczenie stało się dla mnie nowym bodźcem do zupełnego poświęcenia się sprawom partyjnym, i oddałem się temu zupełnie, zarzucając pracę w uniwersytecie i zamiar zdawania egzaminów przejściowych. Nic w tem dziwnego, przecież już wówczas byłem agentem Komitetu Centralnego drugiego stopnia. To całkowite oddanie się działalności konspiracyjnej zaskarbiło mi zupełną ufność Kunickiego, od którego wówczas po raz pierwszy dowiedziałem się o historycznym procesie rozwoju partyi i o jej rzeczywistym stanie, który przedstawiał się bardzo smutnie. Lecz to mnie już powstrzymać nie mogło, przeciwnie, to mnie podnieciło jeszcze bardziej, ponieważ powołaniem mem stało się podniesienie partję do tej wysokości, na jakiej stać powinna. Czyż stąd nie wynika zupełnie wyraźnie, że dla mnie nie było żadnego ratunku, i że prosto dążyłem do zguby? I zginąłbym rzeczywiście, gdybym na szczęście nie był wstrzymany nad brzegiem otchłani przez władze, które mnie wsadziły do cytadeli. Po pięcioletniowem rozmyślaniu w swej samotnej celi, w końcu przyszedłem do przekonania, że szedłem po drodze fałszywej, i że jak najprędzej powinienem zawrócić, i jeśli wówczas nie odważyłem się jeszcze złożyć zeznania, to powstrzymywała mię myśl, że postąpię niehonorowo, że się stanę odstępca.

Wasze poglądy, panowie, zupełnie mnie przekonały. Wyraźnie ujrzałem, że rząd jest zanadto potężnym, że wysiłki kilku rewolucjonistów nie są w stanie nim zachwiać i że w końcu, wcześniej czy później, wszystko zostanie wykrytem; jednym słowem, że ukrywanie prawdy, a tem bardziej walka z rządem, nie byłaby sprawą honoru, lecz szaleństwa.

Doszedłszy do tego wniosku, wyraźnie zrozumiałem swój błąd i na dowód zupełnej skruchy, postanowiłem dać jak najszczerze zeznania.

PROTOKUŁ Z DNIA TEGOŻ 12 SIERPNIĄ.

Dotychczas nie wytłómaczyłem jeszcze organizacyi Komitetu Centralnego. Po długim namyśle, w końcu zdecydowałem się odsonić całą prawdę i w stosunku do Komitetu Centralnego, lecz przedtem wyłożę przyczyny, które mię do tego skłoniły. Chociaż dając zeznania nie miałem pewności, że działalność konspiracyjna w chwili obecnej jest niemożliwa i szkodliwa, ale wahałem się jeszcze co do kwestyi, czy też w przyszłości nie stanie się ona konieczną i korzystną, i dlatego przemilczałem wszystko, com wiedział o Komitecie Centralnym, nie chcąc zrywać zeń zasłony i pokazywać go w całej nagości. Lecz teraz, dobrze obmyśliwszy tę sprawę, stanowczo znajduję, że jak teraz tak i w przyszłości działalność konspiracyjna tylko szkodę wyrządzić może, inicjatywa reform bowiem może wyjść tylko od rządu i tylko od rządu oczekiwać należy polepszenia bytu klasy robotniczej. Wobec tego obecnie uważam wprost za swój obowiązek pomódz rządowi w odsłonięciu wszystkich sztuczek (machinacyi), używanych przez działaczy rewolucyjnych. To jest przyczyną dlaczego chcę wyjaśnić istotę tego potężnego środka w rękach tutejszych rewolucjonistów, t. j. istotę Komitetu Centralnego. Niezależnie od wszystkiego, co prawdopodobnie powiadają niektórzy aresztowani, nazywając siebie agentami Komitetu Centralnego, stanowczo twierdzą, że Komitet Centralny jest fikcją, używaną przez niektórych działaczy w celu uswięcenia ich działalności i otoczenia jej pewną tajemniczością. I ja stanowczo mogę powiedzieć, że słowo „Komitet Centralny“ robi na robotników niezwykle jakies wrażenie; ja sam, z polecenia Dębskiego i Kunickiego kilkakrotnie zeń korzystałem z zupełnym powodzeniem wśród robotników Łodzi i Zgierza, którzy w Komitet Centralny wierzą jak w Ewangelię, a może nawet więcej. Gdyby oni znali całą słabość i nikłość tego Komitetu Centralnego, to z pewnością nie chcieliby utrzymywać z nim stosunków, lecz oni tego nie wiedzą, i ja bez wszelkiego trudu mógłbym ich przekonać, że Komitet Centralny składa się z ludzi, obdarzonych nadnaturalnymi zaletami. Dla wykazania tego ogromnego szacunku, jaki robotnicy zawsze czuli do Komitetu Centralnego, wystarczy mi przytoczyć chociażby taki przykład: „Gdy przez jakie sześć miesięcy dawał się czuć zupełny brak bibuły z powodu trudności przemykania książek przez granicę, i gdy robotnicy bardzo na to sarkali, uspokajałem ich jednym zdaniem: „Komitet Centralny zajęty jest obecnie przeprowadzaniem bardzo ważnych planów, o których teraz nie mogę nic jeszcze wspominać“; lub: „nie jest przecież winą Komitetu Centralnego, że na granicy wyspało się 20 pudów bibuły“, i tem podobnymi niedorzecznościami. Słowem, Komitet Centralny stanowił coś w rodzaju stracha, który bardzo silnie oddziaływał na umysły ludzi nierozwiniętych.

Tymczasem ilość osób, stanowiących organizację Komitetu Centralnego, wraz z członkami i agentami nigdy nie przekraczała liczby pięciu nawet w czasach największego rozkwitu partyi, a bywało, że była w nim jedna osoba. Takim czasem rozkwitu partyi był sierpień i wrzesień 1883 r., gdy cała organizacja składała się z Ludwika Waryńskiego, Stanisława Kunickiego, Aleksandry Jentys, Edmunda Płoskiego i Henryka Dulęby. Po aresztowaniu Waryńskiego, Płoskiego i Jentys i po wyjeździe Kunickiego, cały tak zwany Komitet Centralny składał się z jednego Dulęby, do którego później przyłączył się Dębski, gdy przyjechał z Petersburga. Wokoło tych ludzi grupowało się kilka druzgórnych osób, jak Mańkowski, Rydzewski i inni. W styczniu bieżącego roku Dulęba został aresztowany, tak, że w Komitecie Centralnym pozostał sam Dębski, a później i Kunicki.

Zagórskiego tu nie wliczam, ponieważ on czynnej roli nie odgrywał, a pracował w drukarni. Później, gdy Dębski musiał się ukryć, wszystkie sprawy partyjne prowadził Kunicki. Jestem przekonany, że zeznania osób, aresztowanych w ciągu ostatnich 12—14 tygodni wykażą, że się wszystko grupowało około Kunickiego i wszystkim kierował on bez kontroli. Jeżeli zaś miał pomocników, to albo biernych, którzy przechowywali w swych mieszkaniach rzeczy nielegalne, lub czynnych, lecz tak niedoświadczonych jak ja, Feliks Cohn i Sławiński.

W poprzednich zeznaniach zaznaczyłem, że zebrania nasze najczęściej odbywały się w restauracyi Biedrzyckiej, a teraz dodam jeszcze, że oprócz Kunickiego, jako głównego dowódcy, oraz mnie, Feliksa Cohna i Sławińskiego, jako narzędzi, nikt więcej na te zebrania nie przychodził, a jeśli wypadkowo kto przyszedł, to myśmy wtedy spraw partyjnych nie poruszali. W restauracyi tej otrzymaliśmy od Kunickiego wszystkie polecenia, obejmujące sobą całą działalność Proletaryatu. Jeszcze raz powtarzam, że absolutnie wszystkim kierował Kunicki, t. j. on sam stanowił ów „sławny“ Komitet Centralny. Co się tyczy Dębskiego, który się kilka miesięcy ukrywał i, jak wiem z pewnością, prowadził tajną drukarnię, to nie można go liczyć, ponieważ wówczas tu go nie było. Po wyjściu Nr 5 „Proletaryatu“ Dębski, będąc niepotrzebny w drukarni, ponieważ Nr 6 „Proletaryatu“ miał wyjść dopiero po kilku miesiącach, wyjechał do Rosyi, prawdopodobnie do Petersburga, do pomocy zaś Kunickiemu zjawiła się nowa osoba — Janowicz czyli Konrad.

Dobrze wszystkich tych szczegółach, po awansowaniu mnie na ajenta drugiej klasy, dowiedziałem się od Kunickiego, inaczej cały Komitet Centralny stałby się dla mnie śmieszny. Lecz gdy poznałem całą prawdę, to się śmiać już nie mogłem, bo byłem mocno skompromitowany i w każdej chwili byłem gotów uciekać zagranicę. Tydzień przed mem aresztowaniem na jednym z zebrań Kunicki mi oświadczył, że jeśli będę zmuszony ukrywać się przed sprawiedliwością, to mnie wyślą do redakcyi pisma „Walka Klas“, żebym tam rozszerzył zakres swych wiadomości i później wrócił do Warszawy jako nielegalny, by stanąć na czele działalności rewolucyjnej w razie, gdyby on i Dębski byli aresztowani. Przeto jasnym jest, że żaden Komitet Centralny nie istniał, i że działalność partyi była zwykle kierowana przez jedną lub dwie osoby. Proszę mi pozwolić odpuścić.

PROTOKUŁ Z DNIA 13 SIERPNI 1884 R.

Uważam za potrzebne dodać do mych zeznań poprzednich, że nie zawsze nasze zebrania nosiły charakter zebrań socjalistycznych; dość często zbieraliśmy się wprost dla przepędzenia czasu. Na zebraniach takich, w towarzystwie Kunickiego, Feliksa Cohna, Sławińskiego — osób, należących do partyi, bywali też nasi znajomi, którzy jednak żadnego udziału w sprawach partyi nie przyjmowali, a tymczasem sama obecność ich mogła rzucić na nich podejrzenie o udział w propagandzie. Do liczby takich osób zaliczam Władysława Kosmałskiego. Wiem z pewnością, że on do partyi nie należał i trafił do naszego kółka tylko wypadkowo. To samo muszę powiedzieć o rozmaitych innych ludziach, którzy się w ogrodzie Saskim spotykali z Kunickim lub innemi osobami, należącemi do partyi, jako zwykli znajomi, bez wtajemniczania ich w sprawy partyjne. Mówiłem już o tem, że Krzywobłocki był tylko narzędziem w ręku innych i że do rewolucjonistów trafił nie z powodu swych przekonań, lecz wypadkowo, wskutek bliskich stosunków z takimi ludźmi, jak Kunicki, Degurski i inni. Dowodem takiego właśnie stosunku Krzywobłockiego do partyi służy, że podczas gdy ja, Feliks Cohn i Sławiński, jako czynni członkowie partyi, musieliśmy porzucić myśl zdawania egzaminów przejściowych z pierwszego kursu na drugi z powodu zupełnego braku czasu, Krzywobłocki przystąpił do egzaminów i zdał je zupełnie

dobrze. O zamiarze zabicia Huzarskiego słyszałem od Dębskiego jeszcze w grudniu 1883 r. w czasie rozmowy o terrorystycznej działalności partyi, przyczem powiedział mi, że Huzarski jest zanotowany w liczbie pierwszych ofiar, z roku 1879, kiedy to jakoby wydał kilku towarzyszy, o czem zresztą nie wiem.

Dnia 21 czerwca tegoż roku, mogłem się rzeczywiście spotkać w ogródku wód mineralnych w Saskim ogrodzie z osobistością w jasnych okularach i przypuszczam, że to był Hilary Gostkiewicz, lecz wątpię, bym kiedykolwiek wychodził od Krzywobłockiego z inteligentnym robotnikiem, gdyż z takowym nigdy się u Krzywobłockiego nie spotykałem. Przy ulicy Hożej pod Nr 16 byłem u Sławińskiego wraz z Grzegorzem (Kunickim), który oczekując w każdej chwili aresztowania, chciał mię poznać z kilkoma robotnikami, bym mógł podtrzymać z nimi stosunki po jego aresztowaniu. To samo muszę powiedzieć o Sieroszewskim, z którym mię poznał Kunicki. Żadnego szewca, mieszkającego przy Nowym Świecie pod Nr 41 nie znam. Program partyi Proletaryat ułożony był, jak przypuszczam, zagranicą przez Kunickiego, Waryńskiego, Piekarskiego i tam też był wydrukowany. Przed zamianowaniem mnie agentem Kunicki i Dębski dali mi dwa miesiące do namysłu, zaproponowawszy: albo przyjąć ten urząd i działać, albo znaleźć kogo innego na swe miejsce.

Na zadane mi pytanie odpowiadam: proklamacyę z dnia 31 grudnia 1881 ułożył Waryński, jak i proklamacyę z dnia 13 lutego 1883 i z 9 marca tegoż roku. Kto układał proklamacyę „Manifest“, oraz białostocką — nie wiem. Łódzkie proklamacye pisane są przez Kunickiego. Proklamacya z d. 9 listopada, zaczynająca się od słów „Towarzysze“, ułożoną jest przez Dębskiego, w końcu proklamacyę z powodu zabicia Hellszera układali Kunicki i Dębski. Co się tyczy pisma „Proletaryat“, to jak już powiedziałem, materiału w części dostarczałem ja, w części zaś robotnicy, oraz inne osoby, których nie znam; kierowali zaś wszystkim z początku Waryński z Kunickim, później sam Kunicki. W Nr 5 „Proletaryatu“ przyjmowali udział: Kunicki, który napisał artykuł od Komitetu Centralnego, oraz wstępny „Warszawa dn. 24 kwietnia“ i kronikę petersburską; wiadomości o szpiegach dostarczały osoby, których nie znam, wiadomości z Łodzi i Zgierza ja dostarczyłem, listy pisał Dębski.

Notatki w końcu pisma: „Notatka konspiracyjna kanawa“ nie rozumiem. Pytałem o to Kunickiego, lecz on odpowiedział, że tego wiedzieć nie powinienem. Jeśli panowie macie wiadomości o tem, że drukarnia była przewieziona z placu Grzybowskiiego na Szpitalną Nr. 2 przez Mańkowskiego i jakiegoś Stanisława, to ja twierdzę, że tym ostatnim był Kunicki, ponieważ Nr 4 pisma „Proletaryat“ wyszedł 8/20 listopada i w wydaniu jego przyjmował udział Kunicki.

Podpisali: Stanisław Salomon Pacanowski, podpułkownik Szmakow i pomocnik prokuratora Jankulio.



Dni majowe w Łodzi 1892 r.*)

Jakkolwiek niezupełnie może dokładnie, gdyż pamięć co do daty i miejsca poszczególnych wypadków zawieść mię może — chciałbym zaznaczyć choć główne etapy ruchu tegorocznego w Łodzi o ile są mi one, jako naocznemu świadkowi, znane. Mówię „o ile“ ze względu na jednoczesność tych wypadków, rozległość w jednym kierunku i zaludnienie miasta i niepodobieństwo dotarcia do miejsca zaburzeń, gdyż to groziło dla najubożniejszych nawet widzów śmiercią, a już co najmniej czynnem znieważeniem ze strony niekczemnej i podpojonej tłuszczy strażników miejskich i kozaków. Podaję fakty obiektywne, tak jak w mojej pamięci pozostały.

Nie mówiąc o głębszych, ogólniejszych pośrednich przyczynach, ruch spowodowany został przez wypadki 1-go maja roku 1891, następną czteroczną agitację w tymże prowadzoną kierunku, a już chyba najbardziej bezpośrednio przez ostatni wyraz tejże agitacji — wydanie proklamacji robotniczej.

Już 28 kwietnia ruch się rozpoczął w dwóch wielkich fabrykach Lorenza i Poznańskiego. Część robotników stanęła przed bramą, jak gdyby się naradzając, co począć. Dano znać natychmiast do władz, następstwem czego była bardzo przykra, przygnębiająca scena, gdyż na rozkaz niejakiego Maszyna, oficera żandarmerii, znanego ze swojej niekczemności i brutalności, na rozkaz brzmiały: „k' stankam, sukin-syny! k' stankam, podlecyl! ja was buntowatsia otuczul!“ — przyczem nie szczędził kulaków, policzków, etc., robotnicy wrócili wszyscy w milczeniu do warsztatów.

W dyrektorskim lokalu fabryki Poznańskiego, najbardziej znienawidzonego w Łodzi przez robotników, dostawców, urzędników i wszystkich mieszkańców miasta, urządzono sobie czasowe biuro śledcze, w skład którego łaskawie dopuszczono Poznańskiego i jego synów.

Ściągano tam robotników podejrzanych o agitację, lżono, popychano, bito po twarzy i wydalano następcie z fabryki bez najmniejszego dowodu winy, wprost stosownie do widzi mi się żandarma, który oświadczeniem, że „eta roża mnie ne nrawitsia“ — zamykał usta fabrykantowi, chcącemu niekiedy zatrzymać najlepszych robotników.

Rozrzucanie i rozlepianie proklamacji trwało w dalszym ciągu. Przy fabryce Jona zdarzył się zabawny wypadek. Rozlepiający proklamacje zapowiedzieli nocnemu stróżowi, pilnującemu fabryki, żeby nie pozwalał nikomu odrywać nalepionych kartek. Rano dnia 2-go maja strażnik, spostrzegłszy proklamację, sięgnął ręką, by ją zedrzeć, stróż odepchnął go, twierdząc, że tu byli tacy panowie, którzy mu zapowiedzieli, żeby nie dał odrywać, on więc na zdarcie pozwolić nie może. Oczywiście, biedaka wpakowano do kozy i pastwiono się nad nim, żądając wskazania tych panów. W poniedziałek (2-go maja) po robocie, robotnicy, wychodząc z fabryki, szli i zatrzymywali się w większych gromadkach, radząc nad sposobem wypełnienia swego programu, t. j. strajku, który w istocie rozpoczął się od południa dnia następnego.

Stanęły fabryki jedne z największych: Szeiblera (oddział na Księżym Młynie) Gejera, Stillera, Bielszowskiego, Rozenblata i wiele pomniejszych. Ruch

*) Przedruk z „Przeglądu Socjalistycznego“ Nr 1.

stawał się powszechnym. 4-go maja robotnicy świętowali już od rana, po południu wypędzać poczęli towarzyszy, którzy wzbraniali się zaprzestać pracy. 5-go spędzali już nie tylko robotników fabrycznych, ale i mularzy z rusztowań, kamieniarzy z ulic, ładujących wagony węglowe na kolei, drobnych rzemieślników z warsztatów, o ile takowi przedtem sami nie wyszli, dochodzili też do warsztatów kolejowych. Wobec coraz groźniejszego ruchu, zarząd kolei sam część robotników warsztatowych i magazynowych rozpuścił. Prócz drobnych utarczek i śledztw po fabrykach*), władze zachowywały się z początku dość spokojnie, wyczekująco. Zdarzały się np. fakty pobicia strażnika (na Dzielnej ulicy) przez kobietę, bez pociągnięcia jej do odpowiedzialności.

Przypuszczam, że postępowanie to wywołał wprost brak wówczas dostatecznej siły zbrojnej w Łodzi, a nie niedająca powodu do uśmierzań postawa świętujących robotników, gdyż także postawa, takież spokoję cechujący zachowanie się ich, nie zasłoniły wcale pojedynczych jednostek, najspokojniej przechadzających się po ulicy, przed najbrutalniejszym obejściem się władz.

Wyjawszy drobne zajścia spowodowane wprost przez głupotę, czy też malych wyrostków, postawa robotników była nadzwyczaj poważna, pełna godności osobistej, spokoju i zrozumienia celu swojego postanowienia. Robotnicy w świątecznych ubraniach chodzili po ulicach i lesie kolejowym, śpiewając różne pieśni, pomiędzy którymi dawali się często słyszeć: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże coś Polskę“, i t. p. Fabrykanci wciąż zbierający się w Grand-Hotelu dla obmyślenia wraz z władzami środków zaradczych, niejednokrotnie sami w gorących słowach wyrażali robotnikom za tę właśnie spokojną postawę wyrazy szczerzego uznania.

W kilku fabrykach robotnicy stawiali wyraźnie swoje żądania, w większości ograniczali się na wystaniu deputacyi do fabrykanta, żeby rozpuścił zaraz resztę pracujących u niego robotników, czemu zawsze stawało się zadość. W fabryce króla bawelfianego, Szeiblera, dzięki jedynie nietaktowi głównego dyrektora i współwłaściciela fabryki Herbsta, żądania wyraziły się w ostrzejszej formie i groziły temuż Herbstowi poważnemi następstwami, gdyby go nie ocaliła ucieczka do mieszkania. Zapytani czego żądają, odpowiedzieli bardzo uprzejmie prośbą o wydalenie z fabryki dyrektora Hugo, który nieludzkim postępowaniem dał się im we znaki. „Zobaczę, — odpowiedział Herbst, — idźcie do roboty“. — „To nie wszystko jeszcze, prosimy wielmożnego pana o podwyższenie płacy o 15 % i zmniejszenie godzin pracy z 12 do 10“. — „To odemnie nie zależy, ja zrobić tego nie mogę, rozmówię się z p. Szeiblerem i innymi, — idźcie do roboty“. — „To niech pan przynajmniej — odezwały się głosy — podwyższy żonatom, my z żonami i dziećmi obstać za tę płacę nie możemy.“ Tu przebrała się miarka cierpliwości fabrykanta: „To po kiego dyabła się żenicie, jeżeli nie macie na to, to się nie żenicie.“ Ale i cierpliwość robotników bezgraniczną nie była. Tu był jej kres. Natychmiast zniknął „wielmożny pan i pan“, a wzamian za to huknęło głosów kilkanaście: „Du verfluchter, ty łajdaku, ty psiakrew, oddaj nam swoją żonę i córki... Isz go, jaki mędrak! Bić ścierwo po mordzie i tylo!“

*) W fabryce Kuicera w Widzewie przy ściąganiu zeznania od jednego z robotników tenże porządnie zadrwił ze swoich sędziów. — Czy dawano ci do rozdawania jakie papiery? — Owszem, brzmiała odpowiedź, i to dość często — Co, kiedy, jakie papiery, drukowane, pisane? — Rozmaite, i drukowane i pisane, i z rysunkami. — Komuś je zanosić? — Robotnikom i majstrom. — Kto ci je dawał? — Różni panowie z biura. — Co, którzy, pokaż ich natychmiast. — Pan Kunitzer, pan dyrektor, pan inżynier, pan obermajster... Robotnik nosił rysunki i polecenia służbowe do majstrów. Myny inkwizytorów miały być wyższe nad wszelki wyraz.

— Herbst, widząc na co się zanosi, czapkę na głowę i w nogi. Szczęściem dlań drzwi żelazne były niedaleko. Dopiero następnego dnia się pokazał i to bardzo niefortunnie, gdyż na ulicy Widzewskiej, przejeżdżając powozem gromadki bijącej żydów, dostał kilka razy po głowie i plecach kijem. Tenże los spotkał i Poznańskiego.

W Fabryce Szwartza i Birnbauma robotnicy poszli na t. zw. wypłatę i otrzymawszy ją, zapowiedzieli, że jakkolwiek na robotę przychodzić nie będą, przyjdą jednak po 2-ch tygodniach znowu i, jeżeli wówczas fabryka nie wypłaci im tyle, ile zarobiliby pracując, pójdą „pohulać“ i odbiorą swoje sami.

Wogóle zachowanie się robotników było o tyle spokojne o ile stanowcze i gdyby tym porządkiem szło dalej, jestem przekonany (nie ja jeden bynajmniej), że zmusiliby fabrykantów do poważnych ustępstw. Wielu z nich skłaniało się wyraźnie do tego. Herbst w imieniu fabryki Szeiblera zgadzał się na podwyżkę o 8% płacy zarobkowej i redukcję jednej godziny pracy dziennej. Właściciele warsztatów mechanicznych Goldamen i Mannaberg zaręczyli robotnikom, że spełnią większą część ich żądań, prosili ich tylko o wyjednanie takichże ustępstw od fabrykantów: Jona, Stephanusa i innych, twierdząc, nie bez pewnej racji, że bez zgodynia się tamtych na jednakowe ustępstwa, zamknąć będą zmuszeni natychmiast fabrykę. W podobnym duchu oświadczały się też Biedermann, młodszy Rosenblatt, Rychter, Hirszberg, etc.; najsilniej protestowali Gajer, Kunitzer, młodszy Biedermann, Szaja Rozenblatt i Poznański.

Z dniem każdym wzrastała partya pierwsza, szczupła druga; jeszcze dni kilka, a żądania robotnicze byłyby uwieńczone prawdopodobnie niezupełnym, ale poważnym, jak na początek, skutkiem.

Los, czy zła wola rządu zrządziła inaczej. Nie mogąc oczywiście przeszkodzić dalszym pośrednim tych ruchów następstwom, przeszkodziły bezpośrednim, — stworzyły historję własną robotników łódzkich, stworzyły martyrologię ruchu, zwróciły wszystką niechęć i pragnienie odwetu względem kozackiego rządu, który tak wyraźnie po stronie fabrykantów stanął, zabraniając najkategoryczniej wykonania tych nawet ustępstw, na które tamci byli już prawie przygotowani. Ze wszystkich stron ściągano wojska i w miarę tego widocznie zmienił się tryb postępowania z mieszkańcami na coraz bardziej ostry, wzywający. Rozlepiono odezwę gubernatora piotrkowskiego, wzywającą robotników do rozejścia się i do pracy i przypominającą im, że przecież mają najwyżej ustanowioną inspekcję swoją, do której ze wszystkimi zażaleniami na fabrykantów zwracać się mogą, że on sam, gubernator, chętnie ich zażaleń wysłucha, że jednak w razie nieuwzględnienia tej rady, pociągać ich będzie do odpowiedzialności, a nawet strzelać rozkaże. Odezwa ta w 10 minut była kompletnie ze wszystkich miejsc zdarta.

Trudno dojść, jakie było istotne źródło czwartkowych i piątkowych anti-żydowskich rozruchów. Trudno dojść, czy władze chcąc wyładować, energię wojsk dawno już nie mających sposobności do popisania się znanem od wieku bohaterstwem w zabijaniu bezbronných kobiet i dzieci, skierowały podstępnie niebezpieczny dla rządu ruch w zupełnie obcym dlań kierunku, wiedząc dobrze, że tłum, nienawidząc żydów, nie powstrzyma się już w granicach spokojnej manifestacji, czy wywołali ten zwrot t. zw. bałuciarze*), — faktem jest stwierdzonym, przyznany przez fabrykantów i przez poszkodowanych żydów, że w tym smutnym zwrocie starsi robotnicy łódzcy odegrali rolę tylko bierną. Sam byłem świadkiem,

*) Mieszkańcy przedmieścia Łodzi, Bałuty, skazani po odsiedzeniu więzienia na stały pobyt; stek najpospolitszych zbrodniarzy, koniokrądown, rozbójników, najspokojniej, prawie pod osłoną policji, grasujących w mieście.

nieopodal fabryki Jona, jak robotnicy wyrwali pokrwawionego żyda lichwiarza malcom i umieścili go w bezpiecznym miejscu.

We czwartek wieczorem zaczęła się na Starem Mieście i w sąsiednich ulicach tumult. Według najpowszechniej krążącej pogłoski jaka rozeszła się po mieście, powód do niego dali żydowscy rzeźnicy, rozłupawszy w kłótni jednej chrześciance głowę z tyłu toporem. Echo tego wypadku poszło w tej chwili po tłumach, za nim poszło inne, że żydzi biją szyby w katedrze katolickiej, że obrzucili kamieniami jadącego dorożką księdza, etc. Nadsięgnęli bałuciarze i poczęła się gorąca walka, w której niejednego żyda zabito, w której nie jeden też chrześcianin, wciągnięty w bramę przez żydów, utracił życie. Żydzi prócz tego strzelali z okien z rewolwerów, leli wrzącą wodę i rzucali na głowę przechodniów kamieniami, węglem kamiennym, garnkami. Jeden z takich domów żydowskich, skąd widziano żydów lejących wrzątek, tłum podpalił i nie pozwolił ratować, mieszkańcy jednak ocalili się wszyscy. Na tłumy napadające i uciekające zarówno wpadali kozacy i strażnicy, bijąc, siekąc pałaszami i strzelając naprzód ślepymi, a potem i ostrymi ładunkami. Tłum począł się bronić, paru kozaków zranionych kamieniami spadło z koni, reszta dyskretnie wycofywać się poczęła, tłukąc w odwrocie i żydów i chrześcian. Noc zakończyła walkę, której odgłosy powiększone pogłoską, że cała dzielnica żydowska będzie z ogniem puszczona, przeraziły całe miasto. Pojedyncze grupy wyrostków tłukły żydów i rozbijały małe nędzne sklepiki żydowskie. Rankiem dnia tego przyjechał gubernator piotrkowski, Miller. Nawymyślawszy fabrykantom, że go o mających nastąpić rozruchach nie uprzedzili, że sprowadzili do Łodzi w osobach niemieckich majstrów czynnych agitatorów socjalizmu, wyszedł na rynek, by stamtąd przemówić do „narodu“. Wygwizdano go jednak, a gdy wreszcie kamienie mu koło głowy latać poczęły, uznał za stosowne wycofać się. Nastąpiła, według opowiadań jednego z oficerów, następująca wymiana depesz: Łódź do Warszawy: „Co robić?“ — Warszawa-Petersburg: „Co robić?“ — Petersburg-Łódź: „Strielat bez poszczady“. — Warszawa-Łódź: „Jeżeli w 24 godzin porządek przywrócony nie zostanie, ja przyjadę go przywrócić. — Hurko“. — „Jadę do Łodzi. Medem“.

W piątek walka ogarnęła całe miasto, straszno było przejść po ulicach. Formalnie polowano na żydów, cywilizowanych i obdartych, idących pieszo, czy jadących dorożką. Przy znanem tchórzostwie żydowskiem więcej jeszcze było krzyku, jak bólu: przy pierwszym uderzeniu żyd padał na ziemię, nie próbując się bronić i krzyczał, że go już dawno zabito. Często paru wyrostków pędziło przed sobą gromadę uciekających żydów; nie bronili się nawet często w swoich sklepach, które nieraz doszczętnie burzono, choć nie rabowano. Na to wszystko w wielu bardzo miejscach władze patrzyły najubożniej. Sam osobiście widziałem żandarmów i strażników podburzających śmiechem i żartami malców do gorliwego uganiania się za żydami. W pobliżu stacyi kolejowej usadowiły się dwie gromady bijących, które operowały każdego chcącego odjechać, lub przyjeżdżającego żyda.

Straszna w istocie dla patrzących na to nastąpiła dopiero chwila, gdy około godziny 10 rano całe pola przed miastem zapełniły się biegnącymi z pobliskich wiosek włościanami, niosącymi widły, kije, topory, kosy i lecącymi w stronę Starego Miasta, gdzie jak im powiedziano, żydzi potłukli w kościele szyby i zniewały ołtarze. Tu każdemu dech zamarł w piersiach, każdy wchodził na dachy budynków i zobaczywszy te masy, cofał się z przerażeniem, śpiesząc do tych, których w mieście dla obowiązkowych zajęć fabrycznych czy biurowych zostawił, do swoich rodziców, żon i dzieci. Odgłosy: „Stare Miasto się pali! Żołnierze strzelają i idą na bagnety!“ powiększały w największym stopniu przestrach. Były to wieści przesadzone. Włościanie zebrali się gromadnie około kościoła, obejrzel, a nie spostrzegliższy żadnej w nim szkody, popatrzyli i rozeszli się, ustępując też

przed szarżą wojsk, które po południu już energicznie działać poczęło. Strzelano na Starem Mieście, na ulicy Wolczańskiej i na Księżym Młynie; mówią o wystrzałach rotowych, strażnicy bowiem strzelali bez najmniejszego nieraz powodu, wszędzie, gdzie ich zwierzęca gorliwość najmniej mogła przynieść korzyści, a najbezpieczniej uniknąć odwetu. W większych fabrykach oficerowie zakładali swoje kwatery, dysponując fabrykantom najwyszukańsze wygody w jadł i napitku. Żołnierze, kozacy i strażnicy hojnie też przez fabrykantów fetowani byli. Walka przybierać poczęła coraz dzikszy charakter. Dawno już przestano bić żydów, a wykonawcy władz rozbijali pojedyncze grupy i jednostki, chodzące po ulicach. Z nastaniem zmroku prezydent miasta, Pieńkowski, odrazu jakoś nauczywszy się do ludu mówić swoim ojczytym językiem, jął urbi et orbi ogłaszać stan oblężenia. Tysiące kul, bomb, krzyżujących się kartaczy, miały zasypać nieszczęśliwe miasto, a w szczególności tych godnych pożalowania jego mieszkańców, którzy ośmieli się wyjść z domu po godzinie 8-jej wieczorem aż do czasu, gdy im to pozwolonom zostanie. Natychmiast zamknięto wszystkie sklepy. Strażnicy chodzili po ulicach i bez najmniejszego powodu aresztowali każdego, kto do robotnika był podobny. W ten sposób do 400 ludzi w przeciągu 3-ch dni napełniło i przepęliło więzienie. Młodszych sieczono różgami (choćż zdarzały się wypadki, że spotkało to i starszych: reportera miejscowego organu, chcącego przyrządzić się zbliska wypadkom, zawleczono do więzienia i wysieczono różgami). Starszych osadzano w więzieniu, dzieląc ich na 2 kategorie, z których jednej wyznaczono następnie kary od dwóch tygodni do dwóch miesięcy, a drugiej — od dwóch miesięcy do dwóch lat robót aresztanckich.

Część robotników poczęła się sprzeniewierzać ruchowi. Niektórzy poczęli już wieczorem w sobotę zgłaszać się do fabryk. Ponieważ były one wszystkie obsadzone wojskiem, przeto próby czynione przez strajkujących, by nie dopuścić słabszych na duchu towarzyszy do pracy, już się udać nie mogły, i zakończyły się ogromnemi aresztowaniami.

Niedziela, mimo groźnych zapowiedzi, przeszła względnie spokojnie, część wojska odciągnięto do Zgierza, Paibanic, gdzie na odgłos łódzkich wypadków robotnicy poszli za przykładem swych towarzyszy. W poniedziałek większość fabryk funkcyono wała normalnie, od wtorku prawie wszystkie.

Na codziennych konferencyach fabrykantów w Grand-Hotelu był obecnym gubernator Miller. Mowa tronowa, rozpoczynająca i zamykająca sesję, była zawsze jednobrzmiąca: „Nie kto inny, ale wy sami, durnie, gałgany, jesteście temu winni, nie przewidzieliście wypadków, zapóźno daliście mi znać o tem, nasprawdzaliście Niemców, którzy polskim robotnikom zarazę przynieśli, — ot i wszystko.“ W ostatecznym swoim „résumé“ zakazał jakichkolwiek ustępstw na rzecz robotników. Jeżeli zechcą, to będzie im można zrobić to później, teraz mogliby robotnicy myśleć, że za pomocą buntu można cośkolwiek osiągnąć. Pożegnawszy ich w podobnie jak zawsze uprzejmy sposób, zapowiedział, żeby „миѣ впредь этого не случалось!“

Określić liczby zabitych i rannych niepodobna. Wielu bardzo robotnicy i żydzi zaprowadzili albo zanieśli do domów. Ze szpitala w niedzielę wywieziono 14 zabitych, a potem wywożono dziennie po 3 — 4 zmarłych wskutek otrzymanych ran. Sprawdzono, że rany od kul karabinowych zadane były z tyłu, strzelano więc do uciekających, jest to zresztą specjalność bohaterów z pod Pragi. W każdym razie, liczba zabitych doszła do 40. Liczby rannych nikt nie jest w stanie określić.

Po rozruchach nastąpił okres represalii ze strony władz i nieokreślonej jakiejś obawy ze strony fabrykantów. Przy pierwszej wypłacie nie wytręci oni strajkującym dni opuszczonych, nazywając to zwrotną albo bezzwrotną zapomogą; niektórzy wyjechali, inni nie wychodzili z mieszkania. Wszystkie jednak doraźne

korzyści ruchu nie dadzą się porównać z tym ogromnym zyskiem, który nie prędko zaniknie i który do uświadomienia się u nas klasy robotniczej niezmiernie się przyczynił. Jakie 60.000 ludzi posłuchało jednego hasła, przeprowadziło prawie bez opozycji powzięte postanowienie, jednocześnie cierpiało za swoje przekonania. Te 60.000 poczuło swoją jedność, swoją siłę, stworzyło swoją historię, posiadało swoich przywódców i męczenników. W szeregu dawnych swoich wrogów, fabrykantów, zobaczyli jeszcze najnikczemniejszego, największego, którym jest „ten podły rząd moskiewski“. Ziarno to ani na skałę, ani na drogi rozstajne rzucone nie zostało.

Bronisław Samojo.

* * *

Wypadki łódzkie miały następujący epilog sądowy:

Od 12 do 15 września sądzono 82 oskarżonych, podzielonych na dwie kategorie: o podżeganie lub zmuszanie do strejku albo — o rozruchy antysemityczne. Uniewinniono tylko 11, skazano 71 na kary: za strejk — od 2 tygodni aresztu do 4 miesięcy więzienia a za pogrom żydowski — od 6 miesięcy więzienia do 3 lat rot aresztanckich.

Z przebiegu procesu sądowego warto podnieść następujący ustęp mowy prokuratora Grigoriewa: „Rozruchy robotnicze majowe wiążą się ściśle z kwestą robotniczą, którą uważać należy za ogólną podstawę ruchu. Był on bowiem czysto robotniczym z początku i później dopiero, niestety, przeszedł w zaburzenia antysemityczne“, przy czynnym współdziałaniu policji, która użyla w tym celu pobytowych złodziei z Bałut — dodamy od siebie.

* * *

Rozruchy łódzkie poruszyły całe południe robotnicze Polski: Pabianice, Zgierz i Zduńska Wola wystąpiły z temi samemi żądaniami i zawiesiły robotę. Bezrobocia i zaburzenia trwały przez parę tygodni. Wpływ jednak ruchu łódzkiego nie ograniczył się do najbliższych okolic Łodzi, dotarł on do wszystkich zakątków kraju. Jako przyczynek do tego wpływu podajemy tu ustęp ze wspomnień tow. A. Masłońskiego.

„Więści o ruchu Łódzkim lotem błyskawicy nadbiegły do Zawiercia, powodując wśród robotników wrzenie. W środę odebraliśmy dwa listy z Łodzi, w których proponowano robotnikom zawierciańskim również zastrejkować. Na skutek tych listów kółko robotników wysłało mię do Łodzi w celu zasięgnięcia języka. W Łodzi zgłosiłem się do znanych mi osób, te jednak odradzały cokolwiek robić w Zawierciu, podając za powód, że ruch łódzki przybrał cechy antysemityczne i łobuzowskie“.

* * *

Wyjątek z „Dziennika szpiega“ (Wiszniewskiego):

Z powodu „Dziennika łódzkiego“ muszę tu zanotować, że Wścieklica mi mówił, że, gdy go nie zatwierdzono jako redaktora i wydawcę, wtedy w kancelaryi generał-gubernatora powiedział, że przedstawi kogo innego, ale mu wprost oświadczone, że kogokolwiek przedstawi, to każdego odrzuca. Mówił mi też Wścieklica, że widział cały referat w sprawie dziennika. Otóż w referacie tym zwrócono uwagę, że wydawca mieszkał w Petersburgu, redaktor na Bałutach, że rzeczywistymi redaktorami byli albo cudzoziemcy, albo też ludzie podejrzani politycznie, że współpracownikami również byli podejrzani. Dalej Debil mi mówił, że Dziennik przyczynił się do wywołania wypadków 1 maja

1892 r. w Łodzi, ponieważ pomieszczał artykuły o różnych instytucjach dla robotników, znajdujących się za granicą, a przez to wskazywał robotnikom, że należy się starać, aby i u nas było podobnie.

* * *

Podajemy poniżej wyjątek z korespondencji pisma rosyjskiego „Nowoje Wremia“. Do informacji tego dziennika należy się odnieść krytycznie, przy tem jednak warunku dopełniając one powyższe dane wieloma ciekawymi szczegółami :

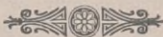
„Nowoje Wremia“ 29 kwietnia (11 maja) 1892 r.

W Łodzi i w powiecie łódzkim, jak donosi „Warszawskij Dniownik“, w ciągu kilku dni przed 19 kwietnia (1 maja) nieznanymi sprawcami rozpowszechniali drukowane odezwy, wzywające robotników do świętowania tego dnia, 1 maja, żądania podniesienia płacy, zmniejszenia dnia roboczego itd. Odezwy te, rozrzucone potajemnie w fabrykach i naklejane na murach i płotach, pomimo to, iż były niszczone przez policję a nawet przez niektórych robotników, osiągnęły swój skutek szkodliwy. Oczywiście, zastosowano środki ku powstrzymaniu i sfłumieniu w zarodku oczekiwanych zaburzeń. Dzień 19 kwietnia (1 maja) przeszedł zupełnie spokojnie. Ale 20 kwietnia (2 maja) w wielu fabrykach zaczęły się strejki: 20 kwietnia porzucano pracę w 8 fabrykach, 21 — w 3 fabr., 22 — w 12 fabr. Pierwszego dnia, 20 kw., największe liczby strejkujących były: w fabryce Szylera i Beltowskiego 350 robotników, z których na drugi dzień 100 podjęło pracę, i w fabryce Geldnera 150 z ogólnej liczby 200 robotników; 21 kw.: w fabryce Dobronickiego, zatrudniającej 250 robotników, zebrali się na podwórzu fabrycznym 200 i burzliwie domagało się podwyższenia płacy; na starszego strażnika rzucono nawet z tępym 2 kawałki cegły. Przybyły niebawem komisarz policyjny aresztował 4 głównych podżegaczy i praca w fabryce nie była przerwana. Tegoż dnia w fab. Silbersteina z liczby 700 zatrudnionych robotników 300 po obiedzie przestało pracować i zaczęło podmawiać innych tak, iż tegoż dnia pracowało w fabryce tylko 200 robot. Patrol rozpedził tłum i aresztował 3 podżegaczy. 22 kw. najwięcej strejkujących było w fabrykach: Szeiblera — około 2.200 rob., Hejntzla — około 1.400 rob. i Geyera — przeszło 1.000 robotników. Przy porzuceniu pracy tak przed, jak i po obiedzie, wypadków oporu władzy w ten dzień nie było.

Z depech od znaczniejszych przemysłowców do p. głównego naczelnika kraju widać, że 23 kwietnia w różnych fabrykach strejkowało około 30.000 robotników. Strejkujący zmuszali do porzucenia pracy pozostałych robotników, a od godziny 4 rozpoczęły się nawet bójki z tego powodu. Tegoż dnia wieczorem przybyły do Łodzi gubernator piotrkowski telegrafował, że około 30.000 strejkujących włóczy się po ulicach, zbierając się tłumnie na rogach i oświadczać, że płace są za niskie, a dzień roboczy za długi. Gubernator zwrócił się do buntowników z surową perswazją (wnuszeniem), postanowiwszy w razie nieusłuchania użyć środków stanowczych. O 8 wieczorem tegoż dnia na żądanie policmajstra generała Nikitina przysłał patrol z 2 rot i 1 batalion, gdyż zebrali się tłum z 3.000 osób. 24 kwietnia wobec tego, że pracę w fabrykach miejskich porzucano powszechnie i zbierały się tłumy robotników, przysłano jeszcze więcej wojska. Luźne grupy ludzi wszczywały zaburzenia, zdarzały się wypadki rozbijania karczem i grabieży sprzętów żydowskich, przyczem samych żydów bito. Przed przybywającymi oddziałami wojskowymi tłumy pierzchały. Zatrzymano kilkadziesiąt osób, winnych zaburzeń i podejrzanych. Tłum usiłował odbić aresztowanych prowadzonych do koszar, wskutek czego żołnierze strzelali; raniono trzy osoby. Z tłumu jednego podoficera raniono w głowę kamieniem. Na rozkaz jego ekscelencji naczelnik garnizonu generał Böttin przedsięwziął środki energiczne dla przywrócenia porządku, a ponieważ w mieście, rozrzuconem na przestrzeni 19 w. kw., 13 rot było za mało, więc przysłano jeszcze odpowiednią ilość kawalerji. Od 9 wieczorem 24 kwietnia zaburzenia robotnicze skończyły się. O 1 w nocy panował w mieście spokój zupełny. Depesze następnego dnia, 25 kwietnia, donosiły również o zupełnym spokoju w mieście.

Następnie „Nowoje Wremia“ kilkakrotnie jeszcze powraca do sprawy ruchów łódzkich, poświęcając im uwagi, przedruki z innych pism rosyjskich, oraz korespondencye. W Nrze z d. 2/14 maja czytamy, że w zaburzeniach antyżydowskich, podczas których ciężko poraniono około 20 żydów, brali udział chłopcy fabryczni i „w bardzo niewielkiej liczbie — robotnicy“. Nr. z d. 4/16 donosi, że „wszystkie zakłady naukowe są zamknięte aż do chwili specjalnego rozporządzenia“ i że w całym ruchu „widoczne jest rozdrażnienie przeciwko Niemcom“. To „rozdrażnienie przeciwko Niemcom“ — mające następnie przez szereg lat służyć jako najpopularniejsze wytłomaczenie urzędowe ruchów robotniczych w łódzkim i sosnowickim okręgu przemysłowym — było jednak, jak się okazuje z korespondencyi, umieszczonej 7/19, niezbyt widoczne; natomiast rzucało się w oczy „rozdrażnienie“ w innym kierunku: „podczas rozruchów było niebezpiecznie pokazać się na ulicy w czapce z gwiazdką“; „jak wieść niesie, wybito okna u popa rosyjskiego“, A przestrach czynowników wobec takich objawów „rozdrażnienia“ doszedł do tego, że „kilka rodzin rosyjskich wyniosło się do Warszawy“.

Zaburzenia łódzkie, jak wiadomo, potężnie przyczyniły się do uświadomienia politycznego polskich mas robotniczych. Lecz i podczas samych rozruchów, jak widać z powyższych przytoczeń, tłumy same instynktownie zwracały się przeciwko przedstawicielom ucisku politycznego.



Powieszenie Kowalewskiego.

Do czterech szubienic z roku 1886 przybyła wkrótce piąta. We wrześniu 1886 roku powieszony został tow. Kowalewski za zamach na zdrajcę Pińskiego. Ten nowy przejaw teroru rządowego wykonany został w warunkach wyjątkowo tragicznych: Kowalewski nie zabił nawet Pińskiego, lecz go tylko ranił, wyrok nie został wcale ogłoszony w „Gońcu Rządowym“ (pierwszy wypadek tego rodzaju), a rodzina Kowalewskiego dowiedziała się o straceniu dopiero przypadkiem, w parę miesięcy po fakcie.

Rok 1886 zaznaczył się szeregiem nowych aresztów. Dnia 7 kwietnia wzięty został Stefan Ulrych, były uczeń szkoły weterynaryjnej, który mieszkał nielegalnie w Warszawie i znany był pod nazwiskiem Kozłowski; na razie areszt ten nie pociągnął za sobą innych. Dopiero pod koniec czerwca policja zaczęła wchodzić na prawo i na lewo wszystkich, którzy wydawali się jej podejrzany. W tym samym czasie organizacja „Proletaryat“ doszła do przekonania, że niejaki Piński, zwany „Pierzyna“, był członkiem organizacji, jest zdrajcą. Pińskiego oddawna podejrzewano o zdradę, a przypuszczenie to zamieniło się w pewność, gdy wiadome zostały okoliczności, towarzyszące aresztowi Razumiejczyka, Bohuszewiczówny, Mancewicza i innych; postanowiono ukarać Pińskiego śmiercią. Zamach urządzony był dwukrotnie. Za pierwszym razem Piński, prowadzony pod rękę przez jednego z towarzyszy, nie został dostrzeżony przez znajomych. Za drugim razem Kowalewski i Hipner, którym powierzono wykonanie wyroku, dosięgli zdrajcę w alejach Jeruzolimskich, dnia 1 lipca o godzinie 8 rano, lecz Piński został tylko ranny; przytem raniono również zecera Sokołowskiego, który nie wiedząc o co idzie, wziął stronę Pińskiego. Kowalewski i Hipner zostali przy wykonywaniu zamachu schwytani. Wkrótce potem aresztowano szereg osób

należących do „Proletaryatu“ oraz mnóstwo ludzi którzy z tych lub innych powodów byli podejrzewani przez żandarmów.

Pomimo wszelkich usiłowań, żandarmeryi nie udało się wplatać wszystkich uwięzionych do procesu o zamach na Pińskiego. Pod sąd oddano tylko Kowalewskiego i Hipnera. Sądzone ich przy zamkniętych drzwiach, bez powoływania świadków, bez obrony. Kowalewski został skazany na śmierć, Hipner — na 14-letnią katorgę. Wszystkie inne osoby aresztowane w tej sprawie otrzymały — dnia 28 marca 1898 roku — następujące wyroki administracyjne:

na 10 lat zesłania do najodleglejszych miejsc Syberji Wschodniej:

- 1) Bronikowski Teofil, ślusarz (lat 26) aresztowany 3 lipca 1886 roku
- 2) Buksznis Wincenty, ślusarz (lat 28) „ „ „
- 3) Przybysławski Tadeusz, stolarz (lat 24) „ „ „
- 4) Ulych Stefan, b. student, (lat 29) „ 7 kwiet. „
- 5) Krodkiewski Jan, ślusarz (lat 29) „ 8 lipca „
- 6) Wisłocki Władysław, chórzysta teatru (lat 22) areszt. 3 lipca 1886 r.

na 8 lat Syberji Wschodniej:

- 7) Grafiński Edward, szewc (lat 32) aresztowany 22 sierpnia 1886 r.

na 6 lat Syberji Wschodniej:

- 8) Zynda (Rzęda?) Michał, stolarz (lat 37) areszt. 28 sierpnia 1886 r.

na 4 lat Syberji Wschodniej:

- 9) Krasuski Euzebiusz, złotnik (lat 20) areszt. 28 sierpnia 1886 roku
- 10) Brudniewski Władysław, lakiernik (lat 20) areszt. 28 sierpnia „
- 11) Erhard Leonard, ślusarz (lat 32) aresztowany 31 sierpnia „
- 12) Mankiewicz Feliks, ślusarz (lat 27) areszt. 28 października „
- 13) Przybysławski Adam, ślusarz (lat 34) areszt. 28 sierpnia „
- 14) Józwiak Jakób, szewc (lat 37) aresztowany 28 października „
- 15) Malowaniec Jan, szewc (lat 37) areszt. 28 października „

na 5 lat Syberji Zachodniej:

- 16) Kowalski Leon, szewc (lat 26) aresztowany 31 sierpnia „
- 17) Jędruszek Bronisław, szewc (lat 28) aresztowany 6 września „
- 18) Prochowski Antoni, kuśnierz (lat 22) areszt. 28 sierpnia „
- 19) Smidt Stefania, nauczycielka (lat 24) areszt. 13 sierpnia „

na 1 rok fortcey:

- 20) Sidorek Władysław, stolarz
- 21) Kurezewski Mikołaj

na 6 miesięcy więzienia:

- 22) Wojciechowski Stanisław, stolarz
- 23) Sroczyński Julian, ślusarz
- 24) Cesarski, tokarz
- 25) Neuman, tokarz
- 26) Drużycki, tokarz

ORAZ:

- 27) Płaska Marya — 1 rok więzienia
- 28) Głowińska Olimpia — 3 miesiące więzienia
- 29) Matelicka Ferdynanda — 2 „ „
- 30) Traus, szewc — 4 „ „
- 31) Axenbermer — 4 „ „
- 32) Stankiewicz — 2 „ „
- 33) Asenbeimer — 6 „ „

Czterech towarzyszków zdołało uciec przed nadejściem wyroków. Do powyższego szeregu ofiar tyranii rządowej dodać należy: Ziemiańskiego który, bezpodstawnie obwiniony o udzielenie Krodkiewskiemu rewolweru i laski ze sztylblem, powiesił się w więzieniu, oraz zmarłą na suchoty Julia Razumiejczyk.

* * *

W pierwszej połowie 1888 roku wydano również następujące wyroki administracyjne na osoby obwinione o współudział w sprawie zabicia Herszla w Zgierzu.

na 8 lat Syberyi wschodniej :

- 1) Cobel, tkacz
- 2) Sławiński, stolarz (lat 40)

na 5 lat Syberyi wschodniej :

- 3) Nowacki Józef, przędzacz (lat 29)
- 4) Martyński Franciszek, sukiennik (lat 36)

na 4 lata Syberyi wschodniej :

- 5) Mitelsted (Mittelstein?) Konstanty, stolarz (lat 36)
- 6) Kwiatkowski Julian, sukiennik
- 7) Budziński Stanisław, „ (lat 47)
- 8) Materno Józef, „
- 9) Polickiewicz Wincenty, felczer (lat 42)

na 4 lata Syberyi zachodniej :

- 10) Materno Karol, sukiennik (lat 31)
- 11) Woźniakowski Kazimierz sukiennik (lat 40)
- 12) Blimmel Julian „ (lat 36)
- 13) Szurgot Tomasz „ (lat 30)

na 2 miesiące więzienia :

- 14) Nibelst Leopold
- 15) Okinkiewicz, stolarz
- 16) Stupień, cieśla

Z powyższych wyroków znać, że rząd, rozzuchwalony osłabieniem ruchu socjalistycznego, nie przebierał w środkach by go zdławić doszczętnie. I rzeczywiście, były to czasy bardzo silnie posuniętego osłabienia organizacyjnego, które następnie posuwało się jeszcze dalej. Lata 1886 — 1887 stanowią epokę najwięcej szkiego upadku ruchu robotniczego u nas.





48372/
2

Nie wypożyczaj się za teren biblioteki